

Biblioteka Sejmu Śląskiego

~~2749~~

1

28 Spauldough
20

do Uvaco

debt.

SL



ANTOLOGIA POLSKA

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH UTWORÓW
POETYCKICH W XXVII ROZDZIAŁACH

ZEBRAŁ I WYDAŁ KS. S. J.

TOM I.



CIESZYN
NAKŁADEM AUTORA

2PI 2a

7

320251

II

Księg. Katolicka 6. III 33

Tom I-II. cena 13.00 zł



Drukarnia Dziedzictwa bl. J. Sarkandra w Cieszynie.



7539/64.

I. Pieśni o Bogu, Chrystusie.

I. O WIELKOŚCI BOGA. (Psalm CIII.)

Boże! Tyś wielki! Tobie cześć i chwała!
Jako płaszcz jaki jasność Cię odziała.
Ten namiot ręką Ty robiłeś Twoją,
— Niebo, nad którym gwiazdy wisząc stoją.
Chmury — Twój powóz, wiatry Twoje cugi;
Burza posłańcem, a pioruny sługi.

Ta ziemia Twoją utwierdzona mocą,
Twojem skinieniem idzie dzień za nocą;
A której służą i światłość i cienie,
Przepaści mgłę jej dały za odzienie.
Skoroś rzekł słowo, a nieba zagrzmiały,
Pola w dół poszły, a ku górze skały.

Morzu granice wytknąwszy na wieki,
Źródłami z opok pozbierałeś rzeki.
Tu się zwierz chłodzi, co na polu żyje,
Tu łoś, tam jeleni upragniony pije;
Tam po gałęziach ptaszęta z rozkoszą
Pienia Ci wdzięczne na przemiany głoszą.

Ty z Twego nieba o Panie nad Pany
Ronisz na ziemię deszcz tak pożądany,
A ona starczy Twojej łaski syta
Wszystkiego wszystkim; stąd trawa obfita
Tuczy bydłęta, stąd dla ludzi ziele,
Stąd siły z chleba, a z wina wesele.

Taż wilgoć żywi dęby, sosny, klony,
I cedr Libanu Twą ręką sadzony;
Gdzie ptak rozliczny z pisklętami żyje,
Gdzie jeleni buja i sarna się kryje.

Zna swoje pory twarz księżycą błada,
Zna słońce, kiedy wstaje i zapada.
Tu głodne lwięta wychodzą w potrzebie,
Rycząc pokarmu żądają od Ciebie.
Gdy wejdzie słońce, wnet całą gromadą
W swoich się łożach do snu one kładą;
Tymczasem człowiek od porannej zorze
Pracuje ciągle ku wieczornej porze.
Któż to wyliczy, co morze ukrywa?
Twoje to wszystko, co lata i pływa.
Otworzysz rękę — wszyscy nasyceni;
Twarz Twą odwrócisz — wszyscy zasmuceni;
Ducha im weźmiesz — w niwecz się obróć;
Ducha im natchniesz — do życia powróć.
Niechże już odtąd o rządco Syonu
Každy Twą chwałę głosi aż do zgonu.
Niech złych na ziemi nie postoi noga,
A ty ma duszo chwał wielkiego Boga,
Który gdy spojrzy, drży ziemia i który
Gdy dotknie ręką, z dymem pójdą góry.

Fr. D. Kniaźnin.

2. O WIELKOŚCI BOGA. (Psalm CIII.)

Duszo! śpiewaj pieśń Panu! O nieogarniony
Nieba i ziemi Stwórco, bądźże uwielbiony!
Ciebie otacza wkoło cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność jako płaszcz ozdobny odziała.
Tyś niebo jako namiot rozpiął ręką Twoją,
Nad nim wody za Twojem rozrządzeniem stoją;
Chmury — Twój wóz, Twe konie — wiatry nieścignione,
Duchy posłańcy, słudzy — gromy zapalone.
Twym rozumem tak silnie ziemia utwierdzona,
Że na wieki nie będzie z posad poruszona,
Na niej jako powłoka przepaści leżały,
A góry niezmierzone wody zakrywały.
Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły i morze na dół uciekało;
Skały ku górze poszły, pola rozciągnięte
Opanowały miejsca przez Cię naznaczone.

Wymierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
Czasy wezbrać nie może ani szkodzić ziemi.
Ty w skałach ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które posiłek niosą rzekom kryształowym.

Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś mieszkaniec leśny gdy spragniony, pije.
Ty z pałaców niebieskich Ojcie uwiłbiony
Spuszczasz na niską ziemię deszcz nieprześlany.

A ona nieprzebranej Twojej łaski syta
Wszystkiego wszystkim daje; stąd trawa obfita
Bydłu ku pożywieniu; stąd zioła ogrodne
I wszelki rodzaj zboża; stąd wino łagodne

To źródło dobrej myśli; stąd chleb, który snadnie
Siłę daje; stąd olej, po którym twarz gładnie.
Taż wilgoć także bory żywi niezmierzone
I cedry na Libanie Twą ręką szczepione.

Tyś na znak czasów sprawił zmienną twarz miesięczną,
Ty niedoścignionego słońca lampę wdzieczną
Prowadzisz do zachodu; wtem nocne ćmy wstają,
Wtenczas leśne bestye wszystkie się ruszają.

Lwietà ryczą pokarmu żądając od Ciebie,
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,
Zwierz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
Na roboty i różnie do mroku pracują.

Zacne są Twoje sprawy i wielkiej mądrości,
Pełna jest wszystka ziemia Twej szczodropliwości,
Pełne Panie i wody; kto wyliczyć może
Wszystkie rybie rodzaje, które żywi morze?

Tam z żaglem rozpuszczonym okręty pływają,
Tam wielkie wieloryby na falach igrają.
Wszystko co żyje w morzu, wszystko co na ziemi,
Co przecina powietrze pióry pierzchliwemi,

Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie
I oczekuje zwykłej żywności od Ciebie.
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni;
A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni.

Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obróć;
Jeśli im ducha natchniesz, do życia powróć.

Dokąd mi tedy tego żywota dostanie,
Lutnia ma Panu śpiewać nie przestanie;
Jego tylko niech chwałą wdzięczne pienia moje,
Bom ja wszystką położył w Nim nadzieję swoją.

J. Kochanowski.

3. O WSZECHMOCNOŚCI BOGA.

Wszechmocny Panie! wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Świat ten stworzony?

Gdziekolwiek słońce miota ogień swoje,
Wszędzie jest we czci święte imię Twoje,
A sławy niebo ogarnąć nie może.

Twej wielki Boże.

Niech źli jako chcą Ciebie wazą sobie,
Z ust niemowlęcych rośnie chwała Tobie,
Ku większej hańbie i ku potępieniu

Złemu plemieniu.

Twem dziełem niebo, Twoich rąk robotą
Są gwiazdy liczne, jaśniejsze nad złoto;
Ty coraz nowem światłem zdobisz wdzięczne

Koło miesięczne.

A człowiek co jest, że Ty niestworzony,
Wszystkiego Stwórca i Pan niezmierzony
Raczysz go pomnieć? skąd jest syn człowieczy

Godzien Twojej pieczy?

Takeś go uczcił i w dary pomnożył,
Żeś go z anioły ledwo nie położył;
Postawiłeś go panem nad wszystkimi

Dzieły Twojemi.

Daleś w moc jego wszystko było polne,
Daleś i leśne zwierzęta swawolne;

On na powietrzu ptactwem, pod wodami

Władnie rybami.

Wszechmocny Panie! wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?

Kto rozumowi, którym niezmierzona
Ziemia stworzona?

J. Kochanowski.

4. DO BOGA.

Potężny Boże na ziemi i niebie!
Gdy spojrzę na dzieł Twoich widowisko,
A potem oczy obrócę na siebie,
Jak mnie Twa wielkość upokarza nisko!
Przecie chociażem istotą tak małą,
Pójdę do Ciebie, Twa dobroć mi znana;
Bo Ty mi dałeś taką duszę śmiałą,
Że się chce przedrzeć do swojego Pana.
Ale obdarty jak przed Tobą stanę?
Cechę wierności z piersi moich starłem,
I niewinności sukienkę mi daną
Ocierając się między ludźmi, zdarłem.
A przecie pójdę, cokolwiek mnie czeka,
Pójdę do Ciebie, bo mi powiedziano,
Że byłeś Ty się obejrzał na człeka,
Zaraz go tutaj szczęśliwszym widziano.
Tak jak dziś jestem, niedołężnym płazem,
Zbitem naczyniem, o które nie stoją;
Pokorę tylko wzięwszy z sobą razem
Poniosęć głupstwa i nikczemność moją
Mnie się rozstąpią wybranych Twych rzesze,
Nic mnie nie będzie po drodze ustraszć;
Jeszcze ich mojem przybyciem pocieszę,
Bo powiem, że ja idę Cię przepraszać.
Gdzie będą Twoi aniołowie stali,
Pójdę, a jak im przypomnę zdaleka
Ich towarzyszków, co poupadali,
Nad ułomnością zlitują się człeka.
Potem przed tronem Twym padnę i powiem:
Ubogi, smutny, na siłach zwątlony,
Z dalekich krajów przyszedłem w te strony;
Tyś moim skarbem, weselem i zdrowiem.
Już więcej nie chcę mieć pana inszego,
Ani Twej woli w czem kiedy być spreczny;

Ale Ty moją znasz skłonność do złego,
Przeto mnie trzymaj, bom ja niestateczny.

Fr. Karpiński.

5. HYMN DO BOGA.

Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też — wiem — nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.

Wdzięcznem Cię tedy sercem Panie wyznawamy,
Bo nad nie przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznie uhaftował.

Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi

I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznymi.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi

I zamierzonych granic przekroczyć się boi;

Tobie gwoli rozliczne kwiaty wiosna rodzi,

Tobie gwoli w kłosistym wieńcu lato chodzi,

Wino jesień i owoc rozmaity dawa,

Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.

Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,

A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon nieśmiertelny Panie!

Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.

J. Kochanowski.

6. HYMN DO BOGA.

Boże Przedwieczny, który lat tysiące

Codzień i gasisz i zapalasz słońce,

Boże! o Tobie jak ja myśleć lubię!

Lecz kiedy myślę, to w myślach się gubię.

Czy rzucę okiem po tej nędznej ziemi,

Gdzie pełza robak pod stopy mojemu,

Czy w Twe błękitne niebo wzrok zanurzę,

Wszędzie Cię szukam po całej naturze.

Tyluś naturę ubogacił wdzięki!
Wszędzieś wycisnął ślady Twojej ręki.
Wciąż mi Twe dzieła zastępują drogę,
A Ciebie Stwórco obaczyć nie mogę.

I któż Ty jesteś Panie niezmierzony?
Musisz być mocnym, kiedy ciskasz gromy,
Musisz być dobrym, kiedyś miłość stworzył,
I dla śmiertelnych niebiosą otworzył. *A. Gorecki.*

7. HYMN DO BOGA.

(O dobrodziejstwach narodowi polskiemu wyświadczonych.)

Nieogarniony światem ojców naszych Boże!
Ty, który jeden nie znasz płoczej wieków zmiany,
Otośmy Twych ołtarzy oblegli podnóże,
Lud niegdyś Tobie miły, a teraz znękany;
Więc gdy za sobą przemówić nie śmiemy,
Pozwól, niech dawne łaski Twe wspomniemy.

Już lat tysiąc dobiega niewrotnej swej drogi,
Jako się pobracieś z ojcami naszymi,
A wyrwawszy im z ręki ciosane ich bogi,
Świątem prawdy obliczem błysnąłeś tej ziemi,
I dałeś poznać wśród błędu zamieci,
Żeś Ty ich ojcem, a oni Twe dzieci.

Te same świątyń szczątki mchem porośłe siwym,
Patrzały na Tve z ojcy naszymi przymierze,
Jak oni Cię uznawszy być Bogiem prawdziwym,
Mieli Ci wiernie służyć w niezawodnej wierze,
A Ty nawzajem przyrzekłeś łaskawie
Im przewodniczyć w wielkości i sławie.

Jeszcze tych świętych umów nie oschły znamiona,
Kiedy naddziady nasze mocą tej ugody
Wynurzeni z błędnego rozsypańców grona,
Poczyste wzięli miejsce pomiędzy narody;
A ci, co przedtem nimi pogardzali,
Ich pokrewieństwa i łaski szukali.

Cóż to się jednak stało z późnem ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił, a my... w proch się rozsypali.
Szczątki jego wiatr rozniósł z pyłem i z imieniem,
Morza niemi igrają po dalekiej fali,

Ciskając z gniewem na murzyńskie piaski
Ciała zakrzepłe z piętnem Twojej niełaski.

Odkupując chleb, wodę i sól ze ziem własnych,
Po naszych się ulicach rozmówić nie możemy;
Wkrótce miasto jedwabów i bławatów jasnych
Kusy kubrak płócienny na grzbiet chudy włożym,
A miasto świetnych przepasek i wieńców
Zgrzebny sznur splecion z łyków i rzemieńców.

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie,
Tyś nawet zliczył wszystkie głowy naszej włosy;
Nie traf ślepy, nie fatum narodami władnie;
W Twoich się ręku rodzą i czasy i losy.
Więc że nie możesz karać bez przyczyny,
Los nasz być musi skutkiem naszej winy.

Łzy nasze są świadkami błędu i poprawy,
A Ty patrzeć nie możesz na łez ludzkich zdroje,
Ni się wyprzec Twych dzieci o Ojczyść łaskawy!
Cóż Ci zostaje? wyrzec dawne słowa Twoje:
„Kości spruchniałe! powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha i ciało i siły“.

X. J. P. Woronicz.

8. BOŻE OJCZE, TWOJE DZIECI.

Boże Ojczy, Twoje dzieci płaczą, żebrzą lepszej doli;
Rok po roku marnie leci, my w niewoli, my w niewoli.
Prawa Twoje nas uczyły: „każdy włos wasz policzony“.
Boże! policz te mogiły, te płaczące matki, żony.
Jeśliś lud nasz wybrał Panie, by powtórzył mękę Pańską,
O! to daj raz zmartwychwstanie, wskrześ nas, zdeptaj moc
My już tyle krwi wylali, że nią zmyte ojców grzechy, [szatańską!
My już tyle łez przelali, że nie stanie łez pociechy.
Boże patrz! my na kolana ściełem Ci się dziś w pokorze,
Polska łzami, krwią skąpana, krwią i łzami wskrześ ją Boże!

M. Skatkowski.

9. HYMN DO BOGA. (W roku 1863.)

Wszchemmocny Boże! Ojczy nasz jedyny!
Omdlałej matki pokrwawione syny

Błagamy w prochu, żałobie, pokorze,

Ratuj nas Boże!

Tyś tak potężny, a my tak znękani,

W cierniowym wieńcu u słupa, oplwani,

Wyschnięte oko łez ronić nie może;

Zlituj się Boże!

Pożar, mord sięją dzikie wrogów hordy;

Przez rzezie Pragi, przez Oszmiany mordy,

Przez krew humańską, galicyjskie noże,

Zlituj się Boże!

Przez kopalń ciemnie, przez lody Kamczatki,

Przez śmiercią synów zamęczone matki,

Przez jęki wdowie, łez sierocych morze,

Zlituj się Boże!

Z trzech stron zażartych nieprzyjaciół liga

Tropi, rozbija, katuje i ściga,

Wlecze do więzień wojownicy hoże;

Ratuj nas Boże!

Błysnął nasz oręż, a grom Twój nie błyska,

Nie daj z nas Panie ludom pośmiewiska;

Wróg ufa w kuli, stryczku i toporze —

Pomóż nam Boże!

Karę Twą ścigły wielkie nasze winy,

Lecz któż bez grzechu? Ojciec nasz jedyny,

Sto lat błagamy w pokutniczym worze,

Przebacz nam Boże!

Daruj nam Panie! skróć naszą pokutę,

Rozraduj kości po świecie rozsute;

Niech nam wolności już raz błysną zorze,

Wybaw nas Boże! *W. L. Anczyc.*

10. PRZED OCZY TWOJE PANIE (W roku 1916).

Przed oczy Twoje Panie krzywdy nasze składamy,

To żywcem pogrzebanie w czyścowych mąk otchłanie,

Ran coraz nowych szramy.

Od dziada i pradziada, z pokoleń w pokolenia

Kłęska dziedzictwem spada, zniszczenie i zagłada

W cmentarz nam Polskę zmienia.

A my w sercu i w czynie tej matce wierni zawsze
I ufni, że nie zginie; jak ojce, tak my ninie

W boje lecim najkrwawsze.

Płomień i miecz dokoła gniazda nasze wyniszcza;

Goreją miasta, sioła, zostaje ziemia goła

I poczerniałe zgliszcza.

Drzew martwe sterczą mary, wznosząc wśród pogorzeli

Zwęglone swe konary nad gruz i popiół szary;

Gdzież ci, co dom ten mieli?

Ziemia kulami zryta i rowy ją podarły,

Podeptały kopyta i krwią przesiąkł do syta

Kraj z głodu obumarły.

Ludzie chodzą jak cienie z przygasłemi oczyma,

I są jak te kamienie, których skargą milczenie;

Płacz już się ich nie ima.

Przed oczy Twoje Panie, przed miłosierne oczy

Ten niemy ból niech stanie i narodu błaganie,

Co krew za wolność toczy.

Bo my Boże wierzymy, że z tej krwawej topieli,

Którą z siebie toczymy poprzez łuny i dymy,

Jutrznia lepsza wystrzeli.

L. Rydel.

II. DO CIEBIE BOŻE.

Nie klęę, nie bluźnię, tylko skarga cicha

Z czystemi łzami, jak modlitwa mnicha

Z mych warg wypływa w niebieskie przestworze,

Do Ciebie Boże!

Nie klęę, nie bluźnię, choć ciernie i głogi

Są rozpostarte u całej mej drogi;

Idę zraniony jak więzień w pokorze

Do Ciebie Boże!

Nie klęę, nie bluźnię, choć stopy zranione,

Usta spragnione i serce skrwawione;

Idę z nadzieją, wcale się nie trwożę,

Do Ciebie Boże!

Nie klęę, nie bluźnię, choć mną pogardzono,

Z mojej ojczyzny, z domu wyrzucono;

Idę jak pątnik w nieznaną bezdrożę

Do Ciebie Boże!

Nie klęę, nie bluźnię, choć w mem życiu całęm
Ja bardzo mało radości doznałem;
Idę zemdlony przez krzyżowe łoże

Do Ciebie Boże!

J. Czarnobór.

12. DO BOGA.

Czy w wieńcu globów, w słonecznej szacie
Zasiadasz Panie w Twym majestacie,
Czy Cię do łona tuli Maryja,
Czy dziki grzesznik na krzyż przybija,
Czy w sercu ludzkim uśmierzasz burze,
Czy się objawiasz w pięknej naturze,
Wszędzie w Twą miłość ku światu wierzę,
I Boga z ludźmi czytam przymierze.

Wnet po potopie wielki Jehowo
Skreśliłeś łukiem wstęgę tęczową,
Aby zaświadczyć przed potomnymi,
Że przebaczyłeś zbrodnie tej ziemi.
Po naszych grzechach i zbrodniach wielu
Szedłeś nas zbawić Odkupicielu,
Szedłeś nawiedzić swoją czeladkę;
Ziemska dziewicę wziąłeś za matkę,
Aby zaświadczyć przed potomnymi,
Że Bóg się brata z synami ziemi.

A jako człowiek w braterskim kole
Znosiłeś ludzkie dole, niedole.
W ubogiej szacie, pieszo i boso
Z miejsca do miejsca kroki Cię niosą,
I pozdrawiałeś jednemi słowy
Mędrce, książęta i rybołowy.
Rzekłeś do panów i biednej czerni:
„Bądźcie pokorni i miłosierni,

Miłujcie brzemię waszego krzyża;
Będzie podwyższon, kto się poniża.
Zdeptajcie węża dumy i pychy;
Błogosławiony ubogi, cichy;
Błogosławiony, kto się u świata
Sprawiedliwości nie dokołata.“

Leczyłeś chorych w Solimy mieście,
Wskrzesiłeś syna smutnej niewieście,
Aby zaświadczyć przed potomnymi,
Że Bóg ukochał nędzarzów ziemi.

Lecz hardzi mędracy w swej synagodze
Twojej nauki zlekli się srodze,
I zakrzyknęli: „zgroza! ohyda!
Sieje zgorszenie ów syn Dawida.

On chce porównać gmin i bogaczy,
Porównać mędrce i lud prostaczy.
Biada nam możnym! Próżna obawa;
Ukarzem śmiałka na mocy prawa.“

Oto za miastem między gór szczyty
Bóg w środku łotrów na krzyż przybity.
Krew z Jego serca na ziemię tryska,
Aby zaświadczyć przed potomnymi,
Że serce Boże dało się ziemi.
Nie tońcie wiecznie we łzach boleści;
Chrystus zmartwychwstał na dni czterdzieści,
A gdy się ziemską skończyła praca,
Na łono Ojca znowu powraca,
Wraca w niebiosą własną osobą,
I ciało ludzkie zabiera z sobą,
Aby zaświadczyć przed potomnymi,
Że Pan ubóstwił lepiankę ziemi.

Człeku! uzacnion i spojon żywo
Z niebem i ziemią w jedno ogniwo,
Masz w niebie Ojca twym prośbom gwoli;
Gdy ci nie dobrze, gdy serce boli,
Wtedy jak dziecię uklęknąć trzeba,
Ręce na piersi, oczy do nieba,
I Bogu śmiało tve powiedz dzieje,
Niechaj się przed Nim dusza wyleje.

W. Syrokomla.

13. O OPATRZNOŚCI BOSKIEJ.

Opatrzny Boże na niebie i ziemi!
Znać to żeś Ojciec, my dziećmi Twojemi.
Codzień Ci czynić powinniśmy dzięki
Za różne dary z Twej ojcowskiej reki.

Słońce i księżyc za pana Cię znają
I zawsze Ci się najlepiej sprawiają,
Dzienną i nocną odbywając stróżą;
Pewnie im dobrze, bo tak dawno służą.
Do Ciebie czy głód, czy cierpi pragnienie,
Oczy podnosi wszelakie stworzenie;
Z Twojego spichrza, z Twej jedzą komory
Wszystkie powietrzne, ziemne, wodne twory.
Dajesz pogodę i deszcz w swojej porze,
Bydłętaś nasze zrachował w oborze;
Bo Ty o każdym pamiętasz stworzeniu,
I dzieci nasze znasz po ich imieniu.
Opatrzny Boże na ziemi i niebie,
Nie odstępуй nas w wszelakiej potrzebie;
Bo gdy co zrobim naszą tylko siłą,
Zaraz to poznać,, że Ciebie nie było.

K. Brodziński.

14. OPATRZNOŚĆ BOŻA.

Kiedyś, dawno już temu — żył sobie rybak na świecie
Stary i biedny; nic nie miał prócz wątłej sieci
I czółna... mieszkał sam w chałupce małej u morza;
Często cierpiałbym głód, gdyby nie łaska Boża.

Codzień w sieci znalazło się ryb przynajmniej tyle,
Że miał co jeść, a w niedzielę mógł odpocząć na chwilę.
Miał on jednego syna, lecz siódmy rok właśnie minął,
Jak mu syn ten na morzu raz bez wieści zaginął.

Raz starzec ten przez cały tydzień nie był u brzegu,
Bo od kiedy żył, nie pamiętał wichru takiego;
Wył dzień i noc, a tu i ryby zabrakło i chleba.
Nie jadł już drugi dzień — nareszcie Bóg spojrział z nieba
Na morze... uciął wiatr i piękna wróciła przecie pogoda...
Rybak na brzeg, do czółna! niemasz go; porwała je woda.

Jak ściana biedak zbladł i w rozpaczę załamał ręce;
Teraz już pewny głód i śmierć po długiej męce.

Więc jęknął: „Bóg wszystkiego mnie w życiu pozbawił,
Syna, chleba i sił, starość tylko i śmierć zostawił“.

Mówiąc to, wziął kamyczek i sam nie wiedząc co robi,
Uderzył go i rozbił i patrzy: siedzi tam sobie

Muszka drobna jak mak... Wtem zjawia się anioł w bieli
I słyszy cudny głos, jak śpiew najpiękniejszy w kościele:

„Jeśli Bóg nie zapomni tej muszki drobnej w kamyku,
Gdzie jej nie dojdzie nawet słońce w jasnym promyku,
To nie zapomni On i o tobie... ufajże Jemu,
Módl się i wierz“! Polały się łzy z oczu biednemu,
Westchnął, ukląkł pobożnie, szczerze pomodlił się Bogu,
Skończył, do domu czas... zbliża się, patrzy — syn w progu!

L. Sowiński.

15. OJCZE NASZ.

Boże! nasz Ojcze! któryś jest w niebiosach,
Zdejm z obietnicy Twej czasu pieczęcie,
A wy o ludzie we wszelakich głosach
I z miejsc wszelakich zawołajcie święcie;
Z serc głębokości uczynicie wołanie:
„W Królestwo Twoje przemień ziemię Panie“!

Bądź wola Twoja na ziemi i w niebie,
Bez powszedniego nie zostaw nas chleba;
Niech uczestnictwo mamy jak niebianie
W chlebie wieczności, w chlebie Twoim, Panie!

Odpuść nam winy, każ swoim aniołom
Ześć do serc naszych i tak je urządzić,
Abyśmy mogli i nieprzyjaciołom
Odpuścić naszym i sami nie błdzić.
Niech mur z aniołów od pokuszeń stanie;
Zbaw nas od złego, błagamy Cię Panie! *K. Głiński.*

16. O WIERZE, NADZIEI I MIŁOŚCI.

Ojców naszych Boże stary! my nie znamy innej wiary,
Tylko którąś Ty objawił i którą Twój Kościół wsławił.

Wiara dla ludzi niebo otwiera,
Z wiarą spokojnie człowiek umiera;
Gdy nas przycisnie jaka przygoda,
Któż jak nie wiara rękę nam poda?

Nadziejo! coś mi błysnęła i w krótkim czasie zniknęła...
Nie tej którą w losie mamy, albo w ludziach pokładamy,
Ale nadziei wzywam prawdziwej,
Która mnie cieszy, gdym nieszczęśliwy;

Ona mi Boga mego wskazuje,
Jak On się szczerze mną opiekuje.
Ilekróć oczy me łzawę podniosę w niebo jaskrawe,
Nadzieja mi wnet przypomni, co tam obmyślono o mnie.
Po wierze i po nadziei idzie miłość po kolei;
Ona ziemię z niebem godzi i życia gorycze słodzi.
Kocham . . . pewna mnie wzajemność czeka,
Bo nie oszuka Bóstwo człowieka;
Albo bliźniemu gdy serce dajem,
I on nie kamień — wzruszy się wzajem.
Boże! do Twojego nieba przez te trzy drogi iść trzeba.
Ty moje siły wzmacniaj w tym biegu,
Zanim do mego przyjdę noclegu.
Naprzeciw śmierci niech stanę w zbroi
Wiary, nadziei, miłości Twojej. *K. Brodziński.*

17. DZIĘKI CI, BOŻE.

Za to ciepło słońka, za cudne świtanie,
I za śpiew skowronka dzięki Ci o Panie!
Za ten wiaterek, który przypędza nam chmury,
Za to deszczu sianie dzięki Ci o Panie.
Za te plony drogie, za drzew szumy błogie,
Za to ptaszków granie dzięki Ci o Panie!
Za zdrowie, za siły, za spoczynek miły,
Pracę, nocne spanie dzięki Ci o Panie! *M. Ilnicka.*

18. BĄDŹ POCHWALON BOŻE.

Za wszystko dobro z Bożej ręki wzięte,
Za skarby wiary, za pociechy święte,
Za trudy, prace i trudów owoce,
Za chwile siły i długie niemoce,
Za spokój, walki, zdrowie i choroby,
Za uśmiech szczęścia i za łzy żałoby,
I za krzyż ciężki na barki włożony
Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!
Ks. K. Antoniewicz.

19. BĄDŹ WOLA TWOJA.

Łatwo powiedzieć: „bądź wola Twoja“!
Kiedy mnie Panie pociechą darzysz,

Ale gdy dusza strapiona moja,
Gdy mnie próbujesz albo też karzesz,
Kiedy nawiedzisz kraj mój, rodzinę,
Najdroższe sercu weźmiesz osoby,
Gdy śmierć wkroczywszy w żywych dziedzinę,
Na miejscu tylko zostawi groby —
Jak ciężko wtedy kochać tę wolę,
Co każąc sercu cierpieć tortury,
I srogą nadal zwiastując dolę
Głosi, że taki padł wyrok z góry.

A jednak Panie dość wspomnieć na to,
Że nas od wieków kochasz bez miary,
By się pogodzić z najcięższą stratą
Jedynie z czystych pobudek wiary;
Bo czyż ten Ojciec, co Syna swego
Wydał na mękę, by nas ocalić,
Może swym dzieciom życzyć co złego?
Czyż się nad niemi nie chce użalić?

Ilekoć przeto Pan trapić raczy,
To dla nas samych tak widać trzeba,
Bo kogo krzyżem On tu naznaczy,
Temu toruje drogę do nieba.
Niech się więc dzieje Twa wola Panie!
Nie chcę już więcej o sobie radzić;
Tobie oddaję o mnie staranie,
Ty wiesz najlepiej, jak mnie prowadzić.

Ks. J. Hołowiński.

20. MIŁOŚĆ BOGA.

Dusza moja, zimny głaz, długo kochać Cię nie chciała,
Lecz nareszcie przyszedł czas, by Cię wiecznie pokochała.
Tylko Twoją dziś chce być, a gdy zamknie śmierć powieki,
Twą miłością tylko żyć, z Tobą złączyć się na wieki.

Przeklinałem zdradny los, gdy mnie wszystko tu zawiodło,
A w tem z nieba zabrzmiał głos: w tobie nieszczęście twoich źródło!
Ogień w twojem łonie tlał, tyś go zgasił w życia progu;
Tyś tu zdobyć szczęście chciał, a źródło szczęścia — tylko w Bogu!
Przestań toczyć z światem bój! miłość złość świata ukróci;
Wszak miłości w Bogu źródło, a Bóg pokój duszy wróci.

Ty do Niego prędzej spiesz, drogą krzyża Bóg prowadzi;
Świat cię zawiódł, ty w krzyż wierz! krzyż, zbawienia znak nie
zdradzi.

Ks. K. Antoniewicz.

21. DOBROĆ BOŻA.

O Boże dobry! Ty łąki zasiewasz,
Ty lilie polne pięknie przyodziewasz,
Pod Twą opieką gniazda swe jaskółki
Lepią i plastry miodu robią pszczołki,
Ty żywisz mrówki, Twa dobroć pamięta
Na muszki drobne i leśne ptaszęta,
Twa wszechmogąca ręka mnie obroni
Od świata złości, od grzechu zasłoni,
Ażebym wolny od wszelakiej winy
Kiedyś w niebieskie dostał się krainy.

Ks. K. Antoniewicz.

22. WSZECHMOCNOŚĆ BOŻA.

Stałem na wzgórk, noc była w dolinie,
Ostatni promyk słońca w chmurach ginął,
A jak po modrych falach łódka płynie,
Tak księżyc biały po błękitach płynął.
Ale w mej duszy poranek zawitał,
Gdym w czysty nieba błękit rzucił oko,
Kiedym się duszą jasnych gwiazd zapytał,
I kiedym myślą utonął głęboko.

Któż was zapalił jaskrawe pochodnie?
Któż was na czysty błękit nieba rzucił?
Któż kazał wiekom przyświecać swobodnie
I któż was światy do życia ocucił?

Milczały gwiazdy, milczał księżyc blade,
A anioł wiary w mej duszy zadzwonił;
Anioł miłości wskazał Boga ślady,
Anioł nadziei przyszłość mi odsłonił.

Bóg mocą swoją wieczną noc obalił
I świat wszechmocnem utworzył spojrzeniem,
Siłą miłości te światła zapalił,
Bieg i byt swoim oznaczył skinieniem.

Ale te światy jak ciała bez duszy
Prawo niemyłne konieczności znają;

Gdy wola Stwórcy wstrzyma je lub wzruszy,
Bieg zaczynają lub w biegu ustają.
Bóg tylko zgasić może te płomienie,
Jednem swem słowem ocean wysuszyć,
I na świat rzucić wiecznej nocy cienie
I z wiecznej nocy nowe światy wzruszyć.

Ks. K. Antoniewicz.

23. BÓG OJCEM NASZYM.

Gdyś mnie z nicości do bytu ocucił,
Gdyś mnie na zimny przestwór świata rzucił,
W smutku i szczęściu, w radości, w żałobie
Boga i Stwórcę, ojcam poznał w Tobie.

Duch mój od ziemi bujając po niebie
Z łzami tęsknoty szukał tylko Ciebie;
On szukał Ciebie, bo poznało dziecię,
Żeś Ty mu ojcem, żeś Ty mu dał życie.

Gdy ogrom świata Stwórcą oku stawił,
Gdy świat ten światów tysiące objawił,
W duszy nieznana rozsiadła się trwoga,
Poznała w Stwórcy wielkość swego Boga.

Poznali Boga — zadrżeli zbrodniarze,
Poznali Boga, co sądzi i karze,
Poznali Boga, co grom trzyma w dłoni,
Którym przestępców swoich praw dogoni.

Ale ten Stwórcą, ten sędzia surowy
Ujął twą duszę w miłości okowy;
Kochaj, a miłość w rozkosz zmieni trwogę,
Kochaj, a miłość wskaże życia drogę.

Bóg twoim ojcem; jasno wschodzi życie,
W prosku nikczemnym Bóg pokochał dziecię.
Kocha i strzeże i wzywa do siebie —
Bóg twoim ojcem, a ojczyzna w niebie.

Ks. K. Antoniewicz.

24. O MIŁOŚCI BOGA (Glossa św. Teresy).

Alboż Ty myślisz Boże Wszechpotężny,
Że Ciebie kocham za przyszłe nagrody?

Dla mnie pobudką do miłości Boga
Nie jest szczęśliwość w niebie obiecana;
Dla mnie pobudką, że obrazić Pana
Lękam się, nie jest mąk piekielnych trwoga.
Co mnie pobudza, to męczeńska droga,
Po której szedłeś na ukrzyżowanie;
Ten cień, te rany i to urąganie,
Twoja o Jezu na krzyżu śmierć sroga.
Miłość ku Tobie jest pobudką taką,
Że i bez nieba kocha Cię jednak,
A i bez piekła obrazić się boi.
Nie dbaj o Panie gdy chcesz, o me serce,
Zgaś w niem nadzieję w ostatniej iskieierce,
A miłość moja jeszcze się ostoi. *L. Siemieński.*

25. O MIŁOSIERDZIU BOŻEM.

My nieposłuszne Panie dzieci Twoje
W szczęśliwe czasy swoje rzadko Cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.
Nie baczym, że to z Twojej łaski płynie,
A także prędko minie, gdy po nas wdzięczności
Nie uznasz Panie za twe życzliwości.
Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Doczesna rozkosz licha; niech na Cię pomniemy
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.
Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed Twym gniewem stajem, jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońko niebieskie dogrzeje.
Zgubisz nas prędko o potężny Panie,
Jeśli nad nami stanie Twa ciężka Boska ręka;
Już twa niełaska dla nas sroga męka.
Ale od wieku Twoja litość słynie,
A prędeż świat zaginie, niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chociaż był długo przeciw Tobie spornym.
Wielkie przed Tobą są występki moje,
Lecz miłosierdzie Twoje przewyższa moje złości —
Użyj dziś Panie nademną litości.

J. Kochanowski.

26. PAN ZBAWIENIEM MOJEM (Hymn Izajasza).

Onego czasu w ziemicy judzkiej,
Gdzie dzisiaj jęk się rozlega ludzki,
Gdzie tylko w płaczuśmy wspólni;
Śpiew nasz na niwy popłynie żyzne:
„Oto już mamy naszą ojczyznę,
Otośmy Panie już wolni“!

W Pańskiej się łasce naród rozrasta,
Otwórzcie bramy, sioła i miasta,
Niech sprawiedliwy w nie wchodzi!

Bo kto ufanie zachował w duszy,
Pan mu obłokiem będzie wśród suszy,
A skałą pośród powodzi.

Bliska już chwila, gdy na tej górze
Pan się w rozdartej pokaże chmurze
I sąd narodom wymierzy;

Wiekowej pasmo zerwie zasłony,
A w on czas tylko będzie zbawiony,
Kto kocha, cierpi i wierzy.

W on czas przeminie to, co nas boli;
Z hańby wiekowej zmyci niewoli
Pieśniami buchniem w powietrze.

Pan sprawiedliwych na ucztę zwoła,
Rozwieje smutek z każdego czoła,
Z każdego oka łzę zetrze.

I pozna Pana słaby i niski,
A gdy na dawne wspomni uciski,
W pokorze uchyli skroni,

I będzie Pańskie drogi wysławiał,
Bo gdy nas karał Pan, to nas zbawiał;
Ku dobru wszystko nam skłoni.

I rzekniem: Pan nasz pobite wskrzesza,
Dźwiga upadłe, smutne pociesza,
A złych i hardych poraża.

Miasta bezbożnych w gruzów mogiły,
Twierdze tyranów obraca w pyły;
Zdepce je stopa nędzarza.

Biada ci wtedy ludu Moaba!

Ręka ci Pańska nie będzie słaba;

Jak ramię pływaka w fali

To raz zanurzy, to dźwignie z wody,

Tak wzniesie rękę Pan nad narody,

Aże w proch pysznych obali.

I będzie wojna i głód i pomór;

Wnijdź dziś mój ludu, wnijdź do twych komór,

I drzwi za sobą zatrzasknij!

Maluczką chwilę czekaj w ukryciu,

Nim Pan umarłe wezwie ku życiu,

Nim twarz nad tobą rozjaśni.

A. Pajgert.

27. PRZYJŚCIE MESYASZA.

I.

Lud czekający swego Mesyasza

Nie zwróci oczu na dziecinę małą

I do biednego nie zajrzy poddasza;

Mniema że Zbawcę, którego czekało

Tyle pokoleń, ujrzy ziemia nasza

Odrazu ziemską okrytego chwałą,

Jak na wojsk czele niewiernych rozprasza;

Mniema, że wszystko będzie przed Nim drżało;

Że nawet głowy ugną się książęce,

Zdając Mu władzę nad światem... więc jeśli

Usłyszy, że się narodził w stajence

I że mędrcom dary Mu przynieśli —

Pyta ze śmiechem „jako? ten syn cieśli

Ma rządy świata ująć w swoje ręce“?

II.

Nawet ci wszyscy najwierniejsi uczniu,

Którzy do końca w swym Mistrzu widzieli

Zbawienie świata i światłości jutrznię,

Gdy na krzyżowej ujrzą Go pościeli

Z bokiem przebitym przez żołdaka włócznię —

Gdy archanielskich nie widząc mścicieli,

Widzą jak zgraja wrogów się weseli,

I jak swój tryumf święci teraz hucznie,

To i ci z twarzą przerażeniem zbladła
Zwłoki w śmiertelne tuląc prześcieradło,
Zwątpią o prawdzie słów Boskiego Męża;
Pomyślą w duchu, że wszystko przepadło...
A On tymczasem bez wojsk i oręża
Zabity wstaje z grobu i — zwycięża.

III.

Choć krzyżowany przez odstępców rotę
W sercu ludzkości umiera na nowo,
I z szczytu swojej niebieskiej Golgoty
Na chwilę w otchłań zapada grobową —
A świat straciwszy promień prawdy złoty,
Drogę zbawienia i żywota słowo,
Krzyk rozpaczliwy podnosi, sierocy,
Patrzac na mękę pokoleń dziejową;
On spełnia dalej odkupienia dzieło,
I to, co w krwawej bezprawia powodzi
Pod znakiem Jego walcząc zatoneło,
Wraz z Nim w postaci doskonalszej wschodzi...
I zanim grobu łono się zamknęło,
W sercu ludzkości Bóg się znowu rodzi.

IV.

Kroczący skrycie w dziejowym zamęciu
Bóg spodziewaną nie nadchodzi drogą;
Blaski na niebios widne firmamencie
Łuną pożarów okazać się mogą,
I te nadzieje, których się zawzięcie
Czepiamy sercem, mszczą się na nas srogo;
Tymczasem zbawczej idei poczęcie
Niedostrzeżonem bywa przez nikogo —
Chociaż na ziemię zstępuje jak bóstwo,
Szydzą z niej głośno małoduszne zgraje,
Widząc pozorną słabość i ubóstwo —
I musi przenieść prześladowań mnóstwo
I śmierć na krzyżu; lecz gdy zmartwychwstaje,
Podbija ludy i zdobywa kraje.

A. Asnyk.

28. CHRYSZTUS POCIESZYCIEL.

„Chodźcie tu do mnie wy, coście zmęczeni,
Wy, którzy w piersiach macie serca smutne,
Którymi losy miotają okrutne
W życiu bez słońca, bez gwiazd i promieni.
Chodźcie tu do mnie, a ja was pocieszę,
Wyciągnę do was miłosne ramiona
Znojne, zbolące, spracowane rzesze.
Wam, którym w piersiach nadzieja już kona,
Wrócę ja, w biednych sercach wam ją wskrzeszę,
Do przebitego przygarne was łona,
Rozpacz daruję, z rozpaczcy rozgrzeszę
I z bark wam zdejmę gniotące brzemiona.
Chodźcie tu dzieci bez ojca i matki!
Chodźcie tu do mnie ubogie sieroty!
Ja wam dam wszystkie te czerwone kwiatki,
Co mi zakwitły na drodze Golgoty.
Ludzie nękani gorączką tęsknoty
Mienia swojego tracący ostatki
Chodźcie... ja w piersiach miłość wam rozpale,
Niebo nad głową ukażę wam w górze,
Tchnę łaską wiary i uciśnę żale.“

M. Ilnicka.

29. CHRYSZTUS PRZY STUDNI W SYCHAR.

Raz Chrystus judzką opuściwszy ziemię,
Skierował kroki ku rodzinnej stronie,
Gdzie Nazarejski gród w spokoju drzemie;
A była pieka. Słońce żarem płonie,
W drodze dalekiej opuszczają siły
I pot wystąpił Mistrzowi na skronie.
Szedł On łanami, co przekleństwem były
U żydów wiernych, gdyż Zakonu słowa
W sercu Samaryi już dawno nie żyły...
Szedł i na piersi opadła mu głowa,
I cała postać tej Boskiej urody
Jako roślina chwieje się palmowa.
Zapewne duma Nauczyciel młody,
Dlaczego ludzi rozprzęgły zakony?
I jakby wspólne zgotować im gody,

I tak myślami i drogą znużony,
Gdy się przybliżył pod mury Sycharu,
Usiadł na stopniach cysterny żłobionej,
A palmy listne chronią go od skwaru,
Porozplątane rozpuściwszy włosy
Nad tą postacią tonącą wśród czaru;
Albowiem dołem lśnią kwieciste wrzosa,
Na które słońce zlewa ogień złoty;
W górze ponad Nim błękitne niebiosy
Porozpinały szafirów namioty
Tak przezroczyste, jak cysterny fale
Owitej w bluszczu zielonego sploty.

•

A wtem od strony niewiernego miasta
Boso i z dzbanem miedzianym na głowie
Jakaś ku studni zbliża się niewiasta,
A Mistrz wnet ku niej zwróci się i powie:
„Pozwól mi napić się z twojego dzbanka,
Bom spragnion i w drogi mej jestem połowie.“
A zadziwiona tem Samarytanka:
„Żali żyd może pić z nieczystej krużę“?
Pyta Boskiego okiem zmierzwszy Baranka.
„Wy w Jeruzalem, a my na tej górze
Chwalimy Boga zwyczajem odwiecznym,
Więc nie w tej stronie odbywaj podróże“.
A Chrystus wzrokiem spocząwszy płomiennym
Na jej obliczu, do niewiasty rzecze
Głosem, co płynie strumieniem brzemienym
W słodkie rozdźwięki; dźwiękiem, który ciecze
Jako ten ruczaj, gdy rozplyną lody,
Albo tak bije, jak serce człowiecze,
Gdy zakosztuje prawdziwej swobody
I w niebo rwie się swobodnemi pióry —
„Przyjdzie — rzecze jej — o przyjdzie czas zgody;
I nie Garizim, ani święte mury,
Lecz duch człowieka w świątnię się zmieni,
I Ducha słać będą duchów chóry.“

J. Kasproicz.

30. DOBRY JEZUS.

Gdy ziemia we śnie spoczywa, chodzi Pan Jezus przez łąny,
Jak pilny oracz o żniwa, o dusze ludzkie stroskany.
Słuchając sumień w noc cichą, jasną od blasku księżyca
Przelekleły człowieczą pychę zachmurza Jezus swe lica.

Złoczyńcy otwarte oko przeszywa senną gąszcz liści,
Pan Jezus wzdycha głęboko, spotkawszy wzrok nienawiści.
Z wiatrem co trawą szeleści, chór klątw napływa co chwila;
Z wyrazem wielkiej boleści Pan Jezus głowę pochyła.

Krzyk wstrząsnął nagle tą ciszą — człowieka morduje człowiek;
Łzy gorzkie płyną strumieniem z pod Pana Jezusa powiek.
Pan Jezus schodzi na ziemię w noc każdą miesięczną, białą,
I słucha czy ludzkie plemię chwast złości z serc swych wyrwało.
Lecz zawsze musi spłakany porzucać grzechów otchłanie;
Kiedyż odlecą szatany, a Jezus stale zostanie? *W. Gomulicki.*

31. WESTCHNIENIE DO BOGA.

Wspomnij o Panie, co się nam przydało,
Wejrzyj na naszą zelżywość i sromy,
Obcym się nasze dziedzictwo dostało,
I obcym nasze dostały się domy;
We własnych chatach my dzisiaj sługami —
Zmiłuj się Panie! zmiłuj się nad nami!

Już własną wodę za pieniądź pijemy,
Kupujem własne drwa nasze lasowe,
I jak sieroty bez ojca żyjemy,
Bo straciliśmy ogniska domowe;
Teraz opilstwem niszczymy się sami —
Zmiłuj się Panie! zmiłuj się nad nami!

A skóra nasza jak piec wygorzała
Skutkiem pijaństwa i dawnych nałogów,
I dzieci nasze sromota spotkała,
Bo wypędzają z rodzinnych je progów;
Na własnej ziemi jesteśmy sługami —
Zmiłuj się Panie! zmiłuj się nad nami!

E. Kleber.

32. BÓG OBRONA MOJA.

Pan siła słabych, Pan ich obrońca, a kto odeń wsparcia czeka,
Niezapomniany będzie do końca, bo nad nim Pańska opieka.
Jakże Mu godną chwałę uczynim? od Niego niemasz zawodu;
Błogosławiony, kto stanął przy Nim, kto Mu zaufał od młodu.

Błogosławieni szczerze pobożni, w duchu niewinni i prości;
Błogosławiony, kto trwa we wierze i nie siał z zbozem marności.
Błogosławiony, kto stałym krokiem na drogę Pańską wszedł zrana,
Przed czyjem bojaźń Pańska jest okiem, kogo otacza moc Pana.

O! niech Cię wierny przy sobie pozna, o! powstań w chwale swej
Panie,

Niechaj strapiiony pociechy dozna, niech sprawiedliwość się stanie!
Twoje są nieba, Twoja jest ziemia, Twoje jest jej napelnienie,
Niech grzech, co światłość we mnie zacienia, spalą Twój łaski
promienie.

St. Witwicki.

33. WOŁANIE DO BOGA W UTRAPIENIU.

Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy,
A karanie, które za nie odbieramy, przyrównujemy.
Jeżeli rozważamy złości, któreśmy popełnili,
Mniej daleko cierpimy, niżeliśmy zasłużyli.
Cięższe to jest, do czego się znamy być winnymi,
A lżejsze to, co ponosimy.
Karę za grzechy dobrze czujemy,
A przecie grzeszyć poprzestać nie chcemy.
W pośród plag Twoich niedołężność nasza truchleje,
Wszakże w nieprawości żadna się odmiana nie dzieje.
Umysł utrapieniem srodze ściśniony,
A upór w złem trwa nic nie poruszony.
Życie w uciskach prawie ustaje,
Złych jednak nałogów swoich nie poprzestaje.
Jeżeli nawrócenia łaskawie czekasz,
My się nie poprawujemy;
Jeżeli sprawiedliwie karzesz, wytrwać nie możemy.
Wyznawamy z płaczem w karaniu, czegośmy się dopuszczali,
A po nawiedzeniu zapominamy, czemuśmy dopiero płakali.
Gdy miecz Twój nad nami podniesiony trzymasz, siłać obiecujemy,
A skoro go spuścisz, obietnic dotrzymać nie chcemy;

Kiedy nas karzesz, prosimy abyś się zmiłował,
A gdy przestaniesz, pobudzamy Cię znowu,
Abyś nam nie folgował.
Oto nas masz, korzących się Tobie, wszechmogący Boże!
Wiemy, że jeżeli miłosierdzie Twe nie odpuści,
Sprawiedliwość słusznie nas zagubić może.
Racz nam tedy dać o co żebrzemy, lubośmy nie zasłużyli,
Któryś nas z niczego stworzył, abyśmy Cię chwalili.

34. DO CHRYSYTA.

Twój święty zakon jest miłość i miłość Tobie na imię;
Obecny jesteś wszędzie, gdzie zejdą się dobre dusze.
Ongiś żył jako człowiek i podjął krzyża katusze
Za rządów Ponckiego Piłata, w grzesznej Jerozolimie.

Potem byłeś pogrzebion, a w trzy dni o wczesnym świcie
Niewiasty chcąceć namaścić już nie znalazły Cię w grobie.
Posłaniec Twój niebieski dał im wiadomość o Tobie,
I oto w Twojej osobie śmierć pokonana przez życie.

Zasię wstąpiłeś do niebios, a razem bawiąc na ziemi
Szukasz, gdzie schodzą się dusze w imię przeczystej miłości.
Lecz nie tak często jak pragniesz, związek dusz ludzkich Cię gości;
Nie tak się Chryste Panie jak godzien, posiew Twój plemi.

Imię Twe głośne na ustach, lecz cóż Ci z kąkolu na niwie?
Idziesz i szukasz ciągle... ziemię schodziłeś już całą,
A smutek serdeczny wraz z Tobą; tak mało dusz Twych, tak mało!
Lecz wiesz że dzień Twój nadejdzie i czekasz go Panie cierpliwie.

Józ. Ruffer.

35. CHRYSYTA W NOC WILII.

Wyrzekł Chrystus, Pan nasz miłościwy:
„Posłuchajcie aniołowie moi!
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie!
Niechaj każdy swe skrzyпки nastroi.

Między ludzi pójdziemy z muzyką,
Chcę im wielkie wyprawić wesele;

Jednych wiarą zratuję, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.

Kto zaś z pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę: „zbawionyś człowiecze,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.“

Aniołowie na skrzypkach zagrali,
Idą przodem z muzyką i pieniem,
Wielce radzi, że Chrystus z opłatkiem
Między ludzkim zasiędzie stworzeniem.

Przyszli w kraje bogate i plenne —
„Snać nad wami rozwarły się nieba,
Wszystko macie — Chrystus Pan zawoła —
Tylko jeszcze miłości wam trzeba.“

Przepłynęli i rzeki i morza,
Dumni mędrcy zabiegli im drogę.
„Nad przepaścią stoicie — rzekł Chrystus —
Tylko wiarą ocalić was mogę.“

Nie poskąpił miłości i wiary;
Aniołowie zagrali radośnie.
Plon obfity dla nieba zaiste
Z Twoich darów o Panie wyrośnie.

Zaszli w ziemię polską nieszczęśliwą —
Podesłały się szare sukmany
Pod ich stopy „ni króla, ni władcę
Widzim w Tobie nasz Jezu kochany!

Lecz naszymi oczyma łzawemi
Tylko Bożą widzimy dziecinę;
Nie żądamy nic więcej od Ciebie,
Tylko nas zbaw i daruj nam winę“!

Zmilkły skrzyпки i pieśni aniołów,
Z Chrystusowych źrenic łza się leje.
„Czem nagrodzę wasz ból i pokorę?
Dam wam świętą i zbawczą nadzieję“. *J. Kasprowicz.*

36. BŁOGOSŁAW BOŻE.

Pracy rolnika błogosław Boże!
Siły mu dodaj, gdy pod siew orze,

I pod plon przyszedł gdy ziarno sieje,
Wlewaj weń wiarę, wlewaj nadzieję.

Pozwól mu trudy zwalczać zwycięsko,
Zasiane ziarno uchroni przed klęską,
I gdy zagrzeje słońko ku wiosnie,
Niech bujną runią ziarno wyrośnie.

Chmury gradowe oddalaj czarne;
Gdy kłosa ziarnem będą ciężarne,
Pozwól szczęśliwie plon zebrać mnogi
W pełne stodoły, wysokie brogi.

Niechaj po pracy zbożnej a znoјnej
Odpocznie oracz w ciszy spokojnej.
Błogosław Boże wszechmocną dłonią
Oraczom, którzy żywią i bronią.

Ferd. Kuraś.

37. ARCYMISTRZ.

Jest Mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku,
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.

Mistrz, co malował na niebios błękicie,
I malowidła odbił na tle fali,
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie,
I w głębi ziemi odlał je z metali;
A świat przez tyle wieków z dzieł tak wiele
Nie pojął jednej myśli Stworzyciela.

Jest Mistrz wymowy, co Bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem,
I całą swoich myśli i dzieł księgę
Sam wytłumaczył głosem, czynem, cudem.
Dotąd Mistrz nazbyt wielkim był dla świata;
Dziś świat nim gardzi, poznawszy w nim brata.

Sztukmistrzowi ziemski, czym są twe obrazy,
Czym są twe rzeźby i twoje wyrazy?
A ty się skarżysz, że ktoś w ludzi tłumie
Twych myśli i słów i dzieł nie rozumie?

Spojrzyj na Mistrza i cierp ludzki synu
Nieznany, albo wzgardzony od gminu.

A. Mickiewicz.

38. PRZEJŚCIE PAŃSKIE.

Czasy dawnymi na polskiej ziemi Bóg z swoją łaską panował;
Żył w niej widomie i dom przy domie lud Mu pobożny budował.
Włości i złoto Jemu z ochotą bogacze święcili w darze,
I prostaczkowie grosze swe wdowie nieśli na Jego ołtarze.
Bo król i pany i wszystkie stany wierne mu w świętem poddaństwie,
Wszystko składały dla Jego chwały, aby był chwalon w swem
państwie,

I miła w oczach niebiosów Pana była ta ziemską dziedzina;
Bo była Bożą i wiary stróżą — stała w niej wierna družyna.
Wierna i stała, „wiarą“ się zwała, za wiarę biegła na boje;
A Bóg łaskawie w swej świętej sprawie prowadził żołnierstwo swoje.
Sam opatrzone, z świętej skarbony Bóg czerpał dary wciąż nowe;
W każdej potrzebie walcząc za siebie zwycięstwa dawał gotowe.
Ale powoli w tej dobrej doli naród wpadł w żądze szalone;
Cnotę porzucił, z Bogiem się skłócił i Bóg-król złożył koronę.
Lecz przyszła pora — skrucha, pokora znów naród ku Bogu wiodły;
Lecz w złej godzinie nieraz świątynie brakło nieszczęsnym na modły,
Bo domy Boże, gdy na bezdroże lud ten niebacznym się zwrócił,
To z jego winy padły w ruiny, lub je sam Pan Bóg wywrócił.
Więc we łzach, skrusze wybrane dusze biegną w kaplice cmentarne.
Albo wśród szopy Bogu pod stopy ściełają swe serca ofiarne.

*

W pewnej mieścinie, kędy świątynie Bóg zniszczył w gniewie
swym srogi,

Przez długie lata święta obiata brzmiała w lepiance ubogiej,
Gdzie lud zebrany, gdy ciasne ściany tłumów ogarnąć nie mogą,
Pośród cmentarzy Bogu się skarży, jakoby żebrak nad drogą.
A pasterz prawy dla świętej sprawy nie szczędząc własnego trudu,
W ducha pokorze jał w imię Boże żebrac pomocy wśród ludu.
Aż po szelągu w długim lat ciągu do szczupłej kościelnej skrzyni
Zebrał nie mało, bo jużby stało na fundamenta świątyni.
Dobra nowina krążyć zaczyna i w sercach wiernych wesele,
Że lada dzionek już nowy dzwonek ozwie się w nowym kościele;

I już pospiesza pobożna rzesza z nową serdeczną posługą;
Z groszem lub pracą, kogo stać na co, byleby czekać niedługo.
Byle do dzieła rzesza się wzięła, z niczego cudem gmach stworzy;
Lecz nowe troski dla trzódki Boskiej, brak miejsca pod ten dom Boży.
Jest-ci jedyny plac wśród miejsciny prawie pod Boże ołtarze,
Ale bezbożny pan jeden możny wielki zań okup dać każe.
Wszystkie zapasy kościelnej kasy, lat wielu mozoł kwestarczy,
Cała skarbona Bogu święcona żądaniom jego nie starczy.
Kapłan stroskany łzami zalany, z prośbą tam stanął u proga;
Ludu gromada do nóg mu pada, żebząc o miejsce dla Boga.
Darmo! bez grosza chciwy panosza i Bogu nie da swej roli.
Nie! bo sam wreszcie chce mieszkać w mieście, plac zająć pod
pałac woli.

Więc radzą biedni: jest plac sąsiedni, szczupły na Boże mieszkanie,
Lecz ta mieszczańska własność, nie pańska, darmo się Bogu dostanie.
A ze swej strony pan uproszony może kęs ziemi przyczyni,
By się dla Boga znalazła droga dokoła Jego świątyni.
Marna otucha! Pan prośb nie słucha i piędzi ziemi swej skąpi;
Plac i tak mały pod gmach wspaniały — niech mu Bóg z drogi ustąpi!
Takież przykłady zacne pradziady w świętej spuściźnie mu dały?
Wszak całe włości z wielkiej miłości dawali dla Bożej chwały!
Więc jako może mieszkanko Boże na szczupłym placu się ściska;
Tuż mur przy murze w pysznej strukturze wznoszą się wieże
zaczyska.

Wspaniałe gmachy nad święte dachy dumnie się wznoszą w obłoki!
Wobec tej pychy kościółek lichy, lecz Pan weń wstąpił wysoki.
Ludek się cieszy i tłumnie spieszy na poświęcenie kościoła;
A w tejsze porze w magnata dworze brzmi świetna ucztą wesoła;
I wśród biesiady Boże sąsiady tak się ochocą bez miary,
Że w modłów ciszy lud wierny słyszy muzykę i pijane gwary.
Zabrzmiąły dzwony, Bóg wywyższony w monstrancyi do ludu
schodzi;

Szumia sztandary zastępów wiary i w tryumfalnym pochodzie
Wśród hymnów chwały z Bogiem lud cały okrąża mury kościoła ...
Lecz przy pałacu brak Bogu placu, z ludem Swym przejść tam nie
zdola.

Ciasna drożyna ledwie odcina od murów zamku dom Boży;
Rzesza wstrzymana zgina kolana i ze czcią Bogu się korzy,

Co w hostyi świętej w górę dźwignięty jak w słońcu w monstran-
cyi świeci,

I cuda swoje i łaski zdroje zlewa na głowy swych dzieci...

I dziwna skrucha do głębi ducha przenika wiernych drużynę,

Skrucha i trwoga, jakby głos Boga miał zabrzmieć w oną godzinę;

I ukorzony na twarz rzucony lud w łzach gorących na ziemi,

Powstać nie może, bo tchnienie Boże czuje nad głowy swojemi.

Tchnął Bóg widomie! w strasliwym gromie zadrżała ziemia wokoło;

Z okrzykiem trwogi tłum wstał na nogi i korne schylił znów czoło,

Bo wielkie dziwy ujrzał; sędziwy kapłan z monstrancją stał błądy,

Twarzą zwrócony do onej strony, kędy zwałony z posady

Jakby rozwiany domek karciany, pałac się pański położył...

Gdzie przez ruiny Mocarz jedyny drogę swej chwale otworzył.

I znów brzmia dzwony i hymn wzniesiony „Bogu cześć, chwała
bądź“! woła,

I Pan nad Pany poświęca ściany Swojego domu dokoła.

A. Pług.

39. QUO VADIS DOMINE?

„O panie! chroń się w Jezusa imię,

Który ci kazał owce paść swoje.

Chroń świętą głowę nie tutaj w Rzymie,

Pewniejszą sobie wybierz ostoję.

Patrz na łzy nasze, na męki duszy;

Idź a powrócisz, gdy Bóg dokona

Sądu i kata srogiego skruszy,

Za krew przelaną skarże Nerona.

Boś ty opoką, na tej opoce

Chrystus zbudował kościół swój Boży,

Jego piekielne nie zniszczą moce,

Choć się czartowska wściekłość wciąż sroży.“

Takiemi słowy Piotra świętego

Linus wraz z garstką błaga wyznawców,

By uszedł wcześniej z miasta wiecznego,

Nim go dosięgnie ręka oprawców.

„Niech imię Pańskie będzie wielbione,

I niechaj woła Jego się stanie“

Odrzekł apostoł. W Kampanii stronę

Wraz z pacholęciem poszedł w zaranie.

Drogą Apijską dąży w równiny,
I raz ostatni żegna się z grodem;
W kropelkach rosy, gdzie liść osiny,
Świt się odbija ze słońca wschodem.

Nagle apostoł w drodze przystaje
I towarzysza zdumiony pyta:
„Widzisz tę jasność? zbliżać się zdaje
Jakowaś postać w blaski spowita“.

„Ja nic nie widzę“ — mówi pacholę —
W Piotra się twarzy zachwył maluje.
Z okrzykiem „Chryste“! pada na rolę
I stopy czyjeś kornie całuje.

Przez chwilę trwało głuche milczenie,
Ale wnet ciszę przerywa łkanie;
Ze starca piersi słuchać westchnienie:
„Dokąd? ach dokąd idziesz o Panie“?

A na to zabrzmiał głos wielce smutny:
„Idę do Rzymu, do ludu mego!
Ty go opuszczasz w chwili okrutnej;
Znów ukrzyżować dam się za niego“!

Długo apostoł w prochu się korzy,
Wreszcie powstaje, zawraca z drogi,
Ku miastu siedmiu podąża wzgórzy;*)
Spokój na czole osiadł mu błogi.

W chłopięcia wzroku widać pytanie,
Przeczuł zamiary, więc się zasmucił:
„Ach! dokąd wracasz? dokąd o panie“?
— „Do Rzymu wracam“! I Piotr powrócił.

Z trwogą go wita garstka znękana,
Lecz on pociesza, dodaje męstwa;
„Najmilsi moi! widziałem Pana!
Idę na nowe boje, zwycięstwa.“

I tak Piotr z Pawłem wraz apostołem,
Każdy z nich wiary ogniem przejęty,
Pojmani wkrótce zginęli społem,
Piotr ukrzyżowan, a Paweł ścięty.

A. Kompf.

*) Ku Rzymowi, który na siedmiu pagórkach był zbudowany (septicolis).

40. ZA OSŁONĄ.

Liczna armia złotych gwiazd na niebie
Kornie, zgodnie krąży obok siebie.
Jakaż mądrość w mocy niepojętej
Obrzuciła niemi firmamenty
I tak dzierży je o każdym czasie,
Iż olbrzymy te nie wpadną na się?
— Choć wciąż wracasz do tego pytania,

Bóg się zasłania.

Spojrz na złote od słońca jezioro,
Na wodospad strugą mknący skorą;
Na gór blaski, ciemną lasu zielen,
Na łąk przestwór pełen rozweseleń.
I któż zdołał rękoma swojemi
Taką błogość rozsypać po ziemi?
— Mimo wszelkich tęsknot przeczuwania

Bóg się zasłania.

W księgę dziejów zapuść teraz oczy:
Co tam ludów, co tam państw się tłoczy!
Jedne zwolna, inne szybkim wzlotem
Wchodzą, rosną, aby runąć potem.
I wciąż nowe dzieła, nowa era,
Nowe siły... Lecz chociaż wyziera
Palec Boży z tego sił bujania,

Bóg się zasłania.

Ze czią winną przejrzyj święte dzieje:
Ile cudów z ich głębi widnieje!
Tu Jehowa krzepi i pociesza
Abrahama, tam wiedzie Mojżesza;
Ówdzie ludu wybranemu gwoli
Jako świetlny słup wskazuje kolej.
Zawsze jednak mimo zmiłowania

Bóg się zasłania.

Za promiennym podąż drogowskazem
Do Betlejem z pastuszkami razem,
Dokąd pienie anielskie cię zowie;
Dokąd spieszą z dary Trzej Królowie.
Spojrz: w stajence nędznej... co za dziwa!
Zbawca świata na sianku spoczywa.

Lecz i tutaj nie koniec szukania:

Bóg się zasłania.

Choć majestat błyska z Jego skroni,
W sercu Zbawcy łagodność się chroni.

Jego słowo złe duchy rozpędza;
Gdy On skinie, pierzcha ból i nędza.
Nawet śmierć nie zdoła podejść skrycie
Jego, który rzekł: „Ja jestem życie!”
Ale w blasku onym królowania

Bóg się zasłania.

Wejdz pod smukłe kolumny kościoła;
Spojrz na wiernych klęczących dokoła ...
Co za cisza! Zamilkły organy,
Chmurą wzbija się dym kadzidlany,
Chyli głowy tłum ... Wtem jak z za świata
Srebrny dzwonka głos w ciszę zalata.
Lecz choć Boga bliskość on wydzwania,

Bóg się zasłania.

Aż gdy czasy będą dopełnione,
Światłość Boża przejdzie przez zasłonę.
Bóg, — (a przy Nim wybrańcy przesławni),
W majestacie pełnym się ujawni,
By ku sobie podnieść tych na szczyty,
Co kochali Go, choć był ukryty.
I nastanie wkońcu wieczność błoga
Tym, co tęsknie oczekując Boga,
Ujrzą jak w nagrodę ich czekania

Bóg się odsłania.

Ks. M. Jerz.

41. DZIĘKI CI BOŻE.

Dzięki Ci Boże, żeś w postaci chleba
Skrzył swój majestat, ukrył chwały blaski,
Na głos kapłana schodząc dla nas z nieba,
Że utajony hojne siejesz łaski;
Więc choć mój rozum pojąć Cię nie może,

Dzięki Ci Boże!

Dzięki Ci Boże, że mi w każde rano
Dajesz pić szczęście z Eucharystyi źródłu,

Że duszę moją w Tobie rozkochaną
Pocałowaniem obdarzasz pokoju;
Że codzień serce ogniem świętym gorze,

Dzięki Ci Boże!

Dzięki Ci Boże za niezłomną wiarę,
Iż mnie posilił przed żywota końcem,
I obaw próżnych oddalił precz marę,
A jasnem zjawisz mi się Chryste słońcem;
Za to, że przyjdiesz na mej śmierci łożę,

Dzięki Ci Boże! *Ks. Fr. Błotnicki.*

42. OJCZE NASZ.

Nowego Roku witając zorze, błagamy Ciebie,
Racz spojrzeć na nas Ojcze i Boże, któryś jest w niebie.
Na wypalone łzami powieki spuść łaski źródło,
Święć się o Panie na wieków wieki, święć się imię Twoje!
Obdarz nas hojnie dary świętymi ku Swojej chwale!
Przyjdź Twe królestwo! na naszej ziemi zarządzaj stale.
Czy zła przygoda spotka nas w drodze, czy błysnie doła,
W niebie, na ziemi, w smutku i trwodze bądź wola Twoja.
Ty w miłosierdziu swem nieskończonem spuść rosę z nieba,
Niech Twym oraczom pracą zmęczonym nie braknie chleba.
Odpuść nam grzechy Zbawco jedyny, my je wyznajem;
Oświeć nam serca, jak bratnie winy odpuścić wzajem;
A gdy pokusa zwickła nas w pęta ducha słabego,
O niech nas Twoja moc niepojęta zbawi od złego.

Duchńska.

43. WE ŁZACH PANIE.

We łzach Panie ręce podnosimy do Ciebie,
Odpuść nam nasze winy!
Niech będzie Twoja wola na ziemi i w niebie;
Przez nas czyn Twoje czyny!
Niech się Twoje Imię na wysokościach święci,
Niech się święci trzy razy!
Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci
Dla naszych ran i zmazy.
Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą tych mocarzy,
A duchaśmy nie dali.
Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy,
Gdyby z grobowca wstali.

Gdyśmy cierpieli mocno, wołaliśmy do góry,
Jako gołębie: „nie ciśnij!“
Duchy jak gołębie rozleciały się w chmury;
Zatrwóż! niech wróżą!... błysnij!
W tej błyskawicy Panie ujrzym się i zdaleka
Brat pozna swego brata,
I wejdzie w śmiertelność, jako Anioł w człowieka
I staniam ludem świata!...

Juljusz Słowacki.

44. TRZEJ KRÓLOWIE.

Z dalekiej jadą strony, zza siódmej rzeki, góry,
A na głowach korony, a na plecach purpury.
Bystre niosą ich konie w uprzęży złotem zdobnej,
A wielbłądy dźwigają skarbiec w dary zasobny.
Za morzem usłyszeli w ojczyźnie swej dalekiej,
(Rzekli im to anieli, gdy sen zmrużył powieki)
„W judejskiej oto ziemi narodziło się Dziecię;
Jedźcie ze sługi swemi, szukajcie Go po świecie.
„Szukajcie, bo zaiste ten-ci jest, który w duchy
Siać będzie ziarno czyste miłości i otuchy.
Ten, który zwalczy mroki przez wielkie ukochanie,
A ruszą się opoki na Jego rozkazanie.“
Więc pełni ducha głosu, wielkiej prawdy spragnieni,
Podróżują od wschodu wśród palących promieni.
Przez piach pustyni skwarnej drogą usianą głazem,
Dwaj biali, jeden czarny — króle i mędrcie razem.
Gwiazda złota ich wiedzie przez puszcze i przez morza,
Zawždy płonąc na przedzie jako latarnia Boża.
Aż znużeni podróżą, w wieczorną cichą porę
Ujrzą szopę niedużą, nad którą światłość gore.
To gwiazda przewodnica stanęła i blask roni;
Skiną króle na sługi, zeskoczą z bystrych koni.
Pachołki niosą skrzynie, kadzidło, mirrę, złoto.
„U stóp Twych Jezu ninie te dary kładziem oto“.
I koronne swe głowy pochylą ku Małemu,
I z szaty purpurowej kobierzec czynią Jemu;
Do żłóbka Jezusowi drogości kładą wszelkie,
Dostojni męże owi, mędrcie i króle wielkie.

Wždy On sercem łaskawem przyjmując one dary,
Pogląda okiem łzawem na tłum prostaczków szary;
Nad możne skarbce całe, nad złoto i szkarłaty,
Miłsze mu jagnię białe, pieśń szczerą, świeże kwiaty.

Or-Ot.

45. TRZEJ KRÓLOWIE.

Na betlejemskim dziś tłumno gościńcu,
Pochodnie nocy rozwidniają cienie,
Tętnią wielbłądy na szopki dziedzińcu,
Błyszczą się złoto i drogie kamienie.

I niespokojna Marja przez szpary
O sen Jezusa złąkniona wyziera,
Już się od żłóbka zerwał Józef stary
I drzwi stajenki po cichu otwiera.

Wchodzą pokornie trzej wschodni Królowie
I przed Dzieciąciem zginają kolana;
Berła, korony lśniące na ich głowie
Składają wszyscy u nóg światów Pana.

Z arabskiej, perskiej przybyli krainy,
W której się gwiazda proroków zjawiła,
Wskazując drogę im do Palestyny,
Gdzie Słowo Boskie Maryja powiła.

Przed królem królów, Jezusem-Dzieciną
Liczny się orszak sług na ziemi ściele;
Z oczu Maryi łzy radości płyną,
W sercu Józefa radość i wesele.

Słodkie po szopie rozchodzą się wonie
Drogich kadzideł i arabskiej mirry,
I te, co ziemia kryje w swoim łonie,
Błyszczą się obok żłóbka złota bryły.

Lecz my Jezusa ucznie ubogiego,
Cóż Jemu dzisiaj w ofierze oddamy?
Skarb nasz ubóstwo, my złota drogiego,
Mirry i wonnych kadzideł nie mamy.

Niech dusza nasza ujęta tęsknotą
W wonną dla Ciebie mirrę się przemieni,
A serce w ogniu krzyża jako złoto,
Niech się miłości blaskiem rozpromieni.

Gdy nas do ziemi zgina życia brzemię,
Chęciom i myślom doda miłość skrzydeł;
Rzuć co nędzne, rzuć ciało, ziemię,
W górę się wzbijaj jako woń kadzidel.

Ks. K. Antoniewicz.

46. BOGA SIĘ BÓJ.

Ty boisz się bracie, gdy zagrzmią pioruny,
Na niebie błyskawic rozjaśnia się luno,
Gdy burza nad ziemią rozpęta się sroga —
A czemuż nie lękasz się Pana jej — Boga?
 Ty boisz się ognia, co niszczy i pali,
 Na wzór kraj niszczącej, wezbranej wód fali,
 Co mękę zadaje swym żarem wprost wściekłą —
 A gardzisz tym, który zapalił tam piekło.
Ty słuchać nie możesz bez lęku i drżenia
O stryczku, szafocie, o karach więzienia.
Od takiej ci hańby milszaby śmierć była, —
A nie wiesz, że wieczną kaźń zbrodnia stworzyła?
 Ty patrzeć nie możesz bez zgrozy na człeka,
 Co rozum swój stracił, ty odeń zdaleka
 Się trzymasz lub zanim jak za zwierzem tropisz;
 A czemuż swój rozum w kieliszku sam topisz?
Ty boisz się często i wrogich ci ludzi,
Ich czoło zmarszczone lęk w sercu twem budzi,
Przed nimi strach każe ci paść na kolana,
A czemuż nie boisz się Stwórcy, ich Pana?
 Gdy w kraju wybuchną choroby złośliwe,
 A śmierć między ludźmi ma żniwo straszliwe,
 To wtedy na wylot lęk serce twe wierci —
 A czemuż ty nie drżysz przed Panem tej śmierci?
Gdy więc częstym gościem jest strach w twojej duszy,
Gdy nieraz drobnostka odwagę twą kruszy,
Gdy każda ci życia godzina jest droga,
Więc bój się najbardziej i kochaj wciąż Boga.

Ks. J. Janiszewski.

47. CZEŚĆ BOGU.

O wielki Boże! wszystkie ci stworzenia
Tak jako umią, wdzięczne głoszą pienia,

Boś Ty jest Panem i Ojcem wspaniałym
Nad światem całym.
Darzysz nas hojnie dobrodziejstw swemi,
Losami ludzi kierujesz na ziemi;
Cokolwiek zesłesz dobrotliwy Boże,
Przyjmę w pokorze.
Choć przyjdzie chwila, że zapłakać trzeba,
I wtedy serce wznosi się do nieba,
Bo sprawiedliwe są twoje wyroki
Za nasze kroki.
Ty jako Ojciec wiesz najlepiej przecie,
Co nam ku dobru posłuży na świecie,
A więc na ludzi za grzeszne zamiary
Zsyłasz swe kary.
Lecz kiedy prostą wciąż idziemy drogą,
To nas Twe łaski ominąć nie mogą,
Boś Ty o Boże zawsze miłościwy
I sprawiedliwy.
Czasem doświadczasz pocziwego człeka,
Ponęty złego wskazując zdaleka,
Lecz kiedy w dobrem wytrwa niewzruszenie,
— Jego zbawienie.
Jaka Twa miłość dobrotliwy Boże,
Tego myśl ludzka ogarnąć nie może;
Gdy my cnotliwie żyjemy na ziemi,
Będziem świętymi.
Tobie więc wszystko wieniec z hymnów splata,
Dusza z miłością ku Tobie ulata,
A cała ziemia i niebo wspaniałe
Głosi Twą chwałę.

Fr. Marzec.

48. BÓG.

Oto gwiazd drogi mędracy zmierzylili na niebie,
Zbadali rozwój trawki zaledwie widomej,
Siłę, która wszechświata skupiła atomy,
I mędrce owi Boże wciąż szukają Ciebie!
Nazwali światłem blask ów, co się w słońcu pali,
A życie walką, ruchem — wieczny byt stworzenia;
Dla Ciebie tylko Boże nie mają imienia,
Nie widzą nici, która spaja sznur koralii.

Nic — mówią — niemasz ponad przyrody prawami,
Nad siłę, co jest życia wszelkiego wyrazem,
Okrom wiecznej materji nic wiecznem nie było.
I słusznie mówią mędrzy, bo nie wiedzą sami,
Że korząc się przed prawem, wiecznością i siłą,
Przed Bogiem dumne czoła schylają zarazem.

Czesław Jankowski.

49. DO ZBAWICIELA.

O Jezu! jakaż bolesna tęsknota
Zamracza duszę, gdy od Ciebie stroni;
Jakiż niepokój biednem sercem miota,
Gdy za stworzeniem czczą miłością goni.
Ja żyłem krótko w szczęścia urojeniu,
Świat rozpromieniał mej duszy źrenicę;
Ale przy pierwszym bolesnem westchnieniu
Pojąłem całą życia tajemnicę.
Wtenczas me serce jakby lodem ścięte
Ach! po raz pierwszy gorzko zapłakało;
Jeśli mnie godnym o Jezu osądzisz,
Bym dźwigał ciężki krzyż za Tobą Panie,
Ja zbłądzić mogę, Ty nigdy nie zbłądzisz;
Jako rozkażesz, tak niechaj się stanie.
W pokorze serca, w cichości, w milczeniu
Pójdę za Tobą przez głogi i ciernie;
Przy Tobie ulgę znajdę w mem cierpieniu,
Za Tobą dźwigać będę krzyż mój wiernie.
Wiem, że mnie dobrą drogą poprowadzisz,
Obdarzysz serce pociechą, pokojem;
Że nie opuścisz i że mnie nie zdradzisz,
Bo jesteś ojcem, a ja dzieckiem Twojem.
A jeśli szczęściem rozpromienisz czoło,
Ja szczęście przyjmę, jako dar z Twej ręki;
Wszędzie i zawsze, smutno czy wesoło,
Będę Ci szczere z serca składał dzięki;
Bo kto Ci ufa, nigdy nie zaginie;
Kto z Tobą idzie, ten nieba nie minie.

Ks. Antoniewicz.

50. DZIEŁO I AUTOR.

Kiedy mi młodość lała ogień w żyły
I dziwne moce w górę mnie wznosiły,
Chcąc się odznaczyć czemś wzniosłe zuchwałem,
Przed krzyżem głowy odkrywać nie chciałem.
W tej samej szumnej tytanowej porze
Anioł mnie życia zawiódł aż nad morze;
Tam bezmiernością ruchu i błękitu
Zdumiony — głowę odkryłem z zachwyty.
Dziś gdy rozważam minione zapaly,
Ów czas, gdy silny znaczyło: zuchwały,
Myślę, że tylko pychą dusza chora
Mogła czcić dzieło, a nie znać Autora.

Gomulicki.

51. CHRYSZTUS CUDOWNY.

Na tłum prostaczków, co się doń zbliża,
Na dostojników starej Warszawy
Smutnem wejrzeniem z swojego krzyża
Spogląda Chrystus cichy i krwawy.
On najlichszemu skargi nie wzbrania,
Boski Opiekun nad sierotami...
Dawco zbawienia i zmartwychwstania,
Chryste! o Chryste! czuwaj nad nami!

Ludzkiego fałszu rzucając maski,
Balsamem wiary krzepiąc swe dusze,
Po słońce prawdy, po gwiazdę łaski
Szli patrycyusze i plebejusze.
I nieraz postać w złotej koronie
Myła Mu stopy kornemi łzami...
Królu błękitów! świata Patronie!
O Chryste Panie! czuwaj nad nami!

A. Oppman.

52. PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE!

Ogromnym płaczem ziemia rozelkana
Nad swoją nędzą straszliwą się żali,
Targa się, szarpie ze szponów szatana,
Raniących dusze coraz to zuchwalej...
I leci prośba w niebieskie podwoje:

„O Panie! Panie! przyjdź Królestwo Twoje!”

Religja, Cnota, Pobożność i Wiara
Prześladowane chowają się w ciszy.
Jednostka każda o siebie się stara,
A nędzy bliźnich nie widzi, nie słyszy.
Lud wierny w Bogu widzi swą ostoję.

„O Panie! Panie! przyjdź Królestwo Twoje!“
Chociaż się gromy na ród ludzki walą,
Choć świat się stacza do zguby otchłani,
Choć złe uderza wciąż fala za falą,
Dusze wierzące dążą ku przystani
I proszą, w niebo wznosząc ręce swoje:

„O Panie, Panie, przyjdź Królestwo Twoje!“
Nie zgasi gwiazdy na niebie uczony,
Nie wstrzyma czasu żaden człek na świecie,
Nikt nie odchyli wszechbytu zasłony
I nikt nie wskrzesi was, kiedy pomrzecie...
Jeden Bóg tylko uczynić to może,

Bo wszechświat to twór i Królestwo Boże...
Więc czemuż cierpieć w zwątpienia udręce,
Albo bluźnierstwem kalać swoje wargi?
Wszak są nad nami dobrotliwe ręce,
Jest Bóg, co słyszy nasze wszystkie skargi,
I jako Ojciec dzieciom dopomoże

Wejść tam, gdzie szczęście, gdzie Królestwo Boże.

J. M.

53. HYMN DZIĘKCZYNNY ZA ZMARTWYCHWSTANIE POLSKI.

Boże, coś Polskę po wieku niedoli
Wydobył z kajdan trzech srogich mocarzy,
I wbrew zaciętej wrogów naszych woli
Twa dobroć słońcem wolności nas darzy;
Za cud Twej łaski, Polski zmartwychwstanie
Na wieki wieków bądź pochwalon Panie!
Ty, coś dał przetrwać mordy i pożogi,
Sybir i knuty, grozę wywłaszczenia;
Coś naród polski chronił, aby z drogi
Nie zboczył, która wiodła do zbawienia;
Za cud Twej łaski, Polski zmartwychwstanie,
Na wieki wieków bądź pochwalon Panie!

Ty, coś nas wzmacniał wśród dziejowej nocy,
Twą męką świętą, Twojem zmartwychwstaniem,
Coś do przetrwania niewoli dał mocy
I serca poił wiarą, że powstaniem;
Za cud Twej łaski, Polski zmartwychwstanie
Na wieki wieków bądź pochwalon Panie!
Za wieszczów Twoich, narodu proroków,
Co dusze nasze krzepili w zwątpieniu,
Co wiedli Polskę z poniżenia mroków
Do krain światła w pieśnianem natchnieniu;
Za cud Twej łaski, Polski zmartwychwstanie
Na wieki wieków bądź pochwalon Panie!
Za całe nasze Polski własne dzieje,
Za bohaterów zastępy świetlane,
Co swym przykładem budzili nadzieje,
Że trony wrogów będą potraskane;
Za cud Twej łaski, Polski zmartwychwstanie
Na wieki wieków bądź pochwalon Panie!
Że cary znikły wśród śniegu Sybirów,
Że pruski krzyżak stracił tron i rządy,
Żeś świat uwolnił od wiedeńskich zbirów,
Że katów naszych zmiotły twoje sądy;
Za cud Twej łaski, Polski zmartwychwstanie
Na wieki wieków bądź pochwalon Panie!

Ks. J. Koterbski.

54. **ADORO TE DEVOTE** (hymn św. Tomasza z Akwinu).

Miłuję korny Ciebie, Bóstwo utajone,
Któreś się w tych postaci oblekło zasłonę,
Ku Tobie serce wzlata, całe się poddaje,
Bo kiedy patrzę w Ciebie, serca mi nie staje.
Wzrok, smak, dotyk daremnie szuka Cię dokoła,
Lecz uszom moim wierzę, temu co mnie woła;
Wierzę w to, czem Bożego Syna dźwięczy mowa,
Niemasz prawdy nad prawdę żywą tego słowa.
Na krzyżu li Tve Bóstwo oczom było skryte,
Tu próżno widzieć pragnę stopy Tve przebite;
Lecz wierząc i wyznając Tve natury obie,
Proszę o co łotr prosił, zanim ległeś w grobie.

Ran Twoich jako Tomasz oglądać nie będę,
Mym Bogiem Cię wyznając, w sobie Cię posiędę;
Spraw, abym Tobie Panie ufał coraz więcej,
Dla czci i hołdu Tobie serce miał dziecięce.

Pamiętko wiekuista Twej stygnącej twarzy,
Chlebie żywy, co życiem rodzaj ludzki darzy,
Daj, aby myśli moje Tobą tylko żyły,
Daj czerpać siły moje z słodkiej Twojej siły.

O tkliwy pelikanie, Panie Jezu Chryste!
Zmyj ze mnie krwią Twą świętą wszystko co nieczyste,
Krwia której jedna kropla, odkądś zaczął krwawić,
Od grzechu wszelakiego świat jest władna zbawić.

Ty którego oblicza dziś nie widzę Panie,
Czego tak bardzo pragnę, zezwól niech się stanie:
Zezwól okiem, jasnością chwały Twej olśnionem
Spoglądać w nie wieczyście, klęcząc przed Twym tronem.

M. Maryan.

55. KRÓL POKOJU.

Chodzi Pan Jezus ścieżkami ludzkimi
I Serce Swoje pokazuje Boże:
„Popatrzcie! źle wam dziś pono na ziemi,
„Lecz oto Serce, co wam pomódz może.

„Ono was wszystkich ogarnąćby chciało,
„Jako to słońce na niebios roztoczy,
„Tylko na drodze swej przystańcie mało
„I ku mnie zwróćcie swe serca i oczy.

„Tylko na chwilę — odwróćcie swe serce
„Od tych zawiści, niesnasek i kłótni,
„Bo gdyście w ciągłym gwarze i rozterce
„Mnie nie dojrzycie, zostaniecie smutni.“

Niema ścieżyny, którą On nie chodzi,
I niema serca, którego nie woła;
Każdemu zawsze przystąpić się godzi,
Każdy u Niego posłuch znaleźć zdoła.

I niema biedy, której nie zaradzi,
Ani choroby, ani takiej troski,
Której zaniedba u swojej czeladzi
On Pan wszechmocny i On lekarz Boski.

„Jam Król Pokoju, a kto chce iść ze mną,
„Musi być w sobie łagodny i cichy —
„Ten się mej łaski doprasza daremno,
„Kto się swej własnej nie wyrzeczze pychy.“

Idzie Pan Jezus, ukryty Król Chwały,
Poddanych Sobie werbuje na ziemi,
Narodów szuka, coby Go kochały
I z Nim ścieżkami iść chciały Bożemi.

A gdy przemieni się ten świat na wieczny,
Za Królem Chwały przejdą i poddani;
Ojczyznę znajdą i przechód bezpieczny
I staną chwałą Jego przyodziani.

K. Z.

56. PATRZ NA CHRYSTUSA.

Patrz na Chrystusa; cierpi zboleły,
By uszczęśliwić ród ludzki cały,
By zmazać ludzkich grzechów przewiny,
By zawieść ludzkość w niebios krainy.
Spojrz na Chrystusa, gdy ci źle w życiu,
Kiedy łyż gorzkie lejesz w ukryciu,
Kiedy ci cięży żywota troska,
Spojrz na Chrystusa! Jego twarz Boska
Powie ci zaraz, że przez cierpienia
Droga do szczęścia i do zbawienia.
Życie jest próbą i doświadczeniem,
Czyli z Chrystusa słodkiem imieniem
Płacimy ludziom za złe — miłością,
Nędzarzom bliźnim — cichą litością,
Czyli za kamień chleb podajemy,
Czyli się pychy wyrzec umiemy ...
Oto Chrystusa Pana cierpienia
Otworły drogę nam do zbawienia,
Ale tę drogę sobie zamkniemy,
Jeśli w miłości żyć nie będziemy. *Jadw. Strokowa.*

57. STAROPOLSKIE RORATY.

„Rorate coeli! Górne niebios,
Niech z was wytryśnie zbawienna rosa;

Z górnych obłoków na ziemskie niwy
Niechaj się spuści mąż sprawiedliwy,
Niechaj się ziemska otworzy bryła,
Żeby swojego Zbawcę zrodziła!“
Tak z Izajaszem ród ludzki woła,
Takim brzmiał hymnem mury kościoła,
Kiedy nadchodzi kres wielkich godzin,
Dzień uroczysty Bożych narodzin,
Gdy się ma życie rozpocząć nowe,
Panna wężowi ma zetrzeć głowę,
Gdy stara przeszłość czeka w pokorze,
Kiedy ją wezwą na sądy Boże.

W świątyniach Pańskich przed świtem, nocą
Blaski jarzących światel migocą,
A w swój kapłański strój przyodziani
Pańscy lewici, Pańscy kapłani,
Jak każe obrząd, swoją koleją
Kadzą ołtarze i hymny pieją,
A na ołtarzu w ofiary porę
Siedem woskowych świec jasno gore.
Lud co ofiary niekrwawej słucha,
Prosi o dary Bożego Ducha,
By w sercach rosły jako pochodnie,
By Zbawiciela powitać godnie,
Bo człowiekowi straszno w tej porze,
Czy jest gotowy na sądy Boże.

O wiaro święta! Chrystusa wiaro,
Ty przodków cnotę rodziłaś starą,
Bo ci przodkowie, ci nasi starzy
Brali hart ducha od twych ołtarzy,
Bo swoje sprawy o każdej chwili
Z Bogiem zaczęli, z Bogiem kończyli.
Siedem cnót Ducha człowiek posiadał,
A kraj ze siedmiu stanów się składał,
A w każdym stanie ziemica cała
Szczególną cnotą wygórowała,
Bo o dar cnoty ziomkom przydatnej
Błagała Boga we mszy roratnej.

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą Roraty
Siedmioramienny lichtarz bogaty.
A stany państwa szły do ołtarza
I każdy jedną świecę rozżarza:
Król, który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator świecki, opiekun prawa,
Szlachcic co królów Polsce nadawa,
Żołnierz co broni swoich współbraci,
Kupiec co handlem ziomków bogaci,
Chłopek co z poia, z krwi się i z roli
Dla reszty braci o chleb mozoli;
Każdy na świecę grosz swój dołoży,
I każdy gotów iść na sąd Boży.

Ten co przoduje nad wszystkie stany,
Król w dalmatykę pyszną odziany
Szedł do ołtarza, zapalał świecę
I kraj polecał Boskiej opiece:
„Tyś król najwyższy, Tyś królem króli,
Boże! pierś Twoja niech nas przytuli,
Niechaj nie dozna biczu Twej chłosty
Senat, rycerstwo i naród prosty.
Czy przeciw wrogom oręż wymierzę,
Czy z obcem państwem zawrę przymierze,
Dostojnych królów niech idę śladem,
By się mój jasny nie śmił dyadem.
Chociaż mi złoto uwieńcza skronie,
Noszę jak Chrystus ciernie w koronie;
Lecz jeśli Pan Bóg sił mi przymnoży,
Gotowy jestem na sąd Twój Boży.“

Po królu przyszedł pierwszy z poddaństwa
Pasterz gnieźniński i prymas państwa:
Założył świecę na lichtarz drugi:
„Boże! co wspierasz Twe wierne sługi,
Pasterz pasterzy Twojego ludu
Błagam Twej łaski i Twego cudu.

Czy się w pasterskiej ukażę szacie,
Czy wezmę pierwsze krzesło w senacie,
Czy zwalczać będę złe różnowierce,
Umacniaj Boże zawsze me serce.
Niech z moich piersi iskra wystrzeli
W kmiotków, kapłanów, obywateli;
A gdy Twa łaska wzrok ich otworzy,
Gotowy jestem na sąd Twój Boży.“

Potem senator najpierwszy w radzie
Na czoło, na pierś znak krzyża kładzie,
Idzie przed ołtarz, przed lichtarz trzeci,
Na trzeciej świecy ogień roznieci,
I w myśli taką modlitwę mówi:
„Boże! gdy będę radził królowi,
Niech godnie pełnię radę i władzę,
Niech powinności mojej nie zdradzę.
Czy jak senator dam zdanie moje,
Czy jako hetman pójdę na boje,
Niech każda bitwa i każda rada
Na dobro ziomków moich wypada.
Czy jak marszałek nad braci głową
Będę podnosił łaskę sejmową,
Czy się kanclerską pieczęć przyłożę,
Chcę być gotowy na sąd Twój Boży.“
Potem szedł szlachcic najpierwszy z ziemian,
Co pług i statut dzierżył naprzemian,
Co opuściwszy sochę i bronę,
Na skronie królów wkładał koronę.
Szlachcic-ziemianin kląkł u ołtarza,
Na czwartej świecy płomień rozżarza
I ze schyloną modli się głową:
„Boże! strzeż moją wolność sejmową!
I w oczach Twoich i w oczach ludzi
Niech czarna plama jej nie zabrudzi.
Czy w imię kraju albo kościoła
Król pospolite ruszenie zwoła,
Czy na elekcyą starsi powiodą,
Pragnę oddychać braterską zgodą;
Niech będę gotów na sąd Twój Boży.“

Potem szedł żołnierz w zbroi ze stali
I piątą świecę na ołtarz pali.
„Daleś nam Panie w ręce pałasze,
Daleś pancerze na piersi nasze;
Naszym orężem, pierśmi, ramiony
Jak gdyby murem kraj ogrodzony.
Lecz gdy nas Twoje nie wzmocni ramię,
Wróg najmocniejsze mury przełamie,
Najkrzepszy hufiec podda się snadnie,
Najwarowniejsza baszta upadnie.
Czy po wygranej, czyśmy na leży,
Chroń nas od ducha brzydkiej łupieży.
Gdy mnie nie przeklną biedni i chorzy,
Gotowym zawsze na sąd Twój Boży.“

Potem przychodzi przed ołtarz Pański
Sławetny kupiec z rzeszy mieszczańskiej,
I stawiać szóstą na ołtarz świecę,
Stan swój porucza Boskiej opiece:
„Boże! coś nasze zaludnił miasta,
Przez Ciebie handel i przemysł wzrasta,
Przez Ciebie pieniądz zyski nam dawa,
Ty nam przez królów nadałeś prawa.
Ty się opiekuj wagą i miarą,
Krzew w naszych sercach poczciwość starą.
Ty kieruj skutem albo wiciną,
Gdy polskie zboża w kraj cudzy płyną;
A gdy za moją obrotną pracę
Bogacąc siebie, kraj mój bogacę,
Kiedy mój pieniądz zysk mu przysporzy,
Gotowy jestem na sąd Twój Boży.“

Wreszcie przychodził rolnik w sukmanie
I z siódmą świecą przed ołtarz stanie:
„Boże! już kraj ten karmię od wieka,
I ja mam prawo do nazwy człeka;
Lecz głód i pomór, wojna, niewola
Brudzą nam serca, pustoszą pola.
Bogacim drugich, a sami biedni;
Dajże nam dzisiaj nasz chleb powszedni!

Bez Twojej łaski ziarno nie zrodzi,
Łąki kwieciste zginą w powodzi,
Grad z naszych kłosów wymłóci ziarno,
Albo płomienie gumno ogarną.
Dajże nam Panie chleba dostatek,
Miłość do serca, zgodę do chatek,
A gdy mój zagon dobrze wyorzę,
Gotowy jestem na sąd Twój Boże“!

Tak siedem stanów ziemicy całej
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej
Wyrażał lichtarz siedmioramienny,
Lecz roratnego całość lichtarza
Wspólną modlitwę kraju wyraża.
A na kraj taki — komuż to dziwno,
Że Pan Bóg spuszczał rosę ożywną?
Królowie dobrzy i chrobrej mocy,
Pasterze Pańscy duchem wysocy,
Senatorowie w radzie niezłomni,
Ziemianie w sejmach na prawo pomni,
Żołnierz jak olbrzym szedł jeden na stu,
Kupiec przysparzał bogactwa miastu,
Swobodny kmiotek jak las miał zboże;
— Gotowi byli na sądy Boże.

Ale zmądrzała Rzeczpospolita,
Siedmiu świecami ołtarz nie świta,
Siedmiu modlitew już zapomnieli,
Stary obyczaj Piastów wyśmieli.
Szły na roraty przed dniem do fary
Tylko niewiasty lub dziadek stary.
Zardzewiał lichtarz siedmioramienny,
Los siedmiu stanów stał się odmienny:
Na królów twarde włożono pęta,
W pasterzach znikła gorliwość święta,
Senatorowie poili braci,
Szlachta się ciągle konfederaci,
Żołnierz jął gnębić tych, których bronił,
Kupiec rozpustą bogactwa strwonił,
Kmiotek — niewolnik zmarniał we dworze;
— Anioł zatrąbił na sądy Boże. W. Syrokomla.

58. PIEŚŃ ADWENTOWA.

Grzechem Adama ludzie uwikłani
Wygności z raju, wołali z otchłani:
„Spuśćcie niebiosą deszcz na ziemskie niwy,
I niech z obłoków zstąpi Sprawiedliwy“.
 Błakał się człowiek wśród okropnej nocy,
 Bolał i nikt go nie wspomógł w niemocy,
 Póki nie przyszła od wieków żądana
 Z judzkiej krainy Panna zawołana.

Ona pokorą i cnoty swojemi
Boga samego ściągnęła do ziemi,
I którego świat nie objął wielkości,
Tego panięskie zamknęły wnętrzości.
 Nie naszą On tu zasługą ściągniony,
 Miłość Go sama wiodła w ziemskie strony;
 Wziął ciało ludzkie, z niem ból, niedostatki,
 Zbratał się z nami, był synem u matki. *Fr. Karpiński.*

59. WILIJA.

Bracia! bądźmy gotowi przyjąć łaskę w pokorze.
Anioł pasterzom mówi: „narodzenie dziś Boże“!
Wielki czas się poczyną i na ziemi i w niebie;
Wita ludzka rodzina Zbawiciela wśród siebie.
I rodzice z dziatkami, i druhowie i krewni
Łamią święty opłatek, a łza oczy im rzewni.
Wszędzie gwarna wieczerza, radość płynie na czoło,
Z okien światło uderza, promienieje wesoło. *W. Syrokomla.*

60. BETLEJEM W POLSCE.

A ja wam powiadam matulu, że tak mi coś w duszy się klei,
Że nam się Pan Jezus narodził tu w Polsce, nie w żadnej Judei...
Obłapał Jezusek za szyję Ojcaszka rączkami małemi,
Przymilał się, by mu pozwolił przyjść na świat na naszej tej ziemi,
Matulu! gdzież przecie, jak nie tu biedniejsze te chłopskie są strzechy?
Gdzież bardziej na świecie, niż u nas potrzeba osłody, pociechy?
Powiedzcie, gdzież indziej na świecie tęskniejsze są łąki i pola?
Gdzie snują się krwawe wspomnienia, gdzie bardziej przesiąkła krwią
 rola?

Gdzie więcej na ziemskim padole spłynęło łez, krzywdy i bólu?
Gdzie dola narodu smutniejsza? powiedzcież sumiennie matulu!
I kiedy se tak rozmyśluję, coś w duszy mi ciągiem się klei,
Że u nas jest w Polsce Betlejem, nie gdzieś tam w zaświatach, w Judei.

Wacław Wolski.

61. BÓG SIĘ RODZI.

Bóg się rodzi, moc truchleje, co wołała „zab za zab“;
Krwawe zmaży krwią płaciła, tchnień litosnych gasząc żar,
Nowe, jasne idzie prawo, by przenikać mroków głąb,
I miłością spór rozstrzygać i przebaczać zamiast kar.
Bóg się rodzi, moc truchleje, co na ludzi zgięty kark
Ma obroże albo topór, co swobodę depce w proch;
Sprawiedliwość i szlachetność na rycerzy niesie targ,
A czcicieli prawdy Bożej we więzienny wtrąca loch.
Bóg się rodzi, moc truchleje, co dla siebie i swych sług
Chciwie wszystek chleb zagarnia, co obdziera innych z szat,
Aby sama lśnić w bisiorach, gdy w łachmanach głodny brat.
Bóg się rodzi! obnażonych i zgłodniałych idzie Bóg,
Biczowanych idzie Zbawca, idzie sędzia a nie kat;
Miłość Jego wielkie imię, a świątynią cały świat!

J. Kasprowicz.

62. HERODOWA CÓRA.

U króla Heroda biesiada wspaniała,
Muzyka i śpiewy i tańce;
Palmowy gaj duży tysiącem lamp pała,
Goreją w krużgankach kagańce.
Król Heród pod śnieżnych bisiorów namiotem,
W szat pysznych tyryjskiej purpurze
Do uczty po rzymsku na łożu legł złotem,
Na skronie sarońskie wziął różę.
Błyszczący jak rubin sok winnej jagody
Nubijczyk z amfory nalewa;
Fontanna wyrzuca perlisty snop wody,
Greczynka przy cytrze pieśń śpiewa.
A srebrną mgłą gazy na poły owiane
Tańczą indyjskie dwie dziewy;
Wiatr chwyta kędziory misternie splątane,
Wonnymi je pieści powiewy.

Wtem słyhać cymbałki i słyhać bębenki,
Chór idzie dziewoi, młodzieńców;
Przed niemi z kadzidłem dzieciuszek maleńki,
A oni co niosą wśród wieńców?
Ho!d to jest i dary — żydowskie panięta
Królowi je złożą pod nogi;
Tu wonie Arabii, słoniowa kość rznęta,
Tam sandał i heban jest drogi.
Ach! złoto Ofiru .. dwie córy królewskie
Na tacy bogatej je niosą.
A trzecia? ta oczy podnosi niebieskie
Zwilżone srebrzystych łez rosą.
To córka Mariamny, najmłodsze jej dziecię,
Najmilsze też sercu rodzica —
Lilija wśród cierni w wiosennym rozkwicie,
Co czystym go wzrokiem zachwyca.
Dziewiczo w szat lnianych odziana dziś rąbki,
Przed ojcem pokornie przyklęka;
Przyniosła mu chyba dwa białe gołąbki
I teraz trwożliwie się lęka.
Bo cóż jest dar skromny przy bogactw przepychu,
Łączącym wszechświata rozkosze?
Dzieweczka też szepce pokornie, po cichu:
„O ojcze! przyjm, co ci przynoszę“.
Król patrzy ciekawie, a serce wśród łona
Łagodną tkliwością mu taje.
Lecz cóż to dla Boga dziewica wzruszona
Z pod białej zasłony dostaje?
Korona ... nie złota, nie srebrna — cierniowa,
Kolczasta, raniąca okrutnie!
On pobladł, lecz prędko wzburzenie w głąb chowa
I woła wpół gniewnie, wpół smutnie:
„O dziecko nieszczęsne! dla ojca i pana
Na takiż dar stać cię jedynie?
I córkaż-to moja najtkliwiej kochana
W radosnej go dała godzinie“?
Żal poznać mu w głosie — wyniosły i srogi,
Jej przecie przebaczyć gotowy,

Niech tylko pokornie obejmie mu nogi,
Tkliwemi ubłaga go słowy.
Lecz ona choć łzami zalana rzewnemi,
Choć strumień ich zbladłą twarz rosi,
Złocistej swej główki nie schyla ku ziemi
I łaski jak winna nie prosi.
„Ach ojciec mój! — mówi — przyniosłam ci w darze
Skarb cenion przezemnie najdrożej...
A idzie już mocarz nad wszystkie mocarze,
Co innej korony nie włoży.
Uwiązany On będzie u słupa boleści,
Z szat odart, różgami sieczony;
Płacz tylko się nad Nim rozlegnie niewieści,
Nikt innej Mu nie da obrony.
Nie będzie miał huców zaciężnych, oręży;
Gwoździami przebiją Mu dłonie,
A przecież świat cały i Romę zwycięży
W tej oto nad czołem koronie.“
Tu Heród się zrywa, złość miota nim dzika,
Żrenice jak węgle mu płoną;
„Hej moi żołnierze! — namiętnie wykrzyka —
Imajcie tę dziewczkę szaloną!
Imajcie... za wieży więziennej kratami
Niech własne łyzy spija jedynie,
Aż przyjdzie ów władca wieńczony cierniami
I sztandar swej chwały rozwinie.“
Skończona już uczta... zamkowe ogrody
Noc cichem objęła milczeniem,
Fontanna się tylko odzywa, szmer wody
Coś zdaje się szeptać ze drzeniem.
A niebo pogodne — sklepienie gwiazdziste
Zawisa nad ziemią uśpioną,
I oczy co łzawe, i duchy co czyste,
Z tęsknotą, z miłością w niem toną.
Już północ! Królowa z swej wieży kamiennej
Żrenice podnosi w błękity,
Aż nagle jej załśni blask jakiś promienny;
Ach! gwiazdy cudownej to świty...

To ona! ta sama, co budzi pasterzy
I mędrców ze wschodu przywodzi;
Brzmiały chóry anielskie i słodki głos z wieży:
„Syn Boży, król świata się rodzi“!

M. Ilnicka.

63. O NARODZENIU PAŃSKIEM.

Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice Nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą, śmiertelny król nad wiekami,
A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.
Cóż niebo masz nad ziemiany? Bóg porzucił szczęście twoje;
Wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje.
Niemąło cierpiał, niemąło, żeśmy byli winni sami;
A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.
W nędznej szopie urodzony, żłób Mu za kolebkę dano;
Cóż jest, czem był otoczony? Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy! was to spotkało witać Go przed bogaczami;
A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.
Potem i króle widziani cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani, mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało z wieśniaczemi ofiarami;
A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.
Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą
W dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majątność całą i Twoje wioski z miastami;
A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.

Fr. Karpiński.

64. O NARODZENIU PAŃSKIEM.

Bezbrzeżne czasu obydwie otchłanie,
Otchłań początku ku otchłani końca,
Grzmiały od wschodu do zachodu słońca,
W nocy i we dnie grzmiały: Ojcze! Panie!
Kiedyż Twój święty Duch zejdzie na ziemię
Rodziców grzesznych rozradować plemię?
Jęk przepotężny, rozległy, sierocy
Przez długie wieki nawoływał Ducha,,
Drżał w sercu ludzkim, a nie szedł do ucha,

Jeno wieść cichą głosili prorocy:
„Raduj się ziemio! hosanna! hosanna!
Twój Odkupiciel Emanuel idzie,
Nasienie Boże w Jakóbie, w Dawidzie,
Niepokalana, Przenajświętsza Panna
Stopą zwycięską nastąpi na węża;
Słowo stało się ciałem i zwycięża.“

Błogosławionaś zaprawdę Niewiasto,
Pomiędzy niewiast jaśniejąca wieńcem,
Albowiem święty Duch Twym oblubieńcem,
I ty Betlejem niepoślednieś miasto
Między miastami; ujrzysz wielkie rzeczy:
W tobie narodzi się Bóg, Syn człowieczy.
I Ojciec z nieba świeci gwiazdą cudów,
Że się narodził Pan wieków i ludów.
Stolicą Jego uboga lepianka;
Król królów w żłóbku i na garści sianka.

Spiesz pod jasnej przewodnictwem zorzy
Lud ubożuchny, prostacy, pasterze,
I spieszą zdala pokłonić się skorzy
Z mirrą i złotem żyjący duchowie,
Trzej święci mędracy, jako trzej Królowie.
Gotuje Heród wyrok swój zbrodniczy,
Złość stu kolcami złą duszę mu bodzie,
Spełnienie prorocत्व! nowy król w narodzie!
Gdzieś jakieś dziecko, co go wydziedziczy...
Kłaczastą brodę targa i szaleje;
Pustoszą jego katy Galileję.

Słysząc głos w Ramie; straszny jęk niewieści
Najdalszy kraju odbija zakątek;
Pomordowanych swoich niewiniątek
Żałują matki w niezmiernej boleści.
We dnie i w nocy z mokremi oczyma,
Niepocieszone przeto, że ich niema.

Ojciec jęczącym dobrodziejstwo czyni,
Pieści na łonie rówieśników Syna.
„Prostujcie ścieżki!“ Jan już upomina,
Poprzednik Mistrza tęskni do pustyni.

Mistrz z matką swoją w Egipcie tej chwili
Czeka aż pomrą, którzy nań godzili.

Obydwie czasu bezbrzeżne otchłanie,
Jak rozciągnięte przy modlitwie ręce,
Klaszczą w swe dłonie rozgłośnię w podzięce.
Tysiąc pokoleń woła: „Ojcze! Panie!
W Synu my Twoim radujem się wielce;
Niech nas obdzieli kwią swą po kropelce.“

B. Zaleski.

65. JEZUS CHRYSTUS.

W krainie wschodniej, gdzie Jordan płynie,
Żłóbek ubogi od wieków słynie;
W nim Jezus Chrystus, Najświętsze dziecko
Z niebiosów ziemskie poczęło życie.

Tam Matka Boża, święta Dziewica,
Czysta jak światło, co z gwiazd przyświeca,
Dzieciątko Jezus światu powiła,
Najpierwsza boski hołd Mu złożyła.

Do nędznej szopki gwiazda przywiodła
Trzech królów wschodnich, co tronu godła
U stóp Dzieciątka złożyli sami,
Cześć Mu oddali wraz z pastuszkami.

Opromieniona Święta Dziecina
Nosząca imię Bożego Syna,
Światłem z niebiosów świat uwesela,
Bóg Ojciec zesłał w Nim Zbawiciela.

Nim Chrystus mędrców zdziwił w świątyni,
Z Janem Chrzycielem był na pustyni,
A gdy powrócił w miejsca rodzime,
Tulił do serca dziatki niewinne.

Kochać bliźniego uczył na ziemi,
Przykład cnót dawał postęпки swemi,
Uczył przebaczać wrogom ich winy,
Bogu być miłym przez dobre czyny.

Nie dość Mu słowa, działać zaczyna;
Bo tak Bóg Ojciec nauczył Syna;
A Chrystus ucząc czynem i słowem,
Umarł na krzyżu w wieńcu cierniowym. *W. Syrokomla.*

66. POLSKA POD KRZYŻEM.

O krzyżu Pański, pamiątko przedroga
Po Bogu! straszne godło męki Boga!
Tulę cię krzyżu święty w sercu mojem
Rozkołysanem często niepokojem.

Krzyżu, puśćizno po Bogu-człowieku!
Po Zbawicielu tajemnico wieku
I wieków wszystkich i całej wieczności!
Aż me serce godnie cię ugości?

Serce! lepianko moja nędzna z gliny
Rozszerz się! rozbrzmij pieśń dobrej nowiny!
Oczyść na gody i myśli i chęci,
Co wichrzą: bowiem Bóg się w tobie święci.

Ukrzyżowany Pan mój ze mną — we mnie;
Światłością ramion swych na łona ciemnie,
Na legowisko gadów On miłośnie
Roztoczył tęczę: ku nowej snąć wiośnie.

Odnówże Panie wraz i mego ducha!
Każ nawałnicy tam — każ a usłucha;
I cisza wielka w duszach wnet nastanie
I na około zamkną się otchłanie.

Bowiem myśl moja i uczucie moje,
I długoletnie znoje, bóle, boje,
I zachwycenie wieszczę co mną miota,
To gra mej fali na wodach żywota!

I człowieczego odnów Panie ducha!
W duszach szaleje tu wciąż zawierucha;
Na oceanie dziwów, co okola,
Co nada wielki rozum? wielka wola?

Wszędzie bo przestrzeń, bezbrzeże, bezdroże;
Ty jesteś, który jesteś! — Ty sam Boże
Słońce wszech jestestw, w krążeniu sfer chyżem
Przyciągasz serce naznaczone krzyżem.

Niechże o Panie prawowiernej słudze
Krzyż twój steruje odtąd na żegludze!
W objęciu krzyża nie lękam się fali,
Ani nawałnic wszystkich... Krzyż ocali.

67. W WIELKI PIĄTEK.

Bóg-Człowiek skonał! — Ludzkości cała!
Choćbyś ocean łez wypłakała,
Choćby ci serca pękały z bólu, —
Choćbyś się żywcem zapadła w groby, —
To jeszcze mało — mało żałoby
Po królów Królu!

Bóg-Człowiek skonał! — Ludy, słyszycie?
Ten Mocarz, który wszystkim dał życie,
Ten, który ziemię połączył z niebem,
Ten, który czarta słowem pokonał,
Ten, który Sam jest żywota chlebem —
Na krzyżu skonał.

Kto Go umęczył? — Kto Mu śmierć zadał?
Kto tę potworną śmiałość posiadał!
Czy dzikich zwierząt krwiożercze stada,
Za których śladem śmierć dąży błada?
Kto? zbrodnio! zbrodnio ty nad zbrodniami!
My ludzie sami!

My to nędzarze świata mizerni
Daliśmy Panu koronę z cierni,
Za świętą miłość — poświęceń krocie,
Za prawdę, która szczęściem nam świeci, —
Myśmy Mu wznieśli krzyż na Golgocie,
My! Jego dzieci!

Przestrzenie drgnęły przestraczu siłą,
Niebo tą zbrodnią się przeraziło, —
Żywioty w wichru starły się fali,
Zmarli jęknęli na mogił progu,
Gdy nędzni ludzie śmierć zadawali
Swojemu Bogu!

On mógł, gdy uczuł że śmierć się zbliża,
Święte ramiona odpiąć od krzyża:
On, — ten Monarcha nieba i światów,
Mógł skruszyć ziemię kary ogromem,
I Swem skinieniem niewdzięcznych katów
W proch zetrzeć gromem!

Lecz On krzyż przyjął, cierpiąc niemało,
Bo nas ukochał Boskością całą,
Bo chciał nas zbawić od wiecznej kary
Za nasze nieczne czyny i złości,
Bo trzeba było wielkiej Ofiary

Sprawiedliwości!...

Tak!... Bóg od ludzi przyjąć krzyż raczył,
Gromu nie zesłał, — zbrodnię przebaczył,
Modląc się za nas ze skonu chwilką,
I wiedząc, żeśmy słabi i mali,
Za karę żądał, byśmy Go tylko

Naśladowali.

Feliks Schober.

68. IMPROPERIA NA WIELKI PIĄTEK.

Ludu mój! ludu! cóżem ci uczynił?
W czemem zasmucił, albo w czem zawinił?
Jam cię wyzwolił z mocy Faraona,
A tyś przyrzędził krzyż na me ramiona;
Jam cię wprowadził w kraj miodem płynący,
Tyś mi zgotował śmierci znak hańbiący;
Jam ciebie szczepił winnicą wybraną,
A tyś mnie octem poił swego Pana;
Jam dla cię spuszczał na Egipt karanie,
A tyś mnie wydał na ubiczowanie;
Jam Faraona dał w odmet bałwanów,
A tyś mnie wydał księżetom kapłanów;
Morzem otworzył, byś szedł suchą nogą,
A tyś mi włóczył bok otworzył srogą;
Jam ci był wodzem w kolumnie obłoku,
Tyś mnie wiódł słuchać Piłata wyroku;
Jam ciebie karmił manny rozkoszami,
Tyś mi odpłacił policzkowaniami;
Jam ci ze skały dobył wodę zdrową,
A tyś mnie poił goryczą żółciową;
Jam dał, że zbici Chanaan królowie,
A ty zaś trzcinaś biłeś mnie po głowie;
Jam ci dał berło Judy powierzone,
A tyś mi wtłoczył cierniową koronę;
Jam cię wywyższył między narodami,
Tyś mnie na krzyżu podwyższył z łotrami.

67. W WIELKI PIĄTEK.

Bóg-Człowiek skonał! — Ludzkości cała!
Choćbyś ocean łez wypłakała,
Choćby ci serca pękały z bólu, —
Choćbyś się żywcem zapadła w groby, —
To jeszcze mało — mało żałoby
Po królów Królu!

Bóg-Człowiek skonał! — Ludy, słyszycie?
Ten Mocarz, który wszystkim dał życie,
Ten, który ziemię połączył z niebem,
Ten, który czarta słowem pokonał,
Ten, który Sam jest żywota chlebem —
Na krzyżu skonał.

Kto Go umęczył? — Kto Mu śmierć zadał?
Kto tę potworną śmiałość posiadał!
Czy dzikich zwierząt krwiożercze stada,
Za których śladem śmierć dąży blada?
Kto? zbrodnio! zbrodnio ty nad zbrodniami!
My ludzie sami!

My to nędzarze świata mizerni
Daliśmy Panu koronę z cierni,
Za świętą miłość — poświęceń krocie,
Za prawdę, która szczęściem nam świeci, —
Myśmy Mu wzniesli krzyż na Golgocie,
My! Jego dzieci!

Przestrzenie drgnęły przestraczu siłą,
Niebo tą zbrodnią się przeraziło, —
Żywioły w wichru starły się fali,
Zmarli jęknęli na mogił progę,
Gdy nędzni ludzie śmierć zadawali
Swojemu Bogu!

On mógł, gdy uczuł że śmierć się zbliża,
Święte ramiona odpiąć od krzyża:
On, — ten Monarcha nieba i światów,
Mógł skruszyć ziemię kary ogromem,
I Swem skinieniem niewdzięcznych katów
W proch zetrzeć gromem!

Lecz On krzyż przyjął, cierpiąc niemało,
Bo nas ukochał Boskością całą,
Bo chciał nas zbawić od wiecznej kary
Za nasze nieczne czyny i złości,
Bo trzeba było wielkiej Ofiary
Sprawiedliwości!...

Tak!... Bóg od ludzi przyjąć krzyż raczył,
Gromu nie zesał, — zbrodnię przebaczył,
Modląc się za nas ze skonu chwilką,
I wiedząc, żeśmy słabi i mali,
Za karę żądał, byśmy Go tylko
Naśladowali.

Feliks Schober.

68. IMPROPERIA NA WIELKI PIĄTEK.

Ludu mój! ludu! cóżem ci uczynił?
W czemem zasmucił, albo w czem zawinił?
Jam cię wyzwolił z mocy Faraona,
A tyś przyrządził krzyż na me ramiona;
Jam cię wprowadził w kraj miodem płynący,
Tyś mi zgotował śmierci znak hańbiący;
Jam ciebie szczepił winnico wybrana,
A tyś mnie octem poił swego Pana;
Jam dla cię spuszczał na Egipt karanie,
A tyś mnie wydał na ubiczowanie;
Jam Faraona dał w odmęt bałwanów,
A tyś mnie wydał książętom kapłanów;
Morzem otworzył, byś szedł suchą nogą,
A tyś mi włóczył bok otworzył srogą;
Jam ci był wodzem w kolumnie obłoku,
Tyś mnie wiodł słuchać Piłata wyroku;
Jam ciebie karmił manny rozkoszami,
Tyś mi odpłacił policzkowaniami;
Jam ci ze skały dobył wodę zdrową,
A tyś mnie poił goryczą żółciową;
Jam dał, że zbici Chanaan królowie,
A ty zaś trzcinaś biłeś mnie po głowie;
Jam ci dał berło Judy powierzone,
A tyś mi wtłoczył cierniową koronę;
Jam cię wywyższył między narodami,
Tyś mnie na krzyżu podwyższył z łotrami.

69. W WIELKI PIĄTEK.

Tak mi się czasem wydaje o Chryste,
Że nie tam kędyś daleko za morzem,
Aleś tu u nas miał drogi cierniste,
I żeś tu naszym przechodził się zbożem,
Puszczając palce po harfie tych kłosów,
Co mają ludzki jęk i echa głosów.

I że tu w której z chat naszych o Panie,
Gdzie przez tułaczy wytarte są progi,
Był twój wieczernik smętny i rozstanie,
I chleb łamany z braćmi i te trwogi,
By słów ostatnich nie wydały ściany,
I pożegnania kielich — krwią nalany.

I zdaje mi się, że te nasze sosny,
Te brzozy białe szumiące wśród niwy
To był ogrojec Twej męki żalosny,
To były Twoje miesięczne oliwy,
I że tej nocy Twój pot kapał krwawy
Na leśne zioła nasze i na trawy.

I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,
W pęta zakuty i sieczon u słupa,
Bo tak mi Chryste znajome Twe rany,
I siność Twoja i katów Twych kupa,
I świst rzemieni, co krają jak nożem,
Że to nie mogło być gdzieś tam, za morzem.

I wiem, że tutaj na miedzy, wśród drogi,
U jakiejś starej, zapadłej mogiły,
Wyrósć musiały te ciernie i głogi,
Które w Twą głowę przeświętą się wpiły.
Bo żadne inne tak ranić nie mogą,
Jak te, co rosną tu nad naszą drogą.

I widzę we mgle śnieżystej zdaleka
Z twarzą znędzniałą, z łachmanem na grzbiecie
Pochylonego ku ziemi człowieka,
Którego wielki krzyż ku ziemi gniecie,
I wiem, że to jest Cyrenejczyk Chryste,
A resztę mgły mi kryją, mgły śnieżyste.

I wiem i czuję, że tu jest Golgota,
Gdzieś był do krzyża przybity o Panie,

Bo nigdzie nie jest tak ciężka tęsknota,
I takie blasków słonecznych konanie.
I taka żalność i tak do ostatka
Nigdzie przy krzyżu syna nie trwa matka.

I zdaje mi się, żeś tu wyrzekł słowa:
„Eloi, Eloi“, lamma sabachthani?“
Że tu z ramienia zwisnęła Ci głowa,
I żeś tu skonał i zszedł do otchłani,
Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka,
Od polnych głązów do serca człowieka.

I zdaje mi się, że tu leżysz w grobie,
Który jest ciężkim zawalon kamieniem,
I że straż pilna czyni się przy Tobie,
Ale ja czekam z tęsknotą i drżeniem,
Bo wiem i czuję, że tutaj o Panie
W dniu trzecim będzie Twoje zmartwychwstanie.

M. Konopnicka.

70. PIEŚŃ O MĘCE PAŃSKIEJ.

Człowiek drogę cnót porzucił, z niebem i ziemią się skłócił;
Sam Bóg do ludzi przychodzi, niespokojne plemię godzi.
Czego uczył, to sam iści, pracuje nam dla korzyści;
Nieść Mu z nami ciężar miło, by lżej człowiekowi było.

O dobro nasze stroskany odpoczywał zmordowany;
Znosił niewczas, głód, pragnienie, pilny o nasze zbawienie.
Cóż Mu oddał ród zacięty? Przyszedł do swych — nie przyjęty,
Jeszcze Nań potwarz włożyli i ludzie — Boga sądzili.

Wycierpiał policzki, bice i więzienie niewolnicze;
Sprawca wolności człowieka w ciemnym lochu zgonu czeka.
Potem Go na śmierć wiedziono, z ciernia koronę włożono,
Gwoździarni ręce przesyto i włócznią bok Mu przebito.

Tak swoją krwią zlany cały umarł sromotnie Pan chwały;
A że w ludziach twarda dusza, martwa natura się wzrusza.
Drży ziemia, słońce zaćmione, groby zmarłych otworzone,
W przestrzeniach nieba głos kwili: „ludzie Chrystusa zabili“!

Boże! miłość i złość była, co Cię o śmierć przypawiła;
Najwyżej każda się wznasza, miłość Twoja a złość nasza.

O miej Ty litość nad nami, Twymi Panie dłużnikami;
Niech miecz Twej kary nie tyka pokornej szyi grzesznika.

Fr. Karpiński.

71. CHRYSTUS Z KRZYŻA.

Na krzyżu konam z zwieszoną skronią,
Z przebitą piersią, z przebitą dłonią,
Z skrwawioną koroną z cierni;
Wzgórza ciężarne ludzi mrowiskiem
Męce Mej wtórzą urągowskimi —

A gdzież są, gdzie moi wierni?

A chciwość Moje szaty rozdiera
I złość ciekawie ku mnie spoziera,
Czy z skargą skona Syn Boży?

Z piołunu do mnie idzie kielichem,
Śmieje się głośno nieszczerem śmiechem,
A w duszy jednak się trwoży.

O ludy ziemi! i na was czeka
Okrutna męka Boga-Człowieka,
Przyszłość mi wasza odkryta;

Spełnia wyroku chyżo się zbliża,
Wam błogosławić z mojego krzyża
Zrywa się ręka przybita.

I was do krzyża także przybiją,
Skrwawione ręce potem umyją,
A wy umierać będziecie;

Niechże was srogość mąk nie przestrasza,
Niech jako moja będzie śmierć wasza,
Jeżeli zmartwychwstać chcecie.

Zwisa mi głowa, oko się mroczy,
A wrzask bluźnierczy silnie się toczy,
Niebo się kryje żałobą;

A głos mój pada na tłuszczkę ciemną:
„O ludu ziemi! nie płacz nademną,

O! zapłacz lepiej nad sobą“.

K. Ujejski.

72. DO UKRZYŻOWANEGO.

Niechaj się Chryste w Twem sercu mieści
Modła, co niesiem ufni a prości,

Bolejącemu — słowa boleści;

Bogu — cierpienia ludzkości.

Którego głowę przebodły ciernie,

Pospiesz się ku nam z Boską osłodą;

Cierniste myśli (spraw miłosierdzie)

Niechaj nas ciągle nie bodą.

Któremu serce włócznią przebodli,

Któryś sam płakał krwawymi łzami,

Gdy człek zbolały Tobie się modli,

Jezu! zmiłuj się nad nami!

Któryś nakarmił ludzi tysiące,

Błogosławiwszy chlebow siedmioro,

Spraw, niech i dzisiaj rzesze łaknące

Chleb Twojej łaski odbiorą.

Gdy u stóp krzyża mą boleść złożę,

Niech mnie nadzieja próżna nie mami;

Boże cierpienia! pociechy Boże!

Jezu! zmiłuj się nad nami!

W. Syrokomla.

73. NA GOLGOCIE.

Na cudowne zakłęcie Sztuki niby żywa

Staje nam przed oczyma szczytna, nie zrównana,

A pełna grozy chwila i serca porywa

I wzrok więzi i w duchu zgiąć każe kolana,

Gdy ogarniem uczuciem naszym i myślami,

Co na szczycie tej góry dzieje się przed nami.

Co znaczą owe tłumy, które niby wały

Wód wezbranych, z bram miasta prą się ku tej skale?

I ta rota żołdaków i pyszny, zuchwały

Ten zbór mężów, szat barwą świecący wspaniale?

I ta gromadka wiernych, co stojąc na stronie

W bezmiarze żalu swego i boleści tonie?

Ach! my wiemy, kto taki jest ten człowiek oto,

Co odzian w białą szatę, którą krew Mu broczy,

Oblany z chmur wybiegłą smugą światła złotą,

Stoi podniósłszy w niebo oblicze i oczy,

Tchnący świętym spokojem w promiennej postaci,

Choć już z krzyżem gotowym czekają nań kaci.

I wiemy, co za chwilę spełni się tu właśnie,
Wiemy, że na tym krzyżu zawiśnie Syn Boży,
I zgroza wstrząśnie światem i słońce zagaśnie,
Zadrży skała w posadach i groby otworzy,
I umarli z nich wyjdą, a oprawcy podli
Struchleją, gdy poznają, komu bok przebodli.
I w myśli dziękujemy twórcy tego dzieła,
Że nam nie dał oglądać tej straszliwej chwili,
Bo skądby się moc taka w duszy naszej wzięła,
Byśmy widząc to, zmysłów z bólu nie stracili?
By serce nam nie pękło, jak skała Golgoty,
I rozum w nas nie zagaśł, jak blask słońca złoty.
I teraz żal niezmierny duszę nam ogarnia,
I łzą krwawą, palącą nabrzmiewa powieka
Gdy się nam uprzytomni przebyta męczarnia
I już bliska, sromotna śmierć Boga-Człowieka.
Lecz patrząc w to promienne, zbolełe oblicze,
Czerpiemy z niego wielkie siły tajemnicze.
„Naśladujcie mnie“ stają nam w pamięci słowa
Jego świętej nauki i dusza wzruszona
Żywym wzorem, iść za nim ochoczo gotowa;
Miłować, głosić prawdę i wziąć na ramiona
Krzyż Pański, by z nim stanąć na Golgoty szczycie
I w ofierze za tryumf prawdy tej — dać życie.

A. Pług.

74. POD KRZYŻEM.

Choćby mnie miano rozkrawać po sztuce,
Choćby żelazem grozili siepacze,
Jezu! ja krzyża Twego nie porzucę,
Aż się serdecznie nie spłaczę.

Niebo i ziemia i cała natura,
Nic mnie nie zdoła oderwać od krzyża;
Choćby zagrzmiąła nawałnica chyża,
Deszcz płomienisty i siarczysty chmura,

Ja nie odstąpię! Lejąc łzy obfite
Niech się doczekam, aż mnie boleść zbije,
Twe stopy święte gwoździami przebite
Memi ramiony obwiję.

Jezu promienny! rzuć jeno oczyma,
Niech nad żebrzącym Twa jasność zaświeci,
A częśćka ducha, co do Ojca leci,
Niechaj się na mnie zatrzyma.

W. Syrokomla (Z Sarbiewskiego).

75. KRZYŻ.

Dziękuję Ci mój Boże za krzyże i za znoje,
Bo wiem, że z nich tryskają Twej łaski czyste źródło.
Choć pod ciężarem krzyża ma dusza się ugina,
Chcę jednak iść za krzyżem Boskiego Twego Syna.
Bo w krzyżu jest pociecha, bo tylko w nim zbawienie,
Bo on jedynie może rozjaśnić życia cienie.
Więc nie skarż się ma duszo, że Bóg ci krzyże zsyła,
Bo w nich zasługa święta, bo w nich prawdziwa siła.

Ewan.

76. W PALMOWĄ NIEDZIELĘ.

W wiejskim kościółku organ gra, rozgłośnię dzwony biją;
Srebrzystych dymów lekkie mgły w blaskach się słońca wiją.
A przed ołtarzem czy to las? las świeży i zielony
Przyszedł i klęknął wpośród nas i schylił swe korony?

A przed ołtarzem czy to szum? szum cichy a radosny,
Kiedy hosanna śpiewa bór i wiatr kołysze sosny?
— Nie! nie zielony to jest las, co swe gałązki ściele,
Ale z palmami przyszedł lud w kwietniową tę niedzielę.

Nie! to nie boru słychać szum, gdy wiatr się po nim śłania,
Ale modlitwy cichej szmer i szept i wzdychania.
I wyszedł naród z szumem palm poważny a radosny,
I poniósł do swych niskich chat tę błogą zieleń wiosny.

M. Konopnicka.

77. KWIETNIA NIEDZIELA.

W dni dorocznych drużynie już od wieków nam słynie
Owa Kwietnia niedziela, co od Świąt nas oddziela.
Tak witana jak wiosna, wśród dni smutku radosna.
Pan nadchodzi, Pan gości pełen Boskiej jasności,
Więc idźmy i Go chwalmy, niosąc wstęgi i palmy.
Ubożuchna ziemica nagie jeszcze ma lica;

Brak jej szaty zielonej, puste jeszcze zagony
Pamiętając o święcie na Chrystusa przyjęcie,
Zieleń chociaż ubogą tworzą ludzie jak mogą.

Co za widok uroczy, gdy z kościoła się toczy
Orszak wiernych z palmami i gwarzy przed domami.
W dzień ten starzec jest krzepszy, sobek nawet jest lepszy;
Dla ubogich on rzeszy parę groszy dać spieszy.
Wdowie biednej się darzy przy palm świętych sprzedaż;
Dla matki i sierotek chleba kawał da kotek*).

M. Ilnicka.

78. KRZYŻ.

Panie! Ty widzisz, krzyża się nie lękam,
Panie! Ty widzisz, krzyża się nie wstydzę;
Krzyż Twój całuję, pod krzyżem uklękam,
Bo na tym krzyżu Boga mego widzę.

Do krzyżam zwrócił wszystkie me życzenia,
Do krzyżam przybił błędnych myśli roje,
Bo z krzyża płyną promienie zbawienia,
Bo z krzyża płyną zmartwychwstania zdroje.

Pod krzyżem świata starty i złamany
Pragnę już odtąd krzyż Twój w duszy nosić,
Niewoli świata pokruszyć kajdany,
Bym mógł na krzyżu krzyża chwałę głosić.

Nie zasłużyłem, abyś mnie pocieszył,
Bom przez czas długi ja od Ciebie stronił,
Gdyś na mnie wołał, do Ciebie nie spieszył,
I leż tak wiele tak marniem roztrwonił.

Ach! Tyś mi podał pierwszy rękę Twoję,
Aby na krzyża mógł powrócić drogę —
A jam nią wzgardził. Dziś pod krzyżem stoję,
Bo już bez Ciebie dłużej żyć nie mogę.

Bom znalazł w krzyżu to, com w szczęściu stracił,
Pokój i wiarę, miłość i nadzieję;

*) Lud wiąże w pęki długie gałązki rokity i wierzby, których pączki właśnie się rozwijają. Te piękne, puszyste pączki zowie lud *baziami* lub *kotkami*.

Ubogą duszę Tyś łzami zbogacił,
Przystroił wieńcem, który nie wiednieje.

Ks. K. Antoniewicz.

79. W KRZYŻU ZBAWIENIE.

Pociecha świata kończy się znużeniem,
Cierpką po sobie pamiątkę zostawia;
Sam człowiek goni za własnem cierpieniem,
Goryczą wszystkie dni życia zaprawia.
Lecz kto raz zwalczył zmysłów upojenie,
I duszą pojął boleści znaczenie,
Ten pełnem sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój o Jezu błogosławić będzie.
Ta przestrzeń drogi i ciężka i długa,
Co od kolebki do grobu prowadzi,
Spłynie dla niego jak spokojna struga,
Bo kto w krzyż wierzy, tego krzyż nie zdradzi.
A chociaż w sercu poczuje ściśnienie,
Do nieba zwróci swe tęskne spojrzenie,
I pełnem sercem on zawsze i wszędzie
Krzyż Twój o Jezu błogosławić będzie.

A jeśli życia wędrówką złamany
Gdzieś na grobowym usiedzie kamieniu,
Z duszy znękaney opadną kajdany,
Gdy się w krwi świętej wykąpie strumieniu,
I jakby z długiej wybawion niewoli
Cieszyć się będzie tem, co go dziś boli,
I pełnem sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój o Jezu błogosławić będzie.

A kto raz przebył brudne świata morze,
Pod krzyżem stanął, lecz stanął w pokorze,
Ten pełnem sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój o Boże błogosławić będzie.

Ks K. Antoniewicz.

80. KRZYŻE WIOSKOWE.

Swoje wspomnienia w postaci odmiennej
Pisze dla wnuków wieśniak niepiśmienny.
On zamiast karty bierze plac swej wioski,
A zamiast pisma krzyż z drzewa wyciosa,

A w wiosce nie brak zgrzybiałego dziada,
Który o kiju pod krzyż się przywlecze,
Krzyża i wioski dzieje ci wygada.
Dziejopis umrze, pergamin zbutwieje,
Ale krzyżami napisane dzieje
Z pamięci ludzkiej niełatwo zaginą.
Jeden krzyż zgnije, drugi się postawi,
Jeden dziad umrze, to drugi się zdarzy;
A ludzie zawsze przeszłości ciekawi,
Zawsze gotowi słuchać tych bazarzy.

*

Krzyż na swej niwie stawi kmieć ubogi,
Krzyżem swe imię niepiśmienny znaczy,
Na krzyż rozstajne rozchodzą się drogi,
Na krzyż są sakwy na piersi żebraczej.
Jęczym przybici na krzyż naszej doli,
Krzyżem nas żegna, krzyżem Bóg wyzwoli;
Krzyże stawiamy, by uczynić zadość
Pamiętce zmarłych drogich sercu braci,
W krzyżu nadzieja i smutek i radość,
Krzyż nas podniesie lub krzyż nas zatraci.
Przed krzyżem człowiek strapiony się modli,
Jeden uzacnia, drugi się upodli.

*

Czy na rozstajnej, czy na życia drodze,
Krzyżu Chrystusów, wszędzie cię znachodzę.
Tyś zawsze godłem, tyś życia obrazem;
Czy cierpi serce, czy szczęście nam służy,
Zawsze i wszędzie tyś jest drogowskazem,
Ażeby pielgrzym nie błądził w podróży.
A jeśli pielgrzym w obłędu godzinie
Krzyż Chrystusowy niebacznie ominie
I zamiast drogi manowce obierze,
Nad straszną przepaść przyjdzie na uboczy,
To byle westchnął do Chrystusa szczerze,
Znów krzyżu Pański staniesz mu przed oczy,
I ojcowskimi twojami ramiony
Wskażesz błędnemu gościniec stracony.

*

Wielcy i mądrzy zapomnieli może,
Lub na krzyż Pański dziś patrzą inaczej;
Lecz prosty wieśniak każde swe rozdroże,
Każdą pamiątkę, choć setki lat mija,
Krzyżem jak gwoździem do serca przybija.
Dziwne te krzyże, dziwne te mogiły,
Po naszej ziemi rozrzucone wszędzie;
Przeszłość w nich żyje i długo żyć będzie.

W. Syrokomla.

81. FIAT VOLUNTAS TUA.

Wszystko jest dobrem, co nam dajesz Panie!

Nawet łyż smutku i jady goryczy,

Krzyże rozpaczy i męki otchłanie

Niosą nam dobro, sił skarb tajemniczy.

Wszystko jest dobrem, co nam dajesz Panie,

Bo jest w cierpieniu jakaś przed złem twoga,

I szczerzej skruchy za winę świtanie

I otworzona duchom w niebo droga.

Wszystko jest dobrem, co nam dajesz Panie,

Bo serca ludzkie oczyszcza cierpienie,

Dając wybrańców Bożych pomazanie

I ciche, smutne świata zapomnienie.

Wszystko jest dobrem, co nam dajesz Panie,

Bo ból nas zmusza rzucać szarość ziemi,

I ponad podłych tłumów uwielbianie

Wznosić się w górę skrzydły anielskimi.

Majchrowiczówna.

82. DO BOGA.

Boże! ja Ciebie w każdej potrzebie o pomoc proszę;

W szczęściu, w żałobie zawsze ku Tobie serce me wznoszę.

Tyś jeden Panie moje kochanie, Tyś mi dał życie;

Głos mojej duszy Ciebie poruszy — ja Twoje dziecię.

Boże litości, płomień miłości wlej w serce skrycie;

Tyś mi dał duszę, ja Ciebie muszę kochać nad życie.

Jeśli nie zdoła dusza anioła wznieść się do Ciebie;

Jeśli o Boże tu żyć nie może, weź ją do siebie.

Weź ją do siebie, niechaj tam w niebie w Tobie utonie;

Niechaj w wieczności ogniem miłości gore i płonie.

Niech więzy rzuci, do Ciebie wróci o wieczny Boże;
Weź ją do siebie, najlepiej w niebie kochać Cię może.

Ks. K. Antoniewicz.

83. U STÓP KRZYŻA.

Cicho nademną, gdym chłopcem był małym,
Stała i wzrok jej palił się zapalem.
„Słuchaj — mówiła mi matka spłoniona
(Na krzyż wskazując, gdzie Zbawca mój kona)

„Kiedy ci serce ból przejmie lub trwoga,
Spójrzysz na krzyż ten i wspomnij na Boga;
Uczcij ty Zbawcę, którego krew ścieka,
Ale płacz tylko nad męką człowieka.

„Wiecznie stroskany wśród krwawej swej drogi
On jak ty dziecię, wzrósł w chacie ubogiej,
On jak ty dziecię, był smutny i mały“
I z ócz jej gorzkie łzy żalu spływały.

Lata minęły, jej dawno już niema,
Lecz gdy ja na krzyż dziś rzucę oczyma,
Zbawcę ubóstwiał, lecz płacząc z zachwytem
Nad człowieczeństwem do krzyża przybitem.

Józ. Wierzbicki.

84. KRZYŻ.

Chrystusie! krzyż Twój w czarne rzuć otchłanie!
Bo któż go teraz weźmie na ramiona?
I kto za grzechy nasze na nim skona?
Gdzie prawd Twych wielkich uczniowie o Panie?

Rzuć krzyż! bo jakąż wybawi nas mocą,
Gdy nad nim światło wielkich uczuć zgaśło?
Kiedy go dłonie faryzejskie złocą,
Miłości na nim zaciera się hasło.

Rzuć, by go nieczne nie podniosły ręce,
By nie był splamion usty obłudnemi,
Ten krzyż, na którym Ty Panie w swej męce
Oddałeś życie dla ludów tej ziemi.

Na którym Chryste za śmierci męczarnie
Wrogom swym słałeś przebaczenia słowo.
Krzyż, co ludzkości przyświecał ofiarnie,
I wyzwolenia głosił erę nową.

Gdzież on? Czy z wyżyn męczeńskiej Golgoty
Żaden duch wielki na ludzkość nie spłynie,
By stanąć w ludów braterskiej drużynie?...
Czy przyjdzie kiedy miłości wiek złoty?

Czy padnie w gruzy ta dziejów epoka,
Kiedy w niemocy i hańby sromocie,
Zamiast prawd wielkich jednego proroka,
To ludzkość cała cierpi na Golgocie?

Ant. Pilecki.

85. KRZYŻ CHRYSZTUSOWY.

Szczęśliwy, kogo krzyż Pański prowadzi,
Kto z krzyżem złączon, komu krzyż nie wadzi.
Szczęśliwy mówię, bo takiego droga
Prowadzi w niebo, do samego Boga.
Tak! tylko przez krzyż wzmocnimy się tyle,
Aby się w Bogu, w Boskiej złączyć sile,
I miłość Jego zasiewać na ziemi,
I zmartwychpowstać między wybranymi.
Lecz tylko temu krzyż swój Chrystus daje,
Kogo z nas godnym wytrwania uznaje,
Kogo ukochał i komu w przyszłości
Zgotował morze wiecznej szczęśliwości.
Tak jako naród nasz drogi, kochany,
Choć był już dawno od Pana wybrany,
Ale go Chrystus nie zapisał w niebie,
Nie złączył z sobą i nie przelał w siebie,
Póki go krzyżem swym nie zahartował,
I opuszczeniem, męką wypróbował,
By przez pokorę wzniósł się do wielkości,
By poznał swoje grzechy i słabości,
Aby spotęźniał w duchu i miłości,
Aby się godnym stał nieśmiertelności.
O! krzyż jedyny mistrz w ludzkiej niemocy,
On jak pochodnia wśród ciemności nocy

Świeci i uczy nas — całe narody,
Odkrywa rzeczy nieznane nam wprzód,
On łączy z Bogiem, zbliża do wieczności
Ogniem wiary, nadziei, miłości.
A gdzie te córki Ojca niebieskiego
Będą ogniem łańcucha ziemskiego,
Człowiek i naród pozna prawdy święte,
Które są w księdze mądrości zamknięte;
I będzie kochał każdą myślą, czynem
Boga i bliźnich, aż zwieńczon wawrzynem
Zmartwychpowstanie w dziewiczej piękności
Przez krzyż i miłość do błogiej wieczności.

L. M.

86. CHRYSZTUS I DZIECI.

Siadł w szczerem polu Chrystus Pan, a przy Nim orszak bosy;
Dziateczki, co na żęty łan szły z miasta zbierać kłosa.
Cisną się usta do stóp Mu drobniuchnej tej czeladzi,
A Chrystus swą wszechmocną dłonią główki tej dziatwy gładzi.
„Rośnijcie“ — rzecze — ojcom swym i matkom na pociechę;
I jako słońce, tak chat waszych rozjaśnię niską strzechę”.
Lecz w pośród dzieci była tam sierotka jedna mała,
I słysząc to, co Chrystus rzekł, w te słowa się ozwała:
„O! ja nie będę Panie rósć, bo na co rósć i komu?
Ojca ni matki nie mam już, a nie mam też i domu.“
Lecz Chrystus rzekł: „zaprawdę wam powiadam moje dziatki,
Nie jest sierotą żadne z was, choć niema ojca, matki.
Bo ojcem mu jest niebios Pan, a matką ziemia miła,
Co go zbożami swoich pól jak mlekiem wykarmiła;
A domem mu jest cały świat bez granic i bez końca,
Gdzie tylko sięgnie jego myśl, jak złota strzała słońca.“

M. Konopnicka.

87. BÓG I LUDZIE SŁAWNI.

Był mocarz nad mocarze, niespożytej sławy,
Ludy pod jego jarzmem uginały szyje;
Zwano go biczem Bożym, bo dzierżył miecz krwawy —
Cóż się z nim stało? nie żyje!
Był wielki prawodawca na Azyi obszarze,
Tam, gdzie Ganges błękitną swoją wstęgę wije,

Zwał się Budda. Lud dotąd stawia mu ołtarze...

Cóż się z nim stało? nie żyje!

Był potężny mistrz słowa, miał Hafisa miano,

Dotąd miód jego pieśni Pers z rozkoszą pije;

Nikomtu tyle sławy co jemu, nie dano...

Cóż się z nim stało? nie żyje!

Zniknęli prawodawcy, pieśniarze, tyrani;

Czas we wszystko swym gromem po kolei bije;

Nikt tu niema na świecie wieczystej przystani...

A nad światem Bóg jeden — On żyje! *Wł. Bełza.*

88. MY CHCEMY BOGA.

My chcemy Boga święta Pani! o usłysz Twoich dzieci śpiew!

My Twoi słudzy ukochani za wiarę damy życie, krew.

Błogosław słodka Pani! błogosław wszelki stan!

My chcemy Boga! my poddani! On jest nasz władca, On nasz Pan.

My chcemy Boga w rodzin kole, w pracach rodziców, w dziełach
snach;

My chcemy Boga w książce, w szkole, w godzinach zabaw, w pracy
dniach.

Błogosław słodka j. w.

My chcemy Boga w wojsku, w sądzie, w królów rozkazach,
w księgach praw,

W służbie na morzu i na lądzie, spraw to Maryo, prosim spraw!

Błogosław słodka j. w.

My chcemy Boga w wszelkim stanie; Boga niech wielbi szlachta, lud,
Pan czy robotnik, czy mieszczenie, Bogu niech niosą życia trud.

Błogosław słodka j. w.

My chcemy Boga w naszym kraju, wśród starodawnych polskich
strzech,

W polskim języku i zwyczaju niech Boga wielbi chrobry Lech.

Błogosław słodka j. w.

My chcemy Boga w każdej chwili, i dziś i jutro, w szczęściu,
w łzach,

Czy nam się pociech niebo schyli, czy w gruzach legnie szczęścia
gmach.

Błogosław słodka j. w.

My chcemy Boga! Jego prawo będzie naszego życia tchem!

Byśmy umieli chętnie, żwawo obierać dobre, gardzić złem!

Hymn stowarzyszeń chrześcijańskich.

89. CHRYSTUS Z NAMI.

Łódź zgrabna na modrem jeziorze usiadła
I pruli spokojnie przeźrocze zwierciadła;
Płynęli spokojnie wietrzykiem owiani,
Wtem fala zahuczy, wałami bałwani,
A wody się nagle podnoszą, to zwiną,
I z łodzią igrają, jak z wątlą łupiną.

Więc ucznię się zlekli i w przestachu chwili
Uśpionego Mistrza skwapliwie zbudzili.
„Ach! ratuj nas rabbi!“ — wołali ze łzami —
A Chrystus: „o słabi! wszakże jestem z wami.“
I kazał się burzy uciszyć. Opadła . . .
I pruli spokojnie przeźrocze zwierciadła.

O duszo chrześcijańska! Gdy burza szalona
Roztoczy nad tobą huczące ramiona,
Ty rozpacz odepchnij twojemi piersiami
I spojrzysz spokojnie, bo — Chrystus jest z nami.

Ant. Czajkowski.

90. PROROK MIŁOŚCI.

Zjawił się prorok tej wielkiej miłości,
Której ty szukasz. Idzie przez doliny,
Idzie przez góry tam — nad Jordan siny,
I błogosławiąc światu i ludzkości,
Odpuszcza wszystkie grzechy, gładzi winy,
A idą za Nim maluczcy i prości . . .

Ponoć mu jasność Boża bije z czoła,
Ponoć lilije kędy stąpi, rosną,
Ponoć On smutnym niesie wieść radosną,
Ponoć umarli wstają, gdy zawoła,
I wszystko nową w krąg zakwita wiosną;
On błogosławi wszystkiemu dokoła!

Kobiety idą za Nim, idą dzieci . . .
Niema już bólu, ani zła, ni pychy!
Dzieją się pono niepojęte dziwy.
Nikt nie jest smutny ani nieszczęśliwy,
Odkąd na łąki, na wzgórze i niwy
Z dobrą Nowiną zszedł On jasny, cichy.

Miłość On niesie na światy jak zorzę,
W imię miłości przekona, pociesza,
A kiedy mówi, to słucha Go rzesza,
I świat Go słucha i szumiące morze,
Pasterz od stada, rolnik od lemiesza,
A kędy wnijdzie, mówią mu: „o Boże“!

Bo On tam ponoć niebiosą otwiera,
Pokój i życie daje wiekuiste;
A które serce przeżegna — jest czyste,
A którą duszę wezwie — nie umiera.
Zwą Go Chrystusem ...

J. Żuławski.

91. WIECZERZA PAŃSKA.

Był wieczór Paschy. W milczeniu głębokiem
Siedli napoju pożywać i jadła —
Wieczernik szarym napełniał się mrokiem.
 Półjasność zmierzchu, mglista i wybladła
 Na stół białemi zaślany rańtuchy
 I na ich twarze łagodnie się kładła.
W pośród rybitwów tych ubogich siadłszy,
Chleb w obie ręce wziął i kielich wina
I zadumany w twarze uczniów patrzy.
 A w tych źrenicach Człowieczego Syna
 Mistycznych brzasków grała światłość złota
 I myśl ogromna jakaś i jedyna ...
Z ich oczu serca patrzyła prostota;
Pierwsi pić mieli z kielicha Miłości,
Pierwsi pożywać mieli Chleb Żywota,
Iż byli jako ptacy leśni — prości.

L. Rydel.

92. OJCZE NASZ.

Łuną pożaru strop nieba się pali,
Przed nami wzbiera bezbrzeżne łez morze
I żadna gwiazda nie błyska z oddali,
 Cóż więc poczniemy o Boże?
Niby rozbitki błądzimy po globie,
Bez przewodnika, bez wsparcia w potrzebie,
Więc w tym ucisku wołamy ku tobie:
 Ojcze nasz, któryś jest w niebie!

Dawniej w obronie Twojego kościoła
Szliśmy na krwawe i znoje i boje;
Niechże i dzisiaj w tej pustce dokoła
Imię nam święci się Twoje!

Dziś gdy ojczyznę z pod stóp nam wydarto,
A szyje w twarde zakuto obroże,
Do Ciebie z piersią wołamy rozdartą:
Zbliż nam królestwo Twe Boże!

Nieprawość rządzi i wyzywa Ciebie,
Coraz to twardsza idzie ku nam dola;
O! sprawże Panie, by jako w Twem niebie
I tu rządziła Twa wola!

Spojrz na te tłumy z rozpaczą na twarzy,
W rozterce z sobą i w niezgodzie z niebem;
O! weź w swą pieczę bezdomnych nędzarzy,
Miłości nakarm ich chlebem.

Niech grzechy nasze litość Twa pogrzebie,
Bo patrz, jak straszne przechodzimy karanie;
Już mówą ojców nie wolno do Ciebie
Modlić się dzieciom Twym Panie.

Siła przed prawem w stal zakutą ręką
Grozi nam z pychą, że Twe prawa zmoże,
Więc się ulituj nad dzieci Twych męką,
I uczyn straszny sąd Boże!

Przez to co pierś nam krwawi najboleśniej,
Przez jęk wygnańców z ich własnej dziedziny,
Przez ten płacz dzieci katowanych srogo
Odpuść, ach odpuść nam winy!

Chociaż dziś wszędzie zamilkł głos sumienia,
Choć Twe najświętsze prawa w poniewierce;
Oddalaj od nas pokusę zwątpienia

I wlej otuchę nam w serce. *Wład. Betza.*

93. U STÓP TWYCH CHRYSTE.

U stóp Twych Chryste dzisiaj składam w dani
Wszystko co cieszy, wszystko co mnie rani,
I to co jasne, i to co jest mgliste
U stóp Twych składam przenajdroższy Chryste.

U stóp Twych składałam z mych marzeń wiązanie,
U stóp Twych składałam wszystko me kochanie,
Pragnienie czynów, za Pięknem tęsknotę,
I te żalosne moje pieśni złote.

Całą Ci duszę przynoszę do krzyża,
Całe się serce dziś do Ciebie zbliża,
Wszystko Ci składałam, co mam tylko Boże,
Wszystko ja kładę u stóp Twych w pokorze.

I dumę czoła i oczu mych śmiałość,
I cichą, tęskną serca mego żalność,
Rumieniec wstydu, płomienie zapалу,
I ukochanie wielkie ideału.

Wszystko Ci składałam o mój Mistrzu Boski,
Wszystko me szczęście, wszystkie moje troski
Tobie oddaję, a Ty przyjm ofiary,
Boć to są szczere i serdeczne dary. *Franc. Błotnicki.*

94. GŁOS Z KRZYŻA.

Na krzyż zwróć oczy swoje łzą zalane;
Krzyż ci pociechą, krzyż będzie otuchą,
Ból twój skryj w Serca mego wielką ranę,
A przestaniesz być trzciną wątłą, kruchą.
Wszak i w mem życiu były same bóle,
Z niebiosów szczęścia zstąpiłem na trudy,
O! bo na ziemi, tym płaczu padole
Chwile bez bólu liczą się za cudy.
Przeminie boleść i szczęście przeminie,
Bo wszystko mija na tym marnym świecie;
Szczęście przeżyte dla wieczności zginie,
Z kolców się cierpień wieniec świetny splecie,
Zgoją się rany, w których ciernie tkwiły,
Gdy duch zwycięsko w kraj nadziemski wzleci,
Zostaną blizny, gdzie ciernie raniły,
Lecz blask je rajski na wieki oświeci. *Ks. Czencz.*

95. KOCHAM CIĘ BOŻE.

Kiedy spojrzeniem pełnem zachwytu
Patrzę w toń cudną niebios błękitu,

Kiedy podziwiam poranne zorze,
I słońka pierwsze, złote promienie,
Wtedy pierś wdzięczne wznosi westchnienie:

Kocham Cię Boże!

A gdy mnie troska ku ziemi gniecie,
Gdy życia tączkę ciężko pchać w świecie,
I ból zawodu nieraz mnie zmoże,
I ciężką walką serce me targa,
Znowu z ust cicha wypływa skarga:

Smutno mi Boże!

Ach! a gdy czasem bunt zawrze w duszy,
Co wszystko jasne wnet w niwecz kruszy,
I nie chcę krzyża dźwigać w pokorze,
Strwożona biegnę, klękam z pośpiechem,
Głos mój drży serca najszczerszem echem:

Przebac mi Boże!

Przebac mi Boże! radość gorąca
Serce rozgrzewa jak promyk słońca,
Że znów do Ciebie powrócić może;
Dusza trosk nowych znowu jest chętną,
W sercu gorętsze uderza tętno:

Kocham Cię Boże!

Paula Wężyk.

96. SZCZĘŚĆ BOŻE!

Wam oraczom cichym, wytrwałym wśród trudu,
I wam siewcom ziarna na czarny chleb ludu
W ufności, że plony Bóg zebrać pomoże,
Szczęść Boże! szczęść Boże!

Wam w izbach roboczych, w kopalni, warsztacie,
Co przemysł rodzi do góry dźwigacie,
Z nadzieją, że obcy handel nas nie zmoże,
Szczęść Boże! szczęść Boże!

Wam kapłani mężni, wam wielcy uczeni,
Kierownicy myśli i światła wśród cieni,
Dźwigającym ducha na życia ugorze
Szczęść Boże! szczęść Boże!

Wam po licznych szkołach, wam twórcom dzieł sztuki,
Pieśniarzom natchnionym i siewcom nauki,

Których praca skiby dla ducha nam orze,
Szczęść Boże! szczęść Boże!
Wam wszystkim w narodzie, co wzmacniacie ducha,
Wierzycie w świt jasny, choć w koło noc głucha,
W tej pracy potężnej, której wróg nie zmoże,
Szczęść Boże! szczęść Boże!

Jadwiga z Łobzowa.

97. BŁOGOSŁAWIONY LUD BOŻY.

Błogosławiony, kto wziął imię Boga,
Niech się nie lęka w życiu, ani trwoży;
Ten bowiem ujrzy, gdzie jest prawdy droga,
Błogosławiony lud Boży.
Ten bowiem w serce weźmie cichość nieba,
Dobroć aniołów i męstwo rycerzy;
Przetrwą dzień męki, a gdy będzie trzeba,
Z potęgą piekła się zmierzy.
Błogosławiony lud ów — przejdą burze,
I znikną syki jadowitych węży,
Głosy cierpienia ucichną w wichurze,
A on miłością zwycięży.
Nie będzie strasznym mu cień nienawiści,
Bo w blask uwierzy nadchodzącej zorzy;
W nim się królestwo Boże czynem ziści;
Błogosławiony lud Boży. *Ks. K. Antoniewicz.*

98. SZCZĘŚCIE TYLKO W BOGU.

I nasza dusza jak Samarytanka
Ciągłe się wdzięczy do nędznego świata;
Zmysłów uściskiem z nim się tylko splata
I znać nie pragnie rajskiego kochanka.
I nasza dusza wciąż marności wody
Pijąc, tem większem pragnieniem się pali,
I tak przepływa po zmysłowej fali
Szybko do grobu bez żadnej ochłody.
Choćby świat wypić, zostanie tęsknota;
Lecz Ciebie Zbawco niech ta nędza wzruszy —
Słodki Wędrowcze! zstąp do naszej duszy,
Przebacz jej winy, daj wodę żywota.

O wieczne źródło szczęścia, nasycenia,
Głębię serc zalej powodzią słodocy;
Kto Ciebie posiadał, nic więcej nie życzy
I wszelkie troski w rajska błogość zmienia.

Ks. Ign. Hołowiński.

99. PAN JEZUS I KWIATY.

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi przed pradawnymi laty,
To się za Jego stopy świętymi garnęły wszystkie kwiaty.
Szły polne lilie, niosąc kielichy przeczyste, wonne, białe,
A tuż za nimi powój szedł cichy i fijołeczki małe.

Szły za Nim polem, szły za Nim miedzą te rzesze bławatkowe,
I niezabudki co w rowach siedzą, wznosiły modrą głowę.
Stulistnej róży prześliczne pąki woń przed Nim siały swoją,
Kobierzec słały kwieciste łąki, co pod rosami stoją.

Biała konwalia wybiegła z boru, zwołuje leśne kwiaty
W sto srebrnych dzwonków do Jego dworu, za śladem Jego szaty.
Szły za Nim kwiaty, szły za Nim zioła, płynęły falą tęczy;
A złoty jaskier pochyła czoło i macierzanka klęczy.

A dobry Jezus patrzył żałośnie oczyma przesmutnemi
I błogosławił wszystko co rośnie i żyje na tej ziemi;
I wielkim tłumem szło ono kwiecie łakami, polem, lasem,
Kiedy Pan Jezus chodził po świecie przed bardzo dawnym czasem.
Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie kwiat gęsto kryje grzędy,
To starzy ludzie gadają sobie: „Pan Jezus przeszedł tędy“!

M. Konopnicka.

100. GDZIEŻ MOC CI RÓWNA I RÓWNA POTĘGA?

I gdzież jest większy Pan i król i władca?
Gdzież moc Ci równa i równa potęga?
Sam z Siebieś powstał; majestat Twój płonie
Na tym z wieczności zbudowanym tronie.
Z Siebie stworzyłeś ten przestwór bez końca,
I z Siebieś w niego rzucił żar na słońca;
Istnienie swoje zamknął w prochu ziemi,
Wicher piersiami oddycha Twojami.
Duszę człowieka wywiodłeś ze Siebie
Wraz z duszą globów świecących na niebie.

Tyś Boże ziarnem i kłosem i listkiem,
Wszystko jest z Ciebie i Ty jesteś w wszystkim —
I przez Cię wszystko, nieśmiertelny Panie,
Ma nieśmiertelne w Tobie królowanie.
Gdzież moc Ci równa? Gdzież równa potęga?
Gdzież jest ten płomień, co skry Twej dosięga?
Gromem przemawiasz w błyskającej tuczy,
Głos Twój morzami i wulkanem huczy,
Trzęsieniem ziemi ogłasza Tve wieści,
Lub słodko szumi, szemrze i szeleści.
Straszliwym bywasz w swym monarszym gniewie;
Rozkwitłe pola zatapiasz w ulewie,
Żagwią pożarów godzisz nam w zagrody,
Bijesz dobytek i zatruwasz wody;
Lecz kto opiece Twej odda się szczerze,
Tego Twa łaska od złego ustrzeże.
Bo czyjaż dobroć Twych rozmiarów sięga?
Gdzież moc Ci równa i równa potęga? *J. Kasprowicz.*

101. ZMARTWYCHWSTANIE.

Cóż to za jasność błyska wśród nocy?
To Król odwieczny odziany w zorze
Do życia z grobu powstając w mocy,
Nad światem wznosi Swe ręce Boże.
Chwała! Odwalon kamień grobowy
Spiżowe śmierci runęły wrota,
Mocniejszy od niej Pan, Samson nowy
Otwiera ludom bramy żywota.
Promienny w cudnem, wskrzeszonym ciele,
Na którym blizny słońcem się żarzą,
Król wieków z jasną jawiąc się twarzą,
Wieczyste ziemi głosi wesele.
Złamana przemoc ciemieży czarta,
Wznowione dawne z Bogiem przymierze,
Nieprzyjaciółka śmierć legła starta,
Pan lud swój w nowe dziedzictwo bierze.
Za grzesznych własne oddając życie
Bóg który bratem naszym chciał zostać,

Wian bierze chwały! Ziemia w zachwycie
Świetlaną Zbawcy uwielbia postać!
Swym Oblubieńcem Kościół się szczyci,
Radosnej dzięki wznosi Mu pienia,
I my krwią Jego z grzechów obmyci,
Pieśń chwały nieśmy Sprawcy zbawienia.
Wszak kiedyś, kiedyś z wieków skonaniem,
Gdy trąba będzie nad światem grzmiała,
My na głos Zbawcy z prochów powstaniem,
Jak On w promienne odziani ciała.
Jakośmy padli w grzesznym Adamie
W kajdany śmierci, do mrocznych cieni,
Tak w Zbawicielu, co grot jej łamie,
Na wieczne życie wstaniem wskrzeszeni.
Dziś On nam jawi obraz tej chwili:
Zda się, że bliskich trąb słyszym granie...
O! ludzkie słowo darmo się sili,
By dobroć Twoją wysławić, Panie!... Ks. T. K.

102. CHRYSSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ.

Chrystus zmartwychwstał! z głębi świątyni
Bije jak słońce ożywcza wiara,
I blask się wielki na świecie czyni,
I w proch upada zwątpienia mara.
Chrystus zmartwychwstał! podnieście skronie
I znowu skrzydła przypnijcie duszy,
Bo oto nędza i grzech się kruszy,
Bo oto prawda siada na tronie.
*Prawda przedwieczna, miłość bezdenna
Powstaje z grobu w sile przemożnej,
I płynie jego postać promienna
Tam, gdzie się we łzach lud kaje trwożny.
Płynie z obliczem krwawem i bladem,
A za Nim idzie wielki cień krzyża,
Nad płaczącymi Chrystus się zniża,
Na skroń im kładąc otuchy dyadem,
I do siół wchodzi i wiejską drogą
Spiesz, witając znajome kraje,

Głaszcze po główkach dziatwę ubogą
I niewidzialny na progach staje;

Patrzy z uśmiechem na lud prostaczy
I błogosławi kmiecej robocie,
A wieś się kąpie w słonecznem złocie,
A z pola słyhać śpiewkę oraczy;

I zadumany siada pod „Męką“,
Co miłosierne wznosi ramiona,
I wzrok przysłania skrwawioną ręką
I widzi siebie, jak w mękach kona.

„Otom zmartwychwstał“ szepce miłośnie,
„Otom zmartwychwstał“ raduj się ludu!
Po wielkim smutku przyszedł dzień cudu,
I oto ziemia ma się ku wiosnie.

Chrystus zmartwychwstał! i ty człowiecze
Zmartwychwstań jasny z otchłani grzechu,
Wykap się w blasku, co z nieba ciecze,
Zaczerpnij życia w wiosny oddechu.

Wzbij się myślami w górne regiony,
I stargaj bielmo niewiary z oka!
Oto jak ziemia długa, szeroka
Na „resurrexit“ zagrały dzwony.

Prawdziwa wiosna, jak świat ten stara
Szczęściem ci żywot wypełni cały,
Gdy w sobie kwiat jej masz wiecznotrwały,
Co kwitnie w sercu, a zwie się — wiara. *Or-Ot.*

103. NA ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE.

Alleluja! zmartwychwstał Odkupiciel świata,
Co na miłości zakon swój utwierdził Boży,
Co kazał w każdym bliźnim znać i kochać brata,
Nieść z nim brzemie, sprowadzać z błędnych go bezdroży,
Nakarmić gdy łaknący, przyodziać gdy nagi;
Dodać w smutku pociechy, w zwątpieniu odwagi.
O niechże On i w duszy naszej zmartwychwstanie!
Niechaj w dzień ten wesoły, co nam nastał nienie,
Umocni w nas zakonu swego panowanie,
Byśmy żyli jak bracia w pocziwej rodzinie,

Gdzie z jednym wszyscy smutni, lub wszyscy weseli,
I gdzie każdy rad z drugim chleb i serce dzieli.

Byśmy jako ci, których Bóg dostatkiem darzy,
Dziś gości na wspaniałe spraszając „Święcone“,
Pomną przytem o głodzie wdów, sierót, nędzarzy,
I hojnie opatrują szpital i ochronę;
Tak zawsze bodaj zbytów swych nieśli okruchy
Tym, co łzami i potem chleb swój święcą suchy.

Lecz karmiąc głodne ciało, miejmy też na względzie,
Że nie samym jedynie chlebem człek tu żywie,
I duchowy mu pokarm rozdawajmy wszędzie;
A gdy się wszelka dusza, co go łaknie chciwie,
Nasyci, zmartwychwstanie Pańskie wnet poczuje
I wielkim wtedy chórem zabrzmia alleluje. *A. Pług.*

104. ZMARTWYCHWSTANIE.

Kiedy na krzyżu kona Pan, któż krzepi go, pociesza?
Tylko Bolesna Matka, Jan, spłakanych niewiast rzesza.
Dziś zmartwychwstania nadszedł dzień, pod krzyż się wszyscy
garną.
Do Twych najświętszych Chryste stóp każde się czoło nagnie;
Bo każdy w duszy nosi grób i zmartwychwstania pragnie.
A z grobu Pan, nad kwiaty kwiat do niebios się podnosi;
U grobu Jego cały świat o zmartwychwstanie prosi,
I z Magdaleną wierny lud szukać Cię nie przestanie,
Aż przez miłości słodki cud przemówisz doń o Panie.
I z Magdaleną czołem w proch twój korny lud uderzy,
Ty zmartwychwstania dodasz sił, bo on kocha i wierzy.
Bożymir.

105. O ZMARTWYCHWSTANIU PAŃSKIEM.

Alleluja! Pan zmartwychwstał, władca dusz i ciał;
Z Pana Boga człek skorzystał — cóż Mu za to dał?
Same jeno nieprawości, szedł do swoich bez miłości;
Kąkol w zboże siał.
Alleluja! niechże wstanie w naszych sercach Bóg!
Niechże wejdzie miłowanie przez nasz wiejski próg.

Krzyż postawmy, ten znak święty, na którym nasz Pan rozpięty
U rozstajnych dróg. *Kaź. Gliński.*

106. MYŚLI W DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA.

Chrystus zmartwychwstał! chrześcijańskie dzwony
Radosną światu ogłosiły wieść;
Chrystus zmartwychwstał! spiesz duchu strapiony
Zmartwychwstać z Bogiem, do nieba się wznieść.

Chrystus zmartwychwstał, a z Chrystusem razem
Słońce z zimowych zmartwychwstaje chmur;
Błysnęło ciepłem — za jego rozkazem
Stopione śniegi polały się z gór.

Zimna pierś ziemi ocieplała zwolna,
Wre życie w trawkach i koronkach zbóż;
A czyliż dusza człowieka nie zdolna
Raz wyziębiona ocieplić się już?

Wiosna przed nami! do pług! do pług!
Kto jakim pługiem orze zagon swój.
Pan Bóg da żniwo — i plon i zasługa,
Miodu i mleka wytryśnie nam zdrój.

Z Chrystusem brzemień dźwigaliśmy krzyża,
Bok nam przebito, pochowano nas;
Chrystus zmartwychwstał, do nieba się zbliża,
U bram niebieskich oczekuje nas.

Lecz niemasz nieba bez czynu, bez woli,
Bez łez, bez trudów, bez ofiar i strat;
Ach! nieraz krwawo serce nas zaboli,
Nim się w nadchmurny uniesiemy świat. *W. Syrokomla.*

107. O DUCHU ŚWIĘTYM.

Duchu Boży! mieszkaj z nami, nawiedz myśli obłądzone;
Bogacąc Niebo łaskami serca od Ciebie stworzone.
Pocieszycielu prawdziwy! darze Boga wysokiego!
Tyś miłość, ogień, zdrój żywy, Tyś olej światła dusznego.
Tyś darami siedmioraki, Tyś moc ojcowskiej prawice;
Ty ruszasz język wszelaki, spełniasz Nieba obietnice.
Oświecaj zmysłów ciemności, wlej miłość Twojem natchnieniem,
Ciała naszego krewkości podpieraj Boskiem ramieniem.

Broń nas od nieprzyjaciela, byśmy zewsząd pokój mieli,
I przy Tobie wśród wesela przygód wszelkich uniknęli.
Niech nas przez Cię Ojciec słucha, niech Syna Jego poznamy,
I od nich obydwóch Ducha niech Cię wiarą ogłaszamy.

Fr. Karpiński.

108. NA DZIEŃ ZEŚLANIA DUCHA ŚWIĘTEGO.

Już noc minęła, na wschodzie dnieje,
Wkrótce świat cały światłem zaleje
Słoneczny blask.
Przyjdź Duch święty do naszej chatki,
Błogosław ojce, błogosław dziatki!
Zlej zdroje łask!
O Duchu święty! dawco pokoju!
W czasie przewrotu, niedoli, znoju
Ciebie czekamy!
Usłysz pokorne nasze wołanie!
Zstąp do serc naszych, uświęć je Panie!
My Cię błagamy.
Wszak Tyś nam z nieba Duchu zesłany,
Tyś przez Chrystusa był obiecany,
Daj światło nam!
Straszna się burza nad nami sroży;
O Duchu święty! oddal gniew Boży,
Moc czarta złam!
Niechaj moc złego ducha upadnie,
Który nas kusi podstępnie, zdradnie;
Zniszcz złe zamiary.
Niech ludzkość biedna, ludzkość cierpiąca
Sama się w przepaść piekieł nie wtrąca;
Wzmóż ducha wiary.
Szatan swym jadem człeka odurzył,
Żeby nie Bogu, lecz piekłu służył
I był przeklęty.
Ty w serca nasze racz wlać nadzieję,
Niech w blasku wiary świat zajaśnieje
O Duchu święty!
Racz zedrzyć bielmo, co wzrok nam mroczy;
Niech miłość święta dziś nas zjednoczy,
Spraw to o Boże!

By w ciężkiej życia tego kolei
Świętej miłości, świętej nadziei

Błysły nam zorze.

Spraw, niech okrutne skończą się boje,
Ludzka niedola, łzy, krwawe znoje

I biedy czas.

Jak ptak pisklęta skrzydłami swemi,

Tak Ty swą łaską synów tej ziemi

Racz okryć nas.

M. Ilnicka.

109. NA DZIEŃ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO.

Mistrz wstąpił w niebo, zostali na świecie

Uczniowie Jego, jeszcze tak ułomni...

Często ich trwoga, często smutek gniecie,

Jednak na Pana obietnice pomni.

I przyszła chwila, kiedy zgromadzeni

Wspólnie u stołu jednego czuwali,

Stał się szum wielki; obłok się rumieni,

Dziwne zjawisko sływa z jasnej dali.

Ogniste znaki w postaci języków

Padły jak siejba na prostaczków czoła,

W pośród zdumienia tłuszczy i okrzyków:

„Oni natchnieni mądrością anioła“!

Oni dziś mężni na trudy i znoje,

Na śmierć i mękę pójdą bez obawy,

By nieba bliźnim otworzyć podwoje,

Ale na ziemskie obojętni sprawy.

Już prawdy Boże głoszą wobec ludu,

Boć w nich Duch święty dokonuje cudu.

I my dziś Panie na ziemi sieroty

Jęczymy oto wśród morza niecnoty.

Racz nas wysłuchać Jezu miłosierny!

Spuść Ducha Twego na ten świat mizerny.

Niech go oświeci, niech w dobrem ukrzepi,

Abyśmy żyli i święciej i lepiej. *M. Żmichowska.*

110. NA DZIEŃ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO.

Wszyscy tam trwali męże z Galilei,

Gdy Pan znikł w niebios świetlanej oddali,

Tęsknoty pełni, lecz pełni nadziei
Pocieszyciela czekali.
Najświętsza Panna, ta najlepsza z matek,
Najwierniej czeka i najpilniej słucha,
Aż Syn miłości przysze jej zadatek,
Wytrwania i prawdy Ducha.
Duch nasz ochotny, lecz mdle nasze ciało,
Siedmiopłomienny dar w sercach nie gości;
U wiecznika drzwi klękniemy śmiało,
Wezwijmy „Ducha mądrości“!
Duch nasz ochotny, lecz umysł leniwy,
Drży on przed walką, przed szyderstwem tłumu;
Idźmy zaczerpnąć tam z krynicy żywej,
Prośmy o Ducha „rozumu“.
Gdy wznieci burzę w myśli oceanie
Zaraza duszy, zwątpień mara blada,
Jak burzę przetrwać, daj nam sposób Panie!
Niech spłynie Twa Duchu „rada“.
Choć nie żelazem pierś nasza okryta,
Kogo Chrystus Pan wspomógł, ma zwycięstwo,
Bo on jest Boży żołnierz, nie najmita;
Daj Duchu święty, daj „męstwo“!
Owoców walki nie daj nam zmarnować,
Choć przyjdzie oschłość, zniechęcenie, smętność;
Jak cierpieć mamy, jak pracować, kochać,
Daj świętą nam „umiejętność“.
Nie daj nam w ziemię wrastać tak bez ruchu,
Chwilę niech dusza będzie wniebowzięta,
Ześlij „pobożność“, tę w prawdzie i w duchu,
Pobożność w Tobie poczętą.
Dziedzictwo nasze gdzieś w lepszych krainach,
Ale dla ciała chleb codzienny troską.
O! zostań z nami w myślach, słowach, czynach,
Udaruj „bojaźnią Boską“.

Bożymir.

III. DZIEŃ SĄDU.

Nie próżność Boga grzeszniku znieważał,
On twoje kroki najmniejsze uważał.
Kiedyś On do twych rachunków zasiędzie
I ten twój świadek sędzią twoim będzie.

Co tylko w sercu tajemnego było,
Coś myślał że się wśród nocy ukryło,
Wszystko to promień prawdy Jego zbada,
I wszystko winne sumienie wygada.

Biada ci ojcze i matko niedbała!
Żeś wstydu dzieci twych nie nauczała.
Powstaną na was te córki i syny,
I złorzeczyć wam będą tej godziny.

Wy, coście swego bliźniego krzywdzili,
Na życie, sławę, majątek godzili;
Prawo was Boskie będzie potępiało,
Które bliźniego kochać nakazało.

Wy, coście gorsząc niewinność skazili,
Albo małżeństwo święte pogwałcili,
Albo przed Bogiem nie zgięli kolana,
Sprawiedliwego w Nim znajdziecie Pana.

Wy, coście w zbytkach świata utonęli,
Że Bóg na niebie żyje, zapomnieli.
Głos was ogromny sędziego obleci:
„Nie znam was, nie znam; wy nie moje dzieci“!

„Czyliś was codzień nie czekał w kościele?
Czym dla ubogich od was żądał wiele?
Czym nie nauczał, nie dał wzoru cnoty?
Czy to zysk mały — niebo za kłopoty?

Sypałem łaski, chceście zuchwali
Ani prosili, ani dziękowali.
Odbierzcież karę, której wiek nie zmaże;
Serce jej nie chce, sprawiedliwość karze.“

Wtenczas okropna zacznie się godzina;
Żegnać się będzie z rodziną rodzina,
I przyjaciele w pośród narzekania
Opłacą moment tego pożegnania.

Teraz do Boga kwap się człeku wierny!
On dziś odpuszcza, On dziś miłosierny;
Bo kiedy sądzić świat cały zasiędzie,
Któż z ręki Jego grzesznika dobędzie?

Fr. Karpiński.

112. SĄD OSTATECZNY (według obrazu Michała Anioła).

Sąd... zgroza... strach... niebieski trzeszczy gmach.
Wala duchy gromowe na zwiędłą ziemi głowę

Pociski piorunowe.

Zerwany świata mir, w powietrzu jęk i skwir...

Kopca gwiazdy zgaszone, słońce zdjęło koronę;

Poczerniały księżycy — wszystko idzie na nice,

Otchłań odkryła lice.

Wstrząśnięte ziemi słoje... gdzie świecie węgly twoje?

Gdzie niebo twe pokoje?

Żywioły się zmieszały, stanęły morskie wały...

Rozpadły się pagóry, Piotrowe pieją kury...

Zadrżały mogił trzewa... bolesna wstaje Ewa...

Cisnie się do niej wąż i mówi: „jam twój mąż!

Jam ojciec twego płodu, wielkiego prochów rodu;

W uścisk się ze mną wiąż!”

I grzbiet potworny zębi, u piersi jej się kłębi.

Z pod grobowej się darni budzą goście cmentarni,

Bieleją zgła jak śniegi, już prochów aż po brzegi...

Ziem' ich objąć nie może, woła potężnie: „sądź!

Sądź proch y te o Boże, co byłam im za łożę...

A mnie miłościw bądź!”

Rozpadł się nieba zrąb, wołanie słyhać trąb...

To idzie Sędzia — On! wieczności pękły wrota,

Pan śmierci i żywota na sądny wstąpił tron.

Uderzył stopą w chmury, pchnął krzyż w przepaście z góry;

Grzmią światy, lecą wióry... niema już odpuszczenia,

Strzaskany znak zbawienia. Już skrucha win nie zmyje;

Ze zgrozy szatan wyje...

Lecą duchy jak liście... wicher je pędzi ogniście;

Skrzydłami nietoperza o prochy proch uderza,

Mogił czuć straszny ziew...

Przez próchna, przez popioły zatlały oczodoły,

Ruszył się szkielec goły...

Kości do kości dążą, mięśnie się na nich wiążą,

Stawu się chwyta staw...

I z tego, co był niczem, powstaje człek z obliczem

I krzyczy: „Chryste zbaw! daj łaskę a nie sąd!”

Zmieszane wstają trupy, Judasze i biskupy,

Jednej się dzierżą kupy.

Na ciałach pleśń i trąd... wilgoć lepnie cmentarna,

Z chust wygląda kość czarna.

Jednem żgłem kryją lice żony i nierządnicę...

Razem idą dziewice.

Nie dba rozkosznik zgniły, że ręce go chwyciły,

Co dawniej drogie były.

Spadają sławy wieńce, gasną wstydu rumieńce;

Tłoczą się potępieńce.

Nędzarz zwłókł się z swej skóry; dźwigając się do góry

Z spękanej trumny wieka, w niebo co tchu ucieka.

„Nie jadłem-ci i nie pił, a Bóg mnie z gliny zlepił;

Jakoż mnie sądzić będzie?

Prowadźcie mnie przed Sędzię, niech na sąd ze mną siedzie“!

Ów się porwał ku niebu ze swojego pogrzebu...

Już się niesie na stronę prosto między zbawione —

Wtem się nagle zbił z drogi — gad mu wisi u nogi...

Wparł rękę, ciągnie węża, co z sykiem grzbiet wyteża;

Gad się stopy nie puszcza, straceńców wyje tłuszcza.

Ohydne lepną skręty do zmarwychwstałej pięty,

Więc krzyknie: „jam przeklęty“!

Nie bronią berła, stuły od grzechu, od makuły,

Nie bronią i psalterze; choć kościół dasz w ofierze,

Co swoje — szatan bierze.

Wtem cisza się uczyni jak gdyby na pustyni;

W tej sądu nawałności, w ciał ścisku, w trzasku kości,

Z okropnej zlepił gliny siadł Adam, płacze winy,

Że spłodził ludzkie syny...

Nieszczęsny ten co zgrzeszył, co Ewę się pocieszył,

Gdy ościęń żądz go przeszył.

Nieszczęsny ten stworzony, kto uznał miłość żony,

Kto posiał śmierci plony.

Nieszczęsna sprawa cała: dziedzictwo nędzy ciała,

I żaru, co w nim pała.

Nieszczęsny, kto tę ziemię pod bólu sprawiał brzemię,

Kto wydał ludzkie plemię.

Siadł Adam, zakrył oczy, lzy z oczu ciężko toczy,

Płacz krwawy ziemię broczy.

Okropne pomylenie: i rozkosz i cierpienie

Po równej poszły cenie.

A ze dna gdzieś praświata szatana jęk dolata.

W pień szatan głową bije, nad pracą swoją wyje;

Siał żniwo, nie wie czyje...

I tak na krańcach bytu, z przepaści do zenitu

Rwą przedzę swą dwaj tkacze; śmierć jęczy, życie płacze...

Wtem buchnie zawierucha; puszczoney wróg z łańcucha;

Duch pomsty lata w gromach po ciemnych czasu domach,

Wskrós śmierci szuka lochów nieosądzonych prochów.

Zbawionych garstka krucha ze strachu traci ducha...

Drżą z lewicy, z prawicy i święci i grzesznicy...

Już prochów nie nastarczy, a jeszcze trąba warczy:

Na sąd! na sąd! na sąd!

Okropna modra fala ciał kłębem się przewala,

Sinego pełna trupa, łódź śmierci po niej chlupa...

Wśród jęków zawieruchy topią się nędzne duchy,

Śmierć kosą ich odgania: precz! niema już skonania!

Czepiają się z rozpaczą, klną, modlą się i płaczą,

Aż w gromach Go obaczą...

Ogniem się w oczach mieni, padają wznak rażeni.

To On! to Sędzia! On!

Spojrzał — zagasły globy; stąpił — jęki żałoby...

Truchleją aniołowie... słów niema w Jego mowie.

Gniew... piorun... pomsta... miecz...

I podniósł obie ręce i dał ich wiecznej męce;

Z niebieskich swoich właści otrząsnął ich w przepaści

Wszechwzgardy ruchem: „precz“!

M. Konopnicka.

II. Pieśni o Najśw. Maryi Pannie i Świętych Pańskich.

I. STABAT MATER.

Wiatr w przelocie skonał chyżym, przeniknęła ziemię zgroza;
Krzyż na skale, a pod krzyżem stabat Mater dolorosa.
Żadnych słów i żadnych jęków! krew z korony Bożej spływa;
Wobec Boga i niebiosów stała Matka boleściwa.
Na konania patrząc bóle, rany, pręgi od powroza,
Na łzy oczu, ciernie w czole stabat Mater dolorosa.
Konająca od współmęki, przyjmująca śmierć za żywa,
Cierń i gwoździe Bożej męki, stała Matka boleściwa.
Jak świat wielki opuszczona, gdy ją zdjęła życia zgroza,
Przerażona, że Bóg kona, stabat Mater dolorosa.
„Nie zostawię cię sierotą, ukochana do ostatka;
„O Niewiasto syn twój oto! Janie! oto twoja matka“!
O pociecho! jakżeś sroga! o radości z sercem sprzeczne,
Za człowieka oddać Boga, za doczesne oddać wieczne.
O Maryo! nie gardź nami! (patrząc na łzę, co nam ścieka)
Że częstokroć mniej kochamy Stwórcę Boga, niż człowieka.
Oczyść mnie Twej szaty płótnem, jednym wiewem złotej poły,
Niech się kocham w życiu smutnem i w wieczności Twej wesołej.

T. Lenartowicz.

2. HYMN DO MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ.

Królująca z wysoka nad murami naszymi,
Rzuć promienny blask oka, spojrzij na nas ku ziemi,
Tu w błaganym rozgwarze płyną modły w przestrzeni,
Tu sieroty, nędzarze, tu na duszy strapieni;
Ich nadzieja jedyna Twoja litość matczyną.
Wiesz co w myślach się mieści i co w sercach nam pała,
Znasz tajniki boleści, boś Ty sama bolała.
Wiesz kto ulgi udziela; niechże Syn Twój, Bóg-człowiek
Choć promykiem wesela łzy osuszy nam z powiek.
Niech się wstawi do Syna Twoja litość matczyną.

*

Maryo Bogarodzico! Matko cierpiących nędzarzy,
Co nad Jagiełłów stolicą w Bramie stanęłaś na straży,

Spojrzyj na tłumy skruszone, co klęczą u stóp tej Bramy;
Matko! pod Twoją obronę z pokorą się uciekamy.
Niebiosów wysokich Pani! spojrzysz na rodzaj człowieczy.
Oto na sercu znękani, a któż ich boleść uleczy?
Tyś miała serce zranione i Twój żal nie miał swej tamy;
Matko! pod Twoją obronę z pokorą się uciekamy.
Oto kalecy i chorzy żebrają litości Twojej,
A któż im siły przymnoży? a któż ich rany zagoi?
W Twojej ręce tak są skuteczne uzdrawiające balsamy.
Matko! pod Twoją obronę z pokorą się uciekamy.
W litości Twojej matczynej głodnych Ty karmisz z rozkoszą;
Oto ubogie rodziny o chleb powszedni Cię proszą.
Otwórz im wsparcia skarbone, błogosław pracy ich samej;
Matko! pod Twoją obronę z pokorą się uciekamy.
Oto grzesznicy skalani, co się rozstali z nadzieją,
Na święte lica Twe Pani i oczu podnieść nie śmieją.
Rozpal ich serca skruszone, niech grzechu oczyszczą plamy;
Matko! pod Twoją obronę z pokorą się uciekamy.
Kiedy nas klęska dotyka, wstaw się do Syna życzliwie,
Błogosław pracy rolnika, błogosław plonom na niwie.
Błogosław litewską stronę z wysokiej baszty Twej Bramy;
Matko! pod Twoją obronę z pokorą się uciekamy.

W. Syrokomla.

3. OTO JA SŁUŻEBNICA PAŃSKA.

Choć nie pojmuje mowy archanioła,
W pokorze ducha ku niebiosom woła:
„Oto ja sługa Pana Boga mego!
Niech mi się stanie według słowa Twego“!
Gdy się twe serce w bólu ciężkim kraje,
Gdy nędza lub choroba w domu twym zagości,
Gdy dusza wśród cierpień i krzyżów ustaje,
Lub się w rozpacz pogrąża przepaści —
Podnoś się, ufaj i wołaj w pokorze:
„Otom ja sługa Pana Boga mego“!
A Ten, co w jednej chwili zmienić wszystko może,
Wleje pociechę do serca twojego.
Gdy wczesną wiosną w życia rozkwicie
Do wielkich trudów Bóg cię powoła,
Gdy w pracy, znoju pędzisz twe życie,

A pot kroplisty leje się z czoła —
Gdy na wygnaniu tęsknisz za swemi,
Za ziemią, strzechą, rodziną twoją;
Pomyśl: „nagroda moja nie na ziemi;
Jam sługa Pański, Bóg zapłatą moją“!

Jeśli twą głowę wspaniale mitra książęca nakrywa,
Jeżeli twe imię w chwale po świecie całym rozbrzmiewa,
Nie podnoś wyniośle czoła, lecz dowiedź czynami twemi,
Gdy Bóg cię kiedyś powoła, żeś sługą był jego na ziemi.

Jeśli nad igłą dni pędzisz i noce,
Łzą gorzką skrapiasz suchy chleba kęs,
Gdy w opuszczeniu życie twe sieroce
Pędzisz samotnie wśród troski i nędz —
To nie upadaj! nadzieją i wiarą
Krzep twego ducha i twe ciało mdłe;
Znoś ciężką dolę z Maryi pokorą,
A Bóg cię wliczy między sługi swe. *M. Ilnicka.*

4. PIEŚŃ DO N. M. PANNY.

Zawitaj Królowo! o Matko i Pani!
Zawitaj o nasza nadziejo!

Do Ciebie Adama synowie wygnani
Wzdychają i gorzkie łzy leją.

Nam serca obsiadły i kolce i ciernie,
I burze szaleją i gromy w nas biją;
Zwróć ku nam Twe oczy, o zwróć miłosierdzie
Pospiesz nam ku wsparciu Maryo!

A wreszcie po ziemskim wygnaniu tułaczem,
Gdy pójdziem na wieczność służebną gromadką,
Niech Jezus nad naszym zlituje się płaczem,
Niech Jego najświętsze oblicze obaczym;
Ukaż nam Jezusa o Matko!

Na łonie Jezusa światłością odziani
Odetchną strapieni, umarli ożyją;
Lecz módl się za nami o Matko! o Pani!

O słodka Dziewico Maryo! *W. Syrokomla.*

5. „ANIOŁ PAŃSKI“ NA WSI.

Ave Maria . . . na Anioł Pański ozwał się dzwonek porankiem,
I brzmi głośno dźwięk ten niebiański między wiejskich strzech
wiankiem,

Przenika serca prostaczej rzeszy, a dusza skrzydła rozwija
I z uwielbieniem ku niebu spieszy — Zdrowaś Marya!

O pełna łaski Panno nad Panny, Najświętsza Bogarodzico!
Uproś nam łaskę w świt ten poranny, o łask głęboka krynico.
Orędowniczko nasza jedyna, władaż naszemi sercami;
Wstawiaj się za nas do Twego Syna, módl się za nami!

Ave Maria . . . na Anioł Pański ozwał się dzwonek w południe,
Gdy na zagonach ludęk włościański pracuje znojnje i żmudnie.
Chylą się czoła, dusze się korzą, znużenie członków przemija,
I wielbią szczerze Matuchnę Bożą — Zdrowaś Marya!

O najpiękniejsza Królowo nieba, serc i dusz naszych ochłodo!
Łaska wytrwania w pracy dla chleba największą jest nam nagrodą.
Od wszystkich ludzi bądź pochwalona, darz nas dalszemi łaskami,
Wstawiaj się za nas błogosławiona, módl się za nami!

Ave Maria . . . na Anioł Pański ozwał się dzwonek wieczorem,
Płynie srebrzysty dźwięk ten niebiański nad wioską, polem i borem.
Chyli się tarcza pochodni świata, chyli się polna lilja,
Ludzkość się korzy, a w niebo wzłata Zdrowaś Marya.

O Panno święta! za łask Twych zdroje bądź uwielbiona od świata,
Niech czczą Twe imię owadów roje i ptactwa rzesza skrzydlata,
I głos przyrody — harfy eolskiej — o rządź naszemi sercami!
Módl się Królowo Korony polskiej, módl się za nami!

Ferd. Kuraś.

6. HYMN DO MATKI BOSKIEJ (w r. 1861).

Matko Chrystusa, Najświętsza Marya,
Z jękiem przychodzim do Twego ołtarza;
Lud Twój bezbronny dziki wróg zabija,
Rąbie krzyż Pański, Twój obraz znieważa.
Twojej litości błagamy ze łzami:
O Matko nasza, przyczyn się za nami!

Na Jasnej Górze ukoronowana
Królowo nasza, zwróć na nas Twe oczy,

Za nasze grzechy prześlągaj gniew Pana,
Ofiaruj tę krew, którą nas wróg broczy.
Choć srogie jarzmo zgięło karki nasze,
W sercach jest miłość, nadzieja i wiara.
Odkryjem piersi na strzały, pałasze,
Niech ta okupi ojczyznę ofiara.

Tyś w Częstochowie święta nasza Pani
Broniła lud Twój od napaści Szweda;
Dziś, gdy nas gnębią moskiewscy tyrani,
Niech Twoje ramię upaść Polsce nie da.
W Bogu nadzieja nasza i obrona
I w Twej potężnej o Matko przyczynie,
Przy Twej pomocy jeden stu pokona,
Wrogi ustąpią i Polska nie zginie.

W innych narodach, którym wolność świeci,
Obudź współczucie nad nieszczęsnym ludem.
O Matko nasza! wysłuchaj Twe dzieci,
Wróć nam ojczyznę jakimkolwiek cudem.
Gdy Pan Zastępców tarczą nas osłoni,
Powstanie nasza ojczyzna kochana.
Dźwignie się silna z nieszczęść swoich toni,
I będzie chwała imieniowi Pana.

Wtedy w świątyniach, skąd żalosne pienia
Ze łzami dzisiaj wznoszą się do Ciebie,
Zabrzmią radosne hymny dziękczynienia,
A nasi Święci powtórzą je w niebie.
Twojej litości błagamy ze łzami,
O Matko nasza! przyczyn się za nami! X.

7. UCIECZKA DO NAJSW. PANNY.

Jak się owo dziecko bierze rozplakane do macierze,
Kiedy swawolne, bojąc się habiny,
Gniewnemu ojcu czyni przeprosiny.
Do swej matki ręce wznosi i ratunku od niej prosi;
Do niej się tuli, jej się kryje szatą,
Aż je pojedna z rozgniewanym tatą.
Polsko moja! w tak zły toni któż cię dźwignie, kto obroni?
Skąd ci tak łatwe auxilia przydą?
Któraż cię Pallas zasłoni egidą?

Apollo swej bronił Troi, Mars za Rzymem mocno stoi,
Jupiter swemi opiekął się Greki,
Jako wierzyły dawno błędne wieki.
A my dokąd bliscy zguby udamy się z swemi śluby?
Kiedy niebieski Ojciec rozgniewany
Dopuścił Szwedy gorsze niż pogany;
Pójdźmy prosić Boskiej Matki, aza Polski te ostatki
Pożarte wydrze z łakomej paszczeki,
I nie da zginąć Polakom na wieki.
Pokaż się nam Matką Pani, prosim upadli poddani;
Broń nas zaszczytem o Królowo czułym,
Tym Cię na wieki Polska czi tytułem.
W. Kochowski.

8. OTO MATKA TWOJA.

Nie płacz, nie żal się opuszczone dziecko,
Bez ojca, matki żyjące na świecie;
Nie płacz, nie żal się sieroto uboga,
Choć taka ciężka życia twego droga.

Patrzaj! na krzyżu Bóg, Syn Boży kona,
Nad całym światem rozpostarł ramiona.
Pod krzyżem Matka bolesna w żałobie;
Bóg nie zapomniał na krzyżu o tobie.

Na Matkę swoją i na cię spoziera
I temi słowy usta swe otwiera,
O swoich drogich myśląc do ostatka:
„Nie płacz sieroto! oto twoja matka“!

Jantek z Bugaja.

9. POCIESZ NAS MATKO BOŻA (w r. 1916).

Święta Maryo, Matko bolejąca,
Któraś pod krzyżem Syna swego stała,
Pełna żalości, smutna i płacząca,
Na mękę Jego okrutną patrzała,
Jak On na krzyżu kończył ziemskie życie,
Swą wylewając krew za nas obficie...
Jak wiele serce Twe wówczas cierpiało
Na widok męki Synaczka miłego,

Którego zawsze bardzo miłowało,
Bo tylko tego miałaś jedyne...
Jak On swe życie, tak Ty swe cierpienie
Dałaś w ofierze za nasze zbawienie.

Tyś się nam stała wzorem cierpliwości
Przez swą ofiarę, Boża Rodzicielko.
U Ciebie serca będące w żalości
Znajdą osłodę i pociechę wszelką.
Pod Twą opiekę tulim się Maryo,
Bo w nas złowrogie gromy nieszczęść biją.

Strasliwa wojna od roku się sroży,
Która nam wszystkim we znaki się dała;
Wróg barbarzyński kraj srodze pustoszy,
Krwia, łzami płynie nasza Polska cała.
Ludność tysiączna mienia pozbawiona
W obcych się krajach tuła rozprószona.

W miejscu, gdzie dawniej nasze chaty stały,
Gdzieśmy spokojny żywot prowadzili,
Z wieżyc kościelnych, kędy dzwony grały,
Z świątyń, gdzieśmy się nabożnie modlili,
Teraz ruiny i zgłiszcza zostały;
Wszystko zżarł ogień, zdruzgotały strzały.

A my bez chaty, bez kawałka chleba
W nędznych na grzbiecie łachmanach zostali,
Z łzami rozpaczy głos ślemy do nieba,
Bo się nad nami nikt tu nie użali,
Nikt nie okaże współczucia swojego,
Ani nie wesprze tułacza polskiego.

Ty wiesz o Maryo, co to boleść znaczy
I opuszczenie, boś tego doznała.
Ty wiesz, co żywot nędzny i tułaczy,
Boś przed Herodem srogim uciekała.
My w takim samym teraz położeniu;
Ulżyj o Maryo naszemu cierpieniu.

Tysiące naszych mężów, synów, braci
I ojców poszło na rozprawę z wrogiem,
Opuściło żony i matki i dzieci,
I wszystko, co ich sercu było drogiem;

A do dom nędzne kaleki wróciły —
Większa część zimne zaległa mogiły.
Niejedna matka, biedna starowina,
Całą pociechę — jedynaka miała...
Gdy pożegnania nastała godzina,
Z jakąż boleścią ona go żegnała!
Poszedł i do dom już więcej nie wrócił...
Ach! jakże srogo matkę swą zasmucił!
Ku Tobie dzisiaj, o Matko boleści
Wznoszą błagalne ręce polskie matki,
Serca ich pełne smutku i żalości,
Bo w krwawej wojnie postradały dziatki.
Płaczą swych synów w smutku i tęsknocie,
Jak Ty Maryo niegdyś na Golgocie.
Do kogóż nasze serca utęsknione
Zwrócić się mają? Ach! tylko do Ciebie
Najświętsza Panno; pod Twoją obronę
Uciekamy się nasza Matko w niebie.
Pociesz płaczące, smutne i stroskane
I opuszczone Twe dzieci kochane.

J. W.

10. ZDROWAŚ MARYO.

Spędziwszy blisko czterdzieści lat w boju,
Zapragnął rycerz Sobiesław spokoju,
I postanowił świat i jego chucie
Rzucić i starość spędzić na pokucie.
Rozdał więc swoje dobra i klejnoty
Między ubogich, chorych i sieroty,
Wdział na się habit ubogi, różaniec
Za pas zawiesił i jako wygnaniec
Z kosturem w rękę wyszedł z ojców dworu
I do Cystersów wprosił się klasztoru.
Bracia Cystersi chętnie go przyjęli,
Bo Sobiesławy od dawna słynęli
Po całym kraju tak rodu zacnością,
Jak i głęboką, rzadką pobożnością.
Lecz wszyscy bracia od Ojca przeora
Aż do braciszka Marka kalfaktora
Stanowczo na to przystać już nie chcieli,
Żeby Sobiesław jako laik w celi

Dni swoje spędził, ale na kapłana
(Jako przystoi na wielkiego pana)
Miał się wyświęcić. Że tak całe grono
Braci myślało, więc tak uchwalono
Na wspólnej radzie; z przeora rozkazu
Wziął się Sobiesław do nauk odrazu.
Ale braciszek nasz rozum miał tępy
I mierne robił w naukach postępy,
Bo mimo wszelkie mózgu natężenia,
Ledwie spamiętał słowa pozdrowienia:
„Zdrowaś Maryo“! Przez to moc żarcików
Ściągnął na siebie braci swawolników,
I choć uczone rzemiosło wnet rzucił,
Długo im spokój umysłu nie wrócił.
Skromny Sobiesław w swym starym kapturze
Z pokory ostatnie trzymający w chórze
Miejsce od braci prawie zapomniany,
Swe „Zdrowaś Marya“ mawiał niezemieszany.
Gdy go raz w chórze bracia nie ujrzeni,
Spiesznie do jego celi pobieżeli;
On leżał martwy; ze starego ciała
Już była piękna dusza uleciała,
Wychudłe ręce krzyż mocno trzymały,
A na nim szklanne oczy spoczywały.
Skromnie go jako mnicha pochowano
I wkrótce całkiem o nim zapomniano.
Kiedy zaś z pierwszą wiosną po S'biesława
Zgonie puściły znów kwiaty i trawa,
Wzrosły na jego piękne lilie grobie.
Nie mogli bracia wytłumaczyć sobie,
Skąd tam te piękne lilie się zjawily,
Gdy ludzkie ręce tam ich nie sadziły.
Lecz jeszcze więcej bracia się zdziwili,
Kiedy na każdym listku zobaczyli
Brata Sobiesława wielce ulubione
„Zdrowaś Marya“! złotem wytłoczone.
Teraz dopiero z cudownego kwiatu
Poznali oni, jaką krzywdę bratu

Za życia jego nieraz uczynili,
Gdy lekkomyślnie z prostaczka tak drwili.
Poznali także, jak wielce ceniony
Był w niebie ten brat od nich pogardzony;
Poznali, że Pani nieba i ziemi
Nie pozwala gardzić sługami swemi,
I że nawet cudem ująć się gotowa
Za nimi wszechwładna niebios Królowa.

Cz. Lubiński.

II. PROŚBY POLAKÓW DO KRÓLOWEJ NIEBA.

Królowo niebios, Panno nad pannami!
Oto Twe dzieci błagamy ze łzami:
Łaskawe oczy zwróć na polską ziemię,
Pociesz jej plemię!
Zobacz Panienko nędzę Twego ludu,
Jak wśród niedoli i ciężkiego trudu
Pędzi swe życie w ucisku, niemocy,
Łaknąc pomocy.
Niegdyś swobodną nasza ziemia była,
I łaską Bożą zawsze się szczyciła,
A potok życia płynął długim wiekiem
Miodem i mlekiem.
A Ty o Matko Najwyższego Pana
Królową Polski zostałeś obrana;
Pod Twojem berłem naród w swoim kraju
Żył jakby w raju.
Słał do Cię modły hen w niebieskie blaski.
Zdrowaś Maryo! pełna jesteś łaski...
Błogosławionaś między niewiastami...
Módl się za nami!
Tyś nas o Pani zawsze wysłuchiła,
Zdrojem łask swoich szczerze obdarzała;
Zdrowiem i siłą, walecznością, męstwem,
W wojnach zwycięstwem.
Wdzięczną Ci Pani za to Polska była,
Żeś ją opieką Twą dziwnie wzmocniła;
Świątynie Pańskie dla tem większej chwały
Licznie wzrastały,

I brzmiała chwała codziennie od rana
Stwórcy Wszechświata, Najwyższego Pana,
I szła pieśń z echem „pod Twoją obronę“

W najdalszą stronę.

Lecz gdy nam życie płynęło swobodnie,
Księżę ciemności począł knować zbrodnie;
Naród, nad którym kwitła łaska Boża,

Pchał na bezdroża.

Pan który wszystko zna w świecie szeroko,
Odwrócił od nas swe opatrne oko,
I wnet napadły na kraj polski cały

Wrogów nawały.

Zapanowała nieznosna niewola,
Krwia ojców naszych zalała się pola,
Rosły mogiły, poszarpan w kawały

Polski kraj cały,

I jęk boleści z polskiej ziemi płynie,
Wróg nam obdziera ze złota świątynie,
Wspaniałe gmachy w gruzy wściekle wali

Plądruje, pali.

Panno wszechmożna! niechaj Twa opieka
Spłynie na Polskę, bo jej naród czeka,
Żebrząc od Ciebie pomocy, ratunku

W ciężkim frasunku.

Pomnij o Matko, jak przez ten czas długi
Płyną obfite z ócz naszych łez strugi,
Wróg nie przestaje pastwić się nad nami,

Twemi sługami.

Pomnij o Panno, iże nie słyszano,
Żeby od Ciebie łaski nie doznano;
Kto tylko o co szczerze Ciebie prosił,

Skutek odnosił.

A więc ufamy, Panno nad pannami,
Że ulitować raczysz się nad nami;
Przywrócisz wolność ludowi polskiemu,

Tobie wiernemu.

Lecz jeśli wyrok niedościgły Boga
Kaze nam dalej cierpieć w mocy wroga,

Ty nas o Matko racz pokrzepiać w znoju,
Za wiarę w boju. *Ferd. Kuraś.*

12. BOGARODZICA.

Pokłon Ci w sercu i w wierze Bogarodzico Dziewico,
Co jak ci barscy rycerze szablą zorane masz lico.
W zwierciadle też ich pancerzy twarz Twoja śniada odbija,
Twe imię hasłem do boju Bogarodzico Maryja.

Czyż raz pod płaszcz Twój z purpury chroniłaś sługi swe wierne?
Z bram Wilna i Jasnej Góry Twe lico lśni miłosierne.
Tyś ziemi naszej królową, potężną Polski strażnicą;
W Tobie wcielenia jest słowo Bogarodzico Dziewico.

Zaledwie z dziejów poptu polska podniosła się nawa,
W tryumfie do niebios stropu biła Maryo Twa sława.
Na skrzydłach wiatrów niesiona szła pieśń nad polską ziemią:
Maryo! Matko zwolona, Bogarodzico Dziewico!

A potem księżyc dwurogi Tobie Maryo na starcie
Rzuciła Polska pod nogi, byś dla stóp miała oparcie.
I błysła Gwiazdo zaranna nad minaretów iglicą,
Hosanna Tobie! hosanna Bogarodzico Dziewico.

Dziś z wyżyn Twoich ołtarzy spojrz Matko na nasze rany,
Na łzy tych licznych nędzarzy, na lud ten Tobie poddany.
Wszak chram Twój — to Polska cała; pierś ludu — to Twa stolica,
Niepokolana i biała Bogarodzico Dziewica. *Wład. Betza.*

13. NIEPOKALANA.

Witaj prześliczna, Niepokalana,
Tyś nam za matkę od Boga dana,
Więc Cię błagamy jak matkę swoją:
Bądź nam w nieszczęściach naszych ostoją.

Ku Tobie Matko lud modły wznosi,
I dla ojczyzny o wolność prosi,
Bo w Twą opiekę ona oddana;
Ratuj ją Święta, Niepokalana!

Chociaż nas gnębi jarzmo niewoli,
Nie tracim ducha. Niech z naszych bóli
Nam zmartwychwstanie Polska kochana!
Za Twą przyczyną Niepokalana.

Tyś w Częstochowie tron swój obrała,
Ciebie jak Panią czi Polska cała
Przez śluby króla Kaźmierza Jana,
Matko najświętsza, Niepokalana.

Tyś naszą matką, my Twoje dzieci,
Spraw, niech wolnością kraj nasz zaświeci;
Dopomóż przemoc zwalczyć tyrana
Królowo Polska Niepokalana.

Powróć nam miłość, jedność i zgode,
One nam wróćą naszą swobodę;
Błaga Cię o to dziatwa stroskana,
Daj się ubłagać Niepokalana!

Bo wróg nas gnębi siłą łańcucha,
Chce wydrzeć wiarę i zabić ducha,
Z czią więc przed Tobą gniemy kolana,
Ratuj nas matko Niepokalana!

Litości pełna matko jedyna,
Wstaw się za nami do Twego Syna;
Polska dziś we łzach i krwi skąpana
Błagać' o litość Niepokalana!

St. Pachó.

14. DO MARYI SIĘ UCIEKAJ.

Chcesz-li do portu szczęśliwie dopłynąć,
Ominąć skały, wśród burzy nie zginąć,
Wznies do tej gwiazdy, co świeci wysoko,
Wznies do Maryi i serce i oko.
Gdy wiatry pokus biją w łodzi boki,
Gdy fala dumy rzuca cię w obłoki,
Gdy burza gniewu porwie cię brzemienna
Lub toń w rozpacz grozi ci bezdenna,
Wznies twoje oczy i serce do góry,
Kędy przez czarne tego świata chmury
Tej morskiej Gwiazdy świeci blask promienia,
Wzywaj słodkiego Maryi Imienia!
Gdy ci boleścią serce się rozrani,
Wezwj imienia tej przesłodkiej Pani.
Ona lży otrze, któreś świat wyciska,
A serce spokój, wesele odzyska.

X.

15. MARYA MATKĄ MOJĄ.

Panie! w ofierze Tobie dzisiaj składam
Wszystko czem jestem, wszystko co posiadam;
Ty wiesz najlepiej, żem nędzny, ubogi,
Żyję wśród smutków i żalu i trwogi,
Goniąc i tęskniąc za duszy pokojem . . .
Nadzieją moją i zbawieniem mojem
Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga,
Że matką moją jest Matka Boga.

*

I kiedy patrząc na grzechów mych złości
W sercu utulić nie mogę żałości,
I sąd Twój straszny staje przed oczyma,
Jak nad przepaścią piekła ducha trzyma,
I wszystkie myśli w odmiecie truchleją,
Znękanej duszy ostatnią nadzieją
Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga,
Że matką moją jest Matka Boga.

*

Kiedy krzyż ciężki na to ciało padnie,
A duszą cięższy krzyż jeszcze owładnie,
I sucho wewnątrz i zewnątrz tak sucho,
A w duszy ciemno, a w sercu tak głucho,
I usta milczą w milczeniu katuszy,
Jedyną ulgą dla zboląlej duszy
Jest ta myśl droga, jest ta myśl droga,
Że matką moją jest matka Boga.

*

Lecz gdy ostatnia wybije godzina,
Co całą przeszłość jasno przypomina,
A to wspomnienie harde myśli zmiesza,
Serce rozdrażni, ale nie pociesza,
Któż od rozpaczcy człowieka zasłoni?
Kto zlitowania skarby mu odśłoni?
Jedna myśl tylko, jedna myśl błoga,
Że matką moją jest Matka Boga.

Ks. K. Antoniewicz.

16. O MATCE BOSKIEJ.

Smutno na sercu! A któż pocieszy?
Dusza się trwoży, któż nas obroni?
Któż w pomoc dziecku chętnie pospiesz?
Kto je od wiecznej zguby zasłoni?
My matkę mając żyjem w zwątpieniu?
I światło mając błądzim wśród nocy?
I usta mając cierpim w milczeniu,
Nie chcąc u matki szukać pomocy?
Ale ta matka, gdzież ona mieszka?
I gdzież ją znaleźć, gdzie mozem odszukać?
I któraż do niej doprowadzi ścieżka?
Gdzież do jej domku i serca zapukać?
O! nie idź tylko niedowiarstwa mrokiem
I próżnej dumy i rozpusty złością;
Szukaj jej łzawem i sercem i okiem,
Szukaj jej wiara, a znajdziesz miłością.
Świętej pokory pokryty puklerzem
Za Zbawicielem wstępuj w krwawe ślady;
A Matki Boskiej zostawszy rycerzem
Znajdziesz w Niej matkę miłości i rady.

Ks. K. Antoniewicz.

17. DO MATKI BOSKIEJ.

Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia
I nigdy Twego ni słyszał imienia,
Lecz ten biedniejszy, kto w rozpuście życia
Stał się niegodnym Twojego wejrzenia,
I imię Twoje już zatarł w pamięci
I swojej matki podle się wyrzeka;
Ach! łaska Boska serca nie poświęci,
Które od matki stroni i ucieka.
Kto się za życia z Tobą nie połączy,
I kto nie szuka Twej świętej opieki,
Ten i bez Ciebie to życie zakończy,
Bez Ciebie będzie rozpaczać na wieki.
Kto Cię nie uczci i słowem i czynem,
Za tym nie staniesz na sądzie w obronie;

Kto gardzi Matką, ten gardzi i Synem...

Kto gardzi światłem, w ciemnościach zatonie.

A kogo Matko Ty pobłogosławisz,

Ten do wieczności szczęśliwie dopłynie;

A za kim Matko na sądzie się wstawisz,

Ten wieczną śmiercią nigdy nie zaginie.

Ks. K. Antoniewicz.

18. WNIEBOWZİĘCIE N. M. PANNY.

Dziś na niebieskim dworze niezmierne wesele,

Cieszy, raduje się zbawionych grono z Adamem na czele,

Raduje się i dziwuje Jej anielska rzesza,

Po Królową z pieśnią nową na progi pośpiesza.

Raduje się Słońce nieba, Święte Serce Boże,

Że już w cześci Ją pomieści na niebieskim dworze.

A gdy jasna Pani nasza, święta Matka Boża

W progu stała, piękna cała, promienna jak zorza,

Łkaniem wielkiem się zanosły ku Niej wiernych tłumy,

Przez anielskie rzesze poszły podziwienią szumy,

Pochyliły się w pokłonie, jak te zboża łany,

W pieśń potężną rozebrzmiały, jak wielkie organy.

A jakże Ją Syn Jej witał rozwarłszy ramiona,

A jakże Go też witała Matka utęskniona!

Potem zasię przed tron Ojca wiódł Matuchnę Onę,

Który Pani tak klęczącej kładł wieczną koronę —

Miłościwie Ją podniósłszy, zasiąść wedle Siebie

Rozkazał i Królową być anielską w niebie.

A gdy zasię ścichło nieco chwałebne śpiewanie,

Zaś poczęły ku Niej wołać czyścicowe otchłanie,

Żałościwie i cierpliwie zostających w męce.

W prośbie razem i w podzięcie wznosi Pani ręce,

Bo jak może w takiej porze nie być wysłuchana

Matka Pana, ukochana i Niepokalana?

Ale co też my powiemy, o Matuchno święta,

Żeś Ty jest niebiosom dana, a ziemi odjęta?

Radzibyśmy, choć niegodni i grzeszni i prości,

Także do Cię się przytulić w życiowej żałości,

Lecz Ci serce niebios chwały pewno nie zazdrości!

A przed siebie, ufni w Ciebie idziem w życie śmiało,
Boć to wiemy, choć Ty w niebie, lecz z nami zostało
Miłosierdzie Twoje Matko, by nas pocieszało. K. Z.

19. KRÓLOWA RÓŻAŃCA ŚW.

Jak uśmiech słońca ranny, pełen wdzięku,
Niebiańskiej krasy pełna i ponęty,
Płoniesz nam Matko-Panno, dzierżąc w ręku

Różaniec święty.

W takiej się niegdyś zjawiłaś postaci
Dominikowi — trwożnej Bernadecie,
W takiej anieli Cię wielbią skrzydlaci,

Róż sypiąc kwiecie.

Witaj — Różańca świętego Królowo,
Królowo łaski, co z Różańca płynie,
Głoś tych róż szeptem — „dobrej wieści“ słowo

Ziemskiej krainie.

W tem nam zwierciadle Syna pokaż lice,
Co rzekł: „Jam życie i prawda i droga“;
W tym nam Różańcu odsłoń tajemnice

Miłości Boga.

Niechaj wpatrzeni w życie twego Syna,
Co dla nas ludzkie ciało przyjął z Ciebie,
Tron wiecznej chwały o Matko jedyna,

Zdobędziem w niebie.

Niech nam Różaniec królewską cierpienia
Pokażę drogę i wieniec nagrody,
Niech przez krzyż wiedzie w kraj szczęścia bez cienia

Na rajskie gody.

Daj nam ukochać ten oręż świetlany,
Naucz jak sprawnie używać go trzeba,
Wiedź w święte boje, jak dawne hetmany

Królowo nieba!

Ks. T. K.

20. DO ŚWIĘTEGO JÓZEFA.

Z pokorą wszyscy u nóg Twych klękamy,
Niechaj opieki Twojej dziś doznamy —
O Oblubieńcze Panny nad pannami,
Święty Józefie, przyczyn się za nami!

Ty jeden jesteś od Boga wybrany
Być opiekunem Matki ukochanej,
Tej czystej lilii pomiędzy cierniami,
Święty Józefie! przyczyn się za nami!
Tyś na Twych rękach Zbawiciela nosił,
Nie małeś trudy dla Niego ponosił;
Tyś Go własnymi kołysał rękami,
Święty Józefie! przyczyn się za nami!
Nieraz się potem zalało Twe czoło,
Dla Matki, Syna pracując wesoło;
Dziś zubożony Boskiemi darami,
Święty Józefie! przyczyn się za nami.
Ciebie Przedwieczny uznał za godnego
Być ojcem, stróżem Słowa Wcielonego,
Ciebie hojnemi obdarzył łaskami;
Święty Józefie, przyczyn się za nami. *Ks. K. Antoniewicz.*

21. OPIEKUN JEZUSA.

Co dnia w twarz patrząc wcielonego Boga
Na ziemi — nieba widziałeś brzask złoty
Józefie święty, gdy Dziecina droga
Na szyję twoją kładła rączyn sploty.
Któż chwałę twoją bez granic wypowie?
Przedwieczny Ojciec swem dzieli się mianem
Z Tobą — w niebiosach święci aniołowie
Nie znają szczęścia, co Tobie jest danem.
Ta, co swą stopą zdeptała szatana,
Którą za matkę Syn obrał człowieczy,
Swym Olubieńcem zwie Cię — Nieskalana
I swe dziewictwo powierza twej pieczy!
O Strózu Boży — na nasze rodziny
Litosnem okiem wejrzeć zechciej z nieba;
W nich tyle nędzy, cierpienia i winy,
Wskaż im, jak kochać, poświęcać się trzeba.
Niech się podstawy narodu nie chwieją,
Niech mocnem stanie się „Krzyża przedmurze“;
Ucz jak iść z wiarą, miłością, nadzieją
W znój życia twardy przez wichry i burze.

Ucz je ukochać zdrój świętej słodyczy,
Jaką upaja zaparcie i cnota,
Odwracaj podstęp szatana zwodniczy,
Co je prowadzi w ciemne śmierci wrota.
Niech w serc milionach jedna woła Boża
Ożyje: wiary świętej ukochanie,
Niech Polska nasza od Karpat do morza
Potężną, ludną i bożą się stanie! *Ks. T. K.*

22. ŚWIĘTE WZORY.

Pokój tobie ludu Boży! w cichej pracy czerp wytrwanie,
Ziarno dobre w kłos się mnoży, a ziarno z kłosa na chleb stanie.
Z niebios ludu patrzaj cudu! z niebios tobie prawda dana;
Nie upadaj, lecz wśród trudu mocy czekaj tam od Pana!

Polski kmieciu, co na roli za niebieskim gonisz wzorem,
Gdy skroń pot ci wždy porosi, wytrwaj z świętym Izydorem.
Ty co dni twe spędzasz pilnie słuگو domu pracowita,
Jak pracować masz usilnie, wskaże tobie święta Zyta.

Gdy wam boleść barki gniecie, a nieufność ogniem strzela,
Jako macie żyć na świecie, bierzcie przykład z Zbawiciela.
I czy war się burzy, sroży, czy w niemocy serce kona,
Nie upadaj ludu Boży, bo tam w niebie masz patrona.

On w nieszczęściu ci złowrogiem rękę poda, pójdzie przodem;
Bo gdzie naród trzyma z Bogiem, i Bóg trzyma z swym narodem.

W. Bełza.

23. DO ŚWIĘTYCH POLAKÓW.

Święci niebieskiej mieszkańcy krainy!
Do was wołamy w czasie złej godziny;
Których za własnych współziomków ogłasza
Ojczyzna nasza.

Po tejże ziemi z namiście chodzili,
Z tych samych źródeł wodę czystą pili,
Polska was matka mlekiem swem karmiła,
Rola żywiła.

Wspomnijcie bracia na wasze rodaki,
Książęta niebios na liche żebraki.
Dobrego Boga błagajcie za nami
Swemi prośbami.

Jeśli głód, wojna lub powietrze srogie
Nawiedzić zechcą królestwo ubogie,
Bronście nas stojąc na kraju granicy
Święci strażnicy.

Boże! ta prośba będzie uiszczona,
Jako przez Twoich przyjaciół czyniona,
I zasługami wiecznemi wspierana
Chrystusa Pana.

Fr. Karpiński

24. ŚWIĘTY JAN EWANGELISTA.

Skarb to wyszukać duszę człowieka, większy utrzymać w piękności;
Zgubioną znaleźć, o! za to czeka wielka nagroda w wieczności.
Kiedy Jan święty z Patmos powrócił, gdzie Bożej stróżem był trzody,
Szukał zastępców; uwagę zwrócił chłopczyzna piękny i młody.
Twarz mu swobodnem zdrowiem jaśniała, oko jak gwiazda na niebie;
A z oka piękna dusza patrzała, wabiła wszystkich do siebie.
„Tobie go powierzam — rzekł do kapłana — twej go opiece oddaję;
Zdasz mi rachunek z tego młodziana, na twe sumienie go zdaję.“
Przyjął opiekę kapłan z ochotą, dnie mu poświęcał i noce;
Wlał weń pobożność, zapoznał z cnotą i piękne widział owoce.
Lecz kiedy spostrzegł postęp młodziana, zwolna usunął mu oko;
Zbyt mu zaufał... Jakaż odmiana! zasmucił mistrza głęboko.
Dał się ułować w rozkoszy sidła, podeptał prawdę nogami;
Praca obmierzła, cnota mu zbrzydła, złączył się w lesie z zbójcami.
Wkrótce Jan święty znowu powrócił; „gdzie mój syn?“ pyta
kapłana;
„Umarł“, odpowie, serce zasmucił, umarła dusza młodziana.
Na czele zbójców on dzisiaj stoi“, „oddaj mi syna mego!
Ja go opiece zwierzyłem twojej; ty mi odpowiesz za niego!
Gdzie on jest? powiedz“ „Tam, gdzie ta góra lasem obrosła ma czoło,
Tam srogich zbójców kryje się chmura, on hula z nimi wesoło.“
„Ja się koniecznie widzieć z nim muszę“ idzie Jan święty do lasu —
„Ja wszystkie, wszystkie zapory skruszę; dalej! nie traćmy już
czasu.“
Schwyтали zbójcy Jana świętego; strach serca jego nie tyka.
Rad był, bo właśnie sam pragnął tego i poszli do naczelnika.
I stanął święty przed jego okiem, a młodzian zadrżał w tej chwili
I chciał do lasu posunąć krokiem; wszyscy się zbójcy zdziwili.

„Stój! stój młodzieńcze! nie ruszaj dalej; ojciec bezbronny przychodzi.

Wszakżeśmy dawniej dobrze się znali; czyż mnie opuścić się godzi? Jam starzec słaby, nogą już w grobie, jam Bogu poświęcił ciebie; Chcesz mnie pogрузić w ciężkiej żałobie? nie, synu! Pan Bóg jest w niebie.

Za ciebie chętnie życie położę, ale niech duszę twą zbawię...

Tobiem to dziecię poświęcił Boże, przed tobą dzisiaj się sprawię“...

Płaczący młodzian ścisnął kolana świętego starca ze łzami;

A Jan całował głowę młodziana: „ty z nami synu! ty z nami.“

I wziął go z lasu, na śmierć nie zważał, oczyścił serce skalane;

A młodzian ciągle z łzami powtarzał: „ja zawsze z tobą zostanę.“

I żyli długo nierozłączeni; Jan święty poił go cnotą;

A kto jej piękność prawdziwie ceni, da za nią życie z ochotą.

St. Jachowicz.

25. ŚWIĘTA ZOFIA.

Za czasów Hadryana wśród Wiecznego Miasta*)

Żyła imieniem Zofia pobożna niewiasta,

Chrześcijańska, a dom jej był przytułkiem biedy;

Prześladowanie bowiem srożyło się wtedy,

Palenie i powrozy okrutnymi bicie,

Przeto pod ziemią wszelkie chowało się życie.

W ciemne krypty znoszono męczenników ciała,

Gdzie od miejsca do miejsca lampka się migała,

Kapłan ofiarę czynił, a trzoda śpiewała

Pieśni owe pierwotne, poważne, organne,

Nigdy się nie kończące, pieśni nieustanne,

Nieśmiertelnych śpiewanie. Dalej w ciszę głuchą

Bicie oskardem baczne uderzało ucho,

Praca wiernych, co żłobiąc grobowce w tej dobie

O Panu świadczyć mieli i legnąć w tym grobie.

Owo mieszkanie Zofii, bogobojnej wdowy

Było tajemnem wejściem do schrony grobowej,

Do chrześcijańskiej krypty — w jej ciemnej komorze

Był znak „pro Christo“, który znały sługi Boże,

I ryba i kotwica i lutnia Orfeja;

I córki Zofii: Wiara, Miłość i Nadzieja**).

*) Miasto wieczne = Rzym (Roma aeterna).

**) Miały one imiona: Fides, Spes, Caritas.

Młodziutkie jeszcze, zmarłych obmywały ciała.
Nad każdą krwawą raną Miłość się schylała,
Wiara trzymała w ręku lampę gorejącą,
A Nadzieja szła z twarzą wciąż uśmiechającą.
Nauczone od Zofii, matki złotoustej
W naczynka wyciskały krwią zmoczone chusty,
Albo słuchały świętej matki dyalogu,
Kiedy siedzącym mówić poczęła o Bogu
I o Baranku, który gładzi ludzkie grzechy.
Święte córki tłumiły niewinne oddechy,
I przy kolanach matki padłszy na kolana,
Jak najpiękniejsze kwiaty przed obliczem Pana
Nie tknięte wichrem świata, wśród domowej głuszy
Zalewały się łzami, ową rosą duszy.
A matka święta każdej obejmując głowę
Pytała: „córki moje! czyście wy gotowe
Świadczyć na forum, kędy zasiadają sędzie,
Że Bóg w obłokach przyjdzie i że sądzić będzie?
Ten sam Bóg, który skonał tam na krzyżu nagi
I jak niewolnik rzymski straszne poniósł plagi.
Córki moje! Miłości, Wiaro i Nadziejo!
Na widok męczarni czy wam serca nie pomdleją?
Czy, kiedy ruszt żelazny rozegrzeją kaci,
Ani na chwilę żadna odwagi nie straci?
Nie przelęknie się ziemskiej znikomej potęgi?
Czyliż topór oprawcy, ni żelazne cęgi
Nie spędzą wam tej barwy rumianej z oblicza,
Której Bóg tylko różom i dzieciom użycza?
Będziecież świadczyć śmiało przed sędzi stolicą,
Że szatan próżnej pychy z swojemi bożyszczymi
Jeden dzień jeszcze tylko w bazylice błyszczy?
Że upadnie i w proch się po świecie rozmiecie,
I że stanie tam biedne Betlejemskie Dziecię
Ze swą Matką wygnaną srogością Heroda;
Że cierpliwym barankom tryśnie życia woda
Z tych Watykańskich wzgórz; że ludzie ubodzy
Świat ten tak wielki będą prowadzić na wodzy,
Ilekcóż się zachwieje, nie mieczem, nie pętem,
Lecz ramieniem ofiarnem i uśmiechem świętym.“

A dziewice na jasne wskazując niebiosy,
Trzema w dziwną muzykę splątanemi głosy
„Tak nam Boże dopomóż“! matce swej odrzekły
I klęczały, a łyzy im jak brylanty ciekły.
Taką codzien naukę Zofia*), mądrość prawa
Posłusznym swoim córkom w drogę życia dawa.
Prawa mądrość niebieska, wstydliva, spokojna,
Posłuszna, miłościwa, cicha, bogobojna.

*

Każdy niebiański promień, choć najgłębiej żyje,
Nie ze świata się rodzi, świat go nie ukryje.
Owo i Zofia wdowa z trzema swemi dziewy
W zepsutym rzymskim świecie obudziła gniewy.
Antyochus starosta znając każde imię,
Wiedział że ilu Rzymian, tylu nędznych w Rzymie;
Więc kiedy mu szpieg chciwy wieść o świętej prześle,
Zaśmiał się całem gardłem w swem sędziowskiem krześle,
Poprawił białą togę, potem się zamyślił,
Dobył tabliczki z wosku, kilka słów nakreślił,
Potem oddał jednemu z swojej straży zbrojnej
I rozsiadł się wygodnie i już był spokojny.
A rychło potem środkiem olbrzymiego miasta
Pośród białych posągów szła bielsza niewiasta,
Prowadząc z sobą dzieci z przeanielską twarzą,
Powiązane jak wszelki niewolnik, pod strażą,
A motłoch rzymski, który wśród portyków leżał,
Rwał się ze wschodów białych, zaglądając, bieżał,
I tylko się patrzyli smutno niewolnicy,
Których imiona kupiec pisał na tablicy,
I król ich co oblicza ujrzawszy dziecięce,
Nie mógł łez otrzeć, bowiem obcięte miał ręce.
A przed forum starosty jakże innych mało
Oskarżonych o zbrodnie po wyrok stawało!
Tylko Mądrość i Miłość, Nadzieja i Wiara,
Na które w rzymskiem prawie znalazła się kara.
Więc wedle przyjętego prawników porządku
Sędzia obwinionego skłaniał do rozsądku.

*) Z o f i a = z greckiego sophia (mądrość).

Najprzód Wiarę, a było to przedziwne dziecię;
Jako owieczka, gdy ją słońce pali w lecie,
Ku drugim dąży, w jedną zbija się gromadkę,
Z spokojnym wzrokiem stała oparta o matkę.
Niby na kwiaty patrząc na męki narzędzia,
O których coś tam prawił zagniewany sędzia,
Że ją różgą sieć każe i targać na ćwierci,
Jakby człowiek mógł dłużej cierpieć niż do śmierci.
To się gniewał, to łagodnie przemawiał: „o panno!
Oto pokłoń się tylko przed wielką Dyanną,
Bo żal mi twej młodości, gdy możesz swobodnie
Patrzeć na zapaloną hymenu pochodnię,
Z którą bożek nad złotem przelatuje łożem.
Różo! czemu tak pragniesz upadać pod nożem?
Wszak ta Dyanna wielka bogini zaiste“!
Więc matka niespokojna modliła się: „Chryste!
Nie opuszczaj mnie Panie w doświadczeń godzinie,
Dla chwały Twojej Boże ma córka niech zginie!“
A kiedy to mówiła, znad rotundy krąglej,
Nad którą przeźroczyste obłoki nadciągały,
Jako gołębie skrzydły wiążąc się srebrnemi,
Poczęli się obniżać anieli ku ziemi.
Jeden z ponad kamiennej w górze okrąglicy
Z palmą wyciągał rękę do cudnej dziewicy,
Drugi w powietrzu latał, innych zaś wiele
Migało na pogodnym niebiosów kościele.
„Sędzio! przecz próżną pracą trudzisz się daremnie?
Albowiem żadnej mojej myśli niema we mnie;
Wszystkie przychodzą z góry, z za jasnego słońca,
Z za gwiazd tych niezliczonych, z za światów tysiąca.
Bóg mnie woła do siebie, więc odejścia czekam
Niecierpliwie, a serce niespokojnie bije;
Ciałem na ziemi, duszą w Bogu moim żyję,
U nóg Jego skrwawionych po niebie się włóczę,
Od matki Jego psalmów mądrości się uczę
I patrzę na to piękne niebo nieustannie;
A ty mi sędzio każesz kłaniać się Dyannie,
Kamieniowi i nędznych ludzkich rąk igraszce...
Chcesz-że skrzydła obcinać latającej ptaszce?

Nie osłabiaj mej wiary prośby ni rozkazy;
Ty wiesz przecie, że ptaszek przysiadł na głazy,
A pod niebo się wznosi. . . a teraz rób swoje
I nie licz na niestałość, bo pewno dostoję.“

*

Na znak sędziego kaci zakasawszy ręce,
Poczęli znosić różne narzędzia ku męce;
Rózgi, ostre topory z żelaznemi miotły,
Olejem napełnione kute z miedzi kotły,
Obcegi, ostre noże, które obojętnie
Patrząc na święte panny, rozkładali skrzętnie.
A potem ktoś opisze z prawdą należytą
To, co się zapisało w niebie krwią obfitą?
Jak do końca jej uśmiech nie opuszczał lica,
Jak w miarę cierpień Boża piękniała dziewica,
Jak wreszcie uzbrojona anielskim uporem
Głowa jej młoda spadła pod krwawym toporem;
Jak wdzięki jej najmniejszej nie podległy szkodzie
I dokwitła w krwi własnej, jako róża w wodzie.

*

O jakąż serce matki wytrzymało próbę!
Przy zwłokach córki stojąc chrześcijańska Niobe,
Przyrodzonej boleści nie poddana wcale,
Nie skamieniała z bólu, acz podobna skale.
Owszem, większą powagę miała w każdym ruchu,
Okazując zwycięstwo odniesione w duchu
Patrzała, jak odpadła głowa od tułowu
I modlitwę do Boga wyszeptwała znowu:
„Nie opuszczaj nas Panie w tej ciężkiej godzinie!
Przykładem pierwszej siostry niechaj druga zginie!“
A sędzia, obracając mowę po kolei
Do młodziuchnej przed siebie wezwanej Nadziei,
Pokazując jej tułów, z którego krew ciekła,
Radził, ażeby błędnej wiary się wyrzekła.
„Patrz! oto siostra twoja, z którejś spolem rosła,
Jaką za próżny opór karę już poniosła!
Chcesz-li tak samo zginąć? rozmyśl się dziecino!
Gdzieś widziała dzieci, co samochcąc giną?
Czemuż twój Bóg nie przyjdzie, kiedy krew się leje?“

„Przyjdzie“ — odpowie dziewczę — ja mam w Nim nadzieję.
Przyjdzie, lecz otoczony majestatem chwały,
Przyjdzie i sądzić będzie ten świat zmartwychwstały.
Ty i cesarz i wszyscy nadzy, bez okrycia,
Staniecie przed Nim tacy, jak niegdyś za życia.
Suknie wasze zbutwieją, wieńce się pokruszą,
Ale ciało iść musi za swą nędzną duszą.
O! nie myśl ty o sędzio, żebym ja choć małą
Obietnicy na świętym chrzcie nie dotrzymała
Chrystusowi złożonej... a teraz rób swoje,
A nie licz na niestałość, bo pewnie dostoję.“

✱

Więc się z złości zatrzęsła wszystka krew w staroście
I krzyknął na siepaczy: „drzewa tu nanościć“!
Zniesiono, zapalono za sędzi rozkazem
I próbę gorącości czyniono z żelazem.
Stopiło się wrzucone w gorejące piekło
I czerwonym strumieniem na ziemię wyciekło.
„W ogień! w ogień“! — zawołał — „z tym nędznym padalcem“
Panienkę czekającą ukazując palcem.
Ona z dziwną ochotą trzepocząc rącztę
Leciała dobrowolnie w płomień zażegnany,
Jakby na wonną łąkę, alie nowym cudem
Bóg uwielbił niewinność przed pogańskim ludem.
Oto płomień, co twarde przetopił żelazo,
Stracił pożercze żądło i ostygł tą razą.
Potężne się płomienie w lekki powiew mienia,
Łażą po drzewie, u nóg dziecka się czerwienią;
Syczą po bokach, w oczach zgromadzonych świecą,
I z pieca na siepaczy kłębami się miecą.
A ona z złożonemi rękami na łonie,
Jak owe niegdyś troje chłopiąt w Babilonie,
Twarzą wydając dziwną ufności prostotę
Przegląda przez płomienie, jak przez niebo złote.
Więc żelaznemi cęgi porwą ją oprawce
Do sędzi, co się nie mógł ostać na swej ławce,
I rzuca przed znikomą ludzkich praw stolicę,
A jej ani na chwilę nie przybladły lice.
Padła jak ptak rzucony, gdy mu skrzydła splączę;

„Pod miecz! pod miecz Nadzieję“! Jakże biegła rączo!
Do milej matki tylko zwróciwszy te słowa:
„Dziękując matko moja“! i spadła jej głowa.
A matka odetchnęła prowadząc oczyma,
Bowiem pewna nie była, czy dziecię wytrzyma.

*

Chwila ciszy. Spoczęły katy uznożone;
Ów leży, drugi ręce obmywa czerwone,
A inny z ostrza ściera krwi ciekącą plamę,
A inny o rzeźbioną oparłszy się bramę
Drzemie, a inny kołem tortury się bawi.
Zbrodnia nie razi człeka, gdy się w niej zaprawi.

*

Zofia pochylona nad cudnem dzieciątkiem
Rzekła: „Bóg dobry twoim końcem i początkiem!
Pomnij na siostry twoje, a bojaźni nie miej!
Ciała leżą, lecz dusze wzniosły się od ziemi,
W ich rękach palmy jasne rozwijają liście;
Siostry w błękicie na tve oczekują przyjście.“
Toż panienka z uśmiechem w drobne rączki pleszcze,
„Czekajcie na mnie w górze, nie odchodźcie jeszcze!
Ja tam za wami idę“. — I przed sędzię bieży,
Który na swoim krześle wyciągnięty leży.
Przeto sędzia swój urząd zaczyna namową,
Lecz mu święta dziewica przerywa w to słowo:
„Ja nic mówić nie umiem; moja matka miła
Jedynej mnie modlitwy tylko nauczyła“.
Więc sędzia rzecze: „mówże, jak się modlić trzeba“?
— „Oto, byś się nawrócił i poszedł do nieba.
Mybyśmy cię powiodły aż pod Boże nogi;
Ja się modłę za ciebie, boś i ty nam drogi.
Bo ty nie wiesz, co jeszcze mówi się w pacierzu,
Że Pan Jezus za wszystkich przelał krew na krzyżu.
Sędzio! módlmy się razem! to tak dobrze, błogo!
Panie mój! czy ty nie masz modlić się za kogo?
Czy ty tak tylko żyjesz“? — Sędzia się zadumał,
On odpowiedzieć młodej dziewczeczce nie umiał;
Uśmiechał się i stylem kreślił coś i mazał,
I długo się namyślał i — ściać ją rozkazał.

*

Po słonecznej nad każdą z zabitych opasce
Poznała święta matka, że pomarły w łasce;
I zatrzęsła jej sercem ta radość gwałtowna
Ofiary dopełnionej, radość niewymowna
Osamotnionej duszy zakończona szlochem,
Na dowód, że nie Bogiem człowiek, ale prochem.
I po dniu sądu środkiem olbrzymiego miasta
Od białości marmurów szła bielsza niewiasta,
I widziano że uśmiech jej oblicze krasiał,
Który łez mimowolnych deszcz kroplisty gasił.
Szła prosto całą siłą matczynego ciała,
Czasem tylko zadrżała, czasem się zachwiała,
I nagle jakby ze snu ciężkiego zbudzona
Zdawała się zaprzeczać swej boleści łona.
Czasem stanęła liczną otoczona rzeszą
Ludzi, którzy jak zwykle po umarłych cieszą,
A pokazując zwłoki swych najmilszych córek,
Niesione pod zasłoną, jak pod gazą z chmurek
(Prawdziwe kwiaty polne, razem wszystko troje)
Pośród łez powtarzała: „oto skarby moje“!

*

W katakumbowych cieniach coraz nowe twarze
W jedno miejsce przez liczne płyną korytarze,
Pooswiecane słabą rzymskich lamp oświatą.
Biskup idzie odziany pogrzebową szatą,
Przed nim dwaj dyakoni żółte niosą świece
Aż tam, gdzie w cieniu leżą złożone dziewice,
Które Zofia, wierna Chrystusa gołąbka
Otarła czystym płótnem matczynego rąbka,
Cichemi łzy obmyła

Stają, biskup czyta;

Dla każdej katakumba w ścianie już wybita
I pełne krwi naczynka, przeźroczyste, szklane,
„Pro Christo“ obok zmarłych wmurowane w ścianę.
Ale komuż to w górze katakumbę czwartą
Jakby w tej chwili ręką nieznaną otwarto?
Odpowiedz święta matko! odezwij się, komu?
Kto z wiernych pracowników powraca do domu
Po wędrowce bolesnej na świata padole?

Komu anioł położył palec swój na czole?
Błogosławione zwłoki tam odpoczną czyje? —
„Bracia! módlmy się za nią! Zofia nie żyje“!
Nad zwłokami swych córek oparta na boku,
Z ostatnim ust uśmiechem, z ostatnią łzą w oku,
Kłęcząca matka z głową na piersi schyloną
W jasnem niebie dokończa tę pieśń nieskończoną
Miłości, której kłamstwa i szatan nie zada,
Pieśń, której całe niebo echem odpowiada;
Jasną jak mądrość Boża, świętą jak ofiara,
A czystą jako miłość, nadzieja i wiara.
Pokój wam i wieczyste w Panu odpocznienie!
Niech zdroj światłości wasze ugasa pragnienie!
Królu niewinnych dzieci! Panie Jezu Chryste!
Oto idą ku Tobie baranki srebrzyste —
Bądźże im przewodnikiem po tej drodze mlecznej,
Puść do pieśni cherubów i światłości wiecznej!

T. Lenartowicz.

26. ŚWIĘTA AGNIESZKA.

Było to w czasach, kiedy wyznawców
Świętych za wiarę całe zastępy
Ginęły mężnie z ręki oprawców,
Konając z ciałem darterm na strzępy.
Rzymem pogańskie katy rządziły,
Siepacze chrześcijan wszędzie ścigali,
A kto w Chrystusa wierzył co siły,
Tego do kaźni na męki brali.
Rodzina można żyła w stolicy
Z córką młodziuchną, rzadkiej urody,
A czyste serce pięknej dziewicy
Z Jezusem święte zawarło gody.
Chciał tę dziewicę pojąć za żonę
Syn potężnego Rzymu prefekta,
A ona: „serce me poślubione
Bogu! dla Niego moje afekta“!
Wnet zauszników tyrana zgraja
W mury więzienia dziewicę wlecze,
Przed bożki stawia — tam niech się kaja!
Ofiarę składa, Chrysta wyrzeczce!

Nie mogły zachwiać Agnieszki świętej
Ni groźby zbirów, ni przedsięwzięcia.
Zhańbić ją chcieli! z ręki przekłętej
Cudem Bóg chroni cnotę dziewczęcia;
Bo gdy rozpustnik jeden podchodzi,
By ją otoczyć swemi ramiony,
Jak piorun z nieba cios w niego godzi,
Ślepy na ziemię pada zgłuszony.
„Ściąć ją“! — wykrzyknie tyran wszeteczny —
Oblicze świętej radością płonie.
Modli się panna, cios ostateczny
Kat jej zadaje, a lud łzy roni.

Już aniołowie duszę przeczystą
Unieśli w niebios jasne podwoje,
Aby tam miała chwałę wieczystą
I szczęśliwości wiecznej ostoję.
Po śmierci świętej oblubienicy
Legend tysiące krąży po świecie,
A najpiękniejszą z wielkiej skarbnicy
Rad jest usłyszeć starzec i dziecię.

Raz z aureolą u czoła swego
Rodzicom we śnie się ukazała,
Baranka wiodąc jak śnieg białego,
W te do nich słowa się odezwała:

„Nie płaczcie drodzy, nie lamentujcie!
Jam się z Jezusem już połączyła.
Oto się ze mną lepiej radujcie,
Bo się ziściło, czegom pragnęła.“

A. Kompf.

27. ŚWIĘTA ŁUCYA. (Barkarola.)

W morzu przegląda się gwiazda srebrzysta,
Jak lustro gładka i przeźroczysta.
Płyn barko moja! pogoda sprzyja,
Niech cię prowadzi święta Łucya!
Burza w noc cichą mu nie zagraża,
Wolniej oddycha pierś marynarza;
Z wesołą piosnką skały omija,
Bo go prowadzi święta Łucya.

O Neapolu! prześliczny kraju,
Kto cię nie widział, nie widział raju.
Płyn barko moja, pogoda sprzyja,
Niech cię prowadzi święta Łucya!

Jako dziewica świeża, radosna,
Tak się uśmiecha wieczysta wiosna.
Natura swoje wdzięki rozwija,
Żeglarzy wspiera święta Łucya.

28. ŚW. CECYLIA W POLSCE.

Patronko pieśni! Masz Ty w polskiej duszy
Dolą, niedolą stawione ołtarze,
Od onej rzewnej ligawki pastuszej,
Aż po natchnieniem wniebowzięte twarze!
Wszystko tą ziemią ze śpiewaniem chodzi,
W pieśni lży płyną, w pieśni... „Bóg się rodzi!“

Małemu dziecku matka nad kołyską
Prostaczą śpiewką wita świt w poźlocie...
Lipcowem słońcem malowane rżysko.
Piosenką dzwoni z uwrocia w uwrocie...
Tam znów dziadula ktoś pod brzoźką grzebie,
I znów pieśń leci, że ją słyhać w niebie!

Chłopek za pługiem, żebrak na odpustach,
Dziewczyna w wianku, czy rycerz w zbroicy,
Wszystko tu miało swoją pieśń na ustach,
Swoje kochanie, swoją łzę w źrenicy;
Tą pieśnią żyło i marło z nią w krtani
I hetmaniło Jej i dziś hetmani.

Gdyby tak można z pod latosiej pleśni
Dobyć te echa, co milczą w wieczności —
Toby wstał jeden wielki Kościół Pieśni!
Pieśni Nadziei, Wiary i Miłości.
Pieśni, co w ludzkim urodzoną progu,
Ty święta mogłabyś tam śpiewać... Bogu!

I Panby słuchał jej, jak wielkiej skargi,
Jak melodyi łez z ziemskich padołów;
I może jaka łza przez Boże wargi
Na białe skrzydła padłaby Aniołów

Z rozkazem, aby polecili w zorze
Z tą pieśnią budzić to, co wskresnąć może!
Możeby wtedy, o Panienko święta
Za Twem orędziem i po Twojem tchnieniu
Choć jedna ze strun na tęczy rozpięta,
Oddźwiękła zjawą, objęła w marzeniu,
I przestwórciszy ponurej i głuszy
Pieśnią rozdarła! pieśnią polskiej duszy!

El. (K. Laskowski.)

29. ŚWIĘTA CECYLIA (Potęga muzyki).

Gwar na ulicy, krzyki, płacze, jęki;
Pędzą żołnierze, pędzą w różne strony,
Tam leży człowiek ciężko poraniony,
Tam tłum ucieka — słyhać broni szczęki;
W kościele garstka, choć to dzień świąteczny,
Przy drzwiach żołnierze ludzi rozpędzają;
Wnet się tu straszne sceny rozegrają ...
Nikt — nawet dzieci — nie jest tu bezpieczny.
Na stopniach chóru szepty i gonitwa,
Siostry zakonne wszystko bacznie śledzą;
Jak nabożeństwo odprawić — nie wiedzą;
U wszystkich rozpacz, płacze i modlitwa.
Jeno ich ksieni, jak posąg z kamienia
Spokojna ciche szepce wciąż zlecenia.
Mszę świętą trzeba odprawić koniecznie,
Choćby żołdactwo zniszczyło świątynię
I krwią splamiło Chrystusa skarbnicę;
Bo kto zaufa i wierzy w moc Bożą,
Tego służalcy szatana nie trwożą.
Na chórze cisza. Ksieni woła siostry,
Co na organach w niedzielę przegrywa,
Lecz ta jest chora, w celi dogorywa ...
U kruchty wrzawę głuszy rozkaz ostry:
„Bić bez pardonu“! Żołnierzy gromada
Z krzykiem i szczękiem do świątyni wpada.
Już ksieni z chóru wodza zbójców widzi,
Śledzi żołdactwo w kościele i w nawach
Porozwalane na stopniach i w ławach.

A wódz opryszków z Boga głośno szydzi,
Z podkomendnymi jakieś plany snuje
I ciągle na chór rapierem wskazuje.
Ach! na tym chórze w dniu Patronki święta
Miała odegrać na wielkich organach
Jedna z sióstr pieśni, choć przy pustych ścianach,
Z wtórem zakonnice... Straszna, niepojęta
Cisza grobowa, czy oczekiwanie
Tego, co tutaj za chwilę się stanie.
Wtem zabrzmiał organ, a tony czarowne
Targnęły sercem zdziczałych żołnierzy,
A wzrok dowódcy ku chórowi bieży,
Ruchy gniewliwe są nadto wymowne.
Ale po chwili strach wodzem owłada,
Z rąk mu na ziemię z brzękiem pada szpada.
W lot po tym brzęku zadzwoniły dzwonki;
Ciszę zapełnił czar jakiś nieznany,
Z dzwonek tych brzmieniem tworzyły organy
Cudną harmonię — jak gdyby skowronki
Chórom anielskim w hymnie wtórowały
Na cześć Chrystusa i Cecylii chwały.
Oczarowany wódz podniósł szablę,
I wyjść rozkazał żołnierzom w spokoju...
Szmer trwał przez chwilę — jak pszczoł podczas roju.
Wkrótce znów cisza zaległa świątnicę,
Ale w tej ciszy cudnie brzmią organy;
Ich dźwięk szlochaniem jeno przerywany.
Tak nabożeństwo dotrwało do końca;
Słysząc stuk kroków — szelesty nieznane...
Płacz i modlitwy szeptem przerywane.
Wtem twarz Cecylii zabłysła od słońca;
Tak słońce czciło Świętą promieniami,
Zdobiąc jej obraz niebiosów czarami.
Kiedy organów już umilkły tony
Na cześć Cecylii w dniu wielkim jej święta,
Ksieni przecudną muzyką przejęta
Próżno szukała wzrokiem siostry onej,
Co wyręczyła organów mistrzynię
W tej nabożeństwa przedziwnej godzinie...

Mistrzynie bowiem gościła w swojej celi,
A jej zastąpić nikt nie byłby w stanie
W grze tak precudnej na chóru organie,
Chyba ten koncert stworzyli anieli...
A siostry, które grającą widziały,
Z wielkiej rozkoszy prawie oniemiały;
Bo ta władczyni organowych dźwięków
To była — święta Cecylia Patronka.
Ona uczciła święto tego dzionka;
Ona wśród orgii, piekła, łez i jęków
Cudem skruszyła żołdaków szalonych,
Wzmocniła serca wiernych rozmodlonych.
Wieść cudu wstrząsała ludem w mieście całym,
A tłum tu spieszył choć z strachem niemalym,
Lecz nie napotkał po drodze siepaczy...
Do oświetlonej świątyni falami
Lud się przeciskał we łzach i modlitwie,
Dziękował Świętej po skończonej bitwie...
Tak dźwięk organów, moc niewinnej lilji
Lud oswobodził w dzień świętej Cecylji. *J. Świerzyński.*

30. ŚWIĘTA JADWIGA.

Głód był na Śląsku. Młodziuchna pani, anioł dobroci i cnoty
Oddała złoto, perły, klejnoty, jednak mrą z głodu poddani.
Tam w wojnie z wrogiem Henryk Brodaty, tu walczy księżna
łagodna
Z potworem głodu. Skarbiec bogaty jest wyczerpany już do dna
I spichrze puste! Pomoru znaki piętnują wybladłe twarze...
Jako z drzew liście, spadają ptaki... wsie puste, ludne cmentarze.
Noc była głucha. Spiż wciąż podzwania tym zmarłym: ave Maria!
A na dźwięk jego księżna się słania, jako wśród burzy lilija.
Nie przerwie ciszy kur z głodu niemy, tylko dzwon coraz żałośniej
Niby głos ludu wciąż rzewniej, głośniej woła: „giniemy! giniemy“!
Nie zginiesz ludu! jest broń potężna, co stanie w twojej obronie...
Modlitwa Świętej! oto twa księżna do nieba podniosła dłonie
I jako Mojżesz rozmawia z Bogiem. Któż tajnie nocy tej zbada?
Ranek zabłysnął, przed zamku progiem lud głodny woła: „ach
biada“!

W pośrodku tłumu jak anioł Boży Jadwiga z jałmużną staje.
„Czy przez jej ręce Pan chleby mnoży i głodnej rzeszy rozdaje“?
Mówią dworzanie podziwem zdjęci — „wszak w zamku nie było
chleba“.

O tajemnico! znali cię święci... z nimi wróciłaś do nieba.
Lecz klucz tu został... Są może dłonie co skarb miłości otworzą,
Są może dusze, co z wiarą w łonie, jak cudem chleby rozmnożą.

X.

31. POŻEGNANIE ŚW. JADWIGI Z SYNEM.

Odjeżdżał Henryk na boje z Tatary,
Odjeżdżał bronić ojczyzny i wiary;
Lecz jeszcze wstąpił do matki swej drogiej,
Na pożegnanie wszedł w klasztorne progi,
Kędy z daleka od bogactw i złota
Matka spędzała ostatek żywota.
Wstąpił na krótko, bowiem wróg nadchodził,
Sunął wróg naprzód, w wiarę świętą godził,
Męczył, mordował i parł naprzód srodze,
Ślad zostawiając we krwi i poźodze,
Burząc kościoły, mordując kapłany,
Parł naprzód Tatar, parł nieubłagany.

A gdy odjazdu już nadeszła pora,
Wyszła Jadwiga na dziedziniec chora,
Pobłogosławić wyszła swego syna,
W którym została obrona jedyna
Ojczyzny drogiej oraz wiary świętej,
Polskiej ziemiцы nieszczęściem dotkniętej.
Kiedy już Henryk siadł na konia swego,
Gdy stał na czele hufca rycerskiego,
Rzekła doń matka, dając miecz święcony:
„Nie zrób mi wstydu synu ulubiony,
Bym się ja wstydzić nie musiała ciebie,
Śpiesz na ratunek ojczyźnie w potrzebie“.

Błogosławieństwo mu dała matczyne,
Krzyżem żegnając swe dziecię jedyne,
Modląc się w duszy do Zbawcy drogiego,
By od Tatara kraj wybawił złego,
By wrócił swoje wszechmogące dłonie
K' polskiej ziemiцы, co w morzu krwi tonie.

J. M.

32. BŁOGOSŁAWIONY SZEWC ŚWIĘTOSŁAW.

Ledwie świta jutrznia dniowa w mglistej niebios ustroni,
Jeszcze żaden dzwon Krakowa na pacierze nie dzwoni.
Widać tylko lampę skrytą w oddalonej gdzieś chacie,
Bije młotkiem o kopyto w lichym szewskim warsztacie

Tam Świętosław; prostak Boży całą noc się mozoli,
By sieroty albo chorzy mieli ulgę w swej doli.
Z jego pracy — biednych plony, żył prawdziwie jak święty;
Skarb miłości niezmierzony w jego sercu zamknięty.

Co się zapracować zdarzy, to on wszystko co zyska,
Zaraz niesie do nędzarzy gdzieś w podziemne sklepiska.
Na poddaszu wiecznem kołem nędzy ciągnie się próba;
Starość jęczy pod kościołem, a w podziemiach choroba.

Przed trybunał lichwiarz wlecze nieszczęsnego dłużnika.
Biedne syny wy człowiecze, ileż plag was dotyka!
Lecz Pan męże swoje budzi ku cierpiących obronie;
Wszystkie bóle biednych ludzi czuł Świętosław w swem łonie.

Stary kubrak go obleka, pas rzemienny zwykł nosić,
Twardy kołacz, puhar mleka, to dla niego i dosyć.
Ale inni nieszczęśliwi... jakąż dni ich osnowa?
Czem ta matka dzieci żywi, kiedy chora i wdowa?

Skąd to zdrowie tak wyborne u odartych tragarzy?
Skąd rzemieślnik ma komorne, gdy się praca nie zdarzy?
Wszedł Świętosław w imię Boże, zaraz w chacie już lepiej;
Kopą groszy zapomoże, dobrem słowem pokrzepi.

Gdy dla bliźnich wszystko traci, z uległością powinna
Kochał matkę, kochał braci, kochał ziemię rodzinną.
Króla, senat, niższe stany, pola, góry i drzewa;
Nieraz klęcząc łzami zlany modły za nie wylewa.

Takie czyny wielkiej duszy przebijają mur nieba;
Taka modła skały kruszy, takiej krajom potrzeba.
Świętosława zapal szczery, ma u Boga zapłatę;
Widzeniami z wyższej sfery opromienia mu chatę.

Raz jak zwykle przy kaganku pukał młotkiem przed świtem,
A dusza mu bezustanku wznosiła się zachwytem;

I modlitwa szła radośnie do podnóża Jehowy,
Każde słowo w obraz rośnie promienisty, tęczyowy.

Wtem przez okno widzi rzesze w uroczystym pochodzie,
Hufce konne, pułki piesze pierwszych mężów w narodzie.
Mąż wspaniały z długą brodą wiedzie orszak ludowy —
Dwaj kapłani starca wiodą, uchyliwszy swe głowy.

Strój biskupi go obłóczy od brylantów i złota,
Zachwyceniem płoną oczy, w ustach święta prostota.
Kler młodzieży niezliczony śpiewa pieśnię: „hosanna“!
Cały Kraków bije w dzwony, płonie jutrznia poranna.

Biskup w świata cztery strony przeżegnania udziela,
Kłęk przed nim lud wzruszony, płacząc łzami wesela.
Ku katedrze Zbawiciela tam na Wawel lud płynie,
Tylko biskup się oddziela k' Świętosława dziedzinie.

Skrył się w cieniu mąż pobożny, wtem głos słyszy za sobą:
„Przyjacielu! nie bądź trwożny przed tą świętą osobą!
To Stanisław Szczepanowski, to męczennik wsławiony,
Ulubiony sługa Boski, dawny biskup tej strony.

On za lud swój walczył długo, przelał własnej krwi zdroje,
On te tłumy swą zasługą wiedzie w niebios podwoje.
Kogo przemoc uciemnia, w kim się duch już osłabił,
Do świętego módl się męża, co Bolesław go zabił.

Kiedy grozi wam ruina, bądźcie w modłach wytrwali,
Ten co wskrzesił Piotrowina, i wam życie ocali
Jeszcze innych sześciu męży niebo z Polski posiada;
Tej potęgi nie zwycięży hufców ziemskich gromada.

To krew wasza i kość z kości, w nich patronów znajdziecie;
Patrzą oni z wysokości, czy wam dobrze na świecie.
Tam w klasztorze Dominika mieszka ojciec Wincenty*),
W celi wiecznie się zamyka modlitwami zajęty.

Nad książkami wiecznie siedzi, ssąc z nich zdrowie dla ducha;
Idź do niego do spowiedzi, on cię wdzięcznie wysłucha,
A zebrawszy lud w ulicy, w imię Pańskie pozdrowi
I rozpowie z kazalnicy, jak Bóg sprzyja ludowi“.

*) Wincenty Kadłubek.

Gdy Świętosław trwożnie oczy wszędzie rzuca nieśmiało,
Zamilkł właśnie głos proroczy i widzenie ustało.
Szedł i czynił co głos każe, a sprzedawszy swe mienie,
Pieniądz oddał na nędzarze, włożył grube odzienie.

W pokutników idąc ślady ślub ubóstwa uczyni,
I siadł w kruchcie między dziady w Maryackiej świątyni.
Szła jałmużna dosyć sporo, lecz co przyniesie doba,
To wieczorem biedni biorą, albo świątyń ozdoba.

Wreszcie poszedł w świat nieznanym, a gdy w grób się położy,
Wołał naród i kapłany: „błogosławion człek Boży“!
Wszystkie stany bez różnicy Pan przytuła do łona;
I wy polscy wyrobnicy macie w niebie patrona.

W. Syrokomla.

33. ŚWIĘTA KINGA.

Na pięknej dolinie, gdzie Dunajec płynie,
Wśród Pienińskich skał chłop pszenicę siał.
Idzie święta pani z gór wielkiej otchłani...
— To Kinga i rzecze: „szczęść Boże ci człecz“!
Rozjaśniła lice: siejesz dziś pszenicę...
Jutro z ranną rosą pójdziesz do niej z kosą.
Przyjdą tu Tatarzy, ludzie dzikiej twarzy,
Zapytać cię mogą, czy przeszłam tą drogą?
Odpowiedz: „szła tędy, gdym orał te grzedy,
Znikła wśród tych skał, gdym to zboże siał,
A teraz je koszę, do stodoły znoszę.“
Idzie chłop wczas rano, jak mu rozkazano;
Tam, gdzie zasiał ziarno i gdzie było czarno,
Patrzy on zdumiały, a kłos już dojrzały,
Tedy z ranną zorzą żnie pszeniczkę Bożą.
Wtem pędzą Tatary jak szarańczy chmary,
Pytają wieśniaka: „szła tu księżna taka“?
— „Szła po tym rozdole, gdym orał to pole.
Uszła do tych skał, gdym pszenicę siał,
A teraz ją koszę, do stodoły znoszę.“ —
Na to krzykną oni: „a któż ją dogoni“?
I ścigać ją dalej odtąd zaniechali.
Dziś stoi kapliczka, gdzie wzrosła pszeniczka
W ciągu jednej nocy cudem Boskiej mocy.

M. Sandoz.

34. DO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Polskiej ziemicy synu i Patronie,
Wzorze młodzieży, drogi bracie nasz,
W łaskach u Boga w życiu i przy zgonie
O Kostko święty, dźierz nad nami straż!
Twoją opieką i twemi prośbami
Przed tronem Boga wstawiaj się za nami.

Jak Anioł czysty, jak orzeł skrzydlaty
Wznosiłeś ducha do niebieskich wzgórz,
Więc za Twe życie wian Bożej zapłaty,
Młodziutki wiekiem, odebrałeś już.

Jak syn Królowę niebiosów kochałeś,
Zowiąc ją Matką jak najlepszą Swą,
Cudownie Ciało Jezusowe brałeś —
Dziś Cię aniołem ziemskim w świecie zwą.

Potężną Twoją przyczyną u Boga
Broniłeś nieraz Twój ojczysty kraj,
O broń go dalej, by Twa Polska droga
Była szczęśliwą, uproś to i daj!

Szczególniej polskiej, drogiej broń młodzieży,
By była pełną i wiary i cnót,
Niech za Twym śladem całe życie bieży
Do rzeczy wyższych, do niebieskich wrót. X. W.

35. ŚW. STANISŁAW KOSTKA.

Przyszła do niego ta Matuchna Święta
Przejasna, śliczna, k'niemu uśmiechnięta,
Z Dzieciątkiem Boskiem łaskawem na rękę,
A on się z niemi radował bez lęku.

Tyle już tęsknił i modlił się tyle!
Za nic mu przymus, za nic mu gniew brata,
Za nic mu drwiny i za nic wdzięk świata,
Oderwać się on żadnej nie dozwoli sile.

Więc kiedy leży w śmiertelnej chorobie,
Nie mając matki rodzonej przy sobie,
Niebiosów cicho rozwarła się brama —
Niebieska Matka doń przychodzi sama.

Z niebios przyniesion odblask ma na licu,
W błękitach nieba płaszczy ma ukąpany —
Stopy na bielejącym trzyma półksiężycu,
A na Jej ręku Zbawiciel kochany

Do Młodzieniaszka Boże wyciąga rączęta,
I miłość Boga patrzy przez oczy dziecięce,
Jakże się serce ludzkie tu nie zapamięta?
Jakże się ludzkie nie wyciągną ręce?

Dziewica się kłania, prześwięty skarb Boży,
Którego Aniołowie w Jej objęciach strzegą,
Na ręce wyciągnięte miłośnię mu złoży,
Jezusa Boga, braciszka małego.

„Żeś serce zachował niewinne i prawe,
I żeś biegł na głos Boga nie dbając na siebie,
Rodzinny dom rzucając i światową sławę,
Przy moim tronie miejsce znajdziesz w niebie.“

Dieciątko Boże z niebiańską pieśczętą
Na czole mu położy znak krzyża świętego,
Dziewica się skłania i powiada: „Oto
Do Towarzystwa cię wzywa Swojego“.

K. Z.

36. ŚWIĘTY JAN KANTY.

Było to w maju. Na nieba lazurze
Księżyc się wdzięcznie przymilał naturze,
Gwiazdy w nieznane gdzieś niknęły światy,
W srebrzystej rosie kąpały się kwiaty,
A w wonnych cytryn spoczywając gaju
Człowiek na ziemi już marzył jak w raju.
Ach! bo nad inne we włoskiej krainie
Miodem i mlekiem potok życia płynie,
Lecz i tam radość nie wszędzie panuje,
Bo czegoż w ludzkim sercu wróg nie struje?
A tam, gdzie szczęście zakwita swobodnie,
Piekło zazdrosne czarne knuje zbrodnie.

Wśród tej tak pięknej, powabnej natury
Wznoszą się groźnie abruzyjskie góry,
Od których każdy z przestrachem ucieka,
A gdy je ujrzy, żegna się zdaleka.

Już z bliskich wiosek odbite od skały
Na Anioł Pański dzwony się ozwały,
Ale na głos ten nikt tu nie uklęka,
Do znaku krzyża nie wzniesie się ręka.
Chyba ptaszyna chwiejąc się na drzewie
Hołd Matce Boskiej niesie w tkliwym śpiewie,
Zatrzepie skrzydłem, wzniesie się w obłoki.
Lecz cóż to? ludzkie ozwały się kroki...

Idzie wędrowiec znużony, nieśmiały,
To w górę patrzy, to na głuche skały
Zwraca wzrok pełen bojaźni i trwogi;
Ach! pewnie zbłądził i szuka swej drogi.
Pielgrzym z północnych idzie świata krańców,
Szukać pociechy w krainie pohańców*).

Postać to obca i obca jest mowa,
Imię pielgrzyma: Jan Kanty z Krakowa.

Poznawszy próżność i złość świata tego,
Wyszedł Jan Kanty z domu rodzinnego;
W sercu zranionem przez długie cierpienie
Niósł łyż pokuty i żalu westchnienie.
Morzem i lądem przez różne krainy
Miłośnik krzyża szedł do Palestyny,
A nie żałując przedłużyć swej drogi
Chciał Apostolskie w Rzymie uczcić progi,
I w tych tu górach dziś go noc zastaje,
Gdzie się bandytów przechowują zgraje.
Gdy wiatr zaszumi, gdy liść zaszeleści,
W głowie mu straszne snują się powieści.
Gdy tak się męczył i myślami gonił,
Nagle u pasa różaniec zadzwonił.
„Daruj, żem uległ płochym myśli mocy;
Daruj, żem Twojej nie wezwał pomocy“.
Spokojnie zaczął odmawiać różaniec.

Idzie. Wtem nagle promień światła błysnął,
Zadrżał, różaniec do serca przycisnął,

*) Kraina pohańców = ziemia święta, gdzie Turcy panowali.

„Maryo ratuj! bo już śmierć ma blisko!
Maryo ratuj! to zbójców siedlisko“.

*

Gdzie mchem obrosłe stare szumią dęby,
Czarnego dymu unoszą się kłęby,
Smolne łuczywo z głośnym płonąc trzaskiem
Krwawym noc ciemną rozjaśniało blaskiem,
A przy ognisku już na pół podpici
Gór tych mieszkańce zasiedli — bandyci.
Ich postać groźna, chęć mordów w ich oku,
Ostre sztylety błyszczą im przy boku,
I miecze ludzkiej krwi jeszcze nie syte
Nowych czekają ofiar w ziemię wbite.
„Kto tu“? strasliwym głosem zawołali,
I wszyscy razem z miejsc swych się zerwali.
„Kto tu“? jak tygrys herszt bandytów ryczy,
Porwał pistolet wiszący na smyczy.
— „Ach! biedny pielgrzym, obcy w okolicy,
Idę do Rzymu, do świata stolicy“. —
„Pielgrzym? ha! tobie nic to nie pomoże...
Mamy i na was wyostrzone noże.
Patrzaj! ten sztylet krew twoją wysączy,
Przezeń się twoja pielgrzymka zakończy.“

Jan Kanty jeszcze „Maryo“! zawołał
I więcej mówić i prosić nie zdołał.

„Bogarodzicy kiedyś wezwał imię,
Już tobie życie daruję pielgrzymie,
Ale pieniądze składaj w ręce nasze,
Inaczej spojrzysz na gołe pałasze.“

— „Ach! wszystko, wszystko, co niosę przy sobie,
Wdzięczny za życie chętnie daję tobie.“ —

„Lecz czyś dał wszystko? mów pielgrzymie szczerze“...

„Wszystko“. — „Idź z Bogiem, słowu twemu wierzę“...

Jan Kanty złożył Bogu szczerze dzięki
I wziął przerwany różaniec do ręki.
„Maryo“! westchnął, Tyś Matką miłości,
Ty dzisiaj okaż cud Twojej litości;
Od śmierci moje wybawiłaś ciało,
Wybaw i jego duszę zatwardziałą.

On na Twe imię życie mi darował,
On się nad biednym pielgrzymem zlitował;
Zlituj się Matko i Ty nad grzesznikiem,
Oświeć mu serce Twojej łaski promykiem.“

Mówiąc to nagle stanął jakby wryty,
Zdrój łez mu z oczu popłynął obfity.
„Matko! ma prośba daremną nie była;
Stracona o nim nadzieja odżyła“.

I zaraz wrócił, gdzie zbójców zostawił,
Bogarodzicę idąc błogosławił.

„Ha! po cóż do nas pielgrzymie spieszycie?
Czyż bez pieniędzy ciężarem ci życie?
Lecz jeśli życie jeszcze tobie drogie,
Wara! już dalej nie posuwaj nogi“.

— „Chociaż od broni waszej może zgine,
Powie wam mego powrotu przyczynę.
Rzekłem, że tobie do ręki oddałem
Pieniądze wszystkie, co przy sobie miałem.
Patrz na ten talar (na którym wyryty
Obraz Maryi) przypadkiem ukryty.

Tobie rzetelnie teraz go odnoszę,
I byś wybaczył słabą pamięć, proszę“.
„Pielgrzymie! tyś mnie zwyciężył twą cnotą;
Pokaż ten talar, a weź twoje złoto“.

I herszt bandytów wlepił w pieniądź oko
I dumął długo i wzdychał głęboko.

„Talar zatrzymam, nie pytaj dlaczego;
Błagaj Maryą za mnie nieszczęsnego“!
Odtąd był spokój w abruzyjskich górach,
Ale w klasztornych u Kartuzów murach
Po długich latach pokutnik umierał.

Gdy pot śmiertelny brat z piersi ocierał,
Ujrzał zdziwiony talar w szkaplerz wszyty,
A na nim obraz Maryi wyryty. *Ks. K. Antoniewicz.*

37. ŚWIĘTY FRANCISZEK Z ASSYŻU.

Nie ten bogaty, kto kapie od złota,
Ani ten, który zagarnął pół świata;
Czemże jest złoto? marną grudką błota!
Są inne skarby, niech ku nim duch wzłata.

Na jednej z ulic Assyżu tłum ludzi
Otoczył kołem nędznego żebraka;
U jednych litość, u innych śmiech budzi...
Cóż to za człowiek? skądże nędza taka?

Gruby wór szary ciało jego kryje,
Powróż na jego biodra, bosc nogi;
Głowa odkryta, choć żar słońca bije.
Czyliż kto może być bardziej ubogi?
Ale o dziwo! ten żebrak wesoły...
On nie narzeka, ani się nie smuci;
Jego rozkoszą modlitwa, kościoły,
On ciągle sobie pieśń pobożną nuci.

Gdy kto nad jego nędzą się lituje,
On nań z uśmiechem zwraca oczy swoje
I mówi, że się ubogim nie czuje,
Woła w zachwycie: „Bóg mój, wszystko moje“!

I choć sam biedny, lecz wielu wzbogaca,
Tworzy zakony, zakłada klasztory;
W nich kwitnie miłość, modlitwa i praca,
W nich znajdzie pomoc ubogi i chory.

O wielki Święty! o ziemi ozdobo!
Twe imię w dziejach świata jest wyrte;
Spraw, byśmy idąc w ubóstwie za tobą
Znaleźli skarby Boże przeobfite. *Ks. M. Jerz.*

38. ŚW. FRANCISZEK SERAFICKI.

Ukochał Święty Jezusa na krzyżu,
Chce jak najbardziej trzymać się w pobliżu.
Więc iż był Jezus bezdomny, ubogi,
I on ojcowskie równie rzuca progi,
I on też wszystko odrzuca od siebie,
Dom chce mieć tylko i skarb cały w niebie.
Więc, że Pan Jezus tak ukochał ludzi,
Że sam się za nich dał przybić do krzyża
I w nim się miłość braci wielka budzi,
Do najbiedniejszych, najmniejszych się zbliża;
Ku nędzy wszelkiej rozplywa w miłości,
Boć Jezus kochał tych, co biedni, prości.

A miłość Boga tak bardzo w nim rośnie,
Że jej dla siebie zatrzymać nie zdoła;
Ręce ku wszystkim wyciąga miłośnię,
Do ludzi wszystkich i do wszystkich woła:

„O braci moja! braci ukochana!
„Kochajmy Pana, o kochajmy Pana!“

Ale się ludzie nie troszczą o Boga,
Lepszą im bywa własna, grzeszna droga.
Więc żalność w sercu na niewdzięczność wzbiera,
Nie może znieść jej dusza jego szczerą:
„Tak nas ukochał i nie jest kochany?
„O patrzcież bracia na krzyż i na rany!“

A miłość ciągle w sercu jego rośnie,
Że się nasycić wołaniem nie zdoła:
Więc się do ziemi wychyla miłośnię,
Do stworzeń wszelkich głosem wielkim woła:
„O ziemio! ziemio, przez Niego stworzona,
„Miłością tul się ty w Jego ramiona!“

„Braciszku ogniu, żywy i radosny,
„Siostrzyczko wodo, czysta i pokorna,
„O wszelki czasie — i zimna i wiosny
„O wszelka poro ranna i wieczorna!
„O żary słońca i kojące rosy,
„Dziękuj Mu ziemio, chwalcie Go niebiosy!“

A miłość ciągle w sercu jego rośnie,
Że się już w końcu pomieścić nie zdoła,
Więc Chrystusowi skarży się miłośnię
W ucisku onym i ku Niemu woła:

„W męce mej ulgi szukam nadaremno,
„O Panie Jezu, zlituj się nademną!“

A Pan nasz Jezus widząc mękę długą
I że podobnym chce Mu być ofiarnie,
Zaś się uzałił nad swym wiernym sługą;
Ku sobie świętym go uściskiem garnie,
W miłości swojej zatwierdzić go raczy,
Pięcioma swemi ranami go znaczy.

Tak odtąd chodził on Franciszek święty,
Pomiędzy ludźmi w mękę Pana wzięty,

Na sobie Jego pokazując rany.
„O bracia, niechże więc będzie kochany!“
A za nim miłość szła i święta trwoga
Niepojętego w dziełach Swoich Boga!

K. Z.

39. ŚWIĘTY ANTONI Z PADWY.

Już Ezzelino*) podbił Weronę,
Siejąc naokół śmierć i pożogi,
A przez papieża klątwy rzucone
Nie mogły z niecej zwrócić go drogi.
Padwy mieszkańcy nań się buntują,
A on ich ścinać setkami każe;
Jakby złe duchy wszędzie się snują
Strasznego księcia przyboczne straże.
Antoni święty, zwany Padewskim
(Bo w Padwie szczątki jego spoczęły),
Przejęty wiary ogniem niebieskim
Wraz ku Weronie zdąża co siły.
W zamku otoczony żołnierstwem mnogiem
Księżę w złocistej sali spoczywa.
Wyznawca staje przed moźnym wrogiem,
Śmiało do niego tak się odzywa:
„Okrutnie panie sprawujesz rządy,
I grabieżąś też ręce splugawił.
Przed Boskie będziesz postawion sądy
I czas najwyższy, byś złe naprawił.
Wszyscy, którymś wziął życie, mienie,
Tam na świadectwo przed Bogiem stają.
Roztrząśnij proszę twoje sumienie,
Gdyż kary wieczne ciebie czekają.“
Straże zdumione śmiałemi słowy
Na władcę patrzą — wnet ręką skinie,
Aby Świętego zakuć z okowy.
Zelżył tyrana — niechybnie zginie!
Ale o dziwo! okrutny księżę
Tron swój opuszcza cały wzruszony!
Powrozem szyję w tej chwili wiąże,
Ku Antoniemu idzie skruszony.

*) Ezzelino, słynny z okrucieństwa księżę włoski.

Kłęką przed Świętym, w prochu się tarza,
Leje łzy, boleść targa nim sroga.
„Wyjednaj“ — rzecze — „uprosz“ — powtarza —
Mych odpuszczenie grzechów u Boga“.

A sługa Boży mówi łagodnie:
„Oddaj skrzywdzonym zabrane włości!
Może ci Stwórca przebaczy zbrodnie
W swej nieprzebranej, wielkiej litości“.

Wyznawcy szczątki cudami słyną.
Gdzie w Padwie kościół ku chwale jego,
Pątników rzesze zdala tam płyną,
By łask uprosić u stóp Świętego. *A. Kompf.*

40. ŚWIĘTY JAN NEPOMUCEN.

Z objęć słonecznej zorzy różanych
Poranek piękny wychyla lica
Nad złotą Pragę — w smugach świetlanych
Zdala jaśnieje zamku kaplica.
Tu wśród mszy cichej w niebios sklepienia
Płyną królowej zbożne westchnienia.
Po ukończonej świętej Ofierze
Spowiednik siada w konfesjonale;
Królowa pragnie wzmocnić się w wierze
I na spowiedzi ukoić żale.

Wysłuchał kapłan, dał rozgrzeszenie;
Królowa poszła, zaś król u progu
Na księdza chmurne rzuca wejrzenie
Mówiąc: „zwierzała się teraz Bogu!
Ja muszę wiedzieć, co ci zdradziła?
Kogo miłością grzeszną darzyła?“
— „Przenigdy królu“ — ksiądz mu odpowie —
Daremne twoje niedobre chęci!
Nikt się tajemnic świętych nie dowie;
Nie tknę spowiedzi świętej pieczęci.“

„Twoja zuchwałość iście szalona!
Torturą skończę moje badanie“.
— „Ja się nie lękam, ze mną wraz skona
Spowiedzi świętej tajne wyznanie“.

Daje znak Wacław, zbrojne pacholki
Zewsząd wbiegają, księdza porwali;
Włoką gdzie widać mostu wierzchołki
Ponad Wełtawy tonią w oddali.

I w tej ostatniej, stanowczej chwili
Rzecz król jeszcze: „wyznaj kapłanie“!
— „Królu, niech rozum twój się nie sili,
Ja nic nie zdradzę; niechaj się stanie!
Choć władza twoja me ciało skruszy,
Nie zdołasz skalać mej grzechem duszy.“ —

Zginał niezłomny! Z królewskiej woli
Męczeńskie szczątki fale przykryły,
Nad czołem świętem w blask aureoli
Nurty Wełtawy się połączyły,
A lud uwiecznił dawne zdarzenie
W pieśni o Janie Nepomucenie.

A. Kompf.

41. ŚWIĘTA TERESA.

Kocham Cię Chryste całym płomieniem mej duszy,
Po nocach w snach widuję ręce Twe skrwawione,
Twój uśmiech dobrotliwy i z cierni koronę,
I cały bezmiar mąk Twych i Twoich katuszy!

Z ciemnej ziemskiej otchłani, jak z mogilnej głuszy
Ku Tobie mkną mych myśli roje utęsknione...
Chcę cierpieć lub umierać! Żądzą męki płonę...
Chcę kochać... niechaj miłość serce moje skruszy.

Chcę cierpieć i umierać o Chryste, dla Ciebie,
Tobie ponieść w ofierze łoż mych srebrne sznury
I ciała schłostanego zastygłe purpury;

Byłeś tylko mi za to dał w Twem jasnem niebie
Być pierwszą z pośród wszystkich dziewic nieskalanych,
Miłujących serdecznie i umiłowanych. *Z. Różycki.*

III. Pieśni o modlitwie, wierze, nadziei, miłości, cnocie i t. d.

I. MODLITWA.

Z dymem kadzideł, z organów brzmieniem,
Z dzwonem, co zdala płynie w przestworze,
Z jarzących światel migotnem drżeniem,
Z ludem, co schylon woła w pokorze:
„Panie! co światem rządysz szeroko,
Niech się Twa wola na ziemi stanie.“

Ja z prochu zwracam myśl mą i oko,
Do tronu Twego przedwieczny Panie!
Gdy księżyc w głuchem nocy milczeniu
W wieńcu gwiazdzistym przepływa blady,
I tajemniczo lśnić na sklepieniu
Srebrne po ziemi rozsiewa ślady;
Gdy na widnokrąg wdzięcznie i jasno
Wschodzi jutrzienka wróżąc zaranie,
A gwiazdy zwolna na niebie gasną,
W proch się przed Tobą korzę o Panie!
Gdzie rzucę okiem, wszelki twór Boży
Wonią lub dźwiękiem ku niebu wzlata,
By uczcić Tego, co w blasku zorzy
Sieje nieznane cuda w krąg świata.
Co żywiącego promieniem słońca
Przejmuje chłodne ziemi otchłanie;
Gdy świat się korzy z końca do końca,
W proch się z nim korzę przed Tobą Panie!

S. Pruszkowa.

2. MODLITWA Z OKAZJI DARÓW TRZECH KRÓLI.

Gdy niedostatki nas gniołą, gdy zbytki zgubić nas mogą,
Ty pobłogosław nam złoto Chryste zrodzony ubogo.
Gdzie biedak ginie bez chleba, gdzie jęczą w łachmanach chorzy,
Tam złota wiele potrzeba, tam niech się złota przysporzy.
Kiedy występku ohyda ma złota, ile zamarzy,
Królu, potomku Dawida, daj go na chleb dla nędzarzy.

Gdzie niemasz pola do pracy, gdzie wątłe siły żywota,
Błagamy jako żebracy: „daj złota Boże! daj złota!

Kadzidło — to symbol chwały należny tylko Jehowie,
Lecz dymy pychy rozlały w niejednej ludzkiej się głowie.
Bogactwo, wziętość lub władza piętno zatarły w nas Boże,
A dym kadzidla przeszkadza, że człek być członkiem nie może.
Złącz nas w braterskie ogniwo o Chryste, o Boże z nieba!
Daj nam zasługę prawdziwą, której kadzidel nie trzeba.
Gdy piekiel pycha obrzydła z Tobą się mierzy zuchwale,
Przeżegnaj garstkę kadzidla, niech służy ku Twojej chwale.

Mirra — to symbol cierpienia, w niej pobłogosław łyzy nasze!
Niechaj się wiara nie zmienia, gdy boleść serce opasze.
Niechaj nadzieja pokrzepi, niech miłość wskrzesi nadzieję,
Że jutro będzie nam lepiej, że się nam słońce zaśmieje.
Ośmiel nas, wszak mamy prawo zaufać Tobie jak Ojcu!
I Tyś się łzawo i krwawo pocił w oliwnym Ogroju.
Gdy cierpień ranią nas miecze, gdy pęka serce sieroce,
Chryste! zboląły człowiecze, błogosław cierpień owoce!

W. Syrokomla.

3. WOŁANIE DO CHRYSTUSA.

Z barłogu mego, z czarnej nędz otchłani
Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem,
Jako żeglarze wichrami chłostani,
Jako pielgrzymi w błędzeniu tułaczem,
Wołam do Ciebie w przestwory gwiazdziste
Chryste, o Chryste!

I choć przesytem zmaćcone aż do dna
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Jak ta spragniona rosy lilia wodna,
Co łodygami grzęznąc w mętnej bagnie
Twarz tęskną zwraca na zorze ogniste —
Chryste, o Chryste!

Chwytam się Ciebie rękami drżącymi,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych!
Prochem jest ziemia, a jam prochem ziemi,
Lecz mnie nie strącaj z bieli szat Twych śnieżnych,
Stwórz we wnętrzościach moich serce czyste
Chryste, o Chryste!

Krom Ciebie niebo i ziemia mi zbrzydły,
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce,
Więc jak ptak błędny z podartemi skrzydły
Do nóg Twych padłszy, duch mój się trzepoce
I wznosi do Cię oczy bólem szkliste

Chryste, o Chryste!

Usta do stóp Twych przybitych przyłożę,
Słodki Twych oczu spokój mnie ogarnie —
Znękany jestem, w podniebne przestworze
Rwałem się myślą i spadałem marnie,
Ścigałem ziemskich złud ogniki mgliste,

Chryste, o Chryste!

Jam kwiat wędnący na życia łodydze,
Weź mnie do siebie, bom już pójść stąd gotów.
Dość mi obłądów, które wkoło widzę,
Dość mi już własnych upadków i wzlotów.
Weź mnie na łono szczęścia wiekuiste

Chryste, o Chryste!

Ł. Rydel.

4. PROŚBA O CHLEB.

Boże! z Twoich rąk żyjemy, choć naszymi pracujemy.
Z Ciebie plenność miewa rola, my zbieramy z Twego pola.
Wszystko Cię o Boże chwali, aleśmy i to poznali,
Że najmiłszą Ci się zdała pracującej ręki chwała.

Który rządysz ziemią, niebem, opatrz dzieci Twoje chlebem.
Ty nam daj urodzaj złoty, my Ci dajem trud i poty.
Kiedyś przyjdziem na godzinę, gdy kończąc ziemską gościnę
Z Łazarzem po naszym zgonie odpoczniemy na Twem łonie.

K. Brodziński.

5. MODLITWA MŁODZIEŃCA.

Boże i Panie! w prochu mej nicości
Przed Tobą korzę się i żebrzę łaski.
Zewsząd mnie nęca ziemskich skarbów blaski;
Niech wczesnie poznam się na ich marność;
Strzeż mej młodości!

Świat mi roztacza swe nikłe piękności,
I na me serce rzuca zdraadne sieci;

Tylu w nie płocho na zgubę swą leci.
Spraw, bym pamiętał o ich znikomości,
Strzeż mej młodości!

Ciało me żądne uciech i wolności,
Jak kwiat wiosenny burzą zagrożone.
Gdzież znajdę silną tarczę i osłonę?
Ach! tylko w Tobie! więc stłum namiętności,
Strzeż mej młodości!

Szatan koło mnie krąży pełen złości,
Kusi do pychy, kłamstwa i niewiary
I złudne szczęścia ukazuje mary;
Bym uszedł jego zdrady i podłości,
Strzeż mej młodości!

Chryste! przez pamięć tej Boskiej miłości,
Z jaką tuliłeś dziateczki do łona,
Spraw, bym należał do niewinnych grona,
Zachowaj ciało i duszę w czystości,
Strzeż mej młodości!

Ks. M. Jerz.

6. MODLITWA.

Jak kwiat ku słońcu, tak ku Bogu dusza
Zwraca się czerpiąc w nim siły;
Modlitwa żywi, co życie wysusza,
Modlitwa wlewa, co bóle wypily.
Dwa światy wiąże złotemi ogniwy —
Świat umarłych i świat żywy.
Tęsknotę słodzi, cierpienia uśmierza,
Jest zdrojem łaski i tarczą rycerza.
Módlmy się, módlmy, pijmy z tego zdroju
Ochłodę w spiece i siły do boju,
Spokój, jakiego świat nam dać nie może,
I łaskę Bożą i natchnienie Boże.
Modlitwa rzeźwi, na boleść nas zbroi,
Oczyszcza serce i cierpienia koi;
Módlmy się w sromie, w ucisku, w potrzebie,
Z braćmi co cierpią, do braci co w niebie;
Do Boga żywych i zmarłych, co słucha

Modlitw uczynków i modlitwy ducha.
Ona jest węzłem, co łączy dwa światy:
Człowieka z Bogiem i ziemię z niebiosy.

J. I. Kraszewski.

7. MODLITWA.

Jest oko, które nigdy nie zaśnie, choć cienie w krąg rozpostarte;
Jest ucho, które wiecznie otwarte, choć gwar jak światło przygaśnie;
Jest ramię, co się nigdy nie strudzi, gdzie sił nie starczy olbrzyma;
Jest miłość, która się nie ostudzi, gdzie świat miłości już niema.
W Serafów twarze patrzy to oko, to ucho słyszy ich chóry;
To ramię światy trzyma wysoko, ta miłość mieszka u góry.
Lecz taką siłę ma człowiek w duszy, gdy ziemską pomoc już na nic,
Że nią to oko, to ramię wzruszy, poruszy miłość bez granic.
Słuchającego ucho dosięga: *w modlitwie* taka potęga. *A. Pajgert.*

8. MODLITWA.

Otom jest Panie u stóp Twego krzyża...
Grzesznik przed Tobą kornie czoło zniża
I z łkaniem głuchem do Ciebie w pokorze
Woła „o Boże“!

Żem grzeszył wiele i ciężko o Panie,
Żem często łamał Twoje przykazanie,
I po manowcach dążył na bezdroże,
Przebacz o Boże!

Ty wiesz, jak twardem było mi to życie
Już o dni moich młodocianych świcie,
I jak mi często gasły szczęścia zorze,
Ty wiesz o Boże.

Tyś widział nieraz moję biedną duszę
W szponach zwątpienia, jej łzy i katusze,
Gdym biegł ku prawdzie przez łez gorzkich morze,
Tyś widział Boże.

Oto ja teraz w żalu i żalobie
Całą mą mękę, ból wyznaję Tobie,
O! zgaś nademną gniewu Twego zorze,
Przebacz o Boże!

Okaz nademną Twoje zmiłowanie,
Bom — prawda — grzeszył, lecz i cierpiał Panie.

Twe miłosierdzie bezdenne jak morze
O dobry Boże.

J. Trawiński.

9. MODLITWA ZAKONNICZY.

Rzuciłam świat marny, rodzinne me strony,
Gdzie każde mnie dziecko jak siostrę witało,
I poszłam za tobą, ty głosie potężny —
Bo zbladły mi kwiaty światowej ułudy;
Ty wzięłeś me serce, a duch mój tak mężny,
Że bóle — mem szczęściem, pociechą mi — trudy.
I nie mam nic swego, ni myśli, ni woli,
Bo wszystko oddałam w usługi Twe Panie,
Obrona z wszystkiego, co skarbem jest światu,
Ubóstwem Cię mojem i mą czczę nicością,
O! Ty nie odrzucisz już duszy mej kwiatu,
Boś Ty już sam moją jedyną miłością.
Bo żyję nie własną, lecz Twoją już mocą,
Kruszącą na miazgę największe zapory
I idę ku Tobie mą drogą sierocą,
Idę w ślady Twoje, gdzie krzyż, nie Tabory.
Zda mi się, żem sercem stopiona już z Tobą,
I tylko ta ciała powłoka mnie trzyma,
A gdy się ku Tobie rwę z tęskną żalobą,
Znajduję Cię tylko mej duszy oczyma.
Więc już mnie uwolnij o Panie, o Chryste!
I zabierz do siebie mą duszę stęsknioną,
Bym wiecznie wpatrzona w jasności wieczyste
Już Twoją się czuła i błogosławioną.

Aldona.

10. MODLITWA.

Nadmiarem bólu zacięte wargi rozwiąż Panie!
Usta co rzucają klątwy i skargi — ucisz Panie!
Łaknących manny anielskiej cudu — nakarm Panie!
Trawionych żrącą gorączką trudu ochłódź Panie!
Którym duch krzepki rwie się do boju — moc daj Panie!
A którym trzeba tylko spokoju, daj spoczywanie. *Gomulicki.*

11. MODLITWA POETY O NATCHNIENIE.

O Jezu mój drogi! Ty Słowo wieczyste,
Któryś dawał prorokom Twym czucia ogniste,

Któryś Patmos dał Twemu Janowi z Efezu —
Przez którego, jak z gliny Twój Adam wstał w krzepie,
Tak ja lichy z mgły wątle te wiersze me lepię.

O drogi Zbawicielu! Tyś Słowo wszechwórcze!
Bez Ciebie ja jestestwem zsycham się i kurczę,
Bez Ciebie moja dusza natchnienia pozbyta
Próżno czczym wzrokiem Twe niebiosą pyta.

Ale kiedy Ty we mnie drgniesz choćby drobiną,
To strugi żywej wody ze szumem popłyną,
Melodje rozdźwięczą, obrazy zabłysną tęczą,
A mądrość stuleci jako ptak z gniazda wyleci.

Daj mi natchnienie dobrotliwy Panie!
Niech poemat napiszę czysty nieśkalanie.
Niech dzieło godne stworzę Tobie na chwałę o Boże,
Ojczyźnie mej na chlubę i na wielkie mienie,
Ludziom dla dobra duszy i na podniesienie,
A mnie wreszcie na pociechę w tem doczesnem mieście.

Józ. Jankowski.

12. POTĘGA MODLITWY I JAŁMUŻNY. (Legenda.)

Przykładów cudownych jest w księgach bez liku,
Co z modłów, z jałmużny ma dusza i ciało;
Opowiem wam jeden o biednym górniku —
We Francyi to było, a tak się to stało:
W kopalniach głębokich pracując z innymi,
Gdy głazy kruszcowe rwie młotem ze stali,
Urwisko okropne z łoskotem się wali
I grzebie go żywcem wśród mrocznych podziemi.
W popłochu i zgrozie tłum pierzchnął strwożony,
I biegli druhowie ze smutną nowiną
Do krewnych górnika, szli z płaczem do żony,
Co wdową została z sierotą dzieciną.
Płakała nieboga, płakała dni wiele,
A wierna za grobem mężowskiej pamięci,
By duszę mu wspomódz, co tydzień w kościele
Modlitwę, jałmużnę zbawieniu jej święci.
Rok minął, a wiernie szły modły i dary;
Raz tylko gdy trudy znękały ją mnogie,
Wśród troski zabyła najświętszej ofiary,

I z chlebem nie wyszła obdzielać ubogie.
Rok minął. Górnicy przy pracy jak wprzód;
Wstrząsają podziemia kilofów ich razy,
I walą się skały skruszone na głazy,
I coraz to nowe powstają przeszchody.
Aż nagle głaz jeden zajęczy pod ciosem,
Jak gdyby pierś ludzka ozwała się żywa,
I niby się modli żalonym wciąż głosem,
I niby zaklina, ratunku przyzywa.
I puszcza z rąk młoty zdumione górniki
I wzrokiem trwożliwym prowadzą dokoła;
Z głazu zaś wciąż idą i jęki i krzyki,
I coraz wyraźniej głos ludzki zeń woła.
Więc jeden i drugi do skały się schyli,
I ucho badawcze troskliwie przyłoży...
I na twarz tłum cały upadnie po chwili,
Bo wielki się iści przed nimi cud Boży...
Do dzieła coprędzej! głaz runął! o dziwy!
Z podziemnej jaskini towarzysz ich miły
Z radosnym okrzykiem wypada k'nim żywy,
I pełen rzeźwości i zdrowia i siły.
Więc biegną do wioski, do dziecka, do żony,
I tłumy się zeszły do chaty górnika;
Zmartwychwstał! — wołają — wskrzeszony! wskrzeszony!
I podziw i trwoga im duszę przenika.
I oczom nie wierzą i każdy go pyta,
Jak wytrwał rok cały w grobowym swym sklepie,
Gdzie jasność słoneczna żrenicom zakryta,
I pokarm ni napój żywota nie krzepi...
„O bracia! — odrzecz im górnik — cud Boga
I chlebem mnie karmił i światłem weselił;
Gdy głaz mnie zwałony od świata oddzielił,
Gdy w oczach stanęła wybladła śmierć sroga —
Gdy piersiom zboleiałym wołaniem daremne,
Oddechu już brakło; gdy w grobie swym ciemnym
Szalony chcąc skały rozwalić, pięść krwawie,
Gdy wreszcie upadam bez duszy już prawie;
I myślą ostatnią przed Bogiem się korzę,
Blask dziwny a miły i wdzięczny jak zorze,

Napełnił mi nagle grobową jaskinię
I w postać anielską, promienną wnet spłynię.
A ledwie nań podniósł zdumioną żrenicę,
Już zniknął cudowny zesłaniec ów nieba:
Ujrzałem już tylko płonąca gromnicę
W otchłani mej głuchej i spory kęs chleba.
I minął tydzień, jak mi niemam; o Chryste!
Włożyłem już w usta ostatnią kruszynę,
Na knocie tłą jeno iskierki już mgliste...
Już gasną... ja w mroku i głodzie zaginę.
Lecz znowu w mą straszną grobową ciemnicę
Zawitał promienny zesłaniec ów z nieba,
I znowu mi przyniósł jak wprzód kęs chleba,
I znowu mi przyniósł płonąca gromnicę.
Rok cały tak minął, raz tylko w tym roku
Gość ten mnie opuścił bez chleba wśród mroku,
I tydzień upłynął, nim w otchłań grobową
Z pokarmem i światłem otuchę wniósł nową.“

*

Tak skończył, a rzeszę zdumienie i trwoga,
Jak kłosa na niwie po ziemi wiatr ściele;
Bo wszyscy to wiedzą, jak wdowa nieboga
Co tydzień z modlitwą stawiała w kościele.
Więc jej to gromnicę przyjmując Bóg mile,
Mężowi słał w otchłań przez swoje Cheruby,
Jej chlebem cudownie go żywił w mogile,
Ofiarą wydzwignął z ostatniej zaguby.
Bo szczera jałmużna z modlitwą wespoły
Złożona przed Bogiem za bliźnich w ofierze,
Dosięgnie ich cudem, gdyż Bóg ją odbierze
I pośle im pomoc przez swoje anioły.

A. Plug

13. MODLITWA KMIĘCI.

O przenieś nas Ojcze nasz na niebie
Wesprzyj nas łaską swą w każdej potrzebie!
Bo w Tobie mają ufanie biedacy;
Błogosław pracy!
Odwracaj od nas Boże grad straszliwy,
A urodzajem poszczęść nasze niwy,

Niechaj Twój oracz nie zazna niedoli;

Błogosław roli!

Nie karz nas Panie deszczami zbytmiemi,

Ni zbytmi żarem nie wysuszaj ziemi.

Daj nam czas dobry i w zimie i w lecie;

Błogosław kmiecie!

Niech w naszych chatach mieszka święta zgoda,

Niech je omija ogień, zła przygoda,

A daj nam poznać pożytek oświaty;

Błogosław chaty!

Niechaj nam Panie bydełko w oborze,

Niechaj zarazy omijają zboże,

Niech biednych ludzi omijają troski;

Błogosław wioski!

Tym, co nas często ratują w potrzebie,

Dobrym dziedzicom daj pomoc od siebie,

Zlej swą opiekę na łąki i bory;

Błogosław dwory!

Spraw Panie, byśmy kochali się wszyscy,

Bogaci, biedni i wielcy i niscy;

Od nienawiści ochroń nas pobudek,

Błogosław ludek!

Niech każdy człowiek wielbi imię Twoje,

Do łask nam swoich otwieraj podwoje;

Ty duszo moja do nocy od rana

Błogosław Pana!

W. L. Anczyc.

14. PROŚBA DO SERCA JEZUSOWEGO. (W r. 1861.)

Z tej naszej nędzą ściśnionej ziemi

W niebo się wznosi błagalny jęk;

O! nie gardź Panie modły naszemi,

Przyjmij łaskawie tej pieśni dźwięk;

Bo tylko w Tobie nam biednym lśni

Promień nadziei w te straszne dni;

Serce Jezusa! błagamy Ciebie

Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!

Niech się Twe serce wzruszy o Panie

Widokiem tylu bolesnych ran;

Wstrzymaj! ach wstrzymaj dalsze karanie,

Boś Ty jest dobry Ojciec i Pan.
O! nie odrzucaj modlitwy tej,
Bo Twojej litości błagamy w niej;
Serce Jezusa! błagamy Ciebie,
Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!
Dzisiaj w żałobę naród przybrany
Korzy się Panie u Twoich stóp,
O Jezu! widzisz łzy, krew, kajdany,
I świeży jeszcze męczeństwa grób.
O! my tak długo cierpimy już;
Niewoli naszej okowy skrusz.
Serce Jezusa! błagamy Ciebie
Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw.
Panie! my zemsty wcale nie chcemy,
Za wrogów naszych błagamy Cię,
My tylko jarzmo zrzucić pragniemy,
Pod którym serce tak krwawi się.
O dobry Jezu! błogosław im,
Ale walcz za nas orężem Twym;
Serce Jezusa! błagamy Ciebie,
Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw.
Maryo! Królowo polskiej korony,
Zobacz jak cierpi biedny Twój lud;
On rzewnie Twojej wzywa obrony,
Ty miłosierdzia uproś nam cud.
Przez czyste serce tej Matki Twojej,
Przez miecz, co duszę przeszywał Jej,
Serce Jezusa, błagamy Ciebie,
Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw. *W. L. Anczyc.*

15. MODLITWA LIRNIKA.

Dreńczy lud biedny Moskal okrutny,
Pociesz, ach pociesz naród Twój smutny.
W swoją opiekę weź nas na nowo
Polska Królowo, polska Królowo!
Kraj nam wróg zabrał, myśmy w niewoli,
Sto lat stękamy w ciężkiej niedoli.
Otrzyj łzy nasze swemi modłami,
Módl się za nami! módl się za nami!

Daj siły, aby wytrwać, nie zginąć,
Bezdroża ciemne wśród burz ominąć...
Praojców cnoty wzbudź w nas na nowo
Polska Królowo! polska Królowo!

 Za wiarę świętą wróg nas morduje,
 Zasiewem błędów serce nam truje...
Daj niech nam zabrzmi wolności słowo
Polska Królowo! polska Królowo!

Trzeba nam mocy, bratniej miłości,
Poświęceń trzeba i wytrwałości,
Byśmy się dźwigli z nieszczęścia sami,
Módl się za nami! módl się za nami!
 Polacy w Tobie ufność swą mają,
 Twojej opieki zawsze błagają;
Pociesz ich w smutku, zagój co boli...
Wybaw z niewoli! wybaw z niewoli!

W. L. Anczyc.

16. MODLIŁWA WIECZORNA.

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
I razem gościsz w domku mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja mówię! słów nie mam dla Ciebie;
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha,
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mem, na krzyżu.

 I każda dobra myśl jak promień wraca
 Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I nazad płynąc znowu mnie ozłaca,
Szłę blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca;
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecię
Niech się tak cieszy i błyszczy na świecie.

Tyś Król (o cuda!) i Tyś mój poddany!
Każda myśl płocha jako włócznia nowa
Otwiera Twoje niezgojone rany;
I każda chęć zła jest gąbka octowa,

Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz jak sługa panu zaprzędany.
Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecię
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą,
I wątpliwości raka, co ją toczy,
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.
Lekarzu Boży! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz.

A. Mickiewicz.

17. MODLITWA.

Kiedy Eliasza w ucieczce od wroga
Upadł na puszczy, tak wołał do Boga:
„Dosyć o Panie! dalej iść nie mogę;
Weź duszę moją! zakończ moją trwogę!”
Zemdlał osłabion, lecz anioł mu rzecze:
„Jeszcześ nie skończył pracy twej człowiecze”,
I dał mu pokarm na drogę.

Jeśli i ze mną niegodnym o Panie
Taka jest woła Twoja — niech się stanie!
Niechaj Ci jeszcze zły sługa Twój służy;
Tylko umocnij kroki drżące, chore,
Tylko mi zeszlij na pokarm w podróży
Cierpliwość, miłość, pokorę!

Stef. Witwicki.

18. MODLITWA.

Wszemmocny, dobry, wiekuisty Boże!
Do Ciebie wzdycham i wołam ze drżeniem;
Którego rozkaz związał straszne morze,
Co rządysz światem Twym straszne imieniem.

Ustawam w jękach; nademną Twe ramię,
Serce me zwiędło, nie śmiem podnieść głowy.
Grzech mój jak brzemień ciśnie mnie i łamie,
O nie sądz! nie karz Boże Jakóbowy!

Już tracę tchnienie, żal kości me pali,
Jak słup nieczuły, umartwiony stoję.

Wszystko stworzenie Ciebie czci i chwali
I na wiek wieków święte imię Twoje.

Boże litości! rozwiąż moje pęta,
Naucz Twych ścieżek, bym nie mieszkał w wstydzie.
Panie i Ojcze! niech Twa łaska święta
Przez wszystkie me dni razem ze mną idzie.

Wesprzyj i utwierdź pokutnego ducha,
Zlej na mą głowę Twoje poświęcenie;
Prowadź w Twej prawdzie i niech żal i skrucha
Twojego gniewu ugaszą płomienie.

O Boże Stwórcu! o Panie łaskawy,
Przyjm me wołania, daj mi Twą obronę!
Błogosławione są rąk Twoich sprawy
I imię Twoje też błogosławione.

Stef. Witwicki.

19. MODLITWA.

Ciebie o Panie będę tylko chwalił,
Który głębokość wód morskich zaburzasz,
Rozdzielasz morze, byś lud swój ocalił,
Otwierasz skałę i zdrój z niej wynurzasz.

Tobie przystoi Panie pieśń w Syonie,
Tobie się ziemski cały okrąg kłania,
Ty umieściłeś obfitość w jej łonie,
Tyś okrąg nieba stwierdził od zachwiania.

Ty który spojrzysz i podnosisz ludy,
Coś wszystkim tworom czas trwania oznaczył,
Czemże ja jestem, że mi czynisz cudy?
I któż ja jestem, żeś mnie pomnieć raczył?

Oto ja nędzny i niewierny sługa
W grzechu poczęty, w boleściach zrodzony;
Słabość moc moja, grzech moja zasługa,
Nędzny proch jestem bez sił i obrony.

Lecz Pan pokornych w smutku nie zaniecha.
Bądź ze mną Panie, bym nie zginął marnie;
Pokrzep me serce i niechaj pociecha
Litości Twojej duszę mą ogarnie.

Stef. Witwicki.

20. MODLITWA.

W szczęściu ona szczęściem samem, w cnocie wytrwania potęgą;
W cierpieniu — pociech balsamem, w grzechu — poprawy przysięgą.
Bóg się w swem istnieniu błogiem nie modli, bo w żadnem niebie
Niema wyższego od siebie i dlatego też jest Bogiem.
Anioł z pochylonem czołem wiecznie zachwycon w pokorze,
Bez modlitwy żyć nie może i dlatego jest aniołem.
Szatan wszystko wie, rozumie, ale cóż mu jest nieznanem?
Modlitwę odrzuca w dumie i dlatego jest szatanem.
Człowiek z każdym stanem, wiekiem, w cierpień lub radości kole,
Modli się gdy chce, ma wolę, i dlatego jest człowiekiem.

Deotyma.

21. MODLITWA KAPŁANA.

Panie! on zgrzeszył, przeciwko Tobie zgrzeszył on bardzo,
Lecz płacząc nad nim, modlą się za nim Twoi anieli.
Tych zdepcz o Panie, którzy Twe święte sądy pogardzą,
Ale tym daruj, co świętych sądów Twych nie pojęli.
On sądów Twoich nie chodził badać, jako ciekawy,
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy.
On Cię nie poznał, on Cię nie uczcił Panie nasz wielki,
On Cię nie kochał, on Cię nie wzywał nasz Zbawicielu;
Lecz on szanował imię Najświętszej Twojej Rodzicielki,
On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu.

A. Mickiewicz. Dziady.

22. MODLITWA WIECZORNA.

Dzięki Ci Boże za ten dzień przeżyty,
Dzięki Ci Boże za każdą godzinę,
Za zdrowie duszy i za ciała siły,
Dzięki za każdą chleba okruszynę.

Tak o dzień jeden życie się skróciło,
Czym się w nim Tobie Boże nie zadłużył?
Czy się me serce na lepsze zmieniło?

Czym na Twą łaskę, czy na gniew zasłużył?
Jeślim zawinił, odpuść mi o Panie!
Przyjm te łzy żalu i poprawy chęci;
Niechaj Twa łaska, Twoje zlitowanie
Na dalszą życia pracę mnie uświęci.

Ks. K. Antoniewicz.

23. MODLITWA POLAKÓW.

Wszehmocny Boże! ojców naszych Panie,
W Tobie nadzieja nasza i odwaga;
O Twoje wsparcie, Polski zmartwychwstanie
Twój lud Cię błaga.

O zbaw nas Panie! przyjm żebrzące głosy,
Wzmóż siły nasze, daj nam zgodę, męstwo;
W Twem świętem ręku składamy swe losy,
Daj nam zwycięstwo.

Krwi nie pragniemy, zdobywszy nie chcemy,
Do chciwych mordów, do łupiestw niezdolni,
Tylko ojczyznę odzyskać pragniemy,
Tylko być wolni.

X.

24. PROŚBA O WIARĘ, NADZIEJĘ I MIŁOŚĆ.

Wiarę o Boże daj mi taką żywą
I taką silną, bym tej wiary cudem
Mógł iść do braci na serc, duszy żniwo,
Jako posłannik Twój z krzyżowym trudem.
Nadzieję taką wlej mi w duszę Boże,
Abym nie zwątpił pośród życia burzy,
Szedł z mymi braćmi w jasne nieba zorze
I dopiął celu mej ziemskiej podróży.
Miłość mi zapal taką w piersiach Chryste,
By serce moje tak jak Twoje biło;
Było miłością wielkie, promieniste,
Tylko dla Ciebie i ojczyzny żyło.

Jantek z Bugaja.

25. WIARA OJCÓW.

Głód, powietrze, ogień, woda i wszelaka zła przygoda
Będą temu, ktoby starą ojców swoich wzgardził wiarą.
Chorobą się rozniemoże i boleści twarde łoże
Zwiąże tego, ktoby starą ojców swoich wzgardził wiarą.
A gdy skona, garści ziemi, gdzieby spoczął między swemi
Nie dostanie, ktoby starą ojców swoich wzgardził wiarą.
Marnie zginie! wiatr rozmiecie prochy jego po wszem świecie;
Marnie zginie, ktoby starą ojców swoich wzgardził wiarą.

Ryszard Berwiński.

26. WIARA.

Gdy dusza przedzą myśli się oplata,
I rój mych marzeń ze serca ulata,
W chwili tak ważnej któż mi dopomoże?
Na pierwszym miejscu widzę Cię o Boże!
Gdy tonę wzrokiem w gwiazdach na błękicie,
To lica łzami zraszam jako dziecię
I skłaniam głowę ku ziemi w pokorze,
Bo dusza moja ogląda Cię Boże!
Czy huczą gromy, pioruny i burze,
Czy miła cisza panuje w naturze,
Wierzę, że świata całego przestworze
Twemu skinieniu posłuszne jest Boże.
Gdy spojrzę w wodę czystego strumyka,
Co szemrząc cicho w dolinę pomyka,
Na kwiaty, drzewa i prześliczne zboże,
Dłoń Twą ojcowską widzę dobry Boże!
Kiedy mnie nawał przykrości otoczy
I nieszczęść grono przesunie przed oczy,
Albo choroba powali na łożo,
Z Twoich wyroków wszystko to o Boże!
Wiara mnie wzmacnia i wiara uzdrawia;
Ten nieszczęśliwy, kto się jej pozbawia.
Ona mi w serce wlewa pociech morze...
To jest największa Twa łaska o Boże!

Fr. Marzec.

27. SŁOWA WIARY.

Trzy słowa ważnej treści wam wymienię;
Z ust do ust wszystkie przelatują kraje,
Lecz nie zewnętrzne jest ich pochodzenie,
Wiadomość o nich serce tylko daje.
Całą swą wartość człowiek już postrada,
Gdy w tych trzech słowach wiary nie pokłada.
Człowiek jest w o l n y, z wolnością się rodzi,
Wolny, choć w więzach odebrałby życie,
Niech was wrzask gminu próżny nie uwodzi,
Ani szalonych głupców nadużycie;
Przed niewolnikiem kruszącym kajdany,
Nie przed człowiekiem wolnym drżycie pany.

Jest cnota, głos jej nie jest próżnem brzmieniem,
Gdy celem życia człowiek ją uczyni,
Choćby za każdym potknął się stąpieniem,
W jego jest mocy zdążyć ku bogini;
Czego rozumnych rozum nie odkrywa,
Czysty w prostocie umysł dokonywa.

Jest Bóg! trwa wiecznie Jego wola święta,
Jakkolwiek ludzka waży się i chwieje;
Nad czas wzniesiona, w przestrzeń nieujęta,
Myśl nad światami najwyższa istnieje,
I chociaż wszystko krąży w zmianie wiecznej,
Trwa Bóg wśród zmiany spokojny, stateczny.

✱

Te to trzy słowa miejcie w wielkiej cenie,
Z ust do ust wszystkie niech przeleca kraje;
Choć nie zewnętrzne jest ich pochodzenie,
Wiadomość o nich głos wewnętrzny daje.

Z Schillera Wal. Chłędowski.

28. WIERZĘ.

Przeciwko burzom i wichrom żywota,
Co gaszą w ludziach święty ogień ducha,
Przeciw zwątpieniu, które myślą miota,
Jak wiotką brzozą śnieżna zawierucha,
Przeciw szyderstwu, co tchnieniem lodowem
Przenika dusze w mroźnej atmosferze,
Bronię się jednym uczuciem i słowem:

Ja mocno wierzę!

Wiara — talizman o niezłomnej mocy,
Którym mnie matka uzbroiła święta,
Gwiazdą mi świecił w najciemniejszej nocy,
I dawał siłę zrywać z duszy pęta.
Ilekróć fale wątlą łodzią chwieją,
Od skał mnie bronił grożących rozbiciem,
Był moją siłą, miłością, nadzieją,

Był mojem życiem.

Słyszę ja — śmiechy jak pogrzebne dzwony,
Jak śpiew puszczyków huczą naokoło:
„Chłubić się wiarą, to jest czyn szalony!
Czapkę błazeńską włożcie mu na czoło!

Wolny niewolnik wraca do łańcucha
I wielbi wiary zardzewiałe kleszcze.
Dziś kiedy przyszła błoga wolność ducha,

W co wierzysz jeszcze“?

— „W co? świat mej wiary wielki i szeroki:

Dobro i piękno i prawda i wieczność,

A szczytem jego — błękitne obłoki,

A cechą jego — pogodna słoneczność.

Wszystko, co pięknem, dobrem jest i białem,

Co tchnie miłością, słodyczą, ofiarą,

Wszystko to duszy mojej ideałem,

Wszystko to wiarą!

Wierzę w te światła, co ręką matczyną

W dni mych zaraniu w sercu zapalone,

W pomroku życia wciąż błyszczą, nie giną;

Błyszczą i grzeją, a wciąż w ową stronę

Kierują myśli, gdzie w lazurach świeci

Milion gwiazd wiecznych, a ich mleczna droga

Wiedzie do Ojca wszystkich ziemskich dzieci:

Wiedzie do Boga!

Wierzę, że wieki przeminą jak mary,

I pokolenia całe w proch się zwieją,

Sto razy świat się przeobrazi stary,

I tyleż razy zwyczajną koleją

Mądrość zawiedzie i śmierć hojną dłonią

Miliony mogił porozsiewa wszędzie;

Światy się znużą wieczystą pogonią,

A On wciąż będzie.

Wierzę, że Dobra, Piękna świat wspaniały

W Nim ma przedwieczny istnienia początek,

I że ludzkości wszystkie ideały

To Jego myśli szczerozłoty wątek.

Że jest ogniskiem, do którego płyną

Duchy strudzone żywota ogrojcem,

Że ludzkość cała jest jedną rodziną,

A On jej Ojcem!

Wierzę i w ludzi, że na dnie ich duszy

Jak na dnie morza czyste perły drzemią,

Że gdy je ręka miłości poruszy,
Odblaskiem nieba zaświecą nad ziemią.
Że więcej słabych, błędnych niż zbrodniarzy;
Że choć najmocniej szaleństwo opęta,
Jeszcze gdzieś w głębi duszy się rozżarzy

Iskierka święta.

Wierzę więc w przyszłość tej wielkiej rodziny,
Bo chociaż niebo skryje chmur nawala,
Choć grom szaleństwa rozwali w ruiny
Wszystko, co ludzkość czciła i kochała,
Znowu na niebie błysnie jutrznia złota,
I tem piękniejsze po nocy świtanie;
Przeminie burza, która światem miota,

Prawda zostanie.

Wierzę, że idziem po postępu drodze,
Chociaż ta droga wiedzie nad otchłanią,
A czem jest krwawy cień w pielgrzymu nodze,
Tem doświadczenia, co nam duszę ranią.
W mrokach błądzimy czując strach i żalność;
Co krok, to rany i zawody świeże,
Lecz że tam w niebie czeka doskonałość,

Ja mocno wierzę.

Stan. Grudziński.

29. WIERZĘ.

Wierzę we wszystko, coś objawił Panie,
Co mi przez kościół dajesz do wierzenia,
Wierzę stanowczo, żywo, niezachwianie
Dla duszy mojej szczęścia i zbawienia.

Wierzę, bo rozum mój ograniczony

Wszystkich zagadnień bytu nie odgadnie,

I w rzeczy ziemskich labirynt wpatrzony

W niebieskich sprawach pomyli się snadnie.

Ileż to razy wśród wieków kolei

Umysły wielkich mężów się zbłąkały,

Ile olbrzymich zawiodły nadziei!

Ile urojeń i błędów wydały.

Wierzę, bo duszy mej słońca potrzeba,

Coby jej ziemskie rozjaśniało szlaki,

Coby mnie wiodło bezpiecznie do nieba,

Spędzając z drogi zwodnicze majaki.

Wierzę, bo słowo Twoje się nie myli,
Ani nikogo nigdy nie oszuka,
Bo daje pewność, na jaką się sili
Daremnie mędrców światowych nauka.

Wierzę, bo Kościół, który jest zwiastunem
Prawdy, we wierze pobłądzić nie może,
Nieomyślności bowiem jest piastunem,
Jak świadczą jasno obietnice Boże.

Wierzę i pragnę żyć podług mej wiary,
Chcę do wieczności sterować szczęśliwie,
Odpędzać pokus wstrętne, złudne mary,
Żyć i umierać z Bogiem świątobliwie.

Wierzę i jestem za wiarę gotowy
W ślad męczenników iść na wszelkie męki;
Dzięki Ci Jezu za płaszcz ten godowy,
Za wiarę świętą chwała Ci, cześć! dzięki!

Ks. M. Jerz.

30. TRZEBA NAM WIARY.

Trzeba nam wiary, nie tej co nęci tęczowej złudy obliczem;
Nie tej, co woła: o wniebowzięci słudzy Jehowy!
Nam trzeba wiary nie tej, co w nocy przed słońcem kryje się zniczem
I drży, gdy świtu wielcy prorocy podniosą głowy.
Trzeba nam wiary, nie tej co w duszy krzykiem: tyś prochem jest
Zabija wolę i tętno głuszy, to tętno czynu: [człecze!
Ani tej wiary, która nam każe odsłaniać piersi na miecze,
By znów przystroić pychy ołtarze liściem wawrzynu.
Trzeba nam wiary nie tej, co wróży duchom złamanym cierpieniem
W zamian za kolce ziemskiej podróży raj w sferach mytu;
Trzeba nam wiary nie tej, co zmysły piekielnym straszy widzeniem;
Oto na wieki wam się rozprysły tafle błękitu!
Trzeba nam wiary, tej wszechpotężnej, że wobec głodu i męki
Złączonym w światła hufiec orężny pójść trzeba w boje.
Trzeba nam wiary, że my zawiśli od własnej woli i ręki,
Że przekształcimy w brązowe myśli i laurów zwoje.
Trzeba nam wiary, że na rozsądku i na miłości oparty
Wśród wiekowego gmach nasz porządku złotem lśnić będzie;
Trzeba nam wiary, że ten gmach słońca i chleba wszystkim otwarty,
Że każdy walczyć winien do końca, aż go posiedzie.

Trzeba nam wiary, wierzymy rówieśni! o wierzymy zwycięstwa bliscy!
I bądźmy zawsze jako ci w pieśni męże z stali;
Bo oto idzie czas zmartwychwstania i zmartwychwstaną ci wszyscy,
Co tej złocistej chwili zarania z wiarą czekali. *J. Kasprowicz.*

31. CREDO.

W Mądrość przedwieczną, która światy tworzy,
Słońca zapala, sieje blaski zorzy,
Morza napęlnia i gwiazd drogi strzeże,
W Boga i Ojca wszechistnienia wierzę.
W Miłość najwyższą, co wzgardziła niebem
Z ludźmi się dzieląc gorzkim życia chlebem;
W Miłość, co krew swą dała nam w ofierze,
W Zbawcę ludzkości, w krzyż Chrystusa wierzę.
W serc czystych Twórcę i Pocieszyciela,
W Światło, co wieki i ludy obdziela,
W Bóstwa z człowiekiem wieczyste przymierze,
W Ducha świętego, w świętą Tróję wierzę.
Wiarą tą znaczę pierś i czoło moje;
O! spraw to Panie, niech przy niej dostoję!
Ukarz, gdy lud Twój zasłuży na karę,
Lecz nam pozostaw ojców naszych wiarę.

M. Konopnicka.

32. ROZUM I WIARA.

Kiedy rozumne i dumne me czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniosł w niebo, jako tęczy koło
I umalował promieni tysiącem.
Panie! mą pychę duch pokory wzniecił;
Choć górnio błyszczę na niebios błękicie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił,
— Mój blask to słabe Twych ogniów odbicie.
Przejrzałem niskie ludzkości obszary
Z różnych jej mniemań i barwą i szumem;
Wielkie i mętne, gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne przed oczyma wiary.
I was dostrzegam o dumni badacze!
Gdy wami burza jak śmieciem pomiata,
Zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze;
Chcieliście mali obejrzeć krąg świata.

„Konieczność — rzekli — według ślepej woli
Panuje światu, jako księżyc morzu.“

A drudzy rzekli: „przypadek swawoli
W ludziach, jak wiatry w nadziemskim przestworzu“.

Jest Pan, co objął oceanu fale
I ziemię wiecznie kazał mu zamącać;
Ale granice wykował na skale,
O którą wiecznie będzie się roztrącać.

Darmo chce powstać z ziemnego pogrzebu,
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie;
Im wzniosł się wyżej, tem głębiej upadnie,
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu.

A promień światła, który słońce rzuci,
Na szumnej morza igrając topieli,
Nie tonie, tylko w tęczę się rozdzieli,
I znowu w niebo skąd wyszedł, powróci.

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem!
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni.
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.

Zdajesz się tykać brzegów widnokręga;
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Oplywa ziemię, niebios nie dosięga;
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz.
Zaciemniasz niebo chmurami twojami
I spadasz z gradem, tyś zawsze na ziemi.

A promień wiary, którą niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy,
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez wiary byłbyś niewidomy. *A. Mickiewicz.*

33. WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ.

Wiara — to gwiazda przewodnia, co świeci w mrokach żywota;
Ona wśród troski codziennej w sercu jak jasność łni złota.

I choćbyś codzien wypijał goryczy i żółci czare,
Nic cię nie złamie, nie zegnje, dopóki w piersiach masz wiarę.

Nadzieja — to gwiazda druga dziwnie promienna i wzniosła,
Życie jest jak łódka krucha, ster — wiara, nadzieja — wiosła;

Miną cierpienia i smutki, jak mgły się w końcu rozwieją,
Jeśli masz prawdę za godło, a naprzód idziesz z nadzieją.
Zaś trzecią gwiazdą to miłość, wierna dwóch pierwszych siostrzyca,
W niej czynów wielkich podnieta i czystych uczuć skarbnica.
Więc piastuj miłość w swem łonie i kochaj ludzi jak braci,
O szczęście innych się staraj, a Bóg ci własnem odpłaci.
O! trzy największe to cnoty: nadzieja, miłość i wiara!
Z niemi trud każdy rozkoszą i lekką każda ofiara.
Bóg je zaszczerpił w człowieku, by mu dać szczęście na ziemi;
Te trzy siostrzyce byt ludzki niemi przeplotły złotem.
O! żyjmy bracia pobożnie, w nadziei, wierze, miłości!
Niech każda z gwiazd tych świetlanych do końca życia nam gości.
Niech nikt się życia nie lęka i nie drży przed śmierci marą,
Bo błogo żyć i umierać z nadzieją, miłością, wiarą.

A. Oppmann.

34. TYŚ MI NADZIEJĄ.

Gdy smutku ciężar mą duszę przygniecie,
Kiedy chmur troski oczy me zamroczą,
Gdy mi sieroco i pusto na świecie,
Do Ciebie Jezu zwracam się ochoczo,
I chociaż przez łzy, oczy me się śmieją:

Tyś mi nadzieją!

Gdy świat mnie lodem straszliwym odpycha,
Kiedy mi brzydną jego uciech blaski,
Gdy jad spostrzegam na dnie ich kielicha,
Wyciągam ręce po Twe Jezu łaski,
Przed pokus i żądz złowrogą zawieją,

Tyś mi nadzieją!

Kiedy mnie dręczą wyrzuty sumienia,
Gdy dawne grzechy stają mi w pamięci,
I rozpacz budzą przykre ich wspomnienia,
Twój krzyż, Twe serce otwarte mnie nęci,
Wargi do kornej modlitwy się kleją:

Tyś mi nadzieją!

Boś Ty mym zbawcą, boś Ty moim Bogiem,
Ty mnie miłujesz i to mi wystarczy,
Nie odszedł próżno, kto przed Twym kłękł progiem.
Niech sobie szatan jak pies wściekły warczy,

Niech życie płynie jaką chce koleją,
Tyś mi nadzieją!

Ks. M. Jerz.

35. NADZIEJA.

Zbił grad na łanie całą żniw nadzieję,
Niema i kłosa na niwie żniwiarzy.

Cóż czyni rolnik? Na nowo ją sieje,
O lepszej przyszłości znów marzy.

O! nie broń, nie broń urojeń mych pola
Ziarnem nadziei obsiewać.

Wzrosła ku niebu już Polski niedola;
Pozwól się, pozwól spodziewać.

Zasnął sierota z cierniem swej boleści
Roi nadzieje, matki swej życzenia;

Z młodą się myślą promyk szczęścia pieści,
Senne mu złoci marzenia.

Czy chcesz z tych marzeń wypędzić go kraju?
Czy chcesz sny złote rozwiewać?

Nie budź go! przebóg! nie wypędzaj z raju,
Pozwól się, pozwól spodziewać.

Wszak grecki szkielet przeżył lat tysiące,
Zbudził się, powstał, odział blaskiem chwały;

A prochy polskie jeszcze tak gorące
Toćby już ożyć nie miały?

Będą je, będą wszystkie syny dzielne
Ogniem serc swoich rozgrzewać;

Błyszczą z popiołów iskry nieśmiertelne...
Pozwól się, pozwól spodziewać.

Jeszcze Bóg dobry wielkich zdolny cudów,
Jęć Go nasz w górnej krainie dolata;

Słyszać jak huczy wielka burza ludów,
Wre, grzmi, huczy wulkan świata.

Kończą już, kończą tych law groźne wary
Na piorun zemsty dojrzewać;

Nie! nie zawiedzie Niebo silnej wiary.
Pozwól się, pozwól spodziewać.

Pozwól się patrzeć w gwiazdę marzeń tkliwych,
W kwiaty nadziei grób Polski przybierać;

Nadzieja wsparciem, życiem nieszczęśliwych —

O! nie dajmy jej umierać!

Póty lud żyje, póki nie przestaje

Pieśni nadziei swej śpiewać;

Nią się on zbudzi, przez nią zmartwychwstaje —

Pozwól się, pozwól spodziewać. *Fr. Morawski.*

36. NADZIEJA.

Nie porzucaj nadzieje, jakoćkolwiek się dzieje,

Boć nie ostatnie słońce już zachodzi,

A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Patrzaj teraz na lasy, jako przez zimne czasy

Wszystkie swą krasę drzewa utraciły,

A śniegi pola wysoko przykryły.

Po chwili wiosna przyjdzie, ten śnieg znienagła zejdzie,

A ziemia, skoro słońce ją zagrzeje,

W rozliczne barwy znowu się odzieje.

Nic wiecznego na świecie, radość się z troską plecie,

A kiedy jedna weźmie moc największą,

Wtedy wnet ujrzysz odmianę najprędszą.

Ale człowiek hardziej, gdy mu się dobrze dzieje,

Więc też, kiedy go fortuna omyli,

Wnet głowę zwiesi i powagę schyli.

Lecz na szczęście wszelakie serce ma być jednakie,

Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,

To da, to weźmie, jako się jej widzi.

Ty nie miej za stracone, co może być wrócone;

Siła Bóg może wywrócić w godzinie,

A kto Mu kolwiek zaufa, nie zginie.

J. Kochanowski.

37. O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO.

Prawo to święte na ziemi i niebie:

„Kochaj bliźniego jak samego siebie“!

Gdy Bóg je dawał, dał się ludziom dociec,

Że dla swych dzieci napisał je Ociec.

Niech mnie jako chce mój bliźni szkaluje,

Niechaj mnie krzywdzi, niechaj prześladowe;

Oddać wet za wet na cóżbym się silił?

On bratem moim, on — to się pomylił.

Niewinność moja jeśli przy mnie stanie,
Z wiatrem się ludzkie rozejdzie gadanie.
A zamiast swarów, wzajemnej przygany,
Daruję bliźnim i będę kochany.

Pod jednym żyje naród ludzki Panem;
On się każdego z nas zatrudnia stanem,
Daje nam ubiór, z Jego stołu jemy . . .
Czeladko Pańska! na cóż się kłócimy?

Kochajmy Boga nad wszystko dobrego,
Kochajmy brata jak siebie samego.
Te dwa naczelne Boskie przykazania
Pragnę ja wiernie pełnić do skonania. *K. Brodziński.*

38. KOCHAJ.

O! kochaj ludzi, kochaj mimo wstrętu,
Mimo ich grzechów i wad i słabości,
Kochaj mój bracie to morze ludzkości
Mimo szumowin i brudu i mętu.

Nikt pewno bardziej nie brzydzi się złością,
Nikt pewno nie był wyższy ponad tłumy,
Nikt nie miał prawa takiego do dumy,
Jak ja: Bóg-człowiek, a jednak miłością
Objąłem wszystkich, i małych i wielkich,
I złych i dobrych tuliłem do łona,
I wszystkim z krzyża podałem ramiona
Jako Zbawiciel i ojciec dusz wszelkich.

Kochaj więc wszystkich, stop w ogniu miłości
Własne i cudze niechęci, urazy —
I mimo ludzkie przywary i skazy,
Stań się ofiarą dla dobra ludzkości.
Kochaj, im mniej tej miłości na świecie,
Im większe lody piętrzą się dokoła,
Im głośniejsz szatan: „precz z miłością“! woła,
Bom ja miłością zwyciężył świat przecie.

Ks. M. Jerz.

39. KOCHAJ.

Kochaj wszystkich bez różnicy, czy to wielki, czy to mały,
Czy dziecięciem jest ulicy, czy pałace go wydały.
Bowiem miłość to potęga, która wyżyn bóstwa sięga.

Kochaj Polskę duszą całą, za wzór nie bierz wzorów innych,
Tylko te co świecą chwałą; stój w szeregu ludzi czynnych,
Którzy cichą, zbożną pracą narodowy skarb bogacą.
Pracuj zatem, mów niewiele, a choć wróg urąga hardo,
Dąż gdzie Polski wielkie cele, dąż przez pracy drogę twardą,
Byś mógł czynu śmiałym gestem rzucić wrogom: „czuвам, jestem“.

L. Żypowski.

40. KOCHAJ.

Kochaj! Tak Zbawca świata bowiem kazał,
Jego rozkazom któż się oprzeć zdoła?
Kochaj! bo tak do nas Jezus z krzyża woła,
Byś winy serca sercem twojem zmazał.

Kochaj, lecz kogo? Ach! o to nie pytaj,
Chrystus wyjątku nie czyni żadnego;
Weź Ewangelią i otwórz i czytaj:

Kochaj bliźniego jak siebie samego!

A któż jest bliźnim? Ten, co z głębi duszy
Z tobą zawoła: Ojcze! coś jest w niebie!
I ten, co krwawe łzy twoje osuszy,
Co ci aniołem jest w każdej potrzebie.

A któż jest bliźnim? Każdy, który z tobą
Krzyżową drogą do nieba wraz spieszy,
Dla kogo ciernie są życia ozdobą,
Kto z tobą płacze i z tobą się cieszy.

A któż jest bliźnim? Ten, który dla ciebie
Jakby ze skały serce ma wykute,
Ten, co cię w ciężkiej opuszcza potrzebie,
Nosząc w swem sercu pociski zatrute.

Gdy mu odpuścisz dla miłości Boga,
I za złe dobrem hojnie się wypłacisz,
Wtenczas zwyciężysz i siebie i wroga,
Zaparciem siebie duszę twą zbogacisz.

Ks. K. Antoniewicz.

41. MIŁOŚĆ.

Ach! być kochanym wszyscy szczęściem głoszą;
Mem zdaniem kochać jest większą rozkoszą.
Los kilku istot zrobić swoim losem,
Czuć i żyć tylko drogich dusz odgłosem,

Dla dobra innych cenić własne życie,
Dla nich poświęcać każde serca bicie,
Światem uczynić najmniejszą zagrodę,
Tam mieć cel pracy i pracy nagrodę,
A kończąc życia wytknięte koleje,
Za grób swój jeszcze przeciągnąć nadzieje
— Oto jest szczęście, kto je umie cenić;
Wierz mi, dalibóg, trzeba nam się żenić. *Al. Fredro.*

42. MIŁOŚĆ.

Płacze drzewo liśćmi zwiędłemi,
Łzawe niebo przygląda się ziemi;
Smutne serce jak słońce jesienne
W mrokach chwile wspomina promienne,
I lży roni stęsknione nieboże,
Że kochało, zapomnieć nie może.
Płacze drzewo liśćmi zwiędłemi,
Wiatr jesienny się znęca nad niemi;
Biedne serce jak listek na wietrze,
Drży nim troska na próchno je zetrze
I marnieje wśród życia szarugi,
Że nie może pokochać raz drugi. *Gawalewicz.*

43. MIŁOŚĆ.

Póki serce nie kochało, życie jest jak okolica,
Której słońce nie oświeca.
Może ona i wspaniała... lecz gdy noc z niej farby starła,
Ziemia leży jak umarła.
Lecz niech tylko zorza w dali porozrywa chmur spowicia,
Każdy pyłek się zapali nieśmiertelną iskrą życia,
Wszystkie barwy świt odnowi, wszystkie kształty świt wyciosa;
Cóż się stało obrazowi? słońce weszło na niebiosą.
O miłości! o jedyne słońce szczęścia w ludzkim niebie,
Lepiej z tobą żyć godzinę, niżli wieki żyć bez ciebie.

Deotyma.

44. MIŁOŚĆ.

Wy ludzie rozumni, wy wszystko ważycie,
Pod miarę, pod cyrkiel bierzecie wzruszenia,

Nic tedy dziwnego, że to nędzne życie
Wam potem w truciznę się zmienia.

Gonicie za szczęściem, za marą zbyt zwodną,
Jeśli nie na bożych szukacie ją drogach,
Szczęście idzie w parze z miłością łagodną,
Z nią stanie na waszych progach.

Gdy miłość prawdziwa do serca powróci,
Gdy wreszcie odzyska swe prawa stracone,
Wtedy się i ludzkość do szczęścia ocuci,
I rzuci żądz źródło zmacone.

„Kochać“? dziś ze śmiechem głosicie to słowo,
„Kochać“? dziś szyderstwo kazi to marzenie,
Jednak od powicia po deskę grobową
Jest tylko w miłości zbawienie.

Ona jedna zdoła życie nam osłodzić,
Co dla nas gorzkiego z ręki losu płynie,
I w jej tylko mocy sprzeczności pogodzić,
Co w każdej się jawią godzinie.

Nietylko dwa serca ku sobie zjednoczy,
Nietylko trud życia podzieli na dwoje,
Nietylko dwie szczęściem istoty otoczy,
Lecz wszystkie osłodzi nam znoje.

Dla Boga, dla kraju, dla braci swych ludzi
Z weselem, ochoczo nauczyci pracować,
I wszystkie szlachetne uczucia obudzi,
I cnotę nauczy miłować.

K. Wojnarowska.

45. KOGO KOCHAĆ?

Kogo masz kochać? dziecino droga, pytasz mnie, patrząc ciekawie:
Oto nasamprzód dobrego Boga, który cię stworzył łaskawie.

Kochaj Go w gwiazdce, co z nieba świeci, w całym tym świecie
widomym

W zielonej wiośnie, w śnieżnej zamieci, w każdym robaczku
nikomym.

Kochaj serdecznie mamę i tatka najgłębszą dziecka miłością;
Oni nad tobą w dziecięce latka z taką czuwali tkliwością!
Nieraz dziecino, kiedyś w niemocy taka bledziutka leżała,
Przy twej kołysce przez tyle nocy dobra mateczka czuwała.

O! za wylane te łzy matczyne przy twej pościółce dziecięcej,
Rodzicom twoim dziecko jedyne, winność miłości najwięcej!
Kochaj rodzeństwo, siostry i braci i tych, co sercu są bliscy;
A czy ubodzy, czy to bogaci, wszak braćmi sobie my wszyscy!
Tego nędzarza co stoi w progu i tę sierotę znędzniałą
Kochaj miłością pierwszą po Bogu i braćmi nazwij ich śmiało!

W. Betza.

46. CNOCIE, NIE FORTUNIE UFAĆ TRZEBA.

Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko!
Miej na poślednie koła pilne oko,
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
I często rada sprawy swe odmienia.
Nie dufaj w złoto, ni w żadne pokłady,
Każdej godziny obawiaj się zdrady.
Fortuna co da, to zasię wziąć może,
A u niej żadna dawność nie pomoże.

A ci, co z tobą teraz przestawają,
Tweją się fortunę, nie tobie kłaniają;
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień, kiedy słońca mu nie stawia.

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tęgoć nie wydrze nieprzyjacieli srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszystkim innem panuje przygoda.

J. Kochanowski.

47. CNOTA.

Patrząc na fale ziemskiego życia,
Ciągłe widzimy przemiany;
Kaprysem losu człek od powicia
Aż do zgonu miotany.
W twej wiosnie życia marzysz tak mile,
Latasz skrzydłami anioła;
Wkrótce przeminą te błogie chwile,
Insza cię droga powoła.
Szukasz miłości, przyjaznej dłoni,
I znajdziesz, ale czy trwałą?
Często się brzydka zdrada odsłoni
I przyjaźń zerwie tę całą.

Zapagniesz szczęścia w złota mnogości...

Ach! i to prędko zawodzi.

Spokój utracisz, przytem zazdrości

W serce twe pocisk ugodzi.

Cóż tedy szczęście dać może trwałe,

Niezwiedły wieniec radości?

Co opromieni twe życie całe

Nawet wśród srogich przykrości?

Ach! tylko cnota, sumienie czyste,

Które zachowasz w swem łonie,

Te dadzą spokój, szczęście wieczyste

Tu w życiu i tam po zgonie.

Fr. Marzec.

48. CNOTA.

Kto dostatkami nie słynie, cóż mu skromna cnota nada?

Jako liść z drzewa przeminie, cicho wzrastał, cicho spada.

Kiedy dąb wzniosły na górze runie z okropnym hałasem,

Chociaż nieraz ściągał burze, które trzęsły całym lasem,

Chociaż swych ramion rozkładem rozległe rzucając cienie

Ze stu zdruzgotał upadem, stu drzewom zabrał promienie;

Wszyscy się na losy żalą, smutkiem osada przejęta —

Bo w możliwych błędy się chwala, w małych cnót się nie pamięta.

Nie przeto od cnót się zrażę, ale słuszne mam powody

Nie dbać na wasze potwarze, nie spodziewać się nagrody.

Tęsknić do dobrego czynu, z godnością znosić cierpienia

Nie dla grózb lub pochwał gminu, lecz dla własnego sumienia.

Gdy nić życia przetną prządk^{*)}), porzucę je bez bojaźni,

Więcej ceniąc niż obrządki jedną lzę czulej przyjaźni. *A. Gorecki.*

49. CNOTA.

Kto cnotę smutną maluje, wiele jej wdzięków ujmuje.

Ona się mile uśmiecha, ócz nie wywraca, nie wzdycha;

Wszystkie przygody jednak o przyjmuje,

Szczęście, nieszczęście równo ją kosztuje.

Próżno zaostza swe strzały przypadek na nią zuchwały,

Jak skała falą tłuczona burzę swą siłą pokona.

Albo jak ogień, im bardziej się wzmaga,

Tem bardziej błyszczeć złotu dopomaga.

^{*)} Prządkⁱ = Trzy Parki według wiary Greków: Kłoto, Lachesis, Atropos, przędły nić życia ludzkiego.

Sokrates pije truciznę za to, że kochał ojczyznę;
Wypił i daje bez trwogi swym przyjaciółom przestrogi.
Anitus*) bardziej miesza się i mruczy,
Że mu i śmiercią nawet nie dokuczy.
Czemu ten biega stroskany? rwie włosy łzami zalany?
Na co mu się płakać zdało, co być koniecznie musiało?
Niechaj się jeszcze choćby sto lat smuci,
Na jeden fenig szkody nie powróci.
My bardzo krótko żyjemy i nic o jutrze nie wiemy.
Na cóż ten czas kwasić mały? Nieba nie na to go dały.
Niech niewolników złota strach obleci...
Czegóż się trwożyć mają Boskie dzieci?

Fr. Karpiński.

50. O POWINNOŚCIACH CHRZEŚCIJAŃSKICH.

We dnie i w nocy Bóg nad nami czuje
I wszystkie nasze uczynki spisuje.
By nas godnymi swego znalazł nieba,
To nadewszystko wykonywać trzeba:
Znaj Boga twego, chowaj przykazanie,
Gdyś złe popełnił, szczerze żałuj za nie.
Kochaj bliźniego, odpuść przewinienie,
Nie czyn mu krzywdy, miej czyste sumienie.
Rodzice dzieciom przykładem być mają,
Niechaj ich wiary i cnót nauczają.
Dzieci rodziców powinny szanować
I w ich starości z miłością ratować.
Niech swe przysięgi małżeństwo pamięta;
Skromność młodzieżą niechaj rządzi święta.
Niech tylko prawda z ust naszych wychodzi
I niech nasz język nikomu nie szkodzi.
Jeśliś pan, bądź podwładnym miłosierny;
Jeśliś poddany, bądź dla pana wierny.
Szanujmy zwierzchność swoją i krajową
I obyczajność chowajmy surową.
Toć powinności każdego człowieka!
Z nich obrachunek każdego z nas czeka.

**) Anitus — oskarżyciel Sokratesa.

Kiedy na Pańskie stanę zawołanie,
Błogo mi, jeśli takim mnie zastanie.

K. Brodziński.

51. O POWOŁANIU I ULEGŁOŚCI RZĄDOWI.

Chwalcie Pana wszystkie stany, z Jego wszystko jest woli;
Czy kto siedzi między pany, czy pracuje na roli.
Cóż się o miejsce kłóćimy na ziemskiej stojąc śmieci?
Wszyscy Go Ojcem zowiemy, wszystkich słucha swych dzieci.

Czyliż to z pańskiego gmachu bliższa droga do nieba,
Niż z pod ubogiego dachu o nędznym kęsie chleba?
Posłuszny memu stanowi gdy się obudzę rano,
Drogą mą ku wieczorowi idę, jak iść kazano.

Tą zaś drogą postępując, chociaż mnie co uciśnie,
Wnoszę, że Bóg mnie próbując ten cierń rzucił umyślnie.
Przykładem posłusznych dzieci wszystkim pełnić gotowy,
Co mi moja zwierzchność zleci, co rząd każe krajowy.

Nie mruczmy na swe zwierzchniki, bo jak Niebo usłyszysz,
Za Boskie się namiestniki ujmie i nas uciszy.
Nad wszystko lepiej nam Panie pod rozkazy Twojemi;
Niech się wola Twoja stanie jak w niebie, tak na ziemi.

Fr. Karpiński.

52. Z BOGIEM.

„Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa“ tak mawiali starzy,
Bo gdy wezwiesz tej pomocy, wszystko ci się darzy.
Idziesz w pole, masz siał zboże, z Bogiem zacznij pracę;
On powiedział: „ręk dokładaj, Ja cię ubogacę“.
Idziesz w drogę chociaż blisko, z Bogiem wychodź z progu,
A gdy wrócisz z niej szczęśliwie, to podziękuj Bogu.
Gdy na morze puszczasz statki, — z Bogiem (zwyczaj stary);
Bóg uchroni od przypadków, przywieziesz talary.

Stan. Jachowicz.

53. CHRZEŚCIJANKA.

Neron cesarz boski! Roma u nóg jego niewolnica
Swej obroży się nie sroma, swą niewolą się zachwyca.
Neron bawi się. W zbluzgany krwią męczeńską cyrk ponury
Spieszą wszystkie Rzymu stany, i matrony i ich córki.

Marmurowe swoje bogi i wspaniałe ich świątynie
Plebs omija, w cyrku progi jak wulkanu lawa płynie.
Zgrozą przeszłość ta daleka w serca nasze dziś uderza;
Widowisko: śmierć człowieka i bezmyślny tryumf zwierza.

Cyrk był pełny jak nabity, wystrojony tłum niewieści...
Społeczeństwa Rzymu szczyty... tłum — zaledwie cyrk go zmieści.
W łozach szmer z początku cichy w krzyki wzмага się dokoła.
„Gdzie, gdzie ona? szatan pychy, chrześcijanka gdzie? tłum woła.

O Rzymianki! o dziewice! krzyk z waszego słyszę grona:
„Czas już, czas już puścić lwicę! chrześcijankę dać — gdzie ona?“
Zgrzytła krata zardzewiała i przed tłumem oto lwica
Puszcz libijskich pyszna stała, tłum oklaskiem ją zaszczycą.

Lecz po chwili „ona“, ona na arenę zwolna kroczy...
Chrześcijanka! osądzona, tłum w nią swoje utkwil oczy.
Z krzyżem w ręku, cudny biały anioł... stała u kolumny...
Zmilkły krzyki, groźne szwały; czy rozżalił się tłum dumny?

A zwierz jakby wrósł do ziemi, stoi w miejscu... Czy go trwoży
Krzyż, czy wdzięki nadziemskimi wzrok nasycą? Czy duch Boży
W drapieżnego zstąpił zwierza? Bo zawstydzą zwierz człowieka,
I wzgardliwem okiem zmierza ludzi-płazy i bój zwleka.

Cyt! jak arfa Eolowa ona ozwie się w te słowa:
„Zbawicielu! o mój Chryste! idę, idę już do Ciebie!
Ty mi życie dasz wieczyste tam u Ojca Twego w niebie.

Rzymie żegnaj! o rozkosze! rzucam bogów zastęp srogi;
Boga mego tam uproszę, by cię z błędnej zwrócił drogi.
On mnie w swoją odział zbroję i umieram bez szemrania;
Lwico! rozszarp ciało moje, duszy niebo Bóg odśłania.

O mój Boże! przebaczenia! przebaczenia dla mej Romy!“

W tem się niebo rozpromienia, jakby łaski znak widomy.
Śmiało zbliża się do zwierza: „oto jestem! bierz me ciało!“
Lecz zwierz zda się z nią sprzymierza. Ona woła: „masz mnie!
śmiało.“

Tłum osłupiał. Augúr stary ponad tłumem podniósł głowę:
„Ha! — zawołał — to są czary! znam to stadko Chrystusowe!“
„Czary! czary! na wsze strony rozległy się tłumów ryki —
Na dziewicę rozdrażniony wrzaskiem zwierz się rzucił dziki!
Krwi strumienie cyrk zalały, ciało białe szarpie lwica,
A tłum ryczy rozszalały i cezarem się zachwyca! N. Żmichowska.

54. CHORAŁ.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie Panie bije ten głos;
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń;
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

Ileż to razy Tyś nas nie smagał!
A my nie zmyci ze świeżych ran
Znowu wołamy: „On się przebłagał,
Bo On nasz ojciec, bo On nasz pan“!
I znów powstajem w ufności szczerśi,
Lecz za Twą wolą zgniata nas wróg,
I śmiech nam rzuca jak głąz na piersi:
„A gdzież ten Ojciec? a gdzież ten Bóg“?

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońce nie spadnie wrogom na znak.
Cicho i cicho... pośród błękitu
Jak dawniej buja swobodny ptak.
I tak w zwątpienia strasznej rozterce
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Błuznią Ci usta, choć płacze serce;
Sądź nas po sercu, nie według słów.

O Panie! Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas:
Syn zabił ojca, brat zabił brata;
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ale o Panie! oni niewinni,
Choć przyszłość naszą cofnęli wstecz;
Inni szatani byli tam czynni,
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
Osłoń nas Panie ojcowską dłońią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask;

Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
Niech nas niebiański otoczy blask!

I z archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy wszyscy na straszny bój,
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój.
Zbłąkanym braciom otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest;
Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca
Odpowiedź naszą: „Bóg był i jest“!

. Ujejski.

55. CUDOWNY MEDALIK.

Gdy król Jan Kazimierz krajem tym władał, rozliczne klęski w nim były;

Bo aż z stron pięciu wróg nań napadał, wewnątrz niezgody niszczyły.

I kto czuł tylko, w jakiej kraj męce, błagał pomocy u Boga

I jaką broń mógł podźwignąć w ręce, spieszył i gromił nią wroga.

Z owego czasu treść tej powieści, w niej jest prawdziwe zdarzenie,

Jak wszechmoc Boska pośród boleści cudowne zsyła zbawienie.

Już wieść za wieścią po kraju goni: kto kocha Boga, niech dąży!

Kto kraj miłuje, niechaj go broni, nim go wróg zewsząd okraży.

Słyszac te wieści staruszka wdowa z żalu o syna łyzy leje.

„Któż mnie przez resztę życia uchowa? kto ziści moje nadzieje?

Lecz darmo! próżno jabym płakała, chociaż jednego mam syna.

Czyliż go w domu będę trzymała, gdy jest w nieszczęściu kraina?

Bądź zdrów mój synu! patrz jak pożogi kraj nasz oblały dokoła;

Idź bronić króla, idź gromić wrogi, tam cię ojczyzny głos woła.

Szczupły węzelek weź na wydatki i tę pamiątkę wstawioną

Cudami Boskiej Najświętszej Matki, ona ci będzie obroną.“

Tu żegna syna medal na szyi wiesza mu srebrny, niewielki,

Na którym postać Panny Maryi w tęczowe lśniła sukienki.

Poszedł młodzieniec w wojska szeregi, tam różnych losów doznaje.

Poszedł daleko nad morza brzegi i w obce dostał się kraje.

Raz się zdarzyło: forteca stała, w niej Szwedów ogromne siły.

Aże sześć szanców naokół miała, co wstępu do niej broniły.

Pięć już zdobyto, bój wrzał straszliwie i setki wrogów padało;

Lecz nasz młodzieniec walcząc szczęśliwie świeżą znów okrył się
chwałą.

„Ten jeszcze szaniec zdobyć nam trzeba“ krzyknął i w wielkim
zapale

Rzuca się naprzód jak piorun z nieba i staje pierwszy na wale.
Lecz gdy nasz młodzian nieustraszony w zdobytym szańcu bój
zwodzi,

Strzał przeciwnika celnie zmierzony w same go piersi ugodził.

Upada rycerz wśród braci żalu, ucierpi chwilę na zdrowiu,

Ale żyć będzie, bo na medalu oparł się pocisk z ołowiu.

A kiedy mundur na nim rozpięto, wokoło koledzy stali;

Ujrzeni blaszkę od kuli zgietą, na niej te słowa czytali:

„O Patronko wiernych święta! Maryo bez grzechu poczęta,

Prosimy Ciebie ze łzami, módl się do Boga za nami“!

A. E. Odynieć.

56. OFIARA ZŁOTNIKA.

Żył gdzieś pobożny młodzieniec przed laty,

Co służąc ludziom rzemiosłem złotniczem,

W mienie ubogi, był wielce bogaty

Czystością serca przed Pańskim obliczem.

W znoju dni całych u swego warsztata

Co jeno zdobył, w bliźnim znając brata —

Z piosenką świętą i z myślą o niebie

Wszystko z nim dzielił w dotkliwej potrzebie.

Nie skąpił grosza i nie skąpił siły,

Ni dobrej rady, ni z serca otuchy;

A w biedzie, w trudzie chleb swój jedząc suchy,

I Panu Bogu i ludziom był miły.

Raz wojewoda jeden bogobojny

Ołtarzom Pańskim na serdeczne wota

Zlecił mu ukuć krzyż wielki ze złota,

W precudne perły i klejnoty strojny.

Z modlitwą młodzian do dzieła się bierze

I dziwna rzewność duszę mu przenika,

Bo rad tej pięknej, wspaniałej ofierze

I błogosławi, kocha ofiarnika.

I szczerą pracą i piękną robotą

Radby i dawcę uczcić i cel święty;

I biorąc w ręce ciężką bryłę złotą

Rzecz w swej duszy żałością przejęty:

„O Chryste Panie! na Twoje ołtarze

Dar taki świetny, taki cenny idzie!

I ja Cię wielbię, ale w mojej biedzie
Czemże prócz serca hołd Ci mój okażę?

Wszystko, co dała szczerą moja praca,
Ledwie wystarczy na krzyżyk drewniany!
Lecz i tem uczczę Twe najświętsze rany;
Od Ciebie wziąłem, niech do Ciebie wraca.

Do tego krzyża cały skarb mój włożę,
Zniknie bez śladu to w jego budowie;
Lecz dar ten lichy Ty ujrzysz o Boże!
Przyjmiesz, jak niegdyś dwa szelągki wdowie.“

I tak uczynił i swój zasób cały
Złota bryłeczkę, jako bobu ziarno
Przydał i chęcią poświęcił ofiarną
Ku pomnożeniu Chrystusowej chwały.

A gdy z robotą szedł do wojewody,
Gdy ów starannie krzyż piękny przeważy;
Gniew mu zabłyśnie w źrenicy i twarzy
Na jawne niby szalbierstwa dowody.

Bo widząc więcej niżli dał, na szali,
Mniema, że złoto w pokuszenie wwiodło
I że je młodzian skaził miedzią podłą,
By w niem ubytku ludzie nie poznali.

I nuż go gromić i straszyć siepaczem
I na swe sługi wołać — sędzia srogi.
A biedny młodzian pada mu pod nogi,
Swej niewinności broniąc rzewnym płaczem.

„O panie dobry! bądź mi miłosierny!
Czyste tam złoto, jak czyste me chęci.
Lecz gdy pobożność twoja Bogu święci
Krzyż ten wspaniała, jam pragnął mizerny,

Bym się zasłużył z tobą Chrystusowi,
By z nim i moja częśćka szła w ofierze,
I trochę złota przydałem w tej wierze.
Że Bóg ją przyjmie jako szeląg wdowi.“

— „Prawdaż to synu“? - „Prawda, jak Bóg Bogiem“!
Więc się pan dobry złagodzi, rozczeni,
Więc go podniesie, do serca przytuli
I ucałuje w rozrzewnieniu błogiem

I rzeknie słowo: „toż gdy w Bożej chwale
Pragnąłeś udział mieć ze mną tam w niebie,
Miejże me serce i mienie w udziale!
Bądź synem moim“! — I wziął go do siebie.

M. Ilnicka.

57. POLICZEK.

Kto za wielkością, kto za blaskiem goni,
Kto drży przy pieniu okazałej treści,
Niechaj nie słucha tej skromnej powieści.
Nawet w tve piękne o poezjo kwiaty
Stroić nie będę szlachetnego czynu;
Pokornej cnocie skromnej trzeba szaty,
Gmin mnie zrozumie, ja śpiewam dla gminu.

Gdy pił król August, naród był pijany,
Brodził w rozpuszcie, zbytku i swawoli;
Pan się weselił, a jęczał poddany.

I nikt nie ulżył nędzy i niedoli.
Stolicę państwa, jak Sodomę drugą
Owiała zewsząd pijana pomroka;
Wszystko wróżyło noc ciemną, noc długą...
Próżne przestrogi! nie było proroka.

W onym to czasie przyszedł do Warszawy
Sługa Chrystusa z nadsekwańskiej ziemi;
Zwał się Bodouin, a był to człek prawy,
Co umiał uczuć litość nad bliźnimi.

I widział w państwa możnego stolicy
Z bólem dla serca, hańbą dla ludzkości,
Widział (o zgrozo!) jak się na ulicy
Psy ujadają o dziecięcia kości.

Gdy otarł oczy napełnione łzami,
Wzniósł je w niebiosy i wyrzekł w pokorze:
„Ty co opiekę masz nad sierotami,
Myśl moją czystą pobłogosław Boże!

Od tej godziny starca i kalekę,
Dziecię rzucone na łup poniewierce,
Choć skarbów nie miał, w silną wziął opiekę,
Bo umiał wmówić litość w każde serce.

Razu jednego, gdy swoim sierotom
Wyszedł za wsparciem ów człowiek ubogi,

Anioł, co jego przewodniczył cnotom,
Zawiódł go w domu wspaniałego progi.
Był to dom graczy. O ty! co w podziale
Oddajesz nędzy grosz wdowi wesoło,
I chleb z nią łamiesz pieczony w popiele,
Słuchaj i z dumą wznies ku niebu czoło.

W bogatej sali przy zielonym stole
Dwunastu graczy zasiadło w milczeniu;
Trzynasty z piętnem Judasza na czole,
A wszyscy jego posłuszni skinieniu.
Gdyby to złoto, co błyszczy przed nimi,
Rozdał ludzkości ginącej w potrzebie,
Ileżby jęków, łez oszczędził ziemi!
Litości! gdzieżto śmiałem wspomnieć ciebie?

Na tej zapadłej, trupio bladej twarzy,
W oku, co mało z głowy nie wyleci,
Litość-że ogniem tak dzikim się żarzy?
Wszak Bóg dał temu człowiekowi dzieci!

Patrzcie! to młode szlachetne oblicze
Już rozpacz krzywi uśmiechem Kaina;
Jeszcze dwa kroki fortuny zwodnicze,
A matko biedna płakać będziesz syna.

Pobożny kapłan ku temu się zbliżył,
Który najhójniej miotał kruszec złoty,
Głos do pokornej, cichej prośby zniżył
I żądał wsparcia w imieniu sieroty.

W tej właśnie chwili odwiecznym wyrokiem,
Co ludzkim sprawom pewien cel zamierzył,
Gracz przegrał kartę, więc z iskrzącem okiem
Skoczył, kapłana w policzek uderzył.

Rozległ się odgłos po obszernej sali,
A potem cisza, potem zimna trwoga;
Gracze zadrżeli, pobledli, powstali,
Jakby ujrzeli twarz groźnego Boga.

Choć stał spokojny, cichy, niewzruszony,
Jakby blask chwały ła w oku zaświecił;
Tylko natrętniej potrząsnął skarbony
I rzekł: „to dla mnie panie! cóż dla dzieci“?

Cnota tak wzniosła godny tryumf bierze,
Bo litość serca rozbiera nieczułe,
A złoto czartu niesione w ofierze
Idzie w ubóstwa i nędzy szkatułę.
O! jeślim kogo tak prostemi słowy
Wzruszyć nie zdołał, niech pójdzie, przebieży
Dzieciątka Jezus w Warszawie budowy,
A uczci męża i w cnotę uwierzy. *J. U. Niemcewicz.*

58. TRZEJ KRÓLOWIE.

Szli przez pustynie, przez stepy bez końca,
Krwia znacząc często ślady na kamieniu,
Wkoło nich pustka w grobowem milczeniu,
A żar nad nimi libijskiego słońca.
A stepy dzikie, a niebios skwarne,
I nigdzie źródła, w któregoby wodzie
Mogli pragnienie ugasić pożarne
I nigdzie palmy, gdzieby spocząć w chłodzie.
Czasem im drogę huragan zaskoczy,
I chciwy pastwy ruchomy grobowiec
Jak wąż piaszczystym kłębem ich otoczy;
Czasem znów hyena lub szakał wędrowiec
Zawywszy z głodu w tej pustynnej ciszy
Chwilę pielgrzymom zdala towarzyszy;
A czasem majak zabłąśnie w oddali,
Wabiąc znużonych oazą uroczą;
Ale pielgrzymi z swej drogi nie zboczą,
Tylko w milczeniu ciągle idą dalej,
A ponad nimi gwiazda wielka biegnie
Jakby przewodnik Boży — ta ich strzegnie.

*

Po ojcach wzięli prorocze podanie,
Że kiedyś świata zabłąśnie zbawienie
I że się „Słowo wieczne“ ciałem stanie,
I światło prawdy nocy zwalczy cienie.
Że gwiazda wielka na niebo wybiegnie
I o spełnieniu tych dni ich ostrzegnie.
Więc za tą gwiazdą mimo słońca skwary
Spieszą wytrwali, ufni, pełni wiary;

Nadzieja tęskne im rozjaśnia twarze,
A wzięli z sobą w drogę skarb bogaty,
Aby go złożyć Wcielonemu w darze —
Skarb miwszy Panu od perł Guzaraty:

Kadzidło modlitw i miłości myrrę

I serca złote, piastowskie a szczere.

Tak jadąc dzikie minęli pustynie

I weszli w ziemię, która miodem płynie,

Więc idą pytać się w stołeczne grody:

„Gdzie Ów, którego czekają narody“?

Lecz nikt nie wiedział o Nim w dworzan gminie;

Jego tam niemasz! Gwiazda dalej płynie.

Więc znów pielgrzymie kije wzięli w ręce;

Idą w swą gwiazdę wpatrzeni oczyma,

Aż wtem się ona w błękitach zatrzyma

I przy ubogiej stanęli stajence.

A mieli oni serca takie lasze

I takie wierne, tak miłośne dusze,

Że ufni w szopy wstąpili poddasze

Wyroki Pańskie w rzewnej wielbiąc skrusze.

W żłóbku na sianie, w tym przytułku nędzy

Spoczywa dziecię na świeżystej przędzy,

I śpiące słodko do Tej się uśmiecha,

Co przy Niem klęczy spokojna i cicha.

Więc zapatrzeni w tę dziecinę Bożą,

Która w tej chwili z uśpienia ocknięta

Różane do nich wyciąga rączęta,

Klękawszy mędrce w proch swe czoła korzą.

A przez szczeliny strzechy snop promieni

Nad ich czołami zapalił wschód słońca,

I w blaskach jego stoją przebóstwieni

Oni, co wytrwać umieli do końca.

*

O Panie Boże! I my Twoi wierni

Za Twoją gwiazdą, za Twoim aniołem

Krwawy ślad znacznym wśród głogów i cierni,

A niema palmy, pod którejby czołem

Można wypocząć i krynicy niema,

Gdzieby ugasić pragnienie pielgrzyma.

I nam huragan skwarny czoło pali,
I na nas stada czyhają szakali,
Lecz wierzym Panie, że jak królów wschodu
Nas przeprowadzisz przez pustyn bezdroże;
Lecz kiedyż błysnie dla mego narodu
Betlejemskiego dnia różane zorze?

Włodź. Zagórski.

59. MAGDALENA.

„O nie patrz na mnie! Jam pełna lęku...
Z amforą wonnych olejków w rękę
Idę pomazać Twe stopy znojne;
Niosę im nardu wonie upojne,
Żar pocałunków i łez mych strugi,
I klęcząc, warkocz rozplatom długi,
I z stóp Twych kornie biorę na włosy
Łez moich zdroje i oliw rosy.
„O nie patrz na mnie! Długom czekała,
Długo promienna byłem i biała...
Lecz teraz odwróć Twe słodkie oczy,
Bo trąd występku ciało me toczy.
W proch mi skroń zdeptaj stopy Twojemi,
Bom najgrzeszniesza między grzesznemi.
Bom jako owa oblubienica,
Co w snach już widząc miłego lica,
W przededniu jasnym dnia godowego,
Zbiegłszy z wyżyny pałacu swego,
Na żer służalczym pachółom dała
Królewską krasę swojego ciała...
„Lecz nie odpychaj! Jam Twoje ręce
W snach widywała i w przeczuc męce,
I drząc w brutalnych ramion oplocie
Duszę miewałam w łzach i tęsknocie.

*

Wiem — przyjdą inne. Już się wybiela
Straż najprzedniejsza cór Izraela.
Nie mnie iść z niemi! Po wieczne czasy
Popiół posypię na raj mej krasy,
I w ślad stóp Twoich pójdę pokutna,
Jako służebna cicha i smutna.

Oto patrz rabbi! ja w prochu leżę;
Pójdę za Tobą, bo w Ciebie wierzę
I kładę usta i włosy moje
Pod okurzonych stóp Twoich znoje.“

*

„— Wstań od stóp moich! Zmazan grzech ciała,
Boś mnie nad wszystko umiłowała;
Idź i oleje zachowaj wonne
Na namaszczenie dla mnie pozgonne.“ *K. Zawistowska.*

60. MARYA MAGDALENA.

Odepchnęli biedną bez nadziei.
Ani wiedząc, kędy zwrócić kroki,
Szła jak sarna osaczona w kniei;
Wokół serca twardsze od opoki,
Przed nią hańba i żal bez nadziei.
Więc szła światem szukać zapomnienia,
Przed świętoszków śmiechem uchodząca,
Uchodząca przed głosem sumienia;
Lecz śmiech ludzki ścigał ją bez końca
I ścigały nieszczęsną — wspomnienia!
Niepamięci obietnicą wabi
Grób już nędzną, aż nagle zatętni
Wieść po kraju o „litośnym rabbi“,
Który wołał: „pójdźcie do mnie słabi!
Pójdźcie do mnie! pocieszę was smętni“!
Jest więc jeszcze, jest nadzieja dla niej!
Jest litośne serce, co pokutną
Nie odtrąci, szyderstwem nie zrani,
Jest dłoń święta, dłoń co wesprze smutną.
O radości! Jest nadzieja dla niej.
Ach! przed stopy Jego się ukorzyć
I wypłakać we łzach swoją duszę!
Ach! przed „dobrym rabbim“ tym otworzyć
Bólów tajnie, ducha obmyć w skrusze.
Ach! zapłakać, zapłakać to ożyć!
Ni ją straszy więcej niegodziwa
Wrzawa wzgardy ciągle za nią grzmiąca;
Bo potężnie już pierś jej rozrywa
Myśl, że padnie przed Tym Mistrzem drżąca



I zapłaczę, zapłaczę szczęśliwa.
Więc pobiegła podobna do łani,
Gdy spragniona do wód żywych spieszę,
Szukać tego, co właśnie w Betanii
Miłosierdzia zakon głosił rzeszy.
I jak ptaszę ranne łowca grotem
Padła korna, drżąca, we łzach cała
U stóp „Rabbi dobrego“ a potem
W wonnych maściach nogi Mu skąpała
I otarła je swych włosów splotem.
U stóp Mistrza płonąca miłością
Trwała, czerpiąc słów Jego otuchy,
Od ofiary tej i od tej skruchy
Dom się cały napęłnił wonnością.
I rzekł Judasz, ów co był złodziejem:
„Uczyniła ujmę snąc mizernym,
Kąpiąc nogi Mistrza tym olejem.“
A to rzekł nie duchem miłosiernym,
Lecz że nosił trzos i był — złodziejem.
I jął gromić biedną głosem srogim:
„Wždy rozrzutność twoja oczywista!
Złeś tym skarbem szafowała drogim;
Sprzedać było go za groszy trzysta
I pieniądze te rozdać ubogim.“
Tedy rzecze Chrystus litościwie:
„Przecż ją trapisz słowami niechęci
I uczynek jej sądzisz skwapliwie?
Wszak zrobiła to dla mej pamięci,
A zrobiła dobrze i godziwie.
I zaprawdę mówię wam, że wszędzie,
Kędy w świecie będzie powiadanem
Ewangelii mej błogie orędzie,
Wszędzie tam jej imię będzie znanem
I ofiara jej sławiona będzie.“
Tedy odszedł Judasz zagniewany
Słowem Mistrza, do ludu zwierzchników,
By Go wydać i dały kapłany
Judaszowi trzydzieści srebrników,
Krwi zapłatę i Mistrz był pojmany.

I cierniami skronie Mu zwieńczono,
I na krzyżu potem Go rozpięto,
I przebito włócznią Jego łono,
I w kamiennym grobie Go zamknięto,
A przy grobie straże postawiono.
Ale śmierć nie miała nad nim mocy,
I wstał z martwych w majestacie chwały,
Jako o Nim pisali prorocy,
Niema bowiem śmierć nad Prawdą mocy.
A gdy przyszła nad grób Jego smutna
Ta, co maścią nogi Mu kąpała,
Płacząc że Go wzięła śmierć okrutna,
Pierwsza chwałę Jego oglądała,
Ta miłością płonąca, rozrzutna!

W. Zagórski.

61. GOŁĄBKA NOEGO.

Na falach potopowych arka się kołysze,
A w niej ludzi i zwierząt zamknięte zarody;
Już opadać zaczęły światoburcze wody,
Co gwar ziemski zmieniły na cmentarną ciszę.

Cóż to z arki wylata na świata przestwory?
To ptak ręką Noego z arki wypuszczony!
Lecz patrzcie! wraca rychło za gniazdem stęskniony;
Snać mu wstrętne są z ziemi dymiące fetory.

Drugi raz puszcza Noe na zwiady ptaszynę,
— Wraca jeszcze do arki. Puszcza ją raz trzeci;
Lecz tym razem gołąbka bezpowrotnie leci.

I tyś duszo wzlatała niegdyś na wyżynę
Wiary, tej arki Bożej na modlitwy skrzydłach,
Czemuż dziś biedna grzęzniesz w ziemskich uciech siłach?

Ks. M. Jerz.

62. NIE ROZUMIĘ.

Dokąd świat pędzi i czego on szuka,
Jeżeli Boga nie zna i nie widzi?
Na co się przyda praca i nauka,
Jeśli ze Stwórcy i praw Jego sztydzi?
Gdzie znajdzie serce pociechę w cierpieniu,
Jeśli od Boga ciągle się oddala?

Gdzież spocznie rozum w bolesnem zwątpieniu,
Jeśli z niewiary butnie się przechwala?

Lub w czyje imię zażąda ofiary
I poświęcenia dla dobra ludzkości?
I jakim prawem śmie wymierzać kary,
Jeśli w człowieku duch zwierzęcy gości?

O ciemni mędracy! o ludzie bez serca!
O burzyciele najświętszych ołtarzy!
Každy z was ducha własnego morderca,
I najnędzniejszy ze ziemskich nędzarzy.

Ks. M. Jerz.

63. SURSUM CORDA.

Jest myśl przedwieczna, co ogarnia światy,
Pochodnią prawdy w ciemnościach się pali;
Jest wieczne prawo, co przed sądu kraty
Stawia zdeptanych i tych, co deptali —
Jest dłoń wszechmocna, co w burzach przygody
Dzierży niezłomnie ster u dziejów statku;
Jest Bóg, co wznosi swą ręką narody,
Który je zniża i dźwiga z upadku.

Szalone karły! nadęte pyszałki!
Wy co tytanów miewacie zachcianki,
Zgłuszycież prawo hardemi przechwałki?
Zaćmicież prawdę kłamliwemi bańki?
Zdołacież w dziejów niewstrzymanym pędzie
Sięgnąć w przeznaczeń wirujące sprychy?
Szaleni! wamże z Bogiem stawać w rządzie?
Wam — synom prochu, nicestwa i pychy?

Bądźmy spokojni, cierpliwi i wierni,
W nieszczęściu mężni, wśród powodzeń skromni,
Stateczni w celach, w ofiarach bezmierni,
Nadzieją silni, jednością niezłomni;
Bądźmy żarliwi, gdy chłody nas studzą,
Gdy lód nas ziębi bezdusznego świata,
Bądźmy wytrwali, gdy klęski nas trudzą,
Bo los cierniami wawrzyny przeplata.

Bądźmy jak cicha, pracowita pszczoła,
Co ul napęlnia, choć znosi powoli;

Burzom niezłękłe przeciwstawmy czoła,
I pierś hartowną w wiekowej niewoli.
A Ten, co naszym praojcom i dziadom
Dzieł wielkich w łasce pozwolił dokonać,
On nas na pastwę nie wyda sąsiadom,
W żywota pełni nie każe nam konać.
O nie! ty w mękach nie skonasz narodzić!
Przyjdzie dzień wielki twego z krzyża zdjęcia,
Dzień odrodzenia w braterstwie, swobodzie,
Dzień nowej ery, wolności poczęcia.
O tym dniu wielkim, łask i pojednania,
O tej przez wieszczów zwiastowanej dobie
Błogie się ludom widzenie odsłania,
I swego zbawcę przeczuwają w tobie.
O tak! ty z łoża mąk twych i boleści
Wstanieś wskrzeszony narodów Łazarzu,
I dzień ten wielkim świętem się obwieści,
I świat ofiary złoży na ołtarzu;
I zniknie wtedy ta piekielna zmora,
Co pierś narodów uciskiem przygniata,
I twoja wiara, twa miłość, pokora
Staną się szczytnym przykładem dla świata.

K. Ujejski.

64. LIST ABGARA, KRÓLA EDESSY DO CHRYSTUSA.

Abgar z Edessy, król Mezopotamii
Śle pozdrowienie dla Galilejczyka,
A list ten pisać oblewa go łzami
I do Judei śle przez powiernika,
Który go w chustę jedwabną owinie
I nieść na sercu będzie, iż nie zginie.
Przyszła tu do nas ta wieść, że w Judei
Wielki się lekarz objawił wśród ludu;
Więc drżący jestem i pełen nadziei,
I czekający jestem Twego cudu,
Jest bowiem powieść tajemna a błoga,
Żeś Ty jest synem wszechmocnego Boga.
Lecz ja chociem król, w nędzy wielkiej żyję,
A drwal, którego topór grzmi po lesie,

I ten kamieniarz, co w głąz twardy bije,
I najuboższy żebrak w mej Edessie
Szczeńliwszy dzień ma niż ja i noc cichszą,
Kiedy mnie bóle i jęki rozwichrzą.

Czarny ja jestem, spalony od słońca,
Lecz mnie obsypał trąd biały jak rosy,
Kiedy po wzgórzach od końca do końca
Perły rozsnują poranne niebiosy;
Czarny ja jestem, spalony od słońca,
Lecz miłościwie mojego przyjm gońca.

Trzeci raz pełnia w dolinach się bieli,
Trzeci raz księżyc sierp na górach kładzie,
Jak powalony na mojej pościeli
Berła nie imam i nie siadam w radzie.
Trzeci raz miesiąc patrzy na mnie cichy,
Kiedy się wiję tak, jak robak lichy.

Dworzanie moi, chociaż się przybliżą,
Z oczu im widzę, że truchleją z trwogi,
I tylko wierne psy moje mi liżą
Zeskorupiałe, w ranach żywych nogi...
Nawet kochanie moje mnie unika,
Więc ślę do Ciebie mojego wiernika.

I tu w Edessie mędrce w górach siedzą
I gwiazdy mierzą od nocy do nocy,
Lecz na mą nędzę sposobu nie wiedzą,
Dużo mądrości w nich, a mało mocy.
O Tobie wieść jest, żeś prosty i cichy,
A siłę wielką masz, bo nie masz pychy.

Ktoby więc dał mi, iżbym na tym brzegu
Oglądać mógł Cię oczyma własnemi,
A iżbyś z trądu omiotł mnie, jak z śniegu
Wiośniany powiew omiata łan ziemi;
Iżbyś mi słońcem był, co suszy rosy,
Choć mówią, żeś jest ubogi i bosy.

I ktoby dał mi, bym powstać mógł z łoża,
I dać się ponieść mym sługom do Ciebie!
Bo Cię tak czuję, jak gdybyś wskroś morza
Chodzić mógł, z toni ratując w potrzebie,

I tak Cię czuję, jak gdybyś z powicia
Żgła śmiertelnego mógł wskrzeszać do życia.
Ja wiem, że Ty masz ręce mocne, czyste,
Że się zlitujesz, że zleczysz mnie Chryste.

Cokolwiek każesz, rad wszystko uczynię,
I gdybyś żądał najmilszej mi głowy,
I gdybyś kazał iść w dziką pustynię,
I gdybyś pragnął królestwa połowy,
Dam, a dłużnikiem Ci zostanę do końca,
Król trądem biały, a czarny od słońca.

Ale iż mówią, że matka Twa przędzie
Wełnę, że żyje z niespania i pracy,
Że ani siewasz, ni kopiesz w Twej grzędzie,
A gniazda nie masz, choć mają je ptacy,
I nie masz, gdziebyś przychylił swej głowy,
Choć liszka jamę ma i zwier borowy —

Przeto się w myślach i gubię i ważę,
Czembym się z Tobą podzielił jak z bratem —
I moim pięciu wielbłodom nieść każę
Juki z bisiozem i juki z bławatem,
A zaś każdemu przydawam do garbu
Skrzynkę cedrową i sporo w niej skarbu.

Więc Ci się moje uniżę wielbłądy
Hołd Ci niosące ze złota i srebra,
A Ty mnie ratuj i zmyj ze mnie trądy,
I zamknij rany, co toczą mi żebra;
A wiem, że zrobisz to nie darom gwoli,
Lecz że Cię ludzki ból jak własny boli.

I o to błagam, byś piórko wziął w ręce,
Z onych skowronków, co lecą w lazury,
Zgubione w słońcu i w własnej piosence,
I słówko skreślił i przysłał tu w góry ...
Iżbym Twe pismo na sercu położył,
I dyszał mocą Twoją i tak ożył.

A teraz list ten mój obłany łzami,
Co z oczu lecą, jak deszcze rzęsiste,
Abgar z Edessy, król Mezopotamii,
Razem z mą duszą do Ciebie ślę Chryste!

I pozdrowienie świętemu Judei
Dawam i cudu czekam drząc z nadziei. *M. Konopnicka.*

65. DWA ANIOŁY.

Dwa anioły spotkały się w locie
Ponad ziemią, wśród błękitnych mórz:
Jeden płynął w purpurze i złocie,
Miał wejrzenie jakby rannych zórz;
 Drugi w czarnych aksamitach tonął,
 Łez brylantem świecił jego wzrok,
 A na głowie wieniec z gwiazd mu płonął
 I rozjaśniał nieskończony mrok.
„Wracam z ziemi — rzekł pierwszy z aniołów —
Gdziem w ogrodzie życia kwiaty siał,
Rozdmuchiwał płomienie z popiołów
I przyspieszał nowy rozkwit ciał.
 Tam widziałem w ciemnej nieszczęście nocy
 Dwóch serc czystych krwawy z losem bój,
 Dwojga istot gorzki ból, sierocy,
 Ich samotny, ciężki życia znój.
Więc zbliżyłem dwie niedole z sobą
I miłości owiałem je tchem...
A z dwóch smutków nad dawną żałobą
Szczęście rajskim wykwitnęło snem.“
 — „Ja — rzekł drugi w gwiazdzistej koronie —
 Wracam także z owych ziemskich pól,
 Gdzie na chorych sercach kładłem dłonie
 I na zawsze koilem ich ból.
Tam spotkałem pomiędzy innemi
Jedną duszę szlachetną bez plam —
Pokochałem tego syna ziemi,
Co pięknością dorównywał nam.
 Lecz dojrzałem, że w żywota męcę
 Zaczął chwiać się ... rdzy dostrzegłem ślad,
 I strwożony wyciągnąłem ręce,
 By padając nie poplamił szat.
I miłością prowadzony czystą,
Jak najciszej zbliżyłem się doń;
Zarzuciłem zasłonę gwiazdzistą
I na sercu położyłem dłoń.

W mych objęciach on teraz bezpieczny,
Bo już władzy niema nad nim czas —
I zostanie w swej piękności wiecznej
Nie dotknięty żadną z ziemskich skaz.“ *A. Asnyk.*

66. ANIOŁ DZIEJOWY.

Z koroną błyskawic i lilij u czoła
Owiany purpurą światłości
Duch Boży zlatywał i skrzydła anioła
Roztoczył nad dzieje ludzkości.
Wtem poczty chmur czarnych drząc trwogą i gniewem
Zerwały się wstrzymać lot jego,
Lecz anioł zbawienia szat jasnych powiewem
Rozpędził chór pana ciemnego.
A wtedy duch piekieł płomieniem i stałą
W pierś bluznął duchowi jasności;
Naprawdę! archanioł oblany krwi falą
Piękniejszym się wydał ludzkości.
W rozpacz zły duchy rozdarły pierś ziemi
I wszystkie jej skarby kamienne
I złoto i srebro garściami brudnemi
W oblicze cisnęły promienne.
On wzbił się, lecz w silne chwyciwszy ramiona
U tronu Bożego krzyż Pański,
Za chwilę znów zleci i dzieła dokona
I hufiec rozgromi szatański.

Leonard Sowiński.

67. DO ANIOŁA STRÓŻA.

O mój aniele! ty rękę daj przez łzy i mękę, przez ciemny kraj;
Do jasnych źródeł ty mnie doprowadź, racz się zlitować!
To com ukochał, com tyle czcił, zdeptane w pyłe padło bez sił.
Rozpacz i hańbę widząc po drodze, stanąłem w trwodze.
Serce me zwiędło jak marny liść, wśród czarnej nocy nie wiem, gdzie
iść;
Nad przepaściami muszę nocować, więc ty mnie prowadź. *Asnyk.*

68. ANIOŁ STRÓŻ.

Gdym mając lat dwanaście w ogródku siedziała,
Wokoło mnie kwitnące grusze i jabłonie

Swoje zachwycające rozlewały wonie,
Wiosna w całym uroku swych wdzięków jaśniała.
Jakiś głos dziwnie słodki mówił do mej duszy,
Że przebiegły mnie dreszcze szczęścia nieznanego;
Nie był to głos człowieka, ni dziecka małego,
Nie był to wiatr, ni dzwonek, ani róg pastuszy.
Święty aniele stróžu! ja wiem, co to było;
To twe serce do mego serca już mówiło.

Później kiedy mój miły musiał się oddalić,
Po tych chwilach rozkosznych zwierzeń i marzenia,
Gdy wybiła godzina smutna rozłączenia,
Gdy oczy chciały płakać, a usta się żalić,
Głos znajomy złagodził gorycz mej żalości
I przeniknął do głębi serca zbolalego;
Lecz to nie było echo głosu kochanego,
Ni ptaszek zawodzący piosenkę miłości.
Święty aniele stróžu! ja wiem co to było;
To twoje serce jeszcze do mego mówiło.

Gdym będąc młodą żoną i matką szczęśliwą,
Zgromadziła me skarby pod cieniem swej strzechy,
I doznawałam matek najmiłszej pociechy,
Patrząc na bawiącą się dziatwę urodziwą,
Głos w mem wnętrzu odbił się radosny, niepewny;
Nie był to ni głos ptaszka, ni koguta pianie,
Ni zbierających grzyby po lesie hukanie,
Ni topoli rosnących przed chatą szum rzewny.
Święty aniele stróžu! ja wiem co to było;
To twoje serce z mojem sercem się cieszyło.

Teraz jestem samotną staruszką kaszlącą;
Z westchnieniem spać się kładę, z westchnieniem się budzę,
Pilnuję cudzej trzody, bawię dzieci cudze,
U obcego ogniska grzeję rękę drżącą,
Jednakże głos wewnętrzny ciągle się odzywa.
Nie jestto głos uroczy dni moich poranka,
Ni drogi głos zgasłego męża i kochanka;
A więc któż mnie pociesza, mówi ze mną, śpiewa?
Święty aniele stróžu! ja to odgaduję;
To twe serce nad mojem sercem się lituje.

K. Janikowska.

69. KOŚCIÓŁEK WIEJSKI.

Jakież tu wdzięczne wita mnie ustronie!
Wśród lasu łąka, przez łąkę rzeczulka,
Wzgórek lipami wieńczone ma skronie,
Nad wieńcem liści błyszczący krzyż kościółka.

Tutaj konają świata dźwięki próżne,
Jakoś na duszy ochoczo i lekko;
Szały namiętne, zapędy podróże
Zostańcie za mną daleko, daleko!

Aż wtem wśród wiernych zagrzmał hymn niedzielny,
Ja głos mój łączę z tych prostaczków pieniem.

„O święty Boże! święty, nieśmiertelny
Zmiłuj się“... Łzy mi pociekły strumieniem.

O! bo lat bardzo upłynęło wiele,
Jak ucho moje tych pień nie słyszało,
Z ust mych współbraci i w takim kościele;
Młodszem wspomnieniem serce zapłakało.

Bo któż bez żalu może w przeszłość patrzeć?

Któż wolen cierpień goryczy tajemnych?

W obliczu Pana ktoby nie chciał zatrzeć

Łzami na karcie życia rysów ciemnych?

To Pan przemówił do mnie w owym śpiewie

Wiarą, nadzieją i miłości mocą...

L. Siemieński.

70. KOŚCIÓŁEK WIEJSKI.

Nasz kościółek pośród wioski, o prawdziwy to dom Boski!

Jest to dzieło naszych dziadów; i oni się tu modlili,

I niemało nam przykładów pobożności zostawili.

O widok to sercu drogi! tu bogaty i ubogi

W jednej ławce siedzą razem jak jednego Boga dzieci,

I przed tym samym obrazem, co go ręka prosta kwieci,

A Bóg miłem patrzy okiem i cieszy się tym widokiem.

Ten kościółek pod lipami tak, jakby się rodził z nami;

Z niego nieraz w złej godzinie pociecha nam do serc płynie.

A choć zadzwoni w żałobie: „co mnie dzisiaj, jutro tobie“!

To głos drugi za nim leci: „do Ojca idziecie dzieci“!

Przestój jeszcze lat tu wiele, a gdy klęski nam zagrożą,

Gdy zniknie serca wesele, zwołaj lud w twe święte progi,
Niech pobożnie wobec Boga pośród różnych nieszczęść trwogi
Tu głęboko się ukorzy, w Panu ufność swą położy. X.

71. KOŚCIÓŁEK WIEJSKI.

Na wzgórzu się bieli kościółek wioskowy
W lip starych zieleni ukryty,
A nad nim w słoneczny poranek majowy
Pogodne jaśnieją błękity.
Wystrzela wieżyczka wśród gęstych konarów
Uciekać chcąc (zda się) od ziemi;
A niżej zielony rozłożył się parów
Z wieśniaków chatami cichemi.
I patrzy kościółek na wioskę tę lichą
Na każdą lepiankę i chatkę,
I „Boże błogosław“! powtarza on cicho
„Błogosław wieśniaczą gromadkę“.
A gdy przyjdzie wieczór, rozbrzmiewa dźwięk srebrny,
Odzywa się dzwonek na wieży —
I spływa na ziemię ze sfery podniebnej
Na łąki, na pola w dal bieży.
Gdy na „Anioł Pański“ głos dzwonka powionie,
Na łany stojące w łzach rosy,
To wilżą się oczy i chylą się skronie,
I leci modlitwa w niebiosy. Or-Ot.

72. KOŚCIÓŁEK WIEJSKI.

Nad łanem żyta zawisnął skowronek,
Na mszę poranną woła mały dzwonek;
Jakaś zagroda, plebania i szkółka
I stare drzewa dokoła kościółka.
Odgłos organów miesza się do dzwonka ...
Do Matki Boskiej kończy się koronka,
A jak do ula ciągnie z pola pszczoła,
Tak rzesza ludzi ciągnie do kościoła.
Po prawej ręce fundator kościoła
Legł na grobowcu, a od jego czoła
Świeci mu męstwo, świeci bojaźń Boga,
Tak śpi snem wiecznym u Pańskiego proga.
Znać, że był z męstwem za życia w przymierzu:
Bułat w prawicy, a piersi w pancerzu.

Spoczął poważnie — klejnot koło zbroi,
Krucyfiks w głowach, niżej napis stoi:
„Powstanę wtedy, gdy mnie będziesz budził;
Teraz chcę spocząć, bom się bardzo strudził.“

Jakąż to pracę miałeś za żywota,
Pytam napisu, a napis powiada:
„Z królem Stefanem wiodła mnie ochota,
A wierna była i ręka i rada...“

Po drugiej stronie poważna matrona
W stroju zakonnym — to rycerza żona —
Także z szwedzkiego wykuta marmuru
Uklęka z dziatwą do jednego chóru.
Za nią trzy córki i synów dziesięciu.
Córy pokornie k' modłom ułożone,
A syny szablę wynieśli ku cięciu,
Bo snąć gotowi na wiary obronę.

Święconą wodę podano u progu,
Robię znak krzyża, a chwała bądź Bogu!
Wchodzę — na przodzie klęczą rzędem dziatki
Z książkami — modlą się, za niemi matki.
W ławkach zaś siedzi coś z waszecia sznurem,
A starzy kmiecie zasiedli pod chórem.

W kościółku pięknie i miło, jak w raju,
Bo pełno kwiatów i świeżego maju.
Stara chrzcielnica stoi na uboczu;
W ołtarzu obraz Najświętszej Panienki
Ciemnem się licem z pod zasłony mroczy,
A błyszczą tylko złociste sukienki.
A stóp Jej leżą z świeżych kwiatów wianki,
A jakie piękne, kosztowne firanki!
A ten pas słucki dał ktoś na ofiarę,
Który miał prostą i głęboką wiarę,
I Bóg nagroził; bo to u tych pasów
Wisiła szabla, co za dawnych czasów
Broniła wiary.

Dziś jak na wspomnienie,
Tylko już kapłan lity pas przywdziewa
Na wielkie święto, kiedy wystawienie
Przenajświętszego Sakramentu bywa,

I to na swojej poświęcanej szacie,
Piastrując Boga w Jego majestacie.
Po suplikacjach z wiejskiego kościołka
Lud się rozbieżał w pola jako pszczołka. *W. Pol.*

73. ŚWIECZNIKI CHRZEŚCIJAŃSTWA.

(Z powodu obrazu H. Siemiradzkiego.)

Oto jest Rzym cesarów na szczycie swej chwały!
Potężny władca świata, dumny, okazały.
Greckie dłuto w posągów go przystraja krocie;
Płoną kadzidła Tyru na Ofiru złocie.
Błyszczą się różnowzore Sydonu makaty
Pod ulewnym potopem pereł z Guzaraty.
Iberya śle mu złoto, kryształowe czary
Fenicya, Syrakuz a swe boskie nektary,
Indye swoją słońsiową kość, Swewów wybrzeże
Bursztyny, a Kerassos swe owoce świeże.
Nubia, Libya, Germania, Gallia niewolników,
Ateny swych sofistów, poetów, muzyków;
Świat cały spieszy złożyć dumnej świata pani
Romie, miastu cesarów bogactwa swe w dani
I droższe ponad wszystkie skarby krasawice,
Których uśmiech czaruje i pałą żrenice,
A pocałunek boską napawa rozkoszą,
A uściski namiętne w niebios a unoszą.
Wśród półnagich bachantek z czarą wina w dłoni
Senatorowie w wieńcach róż z Paestum na skroni,
Rzekłbyś rój korybantów pijanych lub histrjonów
— To potomkowie Brutów, Grachów i Scypionów!
Ci których ojców zwano „królów zgromadzeniem“,
Pijani rozbrat wzięwszy z wstydem i sumieniem,
Przyklaskują szalonemu wybrykom cesar a.
„Patria“? — dźwięk tylko próżny; „libertas“? czczy mara!
„Jus“, „virtus“ marne słowa! silni słabszych gniotą;
Dziś użycie jest wiarą, rozpusta jest cnotą,
A prawem jest tyrana tylko woła święta,
Który rozkładał żądze ciał, a duchy pęta,
I odarłszy z swobody lud, dumnie mu ciska
Jak głodnemu szczeniściu kość — „chleb i igrzyska“!

Tłum rozkoszą pijany okrzyk grzmiący wznosi:
„Evoe Dionyzos“! chór poetów głosi
Łaskawość rządów pana, co hojnie otwiera
Źródła łask swych za wzorem Bachusa-Sotera.
„I jestże co nad falern z piwnicy cesarów,
Co na dnie naszych skrzy się rozkosznie puharów?
Nad łakocie Nerona stołu i bakalie?
Nad cyrkowe igrzyska i nad bachanalie?
Nad oczy naszych niewiast aż łzawe rozkoszą?
Nad te piersi, co burzą żądry się podnoszą?
Nad te usta, co same całunków się proszą“?

„Jest“! — odpowiada chrześcijan drużyna — jest wiara,
Jest miłość, jest nadzieja, jest serca ofiara!
Jest prawda, która słońcem zabłyśnie dla świata!
Jest braterstwo, co w każdym człeku widzi brata.
Jest wolność, co urąga gwałtom i przemocy;
Jest sprawiedliwość, gwiazda przewodnia wśród nocy.
Jest duch ludzki, co gnieździ się tęsknotą w niebie;
Jest w człowieku duch boski, jest zaparcie siebie.
Jest ducha panowanie nad ciałem, jest męstwo;
Jest bujne ziarno ofiar, a przy nich — zwycięstwo!“

I pobladł dumny cesar na swojej stolicy,
I urwali swą piosnkę pijani biesiadnicy,
Przerażeni śmiałością; wytrzeźwiona tłuszcza
Czary do ust niesione z drżących rąk wypuszcza,
A mściwy tyran woła: „na śmierć chrześcijanie!
Chcieli światu przyświecać, więc niechaj się stanie!
Wszak bluźnili rozkoszy, niechże za tę zbrodnię,
Zuchwalce ci zaświecą nam jako pochodnie“!

I stało się jak kazał. Męczenników ciała
Spłonęły jak pochodnie, lecz myśl ich przetrwała.
Rzucone ziarno ofiar nie ginie, lecz wschodzi;
Bujnie się pleni prawda, która świat odrodzi.
Patrz! oto z łzawem okiem tam, zakuty w zbroi
Gładyator zapatrzony w te pochodnie stoi.
Może już tych świeczników palących się blaski
Oświeciły mu duszę promieniami łaski.
Patrz! obok tanecznica z lirą Feba w rękę
Wpatruje się w tych ludzi, ginących bez jęku

Za prawdę, co świat pragnie odrodzić miłością;
Ona już chrześcijanką stała się — litością!
Ci dwoje, to rzucone przez „pochodnie“ ziarna;
A więc ofiara żadna nie jest w świecie marna!
Daremnie oczy zamknąć sili się świat stary;
Darmo się w swej wściekłości miotają cezary,
Kusząc się ludzkość gwałtu skrępować łańcuchem.
Do was należy przyszłość o święte ofiary,
Bo zwycięża ten zawsze, kto jest wyższy duchem.
Włodz. Zagórski.

74. PRAWDA W KOŃCU ZWYCIĘŻY.

... Kiedy na Golgocie
Okrutną śmiercią, oplwany, w sromocie
Chrystus na krzyżu umierał, a wierni
Go odstąpili prawie, wówczas z czerni
Żydostwa — czerni plugawej i dzikiej
I z ust żołdactwa padały okrzyki:
„Gdzież twe królestwo? gdzież jest twoje dzieło“?
Lecz niezaślugo przerażenie zdjęło
Wrażych bluźnierców: ziemia się kolebie
I ryczą grzmoty, po czerwonym niebie
Błyskawic łańcuch miga, a strach żenie
Ich z Golgoty — to było pierwsze ostrzeżenie.
... Lecz minęła trwoga
Z pierwszym promieniem słonecznym i oto
Oprawcy znowu z piekielną robotą
Z nór swych wypęzli ...
Po złym Herodzie przyszedł Neron krwawy,
A po Golgocie cyrkowe areny ...
Wždy chrześcijanie szli śpiewając treny
Pobożne, na śmierć niezłomnie, wytrwale;
Gdy jednych paszcze chłoneły szakale,
To w katakumbach, to pod ziemią inni
Żyli dla wiary i dzikich Erynji
Moc podsycając, aż przyszła godzina;
Przemoc dojrzała, upadła i sina
Zagłady pomsta upadła na głowy
Tyranów rzymskich ... hej! gdzież purpurowy

Dziś płaszcz Nerona? gdzie dzisiaj cezary?
Gdzie kolosseum dumne jest? — zwaliska!
Gruzy! a w górze nad Rzymem rozbłyska
Krzyż, godło wiary i męczeństwa godło.

Ja mocno wierzę, że zawdy się stanie
Sprawiedliwości zadosyć i zawdy
Przyjdzie na końcu tryumf Bożej prawdy
I wiary świętej... cześć prawdzie, pokorze!
A wiary ciemnym gnębicelom gorze! *Józ. Relidzyński.*

75. CZAS DO BOGA.

Ziemijskim potęgom tylem się nasłużył,
Napalił ofiar z czynów i uniesień!
Jam się mojemu Bogu tak zadłużył,
Jako ten rolnik, gdy nań wczesna jesień
Naraz uderzy, a pole odłogiem...
Czas było z ojców połączyć się Bogiem.

W strasznych ciemnościach długo się chadzało,
A choć wśród cierpień i jęku rozpaczy
Na promień łaski człek baczył tak mało,
Tak bezrozumnie dufał w szal junaczy,
Że myślał niebo zwalić pychy rogiem;
Czas było z ojców połączyć się Bogiem.

Drobneż, ach drobne te mędrków rachuby!
Jak pył kurzawy, którą szatan wznieci.
A ta ich wolność, to na dusze śrubby;
W miłości ojca najwolniejsze dzieci,
I głów nie ugną, nie klękną przed wrogiem...
Czas nam, czas bracia połączyć się z Bogiem. *L. Siemieński.*

76. LEGIA TEBAŃSKA.

Zwycięstwo! zwycięstwo! Gall pierzcha w nieładzie
Przed legią rzymską na polu;
I cesar Maksymin już w myśli swej kładzie
Na czoło swe laur w Kapitolu.
I zanim sam wkrótce, jak tuszy i marzy,
Cześć boską od Romy odbierze,
U stopni dla Marsa wzniesionych ołtarzy
Bić woły rozkazał w ofierze.

Lecz cóż to? legija co tryumf odniosła,
Nie łączy się sama do innych;
I stoi jak głazem do ziemi przyrosła
Zdala od obrzędów dziękczynnych.
Zobaczył Maksymin starszyznę przewodnią;
Dał rozkaz — starszyzna jak głucha,
Szyk stoi bez ruchu... o zgrozo! o zbrodni!
Legija cezara nie słucha.
Gniew zawrzał w mocarzu... wtem wódz jej się zbliża
I rzecze: „chcesz prawdy o panie?
Tyś wódz nasz i cesar... lecz Bóg nasz, Bóg krzyża,
My Grecyi syny — Tebanie.
Bóg dał nas w moc twoją i wolę w tem Jego
Szanujem i znosim na ziemi;
Lecz On zakazał czcić Boga cudzego...
Z Nim żyjem i umrzem wolnymi.
„Ha! śmierć więc wam wszystkim“! I na głos tyrana
Gromadzi się tłuszcza siepacza
Zawiścią palona, wściekłością targana
Skazanych na zgubę otacza.
Lecz od ostrz ich włóczni pół pola się jerzy,
Jak mury szeregi ich tarczy;
Przed ciosem śmiertelnym, co zewsząd w nich mierzy,
Czyż sił im na opór nie starczy?
I tysiąc serc mężnych w szeregach pogańskich
Na hasło ich tylko drżąc czeka,
By stanąć w obronie — nie praw chrześcijańskich,
Lecz swobód i prawa człowieka.
I Wiktor Rzymianin na świetnym rydwanie
Przybieżał i woła: „o Grecy!
Kto prawy syn Romy, za wami dziś stanie;
Więc naprzód! wy piersi, my plecy“.
A na to wódz legii: „nie nasza to droga,
Nie siłą ludzkiego oręża,
Lecz czystą ofiarą za prawdę, dla Boga
Duch Boży przez ludzi zwycięża.“
Wtem zabrzmiał znak straszny i katów okrzyki,
I wpadli... Tebanie w tej chwili

Zrobiwszy znak krzyża rozwarli swe szyki
I oręż na ziemię rzucili.
I wszyscy, czy który pierś swoją odsłania,
Czy słabszy, co w żalu i skrusze
W modlitwie sił szuka na chwilę skonania,
Tak chętnie oddali swe dusze.
I widział Rzymianin i poczuł sam w sobie
Moc prawdy i krzyża zwycięstwo;
Uwierzył i wyznał i dotrwał w tej próbie,
I z Greki podzielił męczeństwo.
Poganie szydzili z słabości swych wrogów,
Maksymin się cieszył z ich zgonu;
Ci widzą w nim pomstę i tryumf swych bogów,
On — pewność swej władzy i tronu.
Lecz w niebie Wszechmocny osądził inaczej;
Ta święta pokora ofiary,
Ta krew tylu wiernych pod mieczem siepaczy
Mąk i prób dopełnia snąc miary.
W niewiele lat potem krzyż z nieba widomy
Oświecił pogromcę cesarów;
Konstantyn go zatknął na szczycie wśród Romy
I nad świat wzniosł na ostrzu sztandarów.

A. E. Odyniec.

77. CO JABYM CI CHCIAŁA DAĆ?

Co jabym ci chciała dać? Chciałabym ci dać kochanie
Biały muślin na ubranie;
Wianek z chabru upleciony, krzyż z olszynki wyrzeźbiony
I pierścioneł poświęcony w samej Częstochowie.
Co jabym ci chciała dać? Chciałabym ci dać kochanie
Na co tylko Boga stanie;
Wiarę niczem niewzruszoną, miłość nigdy nie zdradzoną
I szczęśliwość wymarzoną, a trwałą na wieki.
Co jabym ci chciała dać? Chciałabym ci dać kochanie
Na co biedną ziemię stanie;
Śmiech próżności tego świata, pobbżanie za grzech brata
I modlitwę co ulata ku niebu w złej doli. *N. Żmichowska.*

78. NIEDZIELA.

Biją dzwony... trza święcić niedzielę,
Trza iść na mszę, uczcić przykaz Boży...
Biją dzwony... chrzciny czy wesele,
Dni krzyżowe... i serce się trwoży:
Grady... susze... łą i strach się mnoży,
Gdzież obrona, jeśli nie w kościele?
I tłum korny pada na kolana:
„Od powietrza, głodu, ognia, wojny
Chroń nas Ojcze! daj nam czas spokojny“!

J. Kasprowicz.

79. DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIĆ.

Święto niechaj świętem będzie; tak bywało przedtem wszędzie.
Święta przedtem ludzie czcili, a wszystko na czas zrobili,
I ziemia hojnie rodziła, bo pobożność Bogu miła.
Dziś bez ustanku pracuję i dniom świętym nie folguję,
Więc choć niby zarabiamy, ale przecie nic nie mamy.
Albo nas grady porażą, albo zbyt nie deszcze karzą,
Więc złe mamy urodzaje i drogość z tego powstaje.
Pracuj we dnie, pracuj w nocy, próżno bez Bożej pomocy;
Boga dzieci, Boga trzeba, kto chce syt być swego chleba.
Na Niego więc wszystko włożmy a sami sobą nie trwożmy.
Wróć się i dobre lata; jeszcze to nie koniec świata.

Jan Kochanowski.

80. NIEDZIELA.

Skądże dziś człeku tyle swobody, skąd sercom tyle wesela?
Spoczywa stary, spoczywa młody, to Boży dzień jest, niedziela.
Biją na wieżach dzwony spizowe, w kościołach zgodne brzmią głosy,
Człek z prochu ziemi podnosi głowę i rad spogląda w niebiosy.
Dokoła matek garną się dziatki, brat bratu rady udziela;
Rzemieślnik gwarzy w kole czeladki, bo to dzień Boży, niedziela.
Jakże szczęśliwy ten, kto wytrwale tydzień pracował dla ludzi;
Kiedy w niedzielę ku Bożej chwale dzwon na modlitwę go zbudzi.
Ale szczęśliwszy o bracia moi, kto przeżył w trudzie dni wiele,
A jednak śmiało przy krzyżu stoi, Bóg w końcu dał mu niedzielę.
Gdy Chrystus głowę na krzyżu skłania w dzień smutny,
wielkopiątkowy.

Anioł w niedzielę zmartwychpowstania odwala kamień grobowy.
Bracia! pracujmy cierpliwie z Bogiem, Pan wiernym łaski udziela;
Bo życie próbą, grób nieba progiem, a w niebie wieczna niedziela.

A. Pług.

81. SZCZĘŚĆ BOŻE.

Szczęść Boże! o szczęść Boże wam zbożni oracze!
Śródpolną chodzę drogą i wołam: „szczęść Boże“!
Od dawnam już nie widział, jak ziemię się orze,
I nie wiem, kiedy znowu to święto zobaczę.
Szczęść Boże! znojne ręce, o ręce prostacze,
Co ziarno po spulchnionym rzucacie ugorze.
O przyszłość siejby waszej już ja się nie trwożę,
Słoneczny dzień wiosenny odgania rozpaczę.
Niedługo ruń zielona pokryje te płoski,
A potem żar lipcowy przebiegnie łanami,
A potem przyjdą żniwa, słodki lek na troski.

J. Kasprowicz.

82. POKUTA I NADZIEJA PIERWSZYCH RODZICÓW.

Za przestąpienie woli Boga Ojca,
Spożywszy owoc zakazany z drzewa,
Szli precz wygnani za bramy ogrojca
Adam i Ewa.

Stracone szczęście! więc z rozpaczą w duszy
I przeświadczeniem o spełnionej winie,
Szli w nieustannej sumienia katuszy
W dziką pustynię.

Aż przystanęli nad brzegiem ruczaju
Niepewni, kędy dalsze kroki zwrócą;
To tylko jedno wiedzą, że do raju
Więcej nie wrócą.

„Gdzie się podziejem? co się z nami stanie?
I jak tu chleb nasz zdobędziem powszedni“?
Takie wciąż sobie zadają pytanie
Wygnańcy biedni.

Spojrzą za siebie... tam na nieboskłonie
Ostatnim słońca blaskiem ozłocony
We mgłę się chowa, w nocnych mrokach tonie
Raj utracony.

„Ach! gdybyż można powrócić do niego“!
Mówią ku pustkom zdążając skalistym,
Darmo! tam wejścia cherubiny strzegą

Z mieczem ognistym.

Z rozpaczą w sercu upadli na twarze:
„Boskie nad nami zawisło przekleństwo!
Ach! czemuż Pan Bóg tak surowo karze
Nieposłuszeństwo“?

Noc. Serca trwogi przenikają dreszcze...
Więc tam, gdzie krążą wygłodniałe lvice,
Uchodzić muszą do niedawna jeszcze
Raju dziedzice.

„Ach Boże! spojrzij: oto precz idziemy,
Jak z gniazd rodzinnych wypłoszone ptaki...
W sercach żal i ból, a nie doznajemy
Ulgi nijakiej.

I rozpacz tylko z nami i zgryzota.“
Wtem „nie bluźń“! zagrzmi ponad ich głowami...
„Wszak po dni wszystkie waszego żywota
Ja jestem z wami“!

„Oto ci zeszlę niewdzięczny rodzaju
Odkupiciela, co twą winę zgładzi,
Co was w zamknięte przez grzech bramy raju
Znowu wprowadzi.

„Ulgi pragniecie od Ojca waszego?
Więc dam wam pociech niebieskich okruchy,
Spuszczę wam perlę z skarbcza niebieskiego
Żalu i skruchy.

Niech ból i rozpacz serc waszych nie toczy“!
I oto pękły niebiosów zwierciadła,
A w ich ku niebu podniesione oczy
Perła upadła,

I w tejże chwili zdroj łez z nich wytrysnął
I płacz serdeczny wstrząsnął ich piersiami,
A żal niezmierny, co tak serca cisnął,
Spłynął ze łzami.

„O dobry Ojcze! jakże Cię kochamy!
Już los wygnańców więcej nas nie trwoży,

Gdy wiemy, że nam Zbawca raju bramy

Znowu otworzy.

Biedni tułacze! już wam od tej chwili

Lżejszą się staje pokuta za grzechy!

Bo krzepi ducha, gdy serce zbyt kwili,

Ta łza pociechy.

O roso niebios! o wy łzy pocziwie!

Gdy z ócz płyniecie, jakże sercu błogo!

Jakże te ludzkie istoty szczęśliwe,

Co płakać mogą!

X.

IV. Śmierć, śmiertelność.

I. MEMENTO MORI.

W Rzymie znużon zgiefkiem świata, ochłonawszy z żądz zapалу

Młodzian, dworak, dyplomata stanął u konfesyonału;

I raz pierwszy wśród wyznania tajni serca skruczą zdjęty

Poczuł rozkosz zaufania, uczuł urok prawdy świętej.

„Ojcze“! — rzekł — ty mi wskaż drogę; iść nią czuję chęć i męstwo;
Lecz wprzód osądź co znieść mogę, bym nie wpadł w nieposłu-
szeństwo.“

— „W modlitwie duszy otucha, to droga prosta i jedna,
Co się wprowadzi w świat ducha i światło łaski ci zjedna.“ —

„Ach Ojcze! urzędów tyle, tyle mi pracy nadano,
Że ledwo mogę mieć na pacierz chwilę wieczór i rano“.

— „W ciele największa pokusa, co nas odwraca od Boga;
Post za przykładem Chrystusa najlepszy oręż na wroga.“ —

„Niestety Ojcze! me ciało służąc swej żądzy zepsutej,
Tak już swe siły stargało, że tej nie zniesie pokuty.“
— „Jeśli wymówka nie próżna, synu! toć sposób jedyny
Został ci jeszcze — jałmużna; jałmużną odkup tve winy.“ —

„Biada mi Ojcze! z próżności tylem roztrwoniał i dłużny,
Że choć na pozór pan włości, sam żyję z króla jałmużny.“
— „Ha! gdy ci siły nie starczą na dzieła czynnych cnót ducha,
Niechże ci będą choć tarczą bierne: pokora i skrucza.

Ilekróć będziesz miał porę, sam w siebie wnikać tajemnie,
Budź skrucę, a przez pokorę przyjm upominek odemnie.“

Rzekł i twarz kryjąc w kapturze, ku klęczącemu przez kraty
Dłonią znaczącą krzyż w górze podał mu pierścień bogaty.

Pierścień w oprawie żałobnej z obrazem trumny, na której
Jakoby napis nagrobny czerniało: „memento mori“!

— „Noś go — rzekł — a ile razy wzrok twój z myślą, czy niepomnie
Zwróci się na te wyrazy, powtórz je i wspomnij o mnie.“

Penitent pełen zdumienia biorąc pamiątkę tak drogą,

Rzekł: „spełnię twoje życzenia, lecz niech wiem przecie od kogo“.

— „Teraz nie! lecz od tej chwili za rok, w świątyni tej samej
Bądź, a gdy duch mnie nie myli, bliżej się wzajem poznamy.“

Penitent odszedł, odjechał do kraju swego i pana,

Lecz pomniał i nie zaniechał rad pobożnego kapłana,

I coraz częściej w pierścieniu wzrok topiąc dumał o życiu,

Aż w myśli, w sercu, w sumieniu głos jego poczuł w odbiciu.

I w rok o tejsze godzinie, jak mu mąż święty powiedział,

Wstąpił w tę samą świątynię; kapłan już w miejscu swem siedział.

„Ojcze! tyś zbawił mą duszę, talizman dałeś mi z nieba;

Poznawszy że umrzeć muszę, pojąłem jako żyć trzeba.

I wszystko nagle jak cudem postać swą dla mnie zmieniło,

Odkąd mi wielkość jest trudem, modlitwa stała się siłą.

Kto jak cień idzie za ciałem, cień tylko w duszy mu roście;

Odkąd treść ducha poznałem, karm ducha znajduję w poście.

W drodze do górnych przybytków wstręt budzi świata blask próżny;

Zdeptawszy w sercu chęć zbytków, poznałem rozkosz jałmużny.

Wszystko to Ojcze twe dzieło! Bóg dał, zem z rad twych skorzystał;

Serce me w grób się zamknęło, lecz duch mój we mnie zmartwych-
wstał.“

„Synu, — rzekł kapłan z wzruszeniem, serce mnie moje nie zwiodło;

Bóg cię zaręczył pierścieniem, ślubu z Nim teraz przyjm godło.

Bo grunt mądrości jest trwoga, którą śmierć, wieczność w nas budzi;

Szczyt — miłość krzyża dla Boga, co na nim umarł dla ludzi.“

Tak mówił kapłan i razem z błogosławieństwem nad skronią

Krzyż z Zbawiciela obrazem sędziwą podał mu dłonią.

„Ktoś ty jest Ojcze? przez litość“! — zawołał młodzian — „ty który
Serc i snąć nieba znasz skrytość“. Kapłan twarz wznosząc do góry

— „Sługa sług“ — odrzekł po cichu — przyjaciel ojca twojego.“ —
Młodzian padł na twarz, bo w mnichu poznał — Piusa Siódmego.

A. E. Odyniec.

2. KOMU W DROGĘ, TEMU CZAS.

Wdzięczne dnia światło! niebios wydęty błękie! —

Gwiazd stada z swoim pasterzem księżycem,

Tyle już, tyle lat na mnie patrzycie,

Wesołem lub chmurnem licem;

Jutro już może nie powitam was, komu w drogę, temu czas.

Pieśni słowicze! ptaków powietrzne chorały,

Boru szumy mistyczne w nocną wśród skał ciszę,

Szumiące rzeki, mruczące kryształ,

Rozmyślań mych towarzysze.

Jutro już może nie usłyszę was, komu w drogę, temu czas.

Wy uskrzydłone duchy z dłutem, pędzlem, piórem,

Coście od ziemi rwały mnie do siebie,

Żem się nie toczył po niej suchym wiórem,

A częściej chodził po niebie;

W górnej pracowni ducha spotkam was, komu w drogę, temu czas.

Snem wszystko! Mleczną drogą z gwiazd wybudowaną

Pójdę ku słońcom w przestwory szafiru,

Gdzie czysta prawda będzie mi podana,

Wykuta jakby z porfiru.

Żał mi serc kilku! drodzy! żał mi was! komu w drogę, temu czas.

L. Siemieński.

3. MORITURUS.

O weźcie sobie wszystkie skarby świata!

Złoto, honory, uciechy, wygody.

Żadnej mi przez to nie zrobicie szkody,

Bo życie moje, to mara skrzydlata,

Uleci wkrótce — w kraj pójdę nieznany ...

Alboż nie wiecie, żem na śmierć skazany?

O! nie próbujcie mnie złamać groźbami,

Jam na nie głuchy, ja się ich nie zlekę,

Ani pozwolę się zmiękczyć prośbami,

Przed żadnym waszym bożkiem nie uklękę;

Jam dziś na wszystko jest przygotowany ...

Alboż nie wiecie, żem na śmierć skazany?

O! snujcie sobie na przyszłość sny złote,
Marzcie o lepszym jutrze na tej ziemi,
Liczcie na waszą pajęczą robotę;
Jam się pożegnał ze snami złotemi,
Mnie już nie nęca żadne ziemskie plany ...
Alboż nie wiecie, żem na śmierć skazany?

O! snujcie sobie szarą życia przędzę
Co się rwie ciągle w drżącej waszej dłoni,
Kładźcie wciąż nowe leki na tę nędzę,
Co w ślad za każdym szczęściem ziemskim goni;
Jam wcale w życiu tem nie zakochany ...
Alboż nie wiecie, żem na śmierć skazany?

Ale nie sądzicie, że rozpacz mną miota,
Że poza grobem czeka mnie nicestwo.
Nie! ja lepszego skosztuję żywota,
Zanurzę w wiecznym szczęściu me jestestwo.
Wszak żywot wieczny nam przyobiecany ...
Więc cóż mi szkodzi, żem na śmierć skazany?

Ks. M. Jerz.

4. PRZY GRZEBANIU ZMARŁEGO.

Zmarły człowiecze! z tobą się żegnamy,
Przyjmij dar smutny, który ci składamy,
Trochę na grób twój porzuconej gliny
Od twych przyjaciół, sąsiadów, rodziny.

Powracasz w ziemię, co matką twą była;
Teraz cię strawi, niedawno żywiła.
Tak droga każda, która na świat wodzi,
Na ten ubity gościniec wychodzi.

Niedługo bracie z tobą się ujrzymy;
Jużeś tam doszedł, my jeszcze idziemy.
Trzeba ci było odpocząć po biegu,
Lecz wstaniesz, boś tu tylko na noclegu.

Boże! ten zmarły w domu Twym przebywał,
U stołu Twego jadał, Ciebie wzywał,
Na Twej litości polegał bezpieczny;
Daj duszy jego odpoczynek wieczny.

Fr. Karpiński.

5. DUMANIE NA CMENTARZU.

Marność marności! Cmentarne niwy
Siebę obfitą wciąż chłoną w głąb;
Obok dziecięcia lega mąż siwy,
Dziewczę urocze żre śmierci żąb.

Kres wszystkich marzeń tu — w tej ostoi,
Przestrzeń niewielka, ot — parę stóp!
Bogacz pomnikiem wielkim ją stroi,
A skromną trawą łśni nędzy grób.

Nawet po zgonie czeladź ta Boża
Gnieździ się ciasno, przy sobie tuż!
Ktoś do cudzego wciśnie się łoża,
Lecz walk tu niema ni życia burz.
Zgoda i jedność wobec wieczności
To najpiękniejszy śmierci jest plon.
Podstęp, obluda już tu nie gości;
Cóżby robiły wśród grobu stron?

Szanujcie żywi spokój tej ciszy,
Żądz swych mętów nie wnoście tu;
Niech tylko modły ucho dosłyszysz,
Niech zło nie budzi z wiecznego snu.

Hoffman.

6. ELEGIA NA CMENTARZU WIEJSKIM.

Schylek dnia dzwon oznajmia, ustaje już praca,
Zwolna rycząca trzoda błoniem postępuje;
Rolnik dumając ścieżką do domu powraca,
A świat cały ciemności i mnie zostawuje.

Już szarym okolicą mrokiem się okrywa,
Powietrze uroczyste napęlnia milczenie;
Chyba brzęk lecącego chrząszcza je przerywa,
Lub błędnej jałowicy dalekie dzwonienie.

Na wieży mchem i bluszczem od dawna pokrytej
Nadęta sowa hukiem żałobnym przeraża
Tego, kto przy księżycu w przechadzce swej skrytej
Święte państw jej siedliska klócić się odważa.

Za temi świerki, za tym jaworem ogromnym,
Gdzie szereg mogił z darni wznosi się daleki,
Spoczywają przodkowie wsi tej snem niepomnym,
Każdy w ciasnej swej trumnie zamknięty na wieki.

Świeży powiew tchnącego woniami poranku,
Szczębiotliwa jaskółka, co się gniazdem trzusi,
Pianie koguta, odgłos trąb w rycerskim szranku
Ze snu ich śmiertelnego więcej nie obudzi.

Często pod ich sierpami schylały się żniwa,
Często pługi ich twarde rozbijały bryły,
Nieraz ciągnięta przez nich szła łódź uporczywa,
Albo pod ich toporem dęby się waliły.

Niech się duma nie śmieje z wyniosłością hardą
Z ich prac, niskich przeznaczeń i zatrudnień mnogich;
Niech okazała wielkość nie słucha z pogardą
Krótkich i prostych dziejów rolników ubogich.

Piękność, potęgą, dawność pradziadów daleka,
Ten co bogaty, ten co żyje bez sposobu,
Nieuchronnej godziny wszystko równie czeka,
I nawet ścieżka chwały prowadzi do grobu.

Mogą napisy, albo biusty życiem tchnące,
Ducha do znikomego mieszkania powrócić?
Mogą pochwały wskrzesić popioły milczące
Lub zimne ucho śmierci pochlebstwa ocucić?

Mocą dzielnej wymowy władać umysłami,
Gardzić groźby, losów się nie lękać zawodu,
Bogacić kraje handlem, zdobić je sztukami,
Czytać swe dzieje w oczach wdzięcznego narodu —

Tych dzieł, tych świetnych darów losy im zajrzały,
Lecz zarazem zmniejszyły ciężkie niepokoje;
Nie kazały po trupach wdzierać się do chwały,
Ni przed nędzą zamykać ludzkości podwoje.

Niepowściągnięte chuci, szalone życzenia
Z rozsądkiem w ciągłej u nich nie były wojnie;
Cicho, ani marnego pragnąc wywyższenia
Ustronną życia ścieżkę przebyli spokojnie.

Lecz i kości ubogich nieforemnym głazem
Ochronione od czasu i od obrażenia,
Napisem z prostych rymów, pobożnym wyrazem
Proszą przechodzącego o tkliwe westchnienia.

Imię, wiek i dzień zgonu ręka nieraz wnuka
Zamiast herbów, dostojeństw nieuczenie ryje;

Przy nich wyjęta z Pisma świętego nauka
Uczy, jak ma umierać, kto pocziwie żyje.
Któż konający, gdy go czeka wieczność głucha,
Zemdlonego wejrzenia nie rzuci za sobą?
Komu na ten czas nie jest słodką ta otucha,
Że ktoś po nim zapłacze i uczci żałobą?

Z Greya. J. U. Niemcewicz.

7. RABBI ELEAZAR.

Rabbi umierał. Sokratesa wzorem
Żonę i dzieci od łoża boleści
Odprawił, nie chcąc by go płacz niewieści
Raził, natrętnie w ucho brzmiać mu chórem.

Sam zato płakał. Przyjaciół jedyny
Wierny towarzysz u chorego głowy
Siedział sam jeden milczący, surowy
I słuchał łkania ... Mijały godziny.

„O co łkasz? — pyta wreszcie — żal ci dzieci?
Żony czy życia, czy słońca, co świeci?
Czy ból twe ciało, czy grzech gnębi duszę?
Mów! może boleść twoja się osłabi,
Gdy mi ją wyznasz.“ — „Nie! — zajęczał rabbi —
Płaczę bom piękny, a umierać muszę.“ *J. Żuławski.*

8. PRZY UMARŁYM.

Żałujecie, łzy leciecie wy dziateczki i wy krewni;
Ciszej! ciszej! w tamtym świecie zmarłemu lepiej i pewniej.
Lepsza, miłsza prosta trumna, niżli chata tu z dymnikiem,
Bezpieczniejsza; w niej starosta*) nie przebudzi rano krzykiem.
Cudzym posiej, zbierz nie sobie, cudzym poświęć twoje kroki,
Lepszy, miłszy nocleg w grobie — dół nie długi, nie szeroki.
Niechaj płaczą nasze pany, uciekł od nich brat nasz, bliźni;
Niechaj pańskie płaczą łany, jego pot ich nie użyźni.
My nie płaczymy. Ty grabarzu nie patrz, nie świeć tak oczami;
Dół mu wykop na cmentarzu, nad polami, nad łąkami.

Stef. Witwicki.

*) Starosta = ekonom budzący na pańszczyznę.

9. NA GROBIE SYNA.

Wysłała w obce strony bogatej szukać żony,
Wysłała matka syna;
Straciła go za młodu i płakała zawodu;
Sama leż swych przyczyna.
O żebranym szła chlebie i przeklinała siebie;
Przy drodze siadła w cieniu —
Usiadła na kamieniu — to kamień nieboszczyka;
Z pod ziemi jęk przenika.
„Czegóż ci duszo trzeba? czy pacierza czy chleba?
Czyć w ciasną trumnę włożyli? czy ćwiekiem rękę przybili?“
— „Trumnę moją ziemia zjadła, w proch się ręka rozpadła,
Lecz żalę się w tem jęczeniu;
Matka syna nie poznała i ludziom za chleb śpiewała
Na jego grobowym kamieniu.“ — *St. Witwicki.*

10. PULVIS SUM.

Gdybym ze srebra powstał, mógłbym się tem smucić,
Że w proch i glinę ziemi mam się zaś obrócić.
Mógłbym nakrywszy głowę ze skargą siaść w progu
Przeciw śmierci głos podnieść i przeciwko Bogu.
Lub gdybym z złota powstał, mógłbym mieć za zmianę,
Że w popiół się rozsypię i prochem się stanę.
Alem ja z prochu tego, z tej wzięty jest ziemi,
Dokąd się wrócić muszę za lata mojemu.
Po co mi skargi szerzyć, że stanę się pyłem?
Do domu mego wrócę i będę, czem byłem.

M. Konopnicka.

11. GROBY KRÓLÓW SĄ SZKOŁĄ ŻYCIA.

Nie Demokrytowe żarty, nie gmach Cekropsa podwoi,
Nie spór uczonych uparty z mądrością człeka oswoi.
Nie martwe stoickie słowa, od których serce się suszy,
Nie mądrość Pitagorowa, co bywa starcom po duszy.
Mnie uczą przykłady starsze, których w pamięci nie zniszczę:
W Memfis mogiły monarsze, w Rzymie nagrobki i zgłiszcze.
Gdy po mogiłach wiatr płochy rozwiewa piasek z szelestem,
Mnie stare królewskie prochy, mnie mumie uczą, czem jestem.

Mnie grób rycerza na puszczy i bohaterskie imiona
Dobitniej mądrość wyluszczy, niż brzmiące słowa Zenona.
I czemuż wzorem Sokrata nad nocnem czuwaniem błędę?
Gdy groby cesarów świata depcą jak prochy powszedne.

Z Sarbiewskiego. W. Syrokomla.

12. OMNIA VANITAS.

Po co chwytąć cienie, które zginą?
Po co gonić światła, które zgasną?
Po co łaknąć uciech, które miną?
Po co w przyszłość rzucać się niejasną?

Po co mącić ciche szczęścia wody?
Po co szukać burz i huraganów?
Po co lecieć na ból i zawody?
Po co pragnąć jarmuż i kajdanów?

Wolnym chcę być, chcę bujać wysoko,
W coraz wyższe chcę się wznosić światy,
Chcę mieć czyste, niezmaczone oko
I w niezwiędłe stroić duszę kwiaty.

Chcę — gdy przyjdzie pożegnać to życie —
Niedoświadczyć, co rozpacz i trwoga;
Jasną gwiazdą przemknąć po błękanie
I oglądać Zbawcę mego — Boga.

Ewan.

13. ŻYCIE MARNE.

Życie ucieka, a wieczność się zbliża,
Świat się oddala i we mgle rozplywa,
Więc myśl się wznosi do Twojego krzyża,
Ciebie o Panie na pomoc przyzywa.

Ty mi byt dałeś, Ty wlałeś pragnienie
Szczęścia, co serce me w niebo podnosi;
Miałebyś Boże przeciąć me istnienie
Wtedy, gdy dusza o życie Cię prosi?

Proch jestem marny, lecz kochać Cię mogę
A miałbym zginąć bez śladu, bez cześci?
Ja ufam Tobie (choć czuję trwogę),
Że śmierć mi wieczność szczęśliwą obwieści.

Ks. M. Jerz.

14. PIOSNKA GRABARZA.

Kop mój rydlu, kop w ziemi kilka stóp
Grób szeroki i głęboki, tam zmarłego złożym zwłoki;
Kop mój rydlu, kop w ziemi kilka stóp.
Wszystko co tu mam, tobie ziemio dam,
Bogu duszę, ziemi ciało, by w dzień sądu zmartwychwstało.
Tam gdzie grobu noc, jest i Boska moc;
Na dniu sądu się pojawi, jednych zetrze, drugich zbawi,
A kto Boga zna, o umarłych dba,
Co się z Bogiem połączyli, jeśli w łasce Jego żyli;
Kop mój rydlu, kop w ziemi kilka stóp.

Ks. K. Antoniewicz.

15. PIEŚŃ GRABARZA.

Gróbarz jestto lichy stan, każdy go w pogardzie ma,
Lecz kogo śmierć zaprosi w tan, przedemną respekt zna.
Czy kogo kryje miękki puch, czy kto na słomie śpi,
Skoro ustanie życia ruch, zapuka do mych drzwi.
Dla wszystkich gości jeden stół i jedno łóżko mam,
Żebraka z panem kładę w dół i w zgodzie leżą tam.
Nikomumrzeć nie chce się, każdy przed śmiercią drży,
Lecz czyli człowiek chce czy nie, do grobu przyjdzie wždy.
Niewielki wprowadzie kącik dam, lecz dobrze będzie mu;
Czego w pałacach nie miał tam, spokojność znajdzie tu.

16. ŚMIERĆ DZIEWICY.

Skoszonaś biała lilio kwitnąca przeczyście,
Wprzód, zanim skwarne lato zwarzyło tve liście;
W majestacie dziewictwa, w niewinności bieli
Wziętaś, kędy niebiescy królują anieli.
Rzeczywistość, co serca ludzkie często kruszy,
Żadnego listka złudzeń nie strzęsła z twej duszy;
Na życie twoje nie padł lez gorących olów,
A sen zaczęty z ludźmi kończysz wśród aniołów.
Samolubne to jęki, co za tobą płyną!
Cóż że się rychło z ziemską rozstałaś rodziną?
Cóż że ci zgon zbyt wczesny lata skrócił młode?
Gdyś młodość wiekuistą posiadała w nagrodę.

Czoło twoje gwiazdzista ozdabia korona,
Bo przez śmierć i przez młodość jesteś uświęcona;
Patrząc na cię, ja z rzymską muszę rzec pogodą:
„Ukochani przez bogów umierają młodo“^{*)}.

W. Gomułcki.

17. POGRZEB PRZYJACIELA.

Na łono nocy dzień smutny obumarłą skłonił głowę;
Nas gromadzi żal okrutny na modlitwy pogrzebowe.
Jeńcy śmierci, my w niedoli idźmy płakać u jej bramy;
Ona zabiera powoli co cenimy, co kochamy.
Noc wstępuje w dniowe ślady, prace lata jesień roni,*
Z radością smutek blady, a za życiem śmierć wciąż goni.

Z dębu szczątków spruchniałych gałązka wychodzi,
Na grobie naszych przodków śmiertelnik się rodzi.
Cmentarzem jest ta ziemia; ta czarna królowa
Wysłane sobie twory na zatrąę chowa.
Z jej zniszczonej ofiary robak utworzony
Żyje zniszczeniem, aby znów żywił zniszczony.
Z grobami tylko ziemia pod gwiazdami krąży;
To co się po niej błąka, do swych grobów dąży.
A ludzie przeciągają wyroków koleją,
I kolebki i trumny niosą za nadzieją;
Dziś w róże, dziś w cyprisy uwieńczeni smutnie,
Lub biją w dzwon żałobny, lub w weselne lutnie.

Śpiew nucony w szczęsnej wiośnie powoli w powietrzu ginie;
Mąż w nadziejach jak dąb rośnie, ale jako iskra minie.
Po jakże smutnej kolei Nieba ludzi wyprawiły!
Iść po cierniach do nadziei, trafiać w bólu do mogiły.

Kiedy wieczór ostatni człowieka zaskoczy,
Smutno jest na niepewną podróż zamknąć oczy.
Lecz smutniej, gdy przyjaciel gaśnie pośród grona,
Gdy musisz od twojego oderwać go łona.
Coś uczcił, coś ukochał, musisz bez sposobu
Złożyć jak martwy szczątek do ciemnego grobu,

^{*)} Znane jest łacińskie przysłowie: quem dii dilexerunt, adollescens moritur.

A duch ukochanego, ten tajnie ulata
I w nieznaną nam przyszłość i przestrzenie świata.
Na śmierć człowiek się rodzi, a próżnością żyje,
Rozkosz, by dłużej konał, jak kordyał pije.
Przeszłość go karmi żalem, a przyszłość tęsknotą,
Marą obecne szczęście, a smutek istotą.
I na co płacze zmarłych śmiertelnik w żałobie?
On jeszcze walczy z życiem, oni już śpią w grobie.
Serce bijąc swą tęskność ciągle poznać daje,
I wtenczas zyska pokój, kiedy bić przestaje.
Błoga tam jest spokojność wysoko nad nimi,
Choć pioruny i burze srożą się na ziemi.
Nic nie idzie do zraty, co przed naszym zmysłem ginie,
Z drzewa opadają kwiaty, z drzewa owoc się wywinie.
A kto ludzką godność ceni, z męstwem żal pojednać trzeba;
My do grobu zasmuceni, lecz wesoło patrzymy w nieba.
Wiara się niepewności przybytków nie boi
I samo widmo śmierci śmiało w kwiaty stroi.
Długo niemowlę ciąży z rąk matki ku ziemi,
Gardzi nią lekki młodzian skokami płochemi,
Mąż dumnie głowę wznosi, w celach się wysila,
Starzec znowu ku ziemi ciężką głowę schyla.
Próżno się laską drżące podpierają dłonie;
— Co ku ziemi ciążyło, to ziemia pochłonie.
Lecz duch, ten zaród święty, co w tęsknych kolejach
Ziemie ogarniał w chęciach, a niebo w nadziejach,
Duch ten nie jest dla ziemi — ogień drzewo trawi,
Krąży w górę, uleci i popiół zostawi.
Boskiem to jest, co ciągle ku Bogu dążyło;
Musi wrócić do Boga, co Boskiego było. *K. Brodziński.*

18. DZIEŃ ZADUSZNY.

Gdy ksiądz już dobrze cel zejścia wyświecił
I wszystkich zmarłych modlitwom polecił,
Rzekł w końcu: „bracia! ta trumna, te świece
Przypominają grobów tajemnice.
Każdy z was widzi, jaki koniec czeka
Prędzej czy później każdego człowieka,
I smutny widok oczom wystawiony
Zdziera na chwilę przyszłości zasłony

I do litości usposabia serce.
Gdzie czucie w drobnej schowane iskierce
Drzemało tylko, tam płomień wybiega,
Bo jego siłę nieznacznie podżega
Myśl własnej śmierci — źle tylko, że właśnie
Jak prędko buchnie, tak prędko i gaśnie.
Ledwie kościoła opuścicie progi,
Już i zbawiennej zapomnicie trwogi,
I pycha, zazdrość, przewrotność obrzydła
Znowu koło was rozwiną swe skrzydła,
Niepomnych na to, że za chwilę może
Już was wyroki powołają Boże.
O bracia moi! chwalebna jest rzeczą
Ofiarne modły wznosić za zmarłymi,
Zgasłym poświęcać rozmyślania chwile;
Dwakroć chwalebna, gdy was na tej ziemi
One obronią przeciw grzechu sile,
I pohamują zapęd wszelkiej złości
I do wzajemnej skłonią was miłości.
Gdy z czystą myślą staniecie przed Bogiem,
Kiedy brat bratu nie będzie już wrogiem,
To modły wasze lepszy wezmą skutek,
I lżejszy będzie wasz po zmarłych smutek.
O! niechże każdy, co w dniu ich pamięci
Pobożną chwilę umarłym poświęci,
Dla żywych także nabiera miłości
I serce swoje skłania do litości. *K. Wojnarowska.*

19. ŚWIĘTO UMARŁYCH.

O uroczysty dniu! o świętej dniu żałoby!
I ja cię święcić chcę w tęsknicy i zadumie;
Lecz nikt nie ujrzy mnie w tym rozhukanym tłumie,
Co niesie zgiełk i gwar pomiędzy ciche groby.
O nie! nie pójdę tam, bo zgrozą mnie i wstrętem
Przejmuje sama myśl, że dałbym na wystawę
Serdeczną boleść swą, a patrzył, jak ciekawe
Gromady bawią się w umarłych mieście świętem.
Dla kilku drogich dusz, co stamtąd mnie wołają,
Nie czuję na to sił, by łączyć się z tą zgrają,

Co sprawia sobie dziś igrzysko wśród cmentarza,
A żywych szczery żal i zmarłych cześć znieważa.
Więc się zamykam rad w osamotnieniu głuchem,
Bo obcym pragnę być tej wrzawie i rozterce;
Oderwać od nich myśl i obwarować serce,
I bratnim duchom swym cześć oddać całym duchem.
I oto całą ziemię obiegam myślą chmurną,
Żałobny, łzawy wzrok wodząc po ziemskim globie,
Co mi się w chwili tej olbrzymią zdaje urną
Popioły ludów wszystkich mieszczącą razem w sobie.
I na cóż cmentarz mi? w tej wielkiej popielnicy
Nikogo nie brak z tych, po których płaczą ninie;
Tu wszyscy moi są najmiłsi nieboszczycy,
Choć niejednego z nich bez śladu grób gdzieś ginie.
I dość mi w chwili tej ze świętych ksiąg pamięci
Najdroższych imion ich odmówić litaniją;
A wszyscy mocą słów miłości mej zakłęci
Z wiecznego swego snu obudzą się, ożyją.
Ja widzę, widzę ich, jak niezliczonym rojem
Wychodzą wszyscy wraz z mgły czasów i przestrzeni,
I jak zórawi klucz w błękitach zawieszeni
Świetlaną smugą w dal przed okiem ciągną mojem.
Cudowny od nich blask na serce moje spływa,
I dziwna jakaś moc przenika mnie tajemnie;
Miłości świętej żar, nadzieja, wiara żywa,
I do poświęceń pęd powstaje naraz we mnie.
I dobrze, błogo mi... o bracia moi mili!
I wy błogości tej zaznacie, gdy zechcecie,
Jeżeliście tych dusz, przez które na tym świecie
Wykwitał cnoty kwiat, z pamięci nie stracili.

A. Pług.

20. DZIEŃ ZADUSZNY.

Lubię ja bardzo zieloną wiosnę w kwieciem, jasnem odzieniu,
Kiedy nadzieje szczęścia radosne w każdym obudza stworzeniu.
Lubię i lato; lecz gdy po lecie jesień strudzona swym plonem
Złocistym liściem ziemię zasypie, perłowym strojąc ją szronem;
Kiedy listopad w drugiej swej dobie łzami się wspomnień skryształi,
A dłoń ludzkości na każdym grobie świeczkę w cześć zmarłych
zapali.

Bo wtedy twarzą padłszy na ziemi, na ziemi żółtej, wilgotnej,
Cichą rozmowę wiodę z zmarłymi głosem modlitwy samotnej.
W tej smętnej chwili ciała powłoka sama opadać się zdaje,
A jakaś dziwna siła z wysoka w górne unosi mnie kraje.
Przez te obłoki sine i mgliste jak płaszcz żaloby ponury,
Skrzydła mnie wiary noszą przeczyste pod jasne niebo bez chmury.
Stamtąd w wieczności tonąc zachwycie za szarą wspomnienia
przędzą,

Zwracam wzrok rzewny na ziemskie życie z jego cierpieniem i
nędzą.

A świat próżności barwą ozdobny w pośród przestrzeni bezmiernej
Płynie tam w dole, lichy i drobny, jak bryłka gliny mizernej,
A chór umarłych niby pieśń burzy echem z powietrznych gdzieś
czczości

Salomonowe słowa mi wtórzy: „wszystko jest marność marności!”
Ach! kiedy życia wątłe siły, i skroń się chyli wśród znoju,
Błogo podążyć między mogiły po słodkie krople pokoju.
Lubię więc dzień ten zaduszny, stary, co innych serca zasmuca;
On mi złociste promienie wiary na pomrok życia tu rzuca.

Emilia Leja.

21. W ZADUSZNY WIECZÓR.

Kiedy zapalisz twą lampkę ofiarną
W uroczny wieczór smutku i żaloby,
Pomyśl, że leżą gdzieś pod nocą czarną
Samotne groby.

Że chcą i one mieć godzinę swoją,
Swe wieńce wspomnień, lampki płomyk złoty,
A że je tylko polne drzewa stroją
Liśćmi tęsknoty.

I tylko wiatr się jesienny uzali
Ponurym szumem, pełnym niepokoju,
Nad tymi, którzy padli i zostali
Na szlakach boju.

Przyjdą ich duchy drogami niememi
W noc tę mogiły jak ptaki obsiedą,
I na serdeczne pozdrowienie z ziemi
Czekały będą.

A gdy uczujesz, że ból obcy, głuchy
Legł ci na sercu ciężarem ołowiu,

Wiedz, że w tej chwili te poległych duchy
Tęsknią w pustkowiu.

Ach! bo ich młodość miała cudne zjawy:
Kochali niebo, słońce, dusze bliżnie...
Śnili ojczyzny wolność... było krwawy
Sen o ojczyźnie.

I nie umarła na drogach wszechświata
Miłość — i w noc tę gwiazd rzucają siola,
Bo ku tej ziemi, co krwią ich bogata,
Ona ich woła.

Każdy na grobie, pomniku swej chwały
W wojennym siedzi mundurze i czeka,
Czy go nie dojdzie przez mgły tuman biały
Echo z daleka.

Kiedy za zmarłych dzwon się rozkołysze
W jesienny wieczór smutku i żałoby,
Wspomnij te ciemne, zasłuchane w ciszę
Samotne groby. *A. Cwikowski.*

22. DUMANIE NAD GROBEM.

Kogo nadzieja zwodziła, kto nie miał szczęścia do ludzi,
Kogo wyczerpana siła do próżnej walki nie ludzi,
Ten wreszcie idzie ku tobie po opiekę cichy grobie.
Tobie znosi król korony, łaskę żebraczą ubogi,
Pęta więzień uwolniony, a skąpiec kruszec swój drogi;
Wszystko to złoży pospołu ręka grabarza do dołu.
Biedny tu składa ubóstwo; tkliwy — marzenia cnotliwe;
Rozumny pocisków mnóstwo, tu idą starce sędziwe,
I młódź płasająca w kole obok nich zapada w dole.
Oczy co ogniem się tliły, krew co burzyła człowiekiem,
I te uwodzące siły górą i morzem dalekiem,
Gdzież są teraz? W ciemnym lochu obrócone tam w garść prochu.
Serce co biło dla cnoty, rozum co znał gwiazd obroty,
Co w pracy i walce śmiały wszędzie szukał marnej chwały,
Zniknął z jednym oka mgnieniem; gdzie ślad z niego? pod kamieniem.
Grabarze stoją u grobu, a ludzie od końców obu
Z trudem, przemysłem i bronią po prochach przodków się gonią;
Ziemię zmierzwszy i wieki do ich wracają opieki.

Gdy człek pierwsze zoczy słońce, staje tajna śmierci jędra,
Ściga go na świata końce, wreszcie w grób ciemny zapędza;
A my go z płaczem żegnamy — my, co jeszcze umieramy.
Dzień przyszłości za wiek liczym, wiek przeszłości jest nam niczem;
Do przyszłości wciąż tęsknimy, a przeszłości żalujemy.
Jakoby bóstwo zdaleka szczęście w przyszłości się zjawia,
Lecz jak cień mija człowieka i w złudzeniu go zostawia.
My pędzone w grób ofiary pierzchliwe chwytamy maryl,
A nie znamy życia wcale, tylko przez tęskność i żale;
Wszystko jest tutaj przelotne, nie obecne, nie istotne.
Życie nasze na tym świecie jestto bezdenne naczynie,
Wy dzień i noc w nie lejecie, a dzień i noc z niego płynie;
Wielkość kończym na pozorze, a badanie na pokorze.
Gdyby myślał ten na groby, kto chce użyć życia doby,
Którażby kropla słodczy nie zniknęła mu w goryczy?
Bo cóż jest mienie, użycie? walka z życiem lub o życie.
Kto chce czasu dobrze użyć, na dwoje go musi dzielić,
Przez swą wielkość świata służyć, przez swą płochość się weselić;
Wielkość nasza jest dla świata, płochość dla nas wienć splata.

K. Brodziński.

23. MORS.

Gdyby zamykał rachunki życiowe
Grób, byłby życia ostatnim rozdziałem;
Lecz on załatwia ich ledwie połowę,
Resztę w zmieszaniu rzucając niedbałem...
Ludzkość więc szuka pewnego sposobu
Wyjścia z powikłań — z tamtej strony grobu.
Natura nic nam o tem X. nie rzekła,
Trudno je także rozwiązać rozumem...
Człowiek jednak wciąż tworzy nieba, piekła,
Zapełnia pola elizejskie tłumem,
Ufny że znajdzie, gdy się tam dostanie,
Wszystkich doczesnych węzłów rozplątanie.
Ta cała nasza istność przedgrobowa
Jest tylko krótkim, ulotnym prologiem
Do sztuki, która w ciemnościach się chowa...
Jako nędzarze stoimy przed progiem,
Wstępu nam szaniec drzwi zamkniętych broni,
Klucz zaś śmierć trzyma w swej kościstej dłoni.

Straszna oddźwierna milczy tajemniczo,
I szczęki szydnym wykrzywia uśmiechem,
A lwy zgłodniałe, gdy w pustyni ryczą,
Morze gdy jęczy grzmotowym oddechem,
Wulkan gdy z hukiem wyrzuca kamienie,
Mniej są okropne, niżli to milczenie.
Więc tłukąc czołem w tę zaporę z głazu,
Kiedy już nazbyt cierpienie dokuczy,
Niejeden woli rzucić się odrazu
W otchłań, co falą rozkielnianą huczy,
Niżli zagadką dręczyć ducha wściekłą,
Co poza drzwiami: nicość, raj czy piekło?
Niejeden jęczy głośno z udręczenia,
Gdy mu już życie zacięży ołowiem:
„Przybądź i skrusz mnie posłanko zniszczenia,
Niech raz już słowa zagadki się dowiem.“

W. Gomulicki.

24. VITA BREVIS.

Życie krótkie, a przecie nazbyt jeszcze długie.
Kto z żywych nie zatęsknił choć raz za mogiłą?
Jeżeli nam sądzone jeszcze życie drugie,
Bodajby to lub lepszem, albo krótszem było.
Życie krótkie — dłuższego poco życzyć sobie?
Trochę wina, co w czarze szumi dla przynęty,
Jednym haustem w młodzieńczej wypija się dobie,
A na resztę żywota pozostają — męty.

Życie krótkie — z wymiarów tylko, lecz nie z treści;
Zlicz wszystkie rzuty serca, co rozsadza łono,
Zmierzch, otchłań bólu, jaka w minucie się mieści,
A pewnie drogę życia nazwiesz — nieskończoną.

Życie krótkie... dzięki temu, kto je zrobił takiem;
Męczony z upragnieniem wita śmierci dreszcze,
Co mu są końca tortur nieomylnym znakiem.
Życie krótkie... O czemuż nie jest krótszem jeszcze?

W. Gomulicki.

25. CUIO DISSOLVI.

Na co mi Panie ta suknia z ciała,
Co mi swobodną duszę skowała?

Skowiała w pancerz, ciśnię i gniecie
I zatrzymuje na ziemskim świecie.
Ja jestem duchem . . . duchem, nic więcej;
Po co mam chodzić w szacie zwierzęcej?
Mych nieśmiertelnych myśli osnowa
Musi się ścieśniać bełkotem słowa.

Kiedyś mnie stworzył wolną istotą
Między występkiem a między cnotą,
Czyż grzech i cnotę przed okiem Nieba
Koniecznie ciałem wyrażać trzeba?
Gdyś mnie przeznaczył ludziom za brata,
Czyż tylko ciało braterstwo splata?
Czy tortur ducha nie masz w Twem ręku?
Czy nie rozumiesz bólów bez jęku?

Daleś mi mowę — cóż ona znaczy?
Czyż choć cień myśli mej wytłumaczy?
Daleś mi zmysły — cóż ich powaby?
Każdy ułomny, każdy z nich słaby,
Każdy kłamiwy w swojej osnowie,
Żaden mi ściślej prawdy nie powie.
W uchu i oku, w smaku i woni
Tylko się samo złudzenie chroni,
Tylko przeszkoda duszy człowieczej,
By doskonałej pojęła rzeczy.
W ziemskich warunkach ciała i kości
Ginie korona niezależności.
Duch musi stawać na ziemskiej mierze,
Ziemska namiętność swe prawa bierze,
Wzniosłe pragnienia giną bezpłodne;
W zamian rozkosze, co mnie niegodne,
Głód i pragnienie, zimno i sieka
Dają poczucie nędzy człowieka.
Łakomstwo duszę przy ziemi trzyma,
Próżność człowiecze serce nadyma,
Nienawiść ręce uzbraja w noże,
Miłość zbydlęca, co było Boże;
Tak . . . nawet miłość, uczuć królowa
Tutaj świętości swej nie dochowa.

A zawsze bólem serce się kraje,
Ale ta boleść chluby nie daje;
Ja moje ziemskie spłacając długi,
Cierpię męczeństwo, lecz bez zasługi.
Kiedy mnie ziemskie cierpienie zmoże,
Z więzów cielesnych wyrwiesz mnie Boże,
Ale już dusza nie będzie młoda,
Już jej przeminie dawna swoboda,
Bo ją bolesna pamięć przygniata
Grzechów i cierpień ziemskiego świata.

W. Syrokomla.

26. GRABARZ.

W kościele trumna — słychać organy i śpiew szpitalnych nędzarzy;
A przy kościele grabarz wpół pjany wsparł się na rydlu i gwarzy:
„Pocziwy rydel!... służy mi godnie, kopie tu ziemię i kopie...
Raz, dwa, trzy, cztery, przez dwa tygodnie dwie jamy pańskie,
dwie chłopie.

„I teraz umarł ktoś od „waszeci“; tak mu sądzono i basta!
Zostawił żonę, zostawił dzieci; o biedna, biedna niewiasta!
Co tam niewiasta! zanim odwyknie, płacze i mówi pacierze;
Potem filozof... jak człowiek łyknie, to zdrowiej te rzeczy bierze.
„Naprzykład, ktoś tam schodzi ze świata, grabarz mu jamę
otworzy...

Mniej jednym człkiem, zdaje się strata, a może zresztą nie gorzej.
„Człowiek stworzenie Boskie rozumne, więc go nie pogrześć jak
bydło;

Szpital za dzwony stolarz za trumnę, za lampy, świece, kadzidło,
„Ksiądz za msze święte, psalmy pokutne, grabarz że kopiąc się
trudzi;

Każdy grosz weźmie, śmierć prawo smutne, a z niej pożytek dla
ludzi.

„Jeden coś traci, to drugi zyska, bo wszyscy Bożą drużyną;
A tam pod ziemią ludzkie kościska gniją, zwyczajnie jak glina.
„Na trupie dziecka wąż się obwije, mędrcom szczur wlezie do ucha,
I gniazdo robi i mózg mu wyje; w piersiach dziewicy ropucha.
„Ej! lży się kręca... lecz niema rady; nietylko człeka, co z duszą,
Lecz Pan Bóg stworzył płazy i gady, i one przecie jeść muszą.
„A potem z trupa korzysta bliźni, bo zgnije trumna i koście;
A od zgnilizny grunt się użyźni, i bujniej trawa poroście.

„Czy tylko trawa? na złego grobie rosną pokrzywy i chwasty;
A dobry człowiek wyda po sobie jagódkę, kwiatek krzewiasty.
„Lub piękne drzewko wyskoczy hożo, więc idzie korzyść koleją;
Czasem też bywa, cmentarz zaorzą, a na nim żyto zasieją.
„I kupa kłosów urośnie z ziarnka; o jak to słodko i ładnie!
Na piersiach dziada wnuczka żniwiarka mendel zbożowy nakładnie.
„To cóż, że cielsko zjedzą robaki? kiedy grób chleba przymnaża...
Boże mój! Boże! gdyby zgon taki naprzykład dla mnie nędzarza...
„Na chwałę Twoją niech idzie Panie, com ja wycierpiał od młodu;
Teraz na starość w zdartej sukmanie ginę od chłodu i głodu.
„Wczoraj tak słodko, tak miłosiernie cieszył mnie pleban dobrodziej,
Że za łzy moje, za wszystkie ciernie Pan Bóg mi niebem nagrodzi.
„Chcesz mnie nagrodzić Ojczyźnie światłości? będę zapłacon obfito,
Niech z moich kości dla potomności wyrośnie kwiatek lub żyto.

W. Syrokomla.

27. UMARLI.

I oni w grzechach na ziemi tej żyli,
Po falach czasu przemknęli po cichu;
Wrzały ich głosy chwilę, a po chwili
Głucho i pusto — ni śladu, nie słyhu.
Gdzież się podzieli? kto powiedzieć może?
Szczęśni co zmarli w łasce Twej o Boże!

Póki tu żyli z żądzami ziemskiemu,
Świat, który Chrystus przeklął, niby w dani
— Wielkość, rozkosze wskazywał na ziemi;
Mamił, aż znikli w wieczności otchłani.
Gdzież się podzieli? kto powiedzieć może?
Szczęśni co zmarli w łasce Twej o Boże!

Krzyż ponad światem, krzyż Pański zdaleka
Jako ciemnościom światło udzielone,
Stał za wskazówkę na drodze człowieka,
Ale nie wszyscy patrzeli w tę stronę.
Gdzież się podzieli? kto powiedzieć może?
Szczęśni co zmarli w łasce Twej o Boże!

I wiecznie skądsi, z nieznanego brzegu
Niby śpiew duchów w duszy się rozlega:
„Z głębi otchłani wołałem o Panie!
Panie! na modły pokorne skłoń ucho!

Nie karz za winy, bo któż się ostanie?
Zgładź nieprawości nasze naszą skruczą“!
„Ciebie o Boże chwalimy i Ciebie.
Pełna jest ziemia i pełne niebiosy,
Panie Zastępów, święty trzykroć w niebie“!
I my tam dążym, skąd lecą te głosy.
Gdzież się podziem? kto powiedzieć może?
Szczęśni, gdy umrzem w łasce Twojej o Boże!

B. Zaleski.

28. PROŚBA O PIĘKNĄ ŚMIERĆ.

Chciałbym umierać gdzieś na barykadzie,
Po nocnym boju, gdy zaczyna dzień,
I patrzeć w zorzę, gdy się złotem kładzie
Na zwyciężoną długich mroków sieć;
Przed rankiem ducha i ciała noclegiem,
Pomiędzy jednym a drugim stać brzegiem
I obu światów słońce w sobie mieć.

Chciałbym umierać, jak marzyłem z młodu,
Słyszac nad głową chorągwiany wiew
I tryumfalną pobudkę narodu;
Zamiast wawrzynu za wylaną krew
Urwane strzały, konające w echu...
I czar swobody w ostatnim oddechu,
Którym się kończy dziwny życia śpiew.

Chciałbym umierać taką śmiercią piękną,
Jak odkupienie szarych doli win,
Niech sny młodzieńcze zlecą się i klękną,
Ostatnią piosnkę obaczywszy — czyn!
Ostatnia piosnka krwią pisana własną,
Niechaj mi duszę wybieli tak jasno,
Bym do gwiazd czysty wrócił z ziemskich glin.

Chciałbym umierać wiedząc, że dla świata
Idzie szaleństwa i tęsknoty kres,
Że nad bagniska duch ludów ulata
Z krwią czerwonego oceanu łez.
Niech wtedy wiosna róż odchyła pąki,
Niech lecą w błękit zwiastunne skowronki,
A na mogiły sypie kwiatem bez.

Chciałbym umierać w tej ostatniej bitwie,
Która zabije wszystko życia zło,
I będzie przeto podobna modlitwie,
Bo wróci Bogu duszę świecie twą;
Raz wtóry ducha tryumfem zbawiony,
Wzdrygniesz się widząc cierniowe korony
Na archaniołach, co za ciebie mrą.
Chciałbym umierać pewny, że się zbudzę
W nieskończoności wolny, lotny duch,
Co przelatując na świetlistej smudze,
Ujrzy na ziemi nowy życia ruch,
I w wyzwolenia krainie dalekiej
Z tem co ukochał, związany na wieki
Świat sobie jeden stworzy z światów dwóch.

Or-Ot.

29, MOGIŁA SUŁKOWSKIEGO W EGIPCIE.

Pół wieku już dobiega, jak po matki zgonie
Polak walczy o byt jej — jestże ziemia jaka,
Któraby polskich kości nie miała w swem łonie,
Coby się nie napiła krwi lub łez Polaka?
Na afrykańskim brzegu wznosi się mogiła
Sułkowskiego, zbłąkana między obce groby;
Palma, wysmukła córa pustyni, zwiesiła
Nad nią włos swój zielony, jak sztandar żałoby.
Nad nią fontanny szemrzą tęskną pieśń pogrzebu,
Jak odaliski młode z zapłakanem licem;
A wieżyce Kairu rosnące ku niebu
Z meczetów Mahometa świecą jej księżycem.
Nad nią pielgrzym Mekkański czasem chwilę bawi,
Czekając, aż imami czas modlitw ogłoszą;
Nad nią lecące stada wędrownych żórawi
Goście z północy woń jej rodzinną przynoszą.
Wkoło niej pustać dzika — czasem wichru fala
Zbudzi huragan śpiący na katakomb łożu;
Lub zielona oaza ukaże się zdala,
Jak okręt po piaszczystem żeglujący morzu,
Lub trącające niebo głowy kamiennemi
Piramidy, to cudo dawnych świata cudów,

Jak olbrzymy zbłąkane na Pigmejów ziemi
Głoszą zmarłym językiem dzieje zmarłych ludów.

I. K.

30. ŚMIERĆ.

Jednako się nam życie doczesne układa,
Od kolebki już mamy liczone godziny;
Często gdy w jednym domu odprawiają chrzciny,
Majestat śmierci wchodzi do domu sąsiada...

Śmierć pełnie cicho, zwolna lub jak piorun spada
I tam, gdzie starość mieszka i gdzie narodziny;
Wszakżeśmy wszyscy z jednej ulepieni gliny,
Z tej, którą na proch zetrze śmierci ręka błada.

Od wschodu do zachodu przestrzeń niedaleka,
Śmierć przyjdzie i powali każdego człowieka;
Serce niby zepsuty zegar, bić przestanie...

Lecz nie straszną dla tego jest śmierci konieczność,
Kto wie, że po niej kiedyś będzie zmartwychwstanie,
Że życie jest złudzeniem, a prawdą jest wieczność. J. P.

31. GDY PRZYJDZIE MI TEN ŚWIAT PORZUCIĆ.

1. Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić,
Na jakąż nutę będę nucić
Melodję zgonu mą wyprawną?
Rzuciłem przecie go już dawno.
2. Już dawno się przestałem smucić
O rzeczy miłe mnie stracone,
Miałyżby smutki jeszcze wrócić,
Kraść, co już dawno ukradzione?
3. Przecież już dawno się wyzbyłem
Marzeń o utraconym raju;
Żyję by zwało się, że żyłem
Nad jakąś rzeką, w jakimś kraju...
4. Nad jakąś rzeką, w jakimś mieście,
Gdzie ślubowałem ślub niewieście,
Gdzie dom stworzyłem jej i sobie
Z myślą o jednym wspólnym grobie.
5. Tak samo będę słuchał w grobie,
Jak deszcz na ziemi pluszcze sobie,

Jak słucham deszczu za tą ścianą,
I wiem, że znów się zbudzę rano.

6. Niechże mi rano słońce świeci,
Niech świeci mocno, jasno grzeje;
Na grób niech moje przyjdą dzieci
I niech się jedno z nich zaśmieje. *Stan. Wyspiański.*

32. ŻYCIE MARNE.

Wiem, że jestem pyłkiem w wszechświatach przestworzu;
Wiem, że jestem falą na wieczności morzu,
Która wzbudzona wihrem na głębinie
Wzdyma się, leci, rozplywa i ginie.
Giną te fale jak sen, nikłe, marne,
Lecz morze wiecznie nowymi ciężarne
Szumi i żadnej nie traci kropelki;
Wiem to i sławię Cię o Boże wielki. *J. Żuławski.*

33. NA GRUZACH.

Ha! myśliciele, wy walić umiecie
Prawdy, co wczoraj niewzruszone były...
Dziś się w bezkształtne rozpadają bryły;
Jutro wieść o nich już zaginie w świecie.
Biada stworzeniu, co pod dachem kruchym
Stawiło skarby swoje i ogniska,
Wierząc stuletniej potędze zamczyska,
Które się jutro z jękiem wali głuchym.
Aby żyć można bez wiecznego strachu,
Trzeba być płazem pod powierzchnią ziemi,
Oślepnąć, chodzić drogami ciemnymi,
I słońca nie znać, ani świątyń gmachu,
Albo też orłem! wzbić się ponad wieże,
I z góry patrzeć na zniszczenia ślady,
Na konające pośród gruzów gady,
I konające wśród gruzów rycerze!
Bez odpoczynku i bez pokrzepienia,
Tak się pod niebem orlim ważyć lotem,
I gardzić świątyń walących się grzmotem,
I gardzić ziemią, co wiecznie się zmienia.

A kiedy w skrzydłach nie stanie już mocy,
Orzeł samotny, który żył bez gniazda,
Upadnie z nieba, jak strącona gwiazda,
Na łono gruzów, zapomnień i nocy. *J. Żuławski.*

34. URNA.

Urna! w niej garstka popiołów i kości,
Żelazem pług na wierzch wydobyta,
Całunem ziemi od wieków spowita,
Kryjąca resztki zamierzchłej przeszłości...
Resztki, ach czyje? Wódz, albo dziewica?
Kapłanka Łady albo Światowida?
Potomek Piasta? próżno myśl się pyta;
W garstce popiołów — wieczna tajemnica.
Chociaż nie wiemy, popioły to czyje?
Tajemne z urny dochodzi szeptanie,
Co wielką prawdą w naszej duszy żyje:
„Z prochu człek powstał i — prochem się stanie“. *S. T.*

35. W DZIEŃ ZADUSZNY.

Dziś duszę ci zasmęci z odległych prośba stron:
„Twych zmarłych miej w pamięci, pamiętaj na twój zgon“!
Zapada w głąb twojej duszy jak ciche łkanie mew,
I wszystkie bóle głuży z tamtego świata wiew.
Jak krzyż swój od powicia przez życia nieśli ciąg,
Jak pili gorycz życia z twych własnych może rąk,
Jak ich miłości cudem przez mroku szedłeś szlak,
Jak dziś się wleciesz z trudem, gdy ich przy tobie brak.
Z ich znoju błysnął tobie nadziei, marzeń świat:
Niech legnie na ich grobie wdzięczności twojej kwiat.
I ty miej — zanim zżęty twój zagon — nad nim straż
I tym co żyją, święty ich obowiązek wskaż.
A dzień niebawem skona i wkrótce chmurna noc
Już ciebie zaczajona osnuje w mroku moc;
Byś patrzył w nią bez trwogi i nie drżał od ich tchnień,
Gotowy bądź do drogi i czuwaj w białym dniu. *W. Nawrocki.*

36. W OSTATNI DZIEŃ ŻYCIA.

Anioł grzeszną duszę na sąd Boży budzi,
„Zabieraj się duszo! w gnuśnym nie trwaj śnie;
Już cię Pan, twój Stwórca na sąd straszny zwie.“

— Aniele ty dobry, do innych idź ludzi!
Jeszcze ja nie stara, jeszcze w pełni lat;
Jeszcze miła światu i mnie miły świat. —
„Co tchu mi się zbiera!”! więc dusza w lamenty,
— Choć rok jeden daruj, choć rok, choć pół dnia;
W rachunku się zmylę, któż go za mnie zda?
„Już twoje rachunki ma w ręku Bóg święty;
Żaden anioł księgi tej tknąć ani śmie,
Bóg jeden ją pisał i co pisał, wie“!
— Niech się ochędożę i jako ogarnę...
Jakoż w szatach takich przed Panem mi stać?
Trzeba je połatać, wyblichować, sprać. —
„Próżne twe gadanie i wymówki marne...
Kiedyś je zbrudziła, było zaraz prac;
Teraz czasu niema, w takich musisz stać.“
— W tak daleką drogę jakoż iść mam sama?
Niech siostry choć zbudzę; w oczach mi się ćmi,
Niech gromnicą świętą choć przyświecą mi. —
„Już cię od siostr twoich wieczna dzieli brama,
Na nic ziemskie światła! na twą drogę już
Jasność bije krwawa zaświatowych zór“!
— Niech choć pacierz w myśli przypomnę i złożę;
Kiedyś mnie uczyli, dziś mi braknie słów...
Chyba ty aniele pacierz za mnie zmów! —
„Oj biedne nieboże! nic ci nie pomoże...
Trzeba było pacierz mówić ci dzień w dzień,
Toby on szedł z tobą nawet w śmierci cień.“
Nie mnie proś o łaskę... wieczne błysły zorze,
Idźmy! podnieś oczy! taki rozkaz dan;
Nie jać sądzić będę, lecz Stwórca i Pan“! *K. S. Zaleska.*

37. ŚMIERĆ.

Gdy konał Aleksander, nakazać miał pono,
Ażeby mu z mogiły rękę wywieszono,
By każdy, który przedtem widział, jak obszerne
Były jego królestwa i skarby niezmierne,
Przekonał się, że w one pozaziemskie drogi
Wyruszył z ręką pustą, jak żebrak ubogi...
I że ze wszystkich bogactw, jakie miał na świecie,
Nie wziął nic, jak wy z sobą nic nie zabierzecie. *A. Lange.*

38. SYMFONIA CMENTARNA.

Na pochyłości wzgórza, tuż nad zakrętem drogi
Ocieniony brzezina
Legł odpoczynku eden, górski cmentarz ubogi
Nad spadzistą drożyną.
Po tej drożynie ileż łez gorących pociekło
W szemrzący w dole strumień!
Ileż błędzących istnień tu się wreszcie przywlekło
Po klucz wszelkich rozumień,
I niejeden prostaczek po bezmyślnych dni trudzie
Tu mądry i szczęśliwy,
I wie więcej, niżeli najmądrzejsi śnią ludzie,
Dlatego. że nieżywy.
I wyrasta z mogiły on, który żył bez woni,
Kwiatem pełnym barw nieba,
I tysiącom robactwa pył pożywienia roni
On, który żył bez chleba.
O siedzibo spokojnych, rolo pełna pociechy,
W tobie dowód jedyny,
Że śmierć życia wyrazem i nie przyszła za grzechy,
Bo w niej każdy bez winy.
Wieczystości mistrzyni, śmierci żywa i płodna,
Niestrudzona ty prządko;
Ty co siłę zamarłą, kiedy życia jest głodna
W nowe wplatasz żyjątko.

*

Grabarz wioskowy wyrzucił czaszkę kopiąc mogiły,
I już kamyki sobie igraszkę z czaszki zrobiły,
Bo obsuwając się naprzemiany z pod trupiej główki,
Szybko staczały ją w dolne łany strasząc nią mrówki.
Kamień sędziwy niechętny fraszce, leżąc w rozdrożu,
Wreszcie oparcie dał błędnej czaszce na mchów swych łożu.
Kiedy po swojej nowej podróży znów cicho legła,
Wnet mrówek małych do jej podnóży rzesza się zbiegła.
Ciągną szeregi wojennem prawem zdala i zbliżka,
I już jest czaszka zmarłego człeka jądrem mrowiska.

*

Pośród zieleni, kędy na grobach
Opłakiwanych kwiaty się śmieją,

Szczątki po dawnych, zmiłkłych żałobach

— Kości bieleją.

I dla nich kiedyś, przed wielu laty

Ziemia gościnne otwarła łono,

I po nich czarne noszono szaty

I łzę roszone.

Aż zmiłkły łkania i zwiędły grzędy,

I zapomniany szczątek ukryty

Posłyszał motyk kopiących tędy

Złowrogie zgrzyty.

Nowy grób kopią — precz stare kości!

Alboż to obszar pod ziemią mały,

Ażeby dawnym młodsze żalości

Miejsca zajrzały?

Czy też wzajemnie ludzkość się cała

Wymordowała ramieniem wrażem,

I cała ziemia wreszcie się stała

Jednym cmentarzem?

Miejsce jest, lecz dla tego co dyszy

Życiem, lub kogo żywy gdzieś płacze;

Kości spruchniałe precz z grobów ciszy!

Kości próżniacze.

Jak młode życie ramieniem krwawem

Ze starych skroni zdziera korony;

Przed świeżych zgonów młodzieńczem prawem

Precz stare zgony!

*

Jeden za drugim szeregiem długim groby się mnożą.

Skąpcy i hojni legli spokojnie pod męką Bożą.

Tu łza ukryta, tam w wieniec zwita kwiatów plecionka,

Tu napis starty, tam krzyż oparty, a wszystko mrzonka!

Tu jesion płacze, a tam rozpaczę dół wyklęcały,

Tu pochowane dziecko małe, bo grobek mały.

Grób i kołyska! meta tak bliska między obiema...

O ludzkie dziecię! działaj w tej mecie; grób dziejów niema.

*

Stojąc ponad grobowcem, który wszystko kryje,

I to co żyło ciałem i co żyło duchem,

Z niepokojem się pytasz trwożny, co w nas żyje?

Co w nas dźwięczy, a co jest li narzędziem głuchem?

Za czym iść, skoro wszystko legnie w jednym dole,
I równo zapomnianem i równo przegniętem,
W którą się stronę zwrócić w tem czarownem kole?
Gdy cały jego okrąg mówi: jesteś pyłem!
O! nie pytaj się mędrców, gdzie prawda w zagadce;
Na szerokim gościńcu różna jest ich droga;
Lecz gdy nad strumień przyjdą, to po wąskiej kładce
Iść muszą, gdzie stąpała poprzedników noga.
Ale idź między groby — tu wyrok obrończy
Znajdziesz wypowiedziany jaśniej i goręcej;
Grób mówi, bo grób wszystko harmonijnie kończy:
Idź drogą, byle prosto, nie pytaj o więcej.
Gdy nic w świecie nie ginie, i ty nie zaginiesz,
Tem wieczysty, co w pocie zdobędziesz i trudzie ...
A chociaż niepowrotnie jak fala przepłyniesz,
Żyć będziesz, gdy twą ścieżką pójdą żywi ludzie.
Życie walka, grób pokój; życie gwar, grób cisza;
Życie nawę rozbuja, a grób ukołysze ...
Życie łamie zawiasy, grób użycza kluczy ...
Życie rani, grób goi; życie gnie, grób uczy.
Ciało mówi: podziwiał! duch mówi: pogardzał!
Ciało mówi: rozmiękczał! duch mówi: zatwardzał!
Ciało mówi: ożywiał! duch mówi: uśmiercał!
Ciało: suń po powierzchni! duch: myślą przewiercał!
Iść za ciałem, za duchem — to straszne dylema;
Tutaj niema spokoju, tam zbawienia niema.
Nędzny kto jedno woli, lub jednego słucha;
Być aniołem bez serca, lub zwierzem bez ducha.
Chcesz żyć, pierwiastkom obu pozwól gospodarzyć;
Bo nie mają się gnębić, lecz mają się ważyć ...
Gdyby jeden zwyciężył, zwycięstwo haniebne ...
Gdyby jeden mógł zginąć, oba nie potrzebne.
Gdy duch prawa istnienia nie zaprzeczy ciału,
Gdy ciało ducha gwałtem nie ściągnie do kału,
Życie nie będzie walką, śmierć nie będzie mordem;
Bo gdzie życie harmonią, grób zawsze akordem.

X.

39. BĄDŹMY GOTOWI.

Bądźmy gotowi na przybycie Pana!
Pochodnie w rękach miejmy gorejące,

A wiara nasza promienna, świetlana
Czynem niech stwierdza uczucia gorące,
Bo krótki próby czas, a wieczność czeka nas.

Nie bądźmy jak te z Ewangelji panny,
Co nie pragnęły mieć lampy gotowej;
Niech zmierzch wieczorny ani brzask poranny
Nas nie zastaje bez szaty godowej.
Bo krótki życia czas, a wieczność czeka nas.

Gotowi bądźmy — wśród burz życia tego
Z sercem spokojnem, zwróconem ku Bogu;
Skrzętnie pracujmy, gdyż plon dnia każdego
Wiele zaważy tam, u niebios progu;
Bo krótki życia czas, a wieczność czeka nas.

Bądźmy gotowi! słyszymy głos Boży:
„Cóż tak próżnując dzień cały stoicie“?
Niech każdy rękę do pługa przyłoży,
Z wytkniętym celem niech idzie przez życie,
Bo krótki próby czas, a wieczność czeka nas.

Bądźmy gotowi na przybycie Pana,
By — gdy wieczności opadnie zasłona —
I my przed Bogiem padniem na kolana,
Do ojcowskiego przytulił nas łona . . .
Bo krótki próby czas a wieczność czeka nas.

X.

40. POMNIJCIE . . .

Srogą jest boleść, kiedy się dowiecie,
Że dziecię wasze już żyć zaprzestało;
Gdy już nie żyje, a sami nie wiecie
Gdzie jego ciało.

Pomnijcie tedy, jak znikome życie,
Jako są marne tego świata drogi;
Wszelkie rozkosze i świata użycie,
Jako błąd srogi.

Pomnijcie tedy, że i wy pomrzecie
I wasze ciała w prochy się rozsypią,
A dnia i nawet godziny nie wiecie,
Jak was zasypią.

I cóż wam przyjdzie z waszej pięknej chwały,
Z waszych pieniędzy, majątku, urody?

Gdy was ominie tron niebios wspaniały,
Wieczyste gody.

Pomnijcie teraz, że zamiast uciechy,
Szukania w świecie ziemskiego użycia,
Lepiej tu płakać (i żyć bez pociechy)
Grzesznego życia.

Ł.

41. DZIEWCZYNA NA CMENTARZU.

Nieznajomy.

Dziewczyno! nie chodź tędy o północnej dobie;
Co tobie jest do nocy? do grobów co tobie?
W grobach milczy zgnilizna, w grobach ciemność głucha,
Nie dla twego to oka, nie dla twego ucha.
Jesteś młoda i piękna, więc pewnie wesoła,
— Tutaj smutne obrazy i rozpacz dokoła.
Dla ciebie skoczny taniec, miły głos muzyki,
Dla ciebie wieńce kwiatów i wesołe krzyki;
Dla ciebie są klejnoty, perły, krepy, gazy ...
A nieszczęśliwym zostaw nieszczęścia obrazy.
Tyś jeszcze tak niewinna, jeszcze tak szczęśliwa,
Że nie zrozumiesz smutku, co duszę przeszywa,
Gdy się do cierpiącego obojętny zbliży ...

Dziewczyna.

Ja ... ja tu przyjść nie chciałam, lecz zmyliłam drogę,
Nocy, grobów się boję. Nie chcę i nie mogę
Dłużej zostać w tem miejscu, co mnie tak przeraża.
To miejsce jest odludne i o tej godzinie
Niema tu nieszczęśliwych i łza tu nie płynie.

Nieznajomy.

Niema w niem nieszczęśliwych? więc na łzy się liczy
Srogie losu przygody i krople goryczy?
Ach dziewczyno! jeszczebyś najszczęśliwszą była,
Gdybyś każdy dzień życia nową łzą zrosiła.
Czem rosa dla rośliny, tem łzy dla człowieka;
Płacze on gdy jest smutny, jednak szczęścia czeka.
Ach! ja gdy mego życia przebiegam koleje,
Tego tylko żałuję, że już łez nie leję. N. Żmichowska.

42. REQUIEM.

Listopadowy deszczyk mży, a z wieży bije smętny dzwon,
A w sercu żal, a w oczach łzy; daleko słyhać smętny dzwon.
Na ziemi mrok, na niebie mgły... *Requiem aeternam...*
Jęczą organy, płynie tłum, kościół w żałobie, w gromnic skrach,
To modlitw szept, to westchnień szum, niebo i ziemia toną w łzach;
Jęczą organy, błaga tłum... *Dona eis Domine!*
Ty duszom zmarłych światłość daj! przez zwątpień noc do Ciebie szły,
Przez kolce szły cierniowych dróg, jak ogni błędnych chwiejne skry,
Tyś sprawiedliwy Pan i Bóg... *Et lux perpetua...*
U stóp Chrystusa światło drży, to gromnic blask, to tłumy łzy.
Wysłuchał Pan, wysłuchał Bóg, na ludu swego wejrzał ły,
Dał duszom jasność rajskich dróg... *Luceat eis!*
L. Rydel.

43. POGRZEB ROLNIKA.

O hej! gospodarzyłeś wśród pól gospodarzu,
Odtąd se gospodarzyć będziesz na cmentarzu.
Pierwszy się raz nie dźwigasz do twardych niewygód,
Chocia już bydło ryczy i chocia piał kogut.
Hej! kopałeś ty ziemię ciężkimi wysiłki,
Ninie ziemię dla ciebie kopią na mogiłki.
Hej! kosiłeś ty zboże ku twojej potrzebie,
Ninie śmierć ostrą kosą jak kłós, zżęła ciebie.
Hej! włóczyłeś ty wołmi szeroko, szeroko,
Ninie na „Bożą rolę“ woły ciebie wloką.
Hej! zwoziłeś ty bujne, a dojrzałe zboże,
Ninie w truchle na wozie ostatnie masz łoże.
Hej! rzucałeś ty ziarno w czarnej bruzdy grobie,
Dzisiaj czas w bruzdę grobu położyć się tobie.
Sosnowych desek białe zamknęły cię ściany,
Na wieku krzyż czernieje węglem malowany.
Ostatnią ci posługę dają kmotry kmiece,
I choć po ciemku jedziesz, świecą ci ich świece.
Rosileś potem ziemię wśród żmudnych niewydoł,
Dzisiaj ciebie skropi wodą święconą kropidół.
Niejeden krzyż znosiłeś na tej ziemi grzędzie,
Odtąd mać — ziemia święta twój krzyż nosić będzie.

Spuszczą cię w dół, gdzie nocka czeka cię najcichsza,
Śmierć garnie cię jak ziarno do swojego spichrza. *L. Staff.*

V. Melodye biblijne.

I. JOB.

„Pały się twe oślice, twe woły orały,
Wtem znagła Sabejczyków przypadł huf zuchwały,
Zabrali wszystką trzodę i wycięli sługi.“
A gdy ten jeszcze mówił, przybiegł i rzekł drugi:
„Grom spalił twoje owce! Gdzież są twoje dzieci?“
A gdy ten jeszcze mówił, przybył i rzekł trzeci:
„Gdzież są two syny? Oto wśród przekleństw i krzyków
Przypadł na twe wielbłądy hufiec Chaldejczyków,
I pozabijał mieczem pacholki i warty.“
A gdy ten jeszcze mówił, przybiegł i rzekł czwarty:
„Twe dzieci ucztowały u starszego brata,
Wtem od strony pustyni silny wiatr przylata,
Zatrząsł węglami domu i runął dach cały,
A pod gruzami wszystkie twe dzieci skonały.“

*

Wtedy Job wstał i rozdarł szaty swe na sobie,
I padł i leżał w prochu, jakby złożon w grobie.
„Nagom wyszedł — zawołał — z matki mej żywota,
Nago wrócę do ziemi. Na nic moja cnota.
Pan mi dał, Pan mi odjął; niech wszystko się stanie,
Jako Pan chce i jako Jego podobanie.
Niech będzie imię Jego zawsze pochwalone!“ *St. Witwicki.*

2. ZNALEZIENIE REBEKI.

Gdy syn Tarego*) przeżył już lat poczet długi,
Tak rzekł raz do starszego swego domu sługi:
„Przysięgnij mi przez Pana, że mój syn lubiony
Z pośród niewiast chananejskich nie będzie miał żony;
Że gdzie dom mój, gdzie moja została rodzina,
Tam ty mi znajdziesz żonę dla mojego syna.
Bóg który swych wyroków i słów nie odmienia,
Który ten kraj obiecał dla mego nasienia,

*) Syn Tarego = Abraham.

Usłyszysz jak do Niego sługa wierny woła,
I w onej drodze poszle przed tobą anioła.“
Sługa rękę pod biodrę złożył swego pana
I przysiągł, że doloży wszelkiego starania.
Wziąwszy dziesięć wielbłądów jechał bez zawodu
Do Mezopotamii, do Nachora grodu*)
A stanąwszy z wielbłądy przed miastem u studnie,
Czekał, a już oddawna minęło południe.
Aż gdy pod wieczór z bramy szły niewiasty młode,
I przyszły aż do studni jasną czerpać wodę,
Eliezer w duszy myślał: „Abrahama Panie!
Daj, niech Twe miłosierdzie widomem się stanie!“
Rzekę jednej: z pragnienia pozwól, niech ożyję;
Nachyl mi twego wiadra, że się ja napiję —
Która odpowie: proszę! przyjmij wiadro moje,
Owszem pozwól, że twoje wielbłądy napoję;
Poznam, dla Izaaka że tę Bóg wydziela.“

*

Tak on myślał, gdy przyszła córka Batuela,
Dzieweczka bardzo miła i śliczna jedynie;
Zbliża się i do studni spuszcza swe naczynie.
Wtem Eliezer: „z pragnienia pozwól, niech ożyję,
Nachyl mi twego wiadra, niechaj się napiję“.
Ona odrzeczła: „proszę! przyjmij wiadro moje!
Pozwól także, że twoje wielbłądy napoję“.
A dawszy mu się napić, nalała w koryta
Naczerpawszy wielbłądom, by piły do syta.
Wieńc mąż dobył zausznic — dwa sykle ważyły,
Także piękne manele, co ze złota były.
Gdy to oddał dziewczecze, z radości lzy ronił,
Potem schylił się nisko i Panu pokłonił.
Wołą Bożą był wiedzion do onego miasta,
— Dla Izaaka na żonę była ta niewiasta. *St. Witwicki.*

3. REBEKA.

(Dzieweczka bardzo piękna i panna śliczna. *Genes XXIV.*)

Zapadał wieczór ciszą nakryty, mury Haranu**) białeły;
Zachodnie góry na sine szczyty słońce z błękitu ściągały;

*) Gród Nachora = miasto Haran w Mezopotamii.

**) Haran = miasto w Chaldei, ojczyzna Abrahama.

A przed Haranem na staj niewiele cysternę palmy obsiadły,
A pod palmami skubając ziele wielbłądy w rząd się pokładły.
Wracała z paszy gromada owiec, strzepując rosę na łące,
Przy cysternie stał jakiś wędrowiec i patrzył tęsknie na słońce;
A jego słudzy od karawany gwarzyli wsparci na siodłach —
On tylko jeden stał zadumany i tak rozmyślał w swych modłach:
„Obce tu niebo, obca tu rzesza, jakoś markotno i nudno;
I z powitaniem nikt nie pospiesza — choć niby ludno — odludno.
Jam mu położył rękę pod biodro, przysiągłem przywieźć synowę,
Dokonam tego, gdy łaską szczodłą Pan Bóg uświęci mą głowę.
Jemu ta sprawa niech będzie dana, Jego niech będą w niej rządy;
Oto ta wejdzie w domu mego pana, co me napoi wielbłądy.“
Zaledwie on te słowa wypowie, aż-ci wtem od strony miasta
W bielutkiej szacie z dzbankiem na głowie szła zwolna młoda
niewiasta,

A tak białała na tle murawy, jak biała lilia w dolinie;
A taką lekkość miała z postawy, iż się zdawało, że płynie.
A kiedy dzbanek i twarz w rumieńcu ku mądrej wodzie schyliła,
To na dnie studni w wodnym ziół wieńcu para się gwiazdek odbiła.
A gdy podniosła się z koneweczką, podróżny co stał przy zdroju,
Rzekł jej łagodnie: „piękna dziewczeczko! użycz mi trochę napoju“!
Ona z ramienia naczynie zdjęła, na miękkiej wsparła je dłoni,
Na palcach drobnych w górę się spięła i dzban ku niemu nakłoni.
Podróżny niby zanurzył głowę, leniwo pociągał wodę;
Pił przez połowę, a przez połowę spoglądał na jej urodę.
A ona rzekła: „wyście zdaleka, wam kurzem szata okryta,
Wasz wielbłąd smutny na wodę czeka patrząc w próżne koryta.
A słudzy kryją głowy w zawoje znużeni męką podróżną;
To ja wielbłądy wasze napoję, pozwólcie być wam usługą.“
I poszła wodę czerpać dla stada, a obcy człowiek na boku
Pokornie ręce na piersi składa z wilgotną modlitwą w oku.
A potem w niebo popatrzył długo i wyrzekł słowy cichemi:
„Dobry Bóg litość miał z swoim sługą“ i skłonił czoło ku ziemi.

K. Ujejski.

4. SŁUP SOLI.

Wstał rano Abraham i wstąpił na wzgórze,
A tam poschły cedry, powiędły tam róże,
A z dolin siarczane wznosiły się kurze.

I z ręką na sercu i z ręką na czole
Napróżno coś szukał — a tam puste pole;
Ni drzewa ni kwiatu nie było tam w dole.
I tylko zobaczył tło czarne jeziora,
Więc smutno powtarzał: „Sodoma! Gomora!
Ach! jakażto straszna w twej śmierci pokora!
„Gdzie twoje okrzyki? gdzie twoje biesiady?
Gdzie gmachy złożone? kwieciste twe sady?
Gdzie piękność twej ziemi a ludzi szkarady?
„Rozkoszą zmęczona gdyś do snu się kładła,
Czy ci powiedziały to senne widziadła,
Że dziś cię zakryją jeziora zwierciadła?
„Sodomo! Gomoro! chodziłaś w swawoli,
Więc Pan cię nawiedził i zamiast niewoli
Śmierć zesłał na ciebie — błogosław twej doli“!
I umilkł Abraham, bo gałąź zwieszona
Odkryła mu nagle słup, co miał ramiona
I głowę — ta była ku miastu zwrócona.
Więc lepiej odchylił spalone cyprysy,
I długo spoglądał na słupa zarysy,
Na głowę, co miała znajome mu rysy*).

Podniósł się ze strachem i poszedł ku drodze,
Bo poznał twarz oną, skamieniałą w trwodze,
Więc głośno zapłakał i zmartwił się srodze. *K. Ujejski.*

5. AGAR NA PUSTYNI.

(Abraham wziął chleb i kubłak wody, włożył na jej plecy, oddał jej dziecię i odprowadził ją. Która odszedłszy błądziła w pustyni; a gdy nie stało wody w bukłaku ... *Genesis XXI. 14.)*

Od słońca promieni zczerniała mi głowa,
A wkoło pustynia ... do Ciebie Jehowa
Podnoszę płaczący mój głos.
Spraw Panie, by niebo nademną wychłódło,
A skały granitu zmień teraz na źródło,
A piasek gorący na wrzos.

*) Żona Lota uciekając obejrzała się wbrew zakazowi anioła na Sodomę i została za karę przemieniona w słup soli.

I nigdyż Jehowo, i nigdyż do zgonu
Nie ujrzę już dolin kwiecistych Hebronu
 Ni miejsca, gdzie pan mój i ród?
I nigdyż już, nigdy, choć wyjdę z żywotem,
Nie usnę pieszczona pod jego namiotem,
 Ni nocą wybiegnę do trzód?
Nam szaty od skwaru opadły w kawałach,
I rzemień popękał na naszych sandałach,
 I cierpi i płacze mój syn;
Jam Panie kochała i byłam kochaną,
Szcześliwą, to słusznie że jestem karaną,
 Lecz syn mój Izmael — bez win.
Gdy wicher palący nad nami zawieje,
I żarnym popiołem gdy po nas posieje,
 Izmael opada jak kwiat;
Ja Tobie o Panie natenczas się kłaniam,
I dziecię mem ciałem przed wiatrem osłaniam,
 I chłodzę szmatami mych szat.
I nieraz czuwając, gdy zdrzemnę na piasku,
Przebudzam się trwożna wśród nocy i wrzasku,
 Dławionej gazeli to wrzask;
A wkoło szakale oczami mi świecą
I wyjąc uchodzą, bo myślą, żem lwicą,
 Tak z ócz mych rozpaczy gra blask.
I nieraz gdy uśnie, ja niosę . . . o Boże!
Izmael się zachwiał, iść dalej nie może,
 Jak trzcina przechyla się z nóg;
I usta otworzył — o Panie! on pragnie,
O Panie! Twa łaska niech ku mnie się nagnie;
 Tyś wielki, Tyś mocny, Tyś Bóg!
Jehowo! Jehowo! on krzyknął, on pada,
I usta spalone do ust mych przykłada,
 A żar z nich wyciąga miast tchu;
Przed głosem Ty moim czyś zaparł niebiosy?
O Boże! Jehowo! ach wody! ach rosy!
 Kropelki, kropelki choć dżdzu.

K. Ujejski.

6. ŻONA PUTYFARA.

(Takiemi słowy każdy dzień niewiasta przykrzyła się młodzieńcowi.

Genesis XXXIX.)

„Hebrajczyku! dziecię łube, zbliż się do mnie, zbliż —
Nie na hańbę, nie na zgubę,
Na miłości pójdziesz próbę, o jakiej nie śnisz.
Cisza wkoło! na me piersi białe czoło złóż —
Róże pachną, lampy płoną,
Nie lękaj się pod zasłoną ni blasku, ni róż.
Wyglądź twoje gniewne lice, schyl się chłopcze, schyl;
Ja rozkoszniej cię pochwyć,
Niżli ślubną swą dziewicę raz w rok chwyta Nil.
Wśród wiosennej nocy chłodu jakże pachnie błon!
I tyś jako kwiat ogrodu,
A więc kochaj, kochaj z młodu, bo miłość to woń.
Stoisz jak głaz niewdzięczniku, jakby w ciężkim śnie!
Przystąp bliżej Hebrajczyku,
Przegryź nitkę w naszyjniku, perły gniotą mnie.
Zerwij perły, nie szczędź ząbka i przepaskę zwiąż —
Bo pierś moja jak gołąbka
Drży od chłodu i z pod rąbka wychyla się wciąż.
Nie patrz na mnie tak ukośnie, ni złem okiem mierz!
Bo mi serce bije głośnie,
Z twą pogardą gniew mój rośnie; strzeż się chłopcze, strzeż!
Patrz jak cicho Nil się kładnie, gdy go głaszcze łódź —
Lecz zuchwale kto weń wpadnie,
Krokodyla znajdzie na dnie, we mnie go nie zbudź.
Strzeż się zanim żądłem błysnę, nim wyrzucę jad —
Gdy cię moją zemstą ścisnę,
Tak w pamięci twej zawisnę, jak na kwiecie gad.
Z tem wzniesionem czołem dumnie jakżeś piękny ty!
Cóż naplotłam bezrozumnie?
Nie wierz słowom, bo to u mnie razem gniew i łzy“!

*

— Precz kobieto! precz gadzino! nie czepiaj się nóg;
Gniew twój przejdzie, łzy przemina,
Moje czyny w wieczność płyną, na mnie patrzy Bóg! —

K. Ujejski.

7. O MOJŻESZU (J. Kasprowicz).

I.

Na śmierć niechybną skazany dziecięciem,
Gdy go przypadek z jej bezdni wybawił,
Rósł i spoglądał, jak się w pocie pławił
Naród jego, jak padał w proch przed obcym księciem.
I rozgorzało zemsty przedsięwzięciem
To serce młode, które srom zakrwawił,
Srom, co braci jego między sługi stawił,
Darząc ich biczem, śliną i kopnięciem.
I raz nadszedłszy, jak pchających głązy,
Z których się miały wznieść piramid stogi,
Jeden z dozorców siekł krwawemi razy, —
Uniknie świadków i otwartej drogi,
I ciosem skrytym, mszcząc się bratniej zmazy,
Wyszepnie głucho: krew za krew! tak wrogi!

II.

Mag, co pił z wiedzy czaszy tajemniczej,
Kiedy nim zachceń jeła miotać sprzecność,
Zwracał się w stronę, gdzie gwiazd płonie mleczność,
I „jak iść”? pytał tych nadziemskich zniczy.
To znów zabłąkan do pustynnych dziczy,
Gdzie grozą ciszy przejmując odwieczność,
Jaką być winna życia ostateczność,
Chciał z traw wybadać i z głązów obliczy.
A oto gwiazdy lśniące w niebios górze,
I krzew co gorzał w krwawych blaskach wschodu,
Jakby sam Jahwe zszedł tu w swej purpurze,
A oto wszystko, co widział za młodu,
Co jako mąż czuł, w jednym drży mu wtórze:
„Celem żywota — zbawienie narodu“.

III.

Przed Faraonem mąż natchniony stanie,
I „wypuść lud mój“ do ciemieży rzecze,
Ty co w swój harap wplatasz ołów, miecze,
Zatapiasz ostre w coraz świeższej ranie.
Nie mogę patrzeć — słuchaj krwawy panie!
Na jad ten żółty, który z wrzodów ciecze

Od twardych cegieł, na ten żar co piecze,
Na chleb ten z plewy, na głośnie konanie.
Lecz kat nie zmięknał . . . więc on mocą Boga
Wielki, na kraj mu ściągnie plag bezmiarę;
Niszczy go owad, trąd, mór i pożoga.

IV.

Morze rozdzielił wyciągnawszy dłonie
Ponad głębiny, aby orszak cały,
Gdy za nim tłumy nieprzyjaciół gnały,
Suchemi stopy przebył morskie tonie.
Na górze Horeb, w spiekłej, martwej stronie
Z skał wyprowadził świeże wód kryształę,
Iżby lud jego z pragnienia omdlały
Orzeźwił wargi, zgasił ogień w łonie.
Tak cudem zbawiał brać swą, gdzie oręża
Nie wystarczyło obosieczne cięcie —
W miejscu posuchy, w morskich wód odměcie;
Bo miłość ludu wszystko przezwycięża,
Gdzie rozum chybia, tam jej pocisk godzi;
Bo miłość ludu nawet cuda płodzi.

V.

Biją pioruny, Synaj w błyskawicach
Gore, z gniazd orlich rwią się bystre ptaki,
Gdy prawodawca kreśli ustaw znaki
Na wyciosanych z granitu tablicach.
Tłum grzbiet pochyla — z mieczem i w przyłbicach,
Jako wielbłądy pod ciężkie bukłaki,
Bałwochwalstw wszystkie zaciera poszlaki,
Na grom słów jego, na błyski w żrenicach.
Tak myśl, co ludom nowe znaczy tory,
Kiedy ją miłość spłodziła gorąca,
Ma siłę gromu, blask niebieskich zwoi;
Wstrząsa, oślepia, stapia w pył zapory
Dawnych przybytków, bóstwa ich roztrąca —
Lud gnie się przed nią — choć w niezgiętej zbroi.

VI.

„Spojrzyj! krainę tę przed wieków wiekiem
Praojców twoich przyrzekłem nasieniu;

Strojna palm wieńcem, skryta w cedrów cieniu
Ziemia ta miodem płynąca i mlekiem.

Tu stąd się echem poszumów dalekiem
Upój; tu stąd się skąp w zapachów tchnieniu,
Bo przy jordańskim nie legniesz strumieniu,
Pod skał libańskich nie odpoczniesz stekiem.“

I umarł Mojżesz za Jehowy wołą,
W stronie moabskiej, w nieprzyjaciół ziemi,
Stopą zagonów nie dotknąwszy świętych...
Zwykłą to bowiem wielkich mężów dołą,
Że im nie dano, by usty spiekłemi
Jedli z owoców z ich ducha poczętych.

8. IZRAEL W EGIPCIE.

(Nienawidzili Egipcyanie synów Izraelowych i trapił ich robotami cięż-
kiemi... *Exodus I. 13.*)

Izrael:

Uderzmy w głosy! żal poszlijmy Niebu!
Jak struny poschły nam żyły,
I nasi bracia giną bez pogrzebu,
A wiatr im sypie mogiły.
A naszym synom każą wznosić mury
Na trupach ojców, co skonali z trudu.
Do góry młoty! głosy do góry! cudu! cudu!

Chór nadzorców:

Syczący gadzie! ucisz głos, bo zbudzisz Faraona;
Milczeć i cierpieć — to wasz los; milcząc niewolnik kona.
Dalej do pracy! cegły licz, a przytłum płacz i zgrzyt!
Po waszych grzbietach puszczam bicz... a cyt, a cyt!

Izrael:

Faraon usnął w puchowym rozmięku,
Rozkosz go skryła w bławaty;
A my czuwamy z kamieniami w rękę
Jak śpiących żórawi czaty.
A twarze nasze sine jak marmury,
A włos nasz pełen popiołu i brudu...
Do góry młoty! głosy do góry! cudu! cudu!

Chór nadzorców:

Niesforny rodzie! skarż się, skarż! a my podwójmy ciosy;
Chciałbyś olejem maścić twarz, mirrą nakrapiać włosy?

Dalej do pracy! cegły licz, a stłum twój płacz i zgrzyt;
Po waszych grzbietach puszczam bicz... a cyt! a cyt!

Izrael:

Dla ptaków w polu pszenica się świeci,
Struś znajdzie gniazdo po biegu;
Czyliż Jehowo tylko twoje dzieci
Bez chleba i bez noclegu?
Słoniom kły dałeś i orłom pazury,
A nie dasz broni dla twojego ludu?
Do góry młoty! głosy do góry! cudu! cudu!

Chór nadzorców:

Bogiem niemocy jest wasz Bóg pasterzy rodzie podły,
A w jasne niebo niema dróg dla niewolników modły.
Dalej do pracy! cegły licz, a stłum twój płacz i zgrzyt;
Po waszych grzbietach puszczam bicz... a cyt! a cyt!

Starzec z Izraela:

Nieście mnie syny na górę, bo konam!
Twarz mą obróćcie do wschodu —
Ja patrząc w słońce srogi ból pokonam,
Choć konam z męki i z głodu.
Patrzcie! tam z Nilu ustępują chmury,
Promień ozłocił zamglonych wód końce...
Skargi na dół! hymn do góry! słońce! słońce!
Patrzcie! tam z Nilu... tam, kędy sitowie,
Mąż duży przed słońcem kroczy,
A dwa płomienie grają mu na głowie,
W oczach gra zapal proroczy.
Ognistą laską dzieli wód lazury,
Laska się w węża przemienia latawca...
Skargi na dół! hymn do góry! Zbawca! Zbawca!

K. Ujejski.

9. HYMN WYCHODZCÓW Z EGIPTU.

(Śpiewał tedy Mojżesz i synowie Izraelscy tę pieśń Panu. *Exodus XV.*)

Chwalmy Pana, bo wielkim jest Bóg Izraela!
Lew przed nim jako wielbłąd pod jukami klęka,
U stóp Jego grom szybki jak płaz się rozściela,
A strasznym jest gniew Jego, potężna ta ręka,
Co rzuciła plag dziesięć na nieprzyjaciela.

Faraon nam bez plewy kazał robić cegły,
I lud głodem morzony kazał smagać biczem,
A stosy naszych trupów pustynie zaległy;
Lecz my Panie za Twojem szukali obliczem,
I hymny naszych jęków do Twych uszu biegły.

I skierował swe oko Pan na lud cierpiący,
I otworzył swe ucho na boleści głosy,
I spadł na kraj Egiptu jako wiatr gorący;
Gdzie powiał, syny pychy padały jak kłosa,
A dla nas był łagodny, jak rosa chłodzący.

I zatwardził Pan w gniewie serce Faraona,
Zdjąć nie chciał z Izraela okowy poddańcze,
A Pan pierworodnego zabił mu u łona,
Na lud rzucił zarazę, na pola szarańczę,
Przyćmił słońce, że kraj był jak ciemnia skleciona.

I przywiódł Izraela nad Czerwone morze,
A za nami brzęczały pogoni oręże,
A Pan rzekł: „przez te wody drogę wam otworzę,
A jak olów potoną ich wozy i mężę“!
I oto tak się stało, jak mówiłeś Boże.

Chwalmy Pana! przed nami On sam idzie przodem
W nocy słupem ognistym a we dnie obłokiem,
Do ziemi obiecanej dojdzie z swym narodem,
A znużone nam dusze pokrzepi widokiem
Kraju wiosny, co płynie i mlekiem i miodem. *K. Ujejski.*

10. BALAAM.

(I rzekł Balak do Balaama: „wezwałem cię abyś przeklinał Izraela, a ty mu błogosławisz“. — Któremu odrzekł prorok: „ażali mogę co innego czynić, jeno co mi każe Bóg“? *Numeri XXIII. 11.*)

To mówi Balaam: niech Moab mnie słucha,

Bom wstąpił na jego ołtarze;

Pan usta przyłożył do mojego ucha,

Ja prawię co wielki Bóg każe.

Balaam syn Beor, wieszczek do was prawi —

Knijcie co on przeklnie; sławcie co on sławi!

Od siedmiu ołtarzy siedem ciągnie dymów,

Do nieba sięgają, do góry;

Widzicie? Pan złamał ramiona olbrzymów,

Na brudne przerobił je chmury,

I wiszą nad wami te dymy ofiarne
Jak myśli nieczyste, jak modlitwy czarne.

Na wielkiej dolinie u tych gór podnóża

Izrael rozścielił obozy —

Napróżno Moabie zalegasz te wzgórza,

Wysyłasz ku niemu wzrok grozy;

U Pańskiej świątyni on stoi na progu,

A kto mu złorzeczy, ten złorzeczy Bogu.

Trzykrotnie jest święty ten naród pokuty,

I święty w nim każdy z osobna,

Bo żywot był jego z nieszczęścia wysnuty,

Jak szata dla sierot żałobna;

I długo w niej chodził w niedoli i w nędzy,

Nim podarł tę szatę z takiej twardej przędzy.

O! naród to święty; ku swojej krainie

Pół wieku po puszczech wędrował,

Kościami własnymi zasiewał pustynie,

A miłość dla kraju przechował.

Toż siły przysporzył i rozrósł się mnodze,

A biada tym wszystkim, co staną mu w drodze.

Na miecze, na włócznie po długich poswarkach

Przerobił swe laski pielgrzymie,

A teraz się zbliża, by na waszych karkach

Tym mieczem zapisać swe imię;

A jeśli się wielką srogością rozpasze,

To będzie wytępił niemowlęta wasze.

Jak pięknie tam z wiatrem falują namioty

Oblane strumienia półkolem!

Jak pięknie ku słońcu podnoszą się grotty

I światłem migają wesołem!

Izrael po łąkach wysypał się rojem

I gwarzy ponuro, bo tęskni za bojem.

Zwijajcie namioty wy synowie burzy!

Wstrząśnijcie, brząknijcie grotami,

I dalej w kraj własny! w ślad waszej podróży

Krew wrogów popłynie — Bóg z wami.

Ja wieszczek zgrzybiały z moabskiej wyżyny

Wasz pochód i wasze błogosławię czyny.

K. Ujejski.

II. MOJŻESZ.

Litości Panie! jam zwątpił na chwilę,
Lecz kiedyż tacy, co ludy swe wiedli
Do celów mglistych, jak kraj ten daleki,
Nie upadali w swej wierze i sile
I patrząc w przyszłość nie bledli?
Od brzemion cegły, od taczek, od młotów
Szli za mną bracia moi niewolnicy,
I ocierali twarze z krwawych potów,
A łzy gorące z znużonej żrenicy.
Szli za mną smętni, posępni, zmęczeni,
Wśród spustoszenia krainy niewoli...
Hufiec wybladłych szkieletów i cieni
Przez pól wierzący tylko lepszej doli.
Jam musiał jako matka swego syna
Na ręku nosić duszę ich omdlałą...
A teraz wreszcie, gdy przyszła godzina,
Mam tutaj złożyć me ciało. *M. Konopnicka.*

12. MOJŻESZ PRZED ŚMIERCią.

(Oglądaj ziemię Chananejską, którą ja dam synom Izraelowym, a umrzyj na górze. *Deuteronom. XXXII.*)

Gwar między ludem.

- Gdzie nasz wódz, stary lew? A któż nas powiedzie?
- Mojżesz znikł, on zwykł stawać nam na przedzie.
- Czy się skrył? — Wszak tu był! — Snać rozmawia z Panem. —
- Bóg wysoko, kraj nieznany, a wróg nad Jordanem! —
- A cóż pocznem my nieszczęsne z małemi dziatkami? Uciekajmy! — Panie, Panie! zmiłuj się nad nami! —
- Gdzie nasz Bóg? — Bogi są! — Kto o bogi pyta? —
- Idźże precz! ja mam miecz! — Jam Pański lewita! —
- I cóż stąd? — Hej na sąd! zatłuc go kamieniem!
- Swar na ustach, strach na sercu, klątwa nad plemieniem.
- A cóż pocznem my nieszczęsne? — Płacz niewiast zaporą! —
- W Egipt! w Egipt! zwiń namioty, ruszajmy a skoro! —
- W Egipt nam? milsza śmierć, niż wtóra niewola! —
- Co za wieść? — Cześć mu, cześć! — Za mną, czyja wola!
- Silna dłoń, ostra broń, ja was tam zawiodę —
- Silną dłońią z twardej skały czy wyciśniesz wodę? —

— Hej Mojżeszu! nie zostawiaj nas w takiej ohydzie. —
— Jam Mojżeszem, siła bogiem. — Cicho! Mojżesz idzie! —

Mojżesz.

I znowu swar? i znowu krzyk? zamilcz bluźniercza głowo,
Bo zdeptam cię jak miły Bóg! bo zdeptam jak węzową.

Skinę, a przepaść pod wami otworzę!

Skinę, a zagrzmie tu Czerwone Morze!

Zagrzebię, zatopię was!

Ojcowie raz uporem swym z Jehową gdy się starli,
To błędząc szli przez piaski te, dopóki nie wymarli.

I rzekł Pan srogi, co swe słowa iści:

„Do mojej ziemi wejdą tylko czyści;

Wam zatracenie i śmierć!“

Patrzałem dziś na piękny kraj płynący mlekiem, miodem,
A Pan mi rzekł: „toż dzieci ich motłochem, nie narodem;

Przecz ja mam wpuszczać te niesforne trzody

W moje winnice i w moje ogrody?

Mojżeszu! nie żałuj ich“.

Więc ludu ty sporny i zły pokorę przyjm do łona,
Bo dotkniesz się zdroju i gór i wonnych winnic grona,

Do Chananejskich przystąpisz krawędzi,

Ale Bóg nazad od nich cię odpędzi

W puszcę na hańbę i głód.

A kiedy tam zmorzony snem na martwych legniesz piaskach,
To będziesz śnić o ziemi tej, o jej czarownych blaskach,

I wyschniesz duszą od długiej tęsknoty,

I zwisłe głowy w piasek grobu złoty

Z radością sam będziesz kładł.

A mówię ci że jeszcze czas — ta ziemia obiecana

Przed tobą jest — ja tylko sam, ja wrócę sam do Pana!

Na mojem miejscu Jozue, syn Nunów,

On co ma władzę cudowną piorunów,

On was wprowadzi tam.

Bójcież się go, bo straszny on! Jehowa go postawił

Jak z ognia słup; włożeniem rąk jam go pobłogosławił.

Błogosławieństwo i wam rzucam z dłoni,

Błogosławieństwo wodom, ziemi, broni,

Błogosławieństwo wszem!

(Zakryty obłokiem wstępuje na górę Nebo).

Głos ludu:

Odszedł nas smutny, płaszczem kryjąc twarz,
Poruszył go żal głęboki;
Milszyś ty nam o Mojżeszu nasz
Niż Jozue chmurnooki;
Uderzmyż w jęk tak, by aż ziemia drżała:
Chwała mu! chwała i chwała!

K. Ujejski.

13. MOJŻESZ (na górze — sam).

Owoż ostatnia gospoda ma bliska!
Na górze Nebo, tu na Phasga szczycie,
Jak pielgrzym składa kij swój u ogniska,
U nóg Twych Panie złożę moje życie.
Jestem zmęczony, smutek mnie uciska,
Stawiam me kroki trwożliwie jak dziecię.
Albowiem jestem wracającym sługą,
Co z Twoim skarbem błodził w świecie długo.
Ja nie wiem jakim sercem mnie powitasz,
Twojemu słudze czy dasz dobre słowo?
Czy go odepchniesz i z gniewem zapytasz:
„Cóżś uczynił? przecz to a nie owo“?
A wszak ty Panie w mojej duszy czytasz,
Wiesz jak Izrael miotał się przodkowo*),
I stąd nabawiał mnie boleścią wielką,
Jakobym jego ja był rodzicielką.

Twardego karku był Twój lud o Panie!
Przed Twem obliczem hardo się prostował,
A ku mnie zwracał swą złość i szemranie,
Maluczko raz mnie nie ukamienował.
Jako cień za mną chodziło troskanie,
I długom, długo z tym ludem biedował;
Nie miałem ulgi widząc jego zakał,
Jeno gdym sobie w zakątku popłakał.

Miałem ja serce pokorne i ciche,
Kiedyś rozkazał, bym przed Tobą stawał,

*) Przodkowo = z początku, przedtem; a może znaczy: dumnie.

I mnie wybrałeś sobie, jagnię liche,
Bym lwa srogiego przed ludem udawał.
Więc w smętne oczy kładłem blask i pychę,
I z tem udaniem zbiegłem świata kawał.
Spokojnej głowy nie nakryłem dachem,
A miłując lud, rządziłem nim — strachem.
Bo też buntowny on lud wciąż się srożył,
Wiecznie pragnący, pełen win i brudów,
I ledwo syty do snu się położył,
Otwierał oczy i znów wołał „cudów“!
Jakiegoż króla onby nie zubożył?
Ale nie Ciebie Panie, króla ludów;
Boś Ty mu wszystko dawał co potrzeba,
W rodzajną niwę zamieniwszy nieba*).
Wiem po coś wodził nas morzem i łądem,
Jam myśl Twą odgadł w błyskawicy gromu:
„Pamięć przebytej niewoli jest trądem!
W kraj obiecany, do Mojego domu
Nikt z nią nie wejdzie.“ Pod strasznym tym sądem
Nie przepuściłeś Ty Panie nikomu,
Bo zmarli moi rówieśni i bratni
Wszyscy, a ja tu umrzeć mam ostatni.
Ale te dzieci, co już się zrodziły
W pustyni zdala egipskiego jęku,
I nie łyż hańby, lecz Twą rosę piły,
A jam je wszystkie piastował na ręku —
Niechże się staną ramieniem Twojej siły,
I głoszą imię Twe w orężnym szczęku,
A groby ojców mając za podstawę,
Niech patrzą w niebo i niech rosną w sławę.
Twojej ten naród poruczam opiece,
Sam już niezdalny na ziemię się kładę;
Już łączę ostatnią czuję na powiece,
A w sercu czuję niepokój i zwadę.
Piękna ta ziemia nasza! przez mgły blade
Widzę świecącą Jozuego dzidę...
Lecz Ty mnie wołasz Panie, toć już idę. *K. Ujejski.*

*) Z nieba padała im manna przez 40 lat.

14. JERYCHO.

(I zakrzyknie wszystek lud głosem wielkim, a upadną mury miasta.

Jozue III. 4.)

Przez lat czterdzieści szli drogą pokuty,
Przez lat czterdzieści milczeli pod młotem,
A pierś ich w ogniu jako pancierz kuty
Jeno się głuchym skarżyła łoskotem,
Aż własnem ciałem stali się pancerni;
Kruszył się na nich oszczep nakształt cierni.
I ducha swego nie trwonili w słowach;
Siedział on w głębi zasklepiony twardo,
I ledwie czasem z rękami na głowach
W cieniu siadali milcząco i hardo;
A gdy im boleść zanadto dojadła,
To z chmurnych oczu ledwo łza im spadła.

Tak z tą potęgą tajonego wnętrza
Jako tułacze przyszli pod Jerycho;
Stoma wieżami ono się napiętrza,
Cielesnej siły zbudowane pychą,
A w swoim łonie kryje lud plugawy,
Zezwierzęcony, bez jutra, bez sławy.

Israel widząc kraj ten równy, śliczny,
Wyborny Liban, rozłóg za rozłogiem,
Podniósł krzyk wielki, straszny, jehowiczny*):
„Chwała naszemu Bogu! miecz nad wrogiem“!
Krzyk ten z głosami trąb zmieszany razem
Uderzył w mury miasta jak żelazem.

Nie dotrzymały one temu ciosu;
Runęły baszty, rozwarły się bramy —
Israel zdobył je potęgą głosu,
Z wzniesionym mieczem runął przez rozłamy,
I nie zostawił już nic w grodzie onym
Prócz krwi i węgla. Biada zwyciężonym!

Dawne to dzieje! W tem życiu jałowem
Dziś taka powieść na bajkę wyrasta.
Przecież ci ludzie, którzy jednym słowem
I budowali i burzyli miasta,

*) jehowiczny = boski. potężny. Jehowa (Jahwe) = Bóg.

Nie od aniołów taką władzę wzięli,
Nie! tylko *cierpieć i milczeć* umieli.

K. Ujejski.

15. RUT.

W ubogiej szacie i ze łzą w oku
Na drogę z Moab wyszła Noemi;
Lecz dwie synowe przy świekry boku
Wraz z nią chcą odejść do judzkiej ziemi.
„Byłaś nam matką — obie mówiły —
Z tobą nam każdy kraj będzie miły.“

„Córki kochane — matka odpowie —
Ten wasz postępek w niebie ma świadki;
Bóg na was ześle szczęście i zdrowie
Za waszą miłość dla biednej matki.
Uczyńcież dzieci zadość mej woli,
Niech sama znoszę ciężar niedoli.
„Jesteście obie w młodości kwiecie,
Na cóż wam zda się drżąca Noemi?
Czemuż tak bardzo łączyć się chcecie
Z moją starością, ze smutki memi?
Zostańcie w kraju kochane dzieci;
Ojczyzny słońce najmilej świeci.

„W ubóstwie z mężem i z dwoma syny,
Z Betlejem ziemi szłam tu przed laty
Prosić litośnej u was gościny;
Dziś wszystkich moich płaczę ja straty!
Męża i synów w grobach odchodzę,
Tylko ubóstwo znów ze mną w drodze.
„Nie roście dzieci ścieżki mej łzami;
Żegnam was, Panu w opiekę stawię!
Zawsze ja myślą będę tu z wami;
Żegnam was z serca i błogosławię!
Choć nie na jednej żyć będziem ziemi,
Wspominajcie czasem biedną Noemi.“ —

I uściskami żegnała obie
I namówiła starszą synowę;
Lecz młodszą widząc jeszcze przy sobie,
Jak w płaczu schyla ku ziemi głowę,
„Ruto — zawoła z tkliwym wyrazem —
Dlaczego z siostrą nie idziesz razem?

Czemuż wylewasz łez rzewnych zdroje
I smutkiem młode zasepiasz życie?
Czemu nie pomnisz na szczęście twoje,
Ty serca mego wybrane dziecię?
Orfa odeszła, wzywa cię z sobą;
Nie przejmuj duszy mojej żałobą.“

Lecz Ruta brzeg jej chwytając szaty,
W pocałowaniach do warg swych kładła.
„Zlituj się — woła — nad memi laty,
Bym u nóg twoich martwa nie padła!
Lub mnie nieżywą zamknij tu w grobie,
Lub żywą kochaj i miej przy sobie.

„O matko! jeśli łaskawem okiem
Widziałś serca mego dowody,
Pozwól niech idę za twoim krokiem,
Niech wszystkie z tobą dzielę przygody.
W Panu ufając czegóż się boim?
Kraj twój — mym krajem, twój lud — jest moim.“
Więc się zgodziły i szły przy sobie,
I do Betlejem przybyły obie.

•

Pada piękny łąn jęczmienia pod sierpami stu żniwiarzy,
Brzmią wokoło śmiechy, pienia — sam tu dziedzic gospodarzy;
Tych zachęci, tych pochwali, a przymawia by szli dalej.
Więc się skorsze wzniosły pieśni, na wyścigi żeńcy śpieszą;
Im ukończą łąn swój wcześniej, tem się dłużej w noc ucieszą,
Jeszcze w górze twarz jest słońca, a już pole bliskie końca.
Za wesołem żeńców kołem od Betlejem strony miasta,
Ze spuszczone w ziemię czołem trwożnym krokiem szła niewiasta;
Cudzoziemska na niej szata, w oczach błyszczą młode lata.
Uronionych kłosów szuka cała potem już oblana —
A niejedną ją ofuka, że bez wiedzy zbiera pana;
Więc się boi nieszczęśliwa, czy nie straci tego żniwa.
Pan ją widząc wraz się pyta, czy nie wiedzą co za jedna?
— „Jakaś obca znać kobieta,“ — odpowiedzą — „pewnie biedna.“
Smutna siadła koło drogi, przy niej snopek dnia ubogi.

Pan ją pyta: „lube dziecię! powiedz jakie twoje losy?
Czy zarabiasz tak na życie, czy przez chciwość zbierasz kłosa?
Wyznaj — moje to jest pole; mogę zmniejszyć twą niedolę.“
— „Niech nagrodzi Bóg twe słowa dobry panie — we łzach powie,
Jam Noemi jest synowa rodem z Moab, Rut się zowie;
Kłos zebrany z twojej ziemi ma mnie żywić i Noemi.
Opuściłam dom rodzinny, by zachować matki lata,
Dla niej przysłam w ten kraj inny i na koniec słabym świata;
Dla niej znoszę pracę, znoje, bo jej szczęście — szczęście moje.
Wejrzyj na nas litościwie, racz darować dobry panie
Tych zgubionych na twej niwie kilku kłosów uzbieranie;
Uczyn łaskę tę sierotom, Bóg nagrodzi twoim cnotom.“
Gdy o głodzie tak od rana szuka kłosów złana potem,
Czyliż biedna, odpędzana choć pomyśleć mogła o tem,
Że zostanie pół tych pnia, że ci żeńcy robią na nią?
A tak było. Pan wzruszony jej młodością, wiarą stałą,
W Rut cnotliwej szukał żony; przez nią dom swój okrył chwałą
Że z Obeda, jego syna Dawidowa szła rodzina. *St. Witwicki.*

16. SAUL I DAWID.

„O! czemuż dzień ten straszny z czarnej wyszedł nocy,
W którym krwi chciwy kapłan i krwawi prorocy
Oderwali od króla jego naród bratni?
Dzień pierwszy mojej hańby, chwały mej ostatni.

Cóż przeciwko mnie mieli? jakie Saula zbrodnie?
Czy krzywd mojego ludu nie pomściłem godnie?
Czym podeptał bezbronnych, pokornym ubliżył?
Czym nie bronił świątyni, imię Pańskie zniżył?
Nie! Miał lud we mnie króla ojca i mściciela;
Nie! Wzniosłem chwałę Pana i cześć Izraela,
Alem rąk nie chciał zboczyć we krwi Amaleka:
Występnym, zem w swej piersi czuł serce człowieka.

Jam dnie i noce długie wśród pracy i trudu
Poświęcał sprawom kraju, sławie mego ludu;
Jam do zwycięstwa wojsko zawsze z sobą wodził,
Judeję w blask przyodziął; jam ją oswobodził
Krwcią własną i przelaną krwią mych własnych synów
Z sideł Amorejczyków, z ręki Filistynów.

Przezemnie lud, co pierwaj w jaskiniach*) się chował,
Królów jak niewolników w tryumfie przyjmował;
Jam ojczyznę rozsławił, wywyższył, a za to
Hańba mi dziś nagrodą, wyklęcie zapłatą.

Wy kości i krwi moja! ukochane dzieci,
(Ta myśl ojcom najmiłsza, we mnie rozpacz nieci),
Wy rycerze ojczyzny, obrońcy jej wiary,
Nieszczęśliwego ojca niewinne ofiary,
W nienawiści kapłanów, w upadłej mej sławie
Jakże wam oplakane dziedzictwo zostawię!
Gdy wy na pole bitwy biegliście z zapalem,
Ja król i ojciec czyż ten los wam obmyślałem?
Gdym na stolicę wchodził z pod ubogiej strzechy,
Czyż takiej starość moja czekała pociechy?“

Umilkł i pod brwią gęstą skrył ogniste oko,
Wstrząsnął zoranem czołem i jęknął głęboko,
Jako lew w swej jaskini przeszyty grotami.
Powstał, a oczy jego zalały się łzami,
Bo wdzięczny śpiew się rozległ młodego lutnisty,
I zmiękczył gniewne serce; pieśni tej dźwięk czysty
Przeniknął duszę Saula jakby głos anioła,
Który z nieba do skruchy i do żalu woła.

Spojrzał. Widok młodzieńca dziwnie go uderzył,
Zbliżył się, patrzył, jakby oczom swym nie wierzył,
Milczał i męską duszę ogarnęła trwoga,
Jakby w chłopcu strasznego rozpoznawał wroga.
Alic sam wiek śpiewaka, wzrok niewinny, miły,
Ujęły serce króla i myśli zmieniły.

„Kto jesteś miły chłopcze i która rodzina
W błogosławionym domu liczy cię za syna?“

— „Dzięki Panu, że słyszę królu głos twój słodszy;
Izai Betlejemczyka jam jest syn najmłodszy.

Czynim z bracią, co woła ojca nam przeznaczy,
A Niebo pracom naszym błogosławić raczy.
Ja najmłodszy z rodzeństwa, pasterz, śpiewak młody
W Betlejem na pastwiska wypędzałem trzody.
Mając torbę na plecach, kij pastuszy w rękę,
W ciszy dolin samotnych i przy lutni dźwięku

*) W jaskiniach kryli się Izraelici przed napadami Filistynów i innych wrogów, jak często w Księdze Sędziów czytamy.

Chwaliłem Pana pieśnią echom tylko znaną,
Gdy w tem na dwór twój panie nagle mnie wysłano.
Wysłał mnie i pożegnał z płaczem ojciec stary,
I przezemnie ci skromne śle o Panie dary.
Nie gardź, przyjm obciążoną chlebami oślicę,
Przyjm także kozłę małe i wina łągwicę.“ —

Wdzięcznie wszystko przyjmuję, ale się ośmielę
Prosić twego rodzica o większe wesele;
O ciebie będę prosił. Jam cię umiłował,
Będiesz mi giermkim, będę jak syna cię chował.
Mój drogi Jonatanie! chodź, przyjm go jak brata,
Dzieci! pocieszcie stare, wzgardzone me lata.
Patrzac na miłość waszą, wasze serca skromne,
Niech ludu niewdzięczności, mych nieszczęść zapomnę.

„O synu mój Dawidzie! jak miłe wspomnienia
Wzbudziłeś w sercu mojem! jakże czas się zmienia!
I ja niegdyś nieznane i szczęśliwe dziecię
Pasąc trzody radośnie wiodłem moje życie.
I jam nosił ubogą torbę, kij pastuszy,
I w mojej Pan niebiosów lubił mieszkać duszy,
I moją brzmiały pieśnią me rodzinne niwy,
Wychodziłem wesoly, wracałem szczęśliwy.
Jako ptak co przeleciał, potok co upłynął,
Minęła młodość moja i wiek szczęścia zginął.
Próżno jego pamiątką dusza się rozczula!
Laska chłopca zmieniona w ciężkie berło króla,
A czoło niegdyś wieńcem z kwiatów ustrojone,
Dzisiaj smutne, ciernistą dźwiga dziś koronę.“

*

„Twójże głos ja to słyszę synu mój Dawidzie?
Więc wszystko mi przebaczasz o synu mój luby?
Otom przed tobą w żalu, przestradchu i wstydzie,
Boś choć mógł, mnie nie zabił, a jam chciał twej zguby.
Szaleństwo mną pomiata! Tyś mi przydał chwały,
A jam cię znienawidził, wygnał, prześladował,
Za dobrem ci złem oddał. O mężu wspaniałym,
Pan mnie wydał w twe ręce, a tyś mnie zachował!
O niechaj Pan nie sądzi między mną a tobą,
Boś ty jest sprawiedliwy, ja na grzechu drodze.

Serce wiernego syna ścisnąłem żałobą,
Życie moje dokończam w ucisku i trwodze;
Przeto, (choć powściągasz myśli twoje skromnie,
Ja wiem że masz królować), przysiąż mi o synu,
Że mego potomstwa nie wygładzisz po mnie,
Że nie będziesz na dzieciach mścił się ojca czynu.“

St. Witwicki.

17. JEREMIASZ.

Przyszedł Chaldeczyk jak tygrys krwi chciwy,
I powłókł judzki lud do Babilonu,
A Jeruzalem rozburzył i spalił.
Zamilknął prorok jak łuk bez cięciwy,
Usiadł dumając na gruzach Syonu
I jęknął czasem, gdy go ból rozżalił.

Zasłonił oczy i głośno zapłakał:

„Ludu mój! ludu! gdzieżeś ty się podział?
Jakaż cię przepaść przedemną schowała?“
A nad nim orzeł z Libanu zakrakał,
Co krwią ociekłem piórem się przyodział,
A w dzióbie kawał niósł ludzkiego ciała.

I rzekł Jeremiasz: „gdzie źródła Hezbonu,
Wieczorna schadзка Izraela córek,
Kędy płaszały one jak gazele?“

Wybiegło w słońca blask dwoje jaszczurek
I wszczęły taniec w gorącym popiele.

I zmartwiał prorok i dalej narzekał:

„O Panie! w czynach Twych bądź pochwalonym!
Lecz gdzież Twój kościół, gdzie kapłanów hymny?“
A szakał w gruzach świątyni zaszczekał,
I na ołtarzu usiadłszy spalonym
Zawył. Z ołtarza jeszcze szedł słup dymny.

I rzekł Jeremiasz: „gdzież są wojownicy?
Gdzieżeś ty królu, gdzie twoje hetmany?
Czy i w twej piersi tkwią wrogów oszczepy?“
A wtem nietoperz z załomu ciemnicy
Wyleciał piszcząc i tłukł się o ściany,
I rwał się w pętach jak judzki król ślepy.

A prorok twarzą upadłszy na ziemię,
Złamany ciałem i duszą złamany,

Nie chciał już Boga o nic więcej pytać,
I w swoim sercu uczuł straszne brzemię,
I zdało mu się, że wszystkie szatany
Zaczęły nad nim i śmiać się i zgrzytać.

I odstąpiła go wszelka pokora
I krzyknął z grozą: „Tyś ojcem Jehowo,
A własneś syny wytepił ze szczętem?!“
I spojrział w górę. Zeschła sykomora
Z podartą korą, z potarganą głową
Nad nim zwęglonym wahała się prętem.

A latorośli mnóstwo z jej korzenia
Pięło się w górę zielono i zdrowo,
I ziemię, którą zniszczyła pożoga,
Znów świeżych liści wieńcami ocienia
I przyozdabia ją nadzieją nową —
Ujrzał to prorok i pojął myśl Boga.

K. Ujejski.

18. SUPER FLUMINA BABYLONIS.

Płyną rzeki babilońskie, płyną, szumią w dal,
Wiatr powiewa brzeżną trzciną, nami chwieje żal.
Nad wodami my usiedli o chlebie żebraczym —
Ziemio święta! matko nasza, kiedyż cię obaczymy?

Tu na wierzbach długowłosych wśród zielonych szarf
Popękane wiszą struny od milczących harf.
Niechaj milczą nasze harfy o strunach dziesięciu,
Niechaj nigdy w niewolnika nie zabrzmia objęciu.

Z głośnym śmiechem idą ludzie po wodę przez błon,
„Hej harfiarze! syny wraże, z prochu wznieście skroń!
Zawtórujcie nam pieśniami do naszej swawoli.“

— „Jakoż szukać nam wesela u tych, co w niewoli?“ —

— „Nam tułaczom już swych dłoni na harfy nie kłaść;
Gdyby struny jak pioruny mogły na was spaść,
To słuchalibyście drżący z ustami blademi,
Jaką pieśnią grzmia harfiarze tu na obcej ziemi.“ —

Jeruzalem! Jeruzalem! biedna ziemio ty!
Gdy twej męce nie poświęcę każdej mojej tzy,
Jeśli ciebie nie ogarnę mym synowskim żalem,
To mnie przeklnij i zapomnij matko Jeruzalem.

Niech me oczy robak stoczy, niech w nie pluje czerń,
Niech ma ręka w ogniu pęka, niech skrzy się jak cierni,
Niech mój język przyschnie cały do mego gardziela,
Gdy zapomnę twych boleści dla chwili wesela.

Edomczyku! co wśród krzyku twoich sprosnych żon
Ucztwołaś i płąsałeś przy blasku ich łon,
Ty coś wołał, by nam Syon spustoszyć do gruntu,
A odporneś miecze nasze zwał mieczami buntu;

Pomnij w trwodze, że na drodze twych zwycięstw i chwał
Jak lew z cicha kiedy czyha, nasz Bóg będzie stał,
I coś zdziałał, toć z nawiązką odda sądem Bożym,
I co spadło na nas deszczem, spadnie na cię morzem!

Chwila jeszcze, a już będziem błogosławić tym,
Co nad grody twe rozpuszczą pożarowy dym.
Z ramion matek wyrwą śpiące małych dzieciąt głowy,
I ze zgrzytem roztrzaskają o mur granitowy. *K. Ujejski.*

19. ODBUDOWANIE ŚWIĄTYNI.

Daryusz król perski raz z różnych względów
Zgotować kazał wielkie biesiady
Dla swych starostów, panów i Rady,
Dla domowników i dla urzędów
Z swych stu dwudziestu i siedmiu krajów,
Według królewskich dawnych zwyczajów.

Gdy raz król zasnął, króla stróżowie
Rzekli do siebie: „uczyńmy mowę!
Który rzecz sprawi w najmędrszym słowie,
Łańcuch mu złoty, wieniec na głowę.
Dla niego wóz stanie o złotym rzędzie,
Będzie spał na złocie, nosić szkarłaty,
On jeden po prawicy króla usiedzie,
Będzie zwan królewski powinowaty.“

Jeden napisał: mocne jest wino!
Drugi napisał: król jest mocniejszy!
Trzeci napisał: mocą jedyną,
Która moc winą i króla zmniejszy,
To jest niewiasta; ta sieć natęży,
Czwarty: lecz wszystko *Prawda* zwycięży.

A gdy król powstał, stróże mu mówili,
Więc swą Radę o zdanie zapytał.
Starostowie sąd z pany złożyli,
Siedli przy królu, a pierwszy tak czytał:
„Mężowie! wszakże wino zwycięża wsze ludzie,
Myśl króla i żebraka równie miłą czyni,
Przez nie się nędzarz wielki pociesza w swym trudzie,
Ono i mocarzowi pociechy przyczyni,
Niewolnikowi nędzę i niewolę skraca,
Serce robi bogate jeno łaska trunku,
Wszystkie myśli posępne w wesołe obraca,
Zabija w ludziach pamięć długów i frasunku.
O mężowie! osądźcie, ażali nie wino
Jest mocą jedyną?“ To rzekł i zamilkł.

*

Więc swą Radę o zdanie król pytał.
Rozważali, a drugi tak czytał:
„Mężowie! azaż nie ludzie mocniejsi,
Którzy owładli i ziemię i morze?
Wyżsi nad wszystkich, wszyscy przy nich mniejsi,
Ich rozkazy każdy przyjmuje w pokorze.
Jeśli król pośle ich na wojnę, śpieszą,
Rozwalą tamy, mur i miasto padnie;
Wielu ich ginie, a inni się cieszą,
Że rozkaz króla wykonali składowie,
Rolnicy z ziemi niosą dań królowi;
Rzecz im: „bijcie!“ to biją, choć czują,
„Puśćcie!“! wypuszczają; „budujcie!“! budują
Sądźcie mężowie, jest-li król nad wino
Mocą jedyną?“ — To rzekł i umilkł.

*

Więc swą Radę o zdanie król pytał;
Rozważali, a trzeci tak czytał:
„Wszakże niewiasty urodziły króle,
Sadzących wino także wychowały,
A kto z nas dziecię wypiastruje czule,
Uczyni szaty i przyczyni chwały?
Ujrzą niewiastę nadobną i oto
Patrzą się na nią i odejść nie mogą,

Puszczają z rąk swych i srebro i złoto,
Więcej ją ceniąc niż wszelką rzecz drogą.
Mąż najdumniejszy w pętach jej zostanie,
I rad z nich będąc, dla niej tylko żyje;
Dla niej kraj rzuci; na jej zawołanie
Odbiegnie króla, czary nie dopije.“

*

Tu gdy Radę o zdanie król pytał,
Zorobabel te słowa przeczytał:
„Wielkać jest ziemia i wysokie niebo,
A niebo prawdę błogosławi zawdy,
Dla ziemi prawda pierwszą jest potrzeba;
Błogosławiony na wieki Bóg prawdy.
Nieprawi wszyscy synowie człowieka,
Do nieprawości wino wiedzie męża,
Nieprawe, słabe wszystkie ziemskie rzeczy,
Prawda trwa, żyje, wzmacnia się, zwycięża;
A nie masz u niej brakowania osób,
Odwieczna moc jej i jasność i sposób,
Sam Bóg odwieczny jest prawdą jedyną.“
To rzekł i umilkł. Wszyscy zawołali:
„Cześć prawdzie! ziemia i niebo ją chwali.“

*

Król rzekł: „słuchajcie Rado! panowie!
Ten rzecz uczynił w najmędrzej mowie,
Jemu więc łańcuch złoty, szkarłaty,
On będzie króla powinowaty!“
A zaś do niego: „Zorobabelu!
Gdy więcej żądasz, rzecz, niech usłyszę,
A wnet ci wszystko dam przyjacielu
Znalezion mędrszy nad towarzysze.“
A on tak rzekł do króla: „przedtem oni dzicy
Spalili nam modlitwy dom Babilończy.
Naczynia z niego wzięte, gdy Babilon pobił,
Odłożył dla nas Cyrus, by nowy ozdobił.
A więc błagam cię panie z pokorą i żalem,
Wskrześ i podnieś nasz święty kościół w Jeruzalem.
Bo wszakże ten jest ślub twój, któryś królu ziemi
Królowi niebieskiemu ślubił usty swemi.“

*

Tu król powstawszy, w twarz go ucałował,
Uczcił szafarze swe rozkazem nowym,
A Zorobabel świątynię zbudował
We wtórym władztwa roku Daryuszowym. *St. Witwicki.*

20. ESTERA.

Błogosławiony kto przyjął sierotę,
Kto ją wychował w zakonie;
Wdzięczność i niebo uczi jego cnotę,
Sam Bóg mu stanie w obronie.
Ester z królem wśród blasku i chwały,
Mardochai w innej był doli;
Żal serce cisnął, lży mu twarz zlewały;
Lud jego ginął w niewoli.
Rozdziera szaty, okrył się popiołem,
Pod smutkiem umysł padł męski;
Dzieci, niewiasty, starce płaczą spolem,
Zbliżał się straszny dzień klęski.
W miesiącu Adar wszystkim naród padnie
Okrutnej zemsty odwetem;
Aman starostom już rozesłał zdradnie
Listy z królewskim sygnetem.
Cóż, (pisał zbójca) że gwałtem lub zdradą
Krew tych przelejem niebraci?
Krew cudzoziemców, gdy się ich zagładą
Skarbiec królewski wzbogaci...
W swym majestacie troską rządów złaman
Król do wyroku zasiada;
Zaraz przy królu potężny stał Aman,
Niżej satrapy i Rada,
I urzędnicy, a dalej za kratą
U drzwi żołnierze na straży.
Nikt nie wezwany pod życia utratą
Tu się przybliżyć nie waży.
Wchodzi Estera! Drżą słudzy zakonu,
Zły Aman cieszy się skrycie;
Nie zna-ż zakazu? lub wśród uciech tronu
Czy już nie miłe jej życie?

Stanęła, mdleje... zwróciły się straże,
Dziwi się służalców tłuszcza...
Już Aman winną porwać na śmierć każe,
Wtem złotą laskę król spuszcza.
Znak przebaczenia! „Mej duszy wesele!
Cześć tobie! cześć mej królowej!
Mów o co prosisz... wszystkim się podzielę,
Żądaj królestwa połowy.“
— „Gdy nową chwałę chcesz przydać dniu temu,
— Estera we łzach odpowie —
O przebacz królu dobroczyńcy memu
I przebacz memu ludowi.“ —
Król zamilkł. Aman wzrokiem bojaźń zdradził,
Choć myśli nie odgadł pana.
Przyszedł dzień straszny. Król Radę zgromadził;
Byłto dzień śmierci — Amana. *St. Witwicki.*

21. PONTIUS PILATUS.

„Umywam ręce“ to łatwo powiedzieć,
Gdy się tak siedzi na miękkim fotelu,
Gdzie dobrze drzemać, jeszcze lepiej siedzieć;
Znamy was takich, znamy bardzo wielu.
Umywasz ręce? kiedy dzika tłuszcza
Trzyma w pazurach swoich męczennika,
Gdy pogroźkami usta mu zamyka
I przyjść do słowa nawet nie dopuszcza.
Umywasz ręce? gdy jednym wyrazem
Ty mógłbyś jagnię wyrwać z tego stada
Niewinne; patrzaj, jaka twarz ta biała!
Jaka w niej słodycz i pocziwość razem.
Czemże ten człowiek mógł zgrzeszyć Piłacie?
Chciał między ciemnych wnieść światła pochodni,
Pragnął, by ludzkość szła zacnie i godnie
W swym pożyczonym z nieba majestacie.
Żali ty nie wiesz sędzio cesarowy,
Jak podłość podłych nienawidzi cnoty?
Jak rzadkim gościem rozum wśród głupoty
Na tej tu nędznej glebie Adamowej?
Pioruny nieszczęść walą w nią od wieka,
Krew po niej płynie wielkimi rzekami,

A głupcy zawsze mądrego człowieka,
Co chce ich uczyć, na krzyż wloką sami.
Umywasz ręce wśród rabinów zgrai,
Z których co jeden, to większy idjota.
Piasek w łbie twardym, a cała pierś z błota;
To czerń złożona z chciwców i szachrai.

Ty sędzio myślisz, żeś już przez to czysty,
Gdy będąc razem głupim z głupimi,
Z podłymi podłym? tyś tylko na ziemi
Stał się nam wzorem mierności wieczystej.
Myślisz że mierność czemś lepszem od zbrodni?
Że wolno słabym być tam, gdzie potrzeba
Być silnym temu, komu dały Nieba
Władzę, by Prawda i Prawo szły od niej?

Nie myśl tak! Krew ta, z którejś otarł ręce,
Ślad swój zostawi do skończenia świata,
I zawsze w wielkiej Chrystusowej męce
Kat twarz mieć będzie — Poncyusza Piłata! *B. Aspis.*

22. JAN CHRZCICIEL.

Betańska puszcza we mgłach ginie,
A przez nią srebrny Jordan płynie
I jako herold dobrych wieści,
Szumi i gwarem trzciny szeleści,
I głośny hałas w kraju czyni,
Bo powstał prorok na pustyni,
Co niesie nowy mir narodom
I ku Jordanu schodzi wodom;
A nim oznajmi słowa cudne,
Wprzód wodą płucze ciało brudne,
Ażeby potem w czystym ciele
Mieszkał duch Boży jak w kościele.

A ma on w uśmiechów obfitość,
Wielką, a większą w sercu litość.
Kocha co małe i ubogie,
Sam wie życie twarde, srogie,
Aż wysechł jak kość od pokuty.
Z wielbłąda sierści płaszcz usnuty

I pas skórzany wkoło biodra,
A w cieniu drzewa woda modra,
Licha szarańcza i miód leśny,
— Tem żyje prorok, ptak niebiesny.

Oto pod palmą teraz stoi,
A przy nim gęsty lud się roi,
Lud różnorodny; tu poganin
Z Tyru wdział szatę z cienkich tkanin,
Aby pokazać ludziom z stepu
Próbkę towaru z swego sklepu.
Ówdzie piśmiennik na uboczu
Ukrył złośliwość błędnych oczu,
A dźwiga parę ksiąg pod pachą;
Tam rzymski żołnierz świeci blachą;
Postawa huczna, pełna brzęku,
Z mieczem u boku, z dzidą w ręku.

A wszyscy, których czcza ciekawość
Nad Jordan wiodła, lub nieprawość,
Bogatszym strojem stoją widni;
Bo zresztą sami ludzie biedni,
W odartych szatach, nadzy prawie
Bliżej zasiedli na murawie,
Dłońmi podparłszy smętne twarze.
Tu starcy siwi, tu harfiarze,
Pasterze z laską zamiast spisy,
Kobiety blade jak narcysy,
Którym za jedwab włos wystarczy,
Z dziećmi u piersi zamiast tarczy.

Stoi on prorok ogorzały,
W oczach mu błyszczy słońce chwały,
A z ust mu takie słowo płynie:
„Po co wy przyszli na pustynię
Ludzie niewoli i niewiary?
Czy wy myślicie, że to stary
Eljasz powrócił na swym wozie?
I stanął cały w ogniu, w grozie?
Czy wy myślicie, że Syn Boży?
Co wnet majestat swój rozłoży,

I będzie sądził dusze grzeszne,
A sprawiedliwym tak ucieszne
Przyniesie z nieba wiadomości,
Że im zamieni płacz w radości.

„Równie ja jak wy człowiek niski;
Wždy przedpiorunne widzę błyski,
Trochę na duchu podniesiony.
Wždy jako obłok jam złożony
Słońcem, co idzie za mną w tropy,
I szybko stawiam moje stopy,
Jak goniec, co z nowiną biegnie
I ani spocznie ani legnie,
Ale w tłum wpada, słowo krzyknie,
I nim go lud zapyta — zniknie.

„Czemu ty stajesz mi przed oczy
Rodzie jaszczurczy, rodzie smoczy?
Pełen ze ziemi czczych obławin...
Jakich ty u mnie szukasz nowin?
Wszystko, co ciała ciałom dają,
Ty już posiadaś chciwa zgrajo;
Więc głowę wznosisz ponad tłumem,
Chępiąc się władzą i rozumem.
Te wody więcej łask wyproszą,
Bo więcej nieba w sobie noszą.

„Ty co żelazne nosisz sztaby,
Słuchaj! ja mówię, żeś ty słaby.
Ty co oblokłeś jedwab drogi,
Słuchaj! ja mówię, żeś ubogi.
Ty jak pergamin mędrcze trupi,
Słuchaj! ja mówię, żeś ty głupi.
Bo duch z potęgą swą nie siedzi
Ani w korynckiej pięknej miedzi,
Ani w purpurze, ani w księgach,
Ale on chwieje się na kręgach.
Powietrznych i tam tęskny czeka,
Aż go przywoła pierś człowieka,
I trza do niego się podnosić,
Bo on się nie da na dół sprosić.

A do tej jazdy tylko zdolny
Ten, który lekki jest i wolny.
A na nic temu podróż taka,
Kto się ubóstwa wstydzi ptaka,
Kto nie wyrobi w sobie lotność
Przez skrucę, smutek i samotność.
„Patrzcie na lud ten Panu wierny,
Jaki on biedny i mizerny,
Jak on po skałach chodzi boso
I jako lilja żyje rosą.
A z jego nędzy któż wyczyta,
Jaka mu szczytna przyszłość świta?
I jakie wyjdą z tego ludu
Hetmany Boże, męże cudu?
On przez swą żałość i cierpienie
Wam nawet zjedna przebaczenie.
Tam, gdzie on dojdzie, wam nie doleżć;
Wy znacie mądrość, on zna boleść.
„O wy maluczcy i wy drobni!
I powołani i sposobni
Do tej ogromnej, wiecznej sprawy,
A nie dla krótkiej, marnej sławy;
Ja wiem, że wam na świecie twardo,
Że wam jałmużną lub pogardą
Płacą, a wstrętne te sesterce,
Gdy nikt nie chwyta was za serce.
Żli, bo karmieni ludzką złością,
Chodzicie błędem i ciemnością.
Czyńcie pokutę! bo już idzie
I nie zostawi was w ohydzie
Ten co *był* (ja dopiero jestem);
On was ogniowym zmyje chrzestem,
I nowe nada wam przymierze.“
Zamilkł i czoło zamyśłone
Posępnie zwrócił w słońca stronę.
Ono za kraniec ziemi spada...
A gdy zapadło do połowy,
To było nakształt ściętej głowy;
Ono na żółtej chmurze lśni się,

Jak krwawa głowa w złotej misie.
A z głębi puszczy, a z oddali
Jak biały żagiel z mętnej fali,
Podobnie cicha, wiewna, biała
Człowiecza postać wypływała.

K. Ujejski.

23. APOSTOŁOWIE.

Po śmierci Pana Judea cała
W nieprzeniknione mgły się odziała.
Przestały padać deszcze ożywne,
Poschły do szczętu gaje oliwne,
W gruzach miasteczek, co się zapadły,
Bociany sobie gniazda pokładły.
Na brzegach jezior, na zeschłej trawie
W cieniach cyprysów stały żórawie,
Wąż pełzający te wody chleptał,
A szakał puste ulice deptał.

Ponad bramami Jerozolimy,
Gdzie nieustanne tłukły się dymy,
Po nocach jęk się rozchodził głuchy,
Jakby pobitych proroków duchy,
Niosąc swe wielkie księgi otwarte,
Śpiewały straszną zniszczenia kartę.

Fałszywi sędzie, Faryzeusze,
Którym szatany targały dusze,
Pod jedwabistem, pysznem okryciem
Senni strasz yli przeciągłem wyciem,
I rozdzierali drogie kotary,
Ścigając wzrokiem płomienne mary.

Bydło rogate złożywszy głowy
Na wypalonej roli jałowej,
Ryk wypuszczało ciężki, podziemny,
A dzień był każdy szary, wpół ciemny.
Na jedną tylko nadmorską chatę
Słońce łagodną łało oświatę,
I na ten promień ubogiej chatki
Rybacy swoje zwracali statki,
Bo owa strzecha w porze ówczesnej
Mieszkaniem była Matki Bolesnej,

Która od czasu, jak Syn Jej miły
Swą mocą rozbił grobowe bryły,
I owian w świetny proporzec biały,
Podniósł się w błękit na łono chwały,
W oczekiwaniu śmierci szczęśliwej
Pędziła żywot rzewno-tęskliwy.

Tam przed złośliwą strażą pretora
Ukryci w mgliste cienie wieczora,
Powłóczyłymi odziani szaty
Uczniowie Pańscy szli do Jej chaty,
I rozważali w wielkiej pokorze,
Jako się słowo spełniło Boże.
Po wszystkich kątach, po wszystkich ławach
Na zamyślonych starców postawach,
Czy na niewieściej twarzy wpół skrytej
Znać było Bożej łaski przedświty.
W jednym dniu może, w jednej godzinie
Na nich Duch Święty od Ojca spłynie,
I tym lęklwym doda otuchy,
I tym nieukom da wielkie duchy,
I tym prostakom da stery ludu,
I tym najmniejszym da siłę cudu.

*

Jednego ranka, gdy niespodzianie
Słońce nad morskie wstało otchłanie,
I rozjaśniło modre sklepienia,
Jak niegdyś w pierwszej chwili stworzenia —
Na chwałę Panu za dzień pogodny
Zabrzmiały trąby i organ wodny,
I do bóżnicy lud ciągnął tłumny,
Lud najdumniejszy, bo wiarą dumny,
A szedł tak gęsto jak mgła ku niebu,
Jak w czasach starych na głos z Horebu.
Aż pretor baczny a niespokojny
Pchnął środkiem miasta swój legion zbrojny,
Bo nie dowierzał Pontius otyły,
By taka rzesza nie miała siły;
I przeciągały wśród ludu fali
Co chwila nowe rotty Itali

Na ciężkich koniach, zbrojni w połowie,
Z urągowskiem jako panowie,
I najeżdżali z dzidą wzniesioną
Na pierzchające pacholąt grono,
Na starce, których niewiasty wiodły,
Wrzeszcząc na naród: „roju ty podły!“
A Heród książę jakby na zgodę
Śmiał się szyderczo i głąskał brodę.

*

Na jednej z ulic w ciemnym zaułku
Leżał ubogi lud bez przytułku,
Pomiędzy którym starzec się chylał,
Co ich codziennie rybą zasilał.
Codzień przychodził o jednej porze
Z mnóstwem ryb drobnych w siecianym worze,
I karmił głodne, spragnione poił,
I chore leczył i smutne koił.
Przy nim niewiasta z włosom jak złoto,
Z nieopisaną oczu tęsknotą,
Niemej boleści poddana cała
W zblakłej purpurze idąc się chwiała.

Tam w czasie rzymskiej rotty przechodu
Zabiegła liczna zgraja narodu,
A ochłonawszy z chwilowej trwogi
Jęła wskazywać na lud ubogi,
I głuchy poszept krążył nawrotem:
„Na co ich karmi? co jemu po tem?“
Jeden, co z sukni wielce się puszył,
Rzekł: „żeby lepiej płaszcz sobie uszył.“
A drugi w starca patrząc przenikłe,
W kieszeni srebrne rachował sykle.
A jeden rudy, stojący w tyle,
Któremu z szaty wpół przewiązanej
Wyglądał stary miecz przełamany,
Syknął wężowym do gminu sykiem:
„On był z Jezusem Galilejczykiem;
To on, co w uszy motłochu gada,
Że już miecz Judy rany nie zada,

Że te Rzymiany zwalczać potrzeba
Nie mieczem ziemi, lecz mieczem nieba;
I że się cały Rzym w ziemię schowa
Od jakiegś ciszy, jakiegś słowa...
Niewiernym taki wielce przydatny,
A ja wam klnę się, że on jest płatny!“
Więc się wrzaskliwe podniosły głosy,
A każde słowo jak żądło osy.
Wśród zawieruchy niewiasta blada
Z zawijką, co jej na piersi spada,
Możniejsza między innemi postać
Jęła złośliwym językiem chłostać:
„Patrzcieno! patrzcie! toż owa pani,
Co perły drogie świeciły na niej;
Ostatki cennych zdziera jedwabi
I już uśmiechem słodkim nie wabi.
A gdzie jej złoto, gdzie dyadema?
Z tego bogactwa czy już nic niema?
Gdzie jej olejki szpikanardowe?
Czy już olejkiem nie maści głowę?
Szkoda balsamu! taki był drogi,
A wszystek zlał się na Jego nogi.“

Tu się wrzaskliwe podniosły głosy,
A każde słowo jak żądło osy,
I małe dzieci rączki drobnemi
Zaczęły zbierać kamienie z ziemi.
Uczniowie Pana wśród tego wrzasku
Stali spokojnie jak łódź na piasku;
Jan tylko jeden do góry nagle
Podniósł w niebiosy ręce jak żagle.
Wtedy pacholę mdłe, kędzierzawe,
Co nań zwracało oczy ciekawe,
Zwykłe chłopiątko ze zgrai miejskiej
Podniosło rączkę: „ty nazarejski!“
I wyrzuciło ostrą pecynę,*)
Z drobnych rąk kamień, z drobnych ust ślinę.
Zgraje ruszone dzieckiem przykładem
Poczęły rzucać kamienie gradem,

*) Pecyna = kamyk.

A piśmiennicy wśród tego gminu
Dopomagali śmiechem do czynu.
Biedna niewiasta krwią własną złana,
Na błagające padła kolana
I zapłakała niewinnie bita,
Jasnemi tylko włosy okryta.
Piotr stał poważny jak skała brzeźna,
Co pod niebiosy głowa jej śnieżna,
A stopy twarde masy ścisłemi
Gdzieś przesięgają do środka ziemi.
Jan jako orzeł, co w słońce goni,
Nie zniżył w górę wzniesionych dłoni,
I tak czekali pełni nadzieje,
Że wicher Boży te fale zwieje.
Jakoż po chwili z końca ulicy
Rozległ się tentent rzymskiej konnicy,
I cała zgraja złośliwa, wściekła,
Jakby przed wichrem piasku uciekła.
Z tententem koni i brzękiem stali
Przejechał hufiec dumnych Itali,
I nie spojrzeli pyszne żołdaki
Niosący orły, cesarów znaki,
Na ów ubogi rodzaj znikomy,
Brzemienny wielkiej zniszczeniem Romy.

*

Z ściśniętem sercem, ze łąą zapiekłą
Kilkoro ludzi drogą się wlekło,
Pewni gotowej zawsze pocięchy
Do owej Marji nadmorskiej strzechy.
I mówił Jakób: „o jakże błoga
Ta ziemia Judy, dziedzictwo Boga!
Góry Syonu, góry Libanu,
Z których woń wiała przyjemna Panu.
Ani cherubin skrzydłowichrowy
Nie jest piękniejszy od ziem królowej,
Z której ust płyną mleka i miody,
A z włosów wieją cedrowe chłody,
A przecie bracia, jak zajrzeć drogą,
Z wiernego ludu niema nikogo,

Gdy konny żołdak w świecącej blasze
Rwie kopytami obszary nasze.
Ciężko nam Panie w dopuszcie grozy,
Ranią nam nasze szyje powrozy,
I cierpim w nocy i w blasku słońca,
Jako niewiasta cierpi rodząca.
I kiedyż Panie, co sprawiasz ludy,
Przywrócisz berło wydarte Judy?
Jeśli my winni, co w nich odkryjesz?
Czemu ich chowasz? czemu nas bijesz?“

*

A Piotr raniony ludu kamieniem,
Westchnął do nieba straszmem westchnieniem:
„Gniew Twój jak morze, gdy się rozhuła,
Zamienił miasta w mieszkanie kruka,
Zmarszczyłeś czoło i znikła siła;
Ziemia Izrael jak figa zgniła.“
Tak narzekali, a coraz głośniej,
Coraz żarliwiej, coraz donośniej.
Minęli Gazę pod zachód słońca;
Ziemia pod stopą jak piec gorąca
Przechłódła nieco wiatru przewiewem;
Jakób odpoczął pod palmy drzewem,
A Jan rzucając wzrokiem na morze,
Co blaskiem nieba grało w tej porze,
Podbiegł z wesołem licem ku braci:
„Czyż nie widzicie jasnej postaci?
Gdzie lśni się morska woda złocistsza;
Nie poznajecie oblicza Mistrza?“
Lecz oni próżno patrząc w tę stronę,
Widzieli tylko słońce zniżone,
I byli tęskni myśli tęsknemi,
Że Mistrz oblicze swe skrył przed niemi,
Że dobrotliwe serce Wszech-Pana
Umiłowało nad wszystkich Jana,
I myśl przez głowę przeszła im płocha,
Że Bóg przez jedno serce świat kocha.

*

Dokoła cisza, pustka bezludna,
Idą powoli, bo droga trudna;

Zdała od morza słuchać fal bicie,
I pierwsza gwiazdka lśni na błękicie.
Wreszcie ujrzeli cel swej podróży,
Błogosławioną chatę wśród wzgórzy.
Lecz jakże widna! jak w dzień sabatu,
Kiedy zapłonie blask Stwórcy świata.
Wiedzieli uczniu, że Marji chata
Miewała gości z innego świata,
Że do stęsknionej w bezsenne noce
Schodziły w blasku niebieskie moce;
Więc pewni byli z owej jasności,
Że Marja miała anielskich gości,
I wahali się, czy głowy zniżyć,
Czy paść na modły, czy się przybliżyć?
Aż słowo Piotra ciszę przerwało:
„Pochwalmy Pana i idźmy śmiało!“
Pochwalmy Pana, a zniknie trwoga;
Ujrzym co ujrzym, chociażby Boga,
A kto niepewny jest w duszy swojej,
Ten twarzy Pańskiej niechaj się boi.“
O jakże wielce byli zdziwieni,
Gdy po modlitwie wszedłszy do sieni,
Zamiast promiennych niebieskich duchów,
Ujrzeli w kozich skórach pastuchów,
Których w gromadę zbite baranki
Stały spokojnie u wrót lepianki.

A w otworzystej, cichej świetlicy,
Obok przeczystej Bogarodzicy
Szymon i Stefan przy długim stole
Siedzieli palce mając na czole.
Gdy od wchodzących zabrzmiało: „chwala!“
Jak struna wdzięcznie izba odbrzmiała,
Siedzące mężu i lud pastuszy
Głos jeden wydał jak z jednej duszy.
Więc Piotr i Jakób i Jan we troje
Za stołem miejsce zasiedli swoje,
A Magdalena z troski poblądła
U nóg Maryi cicho usiadła.

I była mowa o miejskiej sprawie,
Nie o tych ranach, co ciekły krwawie,
Lecz o pogańskiej pysze niezmiernej,
I o niewoli na naród wierny.

I rzekła jedna z niewiast przyściennych,
Jedna z tych bladych istot codziennych,
Co obwinięte nędzną odzieżą
Z dziećmi pod murem przydrożnym leżą:
„Gdybym ja miała pereł tak wiele,
Ilem wylała łez na popiele,
Po mężu siedząc we dniach pokutnych,
A tyle groszy co westchnień smutnych,
Toby już można zakupić świata
Od Tyru brzegów do Eufrata.
A kto go zabił jak nie niewierny?
A on był cichy i miłosierny,
I przed niewiernym nawet nie skłamał,
A Pan mu w rękę mocny miecz złamał.“

I mówił starzec z głową bezwłosą:
„Nowe dni nowe nieszczęścia niosą.
Pan wziął mi trzody, wszystkie wyzdechły,
Dzieci mi okrył w śmiertelne czechły,*)
Spalił mi zbożem ładowne spichrze,
A usta miałem coraz to cichsze.
Lecz dziś ja na głos wołam za Jobem,
Izrael w więzach a ja nad grobem,
A oczy moje tak wypłakane,
Patrząc przez domu wypadłą ścianę,
Nie widzą, tylko pogańskie syny,
Wiernych w rozsypce i miast ruiny.“
A ucnie w Pańskie wierzący słowo
Czasem stroskaną wstrząsali głową,
Jakby czekając, rychło się zjawi
Mesyas, co naród z więzów wybawi...
A nie widzieli przed łzy bujnemi,
Że Zbawca miły dawno był z niemi.
On siedział cichy po matki stronie,
A krwią mu zaszyły pokłute skronie,

*) Czechel = śmiertelne płótno, którem okrywano zmarłego.

Jakby się chciały odezwać żywo,
Że cierpiał za tę rzeszę tęskliwą.

Kiedy Piotr Pańską przypomniał mowę,
Znikła zeń żałość, wzniósł w górę głowę
I padł przed Mistrzem, co nań z wysoka
Spoglądał całą miłością oka,
Jak gdyby mówił: czy i ty starcze
Nie ufasz, że Ja za wszystkich starczę?
Czy i ty skało w gruncie się chwiejesz?
I ty opoko we łzach topniejesz?...
Piotr najwierniejszy kamiennie wierzył,
On niczem innem nie dychał, nie żył.
Od czasu jak swe sieci porzucił,
I swoje kroki za Mistrzem zwrócił,
Ziemia dla niego była namiotem,
Ciało okryciem, a Pan żywotem.
Przecież ból uczuł acz chwilę nikłą;
Po chwili wszystko cudownie znikło.
„I cóż chcesz Piotrze?“ a on nic nie wie.
Starzec się śmieje po łez ulewie,
Myśli i myśli zebrać nie może:
„Ciebie mi trzeba było mój Boże!“
I niby słyszy: „tobie poruczę
Wiarę i miłość, niebieskie klucze.“

Lecz inni byli na duchu słabi,
Ci zawołali płaczliwie: „Rabbi!
Kiedyż powrócisz Judę na państwo?
Rychłoż się skończy rzymskie poddaństwo?“
I usłyszeli jak szmer daleki:
„Nie wam jest dano przeglądać wieki,
Ani znać czasy k' płoczej potrzebie,
Które zachował Ojciec dla siebie.
Idźcie i czyńcie! w niedługiej chwili
Duch się nad wami w przepaściach schyli.“
Zabrzmiały słowa jak nuta słodka
I w wietrze Jezus zniknął z pośrodka.
Jako żołnierze pod wodzą wodzą
Wedle rozkazu stoją i chodzą,

A nikt się wodza badać nie kusi,
Wiedząc że rozkaz dobrym być musi,
Tak i uczniowie za Mistrza słowem
Życiem ufności odżyli nowem.
Członki ich wątłe, zgarbione ciała
Wiara i miłość wyprostowała,
I znaczną była dla nich potęga,
Co w przyszłość silnem ramieniem sięga,
A troską czasu nie zwiana wcale,
Za sobą słabe zostawia żale,
Wrzaski, potwarze, kamieniobicia,
Jak ziarno w zimie pewne odżycia
I było widać, jak rybak stary
Rozmógł na trudy brązowe bary,
Jak się uciszył tą świętą ciszą,
W której wybrani głos Boga słyszą.
Już teraz Roma w piekle zagrzęzła,
Nie przetnie mieczem świętego węzła.
Ciało obali, lecz on nie ciałem,
Lecz duchem idzie w blask przebiełałym.
Marja jak zawsze jedna, ta sama,
Tęcza przymierza, niebieska brama,
Czy to nad grobem, czy w domu cieśli,
Jakby anieli w niebo ją nieśli,
Siekąc skrzydłami lazur szeroki,
Patrzała w świtu białe obłoki.
A Magdalena, ta postać złota,
Długoż ma czekać chwały żywota?
Czy aż do czasu, kiedy na globie
Czystą miłością zapłoną k' sobie?
W której nie będzie nic z ziemskich chuci,
Tak Pan namiętność ziemską z nich zrzuci,
Tak znamię grzechu Adama zetrze,
Że będą jako ranne powietrze,
W którym woń tylko i jasna zorza,
I słońce wielkie jakby twarz Boża.
A z grzechem startą będzie śmierć sama,
— Śmierć, to następstwo grzechu Adama.

Jej droga krótsza od stalaktyty,
Na mech wilgotny, na skalne płyty,
Gdzie bujnorosła zieloność bluszcza.
Księżycy promień słabo przepuszcza.
Tam ona ujrzy pod krzyżem zgięta
Czarowną jasność swojego święta;
Jej ukochany zbliży się do niej,
I do nóg swoich przypaść nie wzbroni,
Jak nie zabronił, kiedy schylona
Płakała przy nich w domu Szymona.
— „Pójdź Magdaleno! o pójdźże rąco
Tam, gdzie się wszystkie cierpienia kończą.“
Słońcu zostawi ciało leżące,
By nań patrzyło przez liście drżące
I podziwiałó lica pokutne,
Usta śmiejące, powieki smutne,
Jak wyciągnięta pod krzyżem leży,
A strumień czasu u nóg jej bieży.

Posępny ranek rozjaśnia zorza,
Rybacy gwarzą na brzegu morza.
Tu ówdzie widać sieci moknące;
Na skraju wody czerwone słońce
Wstaje i wielki świat rozwesela,
I blaski swoje wszędzie rozdziela,
I rzuca promień na środek drogi
Jak wóz ognisty pod uczniów nogi,
Co idą w góry jak w niebo z ziemi,
A ich uczynki ciągną za niemi,
Tworząc perłowe baszty budowy
Jeruzalemy, ojczyzny nowej,
Do której wieki ziemia się garnie
Przez nieskończone łąy i męczarnie.

T. Lenartowicz.

VI. Legendy, bajki.

I. ZACHWYCENIE.

(Zachwyceniem nazywa nasz lud letarg, czyli śmierć pozorną i wierzy, że dusza w letargu ma odkrytą przyszłość, ogląda niebo i piekło, ale po obudzeniu o tem nikomu jej niewolno mówić, chyba niewinnemu dziecku. Wedle wiary ludu każdy, kto był w letargu, zna godzinę swej śmierci i na to tylko ma życie przedłużone, żeby się do wieczności dobrze przygotował. W tej legendzie matka swemu małemu synkowi opowiada, co na drugim świecie widziała.)

*

„Matulu moja! powiedzcie przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie?“
— O moje dziecko! byłam ja w raj,
Gdzie drzewa rosną jak w naszym gaju,
Same jabłonie i wielkie grusze;
Na nich najczystsze umarłych dusze,
Za żywot dobry, za świętą cnotę
Poprzemieniane w owoce złote,
Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą,
W ciepłym się słońcu pięknie kołyszą,
Ale ich z drzewa zrywać nie trzeba,
Bo zaraz lecą w górę do nieba.
Potem widziałam jasne niebiosy,
Ową pszenicę z złotemi kłosa,
Co się pochyła pod Boże nóżki...
— Nie pszenica to, lecz święte duszki.
Potem widziałam przeróżne kwiatki,
Te w Bożych łąkach prześliczne bratki,
Co się na ziemi bardzo kochali,
A potem w niebie powyrastali. —
„Mateńko moja! proszę ja ciebie,
Co też tam robi Pan Jezus w niebie?
Co robi w niebie Gwiazda zaranna,
Królowa nasza, najświętsza Panna?“
— O moje dziecko! o kochające!
Jezus owieczki pasie na łące,

Jak śnieg bielutkie i skubią trawę,
A nie boją się, takie łaskawe;
A to są dusze błogosławione,
Które cierniową zniosły koronę.
Matka Najświętsza dla ludzkiej nędzy
Wyrabia płótno ze srebrnej przędzy,
I jużby wszystkie dzieci-sieroty
Miały koszulki z owej roboty,
Gdyby w jesieni pochmurnej, słotnej
Nie psuł w powietrzu przędzy wiatr psotny,
Tych srebrnych nitek babiego lata,
Co się po naszych płotach oplata. —
„Matulu moja! czyście widzieli,
Co też tam robią święci anieli?“
— Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,
A słysząc ludzi proszących głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy.
Rosa opada na obszar ziemi
I przez tę litość zboże się plemi.
„Jest też jak u nas matulu droga,
Taka wesołość u Pana Boga?“
— O moje dziecko! jak ci się zdaje?
Musi mieć Pan Bóg, skoro nam daje. —
„A czy tam grają tak aniołowie,
Jak nasi wiejscy chłopcy w dąbrowie?“
— O! jeszcze piękniej, jeszcze weselej
Na złotych skrzypkach grają anieli. —
„A gdzież się uczą przeróżnych pieśni?“
— Tam, gdzie się uczą ptaszkowie leśni
I nasi ludzie — w rumianej zorzy,
We łzach radości, w miłości Bożej. —
„Matulu moja! powiedzcie ino,
Widać tam naszą wioskę jedyną?
Naszą chałupkę, bydło na smugu?
Siostrę w zagonie, ojca przy pługu?
Widać tam dziewczę, co zbiera ziele?
I tego dziadka, co przy kościele

Siedzi i w górę wyciąga ręce
Na małym wzgórku przy Bożej Męce?“
— O! widać wszystko, gdzie się kto ruszy;
Wiedzą tam dobrze o każdej duszy.
Jeżeli ludzie w grzechy popadną,
To zaraz z żalu anioły bladną,
A ile razy dobrzy, cnotliwi,
To się i niebo całe ożywi. —
„Powiedzcie teraz mateńko droga,
Co tam jest więcej u Pana Boga?“
— Widziałam potem strasznej wielkości
Dwóch archaniołów stało w jasności,
Trzymając wielką księgę otwartą,
A Piotr apostoł kartę za kartą
Przewracał zwolna z smutkiem głębokim,
I patrzył na świat żalosnym wzrokiem,
Bo w owej księdze wszystko tam stoi,
Co tylko człowiek na świecie zbroi,
I co się stało i co się stanie,
Jest o tem w niebie jasne pisanie;
Kiedy śmierć człeka którego blisko,
To zaraz anioł czyta nazwisko. —
„Powiedzcie mi też matulu droga,
Czyście widzieli i Stwórcę Boga?“
— Nie! moje dziecko, przed Stwórcą świata
Tyle aniołów na skrzydłach lata,
Że jest okryty jakby obłokiem,
Jak słońce srebrną chmurą przed okiem.
Tylko z promieni, co stamtąd lecą,
I na wybranych czołach się świecą,
Przedwieczną jasność oglądać może
Ubogi człowiek, stworzenie Boże. —
„A jak daleko mam do nieba?
To pewnie z miesiąc iść tam potrzeba?“
— Bogać tam miesiąc! O moje dziecko,
Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,

Kochając ludzi jak braci własnych,
To wreszcie dojdzie do niebios jasných,
I Piotr mu święty, apostoł Boży
Złocistym kluczem niebo otworzy. —
„Toście wy dużo matko widzieli,
I pewniebyście wrócić tam chcieli?
Więc jak pójdziecie mateńko droga,
To i mnie z sobą weźcie do Boga.“
— O ty zostaniesz małe pachole!
Bo któżby gąski wypędział w pole?
Ktoby po lesie zbierał jagody
I ktoby krówkę pędził do wody?
Ktoby niósł ojcu w pole dwojaki?
Ktoby na ogień przynosił krzaki?
Tak moje dziecko, moje kochane!
Ty tu zostaniesz, ja nie zostanę. —
„Ej co tam gadać? wy nie umrzecie;
Jest ich już dużo na tamtym świecie.
Powiedzcie lepiej co potem było,
Jak się błękitne niebo skończyło?“

*

— Z nieba do czyśca spadziśtą drogą
Zchodziłam zwolna niepewną nogą;
Tam-ci panuje ciężka tęsknota...
Każda duszyczka jako sierota;
Oczy przymknięte, usta się zwarły.
Te co już bardzo dawno pomarły,
Czasem na chwilę błysną uśmiechem
I zaraz, jakby uśmiech był grzechem,
Ciemnieją lica, chylą się głowy
I rozchodzą się biedne niemowy.
Dokoła pustka, gdzie zwrócisz oko,
Wszędzie jak zająć długo, szeroko,
Żadna się trawka z ziemi nie puszcza;
Gruda i gruda, pochmurna puszcza;
Po polu wichur przeciąga suchy,
W którego zimnie drżą biedne duchy. —
„To te duszyczki, proszę ja matki
Nie mają swojej na zimę chatki?

Ani przykrycia, ani odzieży,
I to tak wszystko na ślocie leży?“
— O mają one swoje poddasza,
Ogrody, chaty takie jak nasza,
I takie wody i takie pola,
Ale im do nich wrócić nie wola.“*) —
„Cóż one robią, czem się tam bawią?“
— Chodzą po grudzie i nogi krwawią,
A inne proszą rzewnemi słowy,
Żeby im Bóg dał wieniec cierniowy,
I na ich prośby na chmurnem polu
Jawi się anioł cichego bólu,
Z koroną Zbawcy całego świata,
Z której kroplami święta krew złata.
A na ten widok okrutnej męki
Żadna po wieniec nie wznosi ręki;
Ran Zbawiciela słodkich się boją,
I przed aniołem wylękłe stoją,
A potem jakby wróble spłoszone
Lecą powietrzem w pole zamglone. —
„To dla nich nigdy słońce nie świeci?“
— Czasem maleńki promyczek zleci;
Gdy ludzie mówią „Zdrowaś Marya“,
Wtedy się słońce przez mgły przebija,
I smutne światło na ziemię sieje,
W którym gromada duchów się grzeje. —
„Cóż dalej było?“ — O dziecię lube,
Szłam coraz dalej przeze mgły grube,
Gdzie bardziej drżące i więcej smutne
Siedzą w swych duchnach**) dusze pokutne.
Na jednej skale stromej, ponurej,
Nad którą ciężkie płynęły chmury,
Siedziały dusze jedna przy drugiej,
Patrząc na puste żywota smugi;
Po owych smugach snuły się grzechy,
W różnych postaciach marne uciechy.

*) Nie wola = nie wolno.

**) Duchna = komórka?

Tych nagich grzechów uśmiech nieczysty
Sprawiał umarłym wstyd wiekuisty. —

„A czy to one nie mają dłoni?

Czemuż z nich żadna ócz nie zasłoni?”

— Bo moje dziecko, ręce duchowe

Są tak przejrzyste jak kryształowe,

Więc choć się dusza widokiem brzydzi,

Choć się zasłoni, to wszystko widzi.

Na brzegu czyśćca nieszczęsne duchy

Wydały za mną jęk tęskny, głuchy.

Spojrzałam na nie, stały do koła,

Schyliwszy na pierś pochmurne czoła.

„Powiedzcie — rzekłam — co wam potrzeba?”

— „Miłości ludzi i łaski Nieba;

Powiedz słóweczko w naszej dolinie,

Tam (wiesz?) gdzie woda przeczysta płynie.“ —

I nie skończyły. Smutne wspomnienie

Podniosło piersi w jedno westchnienie. —

„Ach miły Boże! powiedzcież dalej,

Czyście i dzieci w czyśćcu spotkali?

Bo dzieci prosto do nieba wchodzą,

Złego nie robią, ludziom nie szkodzą.“

— Były i dzieci przy końcu drogi;

Gdy mi znużone ustały nogi,

Szłam sobie spocząć na małe wzgórze,

Aż tu nademną jak błysnie w chmurze!...

— A słowo — rzekłam — cóż się to dzieje?

Włosy się jerzą, serce truchleje,

Deszcz gwiazd złocistych w oczach mi świeci,

Myślałam w trwodze, że niebo zleci.

I znowu ciemno — aż ci po chwili

Słyszę, że małe dzieciątko kwili.

Jedno i drugie i coraz więcej;

Wzmaga się przy mnie ten płacz dziecięcy.

Jezu mój drogi! cóż to za głosy

Rozdzierające płyną w niebiosy?

Żal mnie ogarnął, w oczach się ćmiło. —

„Matulu moja! i cóż to było?”

— Były to dzieci zmarłe przedwcześnie,
Co się skarżyły bardzo boleśnie,
Że im świętego chrztu strumień chłodny
Nie obmył z duszy grzech pierworodny.
Bose, w koszulkach, zmęczone całe
Leciały ku mnie biedactwa małe,
A ja nad niemi wedle zwyczaju,
Żeby już sobie poszły do raju,
Zrobiłam krzyżyk ręką życzliwą:
„Idźcie dziateczki w drogę szczęśliwą;
Ja was chrzczę w imię Ojca i Syna.“
Ledwie skończyła, każda dziecina
Wznosi się zwolna w ciche powietrze;
Maluczkie duszki od puchu letsze
Wzlatują w górę i nad mą głową
Wiszą plecionką złotą, różową.
Im wyżej lecą, tem nieznaczniejsze;
Coraz to mniejsze, coraz to mniejsze...
Jeszcze znać słodki uśmiech aniołków
I lekką odzież barwy fiołków,
Wreszcie znikają jak krople rosy
I już nic niema, tylko niebiosy...
Tak przez tych dzieci kryształne ciała
W czyścću raz jeszcze niebo widziała,
Jak przez zasłonę wysoko w górze
Wyraźnie Jezus jaśniał w lazurze.
A z twarzy Jego padał blask błogi
Na dusze, co mu biegły pod nogi.
Potem szłam dalej mówiąc koronkę,
Przez jakąś zgniłą, cuchnącą łąkę,
Przedemną w dali niebo ciemniało,
Tam nieustannie błyskało, grzmiało.
W powietrzu dziwne słyszałam kłótnie,
Bałam się bardzo, było mi smutnie.

*

Żebyście mi też powiedzieć chcieli,
Coście najpierwej w piekle widzieli?“
— Widziałam najpierw jedną rodzinę,
Co przechodziła smutną dolinę.

Płakali razem, nędzę swą czuli,
A jedni drugich pod serca kłuli.
Ach jakie zbrodnie! skończenie świata!
Żona na męża, siostra na brata,
Ojciec na syna, a syn na ojca
Jeży się, zgrzyta, rzuca jak zbójca.
Na boku wielka duchów gromada
Schylona niby pod krzyżem pada,
I niby ręce wznosi w pokorze,
Lecz z rąk jak ognie błyskają noże.
Chciałam się schylić po kwiatek złoty,
Co rósł na smugu wdzięcznemi sploty,
Wyciągam rękę chciwą zdobyczy,
A kwiat łeb w górę wznosi i syczy.
Wszystko zniszczone, wszystko się wali,
Trzeszczy, zapada, gnije i pali;
A pod gniewliwych niebios zasłoną
Świeci zła gwiazda miotłą czerwoną. —
„Jak też wygląda szatan przekłęty?“
— Czasem jak szatan, czasem jak święty;
Raz obrzydliwy lot nietoperza
Jak sieć pajęczą na świat rozszerza,
To znowu jakby okryty zorzą
Udaje mądrość i piękność Bożą. —
„To w piekle żadnej niema radości,
Ani spoczynku, ani jasności?“
— Widziałam jasność — tak się świeciło,
Jakby się w nocy miasto paliło.
I radość także słyszałam wściekłą —
Jednego razu śmiało się piekło,
Gdy pani panu truciznę wlała,
W pięknym ogródku go pochowała,
Nasiała lilij, ruty i maku,
Żeby nie było na grobie znaku.
Drugi raz piekło śmiechem wybuchło,
Kiedy śpiewanie w kościółku zgłuchło.
Trzeci raz otchłań śmiechem zawrzała,
Gdy miłość w sercach ludzkich wygasła.

Pod czarnem niebem — Bożeż mój Boże!
Widziałam owo Madeja łoże,
A na niem zdrajca z czerwoną brodą
Cały oblany śmiertelną wodą.
Wąż opasuje spodłone czoło,
Zwinąwszy ogon w złociste koło,
Nikczemną duszę kłębami ściska,
Z oczu łzy kapią jak ze źródlika.
Lecz nadaremnie — wszystkie boleści,
Ile ich otchłań piekielna mieści,
Żadne łez krwawych morze nie spłaci
Godziny męczarni skrzywdzonych braci.
Z pod łoża jakby drzewa wyrosły,
Płomienie złote języki wzniosły
Pod temi drzewy, pod płomiennemi
Przy łożu zbójcy siedzą na ziemi,
I dużo istot, co niegdyś skrycie
Zatruły młode, niewinne życie.
Tam ja widziałam twarze fałszywe,
Oczy śmiejące, uśmiechy krzywe,
Spiekłe języki po pas wiszące,
Wężowem, czarnem żądłem drgające,
Zdradzieckich palców węzeł skurczony
Błyszczwał się zdala krwawemi szpony. —
„To pewnie Judasz mateńko droga
Leżał na łożu, co wydał Boga?“
— Nie moje dziecko — Jezus kochany
Zszedłszy do piekła targać kajdany,
Ujrzał Judasza, jak stał na boku
Z śliną na brodzie, ze zdradą w oku.
Najwyższa Miłość litością zdjęta
Najpierwej z wroga zerwała pęta.
Ten co zwyciężył piekło cierpieniem,
Powlekł po zdrajcy smutnem spojrzeniem,
I żadnej męki, żadnej katuszy
Nie raczył zadać tej marnej duszy;
Zostawił tylko pamięć żywota
I zrosły z ręką trzós pełny złota.

— „Któż wszystkie nędze piekła wypowie?
Owe łyzy sierót, przekleństwa wdowie
I klątwy matek — o niech Bóg broni!
Widziałam w jednej strasznej ustroni,
Jak pokurczone zbrodniarzy ciała
Jedna sieroca łyza pobijała;
A klątwy matek jak trąby brzmienie
Wstrząsały całe piekielne przestrzenie.
Na brzegu piekła jeszcze widziałam
Przy ciemnych grobach leżące ciała,
Które z wnętrzości ziemia wyrzuca.
Ten widok srodze serce zasmuca
Na myśl, jak człowiek siebie zohydzi,
Że aż nim martwa ziemia się brzydzi.“ —
„Matulu moja, czy owe duchy
Nie mają żadnej w świecie otuchy?“
— O! mają one jedną nadzieję:
Że się rąk ludzkich praca rozwieje,
I że na ziemi jak próżna mara,
Zniknie nadzieja, miłość i wiara,
Piekło na wszystko co dobre w świecie,
Wściekły jad rzuca, obelgi miecie;
Brzydząc się cichą pracą człowieka
Tłuszcza piekielna wciąż jeno szczeka;
A ci co w piekle latają w górze,
Wciąż sięją wichry, by zbierać burze;
Wszystko inaczej, wszystko przewrotnie.
Przez te otchłanie trza iść samotnie,
Bo każde tutaj zdradliwe ramię,
Bo każdy uśmiech serce ci złamie.
Póki mi życia, póki tchu starczy,
Głos, którym piekło bezdenne warczy,
Będę słyszała, słowa bezczelne
I te postacie złe, nieśmiertelne,
Co się walają po ziemi tłumnie,
W pamięci będą krzywić się ku mnie.

*

„Tak przeszłam drogę smutno, boleśnie;
Na raz przeglądam — czy jeszcze nie śnię?

Wkoło mnie ludzie — ci trumnę niosą,
Inni oblani rzewną łez rosą.
Dziad przy mem ciele mówi pacierze;
Ty też mój synku modlisz się szczerze,
I patrzysz na mnie z taką miłością,
Że mi zadrgało serce radością,
I jakieś ciepło słodkie, wiosenne,
I jakieś światło ciche, promienne
Wstąpiło we mnie jak jasna zorza,
Jak czysta miłość, jak łaska Boża.
Spojrzałam w okno: to samo sioło,
Siwy dąb schyla stuletnie czoło,
I znowu jestem na swojej ziemi,
W wiosce pomiędzy ludźmi dobrymi.
Znam ja już mojej śmierci godzinę
I wiem, że z łaski Bożej nie zginę.
Więc mnie nie płaczcie w skonania chwili,
Ani żałujcie, o moi mili!
Jeno mnie płachtą okryjcie białą,
Potem do trumny połóżcie ciało,
A potem bracia, krewni, rodzina
Niech zaśpiewają „Salwe Regina!“ *T. Lenartowicz.*

2. BŁOGOSŁAWIONA.

Na sądy Boże dusze się spieszą;
Jedne się smucą, drugie się cieszą,
Bo na przedniebieu stoi na straży
Anioł, co ludzkie uczynki waży.
Kiedy dobrego przeważa ważka,
Dusza dostaje skrzydełka ptaszka,
Nad czoło mały świecący krążek,
Przepaskę z jasno-niebieskich wstążek,
Ostatnią łezkę z oczu ociera
I już się przed nią niebo otwiera.
Tam się patronce swojej pokłoni,
Co się przez życie modliła do niej,
I ucałuje koniuszek szaty,
Świętej Barbary i Małgorzaty,

A owe Święte dalej ją wiodą
Pod obie ręce, jak pannę młodą.
Szczęśliwa dusza patrzy po bokach,
Jak święci Pańscy stoją w obłokach,
Ciąż sami Święci i drugich wiele,
Których widziała w wiejskim kościele.
Święta księżniczka pełna pokory,
Co wystawiła cztery klasztory,
I sama w jednym czas bardzo długi
Czyniła biednym proste posługi.
Nosila wodę, zmywała statki,
Choć miała w domu wszelkie dostatki,
I gdyby tylko sama zechciała,
Zarazby króla za męża miała,
Bo przytem była piękna, rozumna,
Ale nie taka jak drugie dumna.
Więc uprosiła u ojca księcia,
Żeby już sobie nie szukał zięcia,
Że po wiek wieków ona dla siebie
Już upatrzyła Pana na niebie.
A jak wyrzekła, tak dotrzymała,
Za co światłości wiecznej dostała,
I teraz stoi w słupie obłoku
Święty klasztorzek dzierżąc przy boku.

Za nią oparty o pszenney snopek
Spoczywa w niebie ubogi chłopek;
Żywił on biednych przez całe lato,
Więc mu też Pan Bóg nagrodił za to.
Jego uboga wieśniacza świta
Teraz się błyszczy jak srebrem szyta;
Owa pszenica kłosista, biała
Jakoś dziwnego blasku dostała.
Przy nim pomarli synkowie mali
Trzymają w rączkach snopki konwalii,
I podawają wdzięcznie śmiejący
Swoje kwiateczki duszy idącej.
Gdzie się obróci, Święty się ślania,
Więc się serdecznie każdemu kłania;



Świętej Agacie i Petronelli,
Co się po niebie przechodzą w bieli.
Tam siedzą święte biskupy siwe,
A wszystko takie dobre, szczęśliwe;
Żadna im troska lic nie zaciemnia,
Bo też to niebo, nie nędzna ziemia.
Święte Patronki dalej ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą,
A ona nie wie, jak im dziękować?
Radaby święte nóżki całować,
Że się jej biednej żadna nie wstydzi,
I że tak piękne niebiosy widzi.

„Panienki jasne, gdy to być może,
Chciałabym widzieć Matuchnę Bożą,
Choćby z daleka, choć aby ździebko.
Widziałam-ci ją raz nad kolebką
Mojego dziecka, mego Wojtusza,
Co dziś we dworze jest za pastuszką,
Co pasąc gąski całe poranki
Na chwałę Bożą grywa w multanki.“
— „A cóż ty żądasz?“ — „Prosiłbym chciała,
Żeby też oczko na niego miała.“
Więc Święte Pańskie dalej ją wiodą
Pod obie ręce, jak pannę młodą,
Aż tam wysoko, gdzie nad wszystkimi
Wznosi się śliczna Królowa ziemi,
A dwa aniołki wdzięczne, śmiejące,
Trzymają sukni dwa złote końce.
Na Jej rozkazy anieli służą,
Tacy precudni i tak ich dużo!
„Święta Barbaro! a gdzież ów leci?“
— Leci na ziemię do twoich dzieci,
By uspokoić tęskne serduszką,
Niesie ze sobą rajske jabłuszką. —
„Chwała Ci Boże! a owo panię,
Cóż ono niesie w tym złotym dzbanie?“
— Niesie kapeczkę z krynicy świeżej,
Co przy stolicy przedwiecznej bieży,

Żeby w czyśćcowej strasznej posuszy
Odwilżyć usta cierpiącej duszy,
Która się łaski Bożej doprasza;
A ta duszyczka — to matka wasza. —
„Chwalaż ci Boże! A ówże trzeci,
Co jakby gwiazda wieczorna leci?“
— Ten do twojego pospiesza kuma,
Co pasie owce i sobie duma
O różnych ziołach nad brzegiem rzeki,
Na jakie ludziom zdadzą się leki.
A on mu wszystko pięknie wyłoży,
Na wszelkie cuda oczy otworzy,
Że się do niego będą zbiegali
Ubodzy ludzie choćby z najdalej,
A on każdemu będzie doradzał,
Zaś anioł będzie mu podpowiadał. —

„Chwalaż ci Boże! a ten gdzie biegnie,
Którego oko ledwie dostrzegnie?
O święte Panny! jakże mu śpieszno
Z jasnego nieba na ziemię grzeszną!“
— Ten anioł leci do twego brata,
Co go pognali temu trzy lata,
I teraz właśnie po biodra nagi
Znosi cierpliwie okrutne plagi,
Aleby umarł za trzecim razem,
Gdyby nie pobiegł anioł z rozkazem. —

„Chwała ci Boże! A ówże biały,
Co mu się skrzydła porozstrzępiały?“
Ten znów list niesie od Matki Bożej,
Który na wiejskim ołtarzu złoży,
Ażeby ludziom w świętą niedzielę
Ogłosić przyszłe, wielkie wesele:
Żeby dziewczęta w krainie całej
Nowe sukienki na siebie wdziały,
I kwiecie żeby przyniosły pęki,
I zaśpiewały na Bogu dzięki,
Bo już w tym kraju przez litość Boga
Nie będzie moru, głodu ni wroga. —

„Chwała ci Boże! za wszystko chwała!
Com tu na własne oczy widziała.
Gdybyż to ludziom powiedzieć o tem,
Co umierają z głodu pod płotem,
Co ledwie oczy ze snu otworzą,
Zaraz się skarżą na rękę Bożą.
A tu tak wiele różnej pociechy
Pan Bóg rozdziela na nasze strzechy!”

I Święte Pańskie dalej ją wiodą
Pod obie ręce, jak pannę młodą.
Szczęśliwa dusza idąc pod ręce
Ku Przenajświętszej Matce Panience,
Myślała sobie, czyby nie trzeba
Prosić o więcej Królowej nieba.
„Za moim chłopcem — toćto za mało;
Za panią naszą teżby się zdało,
A i za panem, co go zawiało.“
Aż tu jak gdyby z pod ziemi, z niska,
Jak para głos się wdzięczny przeciska...
Szczęśliwa pilnie ucho przykłada,
A to pan z panią podziękki składa.
Więc dusza prosto spojrzę na Świętą,
A ta z twarzyczką tak uśmiechniętą,
Jak się to zdarza, gdy chcemy komu
Oznajmić wielkie wesele w domu,
Patrzy się na nią i słówka cyka:
„Pokora twoja niebo przenika;
Jakoś prosiła, tak się i stało;
Wszystko tu jedno, dużo czy mało.“

I święte Panny dalej ją wiodą
Pod obie ręce, jak pannę młodą.
A ta już nie wie, jak im dziękować,
Czyby nóżeczki święte całować?
Czy koniec długiej, liliowej szaty
Świętej Barbary i Małgorzaty?
A Święte mówią: „jeszcze to nie to,
Co ujrzysz dalej dobra kobieto.
Widzisz tę jasną, grającą zorzę?
Tam ci pokażem skarbnice Boże.

Idzie i klucznik. Prośże klucznika,
To poprowadzi i poodmyka.“
„O! z miłą chęcią — Święty odrzeka —
Niechże tu siostra chwilę poczeka.“
I zaszedł w zorzę jak Boże słońce,
Kiedy na ziemię schodzi świecące.
Ażci po chwili, o łasko Boża!
Pocznie grać cudnie rumiana zorza,
Ale to taka słodka kapela,
Jak gdy z daleka jadą wesela
I ledwie słysząc skrzypeczek dźwięki,
Jakieś ci głosy, jakieś piosenki;
Coś jakby pszczoły lecące z miodem,
Coś jakby strumień, co szemrze spodem,
Coś jakby dźwięczny z kaplicy dzwonek,
Kiedy się ledwie rozjaśni dzionek.
A dusza słucha i zadumana
Pochyla czoło, zgina kolana,
I jako rzeczna, cicha lilija
Woń niebios wieje „Zdrowaś Maryja!
Bądź pozdrowiona Panno! Pan z Tobą...“
Spojrzy i widzi cuda przed sobą.

*

Na wyrabianej srebrzystej tacy
Leży kłos złoty rolnika pracy.
Jak brylantowa gwiazda niebieska.
Nawróconego grzesznika łezka.
Dalej jak młyński kamień ze złota
Grosz, który dała biedna sierota;
A nad tem wszystkim — i któż wypowie,
Co to podnoszą dwaj aniołowie?
Jak oni Święci stoją schyleni
Nad tą koroną z jasnych promieni,
Przenikających bardziej niż słońce
Najdalsze świata Bożego końce.
Tak, że nie można patrzeć się blisko
Na to miłości Bożej ognisko.
A gdy się wpatrzysz, to ci się czerni
Korona Pana z okrutnych cierni;

A nad nią wyżej w powietrza fali
Krzyż Pański niosą anieli biali;
Krzyż, co ramiony ogarnia wieki,
Taki ogromny, a taki lekki,
Że i najmniejsze dziecko w pokorze
Na swoich barkach unieść go może.

Szczęśliwa dusza na krzyż wejrzała,
„A cóż ja Panie dla ciebie dała?“
A święty klucznik wskazał jej zdała
Małeńkie serce jakby z koralu;
A z tego serca szły trzy promienie:
Miłość dla ludzi, ciche cierpienie
I ta, co ziemskie życie ozłaca,
Nieustająca, spokojna praca.
I dalej wiodły ją Święte Boże
Nad przeźrocyste, niebieskie morze,
A nad tem morzem w górze jaśniała
Królowa nieba jak gwiazda biała.
Więc się do świętej zwróci Barbary:
„Cóż to za morze bez końca, miary?
A jakie czyste, jak się odbija
Na jego wodzie śnieżna lilija,
I niebieska ta przejrzysta szata,
I wszystkie gwiazdy Królowej świata!“

— „One nie mogą siostry być inne,
Bo to są sierót łezki niewinne.
A popatrz na dno! widzisz z pod spody
Cierpiące wierne całe narody,
A każdy w takiej stoi sukience,
Jak na tem morzu i na Paniencie.“ —
„Oj prawda, prawda! — toć nasza wioska.
Zlituj się nad nią o Matko Boska!
A tam na skale co się to bieli?
Niby to ludzie, niby anieli...“
— „Cokolwiek widzisz z pod tej krynicy,
Wszystko to wierni lub męczennicy.“ —
I święte Panny dalej ją wiodą
Pod obie ręce, jak pannę młodą,
Aż tu wychodzi staruszek z brodą.

A dusza widząc, jak z jego kija
Lilija biała listki rozwija,
Zaraz poznała i rzecz k' Świętej,
Jak człowiek żywą radością tknięty:
„Toć święty Józef!” — „A Józef” — prawi—
„Niechże mi i on pobłogosławi.”

A święty Józef zwraca się żwawo
I rękę nad nią wznosi łaskawą.
Za nim szedł Szymon i Jakób młodszy,
I Jan z Chrystusa uczeni najśladzsi,
Uśmiechający, dziwnie spokojni,
A wszyscy jakby na gody strojni.
Gdy szli tak razem, na każdym kroku
Witał ich nowy Święty w obłoku.
Każdy się świeci i każdy rusza,
Że aż patrząca dziwi się dusza,
I wciąż radośnie szepce do siebie:
„Mój Boże drogi! toćto ja w niebie!”
W większej gromadce to i iść sporzej.
Jedna im droga do Matki Bożej,
Gwarzą ze sobą to to, to owo;
Każdy ma dobre, serdeczne słowo.

Na ziemi było już po zachodzie,
Bo ryk słyszała bydła przy wodzie,
I wiejskich owiec wesołe beki,
Które owczarek poił u rzeki.
I śpiew słowika, co w letnie noce
Na chwałę Bożą wdzięcznie szczebioce,
Ciche westchnienia na progach chatek
I pacierz małych klęczących dziatek.
Kiedy do rajskiej weszły gospody
Szczęśliwe dusze na wieczne gody,
Wszyscy pokornie schylili głowy,
Ujrzawszy długi stół cyprysowy,
Na którym była Królowa nasza
Robiona z złota ręką Łukasza;
A na tym stole cudnej roboty
Płatkami przykryty stał kielich złoty.

Gdy Święci padli na rozmyślanie,
W niebie się wdzięczne rozległo granie.
Długo słuchając słodkiego dźwięku
Wybrani Pańscy na cichym klęku,
Ujrzeni Światłość jak przybywała
I wszystko wkoło jak przenikała.
A kiedy sami w świetle stopnieli,
Uczuli postać idącą w bieli,
Która gdy cicho stanęła w progu,
Umarli świata powstałi w Bogu. *T. Lenartowicz.*

3. AMEN KAMIENI (Z Kosegartena).

Szedł staruszek ociemniały — Bedą go powszechnie zwano,
Jak proroka uwielbiano. Prowadził go chłopczyk mały,
A gdzie przyszedł, słowa Pana głosił z zapalem młodziana.
Raz lekkomyślny chłopczyzna wprowadził go wśród kamieni
I rzekł: „ludzie zgromadzeni czekają na twoją mowę.“
Starzec naukę zaczyna, wybiera z Pisma ośnowę,
Rozwija ją należycie, naucza i napomina,
Niecnotliwe gromi życie.
Lecz znów w serce ufność wlewa i dobroć maluje Pana,
A łza mu po licu spływa z świętem uczuciem zmieszana;
A gdy już skończył, zmówił pacierz cały,
W około głosy „Amen“ powiedziały.
Przeląkł się chłopiec, klęknął, wyznał winę,
A starzec strwożonego pogłaskał chłopczynę.
„Synu“ — rzekł mu — „wszak Pismo opowiada Boże:
Kamieniom usta otworzę, gdy ludzie milczeć będą;
Bierz naukę z tego i nie szydź z słowa Bożego.
Słowo Boskie żyjące, silne, ostro ścieka,
Jako miecz obosieczny; gdy serce człowieka
Skamienieje, w kamieniu serce się obudzi,
Żywiej, silniej czuć będzie, niżeli u ludzi.“ *St. Jachowicz.*

4. O PANU JEZUSIE I ŚWIĘTYM PIOTRZE.

Zbawiciel świata żyjąc na ziemi
Chętnie przestawał z ludźmi grzesznymi;
Jednych pocieszał, drugim pomagał,
Za innych Ojca w niebiesiech błagał,

I czynił cuda — czasem bywało,
Że i ukarał gdy należało.

Jednego razu w porannej dobie
Ze świętym Piotrem szli przez bór sobie.
Gdy tak szli coraz dalej w swą drogę,
Gad jakiś Pana ukąsił w nogę.
Zaraz wstąpili do jednej chaty,
Gdzie pewien Wojciech żył temi laty.
Temu Pan rzecze: „tu niema rady;
Musisz Wojciechu potopić gady.
Weź z sobą mieszek, a wielki przecie,
Bo brzydkich gadów dużo na świecie.“
Posłuszny Wojciech poszedł po ziemi,
I wielkie wory dwa napchał niemi,
I niósł do rzeki; lecz że był stary
I nie zwyczajny nosić ciężary,
Więc sobie spoczął w cieniu brzeziny;
Tymczasem z worów wyszły gadziny.
Śpi Wojciech smaczno, aż tu nie długo
Ktoś nań zawoła: „niewierny sługo,
Takżeś wypełnił rozkazy Pana?
Za to przemienię ciebie w bociana,
I musisz wszystkie wybierać żmije,
Wszelki gad, co się po ziemi wije.“
Wojciech się w skrusze schylił przed Panem
I niebożątko został bocianem.

Potem Pan Jezus w cichej dolinie,
Siadł na kamieniu przy jednym młynie
I uczył dzieci, a gdy tak uczy,
Aż tu z za ściany niedźwiedź zamruczy.
Wiedział Pan Jezus, kto to tam siedzi,
Wiedział, że nie był głos to niedźwiedzi,
Ale młynarza, co chciał od proga
Swojem mruczeniem odstraszyć Boga.
Więc Chrystus skinął na progu chaty,
I już z młynarza niedźwiedź kudłaty.

Potem szedł Jezus dalej po ziemi,
Roznosząc miłość między grzesznemi.

Miał też i żywność dla sierót małych,
Śnieżne okrycia dla lilij białych.
Sięgnął do gwiazdy różowej w górze
I oblekł w szaty różowe róże.
Dla rybki co się w jeziorze pluska,
Przypadła srebrna, prześliczna łuska.
Wszystko okryła Boża opieka,
Lecz Pan najwięcej ukochał człeka,
Bo nam nietylko te skarby mnogie,
Złoto i srebro i perły drogie,
Ale i swego dał Pan Bóg ducha,
A jednak wielu Boga nie słucha.
Raz Jezus dobry usiadł nad drogą,
A widząc że tu niema nikogo,
Ktoby mu serce wdzięcznie otworzył,
Żałował Pan nasz, że ten świat stworzył,
I płakał nad nim w cichej dolinie,
Aż łzy wycisnął krwawe kalinie,
Aż białe brzozy, powiewne, drżące
Schyliły w ziemię liście płaczące.
Spytajcie dobrych, to się dowiecie;
Oni to znają wszystkie te sprawy,
Które uczynił Jezus łaskawy,
Gdy z świętym Piotrem chadzał po świecie. *M. Ilnicka.*

5. POCAŁUNEK KRÓLOWEJ.

Z pracą w rękach obok matki, pracę mając za swobodę,
Jak wiosenne świeże kwiatki, trzy córeczki siadły młode.
Matka w środku jak królowa świętą rozkosz w sercach nieci,
Bo pobożna białogłowa w Bogu kocha swoje dzieci.
W Bogu kocha i dla Niego rajskie kwiaty pielęgnuje,
Wpaja cnoty, strzeże złego i w tem rozkosz swą znajduje.
Bo jej dzieci — nie jej dzieci, ale Boże jak świat cały,
Ona tylko służbę matki pełni w nich dla Bożej chwały.
Nie przyjdzie tam z próżną mową syty próżniak zabić nudy,
Lub z miną obyczajową język kłamstwa i obłudy.
Dobra matka córki bawi słów swych miodem na przemiany,
I szczęśliwa gdy zostawi miód w ich sercach z nieba brany.
„Co usłyszeć dzisiaj chcecie?” — rzekła matka — „jakiej treści?
O czym wiecie lub nie wiecie, czy z ksiąg świętych, czy z powieści?”

— „Bardzo mam cię prosimy“ — rzekły córki wznosząc głowy,
„Dawno wiedzieć już pragniemy o pocałunku królowej.“ —
— Prawda, pomnę córki lube; krótko rzecz opowiem miłą
Na pożytek i na chlubę. Posłuchajcież jak to było:
Dawniej w polskim cnym narodzie wiara wszystkim przodkowała;
Czyli w szczęściu czy w przygodzie pierwszą była Boska chwała.
Wtedy to na polskim tronie Kunegunda z Węgrów ziemi
W Piastów usiadła koronie z przymiotami zbyt cennymi.
Młoda, piękna i wstydliva, pani można a nie dworna,
Choć szczęśliwa — litościwa, a choć królowa — pokorna.
Na zasadzie wzniosłej wiary taka miłość w niej urosła,
Że nie było tej ofiary, którejby dla niej nie niosła
Z swych poddanych najlichszemu, dla Chrystusa w ich postaci,
Wierząc że kazał każdemu w biednych kochać swoich braci.
W świetnym jadąc raz orszaku wśród pań, panów i gawiedzi,
Spostrzega przy drogi szlaku że ubogi żebrak siedzi.
Wstrzymać każe bystre konie i pospiesza do nędzarza,
Lecz wstręt dziwny czuje w łonie, coś od niego ją odraża.
Bo nędzarza tego postać pełna wstrętu i odrazy,
Jakże przy nim chwilę dostać, gdy miał straszny trąd na twarzy?
„Boże! Tyś sam w tej osobie, on tak jak ja Twoje dziecię;
Mamże ja wstręt czuć ku Tobie, gdy mi zjawiasz się na świecie?“
Tak wyrzekła — i prócz datku, który w jego dłonie wraża,
Przymila się i w dodatku pocałunkiem go obdarza.
Po zwycięskim takim czynie wielką rozkosz w sercu czuje;
Słodka łza z oczu jej płynie, sama siebie nie pojmuje.
Gdy tak stoi zachwycona i ku niebu patrzy miło,
Zdało się, że do jej łona całe niebo się zbliżyło.
Lecz ku ziemi kiedy zbiega jeszcze słodko marząc sobie,
Już nędzarza nie spostrzega — Chrystus w jego był osobie. A. L.

6. JASKÓŁKI.

Święty Franciszek kazał raz w polu.
Lud stał skupiony w wielkim półkolu,
Lud, co go wszędzie z czią i pokorą
Witał i słuchał — lecz było sporo
Pomiędzy ludem i takich, którzy
Jak faryzejscy niegdyś doktorzy,
Hardzi z nauki, pyszni z rozumu,
Wyszli też z miasta za śladem tłumy,

Aby usłyszeć nie słowo Boże,
Lecz coś w tem słowie, przez coby może
Zawiść ich mogła nabyć oręża
Przeciwko chwale świętego męża.

Święty się wcale nie troszczył o to;
Co czuł i wierzył, mówił z prostotą,
Lecz sam posłuszny natchnieniom ducha,
Jakby przenikał, kto i jak słucha,
Nie myśląc o tem, treść słów swych nieraz
Stosował właśnie k'temu. Lecz teraz
Cobądź miał mówić zrazu — jaskółki
Przed swym odlotem zebrane w pułki,
Czyto za ludźmi, czy na pogodę?
Czyto zwabione przez bliską wodę?
Czy zły duch może wzbudził je raczej?
Jak zwykł na ziemi wzbudzać krzykaczy,
Aby zagłuszyć czy radę zdrową,
Czy dobrą sławę, czy Boże słowo —
Dość że ogromne jaskółek stado
Ponad zebraną ludu gromadą
Wzdłuż, wszerek zwijają kręconym lotem,
Tak zagłuszało go swym świergotem,
Że nikt Świętego słyszeć nie zdołał.

Święty więc podniósł dłoń i zawołał:
„Siostry jaskółki! przez imię Pana
Proszę was, milczcie! Pieśń na to dana,
By czy to w waszym, czy naszym rodzie
Być ku czci Pana, nie ku jej szkodzie.
A żeście dość Go wielbiły pieniem,
Więc Go uczcijcie teraz milczeniem.“

*

Skończył i oto — cud niepojęty!
Nowy ruch powstał między ptaszęty,
Snać jedna drugiej podaje hasło;
Aż jakby światło, co nagle zgasło,
Szczebiot ich ustał i w ciszy głuchej
Słychać już tylko skrzydeł ich ruchy,
Gdy na gałęziach drzew nad pagórkami
Jedna przy drugiej siadały sznurkiem,

Jak gdyby rzesza słuchaczów nowa
Przybyła słuchać Bożego słowa.
I duch w Świętego zstąpił z wysoka,
Zapłonął w duszy, zajaśniał z oka,
I jak blask słońca w zwierciadłach fali
Odbił się w duszach tych, co słuchali.
„Bracia i siostry! ptaki i ludzie!
Cóż ludzkie słowo przy Bożym cudzie?
Lecz cud ten mówi, co słowo może
Rzeczzone z wiarą, a w imię Boże.
Błogosławiona ziemia ta, w której
Brzmi takie słowo natchnione zgóry;
Błogosławione usta i uszy,
Co je podają do serc i duszy.
„A w sercach przed niem zawiść i pycha,
Jak gwar tych ptasząt, kornie ucicha.
Lecz biada! biada i trzykroć biada!
Gdzie jak złowrogich ptaków gromada,
Chępliwa próżność, szydercza zawiść,
Złośliwa potwarz, gorzka nienawiść
Prawdę i miłość w głowie zagłuszą,
Bo gdzie ich światło zgaśnie nad duszą,
Tam ciemnych myśli spory i swary
Uciszy chyba — grom Bożej kary!
„O! Bóg was uchroni przed temi gromy,
I wasze serca i wasze domy.
O bracia moi! i wy co macie
W ustach dar słowa i co słuchacie.
Mowca niech pyta sądu sumienia,
Z jakiego ducha jakie natchnienia?
W słuchaczach naprzód rozum niech baczy,
Za apostołów nie brać krzykaczy;
A potem zamknąć przystęp ku sercom
Wiary bluźniercom, braci oszczercom.
Wtedy jak nocne ptactwo przed zorzą
Zmilkną i pierzchną przed prawdą Bożą,
A słowo Pańskie wśród nas zagości
Bożym zakonem bratniej miłości.“ *A. E. Odyniec.*

7. ROZBÓJNICY.

Od samych pieluch do grobowej deski
Ciągłe nas wzywa nasz Ojciec niebieski.
W sercu co jeszcze niewinnością gore,
Przestrachem zbrodni wsparcie daje cnocie,
A kiedy żądze złamią tę zaporę,
Bóg nas odwiedza w sumienia zgryzocie.
Biada kto zatka na głos Boży ucho,
I kto sumienie jak przesąd wyszydzi,
Bo się pograża w noc występku głuchą,
Nie czuje zgryzot i złego nie widzi.

*

Gdy w ciemny pokój schronisz się przed znojem,
A szparą wejdzie słońca blask jaskrawy,
Mnóstwo tam prochu gra w promieniu rojem,
Choć nie widziałeś żadnej wprzód kurzawy.
Tak promień łaski wciska się do duszy,
Chwilką rozwagi oświeca się zbrodnia;
Lecz jeśli widok nędzy tej nie wzruszy,
Jeśli odepchniesz Boskiego przychodnia,
Staje on u drzwi, kołace i czeka,
I budzi radą lub przykładem kary,
Lub chcąc rozbroić dobrocią złość człeka,
Hojnie go swemi obsypuje dary.
A kiedy zawsze musi stać przed domem,
Chociaż te wszystkie wyczerpał sposoby,
Jeszcze go budzi, ale strasznym gromem
Albo nieszczęścia, lub ciężkiej choroby.
Gdy i to zniesie Kaina zatwardziałość,
Zbrodnia przechodzi na zakamieniałość.
Biada takiemu! nic go nie ocuci,
Nic go nie wstrząśnie już zbawienną trwogą,
Chyba go Pan Bóg cudem swym nawróci,
A często nawet cuda nie pomogą.

*

Trzy góry wyniosłe drzewami porosłe,
A rzeka u spodu gór;
Płazczyzna za rzeką czernieje daleko,
A w głębi czernieje bór.

Gdzie góra środkowa, tam w grocie się cowa,
Mnich Jan, chcąc samotnie żyć;
Lecz braci niemało do niego przyszło,
By Stwórcę w pustyni czcić.
Lud widząc wzorowe ich życie surowe,
Obfite jałmużny słał;
Za niedługie lata świątynia bogata
I klasztor na górze stał.
W północnej raz chwili tam zbójcy przybyli,
Pragnąc zrabować ten gmach.
Blask w oknie wciąż błyska, gdy stanęli zbliżka,
I nagle przejmują ich strach.
Bo zbójcy ujrzeli, że krzyżem w swej celi
Leżał i modlił się Jan,
Lecz trudny był połów, bo przy nim aniołów
Wokoło postawił Pan.
W niezmiernym przestachu natychmiast od gmachu
W gęstwinę ruszyli w skok;
Strach przeszedł i we dnie mówili „to brednie!
To tuman mamił nam wzrok“.
W noc drugą przychodzą, mur wielki znachodzą,
Co wkoło otaczał gmach;
We dnie go nie było i to ich zdziwiło,
Znowu ich ogarnął strach.
Jan wkoło klasztoru właśnie w czas wieczoru
Chodząc, na modlitwie trwał;
Święte jego modły mur wielki wywiodły,
Co w oczach tych zbójców stał.
Strach przeszedł i we dnie znów mówią: „to brednie!
Tumanem zwiodła nas noc;
Nie pójdziem w ich cele, bo tylko w kościele
Skarbów zebrana jest moc“.
I w nocnej godzinie przyszli pod świątynię,
Blask widzą i słyszą śpiew;
I mówią: „snać rano! nim modły ustaną,
Skryjmy się w gęstwinę drzew“.
I często wracają, lecz zawsze zastają,
W kościele śpiewy i blask;

A gdy tak czas trwonią, na jutrznię zadzwonią,
Bo się zbierało na brzask.
Idą do świątnicy wszyscy zakonnicy,
A zbójców ogarnie gniew;
„Tfy! czy czarów siła tak nas omamiła,
Żeśmy słyszeli ich śpiew?
Obstąpmy do koła, wpadniem do kościoła,
I mnichów wytniemy w pień;
Gmach złupim do szczętu ze skarbów i sprzętu,
Nim jeszcze zabłyśnie dzień.“
Gdy kościół otoczą i do drzwi przyskoczą,
Cud nowy wstrzymał ich krok;
Gmach wzbił się od ziemi i zawisł nad niemi —
W zdumieniu podnoszą wzrok.
I żaden w kościele nie czuł, jak Bóg wiele
Uczył w modlitwy czas;
A zbójcy w przestrachu od Bożego gmachu
Piorunem pobiegli w las.
Lecz kilku wróciło i w zakon wstąpiło,
Gładząc pokutą swój błąd;
A tych których Boga nie tknęła przestroga,
Pojmanych ćwiertował sąd.

Ks. I. Hołowiński.

8. KOŚCIÓŁEK ŚWIĘTEGO LEONARDA.

Na samym krańcu Wielkopolskiej ziemi,
Wśród starych dębów, strażników granicy,
Słynie w kościółku cudami wielkimi
Święty Leonard, patron okolicy.

Nie dziw się człeczce, że w tym ciemnym lesie
Budował przodek, by cześć nieść Świętemu;
Posłuchaj raczej co podanie niesie,
A dziad z kościółka powtarza każdemu.
Żył w Łagiewnikach prostaczek ubogi;
Dwoje bydłatek, to jego dostatki —
Z nich żywił siebie i żonę w czas drogi,
Chronił od głodu liczne swoje dziatki.

Wtem dnia jednego — już spóźniona pora,
Każdy gospodarz dobytek rachował;

A u Macieja jest pusta obora;
Znikły z pastwiska krowy, które chował.
Nie ryk bydlatek echem się rozlega
W biednej zagrodzie wieśniaka naszego,
Ale płacz dzieci, bo każde nalega,
By matka dała mleka pożywneho.

Smuci się żona, smuci Maciej stary,
Czy wilk podusił, czy też ukradzione?
Może też tylko zbłąkały się w jary,
Bujną tam paszą do lasu znęcone.

Szuka więc w lasach, wypytuje ludzi,
Aby z pociechą mógł wrócić do domu;
Lecz się napróżno cały tydzień trzodzi,
Gdzie jego krówki, niewiada nikomu.

Zadrzał gdy wspomniał, jak powitać dziatki,
A więc raz jeszcze w pomoc Boga wzywa,
I wszystkich Świętych i niebieskiej Matki,
A łzy rozpaczy jako grzech ukrywa.

Gdy tak w modlitwie przed Panem się korzył,
Woń go i jasność otacza dokoła;
Gdy odrzucony oczy swe otworzył,
Przejasny młodzian tak do niego woła:

„Jestem Leonard z Pańskich Świętych grona,
Masz twoje krówki, wracaj do rodziny;
Lubię tę ustron, będę jej obrona,
Zbuduj mi ołtarz, pomnij tej godziny.“

Nim chłopiek powstał, by swe dzięki złożyć,
Znikła mu z oczu owa postać święta;
Spieszy więc krówkom stajenkę otworzyć,
Rozkaz Świętego dobrze zapamięta.

Bieży do księdza, o poradę prosi,
Pleban szanować święty rozkaz każe;
Chłopiek też słucha, siekierę wynosi
I idzie w puszcę budować ołtarze.

Dnie i miesiące zeszły w świętej pracy,
Nim miejsce cudu kaplicą osłonił;
Szli mu z pomocą pobożni wieśniacy,
Chociaż im tego złośliwy pan bronił.

Był nim naówczas odszczepieniec wiary,
Ni w Pana Boga, ani w Świętych wierzył.
Nigdy w swym gniewie nie zachował miary,
A w swoich włościach ciężki postrach szerzył.

Razu jednego wyjechał na łowy,
W Łagiewskiej puszczy uganiał jelenia;
Wtem nagle ujrzał dach świętej budowy,
Usłyszał śpiewy, pobożne westchnienia.
Opuścił zwierza, wściekłość w nim zawrzała,
Ogień wnet sługom swym rozniecić każe;
Wypędza wiernych, dzikość więcej chciała,
Porywa głównię, podpala ołtarze.

Ale o cudzie! Dom Boży nie tknięty,
Ogień się nie chce imać suchej ściany;
Bóg zaś w wyrokach swoich niepojęty
Niesie go wichrem przez lasy i łąny,
I na Łagiewskie gumna go zanosí;
Wnet płoną ogniem pana tego plony.
Nikną dostatki; on z pokorą znosi,
Bo wieczność zyskał, cudem oświecony.

Odtąd był wiernym sługą prawej wiary;
Zasłynął z cnoty dom jego, rodzina.
Światło uzyskał drogą Boskiej kary;
Chwilę swej klęski jak łaskę wspomina.
Wieść się o cudzie coraz dalej szerzy,
Lud się gromadzi z całej okolicy.
Łaskę Świętego każdy jednać bieży,
Pobożnych obręb nie zmieści kaplicy.

Pan nawrócony kościółek zbudował
Piękny, obszerny; przetrwał długie lata,
Bo go Świętemu z wiarą ofiarował;
Hymn chwały z niego dotąd w niebo wzłata. K. M.

9. LEGENDA O ZŁEJ MACOSZE.

Raz było tak, że pod mogiłą w trumnie leżała matka jedna,
Śmiertelnym snem zmożona wcześniej; sześcioro dzieciak zostawiła,
Sierót swych płacz słyszała we śnie i płacz ten w grobie ją obudził.
Słucha i słyszy w jednej chwili, że tam najmłodsze jej dzieciątko
Całą noc tak żałośnie kwili i że sierotki jej się żalą.

Jakże to matce słuchać w grobie i nie zapłakać choćby w trumnie?
Więc ona żalem wielkim zdjęta dźwiga swe martwe, wyschłe ręce
Z świętym obrazkiem Maryi Panny, i tak Przeczystej się Panience
Modlić zaczyna: „Panno święta! wszakżeś Ty także matką była,
Wszakżeś kochała swego Syna, więc męką Jego wskrós przejęta
Wiesz, co to boleść jest matczyną. Tam się dziecieczki moje skarżą;
Aż tu ich płacz mnie w grobie budzi, tak lamentują w swej niedoli.
Uproś Maryo swego Syna, niech mi odwiedzić je pozwoli.
Wszakżeś Ty dziełek mych Patronką, ulituj się smutku mego!
Zanim na niebo wejdzie słońko, wrócę do grobu znów ciemnego.
Tylko mnie puść, ach puść do dzieci! niech je otulę chociaż trochę,
Niechaj upomnę złą macochę.“

Podparła wieko całą siłą, aż jej się samo otworzyło,
I wyszła z grobu o północy; przeszła przez wioskę wśród ciemności,
Psy jednak wiejskie ją poczuły i wyc zaczęły. Idzie wolno ...
Doszła pod chatę wreszcie swoją, gdzie pod oknami malwy stoja,
I kędy stara grusza rośnie; a z chaty dzieci jęk żałośnie
Na ciszę nocną się dobywa. Poznała ją mężowska chata,
Poznały wrota i dla zmarłej same na oścież się rozwarły;
I stara grusza ją poznała, co stała tuż przy starych wrotach,
I szmerem smutnym, cichym także opowiadała o sierotach.
Weszła do izby zmarła matka, jakby cierniową przeszła drogą,
Spojrzy: na słomie jej dzieciny z chłodu i głodu spać nie mogą.
Księżyc się przebił poprzez chmury i zajął blaskiem izbę całą.
Tylko stanęła w izby progu, najmłodsze dziecko ją poznało,
I wyciągnęło swe rączyny i chciało do niej pełzać samo;
A inne z lękiem i nieśmiało wołały na nią: „mamo! mamo“!
A kiedy z nią się oswoiły, nuż przed nią żale swe rozwodzić...
Najmłodsze nie umiało chodzić, średnie dzień cały głodne były,
Najstarsze pacierz zapomniało, a wszystkim złe, ach złe się działo.
Wyschłe rączęta jako wióry sześcioro wzniosło ich do góry,
I bose, nagie: głodne, drżące ku niej garnęły się płaczące.
Taki ją przejął żal okrutny na widok tej gromadki smutnej,
Że odwróciła oczy łzawe i osunęła się na ławę...
Dopiero po niejakej chwili ocknęła się w niej nowa siła;
Najpierw najmłodsze nakarmiła i jako za żywota swego,
Jadła dzieciętkom nawarzyła, główki czesała, liczka myła...
A potem klękała z niemi razem, by zmówić pacierz przed obrazem,
I Boga pięknie przeprosiła, że te biedactwa zapomniały
Modlić się bez niej przez rok cały...

„I odpuść Ty nam nasze winy“, mówiła płacząc rozżalona,
A za nią słowa te dziecińy szeptały, tuląc się do łona
Matki, co przyszła w odwiedzin y z ciemnego grobu do ich chaty.
Za męża też się pomodliła, aby mu winy Bóg przebaczył

I w łasce Swojej mieć go raczył...

Tak utuliwszy sierót szlochy poszła do łóża złej macochy,
I ze snu ją zbudziła sama — ta oniemiała z przerażenia.
Mówiła jej: „patrz! to ja stoję! ja matka z grobowego cienia
Przyszłam do twego rzec sumienia — kobieto! szanuj dzieci moje!“
Spojrzała smutno i surowo, skinęła potem ku niej głową,
I wnet zniknęła w ciemnej sieni, a na podwórku psy zawyły.
Macocha spojrzy ledwo żywa; patrzy, a oto przed nią spływa
W miesięcznym blasku Matka Boża i staje sama u jej łóża,

I w takie słowa się odzywa:

„Pomnij na nocy tej przestrogę! zmień serce! bowiem mówię tobie,
Że w dzieciach krzywdzisz matkę w grobie; popraw się! więcej
rzec nie mogę“.

Zniknęła jasność i widzenie... noc swoje znów rozciągnęła cienie,
I tylko psy daleko wyły... duch matki wracał do mogiły.

M. Gawalewicz.

10. MATKA SIERÓT.

Było to raz w noc jasną, cichą, księżycową,
Szła niby cień świetlany przez uśpione sioła
Najświętsza Panna sama drogą do kościoła.
Wtem słyszy z jednej chaty żalosne westchnienia,
I jakby płacz dziecięcy pod przyzbą za drzwiami,
Kędy na straży psisko leżało kudłate.
Przystanęła i słucha... podeszła pod chatę,
I przez drzwi uchylone zajrzała do wnętrza.
Na gołej ziemi dziecko leżało uśpione,
I przez sen cicho płakało a rzewnie,
Płową główkę na twardem ułożyło drewnie,
Chude rączęta splotło i tak przytulone
Do psa jak szczenię porzucone w sieni,
Spało przez złą macochę wygnane z komory...
Matce Boskiej łzą zaszczyły oczy litościwe;
Schyliła się nad dzieckiem w takiej poniewierce,
I rzewnym żalem święte wzruszyło się serce.

Więc okryła małeństwo swą zapaską złotą
I szepnęła z czułością: „źle ci tu biedoto“!
Potem poszła za chatkę na pobliskie pole,
Kędy rosły po kępach jak śnieg białe kwiatki,
Niby z owczego runa wyskubane płatki,
I zaczęła je zrywać rękoma własnymi,
A księżyc jej przyświecał przy tem jak latarnia.
Przeczysta Panna kwiaty te zrywa i zgarnia,
I spieszy się, by dziecku zrobić z nich posłanie.
Wreszcie wraca do chaty i na przyzbie siada,
Wyściela miękkim puchem z kwiatów twardą ziemię,
I uśpioną dziecinę w nich lekko układa,
I krzyża znak kładzie tam na sieroty skronie,
A dziecko jak aniołek w tej pościeli tonie,
I przez sen się uśmiecha rozkosznie a miło,
Jakby mu się o matce i o niebie śniło ...
A z pościeli kwiecistej takie blaski płyną,
I takie światło białe rozlewają kwiaty,
Że niby z alabastru błyszczą ściany chaty.
Otwiera oczy nagle zbudzona macocha
I nie wie, co to znaczy? czy spadł księżyc z nieba.
Pod próg jej i wysrebrzył całą sień poświata,
Czy dzień jasny zabłysnął już nad całą chatą?
Wstaje tedy i cicho wychodzi z świetlicy,
I widzi dziwne łożo swojej pasierbicy,
A w jej złem sercu zazdrość budzi się matczyną.
„Toż ma być łożo godne tego popychadła“?
Mówi sobie i szorstko wywleka z posłania
Zbudzone dziecko cudze i z chaty wygania
Razem z psem na podwórko. Gdy to uczyniła,
Wzięła z posłania swoją własną lubą córkę,
I na puchy ją zaraz układa błyszczące,
W ciepłe, wonne wełnianki dziewczynę otula,
I idzie sama zasnąć w łożu po raz wtóry,
Pewna, że lepiej nie śpią nawet dzieci króla.
Aliści rano płacz ją budzi przy świtaniu.
Spojrzy, a córka płacze po takim noclegu;
I drży i jęczy bardzo na swoim posłaniu ...
Zamiast na puchach z kwiatów wiję się na śniegu

Sina, drżąca i cała do kości zziębnięta,
Bo kwiaty w śnieg zmieniła w nocy Panna Święta
Za karę, że sierotę jej sponiewierano
I razem z psem za progiem nocować kazano. *M. Ilnicka.*

II. LEGENDA O MATCE BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ.

„Święty Łukaszu! wymalujże mi,
Wymaluj proszę. Matuchnę moję,
Śliczną Królowę Nieba i ziemi...
Proszę: wymaluj ty nas... oboje...“
„Najchętniej, śliczne Niebios Pachole;
Lecz nie mam płótna, ani sztalugi...“
„To nic, — wymaluj na naszym stole...
A ty potrafisz to jak nikt drugi!...“
„Lecz i farb nie mam, ani pędzelka!...“
„To nic!... Z kwiatuszków farby zrobimy.“
„No, — a pędzelek?...“ — „Też bagatelka!
Zaraz go z moich włosów skręcimy...“

I z róż, bławatu, jaskru, gwoździków
Zrobił Jezusek pęk farb tęczyowych.
A z jasnych włosów kilku kosmyków
Podał pędzelków kilka gotowych.

Potem do Matki bieży Pachole...
A Łukasz święty wzruszon widocznie,
Przy cyprysowym usiadłszy stole
Swją malarską pracę rozpocznie.

Przy tejże samej stołowej płycie
Maluje pędzel ująwszy w dłonie,
Najświętszą Pannę i Boże Dziecię
Siedzące z boku, na Matki łonie.

Boga Rodzica na prośby Syna
Siadła na łożu biednego cieśli,
A Łukasz dzieło swoje poczyną:
Dwa wizerunki najświętsze kreśli...

I w kilku pędzla rzutach mistrzowskich
Utrwalił malarz te dwie postacie,
Zachował pamięć tych rysów Boskich,
Matki i Syna w swym Majestacie.

I malarz z dumą pędzel odłoży;
— „Skończona praca w Bogu poczęta!...
Przyjm ją o Jezu, Baranku Boży,
I Ty Maryo, Dziewico święta.“ —
Słodkiem dotknięciem rączyny drobnej
Nagrodził Jezus dzieło Łukasza...
— „Patrz Mamo, jakom bardzo podobny!...
I ty o Matko, Królowo nasza!...“

I tak się stało: obraz ten święty
Przypadł w udziale polskiej krainie,
Gdzie od narodu ze czcią przyjęty
Na Jasnej Górze cudami słynie.
Niechże to dzieło — tak Dziecię powie,
Ten z pośród ludów świata posiędzie,
Co Matce Boga i Jej Synowi
Nad wszystkie inne wierniejszym będzie.“

Jacek Obrochta.

12. LEGENDA ŁUŻYCKA O P. JEZUSIE I ŚW. PIOTRZE.

Kiedy Pan Jezus żył jeszcze na ziemi,
Chadzał po świecie z apostoły swymi
Z miasta do miasta i z wioski do wioski,
Szukając prostych serc a kochających,
W serca zranione lejąc nektar Boski,
Łzy ocierając z oblicza cierpiących.
Raz z Piotrem we dwóch w Budziszyna strony
Do syrbskich Łużyc zaszedł także cudnych,
Ujrzyć czy jadem szalbierzy obłudnych
Trwa-li pocziwy lud ten nieskażony,

I tak wciąż idąc, jednego wieczora
Zaszli do małej wioszczyny Zahora.
Cicho i pusto było na ulicy,
Do chat od pracy wrócili rolnicy,
I długie ławy zasiadłszy przy stołach,
Odpoczywali po dziennych mozołach.
Przez jednej chaty okno uchylone
Migało światło kaganka czerwone,
I nieuczonym chórem brzmiały dźwięki
Nuconej z żywem natchnieniem piosenki.

Chrystus się wstrzymał, podchodzi i ucha
K'oknu skłoniwszy, prostej pieśni słucha.
Ale Piotr chatę pominawszy z wzgardą,
Pełen powagi dalej kroczył hardo.
Aż kęs uszedłszy gdy przy swoim boku
Nie widział Mistrza, zatrzymał się w kroku,
A w tył spojrzawszy, widzi ze zgorszeniem,
Jako światowem ten zajęty pieniem.
Więc doń powraca rady czy nie rady,
Boć słuszna w Mistrza iść uczniowi ślady.
I długo obaj przy chacie tak stali,
Słuchając pieśni, wreszcie poszli dalej.
Idą i idą... A wtem ponad drogą
Stoi gmach pyszny, szyby okien rznięte
Jarzących światła jaśniejają pożogą,
Dobre głosy pieją pieśni święte.
Na to przystanął Piotr słuchać ochoczy,
Lecz Chrystus dalej nie zważając kroczy.
Pełen zdziwienia rady czy nie rady,
Piotr święty musiał zdążać w Mistrza ślady.
Idą. Po drodze Piotr zachodzi w głowę,
Jakby tej rzeczy wyłożyć osnowę.
Wreszcie nie zdoląc pojąć Zbawiciela
Postępuku, skromnie spytać się ośmiela.
Chrystus gdy mowę wysłuchał Piotrową,
Rzecz z uśmiechem: „o głowo ty! głowo!
Tam w owej chacie z szczerego natchnienia
Lud nucił swoje narodowe pienia;
Tu obłudnicy psalmy pieją usty,
Lecz bez uczucia brzmi głos z piersi pustej.

R. Zmorski.

13. DYABEŁ I ZBOŻE.

Gdy Adam coś tam bardzo zgrzeszywszy podobno
Z swą połowicą nadobną,
Musiał był z raj uchościć —
Bóg, który umie słuszność z litością pogodzić,
Stworzył zboże i wszędzie po drogach rozrzucił.
Widząc to dyabeł bardzo się zasmucił;
Przejrzał on bowiem miłosierdzie Boże,
Że to z tego chleb być może;

Że się znajdują ludzie potem, którzy gardząc dyabła złotem,
Za narzędzie ucisku nie dadzą się użyć,
Woląc o suchym chlebie świętej sprawie służyć.

A więc pobiegł drogą skrytą
I tocząc wojnę z dobrotliwym Bogiem,
Wszystką pszenicę, jęczmień, owies, żyto
Zagrzebał pilnie do ziemi swym rogiem.
Myślał, że wiecznie pozbawił nas chleba,
Ale właśnie to zrobił, co było potrzeba.
Z podziwem jego ziarno z ziemi wschodzi,
I po dziś dzień chleb się rodzi. *A. Gorecki.*

14. DYABEŁ I ZBOŻE.

Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu,
I rozkazał aniołom zboże przysposobić,
I rozsypać ziarna te po drodze człowieka.
Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał zdaleka
I odszedł, bo nie wiedział, co ze zbożem zrobić.
Aż w nocy przyszedł dyabeł mądry i tak rzecze:
„Nie nadaremnie tu Bóg rozsypał garść żyta,
Musi zaś być w tych ziarnach jakaś moc ukryta;
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze.“
Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem,
Napluł i nakrył ziemią i przybił kopytem.
Dumny i rad, że Boże zamiary przeniknął,
Całem gardłem się zaśmiał i ryknął i zniknął.
Aż tu wiosną na wielkie dyabła zadziwienie
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosa i nasienie.
O wy! co tylko na świat idziecie z północą,
Chytróść rozumem, a złość nazywacie mocą;
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać, oszuka sam siebie. *A. Mickiewicz.*

15. JAŁMUŻNA.

Maj to był właśnie. Ledwie jutrzienka rozlała blaski i wonie,
Gdy jak ty dziecię piękna, małeńka biegła dziewczynka przez błonie.
I znać, że spieszo było niebodze, że pełna żalu czy trwogi;
Tam gdzie drewniany krzyż stał przy drodze, pod krzyżem sie-
dział ubogi.

„Pan Bóg jest z tobą dziewczynko miła! gdzie to tak spieszysz?
dlaczego?

Uczcij krzyż Pański! Bóg pomoc zsyła tym, co jej proszą u Niego“.
Na widok dziadka, na głos staruszka dziewczynka nagle się
wstrzyma,

I łyzy otarłszy końcem fartuszka, mierzy go długo oczyma.

A starzec znowu: „i cóż tak stoisz i patrzysz? skąd te łyzy twoje?
Czemu nie mówisz? czy się mnie boisz“? — Ja się ubogich nie boję,
Bo oni biedni, kochać ich trzeba, często słyszałam od matki;

Zawsze im sama wynoszę chleba, jak który przyjdzie do chatki.

Ale mój dziadku, matka mi chora, chce mnie (jak mówi) porzucić;

Z łóżka nie może wstać już od wczora, to jakże nie mam się smucić?

Całą noc słysząc jęk nieustanny matki, prosiłam ze łzami

Pana Jezusa, Najświętszej Panny, by mieli litość nad nami.

I ty staruszkę módl się do Boga, proś Go o zdrowie mej matki

I przyjm to, choć ja sama uboga, choć to już nasze ostatki.

Chciałam dziś za to bochenek chleba kupić dla siebie, lecz lepiej

Tobie to oddam, proś tylko Nieba, niech moją matkę pokrzepi.“ —

„Tak jest! pokrzepi! będę Go prosić; nie próżna twoja otucha.

Przestań dziecino ócz łzami rosić; Bóg szczerzej prośby wysłucha.

Bo kto biednemu poda jałmużnę, cierpiącym boleść osłodzi,

Temu (rzekł Jezus) Niebo jest dłużne i Bóg go hojnie nagrodzi“.

Zaledwie skończył, aż w mgnieniu oka blask nagły błysnął dokoła,

Z plec mu szat grubych spadła powłoka, starzec się zmienił w anioła.

Z ramion mu złote skrzydła wystrzela, trzy gwiazdy młodą skroń

wieńczą,

Cały przyodzian był śnieżną bielą i jasną przepasan tęczą.

A gdy dziewczynka nagłym widzeniem strwożona, w dłoni twarz
chowa,

Z tkliwym uśmiechem, z wdzięcznym spojrzeniem te jeszcze do
niej rzekł słowa:

„Nie płacz dziecino! wracaj do chatki, Bóg twoję żalność obaczył,

I miłe zdrowie wrócił dla matki, i tobie szczęście przeznaczył.

Bo kto biednemu poda jałmużnę, cierpiącym boleść osłodzi,

Temu (pamiętaj) Niebo jest dłużne i Bóg go hojnie nagrodzi.“

To rzekł i coraz wyżej i chyżej wznosi się we mgle obłoka,

Coraz to wyżej, coraz to wyżej, aż całkiem zniknął jej z oka.

Długo dziewczyna drżąc i zbladła jak wryta na miejscu stała,

Przez nadzwyczajne złąkła widziadła wracać do domu nie śmiała.

Wróciła wreszcie. Ach! co za radość! o jakież szczęście tam było!
Stało się wszystkim życzeniom zadość; matce jej zdrowie wróciło.

A. E. Odynieć.

16. JAŁMUŻNA.

Noc była ciemna, zamieć, ślizgawica;
Drogą szedł młodzian porządnie ubrany.
Wtem jakby na złość gdzie wąska ulica,
Stoi staruszek okryty w łachmany
I żebrze. „Wstydz się! czyż to żebrać pora?
Któż to jałmużny prosi wśród wieczora“?

— „Panie! po licu mojem sądz wybladłem
I daj grosz jaki; jeszcze dziś nie jadłem“. —
Ej! daj mi spokój! nic ci dać nie mogę“
Ofuknął młodzian i szedł w dalszą drogę.

Idzie i myśli: „znam ja was filuci!
Miejscy próżniacy ze wstydu wyrzuci;
Wdział nędzną odzież, aby litość wzbudzić
I naprzykrza się, aby co wyludzić.“
Idzie, znów myśli: „można w gniewie zbłądzić;
Nie trzeba nigdy źle o bliźnim sądzić.
Może on biedny, może ma i dzieci?
Dam mu co.“ Zaszedł, lecz coś szukał długo;
Nie mam dziś drobnych... dam mu razą drugą.
To słabość zbytnią unieść się szczodrotą;
Nie tak to łatwo nabywa się złoto.“

Idzie, znów myśli: „choćbym dał dukata,
Niewielka dla mnie byłaby to strata.
Wszak mam ich dosyć, a bez mej pomocy
Może staruszek ten umrzeć tej nocy.“
„Lecz gdzież już wracać? spóźnię się na wiska;
Ale biedaka może głód przyciska.
Wróc się!“ Wrócił. Ledwie dał trzy kroki,
Wtem księżyc błysnął przez ciemne obłoki.
Biegnie młodzieniec dziwiąc się tej zmianie,
Do miejsca, gdzie stał staruszek przy ścianie.

Dał mu dukata. „Ten co rządzi w niebie,
Oby dla ciebie był też litościwy;
Oby cię wspierał, gdy będziesz w potrzebie“.
Wyrzekł i zniknął staruszek sędziwy.

Zdziwiony młodzian patrzy dookoła,
Lecz nic nie widać pośród nocnej ciszy.
„Kto jesteś starcze“? przelekły zawoła,
Wtem jeszcze taki z powietrza głos słyszy:
„Co dasz ubogim synu mój, nie zginie;
Oddam ci w sądu strasliwej godzinie.
Uważać każdy twój krok dobroczynny
Do mnie należy; lecz jest anioł inny —
Zbiera co trwonisz, rozrzucasz daremnie;
Pomnij, by więcej nie zebrał odemnie.“ *A. Górecki.*

17. TRZY WIŚNIE.

Onego czasu, gdy z uczniami swymi
Zbawiciel świata obcował na ziemi,
Idąc raz z nimi i tocząc rozmowę,
Ujrzał na drodze złamaną podkowę.
Rzekł więc jednemu: „podnieś!“ Lecz ten w sobie
Pomyślał: „co ja z tem żelastwem zrobię?
Nie warto trudu!“ — i do towarzyszy
Zwróciwszy oczy udał, że nie słyszy.

Mistrz się uśmiechnął, bo właśnie w tę porę
Wykładał świętą, prawdziwą pokorę,
Lecz nie rzekł słowa i — gdy ci mijali —
Sam się nachylił i podniósł. — Szli dalej.

Przy drodze stała kuźnia. Mistrz wszedł do niej
I ukazując podkowę na dłoni,
Rzekł do kowala: „daj, wiele chcesz za to!“
Dał grosz. Szli dalej, a było to lato
I skwar. Spotkali niewiastę; szła z koszem
Wiśni do miasta. Mistrz zaszedł jej z groszem:
„Wiele za niego?“ Dała trzy jagody. —
Szli dalej. — Kraj był piaszczysty, bez wody;
Skwar wzrastał. Wtem Mistrz niby nieumyślnie,
Przed owym uczniem rzucił jedną wiśnię.
Ten zgiął się po nią, podniósł, zjadł — Szli dalej...
A skwar się wzmacza, a pragnienie pali.
Mistrz o pokorze wciąż wiodąc rzecz długą,
Znów jak z przypadku, rzucił wiśnię drugą;
Uczeń znów zgiął się, podniósł i pomału
Ssał w ustach, tłumiąc zasuchę upału.

Szli dalej. Aż Mistrz znów jak przez przygodę
Otrzymał z łądyżki ostatnią jagodę;
Potoczyła się i zagrzebla w piasku.
Uczeń poskoczył, ale że po blasku
Dojrzyć jej nie mógł, jął macać rękoma,
I niecierpliwy czuł, jak go oskoma
Bierze. — Lecz znalazł, otarł i z pospiechem
Już miał do ust swych włożyć, gdy z uśmiechem
Mistrz się obrócił ku niemu i rzecze:
„Nieprawdaż? smaczne wiśnie, gdy skwar piecze;
Lecz wspominając, com rzekł o pokorze,
To sobie także będziesz przypominał:
Że po podkowę raz zgiąwszy się w porze,
Trzykroć po wiśnie nie byłbyś się zginał.“ *A. E. Odyniec.*

18. O PANU JEZUSIE I ŚW. PIOTRZE.

Gdy jeszcze chadzał Chrystus Pan po ziemi, mało rzeszom znan
I wielu uczniów miał, Mistrza czcicieli,
Choć słowa Jego rzadko rozumieli,
On lubił wtedy myśli puszczać wodze
Na polu albo na publicznej drodze.
Więc prawd się wzniosłych tam dowiadywali
Z ust Jego świętych i wielcy i mali,
A podobieństwem i przykładem w czynie
Pan każdy rynek zamieniał w świątynię.

Raz Pan poważnie i z ducha spokojem
Ciągnął ku miastu z otoczeniem swoim.
Aż tu wśród pyłu pod stopami Pana
Błysnęła stara podkowa złamana,
Więc do świętego Piotra Chrystus rzecze:
„Podejm-no z ziemi to żelazo człecz“!

Piotr święty nie był w zbyt dobrym humorze.
Snadź idąc drogą rozmyślał w tej porze
O władzy może, o rządach nad światem
I innych rzeczach, co idą tuż za tem.
Tedy niechętnie odwrócił się w stronę;
— Gdybyż po berło albo po koronę!

Lecz wartoż się schylać po jakiś tam grat?

Więc niby nie słysząc za Panem szedł w ślad.

A Pan w dobroci nieprzebranej podkowę z ziemi podniósł sam,
A gdy do miasta weszli bram w ulicę, między miejskie ściany,
Zbawiciel idąc jak zwykle przodem, do jakiejś kuźni wszedł mi-
mochodem,

I za żelazo owo stare pieniążków drobnych dostał parę.

Potem na rynku gdy ujrzał wisienki,

Więc mądrej swojej przezorności dzięki,

Ile tam za dwa miedziaki dostanie,

Chrystus Pan wiśni kupił za nie,

I nic nie mówiąc, wedle zwyczaju

Ukrył je w swego rękawa kraju.

A potem wyszli przez drugą bramę,

Gdzie tylko pola i łąki same,

Ani chałupy, ani drzewiny,

By spędzić w cieniu skwaru godziny.

Upał był wielki. Pan szedł na uboczu,

A zaraz za Nim w zadumie Piotr kroczy.

Wtem Pan ukradkiem wisienkę uroni;

Piotr chyli grzbietu rzucając się do niej,

Jakby to było jabłko szczerozłote,

Bo wielką czuł do owoców ochotę.

Mistrz drugą wiśnię upuszcza po chwili,

Piotr znowu po nią skwapliwie się chyli,

I tak Zbawiciel zmuszał go het

Po wielekroć twardy pochylać grzbiet.

Trwało to może godzinę prawie,

Aż wreszcie Chrystus rzekł mu łaskawie:

„Trzeba się było poruszyć wczas,

To byłbyś schylił się tylko raz!

Kto małych rzeczy nie cenił wprzód,

Ten potem o mniejsze ponosi trud.“

Z Goetego Ludw. Jenike.

19. DOBRY DŁUŻNIK. (*Z pierwszych wieków chrześcijaństwa.*)

Żyła w Damaszku para uboga;

Mąż czcił pogańskie jeszcze bałwany,

Żona skłoniła serce do Boga,

Co za świat krwawe przecierpiał rany.

Dni ich żywota chwila za chwilą
Zbiegały w cichej pracy i trudzie;
Piędziesiąt srebrnych szelągów tylko
Zdołali zebrać biedni ci ludzie.

Mąż zliczył pieniądz i raz zagadnie:
„To naszych trudów nagroda słodka;
W bezpieczne ręce złożona kwotka
Przyniesie procent rychło i snadnie“.
— „Chcesz-li wyciągnąć korzyść niemałą
Z owych szelągów“? rzecze niewiasta —
Bogu mojemu dać je przystało;
Skarb Mu złożony szybko urasta.“ —
Żrenice męża nagle zapłoną:
„Do twego Boga prowadź mnie żono“.

I wnet szelągki zabrali swoje,
W Bożego domu weszli podwoje.
Jarzącem światłem ołtarz się żarzy,
W kruchcie spostrzegą tłumy nędzarzy;
Ten, ów wyciąga dłoń po jałmużnę.
„Złożmy szelągki w ręce tych braci“!
Zagadnie żona — Bóg z lichwą płaci;
Kto ich opatrzy, Niebo mu dłużne“.
Mąż wolę żony spełnił z ochotą;
W myśli szelągki zmienia na złoto.

Do dom powraca pełen nadziei.
Nie długa radość! nic się nie klei,
Mało pożytku przynosi praca.
„Żono! — zagadnie mąż skłopotany —
Twój Bóg nam długu jakoś nie spłaca;
W niepewne ręce nasz skarb oddany.
Z górą pół roku ubiegło przecie,
O długu znikąd słychu ni wieści...
A my bez chleba, nędza nas gniecie.“
Wiara nie zgasła w duszy niewieściej;
„Próżno ku niebu człowiek nie woła!
Idź mężu miły w progi kościoła;
Bóg z lichwą odda skarb powierzony.“

Poganin zaraz usłuchał żony.
Do stóp ołtarza zcicha się zbliża,
Wyciągnie obie ręce do krzyża:
„Tak być — zawołał — dłużej nie może!
Mój dług z procentem oddaj mi Boże!”
Bez odpowiedzi przebrzmiały słowa,
W kościele pusto, cisza grobowa,
Tylko w sklepionej kručoty pomroku
Szepcą pacierze ubogie dziady.
Ku drzwiom poganin zbliża się blady;
Cóż mu to nagle zaświeci w oku?

Drobny pieniążek spostrzegł na ziemi,
Podjął go chciwie dłońmi drżącemi,
Niesie do domu, żonie go składa.
„Niewiasto! — rzecze — zła twoja rada.
Napróżno wołam, darmo się żalę,
Twój Bóg mi długu nie oddał wcale!”
— „A skąd ten szeląg mój mężu miły?” —
„Jam go w kościele znalazł u progu”.
— „Daj go co żywo! ha! dzięki Bogu!
Chlebem zwątlone pokrzepisz siły!” —

Na targ niewiasta bieży co ducha,
W oczach jej radość, w sercu otucha.
W domowe progi powraca szybko
Z kupionym chlebem i drobną rybką.
Na dwoje rybę nożem rozpląta,
Wtem blask słoneczny zaćmił jej oczy...
W rybce był kamień, istny cud świata.

Mąż do kramarza cwałem poskoczy:
„Za ten błyszczący ile dasz kamień?
Na pieniądz bracie zaraz go zamień!”
Kramarz wziął klejnot, patrzy i waży,
Wielka mu radość błysła na twarzy:
„Jakże on w ręce dostał się tobie?”
— „Leżał ukryty w rybiej wątrobie.” —
„Dam pięć talarów” — rzekł kupiec stary —
— „Chyba ty ze mnie żartujesz bratku.” —
„No! trzy ci jeszcze dodam talary.
Nie odpowiadasz? mogę w ostatku

Ze dwa dorzucić... okrągła suma
Dziesięć talarków.“ Nie bity w ciemie
Poganin stoi, milczy i duma:
„Strzeż się Araba, zradne to plemię“!
Pomyślał w duchu — ba! to nie żarty...
Ów klejnot z wnętrza ryby wydarty
Snać wart niemało, rzecz oczywista,
Nie nadaremnie żarzy się słońcem!
Dalejże w targi, aż koniec końcem
Kramarz zapłacił talarów trzysta.

Garścią poganin zagarnia złoto,
Idzie i żonę widzi przed progiem:
„Skarb — rzecz — wielki niosę, patrz oto!
Dobra jak widać sprawa z twym Bogiem.
Toż mi zapłacił sto procent za sto,
W progi kościoła spieszmy niewiasto;
Twojego Boga ja poznać muszę,
W chrzcie wodzie moją odrodzić duszę.“
— „Idźmy tam mężu! ach! u stóp krzyża
Wiecznie wypływa żywy źródło łaski.
Do tej krynicy kto usta zbliża,
Już go nie złudzą czcze złota blaski.
Marne to skarby! dbać-że nam o nie?
Spali je ogień, woda pochłonie;
Bezpieczne tylko, co człowiek złoży
Na wieczny procent w skarbnicy Bożej.“ *S. Duchińska.*

20. PACHOLE NA GRZYBACH.

Coś mi się w lesie migło gąszczem niby;
Odwiódłem kurek — patrzę zaczajony,
Aż tu chłopczyzna, co wyszedł na grzyby,
Stoi przedemną bardzo zatrwożony.
„Nie bój się chłopcze! Co tu robisz w lesie“?
— „Zbieram co znajdę — chłopiec mi powiada —
Czasami jaja, co je ptaszek niesie,
Czasem i dobry grzyb się znaleźć nada.
Przednowek ciężki, to i to pomoże.
Matus tam z dziećmi czeka na mnie doma,

A jak paciorek zmówię sobie w borze,
Nigdy nie wrócę z próżnemi rękoma.“ —

Miły chłopczyna! Znał kędy po lesie
Ptaki się gnieźdzą, znał jaja po krasie,
Znał, który ptaszek jakie jaja niesie,
Jak je podbierać i o którym czasie?

Najbardziej sobie kacze jaja chwalił,
Bo gniazdo w gniazdo jak kępa przy kępie,
Ale się na to tylko trochę żalił,
Że trudny przystęp w bagnistym ostępie.

Z kolei przyszło na jaja słowicze...
Rzekł mi chłopczyna: „ja jemu nie szkodzę,
Ja mu tak dobrze jak skowronkom życzę,
Bo któżby śpiewał, gdy po lesie chodzę“?

Zdziwiony pytam: „to i skowronkowi
Jaj nie podbierasz“? — „A brońże mnie Boże!
— Ze trwogą chłopak na to mi odpowie —
Taką się krzywdą człowiek nie wspomůže.

Skowronek panie to ptaszyna wczesna,
I Matka Boska do tego Bolesna
Wszystkie skowronki w Swej opiece trzyma,
Więc na skowronka żadnej trwogi niema.“

— „Jakto“? — zapytam. — Alboż wy nie wiecie,
Że nasz Zbawiciel chodził po tym świecie?
Gdyby dziś człowiek choć w poprzek tą drogą
Przeszedł, gdzie Chrystus stanął niegdyś nogą,

Jużby był zbawion, lecz wtenczas ludziska
Były niedobre, bo podle żydziska.
Więc chociaż Piłat umył sobie ręce,
Chrystus na krzyżu oddał ducha w męce.

Pod krzyżem stała Matka u stóp Syna
I ból ją wielki na duszy ucisnął;
Wtem zaśpiewała w niebiosach ptaszyna,
Spojrzała Marya, skowronek zawisnął

I tak nad Panem użalił się wiernie,
Że chciał Mu odjąć choćby jedno ciernie,
Więc póty dzióbkiem i dziubał i dziubał,
Aż cierń z korony cierniowej odskubał.

Błogosławiła Marya skowronkowi
Podniósłszy w niebo swe oczy żałosne,
I rzekła słodko: „będziesz człowiekowi
I Bogu śpiewał najpierwszy na wiosnę“.

A jako rzekła mu Matka Bolesna,
Tak się też dzieje, bo ptaszyna wczesna
Nim śniegi zginą, już w niebo się wznosi
I chwałę świętej Boga Matki głosi.

„Więc któżby gniazdo skowronkowi psował?
Kiedy cierń święty jego gniazda strzeże.
Będziem się chować, jako Bóg nas chował“,
Tak matuś mówią i ja temu wierzę. *W. Pol.*

21. STARZEC I JABŁONKA.

Sadził jabłonkę staruszek. Pan Jezus szedł właśnie drogą
I rzekł: „sadzicie dla kogo... wam nie doczekać jabłuszek.“
— „Nie sobie sadzę, nie sobie; z tej jabłonki gdy obrodzi,
Będą owoc jedli młodzi i starego wspomną w grobie.“ —
Pobłogosławił jabłonce i pożegnał Jezus dziada,
Aż na niej kwiatów tysiące kwitnie naraz i opada.
Szczep się jabłoni rumieni i głos rozległ się po niebie:
„Siedemkroć błogosławieni, którzy czynią nie dla siebie!“
L. Rydel.

22. ŚWIĘTY JAN KANTY.

Błysnęła na wschodzie jutrzienka złota,
Gwiazdy w nieznane mkną światy;
Z rosą poranną łzami sierota
Nadwiślańskie skrapia kwiaty.
Nie dla niej świeci piękny poranek,
Świat w szatę światła ubiera;
Żałośnie trzyma w swej dłoni dzbanek,
A drugą łezki ociera.
Już Krakowiaków gromadka wesoła
Na targ do miasta się spieszy;
Lecz na sierotkę nikt nie zawoła,
Sieroty nikt nie pocieszy.
Wtem mąż sędziwy wolnym idąc krokiem,
Jan Kanty, chluba Krakowa,

Rzewnem sierotę tę zmierzysz okiem
W te do niej ozwał się słowa:
„Dlaczego płaczesz o dziecino droga?
Bóg widzi te łezki twoje;
Powiedz mi szczerze, a ja w imię Boga
Może twą żalność ukoję.“
A Krakowianka w błękitnem oku
Fartuszkciem lży swe ociera,
I kornie stając przy jego boku,
Drżące swe usta otwiera:
— „Jestem sierotą, u mieszczy z Łobzowa
Służę — ach! ostra to pani!
Nigdy dobrego nie da mi słowa,
Lecz zawsze gromi i gani.
Zaledwie tylko błysnie poranek,
Na Kleparz do miasta posyła,
Abym przedawszy tam mleka dzbanek,
Krupek i soli kupiła.
A że to dzisiaj święto Boskiej Matki,
Chcąc przybrać obraz Jej w wianek,
Po drodze wonne zbierałam kwiatki,
Wtem z ręki wypadł mi dzbanek
I wszystko mleko spłynęło drogą —
Ot! ślady widać zdaleka;
Któż się nademną użali niebogą?
Ach! wiem co w domu mnie czeka.“ —
„I czemuż dziecię tak rzewnie szlochasz
I głowę kryjesz w twej dłoni?
Ty Matkę Boską tak szczerze kochasz —
Ona cię pewnie obroni.
A gdy powrócisz do twej zagrody,
Boska cię Matka pocieszy.
Pospiesz do Wisły, zaczerpnij wody!“
Sierota ufa i spieszy.
Przyniosła dzbanek, ręce złożyła
I klęcząc pacierz odmawia;
Głowę ku ziemi kornie schyliła,
Przed Kantym dzban z wodą stawia.

Jan Kanty krzyżem dzban błogosławił,
Modlił się długo i szczerze;
A gdy modlitwę swoją odprawił,
Dzban wody do ust swych bierze.
Lecz woda w mleko się zamieniła;
„Dziecino! Maryi złóż dzięki!
Ona cię w smutku twym pocieszyła,
Dzban mleka masz tu z Jej ręki.
Na twarzy dziecka spłonął rumieniec,
Do nóg się Jana rzuciła;
Bogarodzicy odtąd już w wieniec
Obraz codziennie stroiła. *Ks. K. Antoniewicz.*

23. O ŚWIĘTYM JANIE KANTYM.

Ponad Rudawą u stóp Wawelu,
W pogodzie ducha, w serca weselu
Szedł kapłan Boży lekkimi kroki;
Wzrokiem widnokrąg objął szeroki.
Kłosa na łąkach przed nim się kłonia,
Zioła mu słodką buchają wonią,
Śpiewny skowronek widzi go z góry,
W lot ku Świętemu mknie przez lazury,
Kraży nad głową, pyta w pokorze:
Czemu w niebiosa wzbić się nie może
Tak wysokimi jak on poloty?
A słońce promień rzuca nań złoty,
A Święty idzie łąką kwiecistą,
W myśli mu błogo, a w duszy czysto;
Wszędzie głos Boży pochwycić umie,
W szeleście wiatru i w kłosów szumie;
Nim karmi serce, ożywia chęci, —
Na ziemi tylko szczęśliwi Święci.

*

Lecz ma i Święty troski niekiedy;
Czasem sam nie wie jak wybrnąć z biedy.
Lice kapłana czemu się zmienia?
Czemu płaszcz długi spuszcza z ramienia?
Czemu wilgotną nim zmiata rosę?
— Bo kapłan Boży ma nogi bosc,

A z *Kurzej Stopki* z dziatwy swej grona
Oknem królewska patrzy matrona*).
„Może zobaczy, może zagada“
Pomyślał Święty „biadaż mi biada!
Dobrej królowej cóż ja odpowiem?“
Myśl ta mu ciąży jakby ołowiem,
I sam do siebie wyszepcze z cicha:
„Grzesznem jest kłamstwo, grzeszniejszą pycha;
Gdy mnie królowa przywoła w progi,
Kiedy zobaczy me bosę nogi,
Kiedy zapyta — rzec prawdę muszę,
A szatan skrycie czyha na duszę;
Niech się w nią tylko wpłacze myśl próżna,
Na potępienie wyjdzie jałmużna.
Powiem, że złodziej wkraść się do domu.“
Tu Boży kapłan zadrżał od sromu;
„Anieli Pańscy! bądźcie mi strażą,
Niech się me usta kłamstwem nie zmażą.“

*

Wspomniał, jak odzian w pielgrzymie szaty,
Zdązał do Rzymu dawnemi laty;
Jak w Apeninach zgają nań spada
Zbrojna w maczugi zbójców gromada,
Jak mu wydarli srebro i złoto,
Jak im zaprzysiągł z serca prostotą,
Że ni szelążka niema przy duszy,
Jak w dalszy pochód lekko wyruszy;
Aż gdy cieniste minął wąwozy,
Włos mu na głowie zadrżał od zgrozy;
Zapłakał rzewnie, bo przypomina,
Jak mu pobożna ręka matczyzna,
(Gdy próg rodzinnej opuszczał chaty,) —
Trzy sztuki złota wszyła w kraj szaty.
Toż w imię Boga zaprzysiągł krzywo!
Ku zgrai zbójców wraca co żywo,
I oddaje im mienia ostatek.
Zdumieni zbójcy patrzą na datek,

*) Elżbieta, żona króla Kazimierza Jagiellończyka.

Z oczu im płyną łez rzewnych strugi,
Precz odrzucają krwawe maczugi,
Do stóp kapłana zgraja się zbliża,
On nad grzesznymi kreśli znak krzyża,
I duch światłości w serca im płynie...

*

Te myśli Święty na wątek mota;
Zwarte Wawelu pominął wrota,
Oddaje winny pokłon królowej;
Zgięły się przed nim królewiał głowy,
I matka czoło chyli w pokorze.
Może nie widzi, lub widzi może,
Lecz nic królewska nie rzecze pani,
Ani się zdziwi, ani nie zgani.
Trudnaż to bowiem rada z Świętymi!
Niech po swojemu grzeszą na ziemi.

*

Coraz to bardziej słońce przypieka,
Łożysko Wisły świeci zdaleka,
Rudawa płynie coraz to szerzej,
Spieszy w objęcia miłej macierzy.
Znużony kapłan spoczął w olch cieniu,
Na wody rzeki patrzy w milczeniu,
Słucha spokojnie pogwaru Wisły
I nagle zadrżał, oczy mu błysły,
Bo jęk żałosny usłyszał zdala.
Czy tak wiślana zajękła fala?
Powstał na nogi, otarł pot z czoła,
Jakby go niosły skrzydła anioła,
Dąży za głosem, ile tchu stanie,
I coraz bliżej słyszy jęk, łkanie.
Spójrzy, a oto widzi nad rzeką,
Rozlane strugą szeroką mleko,
A nad niem dziewczę włos z głowy targa;
Z ust jej żałosna wybiega skarga,
Na ziemi leżą czerepy z gliny;
— To roztrzaskany dzbanek dziewczyny,
Która tak biada: „Boże mój! Boże!
Kto mi poradzi? kto mnie wspomůže?

Jam się poślizgła na drodze gładkiej;
W tym dzbanku było mleko dla matki...
Czemże nieboga siły pokrzepi?
Biednaż ma dola! toć umrzeć lepiej!
Jam zawiniła, biadaż mi! biada!“
I obie ręce pobożnie składa:
„Tyś jeno mocen wesprzeć mnie Panie!
Rzecz tylko słowo, a cud się stanie.
Kto świat zbudował mocą swej woli,
Ten i skorupom zrósć się pozwoli
I nowe mleko wleje do dzbana.“

*

Słyszy to Święty... padł na kolana:
„Panie! — zawołał — odpuść jej winy!
Wielka jest wiara w sercu dziewczyny.
Ona od Ciebie czeka pomocy;
Promień Twej łaski niech ją otoczy.“
Powstał z miłością, wiarą, nadzieją,
Niby dwie gwiazdy oczy mu tleją,
Zbiera czerepy i w dłoni świętej
Zrósł się cudownie dzban rozprysnięty.
Kapłan go wodą nappełnił rzeczną,
Kreśli znak krzyża z wiarą serdeczną,
I cudem w mleko zmienia się woda.
— Porwała dzbanek dziewczeczka młoda,
Zaledwie szczęściu własnemu wierzy,
I bieży prędko w progi macierzy;
A święty kapłan drżący i łzawy
Ukląkł na brzegu rzeczki Rudawy,
Wyciągnął ręce, modli się długo
I łzy z pod powiek płyną mu strugą.
Niemy z zachwyty patrzy i słucha;
Snać mu anieli szepcą do ucha,
Jak Pan swą łaską cudownie lepi,
Co ludzie w kęsy rozbili ślepi.

Sew. Duchińska.

24. GROSZ WDOWY.

Trudem schylony, w pocie ochrzczony
Małuczki tutaj, a wielki w niebie

Pocziwy ludu! posłuchaj cudu,
Jakim Bóg niegdyś zaszczycił ciebie.
Niech z tej powieści żalosnej treści
Nadzieją błysnie słomiana strzecha;
Niech się rozplynie w całej krainie
Cześć Bogu, prostym sercom pociecha.

Czasu onego z kraju czeskiego
Przyszedł mąż święty na pruską ziemię,
I z wiarą żywą Chrystusa żniwo
Rozpoczął, ucząc pogańskie plemię.

Gardzono zawdy nasieniem prawdy,
Lecz krwią zroszone zakwitło wszędzie;
Przecie moc piekła i tutaj rzekła:
„Zabijmy Prawdę, a ciemność będzie.“

I tak się stało jak piekło chciało.
Już święty Wojciech w świetnej koronie,
W niebieskim progu modli się Bogu
Za tych, co w jego krwi broczą dłonie.

Napróżno wierni z rąk dzikiej czerni
Chcą ciało święte wydrzeć zniewadze;
Czerń chciwa łupu woła okupu
Złota równego ciała na wadze...

Ciesz się zapłatą! zdobycz bogatą
Już ci prowadzą od tej tu strony;
Bolesław Chrobry, mężny a dobry
Kupi ten klejnot do swej korony.

Już są. Stanęli — już okup zdjęli;
Skrzynia potężna, złotem nabita.
Na lewą szalę sypią wciąż... ale
Prawa tak leży, jak w ziemię wbita.

Tylko z niebiosów jakoweś głosy
Zabrzmiały pieniem rzewnem, wspaniałem;
Jakby anieli z nieba zlecieli
I zawisnęli nad świętem ciałem.

Więc znowu sypią; łańcuchy skrzypią,
Szala pod złotem gnie się jak karta;
Na drugiej z ciała taki blask pała,
Że słońce blednie... ta stoi wsparta.

Więc sypią dalej na lewej szali;
Lecz coraz wolniej, coraz to bladną;
Już wszystko... biada! waga nie spada,
I od podziwu na twarz upadną.

A inni dłonie ku polskiej stronie
Łamiąc wołają: „spiesz królu dobry!“
Nie spiesz, ja radzę, bo na tej wadze
Przegrałbyś państwo i miecz twój chrobry.

Potem krzyż święty, pierścienie, sprzęty
Rzuca kto może, modli kto może.
Lecz znamię krzyża wagi nie zniża,
Ni ślubny pierścień, ni słowo Boże.

A więc pogany i chrześcijany
Zbladłe, milczące postrach zdjął srogi;
Tylko w niebiosy ciche szły głosy
Niby rozpaczy, modłów i trwogi.

Już wrzawa wzrasta... a wtem niewiasta
Z pośrodku tłumu rozpycha zgraje;
Z zamkniętą dłonią, z promienną skronią,
Z wzniesionem okiem przed wagą staje.

I w szczerzej wierze w dwa palce bierze
Pieniążek mały, drobny jak plewa...
I taki mały, tak lekki cały,
Że go wiatr powiał jak listek z drzewa,

I ten z ochotą rzuca na złoto.
Cudo! jak z wiosną lodów okowy,
Runęło złoto i pierzchnęło w błoto,
A na dnie szali został *grosz wdowy!*

Ciało zaś święte w górę dźwignięte
Jako gołąbek zatacza koła;
A blask zeń bije, że lud twarz kryje,
Chyląc ku ziemi pokorne czoła.

I znów w niebiosy słodkimi głosy
Zabrzmiała nuta rzewna, wspaniała;
Jakby anieli w niebo lecieli,
Śpiewając: „chwała! o chwała! chwała!“ *J. N Kamiński.*

25. CHLEB KAMIENNY.

Każmierz panował, ze szczepu Piasta ostatni potomek męski,
Gdy padła klęska na wioski, miasta nad wszystkie straszniejsza
klęski;

Bo ziemia latem spalona parnem, z długiego słaba pragnienia,
Nie wypłaciła jesieni ziarnem wzięte na wiosnę nasienia.
Pierwszym to było w kraju przykładem, że Polak, co z łaski Nieba
Chlebem się swoim dzielił z sąsiadem, dzisiaj umierał bez chleba.
Wtenczas król chłopków swemu ludowi królewskie spichrze
otworzył;

Lud błogosławił temu królowi, którego ziarnem on ożył.
Kiedy się bliżsi dokoła garną, on widząc powszechną nędzę,
Gdzie nie mógł swoje dorzucić ziarno, tam swe posyłał pieniądze.
Ale kraina rozległą była, Wisły przepasana wstążką,
Czołem się w wodach Bałtyku myła, stopę oparłszy o Śląsko.
A tak powszechny był niedostatek i wszędzie równe potrzeby,
Że nie do wszystkich dojść mogły chatek pańskie pieniądze ni chleby.
W owym to roku powszechnej nędzy, gdy z głodu naród umierał,
Był panek — zdzierstwem mnogo pieniędzy i ziarna mnogo ubierał;
I choć zamożny z łońskiego zbioru, w kmieć siermięgę się przebrał,
Do oliwskiego chadzał klasztoru, nędzę udawał i żebrał.
Razu jednego, gdy wracał z miasta, chleb niosąc w zawoju szaty;
Z dziecięcim w ręku stara niewiasta z przydrożnej wybiegła chaty,
I woła: „ratuj! jam z głodu chora, Pan Bóg ci będzie odpłata;
Ty wracasz z miasta, niesiesz z klasztoru chleba bochenek pod
szatą.

Podziel się chlebem, posil niebogę, jeżeli serce masz człeka,
Ja stara jestem, ranną mam nogę, droga do miasta daleka.“
— „Babo!“ — rzekł panek — pokój daj święty i nie zatrzymuj mnie
w drodze.“

I znów litością niby przejęty dodał: „zawiodłaś się srodze.
Nie chleb ja niosę, lecz kamień prosty, bo u nas kamień jest rzadki;
A mam na rzece budować mosty, co płynie wedle mej chatki.“ —
Na to niewiasta: „człeku! tyś skłamał, bo chleb ty niesiesz, nie
kamień;

Lecz chleb, któregoś zemną nie złamał, Boże w kamienie ci zamień!“
Ledwie to rzekła, panek spostrzega że chleba bochen ocieżył —
Ciężarem swoim ramię przylega, na twardy kamień chleb stężał.

Struchlał i czcłem na ziemię padł, inne prowadził już życie;
Za wszystkie chleby, co głodnym skradł, odpłacił głodnym obficie.
Dotąd w Oliwie, w klasztorным ganku wisi ten kamień na ścianie;
I powieść żyje o skąpym panku i chleba w kamień przemianie.

A. Gorczyński.

26. ŚWIĘTY JACEK.

Koło Krakowa w rozkosznej dolinie,
Gdzie Wisła nasza srebrną wstęgą płynie,
Leży Kościelec, wieś piękna, wesola;
Sady i niwy wieńczą ją dokoła,
Na których Mazur, kmiotek pracowity,
Owoc swej pracy zbiera snop obfity.
Tam ludek żyje wesoly, zamożny,
Bo pracowity, trzeźwy i pobożny.

Było to właśnie pod wieczór roboty;
W polu dojrzewał kłos pszeniczki złoty,
A jęczmień ostrym wąsem najeżony
Na sierp czekając pokrywał zagony.
Już gospodarze sprzątają stodoły,
Parobcy jarzma gotują na woły,
A w chatce stojąc przy dymnym kominie
Prostą wieszczkę warzą gospodynie,
I cała wioska krząta się już żywo,
By w poniedziałek zacząć pszenne żniwo.

Lecz jakże płonne są ludzkie nadzieje!
Jutro zapłacze ten, kto się dziś śmieje;
Boskich wyroków nikt zgłębić nie zdoła.
O wiosko! dzisiaj szczęśliwa, wesola,
Doznasz ty wkrótce, na jakie odmiany
Człowiek w tej życia pielgrzymce skazany.

Wicher się nagle od północy zrywa
I błękit nieba chmurami pokrywa.
Runął grom; niebo i ziemia zadrżała,
A grad rozdarła chmura wysypała.
Leci on z szumem, trzaskiem i hałasem
I ścina kłosa, ach! ścina przed czasem.
Zabłysnął dzionek i niebo się śmieje,
Ale na ziemi już znikły nadzieje;

Łzom gorzkim radość ustąpić musiała,
Kiedy na pole wyszła wioska cała.
Sąsiad sąsiada żałośnie się pyta:
„Gdzież ma pszeniczka? ach! tutaj wybita...
Bo ją moc Boska przed czasem złamała,
I sierpów naszych już czekać nie chciała.“

A gdy tak wszyscy już wkoło dumają,
I łzami kłosa złamane zlewają,
Pan wójt gromady z posiwiąłym włosem
Takim do wszystkich odzywa się głosem:
„Słuchajcie tylko, słuchajcie gromada,
Tutaj już żadna nie pomoże rada,
Lecz Bóg w tej ciężkiej pocieszy nas biedzie;
Oto ksiądz Jacek wprost tu do nas idzie.“
„Ksiądz Jacek?“ wszyscy radośnie krzyknęli,
Z uszanowaniem czapki z głowy zdjęli.

„Czegóż tak smutni pobożni wieśniacy?“
— „Ach patrzaj księżu! owoc naszej pracy
Oto tu leży — potłuczone zboże.
Już nikt nam więcej dopomódz nie może.
Ach! i cóż teraz dźiać się będzie z nami,
I co z biednemi poczniemy dziatkami?“ —
„O ludu Boży! kto się Boga boi,
Takiemu rozpacz nigdy nie przystoi;
A gdy was ciężka dziś trapi niedola,
Rzeknijmy razem: „stań się Twoja wola!“

To rzekł i westchnął, na kolana pada,
A z nim przyklęka i cała gromada:
„Wszechmocny Boże! Wiekuisty Panie
Spraw, niech to zboże stłuczone powstanie;
Jakoś zasmucił, tak pociesz lud wierny,
Pokaż o Boże, żeś jest miłosierny!“
Rzekł i ku ziemi korne chyli czoło.
Wtem wójt ze strachem „cud!“ krzyknął wokoło.
„Cudo“ powtarza gromada zdumiała,
Jakiego jeszcze ziemia nie widziała.
Wszakże w radości nie myli nas oko,
Ach nie, nie! Kłosa wznoszą się wysoko,

I każdy kłosek ze źdźbłem swem spojony
Piękniej niż pierwszej pozłocił zagony.

Ach! księżę Jacku, wszak to proszę wasze
Gradem złamane wzniosły kłosy nasze.“

— „Nie mnie, lecz Bogu niechaj będzie chwała!
To co widzicie, moc Jego zdziałała.“ —
I to wyrzekłszy lud pobłogosławił
I do Krakowa Wisłą się przeprawił.

Ks. K. Antoniewicz.

27. KWIATY Z NIEBA.

Po raz dziesiąty jak grom złowrogi
Głoszą edykta, męczą chrześcijany,
Czcic każą wszystkim fałszywe bogi
Zdobywcy świata, srogie Rzymiany.

A w Kappadocyi sławnej stolicy,
Na rzymskich sędziów wspaniałym tronie
Otoczon strażą zasiadł Saprycy,
A w oczach jego żądza krwi płonie.
W środku pretoryum zdobny, rzeźbiony
Posąg Jowisza i inne bogi,
Przed nimi trójnóg suto złożony,
Skąd się unosi dym wonny, drogi.
Tam to cześć mają składać fałszowi
Ci, co zadrżeli przed siłą wroga,
Trwożni odstępcy, Judasze nowi,
Co się zaparli prawego Boga.

Przed zgromadzonych sędziów się zbliża
Hoża dziewczeczka w białym welonie,
Ręce na piersi ma w kształcie krzyża,
Włos kruczy zdobi jej piękne skronie.
„Jakie twe imię? — w łagodnej mowie
Zapyta pretor — za co? pojmano?“
— „Chrześcianka jestem — dziewczę odpowie —
Imię Dorota na chrzcie mi dano.“ —
„Porzuć twe błędy i twoją wiarę,
Zaprzestań ufać złudnym marzeniom,
Uczcij te bogi wielkie i stare,
Nie daj się uwieść próżnym złudzeniom;

Na tym trójnogu spal garść kadzidla,
Ja cię skarbami otoczę za to;
Uczcij Jowisza, rzuć fałszu sidła,
A dam ci przyszłość świetną, bogatą.“

Tak mówił pretor. Słucha Dorota,
Lecz drżą jej usta, łza na twarz spada;
Wyrzec się wiary za cenę złota?
Nie! raczej umrzeć! więc odpowiada:
„Życie tej ziemi jak kwiat wiośniany,
Ledwo rozkwitnie, a już usycha.
Toż na tej ziemi żyjemy chwilę,
Lecz jaka praca, taka nagroda;
A tam w niebiosach szczęścia jest tyle,
Że chcąc je zyskać, życia nie szkoda.
Jako chrześciana niosę krzyżowi.
Cześć, z niego prawda płynie po świecie;
I wy przestańcie ufać fałszowi,
A szczęście niebios też posiędziecie.“

— „O ty niebaczna! — pretor zawoła —
Przebłagaj bogów, słuchaj cezara,
Lub straszna męka pokonać zdoła
Twój opór marny, jak wasza wiara.“ —
Na to dziewica znowu odrzeczę:
„Nie mnie ustraszą srogie katusze,
Niech się krwi mojej napiją miecze,
Bóg wytrwałością uzbroi duszę!
Za chwilę męki, chwilę ofiary,
Chwilę stałości pośród cierpienia,
Za przywiązanie do prawej wiary
Zyskam męczeński wieniec zbawienia.“

Wiodą Dorotę w więzienne mury
I zamykają w pustej ciemnicy.
Tam zamiast w smutek popaść ponury,
Wiara się wzmaga w sercu dziewicy.
Patrzy dokoła, a potem bieży
W najdalszy kącik; krzyż wydobywa
I ze serdecznych, rzewnych pacierzy
Hymn uwielbienia niebiosom śpiewa.

Tak zatopiona w modłów zachwycie
Błaga, by Pan jej udzielił męstwa,
Aby w ofierze przyjął jej życie,
Podając w rękę palmę zwycięstwa;
I nic nie słyszy, choć drzwi skrzypnęły,
Chociaż ktoś puka do wrót więzienia,
Choć dwie dziewice w progu stanęły,
Jej błagalnego słuchając pienia.

Piękne i strojne te dwie istoty
Patrzą nieśmiało na postać świętą,
Wreszcie wyszepta imię Doroty,
Przerwą modlitwę świeżo zaczętą.
„Czy nas poznajesz?“ — pytają razem —
Chrystes, Kalista nasze imiona“;
I z serdecznego czucia wyrazem
Wyciągną ku niej białe ramiona.
— „Znałam was kiedyś w świętym kościele,
Kędyśmy jedno grono tworzyły,
Gdyśmy zarówno smutek, wesele
I modły Panu nasze święciły.
Wyście się zrzekły naszego Boga
Wobec bałwanów — fałszu, niewiary,
Was poniżyła męczarni trwoga,
I nie pomnicie piekielnej kary.“ —
„Prawda — odrzekła Chrystes nieśmiało, —
Żeśmy spaliły szczyptę kadzidła,
Lecz mimowolnie serce zadrżało,
Gdy śmierć zniżyła ku nam swe skrzydła.
My trwożne, słabe, a u nich siła,
Na widok męki wzdryga się dusza;
I ty nie wytrwasz Doroto miła,
Stos i żelazo silniejszych zmusza.“

— „O tak! nie wytrwa biedna Dorota,
Lecz wytrwa przez nią Zbawiciel świata,
Co otwierając niebiańskie wrota
Daje odwagę pod mieczem kata.
A wy? gdzież spokój i szczęście wasze?
Czy w skarbach, złocie, które was plami?
Szatan was uwiódł w puste bezdroże,
Gdzie nie przyświeca gwiazda spokoju;

Trwoga sumienia znać daje może,
Że z zatrutego czerpicie źródłu.
Mnie chcecie złudzić biedne dziewice...
A ja wam mówię: wróćcie do Pana!
Gdzież przyrzeczenia? gdzie obietnice?
Wasza przysięga zdradnie złamana.
Chrystus was przyjął w swoją owczarnię,
I na niebieskie zapraszał gody,
A wy dziś zginąć chcecie tak marnie
Za nędzną chwilę ziemskiej nagrody?“ —
„Przebóg!“ — ze drżeniem Chrystes zawoła —
Czyż przeniewierstwo Stwórcy przebaczy?
Czyż nam litości zesłał anioła?
Czyż krwi ofiarę dziś przyjąć raczy?
Spieszmy o siostry z modlitwy słowem
Przed tron Chrystusa, do Jego krzyża.
Wszakże On z myślą, z uczuciem nowem
Do serc się naszych w tej chwili zbliża.“
I trzy dziewice ukłękły razem,
Jedną z ich duszy modlitwa płynie,
Z jasnym na ustach serca wyrazem
Siły wytrwania proszą jedynie.

I znów zadrżały mury sklepienia,
Ponury liktor wrota otwiera,
I już gotowe do poświęcenia
Trzy chrześcijanki przed sąd zabiera.
Gdy przebywały ostatnią bramę,
Zaszedł im żebrak, płacząc na losy;
Chrystes mu perły dała te same,
Które odstępstwo wplotło w jej włosy.
„Módl się za nami“ — rzekła mu zcicha —
Na śmierć męczeńską idziem w tej chwili;
Módl się, niech widok cierpień kielicha
Do niestałości duszy nie schyli.“

Wiodą je, kędy zasiadł Saprycy,
Ale gdy widzów mijają tłumy,
Teofil, retor sławny w stolicy,
Pełen wymowy i pełen dumy,

Drżącemi usty: „Doroto!“ — woła —
Dla mnie żyj, w zamian złożę ofiary,
Jakich twój umysł pojąć nie zdoła,
Lecz choć słowami zrzec się twej wiary.“
Ale dziewica na nic nie zważa,
Biegnie z zapalem przed sędziów trony,
I jak u świętych stopni ołtarza,
Śpiewa pieśń: „Boże! bądź pochwalony!“

„Chrystes! Kalista! moje zlecenia
Czy wypełnione? pretor zapyta.
Jeśli Dorota swój upór zmienia,
Bierzcie nagrodę — wszakże sowita...
Złoto, klejnoty. Cóż to? milczycie?
Wszak do więziennych zesłyscie progów,
Aby jej wrócić wolność i życie,
W zamianę kornej czci naszych bogów.“

— „Nie! nie, pretorze! myśmy zbłądziły,
Chcąc ją nawracać — rzekły dziewczęta —
Bóg nas oświecił, dał dosyć siły
Rzucić fałsz, biegnąć gdzie prawda święta.
My chrześcijanki! nie chcemy złota,
Niech się katowska rozpocznie praca,
Bo nie my błędna, ale Dorota
Zbłąkane do stóp krzyża powraca.“

„Przez bogi!“ — krzyknął pretor ponuro —
Znów znieważacie nasze ołtarze?
— Skinął i wyrok wypełnić każe.
Lecz one słowa nie wymówiły,
Spojrzały na się wzrokiem zachęty,
Serdeczny uścisk cicho dzieliły,
Idąc po szczęście, gdzie Świętych Święty.
„Dalej do dzieła! hejże liktory!“
Wrzasnął Saprycy na swoje sługi,
Wnet tłum siepaczy do zbrodni skory
Wiąże ofiary i raz i drugi.
Niby dwie lilie, dwa kwiatki świeże —
Na niwie niebios Chrystus je zbierze...
Wrzucają w kocioł wrzącej oliwy.

Widzów przejęła litość i trwoga;
„Bądź nam miłościw w chwili straszliwej“
Rzekły i cisza... już są u Boga.

Wszyscy obecni w duchu zadrżeli,
Tylko Dorota spokojnie stała,
I sama jedna trwogi nie dzieli,
Sama modlitwę w niebo posłała.
Wreszcie się do niej pretor obraca
I jako szatan znowu ją kusi,
Lecz ona rzecze: „daremną pracą!
Mnie do odstępstwa nikt nie przymusi.
Ja czekam śmierci jakby wesela,
Spieszę na gody do swej ojczyzny;
Tutaj boleścią świat nas obdziela,
A tam nie wiedzą co serca blizny.
Tam wiecznie kwitną lilie i róże,
Tam świętej, czystej radości kwiaty,
Nieznane ziemskie troski i burze,
Wszyscy w godowe przybrani szaty.
Śmierć z oblubieńcem złączy mnie duszy
I starga pęta ziemskiej niedoli,
Śmierć me kajdany, cierpienia skruszy.
Dalej pretorze! skiń! na mnie kolej!“

— „Gdyś tak zuchwała, więc na męczarnie
Porwać ją!“ — pretor zawołał znowu,
I znów się ciżba służalców garnie
Jako tygrysy chciwe połowu.
Lecz nic nie trwoży ofiarę młodą,
W jej oczach płonie święta odwaga,
I dla tych, co ją pod topór wiedą,
O przebaczenie Chrystusa błaga.
A gdy przechodzi z tej samej strony,
Gdzie szła przed chwilą, retor ją wstrzyma,
I taką prośbę cały wzruszony
Z załzawionemi wznosi oczyma:
„Jeśli istotnie Bóg twój prawdziwy,
Jeśli tak godzien czci i miłości,
Jeśli silnemi łączy ogniwy
Cnotę z nagrodą w jakiejś wieczności,

To gdy Go ujrzysz w niebios lazurze,
Gdy Jego łaska ciebie osłoni,
Ześlij tu dla mnie choć jedną różę
I jeden owoc z rajskiej jabłoni.“

— „Dobrze!“ — odpowie święta dziewica,
I znów modlitwą pierś jej zabrzmiała,
Uśmiech anielski rozjaśnił lica,
Na czole błysła męczeńska chwała.
Kat podniósł topór... okropna chwila...
Krwi czystej wstęga płynie ku ziemi,
Duch wzleciał w niebo, a Teofila
Ktoś zlekka dotknął rączki drobnymi...
I retor ujrzał prześliczne dziecię
Z gałązką jabłek i róży kwiatem.
O! nie na naszym jaśnieją świecie
Jabłka i różę takim szkarłatem.
Więc retor spytał: „skądżeś dziecino?“
A dziecię na to dźwięcznymi słowy,
Co tak uroczo do serca płyną,
Jak gdyby echo niebiańskiej mowy:
„Dorota“ — rzecze — pozdrawia ciebie
I oto prośbie twej czyni zadość;
Przesyła dary uszczknięte w niebie,
Gdzie ją Bóg przyjął na wieczną radość.“

Zadrżał Teofil, spojrzał dokoła —
Na ziemi, drzewach szron się migoce.
Wszakże to zima. „Boże!“ — zawoła —
Więc to od Ciebie kwiaty, owoce?
„Tak“ — rzecze dziecię, posłaniec nieba
I znikło. Retor padł na kolana,
Uczuł w tej chwili, że wierzyć trzeba,
I błagał łaski Chrystusa Pana.
Wnet przed Saprycym odważnie staje
Mówiąc: „patrz! oto przed Bożym Synem
Korzę się, błędnych bóstw nie uznaję,
Zrzekam się fałszu — jam chrześcianinem.“

I jeszcze tegoż dnia przed wieczorem,
Przetrwawszy stale wiele katuszy

Teofil poniósł śmierć pod toporem,
Dzieląc z Dorotą nagrodę duszy.

*

Cześć krwi męczeńskiej, która zboczyła świętym potokiem nasz
ziemski świat;

Ona na wieczny wzrost uchwaliła wiary Chrystusa najczystszy
kwiat.

S. K.

28. BUŁAWA MADEJA.

Biedny kapucyn szedł po posłuszeństwie*)
Do odległego swojego klasztoru;
Był zatopiony cały w nabożeństwie,
Bo się zbliżała godzina wieczoru.
Krzyż miał na piersiach, różaniec za pasem,
A szedł powoli głuchym, wielkim lasem.
Gdy tak w modlitwie myśl do Boga niesie,
Opuścił drogę i zabłądził w lesie.
Długo się błakał wśród lasu gęstwiny,
Ale nie znalazł ścieżki ni drożyny.
A wtem się ludzka zbliża doń postawa,
Włos czarny w kudłach jak noc twarz zacienia,
Wzrostu wielkiego, a w ręku buława
I mordem tchnące wysyła spojrzenia.
Rzekł mu spokojnie zakonnik ubogi:
„Bracie! nie mógłbyś pokazać mi drogi?”
— „Dalekoś zabrnął, już teraz i ciemno,
Przeto dziś u mnie chciej przyjąć gospodę;
Ubogą strawą posilisz się ze mną,
A jutro ze świtem na drogęć wywiodę.“ —

*

Poszli i przyszli w jakiś jar głęboki,
Strumyczek jęczał tam na samym spodzie,
Pod górą grota kuta wśród opoki,
Drzewa i krzaki kryły ją przy wchodzie.
Gospodarz ogień zapala w jaskini,
Przygotowanie do wieczerzy czyni,
I milczą oba, lecz mąż świątobliwy
Wpadł nagle w trwogę i wielkie zdumienie;
Włos mu na głowie powstał jakby żywy —

*) obedyencya = kwesta.

Znać, że ma straszne jakieś objawienie.
„Cóż ci to Ojczy?” — gospodarz zapyta —
— „Patrz! przepaść piekła przed nami odkryta!
Co za katusze! jak okropne jęki!
Patrz! potępieniec nie chce Lucypera
Słuchać, lecz darmo jemu się opiera;
Już mu zadają niesłychane męki,
Chłószczą żelazem i ognistym biczem,
Palą go, pieką, lecz nie zgęty niczem.
Oto go każą nieść na straszne łożo,
Co na Madeja rozbójnika czeka.
Tej męki dusza wytrzymać nie może
I posłuszeństwo czartowi przyrzeka.
O dzięki Bogu! piekło się zapadło
I nagle znikło to straszne widziadło.“

*

Gospodarz upadł do nóg zakonnika
I rzekł: „Madeja widzisz rozbójnika!
Oddał odemnie piekielne katusze!
O mężu Boży! nie odmów opieki!
Pomóż biednemu zbawić grzeszną duszę;
Tu mnie piecz, tu siecz, lecz przepuść na wieki.“
Ksiądz go spowiada, a twarzą łaskawą
Ciągłe ośmiela, aby wyznał zbrodnie.
„Księżu! — rzekł zbójca — tą samą buławą
Ojca i matkę zabiłem wyrocznie;
A innych mordów pamięć nie opowie,
Może tak wiele, jak włosów na głowie.“
— „Nie mogę — rzekł ksiądz — dać ci rozgrzeszenia,
Jednak się nie chciej pogrążyć w rozpacz.
Żałuj, pokutuj, a łzy i cierpienia
Bóg dobry przyjmie i zbrodnieć“ przebaczy.“ —

*

Powstał zakonnik i jakby z natchnienia,
Wyszedł z pieczary i wziął z jego dłoni
Straszną i krwawą buławę z jabłoni,
I wbił ją w ziemię zdala od strumienia.
„Jeśli“ — rzekł kapłan — chcesz umrzeć w pokoju,
Noś wciąż dwie sakwy, a pełne kamienia,

I klęcząc pełzaj aż do tego źródła,
Ustami czerpaj wodę ze strumienia
I dniem i nocą buławę podlewaj.
Jeszcze roś łzami, westchnieniem zagrzewaj,
W poście, modlitwie, wśród łez i cierpienia
Boskiego ciągle błagaj przebaczenia.
Gdy Bóg twych jęków i prośby wysłucha,
Wtedy odżyje ta buława sucha,
I w piękną jabłoń bujnie się rozwinie.“
Tak im noc przeszła. O świtu godzinie
Zbójca na drogę wywiódł kapucyna,
A potem z wiarą pokutę zaczyna.

*

Przeszło lat wiele. Z latami przechodzi
Wszystko na świecie, wszystko się przemienia;
W starców zgrzybiałych zmienili się młodzi,
Miasto nich kwitną nowe pokolenia.

*

W jesiennej porze pomału się wloką
Dwaj kapucyni przez puszcę głęboką.
Wtem zapach jabłek rozszedł się w tej stronie,
Lecz zapach dziwny, jakby rajskie wonie.
„Bracie!“ — rzekł starzec — udaj się do lasu
I narwij jabłek, co tak pachną mile;
Ja tu zaczekam i skorzystam z czasu,
Bo utrudzony odpocznę przez chwilę.“
Poszedł braciszek i niedługo bawił,
Ale z próżnemi rękami się stawił.
— „Ojcze!“ — rzekł — w całym życiu jako pomnę,
Nigdy podobnej nie widział jabłoni.
Jabłka wydaje nadzwyczaj ogromne,
Jak krew czerwone, lecz ich starzec broni;
Włos go okrywa, głowa ubielona,
Kłęczy i jabłoń objął w swe ramiona.
Chciałem rwać jabłka, lecz pustelnik rzecze:
„Nie ty sadziłeś, nie ty zerwiesz złecze.“
A kapłan mowę braciszka się zdumiał,
Coś sobie wspomniął i wszystko zrozumiał.

Zaraz tam poszedł z bratem i obaczył,
Że Bóg pokutę zbójcy przyjąć raczył.
„Trzęś!” — rzekł do zbójcy. Potrząś, lecz nie spada
Ni jedno jabłko; wtedy go spowiada,
A po spowiedzi znowu trząść mu każe.
I wszystkie jabłka wnet się posypały,
Lecz dwa największe na wierzchu zostały.
„Widzisz” — rzekł kapłan — że Bóg dobry maże
Wszystkie zabójstwa, prócz ojca i matki.
Lecz nie rozpaczaj! Bóg kocha swe dziatki.
Jeszcze leż więcej, więcej westchnień trzeba —
Błagajmy razem miłosierne Nieba.“

*

Łzom i modlitwie zawsze Pan Bóg sprzyja.
Para gołąbków siada na jabłoni,
Wesoło grucha, wesoło się goni,
Trzepiąc skrzydłami te dwa jabłka zbija.
„Jak dobry Zbawca modłów prędko słucha“
Mówił pokutnik rosząc łzami lice —
„Bóg mi przebaczył i moi rodzice!
Tak Niebu miła w ludziach święta skrucha.“
A wtem zamilknie, na pierś głowę skłoni,
Oddaje z błogim śmiechem Bogu ducha.
Para gołąbków zrywa się z jabłoni
I lecąc w niebo taką pieśnią grucha:
Po łzach i znoju chodź do pokoju kochany synu nasz!
Grzech cię nie plami, obmytą łzami sukienkę duszy masz.
Jęki i łezki to kwiat niebieski — jak miła jego woń!
Błogosławiona Miłość wcielona tem kwieciem zdoła ci skroń.
Bóg się weseli, święci anieli i cały cieszy się raj,
Żeś ty zgubiony dziś powrócony w ojczysty, niebieski kraj.
O! temu błogo, kto skruchy drogą zechce duszę swoją wieść;
A Tobie Panie za zmiłowanie chwala i sława i cześć!

Ks. J. Hołowiński.

29. O MADEJU ROZBÓJNIKU.

Był las czarny, a w tym lesie Madej zbój był srogi,
Z straszną pałką jabłoniową siadał wedle drogi;
Kto w las wjechał, już nie wrócił, śmiałość płacił drogo —
Madej ojca, matkę zabił, nie bał się nikogo.

Przez lat wiele wielu ludzi tak straciło życie,
Nikt nie wiedział gdzie zniknęli, tak ginęli skrycie;
A w jaskini w wielkiej skrzyni Madej składa gości;
Są tam białe, są i stare już zbutwiałe kości.
Szumią lasy, ciemne bory i ryczą niedźwiedzie,
Dzwonki dzwonią na chomątach, bo ktoś lasem jedzie;
Słyszy Madej, ściska pałkę, na palce się wspina,
Aż tu jedzie leśną drogą jakiś ksiądz chudzina.

Trwoga padła na Madeja, rzucił pałkę skrycie,
Skoczył z krzaków: „słuchaj księżu, jeśli” miłe życie!
Jestem Madej, zbój straszliwy, już mi w piekle łoże
Czarci złośli wyścielają w same brzytwy, noże.“

„Chcę się tobie wypowiadać; ciężkie moje grzechy!
Bardzo smutnie straszne życie pędzę bez pociechy!
Tak mi tęskno, tak mi duszno za tym młodym wiekiem,
Gdyś krwi ludzkiej nie wylewał, kiedym był człowiekiem.“

I zapłakał gorzko Madej po raz pierwszy może,
I ze skrucą w sercu klęknął i jęczał w pokorze;
Opowiadał swoje sprawy, zbrodnie straszne, krwawe,
A ksiądz słuchał zatrwożony i oczy miał łzawe.

Skończył spowiedź, rzekł ksiądz: „ciężkie twoje grzechy!
I pokuty wielkiej trzeba dla dusznej pociechy;
Rozgrzeszeniać dać nie mogę, może kapłan inny
Odpuści ci z Bogiem zbrodnie, których jesteś winny.

Zaś pokuta będzie taka: za tą skałą w lesie
Leci potok po dolinie, czyste wody niesie;
Z niego w ustach, na kolanach będziesz nosił wodę,
Aż ta zeschnie twoja pałka puści listki młode.

Gdy zakwitnie białym kwiatem i jabłka urodzi,
Wtedy módl się, a już dobry Bóg cię oswobodzi.“
Rzekł i zatknął pałkę w ziemię i pojechał dalej,
I bezpiecznie odtąd ludzie przez ów las chadzali.

Rok za rokiem długie lata Madej wodę nosił
W ustach swoich, na kolanach Pana Boga prosił;
Po pas broda mu urosła, wyschły ręce, nogi,
I zakwitła jabłoń wreszcie, dała owoc drogi.

Szumią lasy, ciemne bory i ryczą niedźwiedzie,
W pięknym wozie przez las gęsty stary biskup jedzie;

Jedzie biskup, a tu skwarno, wody ni kropelki,
Wtem go z lasu gdzieś doleci jabłek zapach wielki.
Szele ksiądz biskup w las woźnicę: „przynieś jabłek parę!“
Szedł woźnica, wraca z niczem, dziwi oczy stare;
„Cuda!“ — prawi — jest tam jabłoń złota jako żywo,
Pod jabłonią klęczy dziadek z brodą po pas siwą.
Nic nie mówi, w niebo patrzy dziadek jakiś święty,
Jakby miał być dzisiaj jeszcze żywcem w niebo wzięty;
Nad nim jabłka bardzo piękne, a gdym rwać się wadził,
Głos z jabłoni do mnie mówi: „ten urwie, kto sadził.“
Zadumał się biskup stary, schylił głowę siwą,
Jakby młodość chciał przypomnieć, co ubiegła żywo,
I zawołał: „Wielki Boże! toć w tem ręka Twoja!
Ja tę jabłoń zasadziłem, więc to jabłoń moja.“
I przystąpił do jabłoni, pod nią dziadek klęczy,
Broda po pas, wyschłe ręce, ale wzrok młodzieńczy.
Patrzył w niebo, nic nie mówił, taki zdał się święty,
Jakby zaraz w teże chwili miał być w niebo wzięty.
Piękna jabłoń rośnie przed nim, w górze na jabłoni
Na gałązkach złote jabłka o przedziwnej woni;
Oj! nie są to złote jabłka, to są dusze owe,
Co je z ciała wypędziły ręce Madejowe.
Stanął biskup i do starca wyrzekł klęczącego:
Miłosierny Bóg i dobry! dziwne sądy Jego!
Największemu grzesznikowi przebłagać się daje,
Jeśli przed nim z szczerą skruchą i pokutą staje.
Snać przebaczył (widzę jasno) gdy wysłuchał ciebie,
Czas rozwiązać i na ziemi, co rozwiązał w niebie,
Więc rozgrzeszam!“ rzekł i ręką gdy tknął starca lica,
W proch go rozwiął, leci w niebo biała gołębicą.
A ze wszystkich złotych jabłek białe dusze gonią,
Dwie jak gwiazdy zajaśniały w górze nad jabłonią;
Ojca, matki to duszyczki, co tak jasno świecą,
Razem z czystą duszą syna w jasne niebo lecą. *W. L. Anczyc.*

30. ŻŁOTA LEGENDA.

Pewnego ranka z smętnych bram klasztoru
Mnich Feliks tonąc w zadumie głębokiej,
W gęstwinę mroczną odwiecznego boru
Z głową spuszczoną szedł wolnymi krokami.

W krąg lśnił uroczy, jasny blask słoneczny,
I w uśmiech stroił śliczny dzionek lata;
Brzask zaś dniał szary w dąbrowie odwiecznej,
Jakby sen błogi wśród trosk tego świata.
U stóp wędrowca mech się wił po ziemi;
Nad nim sędziwe modrzewie i jodły,
Robiąc znak krzyża konary chwiejnemi,
Szeptaly cicho swe poranne modły.

Mnich Feliks czarów tych leśnych w przyrodzie
Nie widział cudy innemi zajęty;
Dumał o Bożym, tajemniczym grodzie,
Którego opis dał Augustyn święty.
W księgę wlepiwszy oko swe w pokorze,
Jak senny dosyć długą marzył chwilę
I szepnął: „wierzę w cuda Twoje Boże,
Ale daremnie je pojąć się silę.“

A wtem zadzwonią nad jego skronią czarownej piosenki tony,
I z jasnej chmury ptak białopióry w ostęp się spuszcza zielony.
Usiadł i śpiewa; umilkły drzewa, w niebo uroczą pieśń płynie;
Cały las dźwięczy, zda się że jęczy tysiąc harf złotych w gęstwinie.
Wraz się zamyka zwój zakonnika; mnich Feliks w ptaka swe oczy
Utkwił i słucha w zachwycie ducha długo piosenki uroczej.
I równocześnie widzi jak we śnie pól elizejskich stolice,
W której anieli w promiennej bieli przez złote lecą ulice.

*

Oczarowany nutą rajskiej pieśni
Sięga swą dłonią niebacznie po ptaka,
Jakby chcąc sprawdzić, czy czuwa, czy nie śni?
Lecz zamiast schwycić, li spłoszył śpiewaka.
Rozwarłszy skrzydła słowik czarodziejski
Wzleciał i w szybie utonął błękitu.
Wraz z nim pierzchnął i sen elizejski,
I Ojciec Feliks zbudził się z zachwytu.
Miast rajskiej pieśni hen dzwonów klasztoru
Usłyszał w dali głos smętny, ponury;
Zmieszał się, sygnał poznawszy niebezpieczeństwa,
I chyżym krokiem szedł w klasztorne mury.
Lecz Przebóg! jakąż zastaje w nich zmianę!
Obcy zajęli w krąg rzeźbione stale;

Gdzie spojrzy, widzi oblicza nieznane
I nowe głosy rozróżnia w chorale.
A przecież wkoło te same granity,
Gotyckie łuki, okna i filary,
Też same w dole marmurowe płyty
I nad ołtarzem wielkim obraz stary.
Obcy w swych progach błędnym wzrokiem wodzi,
Wtem ktoś doń rzecze, gdy zcichły pacierze:
„Lat już czterdzieści bez mała mi schodzi,
Jakem przeorem w tym jest monasterze,
A nigdy przecie (jeśli się nie mylę)
Nie widział ciebie wśród braci klasztornej.
Mnich Feliks schylił skroń, dumał przez chwilę
I wnet tak odrzekł w postawie pokornej:
Dziś, gdym odśpiewał ranne antyfony,
By dumać w lesie, wyszedłem z swej celi,
I wśród dąbrowy słuchałem zielonej
Chwil kilka pieśni ptaka śnieżnej bieli.
Ach! cudnie śpiewał! Słuchałem go póty,
Aż dzwon z zadumy przebudził mnie miłej,
Lub raczej z drzemki, bo owe minuty
Snać nie minuty, lecz godziny były.“
— „Lub raczej lata — przerwie głosem drżącym
Starzec zgarbiony, żółtkły jak gromnica,
Co wstawszy z krzesła, wzrokiem już gasnącym
Uważnie w gościa wpatrywał się lica.
Wiek on już cały przebył w tym klasztorze
Wśród postów, modłów, próżen wszelkiej winy,
Cichy, baranka przechodząc w pokorze;
On poznał Ojca Feliksa jedyny!
„Przed stu — rzekł — lata w tym samym klasztorze
Kiedym był młody, święte pędził życie
Mnich zwan Feliksem, bogat w łaski Boże —
Tego Feliksa bracia tu widzicie.“
Wnet przyniesiono z klasztornej księżnicy
Foliant z klamrami, z grzbietem z dzika skóry,
W którym spisani byli zakonnicy
Zamieszkujący niegdyś owe mury.
Tam wycytano, że w dzień Małgorzaty

Zakonnik Feliks opuścił swą celę,
I znikł bez śladu właśnie przed stu laty,
Po czem był wpisany w zmarłych rubrycelę.
Wtedy poznano gędzby czarodziejskiej,
Moc i zdumienie padło na drużynę,
Wiek bowiem cały trwał sen elizejski,
A Ojciec Feliks myślał, że godzinę.

Ludwik Mizerski.

31. JAŁMUŻNA ŚWIĘTEGO IZYDORA.

Dużo spłynęło do morza wody,
Dawno Izydor przeżył wiek młody;
Włos niegdyś kruczy siwizną pruszy,
Lecz żar młodzińczy tli w jego duszy.
Snać dni żywota płyną mu błogo
Pod starych ojców strzechą ubogą.
Miła małżonka dziatczek strzeże,
Chowa w miłości, pracy i wierze,
A łaska Boża jak rosa płynie
Z błogosławieństwem w cichej rodzinie.
Toć Izydora praca nie marna;
Kłós się na polu zgina od ziarna,
W ogródku siła grusz i jabłoni,
Owoc na drzewach cudnie się płoni.
Brzęczących pszczołek pełna pasieka,
A krowy dają dostatkiem mleka.
Pełniutkie zboża stogi i brogi,
Głód i pomorek omija progi,
I dni się wiją istnie jak z płatka,
Chwali też Boga wierna czeladka.
Czy w dzień świąteczny, czy to w niedzielę,
Izydor z żoną pierwszy w kościele,
I nigdy żebrak, nigdy sierota
Nie zakołace próżno we wrota;
Bo rad gospodarz, ilekroć w chacie
Wita Chrystusa w ubogim bracie.

*

Raz nadchodziło Maryi święto,
Kiedy jesienne siewy poczęto.

Izydor z żoną radzą, jak trzeba
Uczcić Maryą, Królową nieba:
„Wszystkie z ogródka zerwijmy kwiaty,
I z nich uplećmy wianek bogaty.“
— „Ej miła żono! jest ci już wiele
Kwiatów i ziółek w Maryi kościele.“ —
„Chcesz, to korale czerwone z szyi
Przypnę na obraz Panny Maryi.“
— „Miła małżonko! i to za mało;
Inaczej Maryą uczcić przystało.“ —
„Ha! to zaniesiem pobożne wota,
Kupim serduszko z szczerego złota,
Lub sukieneczkę z złocistej lamy
Naszej Paniencie w ofierze damy.“
Izydor podniósł rękę do czoła
I duma chwilę, a głos anioła
Inną do serca szepnął mu radę;
Lica rumieńcem spłonęły blade.
„Żono! — zawołał — wiem co uczynię:
Do dna wypróżnię dębową skrzynię,
A ty zapasy wynoś z komory,
Chleb, sól, mięsiwo, ze zbożem wory;
Niech się ubóstwo do chaty zbierze,
Marya jałmużnę przyjmie w ofierze,
Bo czyż Jej miłe dary ze złota,
Gdy tu na ziemi łaknie sierota?“

*

Ledwie Izydor wyrzekł te słowa,
Żona chęć świętą spełnić gotowa,
A biedni ciągną z pobliskich włości.
Izydor hojnie obdarza gości,
Pcha im do sakwy chleb, sól i zboże,
Póki zapasów starczy w komorze;
Hojną jałmużnę ubóstwu czyni,
Dopóki grosza nie brakło w skrzyni.
Z radością w sercu ludęk ubogi
Błogosławione opuszcza progi.
Oj! rzewną serca biją pociechą
Pod Izydora pocziwą strzechą.

Głód się zapewne czuć da rodzinie,
Dopóki zboża nie zmielą w młyńie,
Jednak się dziatwa szczerze weseli,
A z nią się w niebie cieszą anieli.
Aż tu uboga w drzwi zakolące,
Na niej łachmany wiszą żebracze;
„Litości!“ — woła — idę wpół żywa;
Dajcie kęs chleba, dajcie grosiwa!“

*

Westchnął Izydor: „mój mocny Boże!
Ani ziarneczka w pustej komorze,
I skrzynia moja próżniutka do dna,
A ta biedaczka chora i głodna.
„Ej! miła żono, nie trać otuchy,
Zgarnij w komorze chleba okruchy.“
— „Nic nie zostało, nic Izydorze;
Sama okruchy zmiotłam w komorze.“ —
A jednak idzie i myśli w duszy:
Czem ulży biednej? czem lzy osuszy?
Smutno odmyka drzwi od komory,
Aż tu wokół pełniutkie wory,
Gną się pod chlebem półki dębowe...
Kto te zgromadził zapasy nowe?
Człek nie dociecze; cud, cud to Boży!
Pan miłosiernym chudobę mnoży.

*

Jeśli nie skąpisz biednym jałmużny,
Składasz u Boga — On tobie dłużny,
On wróci z lichwą skromny twój datek,
Da twoim dzieciom chleba dostatek;
Gdy do jałmużny ręka twa skora,
Bóg spełni w tobie cud Izydora. *S. Pruszkowa.*

32. PIELGRZYM SKAMIENIAŁY.

Głowę posypał popiołem, już do gór Świętego Krzyża
Na kolanach z kornem czołem pielgrzym zwolna się przybliża.
„Skąd to idziecie pielgrzymie?“ — zapytał go wieśniak stary.
— „Byłem — rzecze — w świętym Rzymie, trudy moje są bez miary.
Po tak długim, ciężkim znoju, kiedy do kresu przybywam,
Po tylu dniach niepokoju znaleźć niebo się spodziewam.“ —

„Czyście już tak pewni bracie, że zbawienie otrzymacie?
Bo nas kościół święty uczy, że do nieba trudna droga,
A najkorniej się spowiada ten, co w łasce jest u Boga.“
— „A któż zbawionym być może, jeśli nie ja, com dostatki
Pozostawił w imię Boże? com opuścił żonę, dziatki,
Moje szczęście i pociechę i rodzinną moją strzechę.
Com za młodu wzgardził światem, na kolanach w kraj daleki
Szedłem zimą, szedłem latem, schnąc od skwarnej słońca spieki,
Jeśli nie ja — w imię Boże powiedz, kto zbawion być może?“ —

*

Rzekł, a czarna nad nim chmura zahuczała niebios gromem,
I jęknęła Łysa Góra niby bluźnierstwa pogromem.
Na pielgrzyma obłok spływa, twarz się mieni i sinieje,
Posępna mgła wzrok zakrywa, który gaśnie, kamienieje.
Kłęcząc jakby w ziemię wbity, powstać sili się daremno,
Nadludzką siłą spowity zamienia się w bryłę ciemną.
Skamieniałego oblicza niemy jest wyraz boleści,
A ciemna i tajemnicza dusza w posągu się mieści.
A stare mówi podanie, że krok jeden co wiek cały
Nim na górę się dostanie, stąpa pielgrzym skamieniały,
Zanim trąba archanioła na sąd Boży go powoła.
Zakuty w bryłę kamienia ze świadomością istnienia,
Ciężką odbywa pokutę. Płyną lata, płyną wicki,
Nie zamknie nigdy powieki i gwar życia, pieśni nutę
Słyszy bez iskry zapału, bez przyszłości, bez udziału.

*

Przyroda w szacie wiosennej ściele mu kwiaty pod nogi,
I słońce w chwale promiennej oświeca posąg złowrogi,
Posąg kamienny a żywy z duszą, co głazem spowita
Wyrok niezmienny, straszliwy w dziejach przeszłości swej czyta.
Pielgrzym spostrzegłszy grzesznika w kłęczącej głazu postaci,
Gdy skrucha serce przenika, z westchnieniem mówi do braci:
„Ten tylko zbawion być może, kto swój krzyż dźwiga w pokorze.“

W. Gomułicki.

(Treść tej legendy zaczerpnięta jest z ludowego podania o kamieniu podobnym do kłęczącego człowieka, znajdującym się przy drodze do Świętokrzyskiego kościoła.)

33. DOJUTREK.

Bardzo już dawno, jak w polskiej krainie
Wciąż z pokolenia w pokolenie płynie,

Zwłaszcza w zaciszy wioskowej wśród gminu
Baśń o *Dojutru* wojewody synu.
Otóż baśń ową, powieść czy legendę
Wiążaną mową, jak zdołam, uprzedę,
Aby przypomnieć, jak to kary Nieba
Zawsze i wszędzie wystrzegać się trzeba;
Jak za złe jedno, choćby wśród cnót wielu
Opatrzność gromi często w takim celu,
Aby strzegąc się swych myśli i czynów,
Wyjść na swej ziemi pożytecznych synów.

*

Owoż już dawno, przed wieloma laty
Zył wojewoda, pan z panów, bogaty,
Wielce pobożny, rozumny, uczciwy,
Brat dla sąsiadów, z ludem sprawiedliwy;
Lecz obok zalet miał także i wady,
A z tych (jak częste u możliwych przykłady)
Największą była duma wojewody,
Lecz nie z majątku, przymiotów, urody,
Ale z nazwiska, co mu się zostało
Ojca i dziadów otoczone chwałą.
Wszystko szło dobrze panu wojewodzie,
Tylko go srodze smuciło, że w rodzie
Pan Bóg go córką obdarzył, nie synem,
Który był jego pragnieniem jedynem.
Choć kochał córkę, nie przestał się smucić,
Że ciężko ziemię będzie mu porzucić,
Nie zostawiwszy dziedzica imienia,
Które wiekowa chwała opromienia.
Smucił się także, że na jego grobie
Tarczę herbową rozkruszą w żałobie
Dalecy krewni, poczciwi ludziska,
Lub własna córka, co jego nazwiska
Gdy za mąż pójdzie, rzecze się w kościele,
Wchodząc w nieświetną może parentelę.
Temż myślami często dręczył duszę;
Wzdychał, to bluźnił, to znów klękał w skrusze
I prosił Boga, aby mu dał syna;
To znów narzekał, że Pan zapomina

O prośbie jego i mówił w boleści:
„Mam córkę, co mnie i kocha i pieści,
Dzieweczkę śliczną jako anioł z nieba,
Ależ to nie syn, mnie syna potrzeba!
Syna, by moje odziedziczył miano,
By po mym zgonie herbu nie strzaskano.“

Za taką rozpacz Bóg skarał bluźniercę,
I ciężkim ciosem zranił jego serce;
Córkę, ów klejnot ojcu niezbyt drogi
Wkrótce w wieczności wprowadził On progi,
I za jej cnoty w sprawiedliwych gronie
Ukazał miejsce przy swym Boskim tronie.
Nieszczęsny poznał po niewczasie winę,
I kiedy dziecię pochował jedyne,
Po chrześcijańsku znosił karę Nieba,
A w duszy jego powstała potrzeba
Modłów, umartwień, pokuty, ofiary.

Był w wojewody dobrach klasztor stary,
A przy klasztorze kościółek drewniany
Z dachem omszałym, spróchniałemi ściany,
Więc gdy upadkiem zagrażał już prawie,
Księża ku domu Bożego naprawie
W córki dziedzica pogrzebowej chwili
Z prośbą o pomoc do dworu przybyli.

Pan wojewoda w głębokiej żałości
Oddał na klasztor wszystkie swoje włości,
Prócz jednej wioski, w której żył wraz z żoną,
I życzył, aby natychmiast wzniesiono
Nowej świątyni sklepienia wspaniałe
Światu na podziw, niebiosom na chwałę.

Po tej ofierze przez całe dwa lata
Pan wojewoda żył zdala od świata,
W nieuniknionej po córce żałości.
Od jej pogrzebu nie przyjmował gości,
Oprócz przeora, Ojca Bernardyna,
Co go serdecznie ukochał jak syna,
Co religijną przynosił pociechę
Pod jego dworku zasmuconą strzechę.

Lecz po dwóch latach w domu wojewody
Znów niespodzianie miały zabrznieć gody.
Małeńki dziedzic, syn tak upragniony
Przybył nareszcie — ale z drugiej strony
Staje przed ojcem oddanym rozkoszy
Myśl, że w niebacznym boleści nadmiarze
Złożył klucz cały klasztorowi w darze,
Że na dziedzictwo magnackiego syna
Jedna się tylko dostanie wioszcyna.

Więc znowu rozpacz, że pokrzywdził dziecię,
Dając mu imię bez majątku w świecie,
Że mimo przodków zasług i honoru
Syn nie utrzyma pradziadów splendoru,
Że przeklnie ojca — a zapomniał zgoła,
Gdy Bóg człowieka przed swój sąd powoła,
By zdał rachunek po swych dni zakresie,
Że tylko prawość najwyżej go wzniesie.

Zapomniał o tem. Duma przeważała,
Więc do klasztoru czempredzej posyła,
Aby przeora uprzejmie proszono;
Raz, że naradzić chciał się z nim i z żoną,
Jakieby imię na chrzcie nadać dziecku,
Aby je nazwać jakoś po szlachecku;
Powtóre pragnął zapytać przeora,
Czyby mu teraz, gdy ma sukcesora,
Klasztor nie oddał jego majątności?
Czuł, do nich prawo że niesłuszne rości,
Bo co raz bracie oddasz na ofiarę,
By zyskać łaskę lub odwrócić karę,
Tego odbierać nigdy nie miej chęci.
Bóg się rozgniewa, opuszczą cię święci
I kara spadnie, kara ciężka może,
Abyś szanował przykazania Boże.

Pospieszył przeor, ledwie mu znać dali.
Dziedzic go kazał zaprosić do sali,
Gdzie pogwarzywszy o tem i o owem,
Zdołał nareszcie kłopotliwem słowem
Bożemu słudze wyjawić swe chęci.
Kapłan wciąż milczy, tylko głową kręci,

Aż skoro przestał mówić wojewoda,
Spojrzał mu w oczy i odrzekł: „ha! zgoda!
Skoro chcesz zwrotu twej ofiary panie,
Klasztor dziś jeszcze spełni twe żądanie.“

Taka gotowość ani spodziewana
I ucieszyła i zdziwiła pana,
Więc się w te słowa ozwał do przeora:
„Cieszy mnie wielce, że benefaktora
Swojego prośbie klasztor czyni zadość,
Wracając ojcu stroskanemu radość...
Jednak ze zwrotem dzisiaj się nie spieszcie;
Oddacie jutro, albo później wreszcie.“

— „Jutro? — rzekł przeor, swoją siwą głowę
Wzniósł i w sklepienia spojrzał lazurowe,
I dodał jakby natchniony od Nieba:
Jutro już może nie będzie potrzeba.
Lecz wojewoda w radości zapale
Słów tych znaczenia nie pojmując wcale,
Spytał ochoczo Ojca Bernardyna,
Jakiem imieniem radzi ochrzcić syna?
I kiedy festyn wyprawić wspaniały,
Jakiego jeszcze te strony nie znały?

Kapłan milczący znów w niebo wzniosł oczy,
I znów po chwili głos jego proroczy
Myśl pochwyconą nie na ziemskim świecie
Powtórzył: „syna *Dojutrkiem* nazwiecie;
A co się tyczy obrzędu świętego,
Niech słudzy twoi do klasztoru biegą,
Niechaj znać dadzą, bo dziecię potrzeba
Dziś jeszcze ochrzcić — taka wola Nieba.“

— „Dojutrkiem?“ spytał dziedzic w zadziwieniu —
Cóż ci się znowu w twojej głowie lęże?
Żaden z mych przodków nie zwał się tak śmiesznie,
Ni bez przyczyny był ochrzczonek tak spieszenie;
A przecie dziecię i krzepkie i zdrowe,
Bóg z wami Ojcie — straciliście głowę.“ —
A na to przeor: „tak panie! Bóg ze mną!
On może przyszłość rozjaśnia mi ciemną.
Uczyń com wyrzekł“ — i odszedł powoli.

Pan wojewoda zadrżał mimowoli —
Jakimś go bólem zdjęły te wyrazy,
A w parę godzin wśród ciszy ponurej
Drugi zakonnik wszedł w zamkowe mury,
I bez odwołki w miejscowej kaplicy,
U stóp ołtarza Maryi Dziewicy
Wiernych sług pańskich wprowadzając grono
Jak przeor życzył — niemowlę ochrzczono.

Pan wojewoda uściskawszy syna,
Każe pachółkom podawać węgrzyna,
Tajemny smutek od serca odpędza,
Prosi przeora i drugiego księdza,
By choć na chwilę rozjaśniwszy lica,
Wypili zdrowie młodego dziedzica.
W milczeniu złożył za chęć pańską dzięki,
A przypomniawszy, że północ już blisko,
Z swym towarzyszem pokłonił się nisko,
I rzucił ku drzwiom chętnemi oczyma.

Więc wojewoda jeszcze go zatrzyma
Prośbą, ażeby wyjaśnił mu przecie,
Czemu *Dojutrem* jego ochrzcił dziecię?

Wtedy ksiądz przeor, wzięwszy go na stronę,
Rzekł uroczyście: „przyszłości zasłone,
O ile Bóg mi pozwoli, uchylę:
Twojego syna policzone chwile.

Imię „*Dojutrek*“ przy świętym obrzędzie
Znaczy, że tylko *do jutra* żyć będzie.“

Zbladł wojewoda. — „Co mówisz przeorze?

Czuję w twym głosie jakby słowo Boże.

Lecz za cóż spełnić tej boleści czarę

Bóg mi przeznacza?“ — Za karę! — „Za karę?“

„Tak wojewodo! w twej dumy podniecie

Błagałeś Stwórcę, by ci dał to dziecię.

Twój żal po córce, ciepienie chwilowe

Złożyło dary na świętą budowę;

I znów tą samą dumą uniesiony

Zdarłeś z ołtarza skarb Niebu złożony.

Tyś nie pomyślał, że skinienie Boże

Jak daje wszystko, tak odebrać może;

Nie pomyślałeś w pokorze i skrusze
Jak skarb prawości wlać w dziecięcą duszę,
Lecz sfrasowany, że pomiędzy braćmi
Będąc uboższym, syn ich twój nie zaćmi
Skarby ziemskimi, doczesnem bogactwem,
Tyś się nie wahał splamić świętokradztwem.
Człowiecze z Bożej bojaźni wyzuty,
Jeszczeć Bóg dobry daje czas pokuty,
Bo miłosiernym jest nawet, gdy karze.“

Tu zamilkł kapłan. Na zamku zegarze
Północ ponurym zajęczała głosem,
A wojewoda jakby krwawym ciosem
Každy dźwięk spizu godził w jego łono,
Liczył je drżący z głową pochyloną.
Przeor się modlił widząc to cierpienie,
Aż na ostatnie głuche uderzenie
Dziedzic, jak gdyby niepojętą siłą
Tysiąc weń gromów razem uderzyło,
Porwał się z miejsca, obłąkania bliski
I mimowoli dopadł do kołyski.
„Synu mój! krzyknął tak, że w jednej chwili
Wszyscy dworzanie na ten krzyk przybyli.
Lecz nagle zamilkł i w odpowiedź całą
Wskazał na dziecię, co już żyć przestało;
Co uśmiechnięte jak u matki łona
Wzleciało duszą do aniołów grona.

Przeor danemu przyrzeczeniu wierny
Chciał wrócić panu majątek obszerny,
Lecz na co jemu i skarby i włości?
Matka za synem poszła do wieczności;
Został sam jeden; po tak ciężkiej stracie
Pan wojewoda osiadł w skromnej chacie,
Skąd, ile razy Bóg słońcem zaświeci,
Biegł rosić łzami grób żony i dzieci,
Lub biednym kmiotkom z życzliwości bratniej
Zaoszczędzony dawał grosz ostatni.
Długo tak jeszcze opłakiwał winę,
Aż Bóg łaskawy w śmiertelną godzinę

Głosem kapłana, łagodząc cierpienie,
Przyjął pokutę, dał mu przebaczenie.

Br. P.

34. RYCERSKI ZAMEK.

Przed wiekami, przed dawnymi na lechickiej chmurnej ziemi,
Na wysokiej, stromej skale uczepiony tak zuchwale,
Jak na zazdrość orlim gniazdom, jakby groził samym gwiazdom,
Czarny niby skał odłamek siadł rycerski zamek.

Huczno, gwarno na zamczysku, całe dziki na ognisku,
Całe beczki na dziedzincu, a tłum ludu na gościńcu
Śpiewa, tańczy i używa piwa, wina i mięsiwa,
Bo zamek wrzący z radości nie pomieścił gości.

Wielkie święto dziś w rodzinie; wielkie imię nie zaginie,
Rycerz stary ma dziedzica — brzmi radością okolica,
Bo nadzieja już się budzi, że pan stary, bicz na ludzi,
Może w szczęściu złagodnieje; wita lud nadzieję.

Wśród okrzyków szczęsnej wrzawy szepce sobie tłum ciekawy,
Na herb patrząc w wieżyc rzędzie: „co to będzie, jak to
Bo wie cała okolica, że z rozpaczy bez dziedzica [będzie?
Kiedy próżne były dary, śluby i ofiary,

Pan zapisał na kościoły swoje zamki jak sokoły
Przyczepione u skał szczytów, pełne bogactw i zaszczytów;
Swoje ziemie bujne, liczne, a cór dziewięć, panny śliczne
(Że nie syny, jeno cór) wwiódł w klasztorne mury.

I dopiero gdy pan wielki za wygraną dumie wszelkiej
Dał z rozpaczy na tym świecie, Pan Bóg dał mu syna przecie.
Więc cóż będzie? jak to będzie? na czym dziedzic ten osiedzie?
Dziedzic wielkiej, starej dumy — cicho szepcą tłumy.

I nietylko szepcą tłumy; w głębi zamku, w gnieździe dumy,
W lśniącej złotem wielkiej sali wszyscy krewni się zebrali,
I klasztorów przełożeni, i najstarsza córka, ksieni
I sióstr ośm poza nią w rzędzie z myślą: co to będzie?

Wtem wystąpił pan radosny i tak rzecze: „zeszłej wiosny
Zniechęcony, smutny, chory, dałem mienie na klasztory.
Dziś gdy los mnie synem darzy, muszę cofnąć z przed ołtarzy
Dar mój (sami to widzicie), bo dziedziczy dziecię.

To kościołów nie zuboży, bo im łatwo Bóg przysporzy;
Niech brzmi pieśnią okolica, a wy chrzćcie jej dziedzica.“

A wtem z głębi wielkiej sali paze z wieścią przybieżali,
Że wędrowny śpiewak stoi w sali u podwoi.

„Niechaj wejdzie!“ — pan zawoła — niechaj zabrzmie pieśń
wesoła.“

I w nadmiarze swej radości biegł pan witać skromnych gości.

Wchodzi śpiewak, starzec Boży, harfę niesie giermek hoży;

Ujął starzec harfę w dłonie, brzmi pieśń jak przy zgonie:

„Pycho marna! stara pycho! ukórz wolę twoją lichą

Przed widomą niebios wolą, gódź się z dolą i niedolą.

Nie dba Bóg o ludzkie dary, ale z pychy chce ofiary;

Pycho marna! pycho stara drżyl! grzech ściga kara!“

„Precz!“ pan krzyknie i w tej chwili, słudzy piewcę wyrzucili

Na podwórze z wielkiej sali; w oczach pana gniew się pali.

Zgaś, gdy pisma mu zwrócono z darowizną poczynioną,

I ochrzczono wśród radości pana wielkich włości.

Lecz nazajutrz w tejsze porze dziecię silne, zdrowe, hoże,

Możny dziedzic wielkiej doli w rękach ojca zgaś powoli,

Niby kwiatek pospolity wprzód skoszony, nim rozwity,

Niby iskra z woli Pana wiatrem zagaszona.

Zgaś potężny ród rycerza, jego zamku dumna wieża

Strasznym gromem rozstraskana padła w chwili zgonu pana.

W ruinach zamku, w gnieździe pychy puhacz jęczy w nocy

A pastuszek nuci zrana pieśń o losach pana. [cichej, M.

35. BRZOZA GRYŻYŃSKA.

Wznosi się w gruzach na Gryżyńskiej ziemi

Kościół świętego Marcina,

Głośno on niegdyś brzmiał hymny Boskiemi,

Dziś głucha w polu ruina.

Mnóstwo tam grobów i mogił dokoła

Liczne kryje pokolenia,

A biała brzoza jak skrzydłem anioła

Cichy sen zmarłych ocienia.

Jeśli to drzewo, pierwszy wieniec wiosny

Ciekawość twoją obudzi,

Skąd polubiła ten pobyt żałosny,

Gryżyńskich spytaj się ludzi.

Onego czasu, lecz któż wie lat wiele?

(W prostym ci rzekną sposobie)

Zmarło tu dziecię i przy tym kościele
W zimnym złożono je grobie.
Cicho, cichutko w swej mogile leżał
Antoś, matczyzna nadzieja,
Kiedy raz grabarz do księdza przybieżał
I tak strwożył dobrodzieja:
„Jakieś nam lichy na cmentarz się wdarło,
Próżno człek strzeże i czuwa;
Dziecię, co właśnie przed tygodniem zmarło,
Wciąż rączkę z grobu wysuwa.
Dziwi się kapłan, krzyż i stulę bierze,
Biegnie na miejsce zjawiska,
Po trzykroć żegna, odmawia pacierze
I sam rączkę w ziemię wciska.
Wznosi się sercem, duszą w niebo wznosi,
Przy drobnej klęczy mogile;
Ale nadaremnie i błaga i prosi;
Rączka powraca za chwilę.
Dzwonić więc każe, całą wioskę woła,
Młodzież i starce i dziatki,
A gdy już wszyscy stanęli do koła,
Tak się odzywa do matki:
„Co w synka twego dzieje się tu grobie,
Ja ludzką myślą nie schwycę;
Samej to tylko wiadomem jest tobie,
A więc wyjaw tajemnicę.“
Wzbrania się matka, zalewa się łzami
I ręce łamie z rozpacz;
Gdy wtem strasznemi zaklęta słowami
Tak się wśród jęku tłumaczy:
„Kara to mojej matczynej ślepoty,
Bóg mi złem za złe odmierzył;
Synek ten memi zepsuty pieszczoty
Raz mnie w swym gniewie uderzył.“
— Bierz więc tę różgę i chłószcz rękę syna!“
— Tak pasterz na nią zakrzyknął —
Ziemskiej on się tu kary dopomina,
Aby wieczystej uniknął.

„Uderz!“ zawołał i silnem ramieniem
Matko do grobu ciągniona,
Odwraca oczy i z ciężkiem westchnieniem
Okropnej kary dokona.
I patrz! zaledwie różgę puszcza z dłoni,
I pada jakby nieżywa,
Sama się rączka w grób swój cofa, chroni
I znów ją ziemia pokrywa.
A wszystkie serca zimny przestrich ściska,
Śmiertelnym dreszczem przenika;
Ksiądz na pamiątkę straszniego zjawiska
Różgę na grobie zatyka.
I drugim cudem w pierwszej zaraz wiośnie
Gęsty liść ją ozielenia,
Coraz się wyżej i wzmaga i rośnie
W rozległe drzewo się zmienia.
Runął kościółek i niejedne czasy,
Niejedna przeszła nawała,
Walą się dęby, walą całe lasy,
A brzoza stoi jak stała.
I często liczne przychodzą tam dzieci,
I patrzą w strachu i grozie,
I coraz dalej i słynie i leci
Powieść o Gryżyńskiej brzozie. *Fr. Morawski.*

(Wieś Gryżyna leży w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Niedyś stał przy niej kościółek, a przy nim biała ogromna brzoza. Skąd się ona wzięła, opowiada ludowe podanie, zamieszczone w powyższym wierszu.)

36. POMÓŻ BOŻE!

Jeżeli Pan Bóg domu nie zbuduje,
Nic po największym budujących trudzie;
Jeżeli Pan Bóg grodu nie pilnuje,
Nic zbrojną strażą nie pomogą ludzie;
Wstawaj przededniem i siedź długo w nocy,
Nic nie dokonasz bez Pańskiej pomocy,
A kogo dobry Bóg ma w swej obronie,
Ten i w rozbitej nawie nie utonie.
Ufając w niebo pracy nie postradaj,
I Boga wzywaj i ręki przykładaj;

Bo kto pracując wiernie Bogu służy,
Temu choć w końcu przecie szczęście płuży.
Nic tu bez Boga i trudów nie będzie,
Tak lud nasz uczy w tej prostej legendzie.

*

Rano w jesieni szedł starzec ubogi
Wielkim gościńcem, co się wił przez pola,
Spotkawszy siewcę niedaleko drogi
Rzekł: „pomóż Boże!” — „Dzięki! choć ma rola“.
— Odparł mu wieśniak — bujnie rodzić może
I bez twojego starcze „pomóż Boże!”
Żyzny czarnoziem dobrze nawożony
Dwa razym orał, dwa razy bronował,
Najlepszem ziarno na siew tu zachował;
Bądź co bądź muszą być obfite plony!
Tylko mi siewu niema znaczyć komu;
Pomóż, nim chłopiec mój powróci z domu.
Słońce dopieka, zrzuć twoją sukmanę!
Ciężko przez pole chodzić zaorane
Z twemi latami.“ — Wnet starzec w milczeniu
Zdjął i zawiesił świtkę na promieniu.
„A! tyś czarodziej!” — Nie kłopot się o to;
Lepiej się naszą zajmijmy robotą.“ —
Bez przeżegnania kmieć na rolę czarną
Równem półkolem rzucał z torby ziarno;
Dziad słomą znaczył. Trzy razy przez pole
Przeszli obydwaj, wróciło pacholę
I odszedł starzec. W tejże samej chwili
Inni wieśniacy drogą przechodzili.
Jeden z nich młody, co więcej zabawą
Lubił się zająć, niż roli uprawą,
Ujrawszy pierwej w niemałym zdziwieniu
Wiszącą świtkę na słońca promieniu,
Myślał, że pracę cud zastąpić może.
Z pokorną prośbą do starca przystąpił,
By mu swej łaski cudownej nie skąpił.
Starzec nań wejrzał i rzekł: „pomóż Boże!”
A wieśniak pobiegł ku gliniastej niwie,

Która oddawna leżała odłogiem,
Pewny, że wszystko pójdzie mu szczęśliwie,
Gdy swe lenistwo mógł wyręczyć Bogiem.
Staął na polu i rzekł: „pomóż Boże!
By mi ta glina urodziła zboże.“

*

Dalej gościńcem szedł starzec ubogi
I znów wieśniaka ujrzał koło drogi;
Siał w imię Ojca i Syna i Ducha,
„Dobra — rzekł starzec — siejba i otucha:
Pomóż ci Boże!“ — „Dzięki (odrzekł) tobie!
Bez Boga ojciec wiem, że nic nie zrobię.
Choć uprawilem ziemię w czoła pocie,
Ale to piasek, biedne ziarno sieję;
Nie wiele przeto ufam swej robocie,
Lecz całą w Bogu pokładam nadzieję.“ —
Starzec w milczeniu przeżegnawszy pole,
Odszedł powoli i zniknął w rozdole.

*

Rola piaszczysta, kiedy przyszły żniwa,
Bujnym i gęstym kłosem się pokrywa;
Bez żadnej pracy rąk niwa gliniasta
Gdzieniegdzie tylko piołunem zarasta.
Żyzny czarnoziem zamiast swej pszenicy
Pełno ma chwastu, kąkolu, mietlicy,
Tylko ślad starca, gdzie przechodził rolę,
Kłosem w trzy rzędy złożył się przez pole;
I odtąd zimą, wiosną i jesienią
Zawsze się ślady w kształcie stóp zielenią;
A gdy jest plonem przyodziana niwa,
Ślad starca bujniej na wierzch się dobywa.

Ks. I. Hołowiński.

37. ŚWIĘTY IZYDOR.

W pośród wiejskiej matki, córki znużonej drogą, wiekiem zgięty
Zasiadł pielgrzym z Jasnej Góry i rozłożył towar święty.
Miał różańce, miał szkaplerze, mnóstwo krzyżów wydobywał,
Lud je wierny swojej wierze za pocziwy grosz nabywał.
A miał jeden obraz śliczny, każdy o treść jego badał,
Pytał, słuchał gmin rozliczny, a on tak mu rozповідаł:

O! nie wiecie wy ludkowie, jak za dawnej tam pamięci
Byli z pośród nas królowie, byli nawet nieraz święci.

Tam gdzie tacy jak my ludzie, wśród dalekie stąd Hiszpany
W ciągłych modłach, postach, trudzie żył Izydor, Oracz zwany.
Takim jak wy był on chłopkiem, tak się jak wy męczył, nużył,
Przecie mnogich cnót dorobkiem myta niebios się dosłużył.

Dziki nad nimi pan przewodził, sprzęgał z bydłem, kuł do tacek,
Krzywdził, więził, chłostał, głodził, wszystko święty zniósł
Zniósł, bo męki Jezusowe stokroć bardziej go bolały, [prostaczek.
Cierń co w Boską wbił się głowę, rany co krew świętą lały.

Zniósł, bo sroższe widział dole, nieszczęśliwych szereg długi:
Zniósł bo wiedział, że tu pole nie nagrody, lecz zasługi.
Raz pan jego bez sumienia podwójną mu orkę zadał,
I w przypadku niespełnienia straszną karę zapowiadał.

Westchnął biedny, wstał przed świtem, zaprzągał wołki uporczywe.
Szedł z spojrzeniem w ziemię wbitem i tak zawiódł je na niwę.
A że w każdej trudnej porze wprzód do Boga się odnosił,
U stóp krzyża kląkł w pokorze i gorąco Stwórcę prosił.

Głowę w świętej schylił skrusze, sercem Nieba przywoływał,
Korzył myśli, czyścił duszę i w Chrystusa się wpatrywał,
I tak długo i głęboko zatapiał się w męce krzyża,
Że słońce wyszło wysoko i południe się przybliża.

Zląkł się, jakby z snu ocucił i zapłakał w swej niedoli,
Gdy wtem wkoło okiem rzucił: jaka jasność! woń po roli!
Patrzy i widzi zdumiały niepojęte cuda, dziwy!
Anioł piękny jak śnieg biały doorywa jego niwy.

Każdy zagon wyciągnięty tak prościutko i tak ładnie!
Niema bicza rataj*) święty, wołki przecie idą składnie.
Idą z okiem tak wesołem, pług tak lekko płynie w ziemi!
Pada chłopek, bije czołem, łzami zlewa się rzewnemi.

Gdy wtem anioł promienisty nagle w górę wzlata, leci,
I jak tęczy pas ognisty, długi ślad się za nim świeci.
Niknie, ginie postać święta, niknąc takie słowa głosi:
„Kto o Bogu swym pamięta, temu Bóg pomoc przynosi.“

*) R a t a j = parobek do bydła, poganiacz.

Wiele bardzo wieków zbiegło, nim w tem samym miejscu cudu
Wielkie miasto się rozległo, a w niem wielkie mnóstwo ludu.
Od poranku do wieczora nie zliczyłbyś gmachów licznych,
Ni w kościele Izydora¹ wszystkich bogactw, wotów ślicznych.

*

Król po królu w wielkiem mieście włada, rządzi, rozkazywa,
A gdy przyjdzie umrzeć wreszcie, chłopka tego w pomoc wzywa.

Fr. Morawski.

38. CMENTARZ W SANDOMIERZU.

Do ziemi słońca, do ziemi Włochów,
Gdzie rośnie laur i kwitnie ryż,
Idą pielgrzymi z dalekiej ziemi,
A skoro w święty wstąpił gród,
Długimi brody, szaty długimi
Dziwią ciekawy Rzymianów lud.
Gdy otoczeni narodu ściskiem
Do Watykanu dochodzą bron,
Który się wznosi ponad mrowiskiem
Domów wysoko, jak Boży tron,
Furtyan pyta: „zdala posłowie?“
Usty mu płynie latyński miód.
— „Idziemy z kraju — starszy odpowie —
Gdzie się osiedlił Sarmatów ród.“ —
„Witamy posłów ludu onego,
Który acz zimny zamieszkał ląd,
Gorąco kocha Chrystusa swego,
I w świecie wielką sławę ma stąd.“
Posłaniec prawi: „ku Bożej chwale
Buduje kościół Zygmunt, nasz pan;
Kościół opatrzon pańską szczodrocią
Tróją swych wieżyc dosięga chmur,
Ołtarze cudną świecą robotą,
Jest kazalnica i złoty chór;
I cały kościół kuty z kamienia
Do dziś dnia niema swego święcenia.
Więc z woli króla my do papieża
Idziem i prośbę zanosim wraz

O dar relikwii i drzazgę krzyża,
Na którym skonał Zbawiciel nasz.
Boć wiara uczy: relikwii szczątkiem
Otrzyma kościół święcenia chrzest;
Bóg jest świętości wszelkiej początkiem,
W który dom wejdzie, wiecznie w nim jest.“

*

Oddźwierny pojął wysłańców sprawę,
Izbę spoczynku wskazuje im,
Sam do papieża. Posły ciekawe
„Co będzie?“ gwarzą językiem swym.
Wszakże nie długo furtyan bawi,
Wnet do posłańców powraca sam
I rzecze: „papież was błogosławi
I przez me usta wskazuje wam:
Idźcie do kraju, do Sandomierza,
Z cmentarza ziemi przynieście kosz!
Posły posłuszne woli papieża
Idą, w skarbonkę złożywszy grosz.
Alić zaledwie lato upłynie,
Wtórym zawodem do Romy świętej
Wchodzą posłowie i niosą skrzynię
Ziemi z onego cmentarza wziętej.

*

W kościele Piotra grały organy;
Papież wysoko na swej stolicy,
Dokoła naród tłumnie zebrany,
W tłumie narodu polscy pątnicy.
Wedle rozkazu gdy się zbliżyli
Przed złoty Ojca świętego tron,
Papież przemówił: „słuchajcie mili
Posłowie onych dalekich stron!
A co wam powiem, królowi nieście.
Mnogie relikwie ma w kraju swym;
Jest w Sandomierzu, tem starem mieście
Cmentarz — relikwią ziemia jest w nim.“
Wziął garść tej ziemi; ziemia ściśnięta
Dłonią papieża, pociekła krwią...
„Patrzcie! męczeńska krew to jest święta!
Waszą relikwią nazwijcie ją!“

A. Gorczyński.

39. ŚWIĘTA TOGA.

Jak zakonowi był Jan Kanty wierny,
Tak był dla nędzy ludzkiej miłosierny.
Raz gdy z kolegium spieszył do kościoła,
Mróz był straszliwy; patrzy — człowiek leży
Skostniały wszystek, prawie bez odzieży,
Siność twarz jego pokryła do czoła.
Strapił się Kanty — nie było nikogo,
A więc zziębłego, co leżał nad drogą
Jak mógł, otulił swoją własną togą.
A gdy mszą cichą w kościele odpawił
Na intencją biednego żebraka,
Uprosił ludzi, by znieśli biedaka.
Ale Bóg cudem dla Kantego sprawił,
Że gdy w to miejsce spojrział nade drogą,
Miejsce na śniegu znacznie odtajało,
Lecz na tem miejscu nie było nikogo;
— Snać ktoś go podjął i dobrze się stało.
Lecz gdy Jan Kanty do swej celi wrócił,
Toga wisiała w swem miejscu na ścianie.
On się zatrwożył z tego i zasmucił...
A wielkie było jego zadziwienie,
Bo cela była ta na klucz zamknięta,
To skąd się wzięła w celi toga święta?

*

Po dziś dzień jeszcze ta toga się chowa
U świętej Anny i w dziejach Krakowa
Słynie cudami. A był zwyczaj stary:
Kiedy po Kantym obrano dziekana,
To po wyborze i mszy świętej zrana
Odwieczną togę na niego wkładano,
Aby Duch święty zlał na niego dary,
Jakie Jan Kanty dał szkole na wiano.

*

Wskazują jeszcze miejsca na ulicy,
W których mąż Boży w miłosierdziu stawał,
I gdzie spotkawszy bosego człowieka,
Własne obuwie bez namysłu dawał,
A oddawszy je, pospiesznie ucieka,

Nogi swe bose przysłoniwszy togą,
Aby to jeszcze nie zgorszyło kogo;
Bo to się działo w zimie i na śniegu,
I wtedy tylko widziano go w biegu.

W. Pol.

40. WILK.

Onego czasu mąż, sługa Boski
Święty Franciszek po ziemi włoskiej
Chodząc i ucząc z wioski do wioski,
Obaczył w jednej niewiast gromadę
Zebranych tłumnie jakby na radę,
A w twarzach wszystkich boleść wyryta.
A więc przystąpił ku nim i pyta:
„Ach Ojcze!“ z płaczem niewiasty rzekły —
Bóg nas pokarał; zwierz jakiś wściekły
Zjawił się w górach i codzień wpada
Nie już na nasze trzody i stada,
(Których nie śmiemy puszczać na paszę)
Lecz na nas samych, na dzieci nasze,
I już kilkoro porwał w dzień biały.
Niczem na niego oszczep i strzały!
Najśmielsi, co się spotkać z nim śmieli,
Albo uciekli, albo zginęli.
Dziś więc mężowie nasi obławą
Poszli, by ścigać bestyę krwawą,
I na ich powrót my tu czekamy.“
Ledwie skończyły, hałas u bramy
Dał znać, że łowcy wrócili z łowów,
Ale wśród dzikich skał i parowów
Próżno śledzili kryjówki wroga,
Więc po staremu boleść i trwoga
Wybuchły niewiast jękiem i łkaniem.
Widząc to święty, z ubolewaniem
Rzekł: „bracia moi! wyznajcie szczerze,
Czy, nim Bóg na was zesłał to zwierzę,
Nikt z was i nigdy przedtem nikomu
Nie zrobił krzywdy w polu czy w domu?
Czy to przez jakiś podstęp zdradziecki,
Czy to przez napaść lub gwałt zbójcecki?“

Na to pytanie stojący kołem
Jedni na drugich spojrzeli społem,
I nastąpiło milczenie głuche.
Święty zgadł winę, ale i skrucę,
A więc rzekł znowu: „bracia i siostry!
Miecz kary Bożej ciężki i ostry,
I przeciw niemu niema puklerza.
Ziemski wasz oręż nie zwalczy zwierza;
Sam płacz i jęki Nieba nie wzruszą,
Ale wspomnijcie sercem i duszą,
Za co spaść na was mogła ta plaga
I czego po was Bóg się domaga?
A wtedy wierzcie jego dobroci,
Że wam złe nawet w dobre obróci.“
Rzekł. Oni wszyscy padli na twarze;
„Ojcze! my grzeszni! Bóg słusznie karze!
Żal i poprawę ślubujęm sami,
Lecz ty o święty módl się za nami!“
Święty się wzruszył i snąć w milczeniu
Modlił się myślą; aż jak w natchnieniu
Zawołał: „bądźcie dobrej otuchy!
Grom w ręku Pana gaszą łzy skrucy;
Pokora grzesznych jest ich puklerzem.
Ja sam się za was spotkam ze zwierzem;
Co będzie dalej, nie umiem dociec,
Lecz Bóg jest wszystkich i Pan i Ojciec;
W nim złóście ufność, On was pocieszy.“
I błogosławiąc struchlałej rzeszy,
Mimo jej przestróg, prośb, rad i zgrozy,
Święty sam poszedł w dzikie wąwozy,
Gdy się już słońce skryło za góry.
Straszna to była noc dla mieszkańców!
Każdy przy świetle lamp i kagańców
Trwał na modlitwie w domu zamknięty,
Lecz nikt nie wiedział, co pocznie Święty,
Nikt nie śmiał myśleć, co się z nim stanie?
O! i Ty tylko wszechmocny Panie,
Ty wiesz, przez jaki cud Twego ducha,
Gdy człowiek Ciebie, świat jego słucha;

I jak twój wierny sługa z Assyżu
W ubóstwie tylko, w pracy i krzyżu
Sam naśladować Cię — ze zdumieniem
Posiadł snąć Twoją moc nad stworzeniem,
I wznowił w sobie ów sojusz święty,
Co łączył w raju ludzi z zwierzętą,
Gdy zwierz w człowieka twarzy ojcowskiej
Czczył i miłował obraz Twój Boski,
I pod opiekę jego się cisnął.

Noc przeminęła i dzień zabłysnął;
Święty nie wraca. We łzach i trwodze
Tłum go znów cały czeka na drodze,
Każdy miotany wewnętrzną zgryzotą.
Wtem słyhać z lasu śpiew, psalm i oto
Widzą go, widzą! Lecz dziw nad dziwy!
Ów dziki potwór, ów zwierz straszliwy,
Jak pies, jak jagnię z karkiem ugiętym
Ślad w ślad tuż z tyłu idzie za świętym,
Jakby się wstydził i bał zarazem.

Tłum oniemiały skamieniał głazem,
Głos w ustach, w piersiach zamarło tchnienie,
Aż Święty pierwszy przerwał milczenie,
I przeżegnawszy, tak do nich powie:
„Siostry niewiasty! bracia mężowie!
Brat wilk — to mówiąc wskazał na zwierzę —
Przyszedł tu z wami zawrzeć przymierze.
Wie on i czuje, w czym wam zawinił,
A więc przebaczcie złe, co uczynił.
Nigdy on odtąd już nie zapragnie
Napaść na żadną owcę lub jagnię,
I jak sam przy mnie śmiało tu stoi,
Tak niech go odtąd nikt się nie boi.
Lecz że jak każde stworzenie Boże,
On też bez jadła zostać nie może,
Wy więc dlań wzajem wspólnie musicie
Obmyśleć sposób i koszt na życie,
I niech mi każdy dłoń na to poda!“
— „Zgoda“ krzyknęli radośnie — „zgoda“!
I głaskać zwierza jęło wnet kilku.

A Święty znowu rzekł: „bracie wilku!
Słyszysz? Nie zbędzie tobie na niczem.
Lecz ty mi także przed ich obliczem
Daj znak, że wzajem stwierdzasz umowę.“
Na to zwierz kornie pochylił głowę,
I jakby głosem żalu i trwogi
Skomlać świętemu przypelził pod nogi,
A pogłaskany dłonią łaskawą
Sam do niej złożył nogę swą prawą.
Płacz i śmiech razem powstał wśród ludu,
Śmieszy ich widok, wzrusza moc cudu.
Aż wszyscy razem jak zwierz przed chwilą
U stóp świętego kolana chylą;
Głośne wyznania, śluby, ofiary
Świadczą żarliwość skruchy i wiary,
Aż głos ich wszystkich w chór jeden zlany
Wzniósł hymn dziękczynny Panu nad Pany.

I od tej chwili ludzie i zwierzę
Chowali wiernie wspólne przymierze.
Wilk gość codzienny każdej gospody
W polu i w domu sam strzegł ich trzody,
I ku zabawie dziatwy wioskowej
Służył ochoczo jak pies domowy.
Toć gdy żyć przestał po latach kilku,
Ludzie płakali po bracie wilku,
Bo przezeń każdy sam w głębi siebie
Czuł moc i miłość Ojca na niebie,
I czcił w nim pamięć Świętego, który
Wiarą pokonał prawa natury,
I stanął wobec świata i wieku
Cudem potęgi ducha w człowieku. *A. E. Odyniec.*

41. LEGENDA Z GÓR.

W małej chatce obok drogi babuleńka przyszłość wróży,
A na każdy ból choć srogi ma i leków zapas duży.
Raz w tej chatce zadyszany staje chłopak urodziwy:
„Hej mateczko! masz na rany środek jaki niewątpliwy?
„Bo są ciężkie — jeszcze powie — i gorączka“ radź dla Boga!
Czy powrócić może zdrowie twoja pomoc babciu droga?“

— „Idź w dolinę! u potoku — rzeczce stara — znajdziesz ziele
Cudownego pełne soku, który goi rany w ciele.“

„Jak głowa gorączką płonie, są liście poziomek w lesie;
Przyłóż je na chore skronie, dolegliwość precz uniesie.“ —

Chłopiec wróżce składa dzięki, ku potoku w lasek skoczy;
Wkrótce niosąc zioła pęki do kościółka żywo kroczy.

Ciało Boga, Zbawiciela tam na krzyżu jest rozpięte;

Jezusowi chłopiec ziela przyniósł tu na rany święte.

„Bok przebity ja wymyję, rany zgoją się do jednej!

W liście czoło Ci obwiążę, ulżę twojej skroni biednej.“

Stał się cud! W lot się rozszerzył, tłumy płyną wielką siłą;

To co chłopiec we śnie przeżył, z Bożej woli się spełniło.

Wizerunek Zbawcy świata już bez ran i bez korony,

Lilia głowę Mu oplata, krzyż zielenią umajony.

Jeszcze dzisiaj obraz święty jest w kościółku górskiej wioski,

A lud wielką czią przejęty koi przy nim życia troski. *A. Kompf.*

42. BIAŁY GOŁĄB.

W Sudanie, ziemi czarnych ludzi i ciemnoty,

W skwar południa, nad brzegiem Senegalu w trzcinie

Chrześcijańskie pacholę kwiaty lilii złotej

Rwało, by rankiem ponieść je w świętej daninie

Temu, co zmarł dla ludzi na szczycie Golgoty.

Nagle sercem chłopięcia wstrząsł grom strasznej trwogi,

Bo w zielonej gęstwinie zabłysnął dokoła

Wracający z grabieży tłum Fullahów mnogi.

W rozpaczę więc wzniosł prośbę do swego anioła,

By uchronił go jakoś od dziczy złowrogiej.

Ale jeden z Fullahów wywłókł go za włosy

I rzucił do nóg wodza, który z wściekłym gniewem

Zaryczał: „ty psie nędzny! wybieraj dwa losy:

Zaprzyj się swego Boga, albo pod tem drzewem

Spadną na cię z tej mojej dłoni śmierci ciosy.“

Lecz chłopiec wzniosł swe w niebo oczy i ze łzami

Wyjęknął: „ja nie zaprę się mojego Boga,

Bo On jest Bóg prawdziwy, On Pan nad panami.“

— „A gdzież?“ ryknął wódz na to, jest do niego droga?

Gdzież on żyje? pod ziemią czy tam nad gwiazdami?“ —

„Mój Bóg — podniósłszy oczy rzekł wyznawca śmiały —

Od świętej chrztu godziny tu w mej piersi żyje.“

A gdy na rozkaz wodza rzucił się tłum cały
Na chłopca niosącego niewinne lilije,
Z serca mu przebitego wybiegł — gołąb biały. *Miron.*

43. RÓŻE BIAŁE I CZERWONE.

Gdy z Dzieciątkiem do Egiptu Panna Marja uchodziła,
Zasłała im raz oślica, która świętych tych nosiła.
A że za Rodziną świętą wysłał katów Heród srogi,
Więc uchodził pieszo z Matką Jezus i Józef ubogi.
Józef stary wiódł oślicę i niósł skromne zawiniątko
Z żywnością, a Matka Boża niosła niewinne Dzieciątko.
Słońce pali, a w pustyni niema cienia, niema drzewa,
Ciernie nogi Panny ranią, a pot gęsty twarz jej zlewa.
Ale Panna święta milczy i wszystko z pokorą znosi,
Nie dba o ból, ale zcicha o wytrwałość Boga prosi.
I nietylko Bóg wysłuchał modlitwy Synarodzicy,
Ale i cudem ozdobił pokorę świętej Dziewicy.
Bo gdzie z potu Jej oblicza kropla ziemi doleciała,
Tam wykwiła pełna woni róża jak śnieg, taka biała.
Gdzie zaś noga Jej stąpiła ostem lub cierniem zraniona,
Tam wykwitła z każdej kropli świętej krwi róża czerwona.

*

Na Kalwaryi, tej zbawienia górze
Wyrosły raz z twardej skały róże
Czerwone jak sydońskie szkarłaty,
I wonniejsze, niż Jerycha kwiaty.
A gdy naród żydowski okrutny
Zbawcę świata na krzyż wbił, krzak smutny
Stracił woń, gałązki mu opadły,
A czerwone róże nagle zbladły.
Na krzyżu cierpiący Stwórca świata,
Widząc szczery żal pięknego kwiatu,
Rzekł: „na znak niewdzięcznym, a na chwałę
Mą te róże odtąd będą białe.“
Jak Pan Jezus kazał, tak się stało.
Obok róż czerwonych kwitną biało
Inne na znak; gdy się człek zapiera
Boga swego, to kwiat z nim umiera. *Ks. I. Hołowiński.*

44. DUCH SIEROTY.

Idzie sobie pacholę przez zagony, przez pole,
Wielki wicher, ulewa, a to idzie i śpiewa.
Wyszedł z lasu gajowy i ozwał się w te słowa:
„Taka bieda na dworze, a ty śpiewasz nieboże?”
— „Oj! długo ja płakała, gdy mnie nędza chłostała,
Gdy ja biedna sierota drżąca stała u płota.
Aż raz w nocy niedzielnej przy dzwonnicy kościelnej
Mróz wszelakie czucia ściał i Pan Jezus duszę wziął;
Jedna zimna mogiła moją biedę skończyła.
Stary dziad mnie pochował, on mnie płakał, żałował,
On mnie ubrał w sukienki do tej ciasnej trumienki;
Teraz nic mi nie trzeba, idę sobie do nieba.” —
„Oj sieroto! oj dziecię! nic ci nie żal na świecie?”
— „Żal mi jeno tej łąki, gdzie fijołki i dzwonki,
I fujarki wierzbowej z nad zielonej dąbrowy.” —

T. Lenartowicz.

45. SIEROTA.

Ciężko żyć biednej sierocie, bo wiele cierpieć potrzeba,
I służyć o krwawym pocie na gorzki kawałek chleba.
Zbyt wiele od gospodyni znosić musi ta sierota,
Choć wszystko co każą czyni, choć nad lata jej robota;
Choć wiadrami dźwiga wodę i drwa na ramiona wkłada,
To szturchańce ma w nagrodę, albo imię darmozjada.
Podła strawa, podła szmata — cała jej biedna zapłata.

*

Józia bez rodziców jedna została mając rok piąty,
I odtąd sierota biedna wycierała cudze kąty.
Choć ją zdobiła uroda i dusza bogata w cnotę,
Ale któż rękę jej poda, kto uważa na sierotę?
Czy radość śmiech jej wywoła, czy łzę wycisnie tęsknota,
— Wszystko źle, bo kiedyż zdoła ludziom dogodzić sierota?
Rodzice tak pieczą dziatki, tak pięknie na Bożym świecie,
A ją bez ojca i matki nędza jednaka wciąż gniecie.
Dla innych wszystko się śmieje i szczęściem kwitną nadzieje;
Jej pusto i głucho w świecie, łzy i cierpienia jej kwiecie,
Które zrywa w krwawym pocie; o ciężko! ciężko sierocie!
Gdy świat odpychał od siebie, w strzelistej modlitwy locie
Szukała pociechy w niebie, bo Bóg jest ojcem sierocie.

Jedyne szczęście jej było i jedna chwila jej błoga,
Nad lubej matki mogiłą modlić się często do Boga,
A wtedy gołąbka biała wprost z nieba do niej leciała,
I skrzydłem muska jej lice i wypędza precz tęsknicę.
A wszystkie sieroty łezki pozbierał ten ptak niebieski,
I z niemi w rajskie krainy białem skrzydełkiem migoce.
Czy to duch matki dziewczyny niesie Bogu łzy sieroce?
Po każdej takiej modlitwie odradzała się na nowo,
I ku dalszej z losem bitwie była silniejszą, gotową.

*

Gdy już rok szesnasty miała, ludziom u których mieszkała,
Tak się sprzykrzyła sierota, że przed nią zaparli wrota.
Rzucając rodzinne strony, żegnała grób ulubiony;
Skropiwszy go łez swych rosą, poszła gdzie oczy poniosą.
Tam za lasem niedaleko piękny zamek wznosi czoło,
Ze wszech stron oblany rzeką, dalej rozrzucone sioło.
Samotrzeć przez most zwodzony jechał dziedzic zamyślony,
A choć jeszcze wiek miał młody, już smutek wyssał jagody.
Gdy zadumany głęboko przybliżył się ku dąbrowie,
I rzucił na drogę oko, zdziwienia przeszło go mrowie.
Ujrzał dziewczynę ubogą, koronkę mówiąc szła drogą;
Lecz przy niej w aniołów gronie szła niebieskiego uroku
Czoło w gwiazdzistej koronie, Niewiasta w światła obłoku.
I patrzy młodzian zdumiony, jak z ust ubogiej dziewczynie
Za każdy pacierz zmówiony czerwona róża wypłynie,
A gdy „Zdrowaś“ odmawiała, wychodzi lilia biała.
A te z ust dziewiczych kwiaty odbierali aniołowie,
I spleli wieniec bogaty i podali swej Królowej,
Która ubogiej dziewczynie włożyła wieniec na skronie,
A potem widzenie ginie, tylko rajskie poczuł wonie.

*

Młodzieniec padł na kolana przed tą dziewczyną ubogą,
Ta uciekać od młodzieńca chce zaraz przejęta trwogą,
Bo jej oko nie widziało, co się na modlitwie działo.
„O! niechaj ciebie nie trwożę“ wyrzekł młodzieniec nieśmiało,
Bo cię miłosierdzie Boże dla mej pociechy zesłało.
Parę lat temu minęło, jak Niebo rodziców wzięło,
I dotychczas po ich zgonie moje oko we łzach tonie,

A smutek był takiej mocy, że mi zwiędło życie wcześniej,
Ale właśnie przeszłej nocy rodzice mi rzekli we śnie:
„Czemu się żal twój przeciw Boskiej woli łzami swemi?
Wiedz żeśmy więcej szczęśliwi, niż najszczęśliwsi na ziemi.
Za twe do nas przywiązanie Pan Bóg cię pocieszyć w stanie,
Bo choć uboga dziewczica przeznaczona ci za żonę,
Ale jej Bogarodzica włoży kwiecistą koronę.
I właśnie oto w tej dobie widziałem w aniołów gronie
Matkę Boską, która tobie wieniec włożyła na skronie.“

*

Trwożnie spogląda dziewczica i od wstydu się rumieni,
A wtem biała gołębnica z niebieskich leci przestrzeni
I coś wesołego grucha biednej sierocie do ucha.
Ona podnosi młodziana, co klęczał u jej podnóża
I cicho rzekła zmieszana: „niech się dzieje wola Boża!“
I przed ołtarzem w kaplicy, zanim jeszcze dzień się skończył,
Stał młodzian obok dziewczicy, a Bóg ich wiecznie połączył.

Ks. I. Hołowiński.

46. SIEROTA.

Posyłali mnie niebożę szukać jagód w ciemnym borze,
Lecz ja w borze nic nie robię, bo na matki byłam grobie,
Poszłam w góry ścieżką znaną, gdzie jej kopiec usypano.
Gdym płakała, drzewa jęły, a w mogiłę łzy me sięły.
Matka pyta w swojej trumnie: „kto tam z płaczem przyszedł ku
mnie?

Że aż jęczy piasek z gliną, łzy gorące w pierś mi płyną.“

— „To ja córka matko miła, coś sierotą zostawiła.

Kto rozczesze włos mój złoty? kto obmyje twarz sieroty?

Kto strzedz będzie moje zdrowie? dobre słowo kto mi powie?“

„Idź do domu córko miła, jam ci dołą wymodliła;

Właśnie do cię przysłał swaty rycerz zacny i bogaty.

On rozczesze warkocz złoty, on obmyje twarz sieroty,

On strzedz będzie twoje zdrowie, dobre słowo on ci powie.“

W. Syrokomla.

47. CHLEB RAJSKI.

Błażej w dni swoich zaraniu widząc marność tego świata,

W modłach, poście i czuwaniu żył na puszczy długie lata.

W nocy krótkie miał spocznienie, lecz łzy na modłach przelewał,

W dzień robiąc na wyżywienie święte psalmy Bogu śpiewał,

I tak przeżył lat niemało, a nie słabło w trudach ciała.
Myśl jego cicha, wesola; w ciele wiodł życie anioła.
Bóg widząc cnotliwe życie, wiele łask na niego zlewa,
Bo nieraz w świętym zachwycie niebieskie widzenia miewa.
Czart się lęka jego mocy; jak przed ogniem topnie smoła,
Tak ćma strasznej piekiel nocy przed nim ostać się nie zdoła.
A we święto wielkanocy, kiedy przyszedł do kościoła,
Same drzwi się otworzyły i dzwony same dzwoniły.
„Boże!“ — wyrzekł raz w zapale — niech bez przerwy ciebie chwale,
A Twoja Opatrzność święta, co małe karmi ptaszęta,
Niechaj i o moim głodzie w swem miłosierdziu pamięta,
Bym nie pracował w ogrodzie i nie uprawiał już ziemi,
Lecz trosk doczesnych daleki niech wzlecę myśli świętymi
Nad marność ziemską na wieki.

Przez doskonałe żądanie niech obejmę Ciebie Panie!
Niech czekam wśród uciśnienia, wśród rajskich błogości duszy,
Póki przykrego więzienia w ciele Twa ręka nie skruszy.“
Ta prośba tak pełna wiary wnet została wysłuchana,
Niewidzialnie wśród pieczary kładziono mu chleb co rana.
Za dar ten opatrnej ręki jak najżywsze składał dzięki,
I zrazu w boskim zachwycie całe pogrążył swe życie.
A wtem gdy się modlić zacznie, tęsknota serce zalega,
Lecz tak pomału, nieznacznie, że jej nawet nie dostrzega.
Potem lenistwo nadbiega tak, że już sam się nie poznaje,
Bo i później ze snu wstaje i w modłach nie taka skrucha,
I myśl nie tak często w niebie, nie takie skupienie ducha.
Lecz tem uspokaja siebie, że trzeba dać spocząć ciału,
I tak pomału, pomału nie już niepewna tęsknota,
Lecz nim burza myśli miota.

Gdy trwa niepokoju szarga, coś złego przychodzić pocnie,
Częściej, dłużej myślą targa i już wzmagą się widocznie,
I Błazeja zdjęta trwoga; modlił się z płaczem do Boga.
Chcąc spożywać święte dary, wszedł wieczorem do pieczary,
Zastał rajski chleb zczerniały, choć był pierwaj jak śnieg biały.
A kiedy przyszła noc cicha, wyraźnie w sercu zawisły
Jakieś nieczyste pomysły, ale je łatwo odpycha.
Nazajutrz już niepomału musi opierać się ciału,
Ale często w zapomnieniu popuszcza cugle myśleniu.
A gdy po tej dziennej bitwie, po roztargnionej modlitwie

Wieczorem do grotty wchodzi, wprawdzie chleb od Boga dany
Na zwykłym miejscu znachodzi, lecz na pół z plewą zmieszany.
W noc i dzień następny nęci zła chęć i ustąpił chęci,
A w grzechu upodobanie wnet urodziło żądanie.
Przyszły wieczorne godziny — gdy chce posilić swe ciało,
Tylko troszeczkę okruszyn z rajskiego chleba zostało.
Westchnął i zalał się łzami, „widzę“ — rzekł — nieszczęście moje;
Chleb wzięto, bo grzech mnie plami, może snem troskę ukoję.“
Zasnął, ale myśli oko obłok wszecheczny zacienia,
I z pustyni na świat wloką we śnie go brudne marzenia.

*

Rano serce miał zmienione, rzucił lubą niegdyś stronę,
Kędy przebył w życia wiosnie tak szczęśliwie, tak radośnie,
Gdzie go Bóg łaską wzbogacił, a teraz podeszły w lata,
Te skarby duszy utracił i spieszył — używać świata!
Lecz Bóg, co śmierci grzesznika nie chce, a pragnie poprawy,
Nie opuścił pustelnika ze względu na dawne sprawy.
Bo za ledwie wyszedł zrana, spotkał znanego młodziana,
Który mu do nóg upada; „ojcze!“ — rzekł — niech twoja rada
Wyrwie mnie z ciężkiego trudu, albo mocą twego cudu
Zagaś ogień, który płonie nieczystością w mojem łonie.“
Pustelnik podniósł młodziana, mówiąc że nie inną bitwą
Zwalczy pokusy szatana, tylko pracą i modlitwą.
Potem długo się rozwodził na pożytek jego duszy;
A gdy młodzieniec odchodził, Bóg serce Błażeja skruszy.
„Jakto?“ — rzekł — czy tylko mogę pokazywać innym drogę?
A sam opuszczam zbawienie i dążę na zatracenie...

*

Pędem do jaskini wrócił, tam się we łzach na twarz rzucił,
Płakał przez dzień i noc całą, a wtem zasnął; kiedy dniało,
We śnie anioł tak mu rzecze: „widzisz ułomny człowiecze,
Że pracą gardzić nie trzeba. W pokorze jest doskonałość,
A największe dary Nieba niweczy zarozumiałość.
Gdy w pracy pogrążysz ciało, duch niem snadniej władać może;
Bądź spokojny, bo zmazało grzech twój miłosierdzie Boże.“
Kopiąc ziemię, sadząc drzewa, znów szczęśliwy psalmy śpiewa,
Choć go łaską Bóg wzbogaca, choć mu cudów władzę wraca,
Jednak już nie prosił Nieba, by miał pokarm od anioła,
Lecz pracował na kęs chleba aż do śmierci w pocie czoła.

Ks. I. Hołowiński.

48. UBOGA WDOVA.

Zbogacon łupami wojny, ozdobiony wieńcem chwały
Przedsięwziął król bogobojny wznieść Bogu kościół wspaniały.
Ledwie piękna myśl błysnęła, a zaraz miejsce zakreślił,
Bierze się rączy do dzieła, by dokonać co zamyślił.

Święta praca! zewsząd do niej tysiące się ludu zbiega,
Turkot wozów, tentent koni i huk młotów się rozlega.

Jak laską zaczarowaną wydarte z głębi natury

Z szybkością nieporównaną piętrzą się wspaniałe mury.

Ucieszon postępy tymi, nagrodą bogacz zachęca,
I chlubi się przed wszystkimi, jak wiele Bogu poświęca.

W ustroni uboga wdowa okryta odzieżą lichą,

Widząc gmach na chwałę Boga łzę tylko roniła cichą.

Tylko jej się myśli wiły o kościele i o złocie,

Lecz w niezgodzie z chęcią siły krajały serce sierocie.

Bóg co widzi chęci skryte, serce nad wszystko ocenia,

Pociesza biedną kobietę, pobożne wieńczy pragnienia.

Spuszcza na nią sen przyjemny, błysk otwarł niebios podwoje,

Zabrzmiął stamtąd głos tajemny: „Bóg przeniknął serce twoje;

Chcesz dopełnić woli Pana i pomnożyć chwałę Bożą,

Kup dla wołów wiązkę siana, co cegłę na kościół wożą.“

Wstaje ze snu przebudzona, tkwi jej w myśli woła Pana;

Biegnie prędko ucieszona i kupuje wołom siana.

Znowu z nieba głos słyszano, aż się ziemia wstrząsła cała:

„Milsze Bogu twoje siano, niż ta świątynia wspaniała.“

K. Brodziński.

49. UCIECZKA ŚW. RODZINY DO EGIPTU.

Święty Józef przy Dziewicy szli z Betlejemu pątnicy,

W pierwszym mieście gdzie stanęli, gospody im dać nie chcieli;

Jedna ich wdowa uboga nie odpędziła od proga.

„Niewiasto! dziękujęm tobie! wynagrodzim cię w tej dobie,

Nie zabraknie twej rodzinie ni na chlebie, ni na winie.“

Szła Marya po zagonach, niosąc Synaczka w ramionach;

Spojrzy — biedny człowiek orze, rzuca w ziemię swoje zboże.

„Piękna pani! gdzie idziecie, tak cudne niosący dziecię?“

— „Ukryj nas dobry człowiecze!“ — tak do niego Marja rzecze.

— „Skryjcie się pod mą siermięgą, a wrogi was nie dosięgą.“

— „Wracaj człeku litościwy, idź żać zboże ze swej niwy.“ —

„O pani! jak to być może? jak żąć ledwie siane zboże?“
— „Idźże! idź po swoje woły, pozwól zboże do stodoły.“ —
Nie minęła ćwierć godzina, zakwitła zbożem dolina,
Jeszcze druga nie minęła, pod sierp gotowa stanęła.
Po raz pierwszy zesieczona dała sto snopów z zagona;
Gdy ją zżęli po raz wtóry, ułożyli snopów góry.
„Któżto jedzie tam od szanćów?“ — to hufiec żydów zaprzańców.
„Powiedz nam człeku nieboże, co tu sieczesz swoje zboże,
Szła tu Marja po zagonach, niosący dziecię w ramionach?“
— „Tak jest! idącą widziałem wtedy, gdy to zboże siałem.“ —

Pieśń ludowa z Prowancyi. Arbaud.

50. SŁOŃCE W SOBOTĘ.

Wszyscy wiedzą, bo to rzecz nie nowa:
Choć się słońce cały dzień chowa
W chmury, zaświecić w sobotę musi,
A to czemu? wiem to od babusi.
W każdy piątek, gdy godzina zgonu
Zbawiciela, schodzi z swego tronu
Nasza najłaskawsza święta Pani
Do okropnej czyścowej otchłani.
Wtedy spieszą duszyczki czyścowe,
Aby rany ochłodzić ogniowe,
Do łaskawej, Najświętszej Panienki
I chwytają za kraj Jej sukienki.
Od ich wdzięcznych łez sukienka biała
Panny Maryi zawsze mokra cała;
Gdy więc Marya powróci do nieba,
Zawsze Jej sukienki świeżej trzeba.
Tę zaś suknię, co duszyczki zlały
Łzami swemi, wynoszą w dzień biały
Aniołki na słońce, suszą, przekładają;
Gdy z łez oschła, do nieba wracają.
Choć więc słońce czasem od niedzieli
Ciemnych chmur do piątku nie rozdzieli,
To w sobotę zawsze się pokaże,
Bo tak Panna Przenajświętsza każe. Cz. Lubiński.

51. LEGENDA O KŁOSACH.

Bardzo dawno, przed laty, kiedy jeszcze na świecie
Odwiedzał niskie chaty Pan Jezus jako dziecię,

Z matuchną Jezus mały chodził w szubce i bosi,
W onczas to wyrastały od samej ziemi kłosa,
I bez listków wysoko, lecz z wąsem najeżonym,
W cztery strony szeroko, ze ziarnem ukształconem.
Ludzie chleba w bród mieli, ciężkiej pracy nie znali;
Chociaż zboże zeźnęli, to innego nie siali...
Bo się przecie musiało tyle ziaren nakruszyć,
Że tylko wypadało ziemię trochę poruszyć.
I tak dobrze bywało przez czas bardzo już długi,
Że zboże wyrastało z plonu znowu w plon drugi.
Wtem raz połą drożyną Matka Boska wśród żyta
Szła z Jezusem maluczkiem; patrzą, jakaś kobieta
Dziecko swoje bawiła — placek żytni tam leżał;
Tym plackiem go karmiła. Gdy tam Jezus nadbieżał,
Nagle z przeciwnej strony nadchodzi znów kaleka,
Obcy był, nieznajomy... znać, że przyszedł zdaleka.
Łachman zdarty na grzbiecie, na kiju się podpierał,
Widocznem było przecie, że i głodem przymierał.
Pochwaliwszy wprzód Boga, chleba prosił... oj chleba!
Dajcie chleba! dla Boga! On zapłaci wam z nieba.
Lecz niedobra kobieta krzyknęła: „idź precz dziadu!
Nie mam chleba! niech cie ta... nie mam dla darmożjadów!!“
Widząc to Jezus mały, Bóg w człowieczej naturze,
Ujął kłos zboża cały i... osmyknął ku górze.
A wtenczas Matka Jego kłos u wierzchu chwyciła
Drobną ręką i zboża w kłosie trochę zakryła...
I prosiła tak Syna: moja dziecino słodka!
Pozostaw to co trzymam, choć dla pieska i kotka!
A Jezus bardzo miło rzekł: „na Twoje żądanie
Matko, co w ręce było, niechaj w kłosie zostanie!“
Teraz kłosa tak małe, że je schowasz do ręki,
Lecz pełne ziaren całe Matce Najświętszej dzięki.
Lecz z tych kłosów maleńkich tyle ziarenek drobiuteńkich,
Że z nich dla nas na życie starczy chleba obficie.
To nam pamiętać trzeba i nie odmawiać chleba,
Kiedy głodny, ubogi nawiedzi nasze progi. *Szczep. Orzech.*

52. ŚMIERĆ I SEN.

Anioł śmierci z snu aniołem przez ziemi przestrzenie
Szli razem, gdy wtem nocy spadły na nią cienie.

Sen pobiegł w dwory, zamki i ubogie chatki,
Uśpił starców zgrzybiałych, ukołysał dziatki,
I czy w złotych pałacach, czy ubogich wioskach
Wszyscy w śnie zapomnieli o codziennych troskach.
„Ach bracie!“ — rzekł sen — jutro przy ranem ocknieniu
Błogosławić mnie będą za ulgę w cierpieniu.“

*

— O czemuż — śmierć odpowie — i ja z tobą społem
Nie zdołam dobroczynnym być ludzi aniołem?
Czemuż zamiast niweczyć ja wspierać nie mogę?
Czemuż zamiast pociechy niosę tylko trwogę? —
„Nie smuć się; wszak my Boga dobroci synowie,
Zapomnienia szafarze, spokoju posłowie,
Obaj ludziom strudzonym zwieramy powieki,
Ja na krótkie godziny, ty na długie wieki.
Mną uśpieni powstają do życia co rano,
Zmarli na odgłos trąby archaniola wstaną,
A wtedy połączywszy się z Przedwiecznym w niebie,
Dobrzy będą w swej chwale błogosławić ciebie.

L. Niemojowski.

53. DUMKA.

Gdy słowik zanuci, myśliwy grot rzuci, znika nagle śpiew;
Ptaszyna upada, skrzydełkiem nie włada, głucho stoi krzew.
Tak młoda i miła Wiesława rzuciła świat ten w jeden dzień;
Ozdoba tej ziemi z cnotami lubemi znikła jako cień.
By płakał za lubą, smucił się jej zgubą, chciał Zasława los;
Tak w nocy, w żałobie oparty na grobie wznosi w lesie głos:
„Już cię nie zobaczę, już cię nie opłaczę drogi cieniu mój;
Na moje płkanie już mi łez nie stanie, już niknie ich zdroj.
Ja połowa ciebie po twoim pogrzebie błędzę noc i dzień,
Oddycham cierpieniem, za znikłym twym cieniem chodzę — żywy
cień.

O śmierci! pójdz śmiało i weź moje ciało, rozsyp w nędzny proch;
Gdzie proch jej schowany, tam ojciec stroskany niech mnie niesie
w loch.

Przy pieśniach pogrzebu duch wolny ku niebu wzbije się nad pył;
Gdzie morze gwiazd świeci, ku lubej polec, tam z nią będzie żył.“

*

Gdy w niebo wzniosł oko, spostrzega wysoko promienisty pas;
Wiesława w swym wdzięku z liliją w ręku spuściła się w las.
Liliją pasterza po twarzy uderza „porzuć ziemski pył!
Za miłość wzajemną na wieki tam ze mną błogo będziesz żył.“
Zostało tu ciało, gdzie tyle mieszkało wzajemności cnót;
Jak czyści anieli oboje lecieli do niebieskich wrót. *K. Brodziński.*

54. KRZYŻ NA ŁYSEJ GÓRZE.

Napadła dzicz tatarska sandomierskie góry,
Nieci krwawe pożary i tratuje łany;
A na ognistym koniu pędzi wódz ponury,
Od gniewu cały blady, a od krwi rumiany —
Leci, a za nim ciągnie śmierć i łuna krwawa.
„Cóż się to tam tak czerni na tej Łysej Górze?“
— To klasztor modrzewiowy stary i bogaty. —
„A cóż tam w klasztorze na tej Łysej Górze?“
— Świętego krzyża częśćka i złote ornaty;
Świętego krzyża częśćka, gdzie był Bóg przybity.

Rozkazał wódz tatarski złupić klasztor święty,
I także częśćkę krzyża między łupy wrzuci;
„Z dymem puścić tę budę!“ woła wódz zawzięty...
I wnet płomień syczący z wiatrami się kłóci...
I dym z klasztoru idzie na skargę do Boga.

Pędzą, pędzą Tatarzy z sandomierskiej ziemi,
Oj! wiozą dużo łupów, lud wiodą w niewolę.
Za nimi tylko zgłiszczą i popiół za nimi;
Nie poznasz gdzie był ugór, gdzie obsiane pole;
Bo wszystko stratowane, cała ludzka praca.

Na wozie, gdzie złupione kosztowności leżą,
Przywieźli i krzyż święty do polskiej granicy;
A wtem nagle wóz stanął ze świętą grabieżą...
Daremnie biją konie straszni łupieżnicy;
Stoi wóz. a na wozie krzyża święte drzewo.

Więc każe wódz przywołać polskiego rycerza,
Każe go z niewolników przyprowadzić grona,
I do rąk mu oddaje święte drzewo krzyża...
„Idź złożyć“ — rzekł — tę świętość, kędy góra ona,
Gdzie klasztor modrzewiowy pożarły płomienie.

I cudo! ruszył z miejsca wóz naładowany,
Ruszyli dalej w pochód wylękli poganie,
A rycerz wraca z drzewem przez zielone łąny;
Gdzie popioły na górze, zasmucony stanie;
Krzyż złożył i zbudował świątynię dla Pana. X.

55. ŹRÓDŁO ŚWIĘTEGO GANGOLFA.

Pobożny pielgrzym w skwarne południe Gangolf do Rzymu się
kwapił;

A blisko drogi ujrzawszy studnię, szedł ku niej, aby się napił.
Spostrzegł to dziedzic, nadbiegł i rzecze: „nie wolno! to moja woda!“
— Więc mi ją sprzedaj dobry człowiecze — „Dobrze, daj cekin!“
Masz! — „Zgoda.“

Łakomiec w duchu śmiał się z pielgrzymą, że go tak złupił i podszedł,
Ten z wzniesionemi w niebo oczyma przeżegnał studnię i odszedł,
I ślub spełniwszy, do swej zagrody wracał w burgundzkiej krainie,
Gdzie obok wszystkich darów przyrody wody brak było jedynie.
Więc ledwie tkliwa żona u progu z rodzeństwem wita go miłem,
Rzekł: „ciesz się żono, podziękuj Bogu! we Włoszech źródło
kupiłem.“

„Na cóż się przyda? co nam pomoże zdroj w tak dalekiej krainie?
O nierozważny! sądziłeś może, że on za tobą popłynie?“
„Niewiasto!“ Gangolf przerwał surowo, — niech się gniew płochy
uśmierzy,

Czyż ci nieznane Chrystusa słowo? czy Mu twe serce nie wierzy?“
On rzekł: „zaprawdę! mówię wam który ze szczerem we mnie
ufaniem

Rozkaże góróm „pójdźcie“! wnet góry powstaną i pójdą za nim.
Jam obietnicy Boskiej zawierzył, Bóg szczerzej wiary nie myli.“

To rzekł i laską w ziemię uderzył, a oto w tejże wnet chwili
Z ziemi obfite wytrysły zdroje, na podziw zlekłej małżonce,
I w krąg ożywcze niosąc napoje, z szelestem biegną po łące.
Wieki minęły, a dotąd płynie krynica czysta i chłodna;
Ale we Włoskiej zato krainie zdroj nagle wysechł aż do dna.

A. E. Odyniec.

56. O ŚWIĘTYM JANIE Z DUKLI.

Kiedy Jan z Dukli po tej ziemi chodził,
I świątobliwym żywotem zasłynął,



Bóg takim światłem dusze mu nawodził,
Że naród za nim jak za świętym płynął.

Raz ksiądz Prowincyał zjechał do klasztoru,
A chcąc doświadczyć więcej jego cnoty,
Z cichej pustelni wezwał go do chóru
I coraz cięższe zadawał roboty,

I już nie wolno mu było ni siedzieć,
Ni spać, ni mówić, ni wziąć pożywienia,
Ale się naprzód musiał opowiedzieć
I u starszego prosić zezwolenia.

Im większa była zakonna surowość,
I im twardszego żądano posłuchu,
Tem i pokora większa i gotowość,
Tem więcej Święty weselił się w duchu.

Kiedy raz zrana zapytał nieśmiele,
Gdzie mszą mieć będzie? Ksiądz Prowincyał powie:
„Taka ma wola, że w naszym kościele,
Ale przed wielkim ołtarzem we Lwowie.“

Mąż Boży na to nie rzekł ani słowa,
Lecz wzniołszy oczy z radosnym uśmiechem,
Jak zwykle do mszy, w ornacie, z kielichem
Z zakrystyi z Dukli wyruszył do Lwowa.

Z mszałem i dzwonkiem szło przed nim pachole,
I nie ustając szli i dniem i nocą;
A Pan obydwóch trzymał na swym stole,
I krzepił łaską i nadziemską mocą.

Już z Dukli ludzi wyruszyło wiele...
A gdy mąż święty przy każdym kościele
Na drodze swojej uczył i pocieszał,
Ze wsi, z miasteczek tłum za nim pospieszał.

A kiedy przybył nareszcie do Lwowa,
Mówili sobie i wielcy i mali:
„Tego kapłana Bóg w swej łasce chowa,
Gdy taka rzesza Boga przy nim chwali.“

Tedy we wszystkie uderzono dzwony,
I wielka jasność świeciła mu z czoła,
Kiedy zawołał wszedłszy do kościoła:
„Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony.“

Kiedy mszą świętą pobożnie odprawił,
Rzewną nauką liczną rzeszę skruszył,
A kiedy skończył, już dłużej nie bawił,
Ale napowrót do Dukli wyruszył.

I ruszył za nim cały tłum narodu,
I wychodziły z procesyą gromady,
I od wsi do wsi, od grodu do grodu
Stąpała rzesza w jego święte ślady.

A gdy do Dukli przybył już ze Lwowa,
Mówili sobie i wielcy i mali:

„Oto mąż Boży i święta to głowa,
Gdy taka rzesza za nią Pana chwali!“

I sam Prowincyał uczcił sądy Boże,
I podał wodę święconą u progu,
I rzekł w miłości i w ducha pokorze:

„Wracaj na puszczę, boś ty miły Bogu.““ *W. Pol.*

57. WYROKI.

Czy to tak woda szemrze w strumieniu?

Czy ptactwo śpiewa ukryte w cieniu?

Ani chłodne strumienie grają,

Ani w gaiku ptacy śpiewają,

Lecz Święci Pańscy w rajskiej ustroni

Gwarzą ze sobą w cieniu jabłoni.

Święty Mikołaj, staruszek siwy,

O ludzką nędzę wielce troskliwy,

Co ma w opiece nasze bydłęta,

O każdej wiejskiej krówce pamięta,

Wraca do trzody zbłąkaną w boru,

Chroni od wilka i od pomoru,

Wsparty na krzywym kiju pastucha

Pod gałęziami siedzi i słucha.

Przy nim Piotr święty przyrządza sieci,

W które gdy złotych rybek naleci,

Zaniesie Panu przez jasne pole

I złoży w niebie na srebrnym stole.

Obydwaj siwi — gołąbki prawe,

Obydwóch serca wielce łaskawe,

Gorliwi stróże około ludzi,
Lecz się i Święty na świecie strudzi.
Trzy dni powraca Piotr bez połowu,
Co sieć wyciągnie, to spuszcza znowu.
Posnęły rybki w tym świata stawie;
Więc się okropnie staruszek smuci,
Co powie Panu, jak próżno wróci?
Może mu Jezus sieci odbierze
I sam założy srebrne węgierze,
A jak nie znajdzie nic w mętnej fali,
To spuści ogień i wody spali.

I drugi Święty ma swoje troski;
Do nieba skargi przychodzą z wioski,
Że wilcy krówki z przed chaty biorą,
Że wczora zdechło jagniąt kilkoro,
Że spiekłej ziemi deszczyk nie rosi,
Że święty pasterz Boga źle prosi.
Gdy tak biadają schyliwszy czoła,
Słyszą zdaleka skrzypki anioła;
Oj! nie była to anielska skrzypka,
Jeno wieść dobra, co leci szybka,
Że tam na ziemi, na chmurnym świecie
Powiła matka ubogie dziecię.

„A dziękuj Tobie łaskawy Boże!
Toż mi zakładać niewód pomoże.“
A drugi rzecze: „chwała na niebie!
Ja go do trzody wezmę dla siebie.“
Na te ich głosy nieba Królowa,
Gdy usłyszała sprzeczne ich słowa,
Tak rzecze do nich: „dla tej sieroty
Nie miecz skrwawiony, ani laur złoty,
Nie kij pastuszy, nie sieć rybacka,
Jeno uboga skrzypka tułacka;
W odwiecznej księdze ona wyrzuta,
Cieniem żałobnym cała pokryta,
A na niej będzie pod niebem brzmiała
Wiernego ludu cicha pochwała.
Samotny pójdzie smętną doliną;
Dni jego łzami, pieśniami spłyną.“

— „Niechże więc idzie“ — rzekli miłośnię —
Niechaj mu serce w boleściach rośnie,
Niech mu na oczy w cichem uśpieniu
Przychodzą męże w stałym odzieniu,
Niewiasty święte w śnieżnej białiznie,
Wszystko co wielkie w jego ojczyźnie,
I niech mu często w noc lazurową
Twoje oblicze błysnie Królowo.“ —

*

A w biednej chatce wtedy schyłona
Pieściła matka dziecię u łona,
Pełna miłości, sercem bogata,
Patrzała w dziecię, swe skarby świata.

T. Lenartowicz.

§8. O ŚWIĘTOKRZYSKIM KOŚCIELE.

Na karym tam koniu ktoś pędzi po błoniu,
Po dzikim przemyka się lesie,
Myśliwskich trąb granie, psów gończych szczekanie
Po rosie z oddali wiatr niesie.
A jeździec wciąż pędzi wśród stromych krawędzi
Przepaści, wśród obcej krainy;
Ze znanych zszedł torów, wśród ciemnych mkną borów
Sam jeden, bez wiernej drużyny.
„Gdzie pędzisz zuchwały? wszak dawno przebrzmiały
Twych druhów wołania i głosy;
Nieznane obszary trątuje twój kary
I obce nad tobą niebiosy.
W rodzinne wróć strony, choć leśne opony
Nieznany cię czarem zwabiły;
Rzuć dzikie bezdroże, bo ono cię może
Do pewnej prowadzi mogiły.“
To książę węgierski, Emeryk rycerski
Myśliwskim się harcom oddaje;
Drużynę porzucił, za zwierzem się rzucił,
Co przed nim mkną ledwo o staję.
Mijają godziny; przez góry, doliny
Za chyżym jeleniem on goni;
Lecz cuda czy czary? daremnie mkną kary,
Wciąż zwierzę w gąszcz leśny się chroni.

Choć słońce już zgasło, za szczyty gór zaszło,
Choć nocne opadły go cienie,
On konia wciąż wspina, żadnemi oczyma
Jelenia szukając daremnie.
Lecz nagle drgnął junak, bo zachwiał się rumak,
Przystanął, pot krwawy się leje;
Wilgotna lśni grzywa, koń oddech przerywa,
Ostatnim wysiłkiem wnet ziele.
Emeryk wzniosł czoło, spogląda wokoło,
— Bór stopą nietknięty i dziki;
I tylko czasami pomiędzy lasami
Zahuczą ponuro puszczyki.
„Gdzież jestem?“ zawoła i wzrokiem sokoła
Chce przebić gęstwinę, cień nocy;
Naprawdę! noc ciemna, głąb duszy bezdenna,
I niema skąd wezwać pomocy.
Samotny zbłąkany stał księżę stroskany,
A pod nim koń dyszał półżywy,
Czyż zdala od braci tu życie utraci?
Tu koniec go czeka straszliwy?
O! wolałby przecie gdzieś walcząc na świecie
Wśród boju dać życie swe miłe;
Niż tutaj samotnie umierać sromotnie,
Bez walki ledz w leśną mogiłę.
Pod zbroją rycerza raz pierwszy uderza
Nieznane mu tętnem ból, trwoga;
Więc w niebo wzniosł oczy, tam zebrząc pomocy,
I westchnął serdecznie do Boga.
Wtem nagle — o cuda! — czy czary, czy złuda?
Noc znikła, zajaśniał las cały;
Na ciemnym gór stoku w świetlanym obłoku
Stał anioł przejrzysty i biały.
I rzecze: „rycerzu! drży pierś twa w pancerzu,
I bladeść ci lica pokryła;
Żał stracić wiek młody żał szczęścia, swobody,
Przerażać wśród borów mogiła.
Lecz żeś się w potrzebie do Boga na niebie
Tak udał z ufnością i szczerze,

Bóg życiem cię darzy, lecz żąda byś Jemu
Najdroższy skarb oddał w ofierze.“
Padł rycerz do ziemi i dłońmi drżącemi
Zdjął z piersi relikwiarz bogaty;
W nim krzyża miał szczątki i święte pamiątki
Z Golgoty zabrane przed laty.
I szepnął: „o Panie! niech wiecznie zostanie
Krzyż święty wśród leśnych bezdroży;
Niech świadczy, że wszędzie wspomagać Bóg będzie
Każdego, kto ufność w nim złoży. X.

59. KRÓWKA JAREMY.

Wieczór się przybrał w szkarłatu rumieniec,
Gdy wracał z targu Jarema młodzieniec;
A był wesoły, wzięła go swawola
Popędzać krówkę wracającą z pola;
Dość on się długo z tą krówką zabawił,
Zagnał do lasu i tam ją zostawił.
Nazajutrz rano wracając do miasta
Widzi, że płacze na drodze niewiasta;
Tknięty litością pyta o przyczynę.
„Ach! zwierz mi — rzekła — zjadł krówkę jedyną,
Gdy się zbłąkała w lesie nocną porą,
A żywiła mnie i dzieci pięcioro;
Teraz ja z głodu biedna z dziećmi zginę.“
— „Jakiejże maści była wasza krowa?“ —
„Z łysiną białą, zresztą cała płowa.“
Poznał Jarema, że to on oddalił
Wczoraj na drodze napotkaną krowę;
Kamień zgryzoty na serce się zwałił,
Westchnął głęboko i opuścił wdowę.
Przeszedł czas długi, z czasem troska mija,
Bo nowa bieda dawniejszą zabija.

*

Raz w wielkiej puszczy zbłąkał się Jarema;
Szedł dniem, wieczorem, szedł i nocną dobą,
Nie spotkał człeka i gospody niema,
A tylko niebo i las ma nad sobą.

Czasami smutno drzewa zaszumiąły,
Albo ptak nocny zajączał na chwilę,
Czasem się straszne pokusy ozwały,
Czasem zaś było głucho jak w mogile.
Gdy tak strudzony szuka przytuliska,
Patrzy, aż zdala światło jakieś błyska.
Zbliżył się, widzi ludzi dzikiej twarzy,
Ponachylanych wokoło ogniska,
Nad którym w kotle jedzenie się warzy,
A na ramionach strzelba im połyska.
Pomyślał zaraz: „to zbójcy być mogą“
I uczył w sercu trochę niepokoju,
Lecz się nie boi ubogi rozboju,
Przeto zmęczony i głodem i drogą,
Przystąpił do nich w pokornej postawie,
Prosząc, by nocleg mógł przepędzić z nimi;
Chętnie przyjęli — on usiadł na ziemi
I zaproszony wziął udział w ich strawie,
Potem strudzony usnął na murawie.
Nagle go wielka wrzawa ze snu budzi,
Widzi rozpierzchłą swą drużynę nocną,
A siebie w pośród obcych zbrojnych ludzi,
Którzy sznurami krępują go mocno,
Bo właśnie wtedy rząd uwiadomiony,
Gdzie była banda Pawluka watażki,
Wyprawił oddział żołnierzy w te strony,
Ale umknęły te ostrożne ptaszki,
Tylko Jarema sam był pochwycony.
Choć rzecz wyjaśnia, ale nie przekona,
Bo podejrzenie potępia go z góry;
Bito, męczono, brano na tortury,
Jego niewinność uporem ochrzczona.
Tak mu upłynął rok cały w niewoli;
Wielką tam znosił nędzę i katusze.
„Boże mój! Boże! — wołał w swej niedoli —
Za cóż niewinnie ja tak cierpieć muszę?“
Gdy tak w cierpieniach i skargach czas trawił,
Jakiś mu starzec we śnie się pojawił,
I łagodnemi tak przemówił słowy:
„Za co obwiniasz o niesłusznosc Nieba?

Czy zapomniałeś krówkę biednej wdowy?
Wiedz, że łyż cudze krwią odkupić trzeba;
Bóg choć nie skory, lecz w sądzie surowy.
Jużes dość cierpiał za krzywdę zdziałaną,
Wrócisz swobodny do dzieci i żony.“
Właśnie w tym czasie zbójców pochwycono;
Za ich zeznaniem został uwolniony.

*

I my w nieszczęściach choć bez naszej winy,
Nim się uskarżać na Boga zaczniemy,
Przepatrzmy przeszłe żywota godziny,
A znajdziem pewnie tam krówkę Jaremy.

Ks. Ign. Hołowiński.

60. LEGENDA O KRÓŁOWEJ JADWIDZE.

Szumią wody wiślane rozszalałe, wezbrane,
Nurt za nurtem pomyka i toczy mętną pianę.
U Wawelskiej opoki wyniósł odmet głęboki
Zesiniałe ciało pacholika, biedne młodzieńcze zwłoki.
Gawiedź ludzka ciekawa wkoło topielca stawa,
Przegląda się nagiemu trupowi, oczy śmiercią napawa.
Tłum i wzdycha i gwarzy, ktoś rozpoznał go z twarzy,
Iż to jednak był, synek wdowy, uczeń cechu kotlarzy.
Nagle milkną rozmowy, odkrywają się głowy,
W ciżbie miejsce przestronne się czyni dla Jadwigi królowej.
Na Wawelu w Krakowie byli dobrzy królowie;
Lecz nikt lepszej nie widział władczyni, naród matką ją zowie.
Bo gdzie nędza się sroży, gdzie kto cierpi najgorzej,
Tam z pomocą skuteczną pospiesza Jadwiga, anioł Boży.
Chlebem głodnych obdzieli, strapiionych uweseli,
I nieraz wśród kalek nędznej rzeszy ludzie łyż jej widzieli.
I teraz litościwa łza po licu jej spływa,
Zaraz z ramion płaszcz własny odpina i trupa nim przykrywa.
Jak ów syn biednej wdowy, tak całun pogrzebowy
Miała odtąd cechowa družyna z płaszczu świętej królowej.

Luc. Rydel.

61. TURKAWKI.

Onego czasu Franciszek święty
Spotkał młodzieńca, a ten w zamkniętej

Klatce jak w kojcu turkawki niesie,
A tak ich mnogo nałowił w lesie,
Że niebożątka w niewoli długiej
Drżące, skulone jedna przy drugiej,
Widać musiały cierpieć okrutnie;
Bo tak gruchały smutnie, pokutnie;
Jakby duch z czyśca ratunku wołał.

Święty zaledwo łyzy wstrzymać zdołał,
Tak mu się nagle żal ich zrobiło.
Bo choć on kochał wszystko co żyło,
Nad wszystkie jednak stworzenia inne
Lubił turkawki ciche, niewinne,
A tak nadobne i słabe razem,
Że mu dusz czystych były obrazem,
Co choć im Pan Bóg dał lot i skrzydła,
Najłatwiej dają ująć się w sidła,
A potem jęczą w grzechu niewoli,
Aż je pokuta i żal wyzwoli.

Święty mu zaszedł drogę i rzecze:
„Pan Jezus z tobą młody człowiecze!
Co myślisz z temi ptakami robić?”
— „A cóż innego miałbym, jak pobić?
Lub sprzedać komu, jeśli zapłacą.” —
Nasz Święty nie miał kupić ich za co,
Westchnął więc cicho i znów przemówił:
„Powiedz mi proszę, jakeś je łowił?”
— „W sidła na wabik; a powiem Ojcu,
Że te tak niby zbiednione w kojcu,
Niechby je tylko popuścić trochę,
Wnetby znów były śmiałe i płocze,
I tak już widać Bóg postanowił,
Aby je każdy kto chce, to łowił.” —

Ale tu święty zagadnął znowu:
„Jakiż jest sposób owego łowu?”
— „E! bardzo łatwy! Naprzód po trochu
Sypie się ziarna, pszenicy, grochu,
Nad tem się wiesza sieć, lecz tak składnie,
By jej nie dojrzyć pierwej, aż spadnie.

Potem się zręcznie skrywszy na stronę,
Dość już jest umieć gruchać jak one;
To byle tylko poczekać nieco,
Jedna za drugą na oślepc lecą,
A ja — jak która wpadnie już w sidła,
Zaraz jej wiązę nogi i skrzydła,
By u nóg moich czekała nowej.
Lecz już mnie w końcu nudzą te łowy,
I byłem pozbył tych byle za co,
Chcę jakąś lepszą zająć się pracą.“ —

„Słusznie — rzekł Święty — słusznie młodzianie!
Alc poczekaj, spojrz tylko na nie!
Czyliż ci nie żal nieść je pod noże?
Słabeć to prawda stworzenia Boże,
Lecz przez to właśnie, że siły słabej,
Bóg dał im taki wdzięk i powaby,
By je przed krzywdą silniejszych bronić.
Patrz jak to oko zda się łązy ronić!
Patrz na te ruchy główek i szyi!
Istna powiewność smukłych lilii!
Sam ich już nawet głos tajemniczy
Zdaje się tylko żebrać słodczy.
A gdy z wysoka w lot która grucha,
Czyż to nie obraz świętego Ducha?
Biada więc temu, biada mu, który
Mieszając Boży porządek świata
Słabość pokrzywdza, wdziękiem pomiata!
Wszechmocny pomści za słabe ptaszę,
Boć i turkawki są siostry nasze.“

Święty to mówił z takim wzruszeniem,
Że młodzian jakby воск przed płomieniem
Miękczył się, topniał w żal, łązy, aż wreszcie
Łkając zawołał: „weźcie je! weźcie
Wszystkie za darmo! róbcie co chcecie.
Jam się chciał tylko bawić na świecie,
Lecz nie wiedziałem, że to grzech taki.“

Święty czempredzej rozpętał ptaki,
I do młodziana rzekł: „miły synu!
Nie pożałujesz dobrego czynu,

Ześ się okrutnej wyrzekł zabawki.“ —
A do turkawek: „siostry turkawki!
A wamże nie wstyd, na lada ziarno,
Na pierwszą lepszą przynętę marną
Lecieć tak oślep, z takim pośpiechem?
Toć gdy brat szczery szuka was wiosną,
Czyż będzie gruchał tak wciąż, tak głośno?
Nie! on się ozwie zrzadka i zcicha,
On was nie woła, lecz ku wam wzdycha.
Gdy nazbyt jęczy, nazbyt wykrzyka,
O! to już pewnie wabik ptasznika.

Niechże przynajmniej miłe ptaszątka
Z nieszczęścia dla was będzie pamiętka!
Byście uchodząc ponęt i siatek,
Szukały sobie gniazdek, nie klatek,
A w nich z wybranym po woli Bożej
Niech się wasz piękny ród coraz mnoży.“
Skończył — lecz one, czy to pojmując
Z głosu myśl słowa, czy sił nie czując,
Choć rowiązane, jeszcze nie śmiały
Próbować lotu i tak siedziały,
Jak w skwar czekając kropli napoju.
Święty zrozumiał: „lećcież w pokoju!“
Rzekł i znak krzyża zrobił nad niemi.
Wnet wszystkie razem furgły od ziemi,
Lecz na powietrzu zwinąwszy lotem,
Zawisły nad nim jak piór namiotem,
Ważąc się na swych skrzydłach rozpiętych,
Jak chór aniołków w obrazach świętych.

Cześć i zdumienie zdjęty młodziana,
Kornie przed Świętym padł na kolana,
I sam oblókłszy suknię zakonu
Jak syn mu wiernie służył do zgonu.
A zaś turkawki w pobliskim gaju
Gnieźdząc się, mnożąc śmiało jak w raju,
Same z swem całem plemieniem nowem
Z dzikich się stały ptactwem domowem. *A. E. Odyniec.*

62. KAMIEŃ ŚW. WOJCIECHA W KATEDRZE WROCŁAWSKIEJ.

Błogosławione te lechickie kraje,
Gdzie święty Wojciech z słowem Bożem staje,
Gdzie jego stopa ślady wycisnęła,
Gdzie mówią o nim drzewa i strumienie,
A nawet martwe głazy i kamienie
Wciąż rozślawiają wielkie jego dzieła,
Z których świętości wyrosły promienie.
Otóż wspaniała katedra Wrocławia
Wielki cud jego kamieniem wysławia,
Co się tam blisko kazalnicy mieści,
Tak o nim głoszą starodawne wieści.
Opowiadając Ewangelji słowa
Przechodził Wojciech przez Śląsk do Krakowa,
A tu kraj równy, niezmierzone pola,
Aż wszedł znużony do wioski Opola.
Tam zakołatał do wiejskiej zagrody
Z brzaskiem ostatnich już promieni słońca.
O tak! ostatnie tam u progu chatki
Już dogasały nadziei ostatki
Dla nieszczęśliwej, zrozpaczonej matki,
Która widziała konające dziecko,
Córkę jedyną w samym wieku kwiecie.
Mąż jej obyczaj zachowując stary,
Palił na górze bałwanom ofiary.
Wojciech przy chorej upadł na kolana
I wzywał dla niej miłosierdzia Pana,
A przeżegnawszy ją, do matki rzecze:
„Córka twa wyjdzie z tej ciężkiej niemocy.“
— Oby sprawili to wielcy bogowie! —
„Jeden Bóg tylko ma nad nami pieczę;
Ona powstanie z Jego tylko mocy.“
Matka uczuła pociechę w tem słowie,
I padł w jej duszę, jak brzask rannej zorzy
Po cieniach nocy promień łaski Bożej.
Gdy wszedł z jej mężem córki narzeczony,
Woła, by przynieść otuchę ich sercu:

„Ach! tak powiada gość przybyły z dali,
Że Bóg jedyny córkę nam ocali.“
— „Jakże — zawołał ciężko zasmucony
Ten, co miał stanąć na ślubnym kobiercu,
Młody Wizymir — jakże to być może?“
Gdy tylu bogów jej nie poradziło,
Jakażby ona mogła powstać siłą?“ —
„Jaka?“ — rzekł Wojciech — twoją wielki Boże!“
I znak uczynił krzyża nad dziewicą...
Zarumieniło się wybladłe lico;
Dogasające prawie martwe oczy
Nagle rozjaśnił blask życia uroczy,
I wstaje silna, rumiana i zdrowa,
I płyną Bogu z ust dziękczynne słowa,
I uwierzyła nietylko dziewczyna,
Lecz wraz z nią cała obecna rodzina
Zaczęła chwalić prawdziwego Boga.
Na wieść o cudzie biegnie ludność mnoga...
Wszyscy Wojciecha otaczają radzi.
On ich na górę świątyni prowadzi,
Gdzie bożkom jeszcze palono ofiary,
I na ofiarnym stanąwszy kamieniu,
Mówi z zapalem im o odkupieniu,
O Stwórcy w niebie, o świętości wiary!...
I tam zostały mocno wyciśnięte
Na martwym głazie stóp tych ślady święte,
I ten to kamień, dowód Boskiej łaski
Przyświeca dzisiaj w katedrze Wrocławskiej.

✱

Gdy rozmaici pyszałkowie straszą,
Że nas zagładzą, my odpowiadamy:
„Świątynie Pańskie są własnością naszą!
Bo Święci stoją na straży u bramy“.
Mowa Wojciecha na górze Opolskiej
Zwraca Ślązaków do Pana nad Pany.
Natychmiast kruszą posągi, bałwany,
I tam, gdzie była pogańska bóżnica,
Staje świętego Wojciecha kaplica.

Tak to pobożność zachował lud polski
Od starożytnych tych czasów Wojciecha.
Gdy wrogi myślą, że już polskość kona,
To nasze serca ożywia pociecha,
Że ją zachowa wiara zaszczipiona
Tutaj przez Polski pierwszego patrona. X.

63. DESZCZ ZŁOTY.

Skarżył się lud na biedę; źle mu się zdawało,
Że choć miał dosyć chleba, pieniędzy miał mało,
A niepokojąc bóstwo prośbą natarczywą,
Uzyskał, że go złotą skarało ulewą.
Jak grad na ziemię padały dukaty!
Z wzniosłych pałaców i ubogiej chaty
Każdy wielce zadyszany
Bieży zbierać czempredziej ów dar pożądaný.
Ten niesie duży kufer, ów beczkę pękata,
Tamten nadstawia szaflik, ów urnę bogatą,
Jeden pędzi z kobiercem, drugi z płachtą w rękę,
Ten się pieści połyskiem, ów powabem dźwięku.
Bogacz, co się nie schylił może całe życie,
Ową marność błyszczącą zgarnia pracowicie;
Od zmęczenia mu przytem potu płyną strugi,
A lży mu w oczach stoją, że zbiera i drugi.
Chciwiec radby z jednego zrobić trzy dukaty,
Już nie wie, gdzie je ma kłaść — jeszcze nie bogaty.
Napchał w łataną kieszeń, ta mu się rozdziera;
Mniema że wszystko stracił i z żalu umiera.
Widać było i takich, co z pracy rąk żyli,
Nie śmieli tknąć tych skarbów, iż nie zarobili;
Ale co jeszcze bardziej uwagę zwracało,
Że takich nawet było tam nie mało,
Co wprzód ganili zbytnie złota zbiory,
A teraz chciwie napelniali wory.
Wszystko wtenczas ze zwykłych karbów wykroczyło,
Nikogo ni w świątyni, ni w domu nie było;
A choć niejeden dostał porządnie po głowie,
Choć niejeden utracił życie albo zdrowie,
Wszystko to było niczem; blask złota nagrodził,
Nawet utratę ojca wyrodkom osłodził.

Lecz nie długo tych ludzi uciecha potrwała;
Ta ulewa obficie kraj cały zalała,
A że to był kraj ludom niedostępny innym,
Nie dzielili się z nikim darem dobrowolnym.
Mieli dosyć pieniędzy, lecz gdy kupić trzeba,
Nikt nie dał za dukata i kawałka chleba.
Każdy miał dość dukatów, a jednak żył w nędzy,
Wtenczas wartość prawdziwą poznano pieniędzy.
Nikt nie chciał być rolnikiem, pola zarastały,
Rękodzielnie zamknięto, młyny mleć przestały,
Praca zbrzydła każdemu, bo czuł złoto w worze,
Zdarły się dawne szaty, zjadło dawne zboże.
Niejeden westchnął z płaczem, umierając z głodu,
Że nie w złocie prawdziwa szczęśliwość narodu.

Stan. Jachowicz.

64. CHATA I ZAMEK.

Ch a t a: Na wierzchu wzniosłej góry sięgałeś aż w chmury,
Patrzac wdal dumnie twemi wzniosłemi wieżami.
Na twych szczytach obłoki targały się w strzepy,
Na twoich szczytach orły siadały i sępy —
I cóż się stało z twemi blankami, basztami?
Zostałeś kupą gruzów podobną do kępy,
Którą stroi pokrzywa, ciernie i mech płowy,
A mieszkają tam gady, straszdyła i sowy.

*

Z a m e k: Tak! szara, nędzna chato, lecz w dolinie za to
Stoi tam mój następca, pałac okazały,
Jaśniej wśród zieleni jego fronton biały —
Tam pan się bawi z gośćmi z szerokiego świata.

*

Ch a t a: Tak! ja drewniana chata, szara, nie bogata,
Lecz słyszę o tem dosyć dawno od sąsiadów,
Że w tym pałacu będzie za niedługie lata
Ochronka sierót, albo też szpital dla dziadów,
Jeśli go żyd nie kupi; a ja szara chata
Wybieleję i przetrwam aż do końca świata. *Ant. Stopa.*

65. KROPLA WODY.

„Cóż stąd, że się oderwę sama z chmury łona?
Zginę, a ta mnie będzie ziemia odwilżona.“

Tak mówiła w obłoku każda kropla wody
Wśród pieki słońca, która płon trapiła młody.
Wtem jedna rzekła, widząc pola w takiej męce:
„Pomogę, nie pomogę, ale się poświęcę!”
Spadła. Za nią rzuciły inne nieb błękity
Krople użyźniające i spadł deszcz obfity,
Co zachował rolniczy zasiew od zniszczenia —
Wiele znaczy dać innym przykład poświęcenia.

Ant. Gorecki.

66. KAMIEŃ BOŻYSZCZE.

Starzec z kamienia ciosany, długobrody, straszolicy
Siedział przyparty do ściany w progu pogańskiej świątnicy.
Młodzi, swawolni duchowie w wesołej a pustej chwili
Siadając na jego głowie, żarty ze starca stroili.
„Cóż z twoim stało się duchem? czemu się trzymasz pochyło?
Rzeźbiarz chciał ciebie mieć zuchem, lud tylko kłęka przed siłą.
Tyś zziębły, tyś cały w lodzie, coś nakształt ziemskich nędzarzy;
Lodu nie zgarniesz z twej brody, śniegu nie otrzesz z twej twarzy.
Patrz tylko na nasze czoła! krew w całej uderza sile,
Na ustach dumka wesoła, u ramion skrzydła motyle.
A gdy latając szczęśliwi trafim na mroźne powietrze,
Ruch skrzydeł krew nam ożywi i śniegi z piersi nam zetrze.
Zakrzepną czasem rączęta, przychodzi płakać jak dziecię,
Bo i duch dobrze pamięta, że są zawieje na świecie.
W duchu wre życia potęga, co bóle serca rozprószy;
Kuty z kamienia ciemiega nie dozna takich rozkoszy.”

*

Z kamiennej otchłani łona dziad uroczyście odpowie:
„O dziatwo! dziatwo szalona starej nie urągaj głowie.
Głowa co wieki przeżywszy, zakamieniała w zadumie,
I w myślach uczuć ruch żywszy, i chłody wytrzymać umie.
Wiekowe dumań mych cele — nie jednodniowa pogoda!
A więc się troszczę niewiele, że lodem skrzepla mi broda.
Kiedy latając wśród ludzi straciecie życia mamidła,
Gdy się wasz zapal ostudzi, albo chłód zwarzy wam skrzydła,
Siądźcie na gład co was ziębi, ufając jego pociesze;
Z kamiennej piersi mej głębi ciepłą wam iskrę wykrzeszę.”

W. Syrokomla.

67. SOSNA NA GROBIE.

Tam na wiejskim cmentarzu rosła sosna borowa,
Pień jej krzepnął na sile, wybijała jej głowa.
Swe pogieęte konary na sto sążni wysyła,
A korzeńmi bez miary żółty piasek wysysa.
Z mogił wyrósłszy cała, za te soki co bierze,
Z wiatrem zwykle szumiała za umarłych pacierze.

Aż coś jednej jesieni biedna sosna borowa
Coraz mniej się zieleni i pożółkła jej głowa.
Wiatr jej zrzuca na ziemię zeschłe szyszki i ziarna,
W końcu jeszcze przed zimą uschła sosna cmentarna.

Wiatr żałośnie jej pyta: „biedna sosno z mogiły,
Czyś ty gromem przebita, czyć robaki stoczyły?
Czy już nie masz pokarmu w żółtym piasku z pobliska?
Czy też kamień ogromny twe korzenie przyciska?”

— „Ach! mnie nie tknął grom z burzą i robaki nie toczą,
Ziemia soków ma dużo i karmi mnie ochoczo.
Gdzie kamienie i głazy, szłam z korzeńmi zdaleka,
Alem wzrosła — niestety — w trumnę złego człowieka.

Trumna zgniła na próchno, zgniły mięśnie i błonki,
W serce trupa leciuchno zapuściłam korzonki.
Chłód mnie przebiegł grobowy, gdym posiadała żeń trocha,
Bo to człek był łakomy, co nikogo nie kocha.

Pierwsze z piersi swej soki dał cmentarnej choinie,
Czułam jak z tej opoki brzydki do mnie jad płynie;
Z jadem śmierci w mem łonie byłam smutna, milcząca,
Każdy wietrzyk co wionie, więcej kółców mi strąca.
Próżno w ziemię rodzimą nowe rzucać chcę ziarna;
Ziarna uschły — przed zimą zginie sosna cmentarna.

W. Syrokomla.

68. MALINY.

Przez litewski łąn jedzie, jedzie pan,
Przed nim, za nim jego cugi, w złocie, w srebrze jego sługi;
Jedzie w gościnę.

Przyjechał na dwór do matki dwóch cór:
„Matko! matko! masz dwie róże, obie krasne, obie hoże;
Daj mi jedną z nich.

— „Dwa im dzbany daj, niechaj idą w gaj!
Która więcej malin zbierze, tę za żonę pan wybierze;
Ta będzie panią.“ —
Słońce się zza drzew rumieni jak krew,
Krwawą łuną gaj ozłaca; z gaju starsza córka wraca,
A młodszej niema.
Na jej czarnej brwi niby kropla krwi,
Któż wie z jakiej to przyczyny? od maliny lub kaliny?
Może to nie krew.
„Oto malin dzban! gdzie mój mąż i pan?
Siostra już nie wróci z gaju, może wpadła do ruczaju,
Może ją zjadł wilk.“
Pan rozesłał sług do gaju nad strug;
Całą noc w gaju wołali, cały dzień w strudze szukali...
— Niema i niema.
Pan miał złota wór, murowany dwór,
Szczęśliwy z żoną szczęśliwą z krasawicą urodziwą
Długie lata żył.
Raż gdy przyszedł maj, pobiegł panicz w gaj,
Kręcił dudki, zrywał kwiatki, z śmiechem, krzykiem biegł do
„Ach mamó! mamó! [matki,
„Otóż dudkę mam, na niej pięknie gram,
Dudka moja osobliwa, jak siostrzyczka moja śpiewa;
Słuchaj piosenki.“
„Graj Michasiu! graj! jak dziś kwitnie maj,
Tak nad róże i bławatki dwie nas kwitło w domu matki;
O moja wiosno!
„Ach! lecz siostry nóż skosił różę róż!
Pod kurhanem me mieszkanie, dzika wierzba na kurhanie;
O moja siostro!“
— „Dziko synku grasz, skąd tę dudkę masz?“ —
„Dudkę tę skręciłem w gaju z dzikiej wierzby przy ruczaju,
Przy krzaku malin.“
Pani pobladła, jak stała — padła.
Ileż straty! ileż szkody! wieś tak piękna, mąż tak młody,
Dziatki nieletnie.
Przez litewski łąn jedzie, jedzie pan,
Lecz w całunach jego cugi, lecz w żałobie jego sługi
Przy trumnie pani. Aleks. Chodźko.

69. PSZCZOŁY I MRÓWKI.

W sąsiedztwie bliskiem były dwie rzeczpospolite:
Pszczoły w ulach, w mrowisku mrówki pracowite,
A że przyjaźń sąsiedzka dумы nie umniejsza,
Częste były dysputy, która z nich rządniejsza.
Przyszły czasy jesienne, aż na pszczoły strachy:
Poderznął skrzętny bartnik wykształcone gmachy,
Powypędzał mieszkańców, wyprzątnął spiżarnie;
Poznały wtenczas pszczoły, że zbierały marnie.
A mrówki widząc smutne ich zbiorów ostatki,
Rzekły: „lepszą jest mierność, niż zbytnie dostatki.“

Fr. Marzec.

70. DĄB.

Stał na górze dąb wyniosły, pod nim mchy i krzaki rosły,
Patrzył na nie zawsze z góry „czy dorówna mi z was który?
Czy dosięgnie pod obłoki? któryż takie ma widoki?“
— „Prawda! jesteś bliżej słońca, my przy ziemi, lecz patrz
końca“ —

Wtem raz niebo się zachmurza, powstał wichur, straszna
burza;

Wszystko łamie, dąb się wali, nadto piorun w niego pali,
I wnet niszczył dąb wspaniały, mchy i krzaki ocalały.

Fr. Marzec.

71. SKAŁA I KROPLA WODY.

„Jakże wielce są twoje zamiary zuchwałe!
Ty miękka kropło wody chcesz wydrążyć skałę?“
Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała
Na małą kroplę wody, co na nią spadała.
Kropła nic nie odpowiada, ale jak pada, tak pada,
I stałością dokazała, że uległa kropli skała.

St. Jachowicz.

72. SŁOŃCE.

„O słońce! przestań świecić, bo ja zginę w pocie!“
Zawołał wyczerpany osieł przy robocie.
„O dzięki ci za ciepło!“ rzekł wąż rozciągniony.
A sowa: „że też niema przed słońcem ochrony!
Co za obrzydłe światło! jak strasznie jaśnieje!
Ja do reszty ociemnieję!“

Polna zaś myszka rzekła: „Bogu szczerze dzięki
Za słońeczko z Jego ręki,

Cieszy ono swym blaskiem i krzepi nadzieją;
Przy cieple i świetle wnet zboża dojrzeją.“

Słońce słyszało wszystko i szło coraz dalej,
Nie dbając, czy je tam kto gani, czyli chwali.

St. Jachowicz.

73. SZERSZEŃ I PSZCZOŁA.

„Próżne twoje zabiegi, próżne twe mozoły“

— Rzekł gnuśny szerszeń do robotnej pszczoły. —

Daremnie z takim trudem napełniasz śpichlerze;

Przyjdzie niewdzięczny człowiek i wszystko zabierze.“

„Ja pracując nie pytam, czy komu czy sobie;

Praca mnie uszczęśliwia i dlatego robię.“ *St. Jachowicz.*

74. LEW I ZWIERZĘTA.

Gdy się wszystkie zwierzęta u lwa znajdowały,

Był dyskurs, jaki przymiot w zwierzu doskonaly.

Słoń roztropność zachwalał, żubr mienił powagę,

Zaś wielbłąd wstrzemięźliwość, a lampart odwagę,

Sarna kształt i subtelność, jeleni piękne rogi,

Ryś odzienie wytworne, zając ręce nogi,

Pies wierność, a lis umysł w fortele obfity,

Baran łagodność, osiel żywot pracowity.

Rzekł lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:

„Według mnie ten najlepszy, kto się najmniej chwali.“

Ks. I. Krasicki.

VII. Cierpienie, krzyż, smutek.

I. CHRZEŚCIJANIN W CIERPIENIU.

Bóg pragnie duszy choć grzesznej zbawienia.

On dobry Ojciec i łaskawy Pan,

Nadzieją nieba osładza cierpienia,

Pociechy balsam wlewa do serc ran.

W ogrodzie Bożym jam jest drzewkiem młodem,

Bóg sam mnie wspiera i dodaje sił.

Ożywia ciepłem i chroni przed chłodem,
Bym piął się wyżej, niebios rosę pił.
Prawda, że Stwórcą często mnie doświadcza,
Krzyż nieszczęść składa na mnie Jego dłoń,
Lecz głos wewnętrzny zawsze mi poświadcza,
Że krzyż ten kiedyś mą ozdobi skroń!

Za winy moje woła Wszechmocnego
Zsyła cierpienia i ten życia znój,
Jam piłką w rękę Ojca niebieskiego;
Im silniej bije, tem wzlot wyższy mój!

Gdy złości jadę szczęście me zatruwa,
I zdrady knuje dusz odwieczny wróg,
Wtedy nademną oko Boże czuwa,
Wtedy swą łaską wspomaga mnie Bóg!

Stąd smutek mego nie zachmurza czoła,
Choć kusi szatan, choć mnie nęci świat;
Nie wchodzę w jego czarodziejskie koła,
Bo widzę w niebie szczęścia mego kwiat!

Cierpień chcę znosić przeróżne rodzaje,
Gdy z ręki Bożej ich pochodzi grot,
Bo i żelazo mocniejszym się staje,
Gdy silniej bije w nie kowalski młot!

Bóg w końcu wieniec z cierpień tych uwije
I da w nagrodę mi przecudny raj,
Gdzie zdroj wesela prawdziwego bije,
Gdzie niema zimy, lecz jest wieczny maj!

Choć więc me oczy we łzach się rozplyną,
Choć sercem silny targać będzie ból,
Chcę być cierpliwym, bo cierpienia miną,
A lzy osuszy dobry Pan i Król!

Bóg więc łaskawy po smutkach posyła
Anioła szczęścia jak po nocy dzień,
Zniosę więc chętnie co On na mnie zsyła,
Całując Jego dłoń i wierząc Weń!

Zniosę cierpliwie świata przeciwności,
Bo w końcu przetnie Bóg tę losu nić;
Gdy ziemi oddam ciało me i kości,
Dusza ma wiecznie z Bogiem będzie żyć!

Niech więc mnie smaga Twa Panie prawica.
I niechaj kusi mnie piekielny wąż,
Lecz niech nie wyschnie łask Twoich krynica,
Aby znękaną duszę wzmacniać wciąż!

Tu więc o Panie oddaję się Tobie!
Tu zsyłaj bóle, tu mnie karz i sądz,
Ale gdy ciało moje spocznie w grobie,
Duszy mej sędzią miłosiernym bądź! *Ks. Januszewski.*

2. O CIERPLIWOŚCI W CIERPIENIU.

Będę cierpiał bom zasłużył, Panum się memu zadłużył,
Aby mnie w sądnym dniu onym nie znalazł niewypłaconym.
Czyli mnie człowiek kłótlivy lży brzydko w sposób złośliwy;
Tem się będę uspokajał: Bóg go posłał, by mnie łajał.
Czy robactwo plon mój psuje, czy mnie potwarz prześladowe,
Nie mruczę pod tym ciężarem i karę uznaję darem.
Mór bydła, wylewy wody, grady, ogniowe przygody;
Choćby Bóg więcej kar złączył, wiem ja jak z Jobem zakończył.
To, co nas po śmierci czeka, nad wszystko krzepi człowieka,
A zmartwi mnie zła godzina — niebo cierpliwych kraina.

K. Brodziński.

3. CIERPIENIE.

Cierpienie to jest burza, co ku ziemi
Nachyla męża czoło dumne;
Kędy skrzydłami powieje czarnemi,
Łez i krwi znaczny biorąc połów,
Tam jednych kładzie w śmiertelną trumnę,
Innych zaś przemienia w aniołów.
Pod burzy tej silnej groźnym oddechem
Mrze kwiatów bezsilna gromada;
I drzewo niejedno potężne upada
Słabości swej dotknięte grzechem.
Ale huragan napróżno w swym gniewie
O hołdy mocnych olbrzymów woła,
Nie ugną bowiem swego przed nim czoła
Ludzie — dęby i ludzie — modrzewie.
Cierpienie to jest płomień, co oczyszcza;
Gdzie przejdzie swą falą olbrzymią,

Tam sterczą liczne i ponure zgłiszcza,
I stosy ofiarne tam dymią.
Żar jego silny wnet na popiół skruszy
Każdą namiętność szaloną,
I każdy lichy chwast, co w ludzkiej duszy
Brzydką zakwita koroną.
Lecz chociaż tak ogniście płoną niszczące jego żary,
Nie spalą tego, co w popiele błyszczący — złota cnoty i wiary.
W. Gomułicki.

4. HYMN BOLEŚCI.

Boleści! witam ciebie zstępującą z nieba,
Matko czynu, surowa dla ludów mistrzyni.
Posłanko Boża, dłoń twa z powszedniego chleba
Pokarm duszy wyciska, chleb niebieski czyni.
Sercom wielkim tyś matką, mleka twego trzeba,
By wyrósł niem pojony wielki mąż wśród gminu,
Wieszcz do chwały, bohater do wieńców wawrzynu.
Idziesz królowo — siedem koron na twej skroni,
W jednej różgę, a palmę w drugiej niosąc dłoni.
Na tobie szaty z ognia i purpury,
Za tobą idzie orszak służebnic ponury;
Z pod nóg, kędy się stopy dotkniesz kamiennemi,
Strumień krwi lub łez strumień wytryska na ziemi.
Gdzie się dłoń twa przesunie po kwiecistym łanie,
Cmentarz, pustkowie tylko, jęk i narzekanie.
Z tobą wojsko sług twoich, tłumy nieprzebrane,
Obelgi i potwarze z sakwy kłamstw pełnemi,
Smutek czarny, trud czoło niesie potem zlane,
Rozpacz się i zwątpienie tarzają po ziemi.
Jak przed burzą ucieka zlekłych ptaków rzesza,
Wszystko przed tobą pierzcha, rozbija się, miesza;
Chór jęków cię poprzedza, hymn żałoby goni,
Nic przed tobą nie skryje i nic nie zasłoni.
Nie rozbroi pokora, pycha nie zwycięży
Od Boga danych cierpień i Boskich oręży.
Tłumy pierzchają trwożne, lecz zapaśnik stoi,
Pierś nadstawił bezbronną, choć ją płomień pali;
Co cierpienie rozedrze, to wytrwanie goi,
Bo ciało ma żelazne i duszę ze stali.

Wzniósł czoło, które krwawym potem się oblało;
Upadł — męstwa starczyło, lecz już mąk nie stało.
Taką świąty nawiedza w zesłania godzinie,
Taką w spokoju nagle na człowieka spada,
Wśród ciszy nocnej ojca porywa rodzinie,
Dotknie i — w stypę gwarna zmienia się biesiada.
Jak Damoklesa oręż wzniesiony nad głową
Często wieniec róż zmienia w koronę cierniową.
W powietrzu nią oddychasz, nią cię poją wody,
Rośniesz w niej, radość każda z jej kroplą się miesza,
Obok ciebie zasiada na żywota gody,
Goniąc cię, aż do grobu za tobą pospiesza.
Biada temu, kto w szczęściu usypia spokojny,
Puhar wesela wyschły, kielich cierpień hojny;
Człowiecze! na placówce trwaj w cierpliwość zbrojny.

J. I. Kraszewski.

5. BĄDŹ BŁOGOSŁAWIONA BOLEŚCI.

Bądź pozdrowiona, bądź błogosławiona
Święta boleści, co mi serce krwawisz;
Z krzyżem Chrystusa cisnę cię do łona,
Ty mnie uświęcisz, ty ubłogosławisz.
Boleść mnie ocuciła z uśpienia długiego,
I krwią na nowo wlaną wzdęte żyły biegą,
Odrodzony nią dyszę; z letargu powstałem,
Otom znów młody, silny, otom znowu żywy,
Piersią oddycham całą, sercem cierpię całem,
Wskreszony od umarłych bólem i — szczęśliwy.
Bądź pozdrowiona korono cierniowa!
Opasz mi skronie, wpij się w czoło moje,
Opleć mi myśli, niech płyną krwi zdroje,
Chrztem jej skalana obmyje się głowa.
Bądź pozdrowiony krzyżu, co łamiesz ramiona,
Różgo która mnie chłoszczesz, bądź błogosławiona!
Jęk bólu niech z ust nigdy nie wyjdzie wybladłych,
Niechaj z hymnem zwycięstwa wstanę od upadłych,
Bądź pozdrowiony gwoździu, co mi ranisz ciało,
By zranione odżyło i zmartwychpowstało.
Bądź pozdrowiony octem i żółcią przejęty
Kielichu mej boleści, promienny i święty.

Bądź pozdrowiona śmierci, matko litościwa!
Słabość blednie przed tobą, męstwo cię przyzywa.
Witam cię dniu swobody, pielgrzymki mej celu,
Gdzie złożę brzemień życia ja po latach wielu.
Bądź pozdrowiona święta cierpienia godzino!
Bólu coś życiem mojem i mych łez przyczyną;
I Ty któryś go zesłał niezbadany Boże
Bądź błogosławion, wołam cierpiący w pokorze.

J. I. Kraszewski.

6. TYM, KTÓRZY CIERPIĄ.

Tym którzy cierpią, tym którzy zgnębieni
W milczeniu tylko smucą się i giną —
Tym dla serc trzeba jaśniejszych promieni,
Nad idealną świecących krainą.
Im zimne słowa mędrców nie wystarczą,
I praw koniecznych bezwzględna powaga
Nie będzie dla nich osłoną ni tarczą,
Gdy serce gwałtem szczęścia się domaga.
Trzeba im pociech, których nie da życie,
Trzeba anielskich uśmiechów w błękicie,
Trzeba litośnej nad światem opieki,
Trzeba miłości wiecznej, choć dalekiej. *A. Asnyk.*

7. CIERPIENIE.

Cierpię bom człowiek. W żalu i tęsknocie
Biedny wygnaniec jabym szczęścia żądał?
Na to stworzony, abym w czoła pocie
Ziemie łzą zlewał i w niebo spoglądał.
Cierpię, bom w złudnych marzeń mych zapale
Chciał zmusić szczęście, aby mi służyło,
W dziedzinę światła wdzierał się zuchwale,
Przed dumą moją światło się zaćmiło.
Cierpię bom więzień, a to ciała brzemień
Ducha szydę wstrzymuje w rozpędzie;
Ja chciałem w niebo przemienić tę ziemię,
Ale ta ziemia zawsze ziemią będzie.
Cierpię bo kocham. Życie bez cierpienia
Skąła bezwodna, obłok bez jasności;

Twarda opoka, serce bez natchnienia,
Trumna, co martwe przechowuje kości.
Cierpię, bo tylko kto na krzyżu wiernie
Wytrwał, dla tego krzyż w chwałę się zmieni;
Kto mężnym krokiem deptał życia ciernie,
Temu nadzieją grób się rozpromieni.
Cierpię, a jeśli wola Twoja taka,
Chcę, pragnę cierpieć, gdzie i jak rozkażesz;
O suchym chlebie, w łachmanach żebraka
Pójdę tą drogą, którą Ty mi wskażesz.

Ks. K. Antoniewicz.

8. POŻYTEK CIERPIENIA.

Jakże jest straszną cierpienia potęga!
Chwilowo nawet moc tytanów łamie,
I nieugiętą ich wolę rozprzęga
Silniejsze złych losów ramię.
Lecz tylko rodzaj nikczemny, znikomym,
Traci na zawsze swą pozorną dzielność;
Przetrwa zaś wszystkie przeznaczenia gromy,
Kto czuje swą nieśmiertelność.
Choć się pod ciosem czasami zachwieje,
Własnym natchnieniom choć złorzeczy w szale,
Nieporuszony przez wieków koleje
Stać będzie w posępnej chwale.

Mizerną rozkosz otrzymuje w darze
Wszystko, co pełza i w cieniu się kryje;
Wielkość z cierpieniem zawsze chodzi w parze,
W najwyższe szczyty grom najprędzej bije.
Kto obrał sobie tu niezwykle drogi,
Musi się zbroić na ból i męczarnie;
Wyniosłej głowy nie oszczędzą bogi —
Nie wolno wznieść się nikomu bezkarnie.
Lecz kara w tryumf zamienia się potem,
Do dawnych blasków przyrzucając świeże,
Prawdziwa wielkość pod cierpienia młotem
Kształt doskonały przybierze.

A. Asnyk.

9. POD STOPY KRZYŻA.

Dużo cierpiałem... lecz koniec się zbliża;
Uspokojony po przebytej męce
Pójdę o Chryste do stóp Twego krzyża,
Wyciągnę znowu z utęsknieniem ręce,
Powitam ciszę zachodzącej zorzy,
Która mnie w proch u stóp Twych położy.

Nie pomnę modlitw, którem ja ze skruczą
Przy boku matki powtarzał niewinny,
Te utonęły w fali życia głucho;
I odkąd w gruzy padł mój raj dziecinny,
Odkąd mi brakło ojczyzny i domu,
Nie otworzyłem mej duszy nikomu.

Nawet przed Tobą nie mogłem o Panie
Wydobyć płaczu z mej piersi ściśniętej;
Bo wzrok mój padał w bezdenne otchłanie,
A Tyś mi zniknął na krzyżu rozpięty.
Ręką ziemskiego dotknąłem się błota,
Widziałem zbrodnie, nie widziałem kary,
Oprócz boleści i nędzy żywota
Nic nie znalazłem i brakło mi wiary,
I dalej szedłem w ciemności z rozpaczą,
Zazdroszcząc ludziom, co na grobach płaczą.

Widziałem trwogę i niemoc konania,
Widziałem duchów hańbę i upadek;
Lecz nie widziałem nigdzie zmartwychwstania,
Straciwszy wiarę, straciłem nadzieję.
Kochałem jeszcze biedne ludzkie cienie,
Które na stosach palą się i świecą;
Myślałem bowiem, że biegnąc w płomienie
Wiedzą przynajmniej, dlaczego tam lecą,
I że przyjmując każdy ból i ranę,
W piersiach anielstwo noszą nieskalane.
Lecz kiedym poznał, skąd te wszystkie czyny
Swoją tajemniczą początek wywodzą,
Skąd wyrastają krwią zlane wawrzyny,
Gdzie upadają ci, co w niebo godzą,
I gdy wnikać w serc zranionych ciemność,
W wielu z nich tylko znalazłem nikczemność —

Wtedy ma miłość stała się podobną
Do nienawiści smutnej i posępnej;
I przeklinałem tę rzeszę żalobną
I pogardzałem niemi — sam występny;
I mścić się chciałem za gorycz zawodu,
Żem nie mógł kochać jak dawniej za młodu.

Tak więc w mej duszy zburzonym kościele
Została straszna pustka i samotność.

Sam jako nędzarz zostałem w popiele
I własną badać zacząłem przewrotność,
I wszystko w sobie znalazłem to samo,
Co mi się zdało być u drugich plamą.

Wszystkie pragnienia nędzne, brudne, liche,
Co kłamią tylko pozór wyższej cnoty,
Olbrzymią nicość i olbrzymią pychę
Znalazłem na dnie mej własnej istoty;
I tak poznawszy jak me serce chore,
W sobie ostatnią straciłem podporę.

Lecz ta upadku właśnie ostateczność,
Co mnie w tak ciemnej pogрузyła nocy,
Dała mi poznać przemożną konieczność
Wyższej, to znaczy Twojej Panie pomocy;
Tak moja rozpacz i głęboka trwoga
Ciągnęła mnie silnie napowrót do Boga.

Na mojej piersi spoczywał schowany
Małeńki krzyżyk ze słoniowej kości,
Świadek młodzieńczej wiary nieskalanej,
Dar macierzyńskiej, najczystszej miłości;
Znak ten cichego Boskiego męczeństwa
Ten przetrwał wszystkie burze i szaleństwa.

Kiedy go teraz na piersi zbolalej
Po tylu latach znalazłem niewierny,
Tak mi się wydał znowu jasny, biały,
Taki potężny i tak miłosierny,
Że znów tęsknotą zadrżało mi łono
Za tą postacią Chrysta uwielbioną.

I powitałem światło wiecznie nowe,
Z tych jasnych ramion krzyża tryskające,

I na skrwawione stopy Chrystusowe
Tak samo lałem moje łzy gorące,
Jak wówczas, kiedym poił serce młode,
Patrzając na Jego słodycz i pogodę.

I znów słyszałem te Boskie wyrazy:
„Chodźcie tu do mnie wy, którzy cierpicie,
Chodźcie tu do mnie leczyć ziemskie zmazy,
We mnie jest spokój i we mnie jest życie;
Nie płaczcie próżno na świeżej ruinie —

Wszystko przemija, prawda nie przeminie.“

Więc usłuchałem Twojego wezwania,
I oto idę z mem sercem schorzałem,
I pewny jestem Twego zmiłowania,
Bom wiele błdził, lecz wiele kochałem,
I drogi życia przeszedłem cierniste,
Więc Ty mnie teraz nie odepchniesz Chryste. *A. Asnyk.*

10. W CHOROBIĘ.

Rzuciłeś mnie o Panie na łożę boleści,
Zgasiłeś przed mym wzrokiem doczesne ponęty,
Któreimi człowiek zdrowy tak bardzo zajęty,
I pokazałeś nicość tego, co świat pieści.

Gdzież siła, gdzie wyniosłość twoja synu ziemi?
Jedno skinienie Stwórcy w proch zetrzeć cię może,
A ty sobie pochlebiasz, że w świata przestworze
Nad ciebie niema pana i gardzisz innymi.

Niemądry! twoja wielkość to bańka mydlana;
Na chwilę się ukaże i barwą omami,
A za lada podmuchem przepada rozwiana.

Lecz nie myśl, żeś nicością. Dusza twa nie zginie,
Tylko ją karm obficie Bożemi łaskami;
Ona żyć będzie wiecznie po świata ruinie. *Ks. M. Jerz.*

11. CIERPIĘ.

Cierpię, bo kocham... A kocham bez miary
Całą tę ludzkość nieszczęśliwą, biedną,
Która miast w górę rozwinać sztandary,
Coraz to głębiej zsuwa się w bezedno,
Kędy króluje mrok niemocy szary,
Gdzie mgły rozpaczy na chwilę nie rzędną,

I gdzie zatracen czyha mara blada

I błyszczcy słowo ryte krwią — zagłada!

Cierpię, bo świat ten nie idzie tą drogą,

Jaką wyśniłem w snach mojego ducha,

Bo ludzie cierpieć, kochać już nie mogą;

Bo pieśń, co nieraz z piersi im wybucha,

Niema błyskawic, nie drży słońc pożogą,

Bo są jako łódź i wiotka i krucha,

Kędyś na obszar cichych wód rzucona,

Którą najłżejszy nawet wiatr pokona.

Cierpię, bo widzę tylko dookoła

Na tej przesmutnej ziemicy obszarze

Ćwiekami grzechu poorane czoła,

Przytem przedwcześnie zwiędłe ludzkie twarze,

Którym nic wrócić młodości nie zdoła,

Że w proch się wszystkie rozpadły ołtarze

Błyszczące szczytnych ideałów złotem.

Pod druzgocącym niszczycieli młotem.

Cierpię po trzykroć, cierpię przeogromnie,

Że tak przelotne są szczęścia godziny,

Że tylu ludzi ginie gdzieś bezdomnie

Za cudze grzechy i za cudze winy —

A kiedy sobie jeszcze uprzytomnię,

Żeby się słońcem mogły stać ich czyny,

Gdyby ich śmierci nie dotknęła ręka,

Serce mi z bólu łamie się i pęka.

Z. Różycki.

12. SYN BOLEŚCI.

Jemu od skroni wiatr włosy odegnał,

Gwiazdy ku niemu migały wesoło,

On stał na wietrze, a blade miał czoło,

Jakby konając świat żegnał.

I z białą twarzą jak posąg nagrobny,

On patrzył w niebo, a z bólu omdlewał,

A kiedy nocny chłód co tam powiewał,

Otrzeźwił zmysły, on gwiazdom zaśpiewał,

A głos miał drżący, żałobny:

„I nigdyż ciszy nie znajdę dla serca?

Jak Arab pustyni ku widmu ogrodu,

Stąpam pragnący w ramiona zawodu,
I tracąc wiarę, czyż mam już za młodu
Urągać jako bluźnierca?

Czego się dotknę, w ręku mi się kruszy,
Ciemnieje droga, kędy stopy zwrócę,
Blednieje gwiazda, gdy na nią wzrok rzucę,
Zmarłym z nadzieją pieśń pogrzebu nucę
Z nową nadzieją w mej duszy.

I czuję niechęć ku dniowi białemu;
W ciemnej ustroni samotny usiadam,
I stamtąd z jednym tylko Bogiem gadam.
Lżej mi, gdy duszę przed nim wypowiadam,
A jednak smutno samemu.

I znowu sercu ciąży jakieś brzemię,
Rwę się do świata, samotność mnie nudzi.
„Tyś śpiewak ludu, więc idź między ludzi;
O biedny ptaku! jeśli lot cię trudzi,
Zlatuj z błękitu na ziemię.“

To ziemia! ziemia! jaki gwar w tym wirze!
A gwar niesforny, a wir ciemny, mętny.
Rzucam się w niego miłością namiętny —
Obco w nim jakoś i chłodno — i smętny
Opieram głowę na lirze.

Śpiewać im będę — mam ja pieśni z nieba.
Słuchaj mnie ludu! słuchaj! gdzież jest rzesza?
Ona wesoło do cyrku pospiesza,
Tam gdzie ją skoczek najemny rozśmiesza;
Jej smutnej pieśni nie trzeba.

Więc jako pielgrzym, gdy między skałami
Zbłąkany spyta o drogę i słucha,
A głos mu nazad powraca do ucha.
Nikt go nie słuchał! i znów cisza głucha;
Jak on, zalałem się łzami.

Kilku zostało — na moją pieśń czeka —
Śpiewam! o jak się im żrenice palą!
I płaczą ze mną, wraz ze mną się żalą.
Odeszli — jutro pieśniarza pochwałą,
Ale potępia człowieka.

Bo śpiewak, jeśli chce ujść od potwarzy,
Niechaj przed ludźmi stoi niewidomie,
A pieśń niech swoją piastuje im w gromie,
Niech ją jak morze rozleje w ogromie,

Niech ją jak wulkan rozżarzy.
I niechaj będzie jako Bóg na niebie
Świątą tajemnicą zakryty dla świata,
Bo człowiek nawet i Bogiem pomiata,
Jeżeli w Bogu ujrzy swego brata

I podobnego do siebie.
A więc uciekam przed zawiścią braci,
I znów mnie cisza grobowa oblega;
Gdy w serc tysiąca mój głos się rozlega,
Nie masz nikogo! li po ścianach biega

Cień mojej własnej postaci.
Serce, którego uczuciem gorącem
Ludzkość jak swoją własnością frymarczy,
Nie może spocząć, gdy ból go obarczy,
Niby gladiator skrwawiony na tarczy,

Na drugim sercu bijącem.
I wiecznie tęsknię za jakąś istotą,
Coby mą głowę do piersi tuliła,
I jako miękką powój się owiła
O moją duszę — i równą mi była
Sercem, natchnieniem i cnotą.

A jeśli wieniec cierniowy mi spleta,
A ból do grobu zepchnie mnie przedwcześnie,
To żeby ona złamana boleśnie
Przy mojej urnie świeciła mi we śnie,
Jak anioł z koroną złotą.

Nieraz się rzucam zaślepiony w wierze,
Kędy mnie wabi blask jasnego czoła,
Gdzie mnie głos srebrny do siebie przywoła;
Zaczynam kochać i zamiast anioła
Znajduję potem pół-zwierzę.

A jeśli kiedy szczęśliwym trafunkiem
Znajdę na świecie bliźnią duszę taką,
Którą Bóg z moją tą samą oznaką

Związał i natchnął je myślą jednaką,
Świat je rozdzieli rachunkiem.

I wagą złota każdą duszę zważą
I pójdą w targi, kto da więcej za nią,
Każdą zosobna rozedrą, porania,
I jak kwiat słaby skryją szklaną banią,

A potem zapomnieć każą.

O! straszno patrzeć w dalszą drogę ciemną,
Codziennie oczy do światła otwierać,
By niemi tylko w noc czarną pozierać,
Cierpieć za życia, a w końcu umierać,

By nikt nie płakał nademną.

A wszak do szczęścia równe miałem prawo
Razem z drugimi — za cóż mnie Bóg karze?
Może w tej chwili, kiedy ja się skarzę,
On srogi wyrok zmienia dla mnie... marzę;

Ta gwiazda świeci tak mgławo.

Chcę się w nią wpatrzeć — niechaj oko wieszczce
Jasnym promieniem ciągle nad nią leci;
Jeśli ta biała gwiazda się roznieci
I nagłym blaskiem na niebie zaświeci,

To będę szczęśliwym jeszcze.“

I patrzył w gwiazdę, czekał od niej hasła,
I patrzył długo nieruchomem okiem,
I drżał jak listek pod uczuć natłokiem,
I padł na ziemię, bo gwiazda pomrokiem

Bładła powoli, aż zgasła.

K. Ujejski.

13. MIŁOŚĆ I BOLEŚĆ.

Kiedy na krzyż Twój o Jezu spoglądam,
Cierpieć i kochać — to moje życzenie;
Cierpieć i kochać chcę, pragnę i żądam —
Gdzie krzyż, tam miłość; gdzie miłość — zbawienie.
Cierpieć, to życia mego powołanie,
Cierpieć, lecz z Tobą, dla Ciebie jedynie;
Kochać to ciągle serca zmartwychwstanie,
To kwiat niezwiędły na szczęścia ruinie.
Miłość i boleść, to dwójca mej duszy,
I myśl i czucie i czyn w jedno łączy;

Cierpieć i kochać! kto pojąć wydola
Tę świętą, krwawą na krzyżu ofiarę,
Łzami zalany do Ciebie zawoła:
Dzięki Ci Boże, żeś dał sercu wiarę.
Bo kto nie wierzy, ten kochać nie umie,
A kto nie kocha, ten w rozpaczny chwili,
Gdy szuka pociech w zwodniczym rozumie,
Naprawdę serce i myśl swą wysili.
Cierpię, bo kocham. Boleść bez miłości
To chmura, z której gwiazda nie zabłyśnie,
To wiatr, co z suchą gałązką się pieści,
To skała, z której ruczaj nie wytryśnie.
Kocham, więc cierpię. Miłość bez cierpienia
To żal, co serce bez oddźwięku głosi,
To łza, co spada z błękitu sklepienia,
Lecz tylko zimną opokę porosi. *Ks. K. Antoniewicz.*

14. CIERNIOWY WIENIEC.

Cierniową miałeś Ty koronę, a ja chcę głowę ubrać w różę,
Chcę w blaski stroić się złocone, gdyś Ty w krwi własnej lśnił
purpurze.

O! precz odemnie pyszne kwiecie! kolczaste sploty przyjąć wolę;
Niech cierń me czoło także gniece, niech tarń me czoło także kole.
Za ludzkie Zbawco cierpiąc syny, krwią Swą stawileś się za nami,
A ja za własneby przewiny nie miał się zrosić bólu łzami?
Różane mi się wieńce roją, a Tyś miał z kolców wieniec Chryste,
O Jezu drogi! głowę moją też w sploty zdobić chcę cierniste.

Fr. Błotnicki.

15. BOLEŚĆ.

Gdyby to wszystko, co jest w ludzkiej duszy
Zamknięte ciężką milczenia zaworą,
Na świat wypuścić nagle z mrocznej głuszy,
Toby cierpienia takie wstało morze,
Żebyśmy nad niem ukłękli z pokorą,
I w bezmiar cichej wpatrzeni niedoli
Poznali, że nie ból co krzyczy, ten boli;
Ale że stokroć głębiej duszę orze
Ból który milczy, bo mówić nie może. *Z. Dębicki.*

16. NA PADOLE PŁACZU.

Czy w boleści, czy w radości, ale zawsze płakać trzeba,
Bo bez płaczu nie zagości nikt z wygnańców nas do nieba.
Płacze dziecię nie wie czego w pierwszym życia powitanii;
Choć mu nikt nie czyni złego, bo wie że jest na wygnaniu.
Świata postać wciąż się mieni, różne życia są koleje,
W pośród światła, w pośród cieni wątle snują się nadzieje.
Ta się spełni, ta ominie; dziś radośnie serce bije,
Jutro gorzkim bólem żyje, a źródło życia ciągle płynie.

Ks. K. Antoniewicz.

17. WARTOŚĆ ŁEZ.

Całe życie jedna chwilka! czy żałujesz tych łez kilka?
To bogactwo twojej duszy, bo Bóg sam twe łzy osuszy,
I osuszy i przemieni, i gwiazdami rozpromieni.
Czy wiesz, co to życia długi? czy wiesz, jakie łez zasługi?
Czy wiesz, co to grzechu trądy? czy wiesz, co to Boże sądy?
Sprawiedliwość niepojęta, niezbłagana, nieugięta.
Więc tych świętych łez nie żałuj, lecz w pokorze krzyż ucałuj;
Syn człowieczy gdy przybędzie, krzyż cię wtedy sądzić
będzie.

Tego kto swój krzyż miłuje, krzyż na sądzie uratuje;
Kto przed krzyżem nie ucieka, tego chwała krzyża czeka.

Ks. K. Antoniewicz.

18. ŁZA.

O! ty z anielskiej ulana czystości
Łzo, kropło Boska, wyciśniona z duszy,
Słodka ulewo wezbranej rzewności,
Kogóż twój widok nie wzruszy?
Niebo nas twoim pocieszając tworem
W głębi serc tajne wskazało ci źródło,
I stamtąd skrytym prowadząc cię torem
Drogą przez oczy wywiodło.
Jakże się czystą, jakże piękną rodzisz
Wdzięcznem kochanki rozjaśniona okiem!
Ach! ty sam uśmiech dobroci przechodzisz
Piękności twojej urokiem.
W tobie to każde uczucie przemawia,
Miłość cię, litość, radość i ból leje;

W tobie to prawda serca się wyjawia

I promień cnoty jaśnieje.

Jak na uwitym z młodych róży wieńcu

Drży wonna rosa porankiem błyszcząca,

Tak ty na wstydu płonącym rumieńcu

Lśniesz się i cicha i drżąca.

Tyś jest ostatnią niewinności bronią,

Ty skrapiasz wszystkie i wieki i stany,

Ciebie nędzarze, ciebie króle ronia,

Bo któreż serce bez rany?

O! jak w tej ciężkiej życia nawałnicy

Słodkiem, cudownem jest twoje przybycie.

Ledwo z wezbranej wytryśniesz żrenicy,

Już trochę lżejszem jest życie.

Piękny, wyłączny człowieka udziale!

Tobie tę cenę same dały Nieba;

Ażeby wszystkich win przeważyć szale,

Jednej łyż tylko potrzeba.

Bóg to, Bóg ciebie w naszą istność wsączył,

On to nas w twojej słodyczy przenika;

On to tak ścisłem ogniwem cię złączył

Z każdą dolą śmiertelnika.

Tobą świat wita, z tobą z świata schodzi,

I tobą ziemski ślad życia oznacza;

Tobą się z sercem rozdwojonem godzi,

Tobą pociesza, przebacza.

Ciebie on wzywa, gdy boleść go tłoczy,

Ciebie z serc wszystkich w zgonie przywoływa;

I wtenczas nawet, gdy cię już nie zoczy,

Jeszcze cię na grób przyzywa. *Fr. Morawski*

19. SĄ RÓŻNE ŁZY.

Kiedy młodość płacze łzami, łyż te płyną jak deszcz w maju,

Za kwiatami, marzeniami, za wyśnionem szczęściem raj.

Kiedy młodość płacze łzami, to rosa na kwiatach w paku,

Która lśni dyamentami, wysycha w nadziei słońku.

Lecz gdy starość płacze łzami, łyż te płyną lodu gradem;

Nad dojrzałemi łanami ból palący za ich śladem...

Kiedy starość płacze łzami, nadzieja łez nie osuszy,

Łzy te spływają zmarszczkami z źródła bólu w sercu, w duszy.

Jantek z Bugaja.

20. ŁZY.

Gdy łzy padają, łzy ciężkie jak ołów,
W rozpacz strasznej godzinie,
To łzy te zbiera rój Bożych aniołów
I żadna marnie nie zginie.
Łzy owe potem na niebo rzucone
Wysoko nad smutkiem ziemi,
Plotą się w Panny Najświętszej koronę,
Gwiazdami płonąc złotemi.
Łez ludzkich krople bolesne, gorące
Nie płyną ze skargą daremną,
Lecz mienia się w gwiazdy tęczami iskrzące
I rozświecają noc ciemną.
I głośnie skargi pogrzebowych dzwonów
I cichy płacz drobnych dzieci,
Bóle i męki płaczących milionów
Na chmurnem niebie wciąż świeci.
I wśród harf złotych, archanielskich głosów
Królowa gwiazd Bożych święta
Zna wszystkie jasne światła swych niebiosów,
I o łzie każdej pamięta. *M. Majchrowiczówna.*

21. DO SMUTNYCH.

Czemu płaczecie? czyliż na tej ziemi
Doznali ludzie kiedyś lepszej doli?
Czy wy myślicie, że łzami waszemi
Odpłynie od was to wszystko, co boli?
Czy wy myślicie, że szczęśliwsi pono
Ci, którym życie to uśmiechy daje?
One przed światem są tylko osłoną,
Gdy w głębi serce im się z bólu kraje.
Ci co naprawdę w życiu nie cierpieli,
Nie zazdrość dla nich, lecz — politowanie,
Bo łza oczyszcza, bo płacz wyanieli...
Ci co nie płaczą, cóż z nimi się stanie?
Biada tym duszom, co tu nie płakały!
Uschną jak kwiaty, co rosy nie miały.

J. Podhorska.

22. NA CO SIĘ SMUCIĆ?

Czemu się smuci dusza znękana? czemu przyszłości się boi?
Żyjesz, a życie to wielka rana, którą śmierć tylko zagoi.
Czemuż się smuci dusza znękana? wszak życie prędko przeminie,
Śmierć przyjdzie, życia zgoi się rana, a śmierć nas pewnie nie minie.
Dusza rzuciła światła ojczyznę i tęskny ogień w niej pała,
Wypiła w czarze życia truciznę, a w czarę życia łyżę wlała.
Czemuż się tęskne serce twe smuci? zbliża się chwila rozstania,
Wkrótce ci anioł śmierci zanuci potężny hymn zmartwychwstania.

Ks. K. Antoniewicz.

23. ŁZY.

Ze łzami człowiek światło życia wita,
Łzy mu przez całe towarzyszą życie.
Gdy pierwsza zorza dziecięciu zaświta,
Łzy okazują słabe serca bicie.
Czy burzą zgięty kwiat szczęścia okwita,
Czy wiosna nowy wydaje obficie,
Czyli nas stawiał los na szczęścia szczycie,
Czyli w nieszczęścia ostre zęby chwyta.
Ciągłe łzy ronić jest losem człowieka,
Łzy tylko ulgę przynoszą w strapieniu,
Łzami zroszony żal od nas ucieka;
One czuć dają rozkosze w westchnieniu,
I choć już oko łzy sączyć przestało,
Jeszcze łzy martwe pokrapiają ciało.

Ks. K. Antoniewicz.

24. RADA W SMUTKU.

Ciągną ze wschodu czarne chmur bałwany,
Gwiazdy na nieba sklepieniu się błyszczą,
Ukrył się księżyc, silnie wichry świszczą,
A z szumem pędzi potok rozhukany.
Lecz wnet ta wielka rozbije się chmura,
Patrz jako ona przed wichrem uchodzi,
Twarz swoją błądy księżyc rozpogodzi,
A nowem życiem odetchnie natura.
Kiedy się bardzo twe życie zachmurzy,
Gdy ciężki smutek serce twoje dręczy,

Wiesz, że zwycięstwa palma tego wieńczy,
Kto niewzruszony stał w pośrodku burzy.
Szczęście i smutek idą na przemiany;
Wszak słońce zawsze wiosenne nie grzeje,
I wiatr wiosenny też ciągle nie wieje,
Lecz Ten trwa zawsze, który goi rany.
Jeśli więc smutek twe serce przyciśnie,
Gdy oczy twoje zaleją się łzami,
Wznies wzrok ku temu, co rządzi nad nami,
A wnet ci płomyk nadziei zabłyśnie.

Ks. K. Antoniewicz.

25. SMUTNO MI BOŻE.

Smutno mi Boże! dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą,
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo ty złocisz i zorze,
Smutno mi Boże!
Jak puste kłosa z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu;
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głąb serca otworzę.
Smutno mi Boże!
Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrzac na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski —
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
Smutno mi Boże!
Dzisiaj na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem
Spotkałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem;
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi Boże!
Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,

Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi

Przy blaskach gromu;

Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,

Smutno mi Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości

W straż nie oddane kolumnowym czołom,

Alem jest człowiek, jak ten co zazdrości

Mogił popiołom;

Więc że nieznane gotujesz mi łoże,

Smutno mi Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie

Modlić się za mnie cōdzien, a ja przecie

Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,

Płynąc po świecie;

Więc że modlitwa dziecka nic nie może,

Smutno mi Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie

Anieli Twoi w niebie rozpostarli,

Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie

Patrzący marli...

Nim się przed moją nicością ukorzę,

Smutno mi Boże.

J. Słowacki.

26. SMUTNO MI BOŻE.

Smutno mi Boże! Zstąpiłeś na ziemię,

Ziemia ta Boskiej wszechmocy Twej dzieło;

Wylałeś zdroje łask na ludzkie plemię,

A tylu swoich Ciebie nie przyjęło...

Tylu Cię kochać nie chce, czy nie może...

Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! Setki milionów

Siedzą wciąż jeszcze w strasznych śmierci cieniach,

Tyle szatańskich w pośrodku nich tronów,

I tyle kłamstwa w ich marnych wierzeniach;

Że im nie weszły jeszcze prawdy zorze,

Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! Nawet wśród twych dzieci,

Pośród Twych Panie ofiarnych ołtarzy

Lampa miłości nieraz blade świeci,

Płomyczek wiary zbyt słabo się żarzy,
Jakby łask Twoich wysychało morze;

Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! Docześni mocarze
Mają pałace strojne i wspaniałe;
Tyś królem królów, a Twoje ołtarze
Nieraz ubogie, brudne i spłowiałe...
Ty mieszkasz nieraz jakby na komorze!

Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! Królów ziemskich trony
Oblega ciżba kornych sług, poddanych,
Tyś w Twych kościołach nieraz opuszczony,
Choć nas upewniasz, że wielu wezwanych,
Choć na nas czekasz tam o każdej porze...

Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! Za doczesnym chlebem
Na krańce świata tylu ludzi bieży;
Ty nas Swem ciałem, Ty nas darzysz niebem...
Czemuż się do Twej nie garną wieczerzy?
Nim ich Twa łaska skruszy i przemoże,

Smutno mi Boże!

Ks. M. Jerz.

27. JA SIĘ NIE SMUCĘ.

Ja się nie smucę, choć żyję wśród świata,
A świat tak podły, głupi i szalony,
Bo duch mój nigdy z światem się nie zbrata,
Nie pójdzie przed nim wybijać pokłony;
Więc choć się z ludźmi czasem i pokłócę,

Ja się nie smucę.

Ja się nie smucę. Wprawdzie życie marne
I takie kruche jak bańka mydlana;
Słońce wciąż kryje się za chmury czarne,
Lecz ja mam w niebie tak dobrego Pana!
Do niego prędzej czy później powrócę;

Ja się nie smucę.

Ja się nie smucę. Tu nuta grobowa
Wprawdzie żałośnie wciąż jak puszczyk jęczy;
Przebytych cierpień ślad w sercu się chowa,
Nawet i we śnie człek nieraz się męczy;

Lecz przecie kiedyś pieśń chwały zanucę...

Ja się nie smucę!

Ja się nie smucę. Chociaż moje czyny
Nawet najlepsze zdają się przepadać,
Jak łza wpuszczona w morskich wód głębinę,
Lecz Bóg je raczy miłościwie zbadać;
Może nagrodzi, gdy tę ziemię rzucę...

Ja się nie smucę!

Ja się nie smucę! Wprawdzie drogą życia
Idąc me stopy krwawię jak wśród cierni,
Tyle mam ciągle przeszkód do przebycia,
Lecz Ty doświadczasz i tych, co Ci wierni,
Ja wierzę Panie Twojej Boskiej nauce...

Ja się nie smucę!

Ja się nie smucę! Zbyt słaba ma praca,
By Twe królestwo szerzyć w sercach ludzi,
Dyabeł wciąż dzieło Twe i me wywraca,
I nieczne żądze w czystych sercach budzi;
Lecz Ja Twojej łasce, nie swej ufam sztuce...

Ja się nie smucę!

Ks. M. Jerz.

28. SMUTNO MI PANIE.

Smutno mi Panie na tej nędznej ziemi,
Odarty z siły, pociech i swobody
Przebijam niebo oczyma łzawemi,
Czy tam weselszej nie znajdę gospody?
Bo tu, gdzie zwrócę oko me lub ucho,
Wszędy pustynię napotykam głuchą;
Bo przez ubiegłe od młodości lata
O klucz do szczęścia pytałem się świata,
Lecz świat na moje nie odrzekł pytanie,
Aże stargawszy w ciężkim trudzie siły,
Gdy drżącą stopą dotykam mogiły,

Smutno mi, smutno o Panie!

Minęła wiosna wśród rajskich uniesień,
Lato swym skwarem znękało pielgrzyma,
Przeszła bez żniwa życia mego jesień,
A dziś mordercza przyciska mnie zima.

Czy sny młodości i złote nadzieje,
Zanim z nich burza wonny kwiat obwieje,
Po długiem życiu choćby raz przed zgonem
I najskromniejszym nie pocieszą plonem?
Czy w Twojem słowie mocne zaufanie,
Z którem wychodzim w drogę życia śliską,
Wyjdzie wierzącym na urągowisko?

Smutno mi, smutno o Panie!

Daleś mi serce i trochę zdolności,
Rychłom ku cnocie ramiona wyteżył,
Zwiodłem walk mnóstwo z hydrą przeciwności,
Opierałem się, ałem nie zwyciężył.
Próżno młodzieńczym uniesion zapałem
Echa mych uczuć wśród ludzi szukałem,
Próżno przez życia wzburzone bałwany
Brnąłem sam jeden i niezrozumiany.
Niektórym zdolność, przyjaźń lub kochanie
Snują nic złotą i w dojrzałych latach...
Lecz na cóż marzyć mi o zwiędłych kwiatach?

Smutno mi, smutno o Panie!

Dar pieśni brzmiących jest potężnym darem,
To balsam z niebios na ludzkości rany;
Lecz ołowianym dar ten jest ciężarem,
Gdy śpiew o głuche rozbija się ściany.
Inny czas innych śpiewaków powołał...
Ci, do serc których mój śpiew trafić zdołał,
Stargani w krwawych a płonnych wysiłach,
Już od lat wielu śpią cicho w mogiłach.
Tak z lutni wziętej pod dni mych zaranie,
Z lutni w bolesnych rozstrojonej jękach,
Co się dziś w moich potrzaskała rękach,

Zwracam Ci drzazgi o Panie!

Cóż to? cud stał się! rozprysłe kawały
Lutni moc jakaś w dziwne kształty klei.
Nieznane dźwięki z jej głębi zabrzmiały:
Słyszę hymn wiary, miłości, nadziei...
Jakaż potęga życiem ją natchnęła?
Dźwięcz lutnio wyższe opiewając dzieła,
I ogłoś światu Boskie panowanie!

Pod wpływem blasku cudotwórczej tęczy
Niech głos twój gromi, pociesza lub jęczy,
A Ty skończ pieśń tę o Panie! *Fr. Wężyk.*

29. CZEMU MI SMUTNO?

Czemu mi smutno? czy że wiatr jesieni
Lasy i pola odarł już z zieleni,
I tam wysoko po niebie nademną
Dachem ołowiu rozbił chmurę ciemną,
I w uszach skargą bolesną przewiewa,
I pędzi tuman liści spadłych z drzewa,
Jakby liść każdy był duszą człowieka,
Co wirem szału i losu porwana,
Po szlakach drogi nieznanej nieznana
Leci, aż padnie smutna i daleka,
Gdy wiatr ucichnie lub jej braknie siły,
Nad brzegiem obcej daleko mogiły.

Czemu mi smutno? czy że tu wokoło
Żadne przyjaźnią nie promieni czoło?
Żadna dłoń bratnia z podróży nie wita,
Żaden głos chętny „co słyhać“? nie spyta...
I że tak wszyscy w różne chodzą strony,
Każdy ku swojej gwiazdzie obrócony.
Każdy niedbały, co na drodze jego:
Przepaść, czy kamień, czy serce bliźniego?
Czołga się podle lub zuchwale leci,
Byle tam stanął, gdzie ta gwiazda świeci,
Co w oczach jego tak piękna, bo złota,
A w oczach Boskich garść łez, krwi i błota.

Czemu mi smutno? czy to, że widziało
Mądrości świata na duszę mi padło,
I tak głęboko zapuściło szpony,
Że już nie pomnę, że już mi się nie śni
Ani o cichej modlitwie zmówionej
Na łonie świętej, dobrej mojej matki,
Ani o szczęściu naszej biednej chatki,
Ani o starej ojców naszych pieśni,
Pieśni pamiątek — bardzo, bardzo starej,
Pono na nutę nadziei i wiary.

Czemu mi smutno, czy że moi wszyscy,
Duszą jednacy, serca sercem bliscy
Już dawno sobie pod ziemią spoczęli,
Już sobie dawno po trudach wytechnęli?
A ja samotna jak ptaszyna biedna,
Co z swego rodu zostanie się jedna,
Gdy inne w kraje szczęśliwsze ulecą,
Sama zostałam i gdy gwiazdy świecą,
To na nie patrzę, czy która nie gaśnie;
Ach! bo mi głucho i pusto na ziemi,
Ach! bo mi tęskno, tęskno za mojami,
Co poszli dawno ciemną śmierci drogą,
A ja już nie mam, nie mam kochać kogo.

Więc smutna jestem, smutna, bo wiatr wieje,
Bo między złymi ludźmi sama chodzę,
Bo mi nauka zabiła nadzieję,
Bo mi ze świata śmierć pobrała srodze
Moich kochanych...

Mężniejsza nad te ciosy dusza młoda —
Wiem, że nie zawsze na niebie pogoda;
Zdawnam przywykła w jesienne zawieje
Czekać, aż znowu słońce zajaśnieje,
A złością ludzką dobrego nie mierzyć,
Boć cnota tu istnieje, więc w nią wierzyć,
Wierzyć bezwzględnie, bez warunków, szczerze,
Jak w świętość, mądrość, dobroć Bożą wierzę.

O nie! mnie nigdy ksiąg uczonych karty
Bożego słowa w sercu nie zaćmiły.
A „Bóg“ to wyraz niczem nie zatarty,
Który jak wieki w naturze skreśliły,
Tak znowu wieki z wieków się wyprzędą,
I zawsze w końcu „jest Bóg“ czytać będą.
Bardzo wysoko szedł lot myśli mojej,
Wielu ustami skosztowałam zdroi,
I próbowałam pomysłu każdego,
A tłem wszechrzeczy było imię Jego.
Więc też spokojnie na Boga się zdałam,
I nie tak gorzko umarłych płakałam,

I chyba w sądu godzinę okrutną
Ja powiem Bogu, czemu byłam smutną.

N. Żmichowska.

30. BOLEŚĆ PRZEMINIE.

Gdyś ludzi kochał miłością tak czystą,
A żadnej zdrady twe serce nie znało,
Świat serce złamał, myśl zmroził ognistą —
Cóż ci z tych błogich marzeń pozostało?
Gorzkie wspomnienia na tej łez dolinie

I to przeminie.

Gdy ciężką walką dusza rozkrwawiona,
Jak ptak spłoszony przed światem się kryła,
A ostrym smutku wieńcem poraniona
Z kielicha życia samą gorycz piła,
Łzy twe płynęły! Na tej łez dolinie

I to przeminie.

Patrząc w to niebo, ale patrząc duszą,
Tęsknoty bóle kiedy cię owładną,
To smętny wołasz: „ach! kiedyż się skruszą?
Kiedyż niewoli kajdany opadną?
O bądź cierpliwy! na tej łez dolinie

I to przeminie.

Pracuj i kochaj! módl się bez ustanku,
Modlitwa z Bogiem duszę twą połączy,
I łzy, coś przelał już w życia poranku,
I te, co jeszcze twe oko wysączy,
Uschną w mogile. Na tej łez dolinie

Wszystko przeminie.

Mężnie więc naprzód! jeszcze kroków kilka,
Kilka łez jeszcze przepłaczesz pielgrzymie.
Wieczność się zbliża, życie jedna chwilka,
Z tobą i ból twój w mogile zadrzymie.
Wiara, nadzieja i miłość nie minie,

Choć świat zaginie. *Ks. K. Antoniewicz.*

31. CIERPIĘ, WIĘC JESTEM.

Choć pierś mi uschnie jak zwiedły liść sadu,
Choć się rozwieje me serce popiołem,

Lecz ja nie zniknę bez wspomnień i śladu,
Jak ciało, co z ziemi wzięłem.

Byłem ja jedną z tych kropel, co toną,
Aż z nich ocean świat cały opłynie,
Jedną z cegiełek tych, z których wzniesiono
Wielką ludzkości świątynię.

Więc tam, gdzie żywot z nicestwem graniczy,
Będę trwać wiecznie, choć ziemi umarły,
Z nawałem wspomnień, tęsknot i goryczy,
Co pierś mi niegdyś rozdarły.

Cierpię, więc jestem, więc w sercu mem płonie
Każdy ból święty przeszłości dalekiej,
I terazniejszość tkwi jak miecz w mem łonie;
Cierpię, więc będę na wieki.

Choć byt mój nikły jak kwiatów jesiennych,
Chociaż jak robak po ziemi pełzałem,
Motylem wstanę ja w blaskach promiennych
Ponad rozwianem w pył ciałem.

Józ. Wierzbicki.

VIII. Praca.

1. POBUDKA.

Do czynu! hej do czynu! pobudkę miłość gra.
Wstań nowych haseł synu, niech pierzcha fałszu ćma.
Chwytaj skalpel lekarzu, mędrco za pióro bierz!
Z krzyżem, co lśni w ołtarzu, na bój kapłanie spiesz!
Niech broni nie odpaszę, aż ofiar padnie dość;
Niech giną wrogi nasze: nędza, choroba, złość!

Ławą na tego smoka, co się ciemnotą zwie!
Choć popłynie posoka, niech każdy żga i rwie.
Tu epidemja błada przyczaja się jak zbój;
W łeb ją! niechaj przepada, a z nią mar czarnych rój.
W strętwną bólem ziemię sfinks szpony ostre wbił,
I cielska jego brzemię kradnie jej resztę sił.
Sfinks zna zagadkę bytu i śmierci tajnie zna;
Czemuż paszcza z granitu w milczeniu martwem trwa?
Hej! gromem niech nań spada skalpel, pióro i miecz!
Dopóki nie zagada, kół go i kraj i siecz!

Innych walk nam nie trzeba, nie trzeba krwi i łez!
Tej ciężkiej karze nieba raz już położmy kres!
Ludzkości! na bój bratni nie tracić tobie sił!
Czyż chcesz, by później w matni czart z twej niemocy drwił?
O pokoju marzenie nim wyśni się jak sen,
Przedtem przez walk płomienie świat przebrnąć musi ten.
Lecz walka nowa, śmiała z innymi się toczy kart;
Tu armią — ludzkość cała, wrogami — noc i czart.
Wszyscy, ilu nas w świecie, huf złożmy z dusz i ciał,
A wroga huf ten zgniecie bez mieczów, spis i dział.

*

Wieszczu! mędrce! kapłanie! za pióro, skalpel, krzyż!
Niech armia murem stanie, ducha wzniesie na wyż!
Wstań nowych haseł synu! niech pierzcha fałszu ćma!
Do czynu! hej do czynu! pobudkę miłość gra.

W. Gomulicki.

2. DO PRACY.

Z oręży, które światu wszechmocna dała dłoń,
Pięść silna u warsztatu to najsilniejsza broń.
Z kolebki do mogiły na lepszy świtań bój,
Cenniejszej niema siły nad ludzki pot i znój.
Wykuta znojem dola, zdobyty w pocie chleb,
Czy wola, czy nie wola, pogrzebnych nie zna styp.
W tym trudzie od zarania marzone świata sny,
W tym trudzie moc przetrwania na przyszłe, lepsze dni.
W tym trudzie na plon żyzny ofiarny znoju chrzest!
W tym trudzie moc ojczyzny, ojczyzny miłość jest.
W tym trudzie się spromienia nadziejnych tęczy splot;
Więc ramię do ramienia! bierz piłę! hebel, młot!
Niech w pracy się zespoli, co widzimy w złotych snach!
Toporem silnej woli budujmy przyszły gmach.
Za heble, kielnie, piły! za szydła, dratwy, młot!
Cenniejszej niema siły nad ludzki znój i pot. *Ely.*

3. DO PRACY.

Nie skarż się próżno, nie załamuj dłoni,
Bo i cóż ci to pomoże?
Skargą swej nędznej nie użyżniesz błoni,
Ni chwastów nie zmienisz w zboże.

Skarga w dostatek nędzy nie obróci,
Ni nas uchroni od szkody,
A tylko spokój i szczęście zakłóci,
Licząc gorycze, zawody.
Darmo nam biadać nad tą ciężką dolą
Z założonemi rękami;
Lepiej do pracy stańmy z silną wolą,
Gmach szczęścia budujmy sami.
Pracujmy tylko pilnie i wytrwale,
A zwyciężymy niedolę;
Na wierze świętej jak na mocnej skale
Wspierajmy serce i wolę.
Z ufnością w Bogu, z miłością współbraci,
I z ukochaniem swej ziemi
Pracujmy — praca ta się nie zatraci,
Dary ucieszy nas swemi.
Czasu nie wolno marnować w biadaniu,
Pracy usilnej nam trzeba;
Abyśmy swemu sprostali zadaniu,
Dostali chleba i nieba.
Naprzód! choć życia straszą nas koleje,
Wytrwałość wiele dać może;
Chowajmy w sercu wiarę i nadzieję,
A w trudach Bóg nam pomoże.
Aż kiedyś silni pracą i jednością
Wśród cierpień i przeszkód wielu,
Plon trudów naszych ujrzymy z radością,
I z chwałą dojdziem do celu.

W. Gomulicki.

4. PRZY KOWADLE.

Dyszą miechy węgle świecą, ogień w górę silnie bije,
Iskry złotym deszczem lecą na zczerniałą twarz i szyję.
Czasem stal się z wodą skłóci, syknie, niby się oburzy,
Stary kowal piosnkę nuci, a młot ciężki w takt mu wtórzy.
Krzyż na czoło dziatwo wierna! słońko Boże wstało wcześniej;
Oto w ciało moc niezmierna łaską Bożą zlana we śnie.
Więc z tą mocą gdy tak padło, skłoń się Panu i młot z dłoni
Spuść a dziarsko na kowadło, aż jak duży dzwon zadzwoni.

Z nieba Świętym przykro w dole widzieć, kiedy człek się leni,
Lecz gdy stanie pot na czole, Bóg żelazo w chleb przemieni.
Z nieba dziatwo patrz zachęty, niedaleko iść za znakiem;
Wszak był cieślą Józef Święty, a Piotr Święty był rybakiem.

Bóg sam, wielki król kowali, kiedy w grzesznym dusza harda,
To go ogniem nieszczęść pali, aż w nim pycha zmięknie
Potem kawał stali suchy młotem kary bije, ciśnie, [twarda.
Aż zeń tęcza łzawej skruchy niby iskier snop wytryśnie.

Więc za Bogiem gdy tak padło, żwawo dziatwo i młot z dłoni
Puszczaj silnie na kowadło, aż jak wielki dzwon zadzwoni.

Wład. Orkan.

5. PRACA.

Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją,
Nie dbać na to, chociaż kwiecień zaszumi zawieją.
Zaszumi zawieją, lecz jak świeży ranek,
Rozpogodzi niebo maj — wiosny kochanek.
Żyzna niwa kłosem pływa, kwiateczkami woni,
Tu się bławat patrzy w niebo, polny mak się płoni;
Polny mak się płoni, jużci wstyd go ima,
Że błyszczą purpurą, lecz zapachu niema.
O! bo darmo! samym blaskiem nikt się nie przymili,
Stokroć milsza jest pszenica, gdy kłos ciężki schyli.

E. Wasilewski.

6. PRACA.

Niech oko opatrzne, co czuwa nad światem,
Nad mrówki i pszczołki robotą,
Obsypie nasz żywot owocem i kwiatem,
Niech natchnie pocziwą ochotą.
Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka,
Niech mierzy i liczy i waży,
A kiedy porządna uzbiera się miarka,
Niech miłość tą miarką szafarzy.
Wśród burzy żywota nie wyjdzie bezpieczny
Z tej walki ni wielki ni mały,
Lecz wyjdzie oględny, wytrwały, stateczny,
Rozumnie serdeczny i dbały.
Więc licz się i z czasem i z groszem i z wiekiem,
Ćwicz w pracy i męstwie i cnocie,

Szczęść zdrowia i mienia, czcij sojusz z człowiekiem,
A Bóg ci pomoże w robocie. *W. Pol.*

7. PRACĄ.

Pracą i ładem za pszczoł przykładem budujmy sobie szczęścia gmach!
Krzyż nasze znamię, on zło przełamie, da spoczynek po znojných
dniach.

Razem robotnicy! razem rodacy!
W łączności siła! zbawienie w pracy!
Jedność z kościołem, wierność ojczyźnie,
Dla wszystkich ludzi uczucia bliźnie.

Miłość dla żon, dla ojców cześć! a dzieciom wzór swem życiem nieść!
St. Buszczyński.

8. DO PRACY.

Do pracy! razem do pracy! cicho, zgodnie z dłonią w dłoń,
My bezbronni! więc rodacy — praca dziś to nasza broń.
Kiedy sił już mamy mało, by z wrogami iść na bój,
Siłę w słabe matki ciało wleje trudów naszych znój.

Dla ojczyzny umrzeć zdolni umieliśmy wrogów bić,
Dziś umiejmy duchem wolni wspólną pracą dla niej żyć.
Choć świat mniemał że nad nami pogrzebowy jęknie dzwon,
Ziarno rośło nad grobami, z naszej siejby zbierzem plon.

Stefan Buszczyński.

9. DO PRACY.

Praco! coś ludzkość u Edenu progu
Jak matka wzięła w objęcia,
W pomroce dziejów co toniesz aż w Bogu,
Świętaś od chwili poczęcia.
Praco! z ludzkością co dążysz wytrwale
Przez zmienne losów koleje,
Wznosząc swój sztandar ponad dziejów fale,
Wiecznaś jak ludzkości dzieje.
Praco! co zmieniasz w oazy kwitnące
Piasków wypalone morze,
Na wodzy dzierzysz fale wód ryczące,
Potężnaś jak ramię Boże!
Praco! co kujesz w kamiennem skał łonie
Drogi wysłane granitem,

Dalekich ludów łącząc bratnie dłonie,
Jesteś przyszłości przedświtem.
Na zbiegłych wieków olbrzymiej mogile
Ty jesteś stróżem aniołem;
Nic się nie oprze twej zwyczajnej sile,
Miliony biją ci czołem.
Żelazne ramię, uśmiech masz aniołów,
Gdy gościsz pod nędzy strzechą,
Ty karmisz rzesze u gościnnych stołów,
Miliony zwać cię pociechą.
Ty wskrzeszasz nędznych, z nieczynności zbladłych,
Pierś ich opancerzasz w dzielność;
Na piedestały podnosisz upadłych
I dajesz im nieśmiertelność.
Piersi z granitu, serce masz dziewicze,
Szczęście na twej tarczy błyska;
Ty biednym znojów osładzasz gorczyce,
Strzeżesz rodziny, ogniska.
Fałsze pierzchają, gdy zwrócisz żrenicę,
I prawda bije jak łuna.
Praco! ty światła rozniecasz gromnicę
Od bieguna do bieguna.
Niechaj lśni wiara na twych masztów szczycie,
U steru — miłość bliźniego;
I tak nas prowadź przez burzliwe życie,
Jak ongi korab Noego.

L.

10. MIŁOŚĆ I PRACA.

I gniew mnie bierze i żal mnie wzrusza, ilekroć widzieć mi trzeba,
Jak się anielska piękność i dusza unurza w pracy dla chleba.
A tak dziwnego jest coś w tym razie i w owym gniewie i bólu,
Jak gdybym Świętą, com czcił w obrazie, ujrzał u żniwa na polu;
I w tem uczuciu zda się odśłania tajna przeznaczeń zawilość,
Czem tu z Boskiego snąć powołania winny być praca i miłość.
Praca na ziemi jest z sądu Pana karą ludzkiego rodzaju;
Lecz mu na ulgę miłość zesłana, by nie zapomniał o raj.
Pracą grzech ciała odkupić trzeba, krewkość utrzymać w pokorze;
Lecz się przez miłość tylko do nieba duch oczyszczony wznieść może,
I tylko miłość pracę uświęca, jak w pracy dla niej opieka.

Na to Bóg siłę tchnął w pierś młodzieńca, dziewicę w piękność obleka.

Wstyd więc młodziana trwodze próżniaczey, co się jej zrzeka opieki!
I drżąc przed pracą, woli się raczej miłości wyrzec na wieki.

Żal was i za was córki Adama! że wasza miłość i krasa
Zamiast być pracy pobudką, sama w ziemskich jej znojach zagasa.
Lecz jest, kto widzi i kto zapłaci, ku niemu tylko myśl wznieście!
I kto wie, żali win męskich braci Bóg nie odkupi w niewieście?

A. E. Odyniec.

II. PRACA I NAUKA.

Rzadka zabawa, a zaś ciągła praca,
Zawsze się w korzyść każdemu obraca.
Kto z was tę prawdę pojmie w życia wiośnie,
W dojrzałym wieku spogląda radośnie,
Bo go kochają i szanują ludzie
Za to, że młodość spędził w pracy, trudzie.
Taki z pożytkiem społeczeństwu służy;
Każdy mu życzy: „oby żył najdłużej“!
Więc pamiętajcie dobrze o tem młodzi,
Że praca i nauka życie wam osłodzi.

Fr. Marzec.

IX. Oręż, wojna.

I. STARA SZABLA.

Hej! gdzie polskie boje, znoje, gdzie błyszczący polski znak?
Gdzie skrzydlaci owi woje, gdzie piastowski biały ptak?
Ot! pradziadów szabla stara, święty ich spuścizny dar,
Pomni Szweda i Tatara, Wielkie Łuki, Wiedeń, Bar.

Złotem na niej zgłoski ryte równy z szablą tworzą łuk,
Jak komenda krótko bite: „nad ojczyznę jeno Bóg“!
Jak się w brózdach czoła chowa cały bieg człowieczych dni,
Tak i szabla pradziadowa ze szczerb wszystko powie ci.

„Patrz w tę szramę! że się po niej kord nie złamał — istny cud!
Od silnego cięcia dłoni może gdzie u Moskwy wrót.

A już dalej szczerb bez miary, na nich krwawej pleśni znak,
Że nie pytaj szabli starej, z kim walczyła, gdzie i jak“?

Dzisiaj groźny ten bóg wojny, świadek tylu pięknych dni,
Zapomniany i spokojny cicho między zbroją spi.
Taki niby zadumany, opuszczony i bez sił,
Lecz zdej'm tylko kord ze ściany, a opowie czem on był?

W. Betza.

2. ŻAL ZA UKOCHANYM.

Chłopca mego mi zabrali matulu!
W świat daleki go pognali, a ja za nim umrę z bólu;
Dałam na mszę sznur koralu, niechaj go Pan Bóg ocali,
Matulu!

Do szeregu poszedł z bronią, mój Boże!
Tam śmierć pewna, poszedł po nią — miłość moja nic nie może;
Ani łzy go nie zasłonią przed zawistnej śmierci dłonią,
Mój Boże!

Nie pytają o to wrogi, kto ginie?
Czy jest sercom ludzkim drogi, czy płacz siostry za nim płynie?
Czy umiera matka z trwogi, kiedy pyta śmierci srogiej,
Kto ginie?

Na kulami tam zoranej, na roli,
Ma paść we krwi mój kochany — czyliż na to Bóg pozwoli,
By samotnie konał z rany zdala od swych na zbroczonej
Krwia roli?

Wejrzyj na nas ty Panienko przeczysta!
I nad serca mego męką Ty się zlituj o gwiazdzista
Niebieskiego dnia jutrzeńko! osłoń jego swoją ręką
Przechysta! *A. Asnyk.*

3. ROZMOWA DZIEWCZYNY Z MIŁYM.

„Chodź ze mną Jasienku do altany,
Opowiedz o wojnie mój kochany“!
— Twardego człowieka tam potrzeba,
Bo nieraz w brodzaku*) braknie chleba.
Niejeden tam leży poraniony,
Wygląda pomocy z każdej strony.
Sanitety idą, zawijają,
Zaraz do szpitala odsyłają.

*) *Brodzak* — (z niem. Brodsack) torba na chleb.

Innego podnoszą — już nieżywy;
Pan Bóg go nagrodzi — on szczęśliwy.
Nie płacz ojczy, matko, siostró miła;
Żołnierska pokryła go mogiła.
— Nie jest tam samotny — są i drudzy
Żołnierze, cesarza wierni służby.

X.

4. ŚPIEWKA DZIEWCZYNY.

Mojego Jasienka na wojnę wołają,
A mnie moja matkę za starego rają*).
Stary jest bogaty i ma wielkie pole,
Ale ja nad wszystko mego Jasia wolę.
Stary dobrze jada, ma dom murowany,
Ale mnie jest miłszy mój Jasio kochany.
Choćbym czekać miała nawet cztery lata,
To napróżno stary do serca kołata.
A jakby Jaś z wojny nie wrócił — broń Boże!
To ja się wnet po nim w twardey grób położę.

X.

5. O UŁANIE I DZIEWCZYNIE.

Hej tam na górze jest wojsko duże!
Stuku! puku w okieneczko; „wstawaj, otwórz panienczko!
Koniom wody daj“!
— Nie mogę ja wstać, koniom wody dać,
Bo mi matka zakazała, bym z chłopcami nie gadała;
Muszę się jej bać. —
„Matki się nie bój, siadaj na koń mój!
Pojedziemy w obce kraje, gdzie są inne obyczaje;
Malowany dwór.“
— Panowie moi! bardzo się boję;
Na dolinie mokra rosa, mokra rosa, a ja bosa,
To się zamoczę.
„Jak na koń skoczysz, nogi nie zmoczysz;
Konik stoi, nóżką grzebie, czekający już na ciebie
Dziewczyno moja.“
— Piękny ułanie! jedź se mój panie!
Ja nie mogę odbiedz domu i to jeszcze pokryjomu...
Zachowaj Boże! —

*) rają — namawiają.

„Już ci wszystko dam, co przy sobie mam;
Na trzewiki, na dwie pary daruję ci trzy talary,

Jeno popatrz raz“!

— Jak wyjrzę sobie, biedy narobię;

Może mi się i spodoba mój ułanie twa osoba;

To będzie gorzej.

Teraz mnie porzuć, kiedyindziej wróc!

Jak się skończy wojowanie, powróć wtedy mój ułanie

Do chateńki tej. —

Długo ułan stał, różne myśli miał;

Czyby prosić? czyby zmusić? lecz się na złe nie chciał kusić,

I tak powiedział:

„Mógłbym ja cię skraść, na konika wpaść,

Ale myślę mój klejnocie, że po wojnie wrócę do cię,

Do chateńki tej.“

Brzęknął szabelką na żalność wielką,

Już na siodle, już na drodze, aż się zrobił żal niebodze;

Z okna wyrzała.

X.

6. MYŚLI W ZBROJOWNI.

W żelazie chodzili od stopy do głowy,

Ich konie w żelaznem okryciu

Na boje ich niosły, turnieje lub łowy,

A strój ich był równy ich życiu.

Bo życie to było i twarde i krwawe,

A głośnie jak bitew fanfary;

Do świętej szli Ziemi po śmierć lub po sławę

Pod krzyża białemi sztandary.

Na twierdze pogańskie po trupach się darli,

Zatknęli swój znak na wieżycy;

A kiedy spoczęli, to dłonie oparli

Na krwawych swych mieczów główicy.

A jeśli wracali w obronne swe dworce,

To z blizną na piersiach, na twarzy;

Ze złotym księżycem pogańskie proporce

U Pańskich składali ołtarzy.

A jeśli klęczeli, to tylko w kościołach,

A jeśli się bali — to czarów;

Po wojnie przy wielkich, dębowych swych stołach
Ze złotych pijali puharów.

*

Dziś mądre ich wnuki, co z czasów się śmieją,
Bojowym się znojem nie trudzą;
I jeżdżą wygodnie żelazną koleją
W kraj cudzy, gdy swoim się znudzą.
I z nudów, gdy chwilę poświęcą muzeom,
To rzadkim tam dziwią się rzeczom:
Ogromnym puharom, pancerzom, trofeom,
I ciężkim pradziadów swych mieczom.

A. Pajgert.

7. UŁAN ODJEŹDŻAJĄCY NA WOJNĘ.

Zwolna postępuj, pókiś na swem błoniu...
Już tu nie wrócisz miły gniady koniu.
Pożegnaj łąkę i drabki, gdzie siano
Świeże ci codzien dawano.
Ciągnie się potok przez zielone smugi,
Wołki powolne ciągną ciężkie pługi;
Pod owym krzyżem Halina kochana
Modlić się będzie co rana.
Przy mnie jej serce, przy mnie jej myśl cała;
Będzie do wróżki w każde święto słała,
Czylim jest zdrowy, czy powrócę jeszcze,
Albo czy innej nie pieszczę.
Już ja zapomnę twe piękne oczęta,
Bo się powinność przy nich nie pamięta;
Teraz w pamięci mi kraju niedole,
Cierpienia, klęski i bóle.
Już wam nie będą tłoczyć niw żołnierze,
Z domu chudoby nikt wam nie zabierze;
Ni lnem w jesieni uścielone łany
Końmi stratuja dragany.
Może ja do was wrócę niespodzianie,
I żołnierz piękny pod okienkiem stanie;
W podwórzu wyjdzie Halina rumiana
Witać swojego ułana.
Nim się to stanie, może jeszcze długo
Będzie mój ojciec obcych panów sługą,

I urodzajną kłąć musi tę ziemię
Obce wabiącą nam plemię.
Może przygoda wstrzyma mnie daleka,
Ojciec powrotu mego nie doczeka,
I wprzód z nim prędzej do Bożej obory*)
Wyjdzie gromada z komory.
Może Halino ciebie nie zobaczę,
W chacie samotnej resztę dni przepłaczę;
Na grobie twoim piołuny powieją,
Kwiaty w ogródku zwiędnieją. *K. Brodziński.*

8. WOJNA.

Jak meteor, gwiazdzisty światów potępieniec,
Gdy w bezgraniczną toń na skrzydłach czasu runie,
Strząsając blasków rozerwany wieniec;
Tak naród w wojnie, z czołem w krwawej łunie
Od ognia dum piekielnych w głębi żrenic
Nad bezdnią łni, ciskając piorun po piorunie.
O gwiazdo Boża, błędna, dokąd lecisz?
Czy tam ku słońcu w promienniejszą dal?
Czy śmierci własnej pożarami świecisz,
Aż znikniesz wśród nieskończoności fal?
Ludzkości! kiedyż Jutro twych zawiei?
I jakież kres twych łzami zlanych dróg?
Czy nowy trud i walka bez nadziei?
Czy miłość bratnia, szczęście, prawda, Bóg?
Tymczasem gniew, nienawiść, zemsta w ciżbach całych
Buchają nakształt dymów płonącego grodu...
Zdeptane pola wdów i sierót małych
Nasiąkłe krwią wydają widma głodu,
Ach! pokarm nawet w piersiach schnie zbolełych,
Co miały żywić synów ziemi i narodu.
Bo zamiast sierpa ręka oręż ściska,
I nad strzechami wiejskich cichych chat
Płomienia sztandar purpurowy błyska,
A w kmieć pierś bezmyślnie godzi brat.
Ach! czemuż pośród zgłiszcz i trupa stosów
Nie stanie serc archanioł, rodzin stróż?

*) Boża obora, Boża rola — cmentarz.

Przecz nie odwróci bratobójczych ciosów,
Wskazując łona, w których utkwi nóż?
Szeregiem mogił w duchu ludzkim i na ziemi
Naznacza zwycięstw bóg pochodu swego ślady.
U każdych drzwi niepokój staje blady
I rozpacz stopy skrada się cichemi,
Tysiące przeczuć czarnych śląc na zwiady
Z myślami skronia matek ubielającemi...

A ojciec stary jęczy w głębi serca:
„Nadzieję, szczęście — wszystko wziął mi wróg!..
Urodę, dzielność, młodość... o morderca!
I jesteście niebo, sprawiedliwość, Bóg“?

A matki ból, ten straszny ból Nijoby!
Zginęła przeszłość, przyszłość, cały świat...
Otwórzcie się ogromne, czarne groby,
Powróćcie sercom tyle drogich strat.

A tam ze ślubną, świeżo rozplecioną kosą,
Dziewica jaśniejąca szczęściem i zachwytem,
Jak kwiat poranną promienisty rosą
Zacina nagle usta męki zgrzytem...
Za kilka dni na cmentarz ją poniosą...

O biedna! śmierć się splotła z życia jej rozkwitem.

Gdzieindziej w gruzach spalonego domu
Gromadka dzieciak drobnych płacze w głos;
Ojca im granat, matkę bezmiar sromu,
A przyszłość całą zabił... Bóg czy los?...

Szlachetne trudy wiedzy, prawdy, światła chciwej,
Przepiękne dzieła sztuki, pieśni szczytne tony,
Zabiegi pracy wielu lat pocziwej,
— Wszystko to chłonie wojny wir szalony,
I duch się pyta w trwodze rozpaczliwej:
Czy pięść zastąpi w końcu zakon objawiony?

Bo liczba tylko, a nie wyższe prawo,
Lub natchnień Kainowych zapęd lwi,
Wytwarza w wojnie czyn wielmożny sławą,
Ozdobny laurem i purpurą krwi.
Więc kiedy słuszność nieraz w proch upada,
A przemoc ostry w górę wznosi miecz,

Czyż w tem postępu kryć się ma zasada,
I dzieje ludzkie czyż nie pójdą wstecz?

O kiedyż wielkie, z krzyża grzmiące słowo,
I ludów tylu zmarnowana krew
Ożywi w dziejach Boski plon na nowo,
Złagodzi zemstę, zawiść, dumę, gniew?
Chlubimy się stu wieków sławnym trudem...
O! kiedyż Bóg nas jednym ujrzy ludem?

L. Sowiński.

9. TERMOPILE.

Po świętej greckiej ziemi niby węże
Pełzają Persy, naszych swobód wrogi;
Beocyjanie i tesalskie męże
Karki przed nimi uginają z trwogi...
„Hańba wam zdrajcy! stokrotna! wieczysta“!
Tak zawołało Spartańczyków trzysta.

Pod Termopile idą Grecyi dzieci,
A na ich czele Leonidas dzielny,
Nad nimi geniusz waleczności leci,
Siejąc skrzydłami ogień nieśmiertelny,
Ogień tak wielki jak ziemia ojczysta...
Pod Termopile poszło Spartan trzysta.

Stanęli w szereg, tarcz o tarczę zwarli,
Miecz koło miecza błyszczy się stalowy,
Jak nieruchome głazy się oparli
Jeden na drugim; jak posąg grobowy
Stoją milczący; — w głowach myśl ognista
O lubej Grecyi... oto Spartan trzysta!

Perskie żołdaki nadciągają chmurą —
„Na bok! — wykrzykną — na bok zapaleńcy!
Patrzcie! Mardoniusz tam ciągnie pod górą!
Was ledwie trzysta, nas krocie tysięcy!
Przed nami korzy się Azya kwiecista —
Ustąpcie“! — Nigdy! rzekło Spartan trzysta.

A więc bój zawrzał. Iskry sypią miecze —
Persowie idą naprzód niby fala,
Co mimowoli z gór w doliny ciecze,
Lecz wnet się szereg na szereg obala.

Dziesięć tysięcy jak ława kłosa

Legło, a stoi ciągle Spartan trzysta!

Wtem nagle z piersi mężnych Spartańczyków

Okrzyk się wznosi: „zdrada! zdrada! zdrada!“

Persowie z tyłu“! Pośród dzikich krzyków

Zgraja żołdaków perskich na nich wpada...

Efialtesie! hańba ci wieczysta!

Patrz! otoczonych twoich braci trzysta!

„Hej bracia! — jeden ze Spartan zawoła —

Jeszcze ujść mogę — tędy — tą drożyną...

Nim wróg ucieczkę naszą spostrzedz zdoła,

Będziem daleko — pogonie nas miną“!

— „Spartanin z takiej rady nie skorzysta“ —

Odrzekło chórem Spartańczyków trzysta.

„Spartanin z pola cofać się nie umie —

Umie zwyciężyć, albo zginąć z chwałą.

Chodź bliżej! przystąp tu żołdacki tłumie!

My nie ustąpi, gdy zginąć przysłało“.

Persowie płyną jak ława ognista —

Spokojnie czeka na nich Spartan trzysta.

Straszna się walka rozsroży — tysiące

Persów ze śmiercią spotkało się krwawą,

Lecz i Spartanów miecze błyskające

Coraz to rzadziej widać za kurzawą...

Skały zaległa cisza uroczysta...

Ha! legli wszyscy, a było ich trzysta.

Persowie przeszli trwożnie nad trupami...

Już walka nie wre, tylko nagie ciała

Leżą skrwawione pomiędzy skałami...

Nad nimi sława rozjaśniona stała

I stoi ciągle świetlana, gwiazdzista,

Ryjąc na spizu wielkich imion trzysta!

Bol. Czerwieński.

10. NAD MOGIŁĄ ŻOŁNIERZA.

Narzekać o żołnierzu nie będziesz chyba na to,

Że grób ci polska ziemia ubrała nie bogato.

Mogilę masz zieloną, zarosłą dzikim makiem,

Co pyszną łśni purpurą krwi twojej młodej znakiem.

A twoi towarzysze stawili u twej głowy
Co mogli najlepszego: wysoki krzyż brzozowy.
W pośrodku ładu leżysz, więc zioła, kłosa, kwiecie
Swym szumem cię kołyszą, jak matka pieśnią dziecię.
Nie jesteś też samotny — dość mogli tam przy miedzy;
Że krzyknąć jeno głośno, a ozwią się koledzy.
A chłopiek kiedy orze i pług przy grobie stanie,
Tylekroć szepce za cię: „Wieczne odpoczywanie“! X.

10. POŻEGNANIE.

Panna młoda jak jagoda stojąc we drzwiach płacze:
„Kiedyż ja cię miły Stasiu tu znowu zobaczę“?
Przed dziewczyną swą jedyną stoi chłopak zbrojny,
A koń wrony pod kulbaką rwie się niespokojny.
Ciężka droga, bo na wroga — nie rwij się koniku!
W krwawem polu, w srogim bólu legnie nas bez liku.
„Idź gdy trzeba! niech cię Nieba, niech cię Bóg prowadzi,
Lecz ten krzyżyk i szkaplerzyk w boju nie zawadzi.
Za wygraną zmów co rano trzy „Zdrowaś“ i „Wierzę“,
Kto pobożny i ostrożny, tego i Bóg strzeże“.
Rzekła — płacze — wrona kracze, a to wrzask złowrogi;
Nie pomoże „Święty Boże“, kraj nad wszystko drogi.
Włożył krzyżyk i szkaplerzyk, westchnął, dosiadł konia,
Skinął głową „bądź mi zdrowa“! i ruszył przez błonia.
Ale prędzej z szarej przędzy srebrna nić wypłynie,
Niż we swaty do jej chaty Staś kiedy zawinie. W. Pol.

12. MARSZ STRZELCÓW.

Hej strzelcy wraz! nad nami orzeł biały,
A przed nami śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały,
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg.
Więc gotuj broń i kulę bij głęboko,
O ojców grób bagnetu poostrz stal,
Na odgłos trąb twój sztuciec bierz na oko,
Hej bacność! cel! i w łeb lub serce pal!
Wzrósł liściem bór, więc górą wiara — strzelcy,
Masz w ręku broń, a w piersiach święty żar;
Hej Rusy tu, a nuże tu wisielcy!

Od naszych kul nie schroni kniaź ni car.
Raz przecie już zabrzmiały trąbek dźwięki,
Lśni polska broń, jak złotych kłosów fal,
Dziś spłacim łzy sióstr, matek i wdów jęki;
A kluj, a rąb i w łeb lub serce pal!

Chcesz zdurzyć nas, oszukać chcesz nas czule,
Plujem ci w twarz za morze twoich łask!
Amnestyą twą obwiniam nasze kule,
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask.
Do Azyi precz potomku Dżengishana,
Tam naród twój, tam ziemia carskich hal;
Nie dla ciebie ziemia krwią naszą tu złana,
Hej bacność! cel! a w łeb lub serce pal!

Do Azyi precz tyranie! tam siej mordy,
Tam ziemia twa, tam panuj, tam twa śmierć.
Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy,
Lub naród w pień precz wytnij, wysiecz, zgnieć!
O Boże nasz! o Matko z Jasnej Góry!
Wysłuchaj nas, niech korna łza i żal
Przebłaga Cię, niewoli zerwij sznury!
Hej bacność! cel! i w łeb lub serce pal!

W L. Anczyc.

13. TRZECI SZTURM DO STAWISZCZ.

Chrobry Czarniecki nasroża lice, zgrzyta na popłoch żołnierstwa;
A grzmiały móżdziejce, grają haubice, huczą Stawiszczan błuźnierstwa
Daremnie! wszystko pierzcha w zawody, przy wodzu tylko garść
wiernych;

Murza Tatarzyn, Sobieski młody i kilka znaków pancernych.
Żelazną ręką tarł hetman czoło, przygryzał język i wargi,
Oczyrna wzdargi błyskał wokoło, jękał obelgi i skargi.
„Przeklęty! wrzasnął, przeklęty boju! zburzę opryszków jaskinię!
Prędzej nie dotknę jadła, napoju, a com zamierzył, uczynię.
Odkąd paniętom wylęgłym w puchu starzec na hańbę hetmanię,
Zagrzać do walki cię niewieściuchu nie jestem więcej już w stanie.
Jaz com pomimo wrogów zagony z upadku dźwignął ojczyznę,
Dziś od motłochu tu opuszczony świętą pokalam siwiznę“?
Stała czerń jakby morem owiana, każdy bezmowny, struchlały;
Tylko jednego oczy młodziana ogniem błyskawic gorzały.

Skoczył, wy dobył z piersi głos gromu: „dość! o niech głowę nałożę!
Niech już nie ujrzę rodziny, domu, tak mi dopomóż mój Boże!
Nie takie nasi brali fortece, jak ta miejscina ladaco;
Za mną kto mężny! leć gdzie polecę, wrogi obelgę odpłacę“.
Chwycił chorągiew, na wiatr rozwinął, spał ostrogami rumaka;
Ręką ku dziarskim husarzom skinął i lotem puścił się ptaka.
Błysły od ziemi sromne żrenice, sypną się tłumy rycerstwa;
A grzmią móżdżerze, grają haubice, huczą Stawiszczan bluźnierstwa.
W dali znak polski miga jak wstęga, koń zbiega wały, przekopy;
Już przedmieściowych wałów dosięga, za nim husarze tuż w tropy,
I bramy miejskiej pierwszy doskoczy; nadbiega Daszko*) w pogoni;
Wnet zgrozą obu zaiskrzą oczy, i szabla w szablę zadzwoni,
I gwizdzą cięciem częstem i gęstem, razy po razach są krwawsze;
Aż jęklą zbroja z przeciągłym chrzęstem i Daszko w prochu na
zawsze.

Opada zewsząd zgraja wrzaskliwa i młodzian ręce już traci,
Lecz jeszcze usty chorągiew zrywa, a tuż, tuż pomoc współbraci.
„Zemsta! o zemsta“! bój grzmi rozgłośnie, hetman i wodze tam biega;
Młody bohater kona radośnie w uczuciu czynu pięknego.
Wlepił weń hetman oczy zwilżone „o droga, święta (rzekł) ziemio!
Gdzie słowa wodza na wiatr pущzone takową cnotę wyplemią“.
Z dymem rokoszan poszła jaskinia. Któż był ten młodzian? ktoś
powie.

Zacny brat szlachcic z nad wód Horynia, Krzysztof Zgłobicki —
ziomkowie. B. Zaleski.

14. PODCZAS WOJNY.

Gdyśmy na Pańskiej usłudze stali, skinienia Jego strzegli,
Sąsiedzi nasi na to czekali i nagle nas ubiegli.
Tyś widział Boże, żeśmy do kłótni żadnych przyczyn nie dali;
Po życie nasze przyszli okrutni, sławę, majątek brali.
W takiej przygodzie cóż nam zostało? tylko dzielność naszej broni;
Dziś miecz krainę pustoszy całą i bliźnich krwi nie chroni.
O bracia nasi! nie żal nam było stać was na krew i blizny,
Boście pobiegli na piękne dzieło: na pomoc swej ojczyzny.
Niechaj Bóg wasze wspomaga miecze, wszystkie zawady znosi;
Niech nasz wróg zbity z trwogi uciecze, a potem was przeprosi.

*) Daszko, pierwszy dowódca w Stawiszczach.

Zlituj się Boże! już dosyć bojem, dosyć się krwi przelało;
Zakończ tę wojnę złotym pokojem z ludu Twojego chwałą.

K. Brodziński.

15. HETMAN POLNY.

Poza pagórkiem, gdzie wioska stara,
Wojsko kwarciane czeka Tatara;
Bo jak ze szpiegów zrozumieć snadnie,
Hordzie w tych stronach nocleg wypadnie.
„Hej! gdy zawita dzicz hajdamacka,
Z poza pagórka wypaść znienacka,
I broniąc niskie strzechy wioskowe
Krymskich bandytów pobić na głowę“.
Tak już uradził plan całej sprawy
Wielmożny hetman polnej buławy.

Lecz zabezpieczon w stalowej zbroi
Nie zawždy rycerz Boga się boi.
Szlachta pancerna i ciurów tłuszcza
Zaraz po wiosce zagon rozpuszcza;
Rabuje bratnie chaty, szpichlerze, ,
Woły robocze rznie na wieczerzę,
Znieważa kraśne dziewy wieśniacze
I jeszcze bije, gdy kto zapłacze;
Jeno się śmieje z płaczów i wrzawy
Wielmożny hetman polnej buławy.

A wtem pod wioskę nocną zaciszą
Przyszli Tatarzy i jęki styszą.
„Ej! niemasz Boga jak Allah w niebie“
Po bisurmańsku rzekli do siebie.
„Snać tu już goszczą nasi Tatarzy...
Sulejman Murza od przedniej straży.
Niechże rabują, niech się ochocą,
Nam tu zajeżdżać już niema poco.
Dziś spalim zamek, gdzie wróg nasz krwawy,
Wielmożny hetman polnej buławy.“

We wiosce hula szlachta pancerna,
Na niebie gore łuna obszerna.
Hetman na niebo spojrział z oddali:
„Na koń rycerstwo! mój dwór się pali“!

Lecz nim dobiegło rycerstwo hoże,
Wróg gospodarzył w hetmańskim dworze,
Zamek spalony, służba wyrznięta,
Żona gdzieś dźwiga tatarskie pęta...
Na zgłiszczach zamku modli się łzawy
Wielmożny hetman polnej buławy. *W. Syrokomla.*

16. NA POBOJOWISKU.

(Z pamiętników żołnierza Wielkiej Wojny.)

Pomagaliśmy trupy zbierać przed pozycjami, gdzie kazano
Tysiącom kłaść się i umierać w zamglone, dżdżyste, smutne rano.
Był to okropny bój o rowy, jakoby duchów bój widmowy
Przed świtem dnia, w deszczu ulewnym, gdzie zacierały się kontury,
Gdzie majaczyły czemś niepewnem bagnety, twarze i mundury.
Wprost w piersi ludzkie, w głowy, w gardła bluzgały gradem kul
Deptały ciała żywych stopy, bo wciąż za falą fala parła, [okopy,
Gasła ogień i krwią marła;

A z mroku biegły znów zastępy rozpędem potopowej rzeki...
Drgające wydierały strzępy kolczaste płoty i zasieki.
Już nie trzask palby, nie kul świsty — ze szanów buchał żar ognisty,
Bił gorejących kul kurzawą; palił, pożerał... w miazgę krwawą,
W rozprute piersi i wnętrzości siekł, nowe wyszarpując rany,
Że — zdało się — szął opętany bezruchu trupom tym zazdrości.
Wściekłość nieludzka, nie zwierzęca nad masą martwych ciał się
znęca.

*

Przyszliśmy zabitych wynosić. I swoi i nieprzyjaciele
Porozrzucani w krąg bezładnie, jak śmierć kiedy się spieszy, kładnie,
Leżeli. Oto się na ciele jednego z naszych głowa obca
Oparła i sen ma bezpieczny; oto się twarz młodego chłopca
Do twarzy chmurnej, zarośniętej przytula w ufności serdecznej;
I żadne odtąd sakramenty w imię dwóch prawd, dwóch różnych
Z uśpionych tych nie zrobią wrogów. [bogów
Ten w kłęb zwinięty, jak go zmusił umierać nagły skurcz agonii;
Ten stęzał w chwili, gdy rozpinał zbyt ciasny mundur, co go dusił...
Ów ścisnął bryłę krwi w swej dłoni, a po tym poznasz, że przeklinał;
A po tym, że zmarł jak w zachwycie — a po tym, że się bał o życie,
I w chwili śmiertelnego ciosu zdradzał swój strach rozpaczą głosu.
Ów z piersią rozporaną sztychem ma w szarem licu ból niezmierny,
A tamten śpi w uśpieniu cichem, z kaprysu śmierci miłosiernej

Rażony kulą w serce samo, ni jedną nie znaczny plamą.
A inny na wznak rozpostarty jakoby we śnie się przeciąga...
Ów lufę trzyma w pięści zwartej, a ów postawą swą urąga
Rozbita kolbą karabinu głowa... mózg na jej włosach widny...
Darmobyś w piękny liść wawrzynu ubierać czerep chciał ohydny.
Miłość, któraby ciężar drogi przyszła na sercu złożyć wzdętem,
Wstrzymałaby się z krzykiem trwogi, cofnąć musiałaby się ze
wstrętem.

Tu czernią rany zieje gardło: ostrze bagnetu ją otwarło...
Widzisz tchawicy, chrzęści, żyły, jak strzępy, które się skręciły;
Jama krwią skrzepła rubinową, a deszcz odwilża ją na nowo.
Ów cios otrzymał nagłym ruchem chciał wstać, wnętrzości wyszły
brzuchem.

Naprawdę je wtłaczały dłonie. Skłębioną, śliską leżąc masą
Na szarem świętej ziemi łonie, barwią się krwawą, straszną krasą.
A na tej twarzy już nic niema; nie szukaj skarg w niej, ni wyrzutów,
Jedno się oko ścięgną trzyma, (roznioły ją obcasy butów)
Drugie wtłoczone w głęb, wyciekło... a miejsce dziwny okład rany,
Błoto zmieszane z krwią powlekło, kością wystercza nos złamany.
Sine ust strzępy ziemia brudzi, rzekłbyś: sinemi jadł ją usta —
Tu przyjdź ty, coś ukochał ludzi! gdzie Weroniki trzeba chusty,
Byśmy ten obraz z twarzy zdjęty, taki upiorny i tak święty,
Byśmy to znamię zbezczeszczenia człowieczych praw i majestatu
Jak sztandar ukazali światu. *Artur Œwikowski.*

17. EPAMINONDAS.

W chwili zwycięstwa, wśród walczących tłoku
Żelazny pocisk utkwiał w jego boku,
I pierś mu przeszył i pozostał w ranie...
Na tarcz bojową wzięli go Tebanie
I do namiotu zanieśli. Obficie
Krew uchodziła, a z nią razem życie.
Wódz podniósł głowę i na orszak zbrojny
Badawczo wzrok swój rzucił niespokojny;
Trwoży go boleść na twarzach wyryta.
„Czy już bóg ustał“? niecierpliwie pyta.
„Czy nam z rąk pewne zwycięstwo wydarto“?
Odrzekli: „wszystko skończone ze Spartą
I nadal już jej dziś zwycięskie Teby
Nie będą miały lękać się potrzeby“.

— „Skądże więc żalność w waszych sercach gości,
Zamiast tryumfu, dumy i radości“? —

A na to smutno odrzekli rycerze:

„Najszlachetniejszą los nam zdobycz bierze,

Kiedy twój żywot tak ojczyźnie drogi

Uciekające zabrały nam wrogi...

I szkoda nam twych dni tak pełnych chwały,

Pod których tarczą Teby zwyciężały,

I jest nam smutno, że tak bez potomków,

Którymbyś sławę przekazał wśród ziomków,

Odpływać musisz na Charona łodzi.

Wszak cenić życie wszystkim nam się godzi“.

— „I ja też cenię“ — z dumą wódz odpowie —

Życia dar drogi, który nam bogowie

Na to zesłali, by wśród przeszkód wielu

Śmiało, odważnie, prosto iść do celu.

Jam ten dar cenił, bo kto w swojej dumie

Go lekceważy, ten pewnie nie umie

Żyć i umierać. Lecz dlatego właśnie,

Żem cenił życie — teraz kiedy gaśnie,

Bez żalu mogę rzucać jasność słońca,

Bo ginąc w sam czas wśród walki zwycięskiej,

To najpiękniejszy koniec pracy męskiej;

Bardzo mnie hojnie obdarzyły Nieba,

Dając i żywot i zgon, jaki trzeba.

Pięknie mi przeszedł cały wiek młodzieńczy,

A teraz w końcu najpiękniej go wieńczy

Ta śmierć chwalebna, która pracownika

Strudzone oczy pod wieczór zamyka.

Nie schodzę przytem z świata bezpotomnie,

Bo mam dwie córki — te zostaną po mnie;

Leuktrę jedną, Mantinę drugą*)

Te żyć będą po mym zgonie długo“.

A. Asnyk.

18. NA POBOJOWISKU.

Chłód go nocny przywrócił do życia

I otworzył oczy swe powoli.

*) Epaminondas odniósł nad Spartanami dwa zwycięstwa: jedno pod Leuktrą, drugie pod Mantinę, o którym wiersz.

Wkoło ciemność... słychać jakieś wycia,
Jakieś jęki... coś go w piersiach boli...
Z bólem pamięć powraca leniwa,
I poznaje z dreszczem niepokoju,
Że na ziemi wilgotnej spoczywa,
Gdzie upadł w boju.

Rozpoznaje przez mgieł kłęby sine
Ciemne kształty, rzucone w nieładzie,
Co zasłały dokoła równinę,
Pojedynczo leżąc lub w gromadzie;
Rozpoznaje stopy nieforemne,
Z których czasem straszny jęk wybucha,
I ze zgrozą patrzy w niebo ciemne,
Patrzy i słucha.

Coś się ruszy, coś znów zaszeleści,
To znów słychać rzężenie, chrapanie,
Głosy dzikiej, niehumanitarnej bóleści;
Coś upadnie, coś ze ziemi wstanie,
A szmer każdy w nocnej ciszy rośnie,
Olbrzymieje trwogą, wstrętem, bólem,
I w powietrzu jęczy wciąż żałośnie
Nad krwawym polem.

Czasem kruki załopoczą skrzydłem,
I na ziemię w pobliżu przypadną,
Żerowaniem zajęte obrzydłem...
On się wstrząsa przed wizją szkaradną;
Choć odważny, a przecie się lęka,
Że nie długo może już nie zdoła
Spędzić ptactwa nieruchoma ręka
Z martwego czoła.

Mgła mu oczy powoli zasłania...
On sam nie wie, czy to rosa ścieka
Po żrenicach, czy też mrok konania
W noc go cichą na zawsze obleka?
Lecz że życie boleścią się mierzy,
A w swych piersiach czuje bólu zmije,
Mimo cienia grobowego wierzy,
Że jeszcze żyje.

Żal go dławi, pragnienie go piecze,
Dreszcz śmiertelny członki mu przejmują;
Krew uchodzi, z nią życie uciecze...
Lecz on jeszcze słyszy, myśli, czuje...
Jeszcze wzrokiem swym wodzi po ziemi,
Po postaciach leżących w ciemności,
Jeszcze szepce usty spieczonemi:
„Biedna ludzkość“!

Jeszcze myślą błądzi wśród ciał stosów,
Których losy niedługo podzieli,
I zagadka smutnych ludzkich losów
Tu na krwawej trwoży go pościeli.
„Biedna ludzkość“! — powtarza i wzdycha —
Co ją pędzi na straszne bezdroża?
Co ją gwałtem z łąk kwiecistych spycha
Pod ostrze noża“?

„Sława, miłość dla ziemi rodzinnej?
Parcie ducha, któremu za ciasno?
Czy przeczucie jakiej lepszej, innej
Doli ludów, krwią kupionej własną?
Czy nienawiść, szal lub przesąd lichy
Zaszczepiony starannie za młodu?
Czy pojęcie wielkości i pychy
Swego narodu“?

Czy też zwykła bierność, brak oporu,
Ślepy nałóg, ślepe posłuszeństwo?
Jakieś widmo świetlane honoru,
Co zasłania dzikie okrucieństwo?
Może wszystko, może wszystko razem
Pchało naprzód te zastępy zbrojne,
Co zmiecione ogniem i żelazem
Leżą spokojne“.

„Biedna ludzkość! wieluż z nich widziało,
Jaką przyszłość toruje i komu?
Czy śmierć będzie ich klątwą czy chwałą?
Kto skorzysta z ich krwi i pogromu?

Nowe ducha zabłyśnie świtanie?

Czy się raczej nie załęgną gady

W otwartej ranie?

„Ten, kto może ginąć z pełną wiarą,

Że umiera za ludu swobody,

Że krwi swojej serdeczną ofiarą

Zbawi w więzach jęczące narody,

Że ojczyźnie cierpiącej otworzy

Nowe drogi szczęścia i spokoju —

Ten usypia jako sługa Boży

Po krwawym boju“.

„Lecz kto ginie jak niewolnik marny,

Zawleczony za włosy przemocą

I rzucony pod topór ofiarny,

Nic nie wiedząc, dlaczego i po co?

Ten kto ginie bez pociechy czystej,

Że szedł bronić tego, co mu drogiem...

Ten ze skargą na sąd wiekuisty

Stanie przed Bogiem“.

„I najwyższy nie pozwoli Sędzia,

Aby odtąd już na ojców grobie

Nasze dzieci jak ślepe narzędzia

Uzbrajano na śmierć przeciw sobie;

Aby miały z myślą rozpaczliwą

Rzucać znowu blask życia różowy,

Że zwiększają przyszłe nieszczęść żniwo,

W proch kładąc głowy“.

Tak się żali swego serca raną

Przed tem niebem pochmurnem i głuchem...

I swą ziemię wspomina kochaną,

Gdzie nie wróci, chyba tylko duchem;

I wspomina matkę, co się dowie,

Że nie ujrzy więcej syna swego...

„Biedna matko! święci aniołowie

Niechaj cię strzegą“.

Dom rodzinny staje mu przed okiem,

Taki jasny, wdzięczny, uśmiechnięty,

Szczęście, miłość, żony postać słodka
I ta mała w kołysce szczebiotka,
Przesłonięta smutkiem i tęsknotą,
Co już sierotą.

Znów mu oczy zaszły łzą, czy rosą,
Gdy wtem nagle zdala blask spostrzega...
Jacyś ludzie w ręku światło niosą;
Pewnie pomoc dla rannych przybiega.
„To ratunek“! — szepce — to ratunek!
Może jeszcze będę ocalony
I po słodki wrócę pocałunek
Matki i żony“.

Z utęsknieniem wita światło owe,
I chce wołać i wzywać pomocy;
Lecz dokoła słychać jęki nowe,
I głos jego ginie w ciemnej nocy.
Światło miga tu i tam wśród zielska,
A gdzie przejdzie, tam już cichną jęki;
Pewnie ręka litości anielska
Łagodzi męki.

Aż przed sobą przy świetle latarni
Ujrzy twarze — widziadła gorączki...
Niby ludzie — lecz nadto poczwarni,
Chcą mu z palców pościągać obrączki.
Widzi obok, jak dłoń świętokradzka
Z ciał zabitych smutne łupy zrywa,
I jak rannych dobija znienacka
Grabieży chciwa.

Ten ohydny widok śmierci dreszczem
Ścina piersi rannego żołnierza;
Wzrok martwieje przed widmem złowieszczem,
Głowa martwo o ziemię uderza.
Tylko ciało kurczowo się wzdryga
Na straszniejsze nad grób okropności...
I westchnienie na ustach zastyga:
„Biedna ludzkości“!

A. Asnyk.

19. WIELKA WOJNA.

Noc jesienna... Okopy kręte, nieruchome,
Jak węża — dusiciela pokłębione cielsko,
Gwiazdy w dół spoglądają z słodyczą anielską,
Błękit nieba świetlisty i taki spokojny,
Jakby to nie był rok tak strasznej wojny.

W okopach ciemno, tylko gdzieniegdzie się błyska
Blask słaby ukrytego starannie ogniska.
Po zoranej drutami kolczastymi łące,
Srebrnym blaskiem księżycą jasno oświeconej,
Snują się dymy, niby żałobne welony.

W okopach śpią żołnierze; wielu z nich niestety
Śpi snem ostatnim może... leżą przytuleni
Szarża i prosty żołnierz i tylko wedety
Czuwają nieruchome, szare, nakształt cieni...
Wypocząć i zapomnieć — to jest dziś rzecz główna,
Jutro wszelką nierówność łącno śmierć wyrówna.

Jutro ta szara masa już o pierwszym świetle
Do szturm runie ławą, jak górską lawina —
Niejeden od bagnetu młode straci życie,
I niejednej też matce kula weźmie syna.
Śpijcie o bracia moi! noc żołnierza krótka;
Oto już gdzieś w pobliżu ryknęły armaty,
(Przygotowanie szturm znaczy ta pobudka),
Powracają patrole wysłane na czaty.
A anioł snu odlata ku gwiazdom co gasną,
Na ziemię krwią zbrczoną spoglądając łzawie,
Nad którą demon mordy powiał chustą krasną,
W świtanie jesiennego półsnie i półjawnie.
Zgarbiona i jak gdyby z doli swej nierada
Do okopów się biała postać śmierci skrada.
Idzie i jednych mija, drugim zasię kreśli
Znak jakiś tajemniczy na pogodnem czole;
A czasami tak dziwnie się uśmiecha, jeśli
Przypadkowo na młode natrafi pacholę.

*

O wojno! kto cię przeżył, kto spojrział ci w oczy,
Ten już śmiać się nie będzie i temu ramiona
Młode ciężar starości przedwcześnie przytłoczy.

A jednak w krwawej grozie tyś błogosławiona,
Bo z ciebie życie nowe rodzi się i z pleśni
Nowy, może piękniejszy świat się ucieleśni.
Skończy się groza twoja i ze zgłiszcz wystrzeli
Znów z gałązką oliwną gołębica biała;
Zanuci pieśń skowronek w błękitu topieli
Białym krzyżom i ziemi zoranej przez działa,
Łzy lata koiciele z bladych twarzy utną
I ludzkość odmłodzona w lepsze wstąpi *Jutro*.

J. Relidzyński.

20. W CZASIE WOJNY.

Wysłałem list — garść dobrych słów; od chwili tej już miesiąc minął;
Dziś do rąk moich wrócił on znów z pieczęcią „adresat zaginął“.
Ach! gdybym jakim cudem zgadł, co znaczy ta pieczęć złowroga?
Czyś ranny bracie, czyliś padł, czyś może w niewoli u wroga?
Chciałbym za twoim śladem iść, lecz droga ma będzie daremną;
Przepadłeś jako zwiędły liść porwany wichurą w noc ciemną.
Coś zdziałał? jakiś przeszedł trud? z przyjaciół twych nikt nie
odgadnie.

Gdy kłębią się obszary wód, czym kropla jest mała gdzieś na dnie?
Czem jest żałosny jeden ton, gdy wokół milionów męczarnia?
Czem jest isierki jednej zgon w pożarze, co wszechświat ogarnia?
I dalej będzie istniał świat, choć tyś jak cień blady przeminał,
I jeden został po tobie ślad: ta pieczęć „adresat zaginął“.

H. Zbierzchowski.

21. TUŁACZE (podczas Wielkiej Wojny).

Uszli w popłochu, pędzeni z północy,
Gnani jak leśne spłoszone zwierzęta,
Obraz straszliwej niedoli, niemocy,
Kobiety, starcy, kaleki, dziecięta.
Każdy na plecach szczątki mienia dźwiga,
W małym węzłku — nieszczęśni nędzarze!
Na ich wybladłe, wynędzniałe twarze
Rozpacz wypełzła, w ich rysach zastyga
Ból tej krainy, co matką im była,
A dzisiaj krwawej wydana jest męce.
Żelazna wojny ugięła ich siła,
Więc w niemym smutku załamują ręce,

A spiekle wargi wciąż szepcą błaganie:
Od głodu, wojny Ty nas wybaw Panie!

*

Każde ich tchnienie, to żywa tęsknota,
By im ojczyzny znów otwarto wrota.
Chociaż przytułek znaleźli w obczyźnie
I choć im pomoc serca niosą bliźnie,
Oni bezsenne w łzach spędzają noce,
Licząc wygnania dni, chwile, godziny.
O! bo ich serca jakieś dziwne moce
Tam — do ojczystej przykuły krainy,
Tej ukochanej i każdy z nich pyta,
Czy nad tą ziemią drogą już nie świta
Zorza wolności...

A. Kapert.

22. KASIEŃKA (obrazek z wojny).

„I czemuś się rozpląkała dziewczyneczko moja mała?
Takaś blada... możesz chora“? — „Nic nie jadłam już od wczora“ —
„Skądże jesteś ty nieboże? odprowadzę ciebie może...
Jak na imię ci maleńka“? — „W domu zwali mnie Kasieńka“. —
„A gdzie ten dom twój dziecino? czemu wciąż ci łezki płyną?
Gdzie twój domek? ty kochana“. — „Dom nasz zgorzał proszę pana.“
„Chodź do taty... tatuś przecie pewnie trapi się o dziecię.
Otrzyj oczka, mów spokojnie“. — „Tatuś gdzieś na jakiejś wojnie“.
„To do mamy... cicho mała; znowuś mi się rozsłochała.
Mamie oddam biedną Kasie“ — „Mama dziś umarła zasię“. *Pobóg.*

23. LIST Z WOJNY.

Kochana mamo! tych kilka słów piszę naprędce do ciebie;
Miejsce gdzie piszę — strzelecki rów i jasny błękit na niebie.
Umilkł na chwilę straszny huk dział, opadła piekiel kurzawa;
Zdobyliśmy nowy okopów wał, choć walka była tak krwawa.
Mnie jednak Pan Bóg ustrzegł od kul i żyję mamo kochana!
Zaledwie w głowie maleńki ból, lecz to się zgoi do rana.
Czas tak ubiega, tak płyną dni, tak pędzi chwila za chwilką,
A myśl ma ciągle o Tobie śni, przy Tobie bawi się tylko.
Nie płacz matusiu! może da Bóg powrócić cały i zdrowy;
Może zawita wolność w nasz próg i prysną kajdan okowy.

Może nam słonko wyrzy zza chmur i radość wkoło rozleje,
I pięknie naszej niedoli mur, ziszczają się nasze nadzieje.
Więc choćbym zginął wśród krwawych burz, nie płacz matuchno
kochana,

Tylko jak zwykle ręce swe złóż i módl się za mną do Pana.
Kończę... niech strzeże Cię dobry Bóg i chowa matko ma droga!
Już słysząc zdala armatni huk, zaraz pójdziemy na wroga.

Ks. M. Jastrzębski.

24. ŻOŁNIERZ PRZED BITWĄ.

Rozstawiono placówki... noc zapadła wcześniej,
U ognisk całe wojsko odpoczywa we śnie;
A na czatach przy krzyżu, wśród smukłych topoli
Stoi żołnierz i duma o wojackiej doli.
Jutro będzie dzień słotny, bo pod chmur zasłoną
Utonął cały księżyc i gwiazdy nie płoną;
Jedna tylko żołnierza towarzyszka błada
Czasami się do niego z poza chmur wykrada.
Pod krzyżem na placówce żołnierz tęskno marzy;
Zapomniał że mu czuwać kazano na straży.
Wpatrzył się w dal, gdzie z okien jakiejś chaty błyska
Na tle nocy wesoły ogień u ogniska.
Smutno mu, bo on również gdzieś w dalekiej stronie
Ma chatę, w której także ciepły ogień płonie,
A w chacie żonę młodą, co tam u komina
Płacze pewnie, kołysząc teraz do snu syna
I narzeka, że wojna jest światu potrzebą;
A może w owej chwili jak on patrzy w niebo
I tej samej się gwiazdki pyta biedne serce,
Jaki los mu przeznaczył Pan Bóg na żołnierce.

*

Nazajutrz bój się zaczął srogi i zacięty...
Wróg się cofnął, wódz wrogów do niewoli wzięty;
Dwa sztandary zdobyte, z radości grzmia działa —
Tryumf! wojna skończona! zwycięstwo i chwała!
Znowu spokój, a tylko wysoka mogiła
U krzyża na wczorajszej placówce przybyła
Po żołnierzu, co w nocy pytał gwiazdkę złotą —
Została żona — wdową, a synek sierotą.

M. Gawalewicz.

25. DO MOICH SYNÓW (w r. 1915).

Synowie moi! poszedłem w bój, jako wasz dziadek, a ojciec mój,
Jak ojca ojciec i ojca dziad, co z legionami przemierzył świat,
Szukając drogi przez krew i blizny do naszej wolnej ojczyzny.
Synowie moi! da nam to Bóg, że spadną wreszcie kajdany z nóg,
I nim wy męskich dojdziecie sił, jawą się stanie, co dziad wasz śnił:
Szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny łan naszej wolnej
ojczyzny.

Synkowie moi! lecz gdyby Pan nie dał zejść zorzy z krwi na-
szych ran.

To jeszcze w waszej piersi jest krew na nowy świętej wolności siew
I wy pójdziecie pomni spuścizny na bój dla naszej ojczyzny.

J. Żuławski.

26. NOWE DROGI BOŻE.

Na piaskach Sahary dziś widok odmienny,
Na piaskach Sahary jak wąż stupierścienny,
Co z głązów łeb podniósł, wzrok wkoło śle dumny,
Z kurzawy błyskają francuskie kolumny.
Wtem okrzyk się zrywa... poleciał głos przodem,
Dreszcz wstrząsnął szykami, poruszył narodem;
Lecz popłoch pozorny wnet ucicha wszędy,
Gra sygnał i hasło i rozkaz komendy,
I leci pobudka wyraźna i chyża,
Równają się rzędy — to wróg się przybliża!
Nim pacierz upłynął, już w szyku szeregi —
Wtem łoskot — szum — wycie! Wpadli Tuaregi!

*

Już atak odparto. Lud cieszy się dzielny,
Grzmią głośne okrzyki! Lecz gdzież wódz naczelny,
I czemu zwycięskich wiwatów unika?
W namiocie na łożu — ot masz pułkownika!
Bez ruchu i blady, a rana się krwawi,
Wzrok dziwnie mu płonie i oko się łzawi.
„Umierać? jam żołnierz, więc zgodzić się trzeba,
Lecz umrzeć bez Boga, bez nadziei nieba“?!
I omdlał bezsilny i opadł na łożo.
Milczenie bezradne... „Hej! Bóg mi pomoże“!

Zawołał porucznik, — „nim serce ustanie,
Ja wrócę z kapłanem“! I siadł w monopłanie.
Wnet z szumem, łopotem żelazny ptak leci
W podniebne przestworza, chmur, wichrów tnie sieci;
Poleciał, a za nim trzydzieści mil blisko,
Francuskie wśród piasków tkwi obozowisko.

*

Na wieży warowni dzwon bije godziny,
Nad wieżą warowni zawisnął ptak siny
I opadł przy murze. Przy kaplicznej ścianie
Ksiądz stary się modli. — „Ojcze kapelanie!
Jedź ze mną, nie bój się, choć lot będzie spory,
Lecz Ojcze, tam dusza chce Boga — tam chory“!
W lot starzec zrozumiał; obca mu jest trwoga,
Wsiadł rażno w samolot — na piersiach ma Boga!
Żegluj, żegluj znów orzeł stalowy,
Chmur stada ich gonią, wiatr szumi nad głowy,
Na niebie purpura i złoto się czyni,
Lśnią gwiazdy jak lampy wieczyste w świątyni,
A środkiem przestworza nad chmur legiony
Kto leci? to Pan sam, to Bóg Utajony.
I płyną wysoko w podniebnej krainie
Młodzieniec i starzec — a z nimi Bóg płynie.

*

W obozie pułkownik już liczy godziny:
„Ach! wraca samolot — Bóg zmaże me winy“!
Opadli. Ksiądz zdążył z pociechą kapłańską
I skrzepił tę duszę Ciałem i Krwią Pańską.
Już kładły się pierwsze półcienie wieczoru,
I jeszcze od jazdy szalonej motoru
Wciąż drżały stalowe skrzydła monopłanu,
Gdy duszę swą czystą pułkownik dał Panu.
Bóg znalazł tę duszę, bo Bóg znaleźć może
Dla człowieka ratunku — nowe drogi Boże. *Ks. W. Górny.*

27. SAMARYTANKA.

Już dzień strudzone mruży powieki,
Umilknął boju gwar już daleki

I pole bitwy co śmierć zorała,
Cmentarna cisza owiała.
Ale cóż jeszcze ciszę przerywa?
Czy anioł śmierci nie skończył żniwa?
Czy dzicz zwycięska zbierając łupy
Obdziera rannych i trupy?
To opuszczony w dzikim ustroniu
Umiera ułan przy swoim koniu,
I twarz płonąca tuląc do ziemi
Skarży się usta spiekłemi:
„O Boże! ogień pierś moją pali;
Niech się mnie Twoja litość użali!
Daj skończyć mękę lub dla ochłody
Choć kroplę zeszlij mi wody!
Jam wiernie służył w Twoim zakonie,
Życie oddaję w jego obronie,
I krew serdeczną i raj młodości —
Litości Panie! litości“!
Ledwie ostatnie wyjęknął słowo,
Budzi go jakiś szelest nad głową,
I biała postać jawi się w mroku,
Jak anioł Boży w obłoku.
„Ktoś ty“? — „Ach cicho! jestem cyganka;
Czerpiąc u źródła wodę do dzbanka,
Słyszałam skargę waszą i jęki
I przyszłam ulżyć wam męki.
Pijcie, lecz cicho! bo tam jak katy
Czyhają wkoło kozackie czaty...
Gdyby spostrzegli, za litość moję
Zginęlibyśmy oboje“.
Ułan pochwycił dzban w obie dłonie,
Ugasił pożar śmiertelny w łonie,
I łąką wdzięczności płacąc za leki
Zasnął spokojnie na wieki.
Dziewczyna kornie zgięła kolana,
Zmówiła pacierz u nóg młodziana;
A Bóg, co widział ten czyn dziewiczy,
Pewnie go w niebie policzy.

Fr. Waligórski.

28. GIERMEK.

Złoci wieczór łan Podola, ciągną wojska, tabor, wozy;
Tętnią całe lasy, pola, stoją groźne dwa obozy.
Z jednej strony sztandar wiary, siwy hetman, młodzież dziarska,
Z drugiej wściekłość, krew, pożary i straszliwa czerń tatarska.

Jutro pewnie z rannym brzaskiem, dzień to bitwy, dzień rozprawy;
Słońce zaszło krwawym blaskiem, bój to będzie straszny, krwawy.
Ledwie pierwszy mrok zapada, polski hetman kord przypasze,
Z młodym giermkim na koń siada i objeżdża czaty nasze.

Jedzie, patrzy w obóz dziczy, słucha gwaru, rżenia koni,
Pyta, zważa, ognie liczy i już w myśli łamie, goni.
O! nie ciesz się wodzu stary, zmienne wojny są koleje;
Nie tak łatwo to z Tatary — słuchaj, patrzaj co się dzieje.

Hurra! hurra! pędzi horda, nocny napad w obóz leci,
Giermek za broń, wódz do korda „na koń! woła na koń dzieci!“.
Spieszą, biegną do swych szyków, w pośród nocnych pędzą cieni,
Gdy wtem z grzmotem nowych krzyków zewsząd czernią otoczeni.

Tną i walczą na przebicie, rąbie hetman, giermek łamie,
Całą młodzież ogień, życie w wojujące przelał ramie;
I już słyszą, słyszą z dali, jak nadbiega polska wiara,
Ale ich już nie ocali, już nie wyrwie z rąk Tatara.

Wzięty hetman, giermek wzięty, krzyczy, huczy motłoch dziki,
Bucha gniewem chan zawzięty, patrząc na swe niewolniki.
Wre i zemstą dyszy srogą, każe jednemu skuć żelazem
Nogę giermka z wodza nogą i tak obu więzić razem.

Zasnął hetman siwobrody, zasnął jakby między swemi,
Nie śpi, czuwa giermek młody, długo o swej duma ziemi,
I łąza błyska mu w źrenicy, żal i rozpacz serce tłoczy,
Gdy wtem nagle w swej ciemnicy zapomniany topór zoczy.

Patrzy, duma, drży i marzy, serce szczytnym ogniem płonie,
Wielki w duszy zamiar waży, topór w obie chwyta dłonie,
I podnosi rękę śmiałą, mężnie ku swym pętom zwróci,
Tnie, odcina nogę całą i hetmana swego cuci.

„Wolnyś“! — rzecze — „straż zaspana; uchodź, ocal swą krainę,
Spiesz i pobij wojsko chana, ja z radością tutaj zgine!“
Powstał hetman i wzniosł dłonie, rzewnemi się łzami zalał,
Żegnał, Boskiej zdał obronie, ścisnął, uszed i ocalał.

Wtem straż nagle z snu się zrywa, wieść ucieczki wodza szerzy,
I sam wreszcie chan przybywa i zaledwie oczom wierzy.
Długo, długo wzrok swój wryty w śmiałych topi mu żrenicach,
Stoi jakby gromem zbity i w szlachetnych czyta licach.
I odpycha wszystkie straże — cnota dzikość zwyciężyła,
Każe leczyć, darzyć każe i do Lachów go odsyła.

*

W świetnem dworzan, wodzów gronie szkarłatnemi szaty odzian,
Siadł król polski na swym tronie, przed nim dzielny stanął młodzian;
W miejscu nogi prosta kula ujmującą postać wspiera,
I dwór cały się rozczuła, z szmerem dziwu nań spoziera.

Tu dwaj wiodą go rycerze, kornie przed tron przystępuje,
Król z wezglowia szczerbiec bierze i rycerzem go pasuje.
Gdy wtem z pośród wodzów grona hetman nogę niesie złotą;
„Oto herb twój! — król zawoła — wysłużony twoją cnotą“.

I porywa dłoń rycerza, wśród okrzyków ludu wiedzie,
I przed ołtarz Pański zmierza, i sam klęka z nim na przedzie.
O blask, chwałę swych orężów korne w niebo dłonie wznosi,
I o więcej takich mężów dla ojczyzny swojej prosi. *Fr. Morawski.*

29. CZASY NAPOLEOŃSKIE.

Krwawo, ruchawo, jakby w zachwycie
Płynęło wtedy żołnierskie życie.
Dyktator Gallów grzmiącemi słowy
Zagrał poemat wielki, dziejowy.
Z mnogich zastępów tworzył wyrazy,
Z hufców układał ogniste frazy.
Takt jego serca biła armata,
Za kartę użył połowy świata,
A każda fraza i każda głoska
Wrzała tak silnie jak myśl mistrzowska,
Kipiała ogniem w piersi człowieczej;
— Nie dziw, że wielkie popisał rzeczy.
Krwawym zygzakiem przekreślił Romę,
Przekroczył Alpów urwiska strome,
Trącił o stare Piramid głązy,
Ziemie germańską przeszedł dwa razy,
Przerznął skalisty grzbiet Pirenei,
A ludzkość pełna nowych nadziei,

Patrząc na krwawy zygzak jak pała,
Charakter Boży na nim czytała.
To była tylko zwyczajna droga,
Którą ten tytan szedł na półboga.
Wielki poemat krwi, ognia, czynu
Myślą nie wyszedł za obręb gminu,
Tylko że większy dał rozmiar pysze,
A pycha Boskich dzieł nie napisze,
Czy biorąc słowa kolory bledsze,
Czy też kartaczem ryjąc powietrze.
Ludzkość w półboga swego wierzyła,
Zbrojnych tysięcy olbrzymia siła
Stawała przy nim w jednej godzinie,
Leciała pędem, gdzie jeno skinie.

W. Syrokomla.

30. NA WOJNĘ.

Jak na wiosnę rój, szli pancerni w bój;
Błyszczą miecze i dziury, ziemia stęka pod kopyty,
Grzmi żelazny strój.
Każdy żołnierz zuch zwalczy najmniej dwóch;
Choć wąsacze i brodacze, młode serce w piersiach skacze,
Młody kipi duch.
Dalej młodszy huf, każdy piękny, zdrów;
Na osłode w tęsnej drodze śpiewa piosnkę o niebodze
Z kordyalnych słów.
Pod słoneczny skwar przyjechali w jar;
Tu przystanek dla żołnierza, dla koników woda świeża,
I zakipiał gwar.
Hetman krzyknął: „stój! orzeźwijmy znój“!
I z rumaka skoczył żwawo i pod brzozą kędzierzawą
Płaszcz rozesał swój.
Na hetmański ład szlachta poszła w ślad;
Zsiedli z koni w jednej chwili i do ziemi kopie wbili;
Prychnął konik rad.
Nim zeń zejdzie pot, nim owieje chłód,
Wojownicy siadłszy w wianek, wychylają z swych blaszanek
Smakowity miód.
U polowych miedz, by wróg nie mógł zbiedz,
Na pagórkach i przy jarze postawiono gęste straże
Bezpieczeństwa strzedz.

Jeden podał wzór, drugi zapiał wtór —
I potężnie i boleśnie zaśpiewali starą pieśnię
W stugłosowy chór.

„Co będzie jadł, co będzie pił mój koń chudzina?
Gdy przyjdzie mnie legnąć bez sił z rąk Tatarzyna.
Mnie pośród pól wykopią grób rycerze mili,
A smutny koń nad pusty żłób głowę pochyli.
Gdy siłę mą wysączę z ran pod mieczem wroga,
Co będzie śnić, z kim pójdzie w tan moja nieboga?
Gorzej gdy żwir rzucony w dół zasypie oczy,
Że przez mój grób do naszych siół pohaniec wkroczy“.

*

„Cicho z tą pieśnią“! — hetman zakrzyczy —
Niech idą wróżby na suchy las;
Gdy zajrzym w ślepie tatarskiej dziczy,
Taniec z dziewczęty znajdzie swój czas.

„Człek się rycerski laurów spodziewa,
Orzeł pod chmurą żartuje z burz;
Kto sam po sobie rekiem śpiewa,
Idąc na bitwę — ten pewnie tchórz.

„Wstyd wam pancerni takowych treli,
Bo w nich pieszczoty mieści się jad;
Niech białogłowa przy swej kądzieli,
Niechaj w swej kruchcie śpiewa ją dziad.

„Inaksza była piosenka nasza,
Której w obozie uczono mnie.
Jej ton był ostry jak zgrzyt pałasza,
Gdy po pancerzu żelaznym tnie.

„Krew rozgrzewała, krzepiła zdrowie,
I hartowała na ciężki trud;
Nie dziw, że dzielni nasi ojcowie
Niejeden chrobry zdziałali cud.

„Dziś insi ludzie, insze koleje,
W słowach piosenki krzewi się chwast;
Nie dziw, że oręż w rękach tępieje,
Pieśń wasza szturmem nie weźmie miast“.

*

Więc rycerstwo już nie śpiewa, stary hetman dziś się gniewa;
Niech się gniewa, niechaj zrzędzi, on na wrogach złość swą spędzi.
Nic nie nada refleksya, bo przed bitwą zły jak żmija,
I nie ujrysz w nim dobroci, póki wroga nie wygrzmoci.

Ot! ze złości siadł na stronie, że popasać trzeba konie,
Że pancernym dać potrzeba choć przekąsić kawał chleba.

Onby na bóg leciał strzałą, onby nie spał przez noc całą,

Onby tylko żył powietrzem, póki wroga w proch nie zetrzem.

Lecz po boju choć do rany; gotów pierwszy ruszyć w tany,

I przypomnieć z czarą miodu, jak to śpiewał sam za młodu.

Bo to — słyszę — w dawnej porze i dziewczęta lubił hoże,

Krotochwile przy obiedzie i kielicha nie zawiedzie.

Dziś w hetmaństwie częściej bywa pańska głowa frasośliwa,

Aby nasza dziatwa mała w bezpieczeństwie usypiała.

By odpędził pałasz krzepki sny trwożliwe od kolebki,

Aby śpiących swemi krzyki nie rozbudził zbójca dziki.

Aby król nasz na swym tronie w senatorskiem zacnem gronie

Mógł swobodnie radę radzić, jak do szczęścia nas prowadzić.

By w kościołach Boża chwała pohańbienia nie doznała;

Ostry brzeszczot w jego dłoni i ołtarzów naszych broni.

Fraszka mądrość wojownika, co obozy sam wytyka,

Fraszka nawet duch ochoczy, co na pięciu jeden skoczy.

Prawy hetman zwraca oko na dostojność swą wysoką;

Bo w hetmanie jak w kapłanie grunt jest — święte powołanie.

Trzeba w sercu ul mieć pszczelny i rój pszczołek stworzyć dzielny;

Coby żądłem pełnem jadu bronił kwiatów swego sadu.

Trzeba w sercu jak plastr miodu, mieć kochanie dla narodu,

I dla panów i dla kmieci, i dla starych i dla dzieci.

Bo kochanie tylko w stanie zahartować duch w hetmanie,

I umocnić jego ramię, że go piekło nie przełamie.

Patrz na ptaszka lub na zwierzę, kiedy piskłat swoich strzeże;

Skąd ta mądrość w ich obronie? skąd to męstwo w jego łonie?

Tu mistrzyni jest wyborna jedna miłość cudotworna;

Ona głupim rozum wleje, od niej słaby potężnieje.

Taka miłość gdy przenika i hetmana walecznika,

Już walecznik jak duch z nieba, bohaterem zwać go trzeba.

Już możecie zostać śmieie i kapłani w swym kościele,

I królowie na swym tronie, i rolnicy na zagonie.

Zielenieście lasy świetnie, wróg siekierą was nie zetnie;
Płyńcie rzeki w kraj daleki, nie jesteście bez opieki.
Już was żaden ze złych ludzi swemi usty nie zabrudzi;
A hetmańskiej wierście stali, bo kto kocha, ten ocali.
Taki hetman, to nam zdrowie! do zwycięstwa on nas zowie.
Do zwycięstwa i do chwały, by nas wieki pamiętały.

W. Syrokomla.

31. INTER ARMA (W roku 1915).

Zamilkły Muzy, armat huk nappełnił przestwór cały,
W zdumieniu patrzy łucznik-bóg*) na żywioł rozszalały.
Jakiż to srogi, krwawy szal ogarnął ludzkie plemię?
Jakiż to demon z mroków wstał i cieniem padł na ziemię?
Kronosie! wstrzymaj chwiejny krok, zegar czasu zastanów,
Przyszedeł dla ziemi straszny rok, wtóra walka Tytanów.
Lecz nigdy onych srogi gniew nie wzmógł się w takie grzmoty,
Ni takim morzem wbiegła krew między wrogie namioty.
Nigdy najsroższy bojów bieg nie zniszczył tyle życia,
Ni rzucał wodom Styksu brzeg miljonowe odbicia.
Tam oto z cieniów krwawych las! armia mnoga wyrosła;
Patrząc na ony bezlik mas, Charon upuścił wiosła.
Na ziemię zstąpił krwawy mrok, stal jeno niebu świeci,
I nic nie dojrzy boski wzrok, krom srogiej walk zamieci.
Obozem stanął ludzki ród wszech-przeciw sobie zbrojny...
Powietrze, lądy, dale wód pełne są grzmotu wojny.
Wichr nienawiści rozmiótł skry od wschodu do zachodu;
Powietrze huczy, ziemia drży od mnogich wojsk przechodu.
Ares, ów chciwy mordu bóg, śledzący ninie boje,
W strachu cofnąłby się za próg i preczby rzucił zbroję.
Niezgruntowana, krwawa toń, strach rzucające masy...
Piekłu wydarta straszna broń... cóż sławne Trojan czasy?
Tu już nie pierś rozbija szyk, już tu nie ramię męża,
Lecz z dali śmierci pada syk, niewidny wróg zwycięża.
Nie trójwiosłowców wdzięczny haszcz pruje odmet głęboki,
Lecz ogniem śmierci grzmiące z paszcz straszne stalowe smoki.
W powietrzu krążą oczy zdrań, czarne ptaki widzuny**)
Na wojska spada stali grad i biją z dział pioruny.

*) *Łucznik-bóg* — zapewne Apollo, bóg słońca.

**) *Ptaki widzuny* — tu zapewne rozumie poeta aeuroplany.

Cóż dziś Hektora srogi miecz, co znaczą Greków kłótnie?
Homer widzący ninie rzecz, swoją strzaskałby lutni. *Wł. Orkan.*

32. ZE STRASZNYCH LAT WIELKIEJ WOJNY.

Wypełniły się czasy; groźnie, niespodzianie
Bicz Boży się opuścił na niesforne ludy,
I ogarnęło ziemię burzy rozpętanie,
Jakiej nikt nigdy jeszcze nie oglądał wprzód.
Na niebie niby ptactwo orkan zwiastujące
Samoloty zawrotne zataczają koła;
W dole jak czarnych węzów wylęgte tysiące
Pełzną pociągi z dymu obłokiem u czoła.
Od potworów pancernych wzruszyło się morze;
Jedne prują powierzchnię dumnymi kadłubami,
Inne w głębiach, gdzie oko dojrzeć ich nie może,
Czają się jak rekiny ludzkiej chciwe zguby,
I nigdy grzmoty takich nie wydały głosów,
Jak te, co się dalekiem odezwały echem,
Kiedy zionęły paszcze spiżowych kolosów
Grzmiącym i śmierć niosącym ognistym oddechem.
I żaden piorun takiej nie wyrządził szkody;
Wala się bory całe, z dymem idą sioła,
Obrócone w perzynę wiekopomne grody,
A ziemi łono pęka i o pomstę woła.
I żaden mór tak wielu ofiar nie wytraci,
Jak ludzka złość sprzągnięta z bezmyślnym
zwyczajem,
Bracia trują, kaleczą, strzelają do braci,
W piekielnych się wymysłach prześcigają wzajem.
Zda się, że ludzkość pychą szatańską pijana
Samo niebo wyzywa swem dziełem zniszczenia;
Że woła do wszechświatów jedyne go Pana:
„Tak się pali! morduje! kraj w pustynię zmienia“!
Burza wre i co żyje porywa ze sobą,
Na wiatr, na poniewierkę ludzkie dole ciska,
Tysiące serc i rodzin powleka żałobą
I zmienia liczne w popiół domowe ogniska.
Zda się, że wszystko padnie w tej gromów godzinie —
Że orkan całą przeszłość obali i zmiecie...

Że Pokój, Sprawiedliwość, Dobrobyt zaginie,
A Wolności już nigdy nie będzie na świecie.
I straszna w ludzkim sercu obawa się budzi,
Że może my zginiemy wśród tego chaosu...
My biedni, zapomniani od Boga i ludzi,
I stoimy, czekając z drzeniem swego losu.

*

Onego czasu weszła taka sama trwoga
W serca uczniów, gdy owo na Pańskie wezwanie
Przez morze Tyberyadzkie wypadła im droga,
A w nocy na nich burza spadła niespodzianie.
Leciała jak na skrzydłach, z każdą chwilą rosła
I poruszenie wielkie na wodzie się stało...
Trzeszczał maszt pod naporem, łamały się wiosła
I wielkie wały łódkę zalewały całą.

Ciemność była ogromna, niebo jak z ołowiu,
Znikąd żadnej pomocy, brzeg wokół daleki,
A On na tyle łodzi wsparty na wezglowiu
Spał; po dziennym Mu trudzie sen skleił powieki...

I już w niechybnej śmierci stali pogotowiu,
Bezradni, wyczerpani trudami podróży,
A On na tyle łodzi wsparty na wezglowiu
Spał, jakby nic nie wiedząc o wyjącej burzy.

Obudzili Go wreszcie wołaniem rozpaczny:
„Panie ratuj! giniemy! zachowaj nas Panie!
Żali nic nasza zguba u Ciebie nie znaczy“?
Wśród szumu nawałności usłyszał wołanie.

Słyszał je już oddawna, znając serc ich mękę,
Lecz czekał, by swą ludzką ułomność poznali;
Wstał na łodzi, wyciągnął wszechmocną swą rękę,
Zgromił wiatr i zamilczeć kazał morskiej fali.

I przyszło ucieszenie... wichur ustał nagle,
Księżyc wyjrzał posłuszny na życzenie Pana,
Łódź kornie przystanęła, zwisły mokre żagle,
Na gładkiej toni biała rozlała się piana...

A Ten, co rozkazuje powietrzu i wodzie —
Co jednym słowem napaść żywiołów rozprasza,
Możniejszy od Mojżesza, większy od Eliasza,

Obrócił się do uczniów w bolesnym zawodzie
I zapytał z wyrzutem: „gdzież jest wiara wasza“?

*

Wiary nam trzeba wielkiej w tych dniach zawieruchy,
Wiary nie w ludzkie siły, nie w ludzkie rojenia,
Lecz w miłosierdzie Boże dla prawdziwej skruchy,
W moc Bożą, co na dobre nawet złe zamienia.

Wiarą niech od pocisków każdy się osłoni,
A biodra swoje prawdy potęgą opasze.
On czuwa, On pamięta i wyrwie nas z toni,
Wierzymy Panie! wspomóż niedowiarstwo nasze.

J. Sz.

33. DOLA CHŁOPSKIEGO SYNA PRZY WOJSKU.

Ileż razy przed ich chatą zakwitł wonny bez,
Ileż razy zlał im lica zdrój gorących łez,
Ileż westchnień uleciało z piersi w niebo sine,
Zanim Bóg prośb ich wysłuchał i zesłał dziecinę.
Gdy zaś chłopię płaczem cichym powitało świat,
Gdy ujrzeli przed oczyma sen swych długich lat,
Takie szczęście im błysnęło w kurnej, chłopskiej chacie,
Jakby ku nim sam Bóg zstąpił z nieba w majestacie.
O! nie znajdziesz w mowie ludzkiej dość wymownych słów,
By opisać jak im drogim był robaczek ów;
Nie wykrzesez marnem słowem ni w drobnej iskierce
Tego ognia, jaki objął macierzyńskie serce.

Gdy więc Jędrus w niskiej chacie począł więdnąć im,
To nie stało gusł i czarów już na świecie tym,
I nie było takich modłów, ani też zaklęcia,
By ich matka nie szeptała nad główką dziecięcia.

I sam gazda, chociaż tylko prostym chłopem był,
Choć nie czytał Lamartina ni o Trenach śnił,
Gdy wieczorem wrócił do dom złany pracy znojem,
Godzinami dumał niemy nad dziecięciem swoim.

Ulitował się Bóg wreszcie ciężkich serca prób,
Syn ich odżył wymodlony u Maryi stóp,
I znów słońce błysło jasne nad wieśniaczą strzechą,
Której Jędrus był jedyną dumą i pociechą.

Jak przelotnych ptaków stado przemknął szereg lat,
Jędrus zmężniał, zakwitł krasą jako róży kwiat,

Wyrósł krzepki, jak ów dąbczak, co przy chacie stoi,
Że aż rwą się za nim z piersi serduszka dziewoi.

Rwą się serca, ale jemu jakby serca brak,
Pożartuje, poswawoli jak swobodny ptak,
I do matki nóg przypada, ściska jej kolana.

„O jam tylko twój na wieki matusiu kochana“!

A jej szczęście też potokiem spływa z zwiedłych lic,
Słodkość taka pierś jej dławii, że nie mówi nic,
Tylko skronie chłopca głaszcze ręką spracowaną,
I krzyż mu na głowę kładzie, głowę ukochaną.

Chciałbyś poznać szczęście matki w jednej z takich chwil,
Zejdź w pałace złote królów, zbiegnij setki mil,
Badaj wielkość, co jasnością oślepia i głuszy,

A nie znajdziesz takich blasków, jak w jej chłopskiej duszy
Szczęście... ach! gdzież nie przekwita jego marny kwiat?
Przyszła jesień i rekruta pobór na wieś padł,
I na szczęście matki padło jakby trumny wieko,
I odleciał jej sokolik o sto mil daleko.

Biła głową o mur biedna, rwała siwy włos,
Wreszcie w oczach zdroj też wysechł, zamarł w piersiach głos,
I zostało jej jedynie marzenie radosne,

Że powróci Jędrus z wojska, powróci na wiosnę.

A jej sokół? dźwiga biedak krzyż nie swoich win...

Nie jeden się znęca nad nim — wszak to chłopski syn...

Biciem, głodem go tam męczą nad mustą*) niemiecką,

Wymodlone, wypieszczone, jedyne jej dziecko...

Jędrus cierpi, czasem tylko ściągnie chmurną brew,

I jak lawa mu wytryśnie na twarz wrząca krew;

Lecz nie kała warg swych hardych marnej skargi zmaza,

Tak się zaciął w nim duch chłopski, twardy jak żelazo.

Aż na zimę go zagnali na wartę wśród pól,

Strzedz prochowni, choć w niej prochu nie było ni kul;

Lecz kazali, więc stać musisz, chociaż sen cię mroczy,

Choć mróz kasa i wiatr srogi wyjada ci oczy.

Przyszła wreszcie upragniona chwila straży zmian,

Lecz pan kapral na strażnicę przyniósł wódki dzban,

I pił długo z kamratami w dowód dobrych chęci,

Tak że w końcu padli wszyscy i śpią bez pamięci.

*) Mustra = die Musterung, ćwiczenie.

Jędrus czeka, choć mróz krew mu w żyłach ścina w lód,
Choć mózg żre mu — on nie zejdzie, raczej umrze wprzód,
Bo gdy raz na straży kapral postawi człowieka,
Umrzeć wolno, lecz stać musisz, bo więzienie czeka.

Aż przed świtem wstał pan kapral i przeciera twarz,
Budzi śpiących, pędzi zmienić przy prochowni straż,
A tam żołnierz... lecz czyż winić będzie kto kaprała,
Że Jędrusia wprost musiano odnieść do szpitala?

Trzy dni gore Jędrus w ogniu jak płonący krzew,
War gorączki ssie mu z piersi młodość, życie, krew,
A duch jego wciąż ulata ponad kurną chatką,
Bo majacząc szepce jeno: „mamo! moja matko“!

O! nie doszedł snąć do matki zbolaty jęk ten,
Bo gdy dnia czwartego Jędrus zapadł w śmierci sen,
To nie było matki biednej przy Jędrusia zgonie,
I na sen mu wieczny oczu nie zwarły jej dłonie.

Wyniesiono chłopskie zwłoki na wspaniały wóz,
Sam kapitan szedł za trumną, kapral wieniec niósł,
Przed rydwanem maszeruje w rząd kompania cała,
A muzyka marsz Chopina w pochód mu zagrała.

I zajęczał w tęsknych tonach bezgraniczny ból,
Jakby cicha skarga matek, ojców, chat i pól,
I żał płynie rozplakany w tonów zawierusze,
I prowadzi do stóp Pana biedną chłopską duszę.

A tam w chacie matka stara śni w rozkosznych snach,
Że pocieszy ją Bóg wreszcie po smutkach i łzach,
Czeka tęskna pieszcząc w sercu marzenie radosne,
Że powróci Jędrus miły, powróci na wiosnę!...

Fr. Konarski.

34. TO SIĘ PAMIĘTA.

Idą szeregi, szumią sztandary,
W słońcu się srebrzy bagnetów stal,
Z pieśnią potężnej, młodzieńczej wiary
Wzrok się w świetlaną wpatruje dal.
Wyszli na boje nie dla zdobyczy,
Za cały w pętach przeżyty wiek,
Za morze krzywdy, których nie zliczy
Żaden na świecie żyjący człek.

I wiedzie orzeł swoje orlęta,
Ze swoich dzieci dumny i rad...
To się pamięta, zawsze pamięta,
Choćby żył człowiek i tysiąc lat.
Wojna! hej wojna! Już wróg dokoła
Niszczy i pali i sieje mord,
Już miasta ludne, kwitnące sioła,
Znikły pod stopą moskiewskich hord.
Jak pożar w stepie wojna się szerzy
I rzeką płynie czerwona krew,
Jak w taniec idą w bój bohaterzy,
Jak burza huczy o zemście śpiew.
Hojnie skropiona krwią ziemia święta,
Zaścielił pola narodu kwiat...
To się pamięta, zawsze pamięta,
Choćby żył człowiek i tysiąc lat.

O ty wsi polska, cicha, spokojna,
Miałaś dość dotąd słonecznych zórz;
Oto ci spokój zmąciła wojna,
Która ku tobie zbliża się już.
I już nie wyjdą zbożni oracze
Jesiennym rankiem na modrą błoń,
Z chałup tłumione dochodzą płacze,
A rzy u płotu ułański koń.
Dziwnie czerwono zaszło dziś słońce.
Z oddali armat wciąż słyszeć huk,
A ku wschodowi nasi obrońce
Ciągną w pośpiechu... Zbliża się wróg.

*

Jak owce, którym brakło pasterza,
Jak ptaki, które wygnano z gniazd,
Tak lud bezdomny drogi przemierza
Od krajów w kraje, od miast do miast...
Wlecze się droga długa, daleka,
Cierń okrwawionych czepia się stóp,
Niejedno serce krwawo ocieka,
Tysiące znajdują w obczyźnie grób.
Ten w bólu bluźni, gdy szal rozpęta,
Po tym na wieki zaginie ślad...

To się pamięta, zawsze pamięta,
Choćby żył człowiek i tysiąc lat.

Piotr Rysiewicz.

35. SOMO-SIERRA.

Gdzie wąwóz Somosierra skałami się jeży,
Jest ciasne przejście jak na szyk rycerzy;
Tam dumny Hiszpan siadłszy na gór szczycie
Czekał z piorunami*) na wrogów przybycie.
Z jaką wściekłością skaliste wybrzeża
Wód oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturm Frankowie zuchwali,
Lecz trzykroć poszli i — trzykroć wracali.
Jak niedostępne niebo dla bogaczy,
Tak trudną była dla mężnych ta droga,
Próżne wysiłki męstwa i rozpaczy —
Najśmielszych zuchów śmierć kosiła sroga.

Pyszne Hiszpany z gór wierzchu szydziły:

„Chodźcie tu do nas! dawno was czekamy;

Kastyłki dla was mają uśmiech miły,

Wam piękny Madryt otwiera swe bramy“.

Wtenczas bohater, co wiódł nasze męże,

Przypadł gdzie polskie lśniły się oręże.

W niemem milczeniu zwarte hufce stały,

A on do wielkiej tak zachęcał chwały:

„Wy co z waszemi znajome szeregi

Piaski Egiptu, Apeninu śniegi,

Wy, których serce nie zna się ze trwogą,

Wy zwyciężycie, gdzie inni nie mogą“.

Rzekł. Huczą trąby, ostrze szabel świeci,

Przez grad kartaczy las pałaszów leci;

Grzmi grom po gromie i — naraz ustały —

Bo na gór szczycie powiał orzeł biały.

Ant. Gorecki.

36. POGRZEB ŻOŁNIERZA.

Zawodzą dzwony w kościele, zawodzą dzisiaj od rana;
Żołnierza dziś będą chować, austriackiego ułana.

*) Z piorunami — z armatami.

Wczoraj legł w bitwie pod lasem sześciami przeszyty kulami...

Hej! nikt tu po nim nie zapłacze i nikt nie żegna go łzami.

Snać dzielnie stawał w potrzebie: skrwawione na nim rajtuzy,

Skrwawiony mundur ułański, co pozłociste ma guzy.

Na piersiach krwawa koszula, a pod nią strzępy szkaplerza,

Mogiłę w polu mu kopią; oj doło, doło żołnierza!

W święconej grzebie go ziemi, po chrześcijańsku a godnie;

Za cudze winy on poległ, za grzechy cudze i zbrodnie.

Choć mundur stroi go obcy, biło w nim serce bezpańskie;

Nie patrzcie na złote guzy, ale wprost w serce ułańskie.

Zawodzą dzwony w kościele, zawodzą dzisiaj od rana;

I w trumnie niosą koledzy austriackiego ułana.

Zdzisław Dębicki.

37. RANNY UŁAN.

Już cię więcej nie utrudzę, pójdiesz sobie sam po błoni,

Ku ostatniej dziś posłudze wygrzeb jeszcze dół mi koniu.

Spiesz się, póki z rany mojej krew do reszty nie ubieży,

Póki nie odejmę zbroi i nie skończę mych pacierzy.

Spiesz się i grzeb całą siłą, głębiej koniu, głębiej jeszcze;

By mnie słońce nie paliło, by nie doszły do mnie deszcze.

Gasną oczy, dech się ziębi, ach! żal braci, żal mi matki!

Głębiej koniu, jeszcze głębiej, by nie zbudził płacz mnie matki.

Dość, dość koniu! jak zawoła wszystkich zmarłych Bóg do siebie,

Bym mógł słyszeć głos anioła i czemprowadzić stanąć w niebie. X.

38. PIEŚŃ LEGIONISTÓW.

Hej! wesoło w imię Boże, chociaż bieda gniecie,

Wszak Polska zginąć nie może, póki my na świecie.

Mimo groźby i uciski my nie zaginiemy,

Upadniemy tysiąc razy, tysiąc powstaniemy.

Danaż moja dana! ojczyzna kochana!

Przeszliśmy różne krainy i lubią nas wszędzie,

Gdyż nie stracił Polak miny, zuchem był i będzie.

Panie bracie, kiedy nasze „do broni“! zanucim,

Chwycim dziarsko za pałasze i do kraju wrócim.

Jeszcze dosyć krwawej pracy po drodze spotkamy,

Albośmy to nie Polacy? zdusić się nie damy.

A jak wrócim do ojczyzny, co to wrzawy będzie!

Ojciec wita, matka ściska, radość wielka wszędzie.

Nasz ksiądz proboszcz z parafiją wystąpi jak w Święta,
Chłopcy krzyczą: „niech nam żyją“! cieszą się dziewczęta;
Po wojence mościpanie w szczęśliwą godzinę
Każdy za żonkę dostanie jak jabłko dziewczynę. X.

39. LIST Z OPŁATKIEM.

Z opłatkiem list ci posyłam mój synku,
A kiedy kładłam opłatek do listu,
To mi się zdało, że ci w upominku
Ślę coś od Boga, co pośród kul świstu
Będzie cię bronić, gdy przyjdzie pożoga
Bitwy... opłatek od matki i Boga...

Bo Bóg jest synku w przymierzu z matkami,

I tylko On zna głęb tęsknoty owej,

Która mnie teraz niesie jak skrzydłami

Do ciebie dziecko na ciche rozmowy;

O dziecko moje! pamiętasz? w te święta

Zawsześmy w domu byli wszyscy razem.

Me serce każdą wiliję pamięta,

Każda na serce mi się wali głazem,

Do dawnych wspomnień zagłąda, wspomina

I szepce matce: niema twego syna!

Widzę cię takim maleńkim jak w latka,

Gdy do choinki wyciągałeś rączki,

I oczy twoje koloru bławatka,

I tve policzki rumiane jak pączki,

I z roku na rok widzę cię tak samo,

I słyszę głos twój pieszczotliwy: „mamo“!

Rosnąłeś synku, aż wyrósłeś oto,

I nie mam ciebie w słodki dzień wiliji,

A gdy wieczorem spojrzę w gwiazdę złotą,

Na którą niegdyś wspólnieśmy patrzyli,

Nie wiem, jak serce ciężki żal wytrzyma,

Żeś ty daleko i że cię tu niema.

W ciemny ten wieczór spoglądam uparcie,

I chcę twą postać zobaczyć w ciemności,

A ty tam synku stoisz gdzieś na warcie,

Wśród głuchej pustki, zziębnięty do kości,

Osamotniony, nie drogi nikomu

I myślisz pewnie o nas i o domu.

Ale nad tobą i nami wszystkimi
Jest Bóg w tym całym biednym naszym kraju,
W tej krwawej, polskiej, umęczonej ziemi,
Która kolendy śpiewa po zwyczaju,
A choć przelanych łez i krwi nie zliczy,
Złego nikomu na świecie nie życzy.

A ty o dziecko, patrząc za tą gwiazdą,
Co wieści światu narodzenie Boże,
Przełam opłatek i za nasze gniazdo,
Za wszystkie gniazda i za jasną zorzę;
Pomódl się synku jak przed krwawą bitwą,
Bo krew jest twoja za kraj twój modlitwą. Or-Ot.

40. DOLA ŻOŁNIERZA.

Hej! minęły moje dni spokojne,
Mego Jasia zabrali na wojnę.
W oknie chaty siedzę zapłakana,
Od wieczora czekając do rana.

Już mnie dzisiaj nie weselą kwiaty,
Co na grzędzie rosną wedle chaty,
Nie cieszy mnie krasny sznur koralu,
Który ojciec niedawno mi dał.

Już nie słyhać kołowrotka w domu —
Hej! bo na nim prząść dziś niema komu.
Ze świtanem rannem, z ranną rosą
Kochanego Jasieńka mi niosą...

Jasiuleńka niosą mi ułany,
Krew mu cieknie ze śmiertelnej rany...
Zostawili koniki na dworze,
A Jasia mi złożyli w komorze.

Teraz siedzą przed chatą na przyzbie,
A ja oczy wypłakuję w izbie,
I moskiewskie przeklinam pałasze,
Co przecięły miłowanie nasze..

Hej! nie długo dziewczki w Polsce płaczą,
Gdy na wojnie kochaneczka stracą...
Już pobudki grają i fanfary,
Jasiuleńka wdziewam mundur szary...

Ucałuję jego lica blade,
Na wojenkę z ułanami jadę...
O mój Jasiu! leż spokojnie w grobie,
Mundurowi wstydu ja nie zrobię.

E. Słoński.

41. BRACIA WROGAMI.

Rozdzielił nas mój bracie zły los i trzyma straż;
W dwóch wrogich sobie szanćach patrzymy śmierci w twarz —
W okopach pełnych jęku, wsłuchani w armat huk,
Stoimy nawprost siebie — ja wróg twój, ty mój wróg.

Las płacze, ziemia płacze, świat cały w ogniu drży..

W dwóch wrogich sobie szanćach stoimy — ja i ty.

Zaledwie wczesnym rankiem armaty zaczął grać,

Ty świstem kul morderczym o sobie dajesz znać.

Na nasze niskie szanćce szrapnelów rzucasz grad,

I wołasz mnie i mówisz: „to ja! twój brat, twój brat“!

Las płacze, ziemia płacze, w pożarach stoi świat,

A ty wciąż mówisz do mnie: „to ja! twój brat, twój brat“.

O! nie myśl o mnie bracie, w śmiertelny idąc bóg,

I w ogniu moich strzałów jak rycerz mężnie stój,

A gdy mnie zdala ujrzysz, odrazu bierz na cel,

I do polskiego serca niemiecką kulą strzel,

Bo wciąż na jawie widzę i co noc mi się śni,

Że ta co nie zginęła, wyrośnie z naszej krwi.

E. Słoński.

42. NA ZGLISZCZACH.

Te pola, które deptał i ogniem orał wróg,

Chabrami i rumiankiem zasieje z wiosną Bóg.

Porosną wonnem zielem żołnierskie groby wkrag

Zadzwońią ostre kosy wśród naszych pól i łąk.

A chabry i rumianki wieńczące każdy grób,

Żołnierzom, co tu legli, pokłonią się do stóp.

Pokłonią się niziutko tym smutnym grobom wkrag

Od tej podartej ziemi, od tych zdeptanych łąk.

Te domy, które zburzył morderczym ogniem wróg

Powoli odbudować pomoże dobry Bóg.

Na zgliszczach, co wystygły we mgle jesiennych słot,

Zadzwońi lekka kielnia, uderzy ciężki młot.

Tak stare nasze smutki, radości, łzy i śmiech

Wniesiemy w nowe kąty w podcienia nowych strzech.

E. Słoński.

43. MODŁY DWÓCH STRON.

„Ocal mi Panie męża, ocal mi Panie syna!
Mój zawsze niech zwycięża! tamtych niech śmierć pościna!
Naszym zwycięstwo, wrogom zgon“!
Bóg takie modły słyszy w dnia zgiełku, w nocnej ciszy
Od jednej z walczących stron.
— „Dziecko mi ocal Panie! ocal mi męża, brata!
Mój niechaj żyw zostanie, tamtych niech śmierć pozmiata;
Naszym tryumf, wrogom zgon“! —
Bóg takie modły słyszy w dnia zgiełku, w nocnej ciszy
Od drugiej z walczących stron.
I oto w chmurach niknie dobre oblicze Pana,
Żaden tam głos nie płynie, ćma pada nieprzejrzana,
A na skrwawionej ziemi nad tymi i tamtymi
Pogrzebny wciąż bije dzwon. *W. Gomulicki.*

44. PIEŚŃ ŻAŁOBNA PO ZABITYCH ŻOŁNIERZACH.

A ci co zaznawszy znoju, legli na wieki w tym boju,
Niech spoczywają w pokoju.
Żaden już powstać nie może, boś ich pokładł Panie Boże
Na tym skrwawionym ugorze.
Skosiłeś ich śmierci kosą i już swych głów nie podniosą,
Tą krwawą obmytych rosą.
W żołnierskiej szarej odzieży, we krwi ukąpany świeżej
Hufiec tu przy hufcu leży.
Już paszcza ziemi niesyta o dalszą karm się nie pyta,
Krwia przepełniła jelita.
Odchodzą w nieznane strony, ni matki ni miłej żony
W tej chwili nieuniknionej.
Dajże im o dobry Panie już wieczne odpoczywanie,
A z ich krwi Polska niech wstanie.

J. Kasprowicz.

45. OJCIEC BOHATERA.

„Czemuś smutny ojciec stary“? — Wyprawiłem syna mego,
Wyprawiłem na Tatary syna mego jedyne go.
Wąs mu jeszcze nie wypłynął, w pierwszej teraz będzie bitwie,
Drży mi serce, by nie zginął lub nie zrobił wstydu Litwie.
„Śmiało synu mój przy chorągwi stój!

Myśl o kraju, nie o sobie, a jeśli cię zły los spotka,
Będą cię wspominać w grobie — za ojczyznę śmierć jest słodka“.
Powrócili towarzysze, powrócili przyjaciele.

„Gdzie jest syn mój? niech usłyszę“! — „Syn twój wszędzie jest na
czele;

Gdzie porzecz swój rozwinie, gdzie się mieczem swym zamierzy,
Krew tatarska rzeką płynie, broń tatarska mostem leży“.

„Dobrze synu mój walczysz za kraj twój!

Chwała będzie mnie i tobie! Choćbyś zginął, dosyć żyłeś,
Jeśli żyjąc zasłużyłeś, abyś był wspominan w grobie“.

— „Ciesz się starcze w synach Litwy pamięć jego nie zaginie;

Kurhan jego w polu bitwy jako góra na równinie,

Nie z darniny, lecz z turbanów, nie z kamieni, lecz z głów chanów,

Nie z piasku, ale z popiołu jeńców spalonych pospołu“.

„Dzielnie synu mój ległeś za kraj twój!

Litwa płacze na twym grobie; jak się twą chwałą nacieszę,

By powiedzieć o niej tobie, ja też za tobą pospieszę“.

A. E. Odynieć.

46. Z WOJNY.

Jedzie, jedzie rycerz zbrojny, wraca do dom z krwawej wojny,

Suknia jego pokrwawiona, szabla jego wyszczerbiona.

Przywitał go ojciec stary, siostry mu przyniosły dary,

Cieszyli się bracia mili i sąsiedzi się cieszyli.

„Gdzieżeś matko? wracam z boju. Matko miła wyjdź z pokoju.

Wyjdź przywitać syna z drogi, niech uściskam twoje nogi“.

— „Jakże może wyjść do ciebie, gdy od roku po pogrzebie?

Pokój w ziemi ma zrobiony i kamieniem przywalony“.

„Jam ten pokój dla niej sprawił, bom długo na wojnie bawił;

Żyć tu już sami sobie, gdy przezemnie matka w grobie“.

Mszy i modłów nie zaniechał; jak przyjechał, tak odjechał,

Znikł za górą rycerz zbrojny; już nie wróci nigdy z wojny.

St. Witwicki.

47. O ZABITYM ŻOŁNIERZU.

Legł na polu z krwawą w piersi raną,

Trumną był mu szary płaszcz żołnierza,

Płaczem za nim szmer drzewa jęklivy,

Co się wichrom i echem w noc zwierza.

Nie tuliła go matka ni siostry,
Krzyżem ojciec nie żegnał do trumny,
Jeno na sen go wiodły wieczysty
Czarnych kruków skrzydlate kolumny.

Nikt mogiły krzyżem nie naznaczył,
Nie wypisał imienia na blasze,
Płytkie łożo w twardej, zmarzłej roli
Wykopały kolegów pałasze.

Ręce na krzyż złożyli mu sine
I Chrystusa w cierniowej koronie,
Co swą śmiercią zbawienie nam kupił,
Żołnierzowi dali w martwe dłonie.

A on spokój miał taki na twarzy,
Jak Pan Chrystus w ostatniej godzinie;
Taki spokój miał, jak gdyby wiedział,
Że dla szczęścia ojczyzny swej ginie. *J. Olszewski.*

48. WOJNA.

A jak poszedł król na wojnę, grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote na zwycięstwo, na ochotę.

A jak poszedł Stach na boje, zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłósów pole na tęsknotę, na niedolę.

A na wojnie świszczą kule, lud się wali jako snopy;

A najdzielniej biją króle, a najliczniej giną chłopcy.

Szumiały orły chorągwiane, stoi cicho krzyż wioskowy;

Stach śmiertelną dostał ranę, król na zamek wracał zdrowy.

A jak wjeżdżał w zamku wrota, co świeciła zorza złota,

I zagrały wszystkie dzwony tam na wszystkie świata strony;

A jak chłopu dół kopali, zaszumiały drzewa w dali,

Dzwoniły mu przez dąbrowę te dzwoneczki, te liliowe...

M. Konopnicka.

49. SEN ŻOŁNIERZA.

Wczoraj w obozie pośród nocnych cieni

Spoczywało żołnierzy tysiące tysięcy,

Tu i ówdzie żałośnie jęczeli ranieni;

Niejednen usnął, by się nie obudzić więcej.

Na szerokim mym płaszczu, broń trzymając w rękę,

Leżałem; coraz bardziej już się wzrok mój mroczy,

Usnąłem, aż sen pełen słodczy i wdzięku

Rodzinną wioskę moją stawia mi przed oczy.

Zdaje mi się, że skończył tę okropną wojnę,
I dążył spieszny krokami przez zniszczone kraje;
Żem widział ojca mego mieszkanie spokojne,
Właśnie gdy nad niem słońce pogodne powstaje.

Już z radością spostrzegam łany bujnej trawy,
Psa mej trzody, jak spiesznie przybiega do pana,
Górę, łąki i kościół i ten dym białawy,
Co się leniwo ciągnie nad dachem plebana.
Jakież mój powrót w domu mym sprawił wesele!
Przysiągłem krewnym moim przed niebem i światem,
Że hełm ten więcej na mem nie postoi czele,
I wraz go dzieci moje uwieńczyły kwiatem.

Ścisnąłem je całując rumiane ich lice,
Żona mnie przyciskała do piersi ze łzami;
„Luby Władziu — mówili starcy z okolicy —
Ach! jakżeś zmordowany! odpocznij tu z nami“.
Już znikły z myśli znoje i trudy wojenne,
Gdy mnie blask słońca budzi — rzucam twarde łoże;
Zagrzniały raptem spiż morderstwem brzemienne,
Pędzę do walki, z której — nie powrócę może.

J. U. Niemcewicz.

50. TRZY PLAMY.

Biegnie biały koń przez pole, a krew błyszczący mu na czole;
Biegnie biały koń po niwie, a krew błyszczący mu na grzywie.
Biegnie biały koń po drodze, a krew błyszczący mu na nodze,
A że zadrzał tuż u bramy, a trzy na nim krwawe plamy.
„Witaj! witaj koniu biały! czemuś drżący i spotniały?
Gdzie twój pan? czy tam w pobliżu zmówić pacierz kłękł przy
krzyżu?

Czy u studni odpoczywa i z kurzawy twarz obmywa?
Prędkoż wyjdzie już na wzgórek do synka i swych dwóch córek“?
Starsza córka wnet wybiegła, krwi na czole nie spostrzegła;
Młodsza konia pogłaskała, krwi na grzywie nie dojrzała;
Ale synek puścił z ręki swe zabawki, kłękł maleńki,
Konia w nogę pocałował, krwi się ojca użałował. *St. Witwicki.*

51. O ŻOŁNIERZU TUŁACZU.

„Kto w okno o tak późnej porze puka“?
— Żołnierz spoczynku w waszej chacie szuka. —

„Czemu żołnierzu sam idziesz tą drogą“?
— Inni są w polu, iść ze mną nie mogą. —
„A czemu oni tam w polu zostali“?
— Bo legli w boju, leżą we krwi fali. —
„Dlaczego krew ta leje się tak hojnie“?
— Jak woda musi płynąć krew na wojnie. —
„O cóż tę straszną wojnę prowadzicie“?
— O świętą ziemię, o ojczyzny życie. —
„Lecz czy ojczyzna za to wam zapłaci“?
— O! my zapłatą stokrotną bogaci. —
„A ty jakążes otrzymał nagrodę“?
— Taką, że za nią daję życie młode. —
„Pójdź i odpocznij mój żołnierzu miły“!
— O spocznę! taki miły sen mogiły. —
„Ty bledniesz! słaniasz się! krew broczy świeża“...
— To nic, bo za kraj słodka śmierć żołnierza.

A. Ćwikowski.

52. NA ARMACIE.

Na wznak leży na armacie posiekany i pokłuty trup...
Tyżeś to mój biedny bracie? ciebież wzięła wojna jak swój łup?
Wieczny sen ci zamknął oczy; twoje usta nie przemówią już,
Pierś twa raną straszną broczy, śpij przy szumie złotych, polskich
zbóż!

Ziemia cię przytuli matka, z ran czerwoną twych wypije krew,
Żeś jak syn jej do ostatka walczył mężnie, broniąc się jak lew.
Obcy mundur — doła taka! — lecz nie mundur mówi, jeno zgon...
Śmiercią ległeś tu Polaka, bo tak umrzeć umie tylko on.

Zdzisław Dębicki.

53. BYŁA.

Tu przedtem była wieś! tu gdzie szmat ziemi pusty,
Jak rana zda się niebu skarżyć popiołów usta,
Tu wiosną kwitły sady, igrały w słońcu dzieci...
Dziś tu pogorzelsko... Zza morza ptak przyleci
I będzie krążąc wkoło wciąż ćwierkał niespokojny.
„Gdzie dach mój? gdzie są ludzie? gdzie kościół z białą wieżą?
Dlaczego zgruchotane te lipy w drzazgach leżą?
Gdzie konie, co szły w pługu? gdzie psy, co progów strzegły?
Gdzie łąny, plony, wszystko“? — Tu przeszła stopa wojny.

Mała, czarna ptaszyno z twą skargą żałośliwą
Chcesz wiedzieć co się stało? — Kartacze miały żniwo.
Gdzieindziej szukaj życia; tu jeno komin z cegły
Sterczy obdarty sam, jak pomnik — w krąg mogiła.
Tu przedtem była wieś... Rozpaczne słowo „była“...
A ptak już w dzióbek mułu w lot chwycił gdzieś z transzei,
I ćwierkiem drugich woła i w gruzach gniazdo klei...
O ptaki! wszak to dla nas na jutro jest orędzie,
Że na ból słowa „była“ jest moc słowa „znów będzie“.

Zofja Mrozowicka.

54. NA WOJNĘ.

Na wojnę jechali, na Jasia wołali: „jedźże Jasiu z nami!
Porzuć twoją chatkę i ojca i matkę, a jedź z ułanami!
Dziewczyny nie żałuj! uściśnij, pocałuj“.
Żegna ojciec stary: „nie zapomnij wiary!
Nie zapomnij chatki i ojca i matki;
Bóg kule odeгна“. Matka go też żegna:
„O Jasiu! me dziecko jedyne na świecie“.
Do ręki mu wpycha popłakując z cicha
Różaniec święcony i dukat czerwony.
Siostry chociaż płaczą, konia mu kulbaczą,
Proszą o gościńce, chusteczki, pierścienie.
Dziewczyna kochana chustkę mu podaje:
„Pamiętaj mnie Jasiu, jadąc w cudze kraje“.
Janek rączkę ścisnął, na konika świsnął,
Szabelką wywinął i w tumanie zginął.
Minął miesiąc jeden, nie wrócił się żaden,
Minął drugi, trzeci, ojcu łąza zaświeci;
Matka smutna wzdycha, popłakuje zcicha.
Dziewczyna się smuci „wróci czy nie wróci“?
A Jasio wojował, daleko wędrował;
Żal mu swojej chatki i ojca i matki,
Lecz musi bić wroga, bronić kraju, Boga.
Aż w jedną niedzielę jedzie wojska wiele,
A Jasio na przodzie ku swojej zagrodzie.
Dzieli Jaś gościńce, ojcom dał czerwienice,
A miłą w gościniec złocisty pierścieniec

X.

55. MARATON.

I.

Na dworze w Suzie król Daryusz ucztuje;
Sto cudnych dziewic jemu służy.
A gdy „król wielki“ już siedział za stołem,
Przybieżał goniec i padł przed nim czołem,
I woła: „panie! miasto Sardes płonie!
Sardes, ten klejnot w twej złotej koronie,
Bo rokosz straszny podnieśli Jończycy;
Sprzymierzeńcami są im Ateńczycy
I palą miasto“. A drugi nadbieży
I woła: „panie! Sardes w gruzach leży!
Ateńczyk spalił zamek i świątynie,
Winem napelnia święcone naczynie
I tobie królu przy uczcie urąga“...

*

Król zaraz Magów rozkazał przywołać
I pyta: „Grekom mogę ja podolać?
Naród to wielki, gdy taki zuchwały“.
A oni rzekli: „panie! kraj ich mały,
I w mniejsze jeszcze rozerwany państwa.
Łatwo go w jarzmo zakowasz poddaństwa.
To szczypta ziemi, tyle co zatrzyma
Przechodzącego podeszwa olbrzyma“.

*

Magowie prawdę mówili ci królu.
Naród to mały, lecz jak pszczoła w ulu,
Każdy z osobna o swym domu radzi,
A gdzie potrzeba, razem się gromadzi.
O! kraj to mały, tyle co zatrzyma
Przechodzącego podeszwa olbrzyma;
O! kraj to mały, niby szyba tarczy,
Lecz na grób wrogom pewnie go wystarczy.

II.

Z czterech stron świata ciągną się zastępy,
Z czterech stron świata zlatują się sępy.
Medy z Egiptem, Pers z Indyanami,
A Artafernes i Datys wodzami.

Od końskich kopyt ziemia poczerniała,
Tak wielka koni i ludzi nawala.
Możnaby nimi podbić cały świat ten,
A tam krzyk tylko: „do Aten! do Aten“!
I mają rozkaz surowy wodzowie
Żadnej ateńskiej nie przepuścić głowie,
I wiele silnych przygotować łyków —
Tyle w Atenach wezmą niewolników.
Ciągną szarańczą. Z pięknego Miletu
Zostały jeno ogryzki szkieletu.
Na szyjach niewiast szczerbiły się miecze;
Robiono zakład, kto więcej wysiecze.
Morska Eubea w perzynie osiadła,
A cała Grecya struchlała i zbladła.

III.

W Atenach trwoga; lud tłumem się zbiera,
Milczy i smutnie po sobie spoziera.
Wierny swój naród opuściły bogi
I do wyboru dały mu dwie drogi:
Łańcuch i hańba — lub śmierć i mogiła!
Jedni szeptają: „wrogów straszna siła!
Na cóż się przyda ofiara i męstwo“?
A drudzy krzyczą: „śmierć albo zwycięstwo“!
Wśród nich Milcjades jak wysłannik bogów
Jak ona Pytja z delfickich trójnogów,
Słowem podźwiga zwątpiałego ducha;
Lud go otoczył, zwiesił skroń i słucha.
„Kto chce być sługą, niech idzie, niech żyje,
Niech sobie powróż okręci o szyję,
Niech własną wolę na zawsze okiełza;
Pan niedaleko — niech mu do stóp pełza,
I tam głaskany, a potem wzgardzony
Niech przed swym panem wybija pokłony.
A my zostanmy! My w nieszczęściu razem!
Albo wytępić Persów tem żelazem,
Lub za najświętszą naszych bogów wolą
W grobie się wolni schronim przed niewolą.
Wy się trwożycie tą liczbą ogromną
I tą przemocą, co zda się niezłomną?

Cóż jednak znaczy taka ćma motłochu
Wylęła z prochu, korzając się w prochu?
Którą do boju popędzają biczem,
Aby nie pierzchła przed mężnych obliczem.
Jakąż nad nami może mieć przewagę
Zgięty niewolnik, którego odwagę
Nikt nie ocenia, co bez łez umiera?
A gdy zwycięży, całą sławę zbiera
Mocarza głowa, co go w bój wypycha,
A którą prawo nie włada, lecz pycha.

*

A u nas wielkie praocjów posągi
Do świetnych czynów wzywają jak ongi;
Długim szeregiem ogrodziły rynek,
Ażeby sądzić każdy nasz uczynek.
A u nas wszystko do boju porywa:
Każda piędź ziemi, mogiłami żywa
I cała przeszłość, ta przeszłość wiekowa,
Co w swoim łonie tyle sławy chowa.
Bogowie z nami! Jedno nasze ramię
Setki najemnych zgruchoce i złamie!
Bogowie z nami! oni nas prowadzą,
Oni nam siły Tytanów dodadzą.
Niechże nas wspiera ich błogosławieństwo“!
A lud wykrzyknął: „śmierć albo zwycięstwo“.
I wśród radosnych i głośnych okrzyków
Posłał do Sparty i do Platejczyków
Prosić pomocy.

Odmówiła Sparta,
Bo jej zabrania święta ustaw karta,
Co jest wyrocznią przy wszelkim obrządku,
Na bój wyruszać w księżycu początku.
Ale Platea nie bacząc na gwiazdy
Przysłała zbrojny hufiec dzielnej jazdy.

IV.

Nad Maratonem przeciągają sępy,
Siadły na skałach i dziób ostrzą tępy;
Biją skrzydłami i złowrogo kraczą,
Rychło-li trupy na polu zobaczą,

A przeciw Persom stoi garstka ludzi;
Persom się zdaje, że ich oko ludzi.
Med pomrukuje: „szaleni! szaleni!
Jeden na tysiąc! my niezwyciężeni“!
Greccy wieszczkowie dobrą wróżbę głoszą,
I na znak dany miecze się podnoszą.
Noga wprzód sunie, mur się tworzy z tarczy,
Od strony Medów tysiące strzał warczy;
Już się zbliżają, już na siebie biega,
Szczęk, jęk, kurzawa... Niech ich bogi strzegą!

*

Na Maratońskim tam pobojowisku
Po całodziennem morderczem igrzysku,
Po krwawym trudzie i po ciężkiej wojnie
Tysiące ludzi usnęły spokojnie.
Grecy z Persami na jednym posłaniu
Leżą bez gniewu w spokojnem zbrataniu.
Niewiast gromada snuje się po błoniu;
Nad każdym trupem chylą się z kagańcem,
Czy okrytego nieprzyjaciół szańcem
Nie ujrzą ojca, kochanka lub męża.
Wschodzący księżyc bije w lustr oręża;
To Sparta idzie zobaczyć ciekawa,
Gdzie się toczyła Aten walka krwawa,
Gdzie Med okrutny, co swe straszne imię
Obwieszczał Grekom w krwi, pożarów dymie,
Teraz bezwładny tu snem śmierci drzymie. *K. Ujejski.*

56. NA POBOJOWISKU.

Żołnierz opodał jęcząc, dyszał; jęk to żałosny był, niemęski,
Niby kwilenie niemowlęce, a przejmujący tak, męczeński,
Że czułem, jakby mi kto w ręce szorstkie, lodowem zimnem skrzeple
Brał serce żywe, miękkie, ciepłe. Ujrzałem bez nóg ciało krwawe,
Z twarzą od grozy nie człowieczą; palce zbrozzone krwawą ciecżą
Szarpały odruchowo trawę. Z rozdartych trzewiów obłok pary
Niby złowrogiej dym ofiary — zda się — zionący krwią wywiewał...
O Boże! trzewia w słońcu lśniły... usta otwierał, jakby ziewał.
On czuł! z pod rozszerzonych powiek tej zniekształconej, ludzkiej
bryły

Spoglądał na mnie żywy człowiek wzrokiem, co krew serdeczną
ziębi,

Sięgał mi aż do duszy głębi; wzrok to błagalny był, sierocy,
Już powleczony mrokiem nocy tak leżał w strudze krwi rumianej,
A ona ciągle ciekła z rany, ciekła z krynicy tej potwornej.
Wtem na twarz padł cień ołowiany, uśmiech wykrzywił ją upiorny
I przez skurcz zębów rząd wyszczerzył, drgnął, pierś opadła mu,
już nie żył.

Oto ci purpurowe leże nieznany cichy bohaterze!

Działa jak trąby grzmią nad tobą z taką powagą i żalobą;
Słońce z promieni aureolę kładzie na twojem młodem czole.

Jak trybularze dymią niwy wokoło ciebie... czyś szczęśliwy?

Z krainy mąk i krwi i płaczu dokądże pójdziesz ty tułacz?

Czy w księżycowej czas poświaty staniesz u okna swojej chaty

Taki okropny i widmowy, aby pożegnać drogie głowy?

Ach! lecz gdy twoi cię zobaczą marą czerwoną, straszną, cudzą,

Przez sen zajęczę i zapłaczą, z krzykiem przest్రachu się obudzą.

Nie zjawiaj się i w twoim sładzie, gdzie się na ścieżkach miesiąc
kładzie,

Koło drzew wieńce tęsknot wije, bo pies ujrzawszy cię zawyje.

Świat żywy zmarłym nieprzychylny, ma dla nich twarz
przest్రachem bladą...

Szczęśliwi, którzy w dół mogilny na ten śmiertelny sen się kładą...

Którzy żywota przeszli drogą nieżałowani przez nikogo.

A. Cwikowski.

57. KARLIŃSKI.

Pod Olsztynem obozem wkół leżą

Księcia Maksa wojenne szeregi.

Raz i drugi do szturm uderzą,

Lecz się łamią jak fala o brzegi.

Zdobyć twierdzy obronnej nie mogą;

W niej Karliński dowodzi załogą.

Więc na sioło przyległe napadli;

Na wieś wodza załogi fortecznej.

Ach! spalili ci dom i wykradli

Twoje dziecko o wodzu waleczny!

Twego synka, niemowlę w pieluchach,

O złocistych na główce swej puchach.

Twoje dziecię z piastunką, co płacze,
Zapędzili pod mury Olsztyna,
I mówiły te dusze żołdacze:
„Olsztyn w ręce da nam ta dziecina.
Więcej zdziała od naszych oręży —
Serce ojca wnet wodza zwycięży“.

Przypadł goniec pod okop zamkowy
I zatrąbił pokoju sygnałem;
Z dzielnym wodzem zażądał rozmowy,
I odezwał się słowem zuchwałem:
„Otwórz bramy przed armią niemiecką,
Oddaj Olsztyn! lub zginie twe dziecko“.

Skroń wodzowi oblała się potem,
Zbladł i jęknął boleścią rozdarty;
Serce biło w pancerzu jak młotem.
Długo milczał na szabli oparty,
Nagle cały się wstrząsnął gwałtownie
I zawołał: „nie oddam warownię“!

Ha! do szturmów już biegną ich roty!
A jak biała chorągiew na przedzie
Świeci dziecię, aniołek ten złoty;
Czyż do boju szatanów tych wiecie?
A głos w dzikim rozlega się gwarze:
„Przecie strzelać do syna nie każe“!

Lecz dowódca stał niemy na wałach,
Oko żarem straszliwym mu świeci,
Bombardery na hasło przy działach
Oczekują... Wódz nagle lont chwyci —
Błysnął płomień, padł wystrzał armatni,
Padł od strzału syn jego ostatni.

Wszystkie działa ryknęły wystrzałem,
Huczą pieśnią zniszczenia straszliwą.
Dymy gęstym rozsiadły się wałem,
Napastnicy nie ujdą stąd żywo!
Pod czarnymi fortacy murami
Całe błonie zasłane trupami.

I jak oko daleko dosięże,
Pod Olsztynem nie widać już wroga,

Wojownicy schowali oręż;
Ale milczy zwycięska załoga.
Dziś nie pora okrzyków wesela;
Wojsko wodza żałobę podziela.

On milczący wciąż stał przy armacie,
Długo patrzył na krwawy plon bitwy.
Czy skamieniał po wielkiej swej stracie?
Czy się w ciche pograżył modlitwy?
Spojrzał w niebo, potem głowę skłonił
I twarz zbladłą rękami zasłonił.

Stoi orszak rycerzy szlachetny,
Lecz nikt nie śmie przerywać tej ciszy;
Wtem wzniosł głowę ten ojciec bezdzietny
I do swoich tak rzekł towarzyszy:
„Świadkamiście mężowie olsztyńscy,
Że tak poległ, jak wszyscy Karlińscy“. *A. Pajgert.*

58. KASPER KARLIŃSKI.

Maksymilijan siły zbrojnemi
Tratując łany piastowskiej ziemi,
Na czele hufców ciągnie pod Kraków,
Chcąc się ogłosić królem Polaków.

Choć polski naród sobie nie życzy
Mieć go swym królem, on się nie liczy
Z wolą większości narodu zgoła —
Dość mu, że go ród Zborowskich woła.

Do grodu Kraka zaparta droga
Twierdzę olsztyńską, tamą od wroga.
Kasper Karliński z garstką żołnierzy
Wnet się tu z siłą rakuską zmierzy.

Książę Rakuski wśród brzęku stali
Pod Olsztyn z hardem wyzwaniem wali:
Poddaj się, jeśli miłe ci zdrowie“!

— Ja wolę zginąć! — Kasper odpowie.

„Precz mi tę budę usunąć z drogi“!
Krzyknął na pułki swe książę srogі —
Do szturmu ostro wraz Niemce wałą,
Chrzęszcząc zbroice, armaty pałą.

Zalogi twierdzy choć garstka mała,
A napastników armija cała,
Przecie nie mogą Niemcy dać rady —
Więc nuże szukać podstępu, zdrady.
Szukali zdrady, aż ją zdybali;
Niańkę z synaczkiem Kaspra pojмали
I na kolumny stawiawszy czele,
Pod mury twierdzy suną z nią śmieie.
Przysporzył Kasper Polsce wawrzynów,
Dał jej w ofierze siedmiu swych synów,
Został mu jeszcze ten ot jedyny
Na rękę niańki, młodej dziewczyny.

Teraz już ksiązę twierdzę zdobędzie,
Ojcem-zabójcą Kasper nie będzie;
By główkę syna ocalić złotą,
Twierdzę książęciu podda z ochotą.

Pod mury kroczą najeźdźcy butnie;
Westchnął Karliński ku niebu smutnie,
Połą kontusza oczy ociera
I z kanoniera rąk lont wydziera.

„Pierwej Polakiem, niż ojcem byłem“!
Rzekł i nim Niemcy mieli czas tyłem
Zwrócić się, widząc że nie przelewki,
Lont do armatniej zbliżył panewki.

Gruchnęło działo i w Niemców trzasło!
Wojsko rakuskie jęko i wrzasło;
Prysła kolumna butnego wroga,
Kula ją zmiotła, rozniosła trwoga.

Syn Karlińskiego najmłodszy zginął,
Jednak najeźdźca namioty zwinął,
I jak do Polski wlaźł nieproszony,
Tak z niczem wrócił nazad w swe strony.

Po dziś Karliński w polskiej krainie
W wdzięcznej pamięci narodu słynie,
I heroicznym swym uczy czynem,
Jakim być trzeba ojczyzny synem. *F. Kuraś.*

59. NA WOJNĘ.

Jadą ułany hej na wojenkę,
Śpiewają sobie w drodze piosenkę,
Śpiewają sobie o żołnierzyku,
Co to na ciele ma ran bez liku.
Idzie żołnierzyk samotną drogą,
Na całym świecie niema nikogo.
Mundur podarty, a bosc nogi;
Ledwo się wlecze wiarus ubogi.
Idzie polami, idzie lasami,
Świecą mu oczy gorzkiemi łzami!
Ojczyźnie żywot poświęcił cały,
I cóż ma za to żołnierz zgrzybiały.
Tylko na ciele te krwawe rany,
Tylko na grzbiecie zdarte łachmany.
O nie, zaprawdę nie to jedynie:
Krzyżyk zdobyty w obcej krainie.
Krzyżyk, co nosi na swoim łonie,
A dumny z niego jak król w koronie.
Jadą ułany hej! na wojenkę,
Śpiewają sobie w drodze piosenkę,
Jak to wśród bitwy kulki latają,
Jak niejednego w serce trafiają.
Żołnierz z konika spada nieboże,
Z ziemi-macierzy ma twarde łoże.
Krew ciurkiem płynie z śmiertelnej rany,
A nad nim stoi konik kochany.
Stoi bułanek, nóżką go tyka:
„Wstawaj mój panie! gra trąb muzyka“.
Gra trąb muzyka, walka dokoła“!
Lecz próżno trąca i próżno woła.
„Ha! śpij żołnierzu! nie zbudzę ciebie“!
I nogą panu grób w ziemi grzebie. *Artur Oppman.*

60. PRZED BITWĄ.

Nie wiem, czy jutro słońce dla mnie wstanie,
Czy mnie ptak zbudzi świergotem w leszczynie,
Przeto mi odpuść grzechy moje Panie,
Niech spowiedź serca dziś do Ciebie płynie.

Gromada grzechów sumienie przygniata,
I zakrwawione bardzo moje ręce...
Boś Ty przykazał nie zabijać brata
I pomódz każdej niedoli i męce.
Boś Ty nakazał miłować człowieka,
Dobrze mu czynić i w zły pomódz chwili,
A ot mój bagnet krwią ludzką ocieka,
I mój karabin do strzału się chyli.
Przebacz mi Panie! Oduść wszystkie winy,
Że Twej nauce nie stało się zadość,
Bo wróg nas gnębił, męczył bez przyczyny,
A z naszej męki szatańską miał radość.

Lecz wróg nas szarpał i modły pacierza
O naszą wolność szły do Ciebie Boże,
Dlatego nie wiń polskiego żołnierza,
Jeżeli topi w piersi wroga noże.

Oduść mu grzechy! niech czysty jak dziecko
Przed sprawiedliwym sądem Twoim stanie,
Gdyby go kula dopadła zdradziecko,

I przed obliczem Twem miał stanąć Panie.

Już bęben warczy, trąbki głos dolata,
I las bagnetów schyla się wśród dźwięku;

Czy ujrzę kiedy nowe słońce świata

I żywy wróć? W Twojem to jest rękun... *P. Adamek.*

61. LIST MATKI DO SYNA NA WOJNIE.

Synku mój miły! tak długo bez wieści
Swą biedną, starą zostawiasz matulę;
O! gdybyś wiedział, jak mnie list twój pieści,
Jak go na sercu i noszę i tulę,
A gdy nacieszę się nim do sytości,
Kładę go w skrzynię pomiędzy świętości.

Tu ludzie ze wsi często mnie pytają,
Czyliś ty z wojny nie napisał do mnie,
O! bo ty nie wiesz, jak cię tu kochają,
A i wójt stary często na cię wspomnie;
Ja zawsze odeń dobre słowo słyszę
I często pyta: „cóż wam tam syn pisze“?
Ja wiem mój synku, starszy nie pozwoli
Codzień do starej listy pisać matki;

Czekam cierpliwie, chociaż serce boli,
Jeszcze sił starych dobywam ostatki,
I jeno modłę się jako Bóg karze,
I co niedzielę dam świec na ołtarze.

Ale dziś złe sny spać mi nie dawały,
Boś mi się przyśnił tak w białej sukience,
Jakoś w niej chodził, gdyś był jeszcze mały,
Żeś do mnie obie swe wyciągał ręce,
Lecz nie jak dawniej w uśmiechu swawoli,
Boś cicho jęczał i szeptał wciąż: „boli“!

O mój synaczku! nie bierz za złe matce;
Ja wiem żeś mądry, na książkach uczony,
Lecz gdym o śnie tym mówiła sąsiadce,
To mi odrzekła, żeś pewnie raniony
I... lecz dokończyć nie dałam — przez Boga!
Bo mnie wziął czegoś lęk i straszna trwoga.

Toż i spokoju niemam od tej chwili,
A Rudas stary nasz wyje nocami,
A mnie lęk zbiera, gdy kto drzwi uchyli,
Bośmy z Rudasem w chacie jeno sami.
Pies przy mnie leży, a ja się wciąż boję,
I tak na ciebie czekamy oboje.

O synku złoty! niechaj Bóg cię strzeże
I Jego z tobą niech będą anieli.
Czegoś o ciebie lęk mnie dziwny bierze:
O świetle stajesz tu przy mej pościeli,
I nim znużoną mą zamknę powiekę,
Odmawiam sobie psalm: „kto się w opiekę“.

Napisz mój synu, jak ci tam na wojnie?
Czy dużo strasznych kul wróg na was sieje?
My tutaj na wsi siedzimy spokojnie,
Lecz gdy pomyślę, co się tam hen dzieje,
To mnie ból ściska i nieznośna męka..
— Lecz z tobą Bóg jest i święta Panienka.

A u nas we wsi tak, jak było zawsze,
I całe stoją nasze chaty liche,
Snać Niebo dla nas było coś łaskawsze,
Grom bitwy nie tknął naszej wioski cichej,

I jeno smutno, że teraz w jesieni
Ptaki znikają i liść się czerwieni.

Jeno nam biedy rok ten nie odmienił,
I zboże marne i bydło wciąż ginie;
Jeno syn wójtów z Jagną się ożenił,
A żydek z miasta w starym osiadł młynie,
I biedna Zośka, co to krowy pała,
Na tym przednowku jakby świeca zgasła.

Jam zdrowa synku, bo umrzeć nie mogę,
Pragnę żebyś był na moje ostatki,
Byś mi na śmierci zamknął oczy drogę,
Spłakane oczy twojej biednej matki;
I jeno stare wciąż mnie bolą kości
I w piersiach coraz więcej mam duszności.

Często wychodzę hen na naszą drogę,
I aż za księżę wychodzę zagony,
Chcąc ujrzeć ciebie, lecz ujrzeć nie mogę,
Ani wiem z której ty nadejdiesz strony,
Lecz się nie skarzę już i nie narzekam,
Jeno cię czekam mój syneczku, czekam. M. Rz.

62. ODPOCZYNEK WOJSKA PRZED BITWĄ.

Chór starszych żołnierzy (ojców rodzin):

Prowadź szatanie ofiary twoje, wesoło idziem na mord i rzeź;
Już huczą bębny — to harfy twoje! zabierasz ciała — i dusze weź!
A tam za nami, za mgły smugami
Uśmiech niemowląt i matek płacz.

Chór młodszych żołnierzy:

Za co i na co? my nic nie wiemy,
Pędzi nas rozkaz i srogość kar;
Dla cudzej pychy młodo pomrzemy,
Hurra! wesoło pod armat żar!
A tam za nami świecą tęczami
Miłość i szczęście, praca i czyn.

Chór kobiet, które żegnały żołnierzy:

Idą nieszczęśli na ucztę krukom,
Biorą i nasze serca na żer!

Przetną się lepiej oczy prawnukom,
Buntowi ludu dodamy skier.
Mówią „Bóg wojny“ a Bóg spokojny;
On w nas pogody szuka, nie burz.

Młoda obłąkana mężatka:

Ksiądz dał nam ślub, dał nam ślub,
Tydzień moim był po ślubie;
Pokłócili się królowie i on już nie mój...
Jam już teraz biedna wdowa.

Modlitwa kobiet:

O słodki Jezu Panie! Ty wojom bliski bądź!
Ty tych co w męce bluźnią, łaskawie Boże sądz!
Światu wojny odejm krzyż, królestwo Twoje zbliż.

K. Ujejski.

63. RANNY.

Już listu nie napiszę, mej woli nie wypowiem;
Odbiegli towarzysze, skroń cięży mi ołowiem,
A którzy byli przy mnie, ostygli już na zimnie.
Na ziemi ranny leżę i nic mnie już nie żali...
Wiatr szepce mi pacierze, gromnicę słońce pali;
„Na polskiej zabity ziemi kulami moskiewskimi...
Za Polskę legł na łanie. Wieczne mu spoczywanie“!

Requiem grzmiały armaty... nie czuję ran ni bólu;
Na oczach krwawe płyty... żegnajcie mi matulu!
Kres mękom, ponieważ, już krew ustami płynie!
Ojczyzno! wzięłaś serce, weź duszę moją ninie!

J. Mączka.

64. NADZIEJA.

A może z straszliwej zawiei, co świat ten naokół niszczy,
Nie same gruzy wyrosną, nie same-li kupy zgłiszczy?
Może w zapasach olbrzymów zło się nareszcie przełamie,
I Bóg już na jego miejscu w ludzkim zamieszka chramie?
Może to chwila zbudzenia, gdy wstydząc się swej gnuśności
Zbyt długiej, uczuje człowiek iż stalowe ma kości?
Miał kajdanami dzwonić i rzewnym wzruszać się bólem,
Być może, zbawcze gdzieś wyjście okiem wyśledzi sokolem.
Nie! szukać on go nie będzie, w chytre rachunki bogaty,
Lecz piersi wypręży i ręce, więzienne rozłamię kraty.
Oby ta wielka godzina, co taką nadzieję nieci,
Stała się dziś już naprawdę przepołowieniem stuleci!

Że zasię nowa się wieczność z krwawej poczyzna rzeki,
By dziękczynnego „Te Deum“ po wszystkie słuchać wieki.
Niech otwierają się rany, niech się krew leje do woli!
Byleby wieczność wyrosła z tak umierzwionej roli.

Na bohaterskim niech stosie najlepsze konają serca,
Skoro podpali go wiara, że wieczność ta nie uśmierca.
Napewne! napewne! napewne! niechże ta pewnoś mnie krzepi,
Czas idzie gdy głusi usłyszą, i w którym przejrzą ślepi.
Czas idzie nieprzewidziany, a może przewidzian wielce
Przez dusze, co światów bezmiary w małej dojrzą kropelce.

J. Kasprowicz.

65. ZAĆMIENIE SŁOŃCA PODCZAS BOJU STAROŻYTNYCH.

W bój ruszyły zastępy; męże, wozy, konie
Zbite w kłęb; strzały warczą, krew się w słońcu toczy;
Lwy spuszczone do skoku przymrużają oczy,
Pędzą wznosząc trąb kłody rozhukane słońce.

Nagle spełził błękit niebios, tylko jak krew płonie,
Słońce wciąż bardziej krwawą posoką się broczy;
Jak bryła węgla zgasło i noc wszystko mroczy,
Przez chwilę cisza zgrozy po tym słońca skonie.

I krzyk z piersi tysięcy, straszliwe lwów ryki,
Huk, trzask, zamęt, skrzyp wozów, szczęk broni w popłochu,
Jęczy rozpacz w ciemnościach i strach zgrzyta błądy.

Mrok ustaje, w krwi widać stratowane szyki,
Tam pierzcha grzmiące morze zбитych ciał w mgłach prochu,
Tu z oczyma w słup stoją białych wojsk gromady.

Stan. Barącz.

66. RACŁAWICE.

„Naprzód! w ogień! za wiarę! za ojczyznę waszą“!
Krzyk ogromny się podniósł; zadzwoniły kosy —
„Dalej chłopcy na wroga“! Huf siermiężny, bosy
Ruszył ławą, armatnie kule go nie straszą.

„O! pod Twoją obronę! bądź ucieczką naszą
Marjo święta“! Huk armat głuszy rannych głosy.
Krew a trupy... Hej! naprzód przez tych trupów stosy!
Idą, pędzą i lonty już czapkami gaszą!

I dział paszcze umilkły. Bosy huf siermiężny
Zdobyl szanę rękoma od roli i pługą...
Wiarą w ogień wiedziony i nadzieją mężny...
Potem klękli wśród trupów; cisza była długa,
Aż hymn w niebo uderzył zwycięski, potężny...
A wódz patrzył i łez mu popłynęła struga.

J. Żuławski.

67. ATAK JAZDY.

Wódz zmierzył pole bitwy, rzucił rozkaz krótki.
Ordynans go powtórzył, w cwał go poniósł drugi
Aż do szeregów jazdy. Zagrzmiały pobudki,
Wykwitły z pochew szable jak ogniste smugi,
Jak łan kłosów przed wichrem schyliły się lance;
Szczękneło jakieś strzemie, gdzieś koń znów się wspina,
„Marsz! marsz“! I kędy leżą nieprzyjaciół szanę,
Pułk runął jak huragan, a grzmiał jak lawina.
Drżała ziemia. Pył złotej podniósł się kurzawy...
A na szarżę wódz patrzył, a nad wodzem słońce
Staczało się ogromne. I wszystkich lanc końce
Brały od jego łuny jakiś połysk krwawy...
Jak gdyby każdy rycerz na końcu oręża
Nie śmierć, lecz ogień z nieba niósł do mrocznych wałów.
Z wałów warczały kule, a każdy z wystrzałów
Gasił lancę jak świecę, a z nią życie męża;
Reszta pędzi jak chmura, w której piorun drzemie.

*

„Ta jazda“ — tak do sztabu mówi wódz spokojny,
Nie zna, co to są dźwięki odwrotnych sygnałów.
Wniesie słońce na lancach do tych mrocznych wałów,
Albo padnie tam trupem w imię słusznej wojny.
Wobec zwycięstwa jutro — dziś klęska nie boli!
Patrzcie! wszak i to słońce — zda się w przepaść płynie;
Kona, zgaśnie za chwilę, a jednak nie zginie...
Jutro wyjdzie w zdwojonej świetła aureoli“.

G. Daniłowski.

68. TESTAMENT ŻOŁNIERZA.

Łyk rumu w świetle ogniska, oto ostatni traktament;
Moja godzina już bliska... piszmy żołnierski testament.

Niewielka po mnie spuścizna, nie bardzo się wzbogacie.
Świadków mego mozołu: szynel i buty podarte
Połóżcie ze mną do dołu — i tak niewiele to warte.
Lecz tę poświęconą książkę, od modłów zbrukane strony,
Medalion z różową wstążką oddajcie mej narzeczonej;
A gdy się kiedyś po latach spotkamy za życia progiem,
Cudowny pośród gwiazd i kwiatów ślub weźmiem przed Panem
Miał gości to aniołowie ustawiać się w długim rzędzie; [Bogiem.
Mowę Kościuszko wypowie, a družbą Piotr święty będzie.
Co twoje, tem innych darzysz, a gdy cel podróży daleki;
Szablę niech weźmie towarzysz, co zamknie moje powieki.
Dogasa zwolna ognisko, wysechł w manierce traktament,
Noc kona i świt już blisko; kończę ten krótki testament.
Już zarządziłem spuścizną zdobytą w ciężkiej żołnierce;
A tobie droga ojczyzno zostawiam me czyste serce.

H. Zbierzchowski.

69. DO ŻOŁNIERZA W GROBIE.

Śpij spokojnie żołnierzyku, choć wiatr w lesie hula —
Wysłała cię na wojenkę staruszka matula.
Krzyżem świętym przeżegnała, gdyś szedł na wojenkę;
Sama poszła z bólu, z żalu w czarną ledz trumienkę.
Na jej martwe, zimne ciało padły ziemi grudki,
Gdyś ty stawał do szeregu przy dźwiękach pobudki.
Gdyś ty gromił mężnie wroga, grób pokryła trawa,
Liść zielony biała brzoźka, ziemia kwiat przywdziała.
Hej! przywdziała kwiat czerwony wzrosły z krwi i znoju;
Ty żołnierzu śpij cichutko i dumaj w spokoju!
Pod kamieniem w szczerem polu spoczywasz tu w piasku,
I z matulą twą pospołu w Bożym chodzisz blasku,
I matuli rozpowiadasz pełen dumy, chwały,
Jak to polskie nasze chłopcy krew swą przelewały,
I ukazesz, jak tve serce wskrósł przeszyla kula.
A radością się zapłoni twa droga matula,
I ucieszy się niezmiernie matula twa miła,
Że ku chwale swej ojczyzny na świat cię zrodziła.

P. Adamek.

70. POLEGŁYM CZEŚĆ!

Cześć Wam waleczni, którzyście polegli
Wśród krwawej wojny, dla narodu sprawy.
Wam, coście domu i mienia odbiegli,
Idąc odważnie w wir walki, w bój krwawy.

A których dzisiaj kryją już kurhany...

Cześć Wam, o cześć Wam poległym składamy!
Cześć wam żołnierze, których dziś mogiły
Hen, gdzieś daleko w polach porzucone,
I których głębie oceanu skryły,
Których mogiły niczem nie znaczone!

Cześć Wam, o cześć Wam dziś składamy wszyscy,
Chociaż nieznani, jednak sercem blizcy!

Cześć Wam, którzyście już polegli w grobach,
Tam — w głębi Rosyi — jako niewolnicy!..
Z ran, z głodu, chłodu lub w różnych chorobach,
Cześć Wam, o cześć Wam święci męczennicy.

Oj! bo nad rany ta najsrożej boli,

Gdy człek umiera w okrutnej niewoli...

O cześć Wam wszystkim, którym ręka wroga
Drogę żywota przedwcześnie skróciła;
Błagać będziemy Wszechmocnego Boga,
Żeby wam święta ziemia lekką była.

Po znojnem życiu, po pracy, po boju,

Niech spoczywają o Panie w pokoju! S. O.

71. OPOWIADANIE RANNEGO.

Zimny poranek ocucił mnie rosą.
Otwarłem oczy, próbując oddechu...
Na piersiach moich głowę złotowłosą,
Pełną młodzieńczych marzeń i uśmiechu,
Trzymał towarzysz broni, chłopiec młody,
Co padł już po mnie, a tak ciężko padał,
Jak ścięte w lesie młodych dębów kłody...
Ten co mu w serce cios śmiertelny zadał,
Miał oko pewne i rękę tak wprawną,
Że chłopiec upadł i stężał jak drewno,
Zanim konania chwyciły go dreszcze;
Bo uśmiech rzewny miał na ustach jeszcze,

I słówko jakieś nawpół wymówione:
I tylko oczy ku niebu zwrócone,
Matowym blaskiem świeciły w przestworze,
Zdając się wołać: „umieram, o Boże!”

*

Nie miałem siły usunąć tej głowy
Z piersi zranionej... blask słoneczny, płowy,
Raził mi oczy zgryzione od prochu..
Chciałem je przetrzeć; poruszyłem ręką;
Krew mi się z rany rzuciła i cienką
Strugą uchodzić zaczęła po trochu..
Czułem, że jakoś ratować się trzeba;
Lecz myśl zmacona nie dawała rady..
Spojrzałem w górę, a na skrawku nieba
Były, jakgdyby rany i krwi ślady,
I chmurki, jako ciało rozciągnięte,
I dym, i oko Boga zapalone
Gniewu pożogą patrzyło na ziemię,
Jakby szukając miejsca do pocisku..
I tak leżałem na tem bojowisku,
Sam nawpół martwy. Z lewej, prawej strony,
Twarze poległych świeciły pod słońce
Białością śmierci okropną, zdrętwiałą..
A krew zakrzepła jak korał czerwony,
Plamiła czoła, lub w sznurki błyszczące,
Jak szkaplerz śmierci owijała ciało.
A cicho było tak w tem polu klęski,
Żem słyszał przelot jaskółek zwycięzki,
Co się ponad niem ścigały z wietrzykiem..
A choć nie padło tam ni jedno słowo,
Cisza ta przecież zdawała się krzykiem,
I jakąś straszną Bożych sądów mową.

*

W powietrzu drgnęło... przywabiony łupem,
Szumiąc skrzydłami sęp wzniósł się wysoko,
I chwilę zawisł jak całun nad trupem..
A jego krwawe i okrągłe oko
Błysnęło w górze straszne, pałające,
Pomiędzy niebem a ziemią, jak słońce.

Spadł — i hakami szponów swych wszczepiony
W rozbitą czaszkę szarpał dzióbem krzywym
Mętą żrenicę trupa, nad nieżywym
Pastwiąc się, jakby zemstą był trawiony,
I znów się cisza nad polem obniosła
Olbrzymią skargą ust, zwartych na wieki...
A czarne kawki, jak płaczki z rzemiosła,
Jęły zawodzić z suchemi powieki
I tam leciały, gdzie słońce zapada,
Wołając chórem: „biada! biada! biada!...”

*

W tem jęk się cichy ozwał z prawej strony.
Ktoś westchnął: „Allah!” i turban zielony
Uniół się ponad stratowaną ziemią;
A za turbanem podniosła się głowa,
I pierś szeroka i reszta tułowia.
Olbrzymi nizam*) z czarną jak noc brodą,
Stanął i patrzył jak umarli drzeмиą...
A potem chwiać się zaczął jak pijany,
Bo krew z odkrytej buchnęła mu rany,
Śmiertelną chustą czerwieniąc pierś młodą...
Węc zerwał kaftan z lewego ramienia
I zwinął rękaw, i w ranę go wcisnął,
A w prawej ręce kindżał mu zabłysnął,
Jak nów — był przecież bledszym od spojrzenia
Zmartwychpowstańca, co okiem tygrysa
Patrzy na trupy, zda się krew wysysa
Z rozbitych piersi wrogów Mahometa.
Do najbliższego schylił się atleta
I tchu w nim szukał, i znalazł go pono,
Bo mu pchnął kindżał w niezakrytą szyję,
I krwi wypuścił kaskadę czerwoną,
I wstał z uśmiechem i szepnął: „nie żyje“!
I włókł się chyłkiem, krwawiąc własne ślady,
Płomienny pomstą, krwi utratą blady,
I szukał tchnienia, co w piersiach zamiera,
Tak przypadając cicho, jak pantera...

*) Nizam — żołnierz turecki z armj czynnej.

A gdy dosłyszał, że kto jęknął zcicha,
Że trup się ruszył, że drgnął, że oddycha,
Ziwywał się z krzykiem szału i boleści,
I kindżał w serce pchał do rękojęści.

*

A był tak straszny, jak te mściwe duchy
Hunnów, co walczą i po śmierci jeszcze.
Dzikiego zwierza miał zdradzieckie ruchy,
Upiora nocy żrenice złowieszcze;
Na czole, twarzy krwi zakrzepłej strugi,
Ponure piętna trupiego uścisku...
I tak się wlokąc po tem bojowisku,
Nad śmierć groźniejszy, zabijał raz drugi.
Chwilami słabnął, przestawał roboty,
Za pierś się chwytał, i chwiał się i mienił,
Czoło śmiertelne rosiły mu poty,
Kaftan krwią z rany przesiąkł i czerwienił
Pas, co opasał biodra wełną białą,
I zda się, życie z niego ulatało...
Lecz wnet się krzepił; mdlejące żrenice
Rozpalał ogniem, jako dwa księżyce,
I jak wąż pełznąc pomiędzy ciał kupy,
Dobijał rannych. Już tylko dwa trupy
Nas rozdzielały. Jakby urzeczony
Nie mogłem oczu oderwać od strony,
Gdzie się przyczółgał ten nizam straszliwy...
I tracąc oddech, czułem na pół żywy,
Jak kindżał jego pierś mi na wskrós wiercei
I serca sięga... wszystkie męki śmierci
Oczekiwanej, nieuchronnej, bliskiej
Tak mnie chwyciły w żelazne uściski,
Żem głośno jęknął: Boże! Nizam dziki
Dojrzał mnie, skoczył i wyciągnął ręce,
Wydając z piersi wściekłości okrzyki...
Lecz nagle jakby w dojmującej męce,
Zwinął się w sobie i przycisnął ranę,
Z której buchnęły długo wstrzymywane
Czarnej krwi strugi... zachwiał się, rękoma
Chwytając próżnię przed sobą... na czole

Śniada mgła śmierci osiadła widoma...
Oczy już gasły... pasując się z skonem,
Zerwał się jeszcze, zatoczył półkole
I cisnął we mnie skrwawionym kindżalem,
I trupa tego, którego dźwigałem,
Przeszył na wylot żelazem czerwonym.
Był to ostatni cios tej dzikiej dłoni.
Jak stał, tak runął u nóg mych z łoskotem;
A twarz przedśmiertną łuną mu się płoni,
Potem sinieje, potem blednie, potem
Robi się sztywna, przeraźliwa biała...
I skonał nizam szepcząc: Ała! Ała! *M. Konopnicka.*

72. NIEZNANEMU ŻOŁNIERZOWI.

„O wspomnij ty synku w wieczornym pacierzu
O owym kochanym, nieznanym żołnierzu,
Co kraju wywalczył swobodę;
Co broniąc wolności krwią broczył serdeczną,
Byś ty miał kraj wolny i młodość bezpieczną,
On życie swe oddał tak młode.
O wspomnij mój synu o jego ofierze,
I pomódl się, pomódl gorąco i szczerze
Za dusze żołnierzy nieznanych;
Tych wszystkich, co broniąc ojczyzny polegli,
Co zdrowia daniną od wroga ją strzegli,
Tych wszystkich nieznanych, kochanych.
Wiesz synku? z nich każdy miał pewno rodzinę,
Miał matkę czy żonę, a może dziecinę,
Jak ja cię mam synku mój drogi;
O pomyślno, jaki ból ścisnął mu serce
Na owej okrutnej, bolesnej żołnierce,
Gdy rzucał rodzinne swe progi,
Gdy synka do piersi raz tulił ostatni,
Zostawił dom, żonę, byt nieraz dostatni,
By stać się żołnierzem bez nazwy;
Niejeden z nich poległ bez skruchy, pacierza,
Więc módlmy się synku za tego żołnierza,
Za tego żołnierza bez nazwy.

A jeśli w twem życiu napotkasz dziecinę,
Co w wojnie o Polskę straciła rodzinę,
To w uścisk przygarnij ją bratni;
I podziel się chlebem, jak z bratem kochanym,
Z sierotą po owym żołnierzu nieznanym,
Co poległ dla Polski ostatni. *M. Cz. Mączyńska.*

73. DUMKA ŻOŁNIERZA W MANDŻURJI.

Na pustym stepie zdala od kraju
Żołnierz na warcie wśród nocy stał,
W oddali za nim na rzeki skraju
Obóz znużony snem twardym spał.
Młodzieniec czujnie śledzi dokoła,
By ujść podejścia, wytęży słuch;
Ogarnia stepy wzrokiem sokoła,
Zwraca uwagę na każdy ruch.
Lecz cisza wszędzie, spokojnie wkoło;
Nocy tej płynąć nie będzie krew.
Wartownik wspomniał rodzinne siło
I nucił cicho żałosny śpiew:
„Rodzinny kraju! jedyny w świecie,
Uroczy kraju kochany mój!
Ojcze i matko! ja wasze dziecię,
Ślę wam z oddali tęsknoty zdroj-
Czyliż pozwolisz mi dobry Boże
Ujrzeć ich w życiu jeszcze choć raz?
Czyliż zobaczę me dziewczę hoże,
Czy mi Wszechmocny to szczęście da“?
Wtem piosnkę przerwał, rozległ się strzał...
Z przeciwnej strony spieszy huf zbrojny;
Alarmem strzału obóz zbudzony,
On tylko jeden snem wiecznym spał. *J. Sztern.*

74. NA SZAŃCACH MANDŻURJI.

Pośród śnieżycy w dal zapatrzony uparcie,
Goniąc obrazy swojej przyszłości stał żołnierz na warcie.
Usta mu szepcą: „kraju mój kochany!
A wicher wyje, zawodzi dziko, i goni śnieżne tumany.
Chato zaciszna i ty szczęśliwy wieczorze!
Maryś kochana, dzielą nas lądy i morze“.

Głowa żołnierza ciężko na piersi opada,
I łza zabłysła mu pod żrenicą, a tuż śmierć czyha błada;
Bo nie spostrzega, że wróg się skrada zdradziecko,
Wtem padły strzały, świsnęły kule i żołnierz upadł jak dziecko.

Broński.

75. OJCIEC RODZINY PODCZAS WOJNY.

O polski ojcze! gdyś cało z krwawego uszedł pogromu,
To jako biały anioł-stróż na straży stań twego domu.
Lecz nie myśl, że lżej tu może, gdzie bezmiar nędzy się tuli,
Jak tam. gdzie krwawy bój gorze, od pierwszej w polu paść kuli.
Choćbyś nie płakał nad sobą, gdy twoi padną synowie,
Poznasz, jak straszną żałobą są łzy sieroce i wdowie.
Jak żołnierz co stoi w polu, łzy żalu chowaj na potem,
A krzep co ginie od bólu całym twej duszy polotem.
Spraw żywicielu szanowny, aby gdy przyjdzie potrzeba,
Wśród nędzy tej niewymownej twym dzieciom nie brakło chleba.
Chociaż cię rozpacz ogarnie, że wszystko dokoła ginie,
Ty nie daj zagać marnie najmłodszej nawet dziecinie.
Nie spocznij we dnie ni w nocy, choćbyś umierał z tęsknoty,
Bo twej czekają pomocy wygnańcy, dzieci, sieroty.

Z. Luberdowicz.

76. POBOJOWISKO.

Zeszedł księżyc nad polem, gdzie walkę niewdzięczną
Stoczyli z sobą ludzie z rozkazu mocarzy;
Mnóstwo trupów na ziemi. Śmierć w ciszę cmentarzy
Bezlitośnie wtrąciła tę armię tysięczną.
Leżą w dziwnym nieładzie obok młodych starzy,
Wpatrzeni w cichy błękit i jasność miesięczną.
Z rąk groźnie załamanych, z pokurczonych twarzy
Widać walkę ostatnią, okrutną, wewnętrzną.
Wokół spokój zalega, a ciał bladość trupia
Bieleje miękkim światłem na rozległym polu;
Po niebie cicho płynie srebrny sierp miesiąca
I na ciałach odkrytych blask silniejszy skupia;
A na twarze surowe już zastygłe w bólu,
Z rąk sztywnie wyciągniętych grube cienie strąca.

X.



Spis pieśni tomu I.

I. Pieśni o Bogu, Chrystusie.

	Str.
1. O wielkości Boga, Fr. D. Książnin	3
2. O wielkości Boga, J. Kochanowski	4
3. O wszechmocności Boga, J. Kochanowski	6
4. Do Boga, Fr. Karpiński	7
5. Hymn do Boga, J. Kochanowski	8
6. Hymn do Boga, A. Gorecki	8
7. Hymn do Boga, X. J. P. Woronicz	9
8. Boże Ojcze, Twoje dzieci, M. Skalkowski	10
9. Hymn do Boga, W. L. Anczyc	10
10. Przed oczy Twoje Panie, L. Rydel	11
11. Do Ciebie Boże, J. Czarnobór	12
12. Do Boga, W. Syrokomla	13
13. O Opatrzności Boskiej, K. Brodziński	14
14. Opatrzność Boża, L. Sowiński	15
15. Ojcze nasz, K. Gliński	16
16. O wierze, nadziei i miłości, K. Brodziński	16
17. Dzięki Ci Boże, M. Ilnicka	17
18. Bądź pochwalon Boże, Ks. K. Antoniewicz	17
19. Bądź woła Twoja, Ks. J. Hołowiński	17
20. Miłość Boga, Ks. K. Antoniewicz	18
21. Dobroć Boża, Ks. K. Antoniewicz	19
22. Wszechmocność Boża, Ks. K. Antoniewicz	19
23. Bóg Ojcem naszym, Ks. K. Antoniewicz	20
24. O miłości Boga, L. Siemieński	20
25. O miłosierdziu Bożem, J. Kochanowski	21
26. Pan zbawieniem mojem (Hymn Izajasza), A. Pajgert	22
27. Przyjście Mesjasza, A. Asnyk	23
28. Chrystus Pocieszyciel, M. Ilnicka	25
29. Chrystus przy studni w Sychar, J. Kasprowicz	25
30. Dobry Jezus, W. Gomulicki	27
31. Westchnienie do Boga, E. Kleber	27
32. Bóg obrona moja, St. Witwicki	28
33. Wołanie do Boga w utrapieniu	28
34. Do Chrystusa, Józ. Ruffer	29
35. Chrystus w noc wilii, J. Kasprowicz	29

	Str.
36. Błogosław Boże, Ferd. Kuraś	30
37. Arcymistrz, A. Mickiewicz	31
38. Przejście Pańskie, A. Pług	32
39. Quo vadis Domine? A. Kompf	34
40. Za osłoną, Ks. M. Jerz	36
41. Dzięki ci Boże, Ks. Fr. Błotnicki	37
42. Ojcie nasz, Duchńska	38
43. We łzach Panie, Juliusz Słowacki	38
44. Trzej królowie, Or-Ot	39
45. Trzej królowie, Ks. K. Antoniewicz	40
46. Boga się bój, Ks. J. Janiszewski	41
47. Cześć Bogu, Fr. Marzec	41
48. Bóg, Czesław Jankowski	42
49. Do Zbawiciela, Ks. Antoniewicz	43
50. Dzieło i autor, Gomulicki	44
51. Chrystus Cudowny, A. Oppman	44
52. Przyjdź Królestwo Twoje, J. M.	44
53. Hymn dziękczynny za zmartwychwstanie Polski, Ks. J. Koterbski	45
54. Adoro te devote (hymn św. Tomasza z Akwinu), M. Maryan	46
55. Król pokoju, K. Z.	47
56. Patrz na Chrystusa, Jadw. Strokowa	48
57. Staropolskie roraty, W. Syrokomla	48
58. Pieśń adwentowa, Fr. Karpiński	54
59. Wilija, W. Syrokomla	54
60. Betlejem w Polsce, Wacław Wolski	54
61. Bóg się rodzi, J. Kasproicz	55
62. Herodowa córka, M. Ilnicka	55
63. O narodzeniu Pańskim, Fr. Karpiński	58
64. O narodzeniu Pańskim, B. Zaleski	58
65. Jezus Chrystus, W. Syrokomla	60
66. Polska pod krzyżem	61
67. W Wielki Piątek, Feliks Schober	62
68. Improperia na Wielki Piątek	63
69. W Wielki Piątek, M. Konopnicka	64
70. Pieśń o Męce Pańskiej, Fr. Karpiński	65
71. Chrystus z krzyża, K. Ujejski	66
72. Do Ukrzyżowanego, W. Syrokomla	66
73. Na Golgocie, A. Pług	67
74. Pod krzyżem, W. Syrokomla (Z Sarbiewskiego)	68
75. Krzyż, Ewan	69
76. W Palmową Niedzielę, M. Konopnicka	69
77. Kwietnia Niedziela, M. Ilnicka	69
78. Krzyż, Ks. K. Antoniewicz	70
79. W Krzyżu zbawienie, Ks. K. Antoniewicz	71
80. Krzyże wioskowe, W. Syrokomla	71
81. Fiat voluntas tua, Majchrowiczówna	73
82. Do Boga, Ks. K. Antoniewicz	73

	Str.
83. U stóp krzyża, Józ. Wierzbicki	74
84. Krzyż, Ant. Pilecki	74
85. Krzyż Chrystusowy, L. M.	75
86. Chrystus i dzieci, M. Konopnicka	76
87. Bóg i ludzie sławni, Wł. Bełza	76
88. My chcemy Boga, Hymn stowarzyszeń chrześcijańskich	77
89. Chrystus z nami, Ant. Czajkowski	78
90. Prorok miłości, J. Żuławski	78
91. Wieczera pańska, L. Rydel	79
92. Ojcie nasz, Wład. Bełza	79
93. U stóp Twych Chryste, Franc. Błotnicki	80
94. Głos z krzyża, Ks. Czencz.	81
95. Kocham cię Boże, Paula Wężyk	81
96. Szczęść Boże, Jadwiga z Łobzowa	82
97. Błogosławiony lud Boży, Ks. K. Antoniewicz	83
98. Szczęście tylko w Bogu, Ks. Ign. Hołowiński	83
99. Pan Jezus i kwiaty, M. Konopnicka	84
100. Gdzież moc ci równa i równa potęga?, J. Kasproicz	84
101. Zmartwychwstanie, Ks. T. K.	85
102. Chrystus zmartwychwstał, Or-Ot	86
103. Na zmartwychwstanie Pańskie, A. Pług	87
104. Zmartwychwstanie, Bożymir	88
105. O zmartwychwstaniu Pańskim, Każ. Gliński	88
106. Myśli w dzień zmartwychwstania, W. Syrokomla	89
107. O Duchu świętym, Fr. Karpiński	89
108. Na dzień zesłania Ducha świętego, M. Ilnicka	90
109. Na dzień zesłania Ducha świętego, N. Żmichowska	91
110. Na dzień zesłania Ducha świętego, Bożymir	91
111. Dzień sądu, Fr. Karpiński	92
112. Sąd ostateczny (według obrazu Michała Anioła), M. Konopnicka	94

II. Pieśni o Najśw. Maryi Pannie i Świętych Pańskich.

1. Stabat Mater, T. Lenartowicz	97
2. Hymn do Matki Boskiej Ostrobramskiej, W. Syrokomla	97
3. Oto ja służebnica Pańska, M. Ilnicka	98
4. Pieśń do N. M. Panny, W. Syrokomla	99
5. „Anioł Pański“ na wsi, Ferd. Kuraś	100
6. Hymn do Matki Boskiej (w r. 1861), X	100
7. Ucieczka do Najśw. Panny, W. Kochowski	101
8. Oto Matka twoja, Jantek z Bugaja	102
9. Pociesz nas Matko Boża, J. W	102
10. Zdrowaś Maryo, Cz. Lubiński	104
11. Prośby Polaków do Królowej nieba, Ferd. Kuraś	106
12. Bogarodzica, Wład. Bełza	108
13. Niepokalana, St. Pachó	108
14. Do Maryi się uciekaj, X	109

	Str.
15. Marya matką moją, Ks. K. Antoniewicz	110
16. O Matce Boskiej, Ks. K. Antoniewicz	111
17. Do Matki Boskiej, Ks. K. Antoniewicz	111
18. Wniebowzięcie N. M. Panny, K. Z.	112
19. Królowa Różańca św., Ks. T. K.	113
20. Do świętego Józefa, Ks. K. Antoniewicz	113
21. Opiekun Jezusa, Ks. T. K.	114
22. Święte wzory, Wł. Bełza	115
23. Do świętych Polaków, Fr. Karpiński	115
24. Święty Jan Ewangelista, St. Jachowicz	116
25. Święta Zofja, T. Lenartowicz	117
26. Święta Agnieszka, A. Kompf	125
27. Święta Łucya (Barkarola),	126
28. Święta Cecylja w Polsce, El. (K. Laskowski)	127
29. Święta Cecylia (Potęga muzyki), J. Świeżyński	128
30. Święta Jadwiga, X	130
31. Pożegnanie św. Jadwigi z synem, J. M.	131
32. Błogosławiony szewc Świętosław, W. Syrokomla	132
33. Święta Kinga, M. Sandoz	134
34. Do św. Stanisława Kostki, X. W.	135
35. Św. Stanisław Kostka, K. Z.	135
36. Święty Jan Kanty, Ks. K. Antoniewicz	136
37. Święty Franciszek z Assyżu, Ks. M. Jerz	139
38. Św. Franciszek Serafiński, K. Z.	140
39. Święty Antoni z Padwy, A. Kompf.	142
40. Święty Jan Nepomucen, A. Kompf	143
41. Święta Teresa, Z. Różycki	144

III. Pieśni o modlitwie, wierze, nadziei, miłości, cnocie i t. d.

1. Modlitwa, S. Pruszkowa	145
2. Modlitwa z okazji darów Trzech Króli, W. Syrokomla	145
3. Wołanie do Chrystusa, Ł. Rydel	146
4. Prośba o chleb, K. Brodziński	147
5. Modlitwa młodzieńca, Ks. M. Jerz	147
6. Modlitwa, J. I. Kraszewski	148
7. Modlitwa, A. Pajgert	149
8. Modlitwa, J. Trawiński	149
9. Modlitwa zakonnicy, Aldona	150
10. Modlitwa, Gomulicki	150
11. Modlitwa poety o natchnienie, Józ. Jankowski	150
12. Potęga modlitwy i jałmużny (legenda), A. Pług	151
13. Modlitwa kmieci, W. L. Anczyc	153
14. Prośba do Serca Jezusowego. (W r. 1861), W. L. Anczyc	154
15. Modlitwa lirnika, W. L. Anczyc	155
16. Modlitwa wieczorna, A. Mickiewicz	156
17. Modlitwa, Stef. Witwicki	157
18. Modlitwa, Stef. Witwicki	157

	Str.
19. Modlitwa, Stef. Witwicki	158
20. Modlitwa, Deotyma	159
21. Modlitwa kapłana, A. Mickiewicz, Dziady	159
22. Modlitwa wieczorna, Ks. K. Antoniewicz	159
23. Modlitwa Polaków, X	160
24. Prośba o wiarę, nadzieję i miłość, Jantek z Bugaja	160
25. Wiara ojców, Ryszard Berwiński	160
26. Wiara, Fr. Marzec	161
27. Słowa wiary, z Schillera Wal. Chłędowski	161
28. Wierzę, Stan. Grudziński	162
29. Wierzę, Ks. M. Jerz	164
30. Trzeba nam wiary, J. Kasprowicz	165
31. Credo, M. Konopnicka	166
32. Rozum i wiara, A. Mickiewicz	166
33. Wiara, nadzieja i miłość, A. Oppman	167
34. Tyś mi nadzieją, Ks. M. Jerz	168
35. Nadzieja, Fr. Morawski	169
36. Nadzieja, J. Kochanowski	170
37. O miłości bliźniego, K. Brodziński	170
38. Kochaj, Ks. M. Jerz	171
39. Kochaj, L. Żypowski	171
40. Kochaj, Ks. K. Antoniewicz	172
41. Miłość, Al. Fredro	172
42. Miłość, Gawalewicz	173
43. Miłość, Deotyma	173
44. Miłość, K. Wojnarowska	173
45. Kogo kochać, W. Betza	174
46. Cnocie, nie fortune ufać trzeba, J. Kochanowski	175
47. Cnota, Fr. Marzec	175
48. Cnota, A. Gorecki	176
49. Cnota, Fr. Karpiński	176
50. O powinnościach chrześcijańskich, K. Brodziński	177
51. O powołaniu i uległości rządowi, Fr. Karpiński	178
52. Z Bogiem, Stan. Jachowicz	178
53. Chrześcijanka, N. Żmichowska	178
54. Chorał, Ujejski	180
55. Cudowny medalik, A. E. Odyniec	181
56. Ofiara złotnika, M. Ilnicka	182
57. Policzek, J. U. Niemcewicz	184
58. Trzej Królowie, Włodź. Zagórski	186
59. Magdalena, K. Zawistowska	188
60. Marya Magdalena, W. Zagórski	189
61. Gołąbka Noego, Ks. M. Jerz	191
62. Nie rozumię, Ks. M. Jerz	191
63. Sursum corda, K. Ujejski	192
64. List Abgara, króla Edessy do Chrystusa, M. Konopnicka	193
65. Dwa anioły, A. Asnyk	196

	Str.
66. Anioł dziejowy, Leonard Sowiński	197
67. Do anioła stróża, Asnyk	197
68. Anioł stróż, K. Janikowska	197
69. Kościółek wiejski, L. Siemieński	199
70. Kościółek wiejski, X	199
71. Kościółek wiejski, Or-Ot	200
72. Kościółek wiejski, W. Pol	200
73. Świeczniki chrześcijaństwa, Włodz Zagórski	202
74. Prawda w końcu zwycięży, Józ. Relidzyński	204
75. Czas do Boga, L. Siemieński	205
76. Legia tebańska, A. E. Odyniec	205
77. Co jabym ci chciała dać, N. Żmichowska	207
78. Niedziela, J. Kasprowicz	208
79. Dzień święty święcić, Jan Kochanowski	208
80. Niedziela, A. Plug	208
81. Szczęść Boże, J. Kasprowicz	209
82. Pokuta i nadzieja pierwszych rodziców, X	209

IV. Śmierć, śmiertelność.

1. Memento mori, A. E. Odyniec	211
2. Komu w drogę, temu czas, L. Siemieński	213
3. Moriturus, Ks. M. Jerz	213
4. Przy grzebaniu zmarłego, Fr Karpiński	214
5. Dumanie na cmentarzu, Hoffman	215
6. Elegia na cmentarzu wiejskim, z Greya. J. U. Niemcewicz	215
7. Rabbi Eleazar, J. Żuławski	217
8. Przy umarłym, Stef. Witwicki	217
9. Na grobie syna, St. Witwicki	218
10. Pulvis sum M. Konopnicka	218
11. Groby królów są szkołą życia, z Sarbiewskiego. W. Syrokomla	218
12. Omnia vanitas, Ewan	219
13. Życie marne, Ks. M. Jerz	219
14. Piosnka grabarza, Ks. K. Antoniewicz	220
15. Pieśń grabarza, X.	220
16. Śmierć dziewczicy, W. Gomulicki	220
17. Pogrzeb przyjaciela, K. Brodziński	221
18. Dzień zaduszny, K. Wojnarowska	222
19. Święto umarłych, A. Plug	223
20. Dzień zaduszny, Emilja Leja	224
21. W zaduszny wieczór, A. Ćwikowski	225
22. Dumanie nad grobem, K. Brodziński	226
23. Mors, W. Gomulicki	227
24. Vita brevis, W. Gomulicki	228
25. Cupio dissolvi, W. Syrokomla	228
26. Grabarz, W. Syrokomla	230
27. Umarli, B. Zaleski	231

— VII —

	Str.
28. Prośba o piękną śmierć, Or-Ot	232
29. Mogiła Sułkowskiego w Egipcie, I. K.	233
30. Śmierć, J. P.	234
31. Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić, Stan. Wyspiański	234
32. Życie marne, J. Żuławski	235
33. Na gruzach, J. Żuławski	235
34. Urna, S. T.	236
35. W dzień zaduszny, W. Nawrocki	236
36. W ostatni dzień życia, K. S. Zaleska	236
37. Śmierć, A. Lange	237
38. Symfonia cmentarna, X.	238
39. Bądźmy gotowi, X.	240
40. Pomnijcie, Ł.	241
41. Dziewczyna na cmentarzu, N. Żmichowska	242
42. Requiem, L. Rydel	243
43. Pogrzeb rolnika, L. Staff.	243

V. Melodye biblijne.

1. Job, St. Witwicki	244
2. Znalezienie Rebeki, St. Witwicki	244
3. Rebeka, K. Ujejski	245
4. Słup soli, K. Ujejski	246
5. Agar na pustyni, K. Ujejski	247
6. Żona Putyfara, K. Ujejski	249
7. O Mojżesz, (J. Kasproicz)	250
8. Izrael w Egipcie, K. Ujejski	252
9. Hymn wychodźców z Egiptu, K. Ujejski	253
10. Balaam, K. Ujejski	254
11. Mojżesz, M. Konopnicka	256
12. Mojżesz przed śmiercią, K. Ujejski	256
13. Mojżesz (na górze — sam), K. Ujejski	258
14. Jerycho, K. Ujejski	260
15. Rut, St. Witwicki	261
16. Saul i Dawid, St. Witwicki	263
17. Jeremiasz, K. Ujejski	266
18. Super flumina Babylonis, K. Ujejski	267
19. Odbudowanie świątyni, St. Witwicki	268
20. Estera, St. Witwicki,	271
21. Pontius Pilatus, B. Aspis	272
22. Jan Chrzciciel, K. Ujejski	273
23. Apostołowie, T. Lenartowicz	277

VI. Legendy, bajki.

1. Zachwycenie, T. Lenartowicz	288
2. Błogosławiona, T. Lenartowicz	298
3. Amen kamieni (Z Kosegartena), St. Jachowicz	306
4. O Panu Jezusie i świętym Piotrze, M. Ilnicka	306

	Str.
5. Pocałunek królowej, A. L.	308
6. Jaskółki, A. E. Odyniec	309
7. Rozbójnicy, Ks. I. Hołowiński	312
8. Kościółek św. Leonarda, K. M.	314
9. Legenda o złej macosze, M. Gawalewicz	316
10. Matka sierót, M. Ilnicka	318
11. Legenda o Matce Boskiej Częstochowskiej, Jacek Obrochta	320
12. Legenda Łużycka o P. Jezusie i św. Piotrze, R. Zmorski	321
13. Dyabeł i zboże, A. Gorecki	322
14. Dyabeł i zboże, A. Mickiewicz	323
15. Jałmużna, A. E. Odyniec	323
16. Jałmużna, A. Górecki	325
17. Trzy wiśnie, A. E. Odyniec	326
18. O Panu Jezusie i św. Piotrze, Z. Goetego Ludw. Jenike	327
19. Dobry dłużnik (z pierwszych wieków chrześc.), S. Duchńska	328
20. Pacholę na grzybach, W. Pol	331
21. Starzec i jabłonka, L. Rydel	333
22. Święty Jan Kanty, Ks. K. Antoniewicz	333
23. O świętym Janie Kantym, Sew. Duchńska	335
24. Grosz wdowy, J. N. Kamiński	338
25. Chleb kamienny, A. Gorczyński	341
26. Święty Jacek, Ks. K. Antoniewicz	342
27. Kwiaty z nieba, S. K.	344
28. Buława Madeja, Ks. J. Hołowiński	351
29. O Madeju rozbójniku, W. L. Anczyc	354
30. Złota legenda, Ludwik Mizerski	356
31. Jałmużna świętego Izydora, S. Pruszkowa	359
32. Pielgrzym skamieniały, W. Gomulicki	361
33. Dojutrek, Br. P.	362
34. Rycerski zamek, M.	369
35. Brzoza Gryżyńska, Fr. Morawski	370
36. Pomóż Boże, Ks. I. Hołowiński	372
37. Święty Izydor, Fr. Morawski	374
38. Cmentarz w Sandomierzu, A. Gorczyński	376
39. Święta toga, W. Pol	378
40. Wilk, A. E. Odyniec	379
41. Legenda z gór, A. Kompf	382
42. Białe gołęb, Miron	383
43. Róże białe i czerwone, Ks. I. Hołowiński	384
44. Duch sieroty, T. Lenartowicz	385
45. Sierota, Ks. I. Hołowiński	385
46. Sierota, W. Syrokomla	387
47. Chleb rajski, Ks. I. Hołowiński	387
48. Uboga wdowa, K. Brodziński	390
49. Ucieczka św. Rodziny do Egiptu, Pieśń ludowa z Prowansyi. Arband	390
50. Słońce w sobotę, Cz. Lubiński	391
51. Legenda o kłosach, Szczep. Orzech	391

	Str.
52. Śmierć i sen, L. Niemojowski	392
53. Dumka, K. Brodziński	393
54. Krzyż na Łysej Górze, X.	394
55. Źródło świętego Gangolfa, A. E. Odyniec	395
56. O świętym Janie z Dukli, W. Pol	395
57. Wyroki, T. Lenartowicz	397
58. O Świętokrzyskim kościele, X.	399
59. Krówka Jaremy, Ks. I. Hołowiński	401
60. Legenda o królowej Jadwidze, L. Rydel	403
61. Turkawki, A. E. Odyniec	403
62. Kamień św. Wojciecha w katedrze Wrocławskiej, X.	407
63. Deszcz złoty, Stan. Jachowicz	409
64. Chata i zamek, Ant. Stopa	410
65. Kropla wody, Ant. Gorecki	410
66. Kamienne bożyszcze, W. Syrokomla	411
67. Sosna na grobie, W. Syrokomla	412
68. Maliny, Aleks. Chodźko	412
69. Pszczoły i mrówki, Fr. Marzec	414
70. Dąb, Fr. Marzec	414
71. Skała i kropla wody, St. Jachowicz	414
72. Słońce, St. Jachowicz	414
73. Szerszeń i pszczoła, St. Jachowicz	415
74. Lew i zwierzęta, Ks. I. Krasicki	415

VII. Cierpienie, krzyż smutek.

1. Chrzęścjanin w cierpieniu, ks. Januszewski	415
2. O cierpliwości w cierpieniu, K. Brodziński	417
3. Cierpienie, W. Gomulicki	417
4. Hymn boleści, J. I. Kraszewski	418
5. Bądź błogosławiona boleści, J. I. Kraszewski	419
6. Tym, którzy cierpią, A. Asnyk	420
7. Cierpienie, Ks. K. Antoniewicz	420
8. Pożytek cierpienia, A. Asnyk	421
9. Pod stopy krzyża, A. Asnyk	422
10. W chorobie, Ks. M. Jerz	424
11. Cierpię, Z. Różycki	424
12. Syn boleści, K. Ujejski	425
13. Miłość i boleść, Ks. K. Antoniewicz	428
14. Cierniowy wieniec, Fr. Błotnicki	429
15. Boleść, Z. Dębicki	429
16. Na padole płaczu, Ks. K. Antoniewicz	430
17. Wartość łez, Ks. K. Antoniewicz	430
18. Łza, Fr. Morawski	430
19. Są różne łzy, Jantek z Bugaja	431
20. Łzy, M. Majchrowiczówna	432
21. Do smutnych, J. Podhorska	432
22. Na co się smucić, Ks. K. Antoniewicz	433

	Str.
23. Łzy, Ks. K. Antoniewicz	433
24. Rada w smutku, Ks. K. Antoniewicz	433
25. Smutno mi Boże, J. Słowacki	434
26. Smutno mi Boże, Ks. M. Jerz	435
27. Ja się nie smucę, Ks. M. Jerz	436
28. Smutno mi Panie, Fr. Węzyk	437
29. Czemu mi smutno? N. Żmichowska	439
30. Boleść przemienie, Ks. K. Antoniewicz	441
31. Cierpię, więc jestem, Józ. Wierzbicki	441

VIII. Praca.

1. Pobudka, W. Gomulicki	442
2. Do pracy, Ely	443
3. Do pracy, W. Gomulicki	443
4. Przy kowadle, Wład. Orkan	444
5. Praca, E. Wasilewski	445
6. Praca, W. Pol	445
7. Pracą, St. Buszczyński	446
8. Do pracy, Stefan Buszczyński	446
9. Do pracy, L.	446
10. Miłość i praca, A. E. Odyniec	447
11. Praca i nauka, Fr. Marzec	448

IX. Oręż, wojna.

1. Stara szabla, W. Belza	448
2. Żal za ukochanym, A. Asnyk	449
3. Rozmowa dziewczyny z miłym, X.	449
4. Śpiewka dziewczyny, X.	450
5. O ułanie i dziewczynie, X.	450
6. Myśli w zbrojowni, A. Pajgert	451
7. Ułan odjeżdżający na wojnę, K. Brodziński	452
8. Wojna, L. Sowiński	453
9. Termopile, Bol Czerwieński	455
10. Nad mogiłą żołnierza, X.	456
11. Pożegnanie, W. Pol	457
12. Marsz strzelców, W. L. Anczyc	457
13. Trzeci szturm do Stawiszcz, B. Zaleski	458
14. Podczas wojny, K. Brodziński	459
15. Hetman polny, W. Syrokomla	460
16. Na pobojuwisku, Artur Cwikowski	461
17. Epaminondas, A. Asnyk	462
18. Na pobojuwisku, A. Asnyk	463
19. Wielka wojna, J. Relidzyński	468
20. W czasie wojny, H. Zbierzchowski	469
21. Tułacze (podczas Wielkiej Wojny). A. Kapert	469
22. Kasieńka (obrazek z wojny), Pobóg	470
23. List z wojny, Ks. M. Jastrzębski	470

	Str.
24. Żołnierz przed bitwą, M. Gawalewicz	471
25. Do moich synów (w r. 1915), J. Żuławski	472
26. Nowe drogi Boże, Ks. W. Górny	472
27. Samarytanka, Fr. Waligórski	473
28. Giermek, Fr. Morawski	475
29. Czasy napoleońskie, W. Syrokomla	476
30. Na wojnę, W. Syrokomla	477
31. Inter arma (w roku 1915), Wł. Orkan	480
32. Ze strasznych lat wielkiej wojny, J. Sz.	481
33. Dola chłopskiego syna przy wojsku, Fr. Konarski	483
34. To się pamięta, Piotr Rysiewicz	485
35. Somo-Sierra, Ant. Gorecki	487
36. Pogrzeb żołnierza, Zdzisław Dębicki	487
37. Ranny ułan, X.	488
38. Pieśń legionistów, X.	488
39. List z opłatkami, Or-Ot	489
40. Dola żołnierza, E. Słoński	490
41. Bracia wrogami, E. Słoński	491
42. Na zgłiszczach, E. Słoński	491
43. Modły dwóch stron, W. Gomulicki,	492
44. Pieśń żałobna po zabitych żołnierzach, J. Kasprowicz	492
45. Ojciec bohatera, A. E. Odyniec	492
46. Z wojny, St. Witwicki	493
47. O zabitym żołnierzu, J. Olszewski	493
48. Wojna, M. Konopnicka	494
49. Sen żołnierza, J. U. Niemcewicz	494
50. Trzy plamy, St. Witwicki	495
51. O żołnierzu tułaczku, A. Cwikowski	495
52. Na armacie, Zdzisław Dębicki	496
53. Była, Zofja Mrozowicka	496
54. Na wojnę, X.	497
55. Maraton, K. Ujejski	498
56. Na pobojuwisku, A. Cwikowski	501
57. Karliński, A. Pajgert	502
58. Kasper Karliński, F. Kuraś	504
59. Na wojnę, Artur Oppman	506
60. Przed bitwą, P. Adamek	506
61. List matki do syna na wojnie, M. Rz.	507
62. Odpoczynek wojska przed bitwą, K. Ujejski	509
63. Ranny, J. Mączka	510
64. Nadzicja, J. Kasprowicz	510
65. Zaćmienie słońca podczas boju starożytnych, Stan. Barącz	511
66. Racławice, J. Żuławski	512
67. Atak jazdy, G. Daniłowski	512
68. Testament żołnierza, H. Zbierzchowski	512
69. Do żołnierza w grobie, P. Adamek	513
70. Poległym cześć, S. O.	514

	Str.
71. Opowiadanie rannego, M. Konopnicka	514
72. Nieznanemu żołnierzowi, M. Cz. Mączyńska	518
73. Dumka żołnierza w Mandżurji, J. Sztern	519
74. Na szafkach Mandżurji, Broński	519
75. Ojciec rodziny podczas wojny, Z. Luberdowicz	520
76. Pobojowisko, X.	520





Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000400350



II 320251